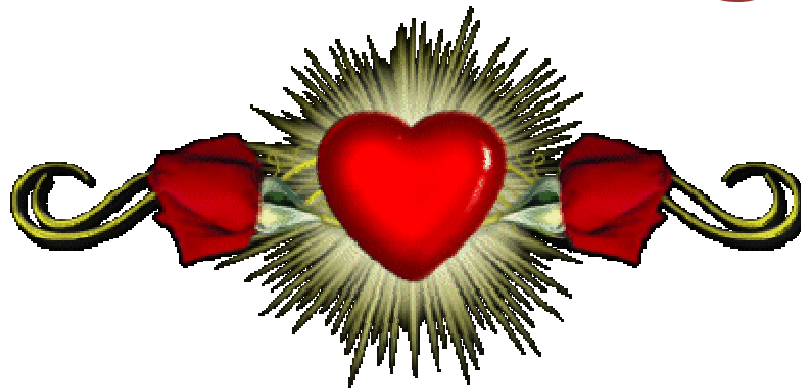




Sheila O'Flanagan



ON
MUSI ODEJŚĆ

Rozdział 1

Rak, 23 czerwca — 23 lipca

Opiekuńcza, uparta, humorzasta, pod twardą skorupą wrażliwa i delikatna

Dzień zaczął się kiepsko, co jednak nie było dla niej zaskoczeniem. Horoskop Nessy na cały tydzień był z rodzaju tych, których nie cierpiała, pełen ostrzeżeń o nieskorych od współpracy ludziach, drobnych niedogodnościach i niezgodnych z planem zdarzeniach. Gdy trafiła jej się podobny horoskop, nie mogła się oprzeć, by nie sprawdzić, co gwiazdy przewidywały dla sąsiadujących z Rakiem znaków; ciekawa bowiem była, czy przyszłość nie rysowałaby się lepiej, gdyby przyszła na świat miesiąc wcześniej bądź później.

Dla Bliźniąt tydzień zapowiadał się ekscytująco. Lwom przydarzy się coś nowego — przynajmniej nieźle dla Adama. Przyszłość Raków natomiast rysowała się mgliście i raczej nudno. Inaczej niż w ubiegłym miesiącu, kiedy to przeczytała o nieoczekiwanym uśmiechu fortuny i od razu następnego dnia wygrała w totka pięćset euro. Natychmiast przejrzała całą książkę *Co czeka Raki w nadchodzącym roku* w poszukiwaniu kolejnych potencjalnych wygranych, nie natrafiła jednak na nic choć trochę obiecującego. Z tego, co wyczytała, wynikało niezbitie, że kilka nadchodzących tygodni zapowiadało się nadzwyczaj nudno, kiedy to powinna skupić się na własnych zasobach i nie śpieszyć się z podejmowaniem ważnych decyzji. Zajrzała do innych horoskopów w nadziei, że dowie się z nich czegoś więcej, wszystkie jednak były równie niejasne. Uznała więc, że jedyne, co jej pozostaje, to urozmaicić sobie nadchodzący tydzień we własnym zakresie.

Ponieważ dzień nie zaczął się zbyt obiecująco (nie zadzwonił budzik i musiała śpieszyć się, by wyciągnąć z łóżka wybitnie nieskorego do współpracy męża, o równie nieskorej do współpracy córce nie wspominając), miała nadzieję, że wieczór wypadnie nieco lepiej. Nie uśmiechały się jej drobne niedogodności i nie chciała, by cokolwiek zakłóciło rodzinną kolację, którą na dzisiaj zaplanowała. Naprawdę nie wiem, czemu wiecznie pakuję się w podobne sytuacje, mruknęła do siebie pod nosem, przyglądając się, jak jej ośmioletnia córeczka Jill pakuje sobie do buzi całego croissanta. Więcej z tym zachodu, niż to wszystko warte.

Zawsze jednak sprawiała jej przyjemność towarzystwo bliskich jej osób i cieszyły wyrazy uznania za udany wieczór. Typowy Rak, powiedziałyby z czułością jej matka, i Nessa wiedziała, że miałyby rację. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Lubiła, gdy dom pełen był jej najbliższych i przyjazd rodziców do Dublina stanowił świetną okazję, by po raz pierwszy od wieków zgromadzić wszystkich razem. Kiedy w zeszłym roku Louis przeszedł na emeryturę, on i Miriam przenieśli się do rodzinnego hrabstwa. Nessa wciąż jeszcze nie zdołała przywyknąć, że matka nie mieszka już w odległości pięciu minut jazdy samochodem. Nie dlatego, że aż tak często musiała wzywać Miriam na pomoc, mi-

ło było jednak wiedzieć, że w sytuacji kryzysowej matka jest w zasięgu ręki. Co nie znaczyło, że życie Nissy w podobne sytuacje obfitowało. Bo i jakże by mogło, skoro należeli do niego Adam i Jill (nawet jeśli poranne wywleczenie ich z łóżka wcale nie było prostą sprawą)?

I wtedy usłyszała zgrzyt. Stała w kuchni, z kubkiem kawy w połowie drogi do ust, i analizowała dźwięk. W zasadzie nie musiała tego robić, znała go aż nadto dobrze, tym bardziej że wcześniej słyszała go zdecydowanie zbyt często.

— Och, mamusiu! — Jill, dla której odgłos był równie znajomy, spoglądała na nią szeroko otwartymi oczami. — Tatuś znowu rozwalił samochód, prawda?

— Na to wygląda. — Nessa odstawiła kubek na kuchenny blat. — Chodźmy zobaczyć.

Razem przeszły do frontowego pokoju i wyjrzały przez okno. Adam, z poczerwieniałą twarzą i wściekle błyszczącymi oczami wysiadał właśnie z auta. Nessa od razu zorientowała się, co przed chwilą zaszło. Adam wyprowadzał samochód z podjazdu i zahaczył o przedni błotnik auta, które stało zaparkowane przy krawężniku.

Cholera, pomyślała, przyglądając się, jak jej mąż stoi i aż dyszy z wściekłości. Wszystko pewnie przez to, że prowadząc, jadł za kierownicą. Niepotrzebnie dała mu na drogę croissanta, żeby oszczędzić czas, ponieważ był już spóźniony na spotkanie. Nie może prowadzić i jednocześnie zajmować się czymś innym. Powinam się już tego nauczyć. I nie musiałam znać horoskopu, żeby przewidzieć tego rodzaju niedogodność.

Z drugiej jednak strony, gdyby Adam nie był takim beznadziejnym kierowcą i gdyby nie miał — jak sam zwykł był to określać — kłopotów z oceną odległości, nigdy by go nie spotkała. Dziesięć lat temu po prostu minęliby się, zamiast wymienić numerami telefonów w tak nieromantycznym miejscu, jak podziemny parking w Blackrock Shopping Centre. W najbardziej sprzyjających okolicznościach zaparkowanie tam samochodu graniczyło z cudem, ale dwa dni przed Bożym Narodzeniem było prawdziwym horrorem. Po pierwsze, nie było łatwo znaleźć miejsce, po drugie, zaparkowanie urastało do rangi sztuki, zwłaszcza pod okiem innych niecierpliwących się kierowców. Prawdziwe schody zaczynały się przy próbie wyjechania, kiedy to nagle wydawało się, że miejsca jest jeszcze mniej.

Dla Nissy jednak postawienie auta w ciasnym miejscu nie stanowiło żadnego problemu. Louis, kierowca cysterny, osobiście nauczył wszystkie swoje trzy córki prowadzić i zrobił to dobrze. W przeciwieństwie do większości krewnych w roli nauczycieli, Louis świetnie się do tego nadawał, nigdy nie tracił cierpliwości i potrafił nauczyć pewności siebie. Nessa, Cate i Bree Driscoll zdały egzamin na prawo jazdy za pierwszym podejściem.

Co jednak dla Nissy było bułką z masłem, dla Adama Riley'a stanowiło poważny problem. Właśnie spędził dwie godziny w centrum handlowym, z czego połowa upłynęła mu na szukaniu miejsca do zaparkowania; był zmęczony i w złym humorze, wydał za dużo pieniędzy, znacznie więcej, niż zamierzał, ponieważ kupił wszystko, co pierwsze wpadło mu w oko, a kiedy jeszcze trochę się porozglądał,

znalazł bardziej odpowiednie prezenty i także je kupił. Nie miał nic przeciwko wydawaniu pieniędzy — prawdę mówiąc, uwielbiał to — ale wykorzystał już limit na obydwu kartach kredytowych, a na rachunku bieżącym miał debet. Wiedział więc, że kilka najbliższych tygodni upłynie mu na stosowaniu drastycznej gospodarki ekonomicznej, a tego wprost nie cierpiał.

Wsiadł do samochodu i rozejrzał się zdenerwowany. Od czerwonego samochodu z tyłu dzieliło go nie więcej niż kilka milimetrów. Po przeciwnej stronie kamienny filar zdawał się skutecznie eliminować wszelkie możliwości manewru. Na dodatek tuż obok czekała kolejka samochodów i każdy pragnął zająć miejsce, które on dawno już powinien był zwolnić.

Pierwsza stała w niej Nessa. Słuchała kasyty zespołu „Queen” i radośnie wtórowała *Bohemian Rhapsody*, gdy nagle zorientowała się, że dupek, który właśnie usiłował zwolnić miejsce, na które ona czekała, zabiera się do tego jak ostatnia łamaga. Przyglądała się, jak cofa, jedzie do przodu, znowu cofa, nie czyniąc przy tym żadnych postępów. Cieszyło ją, że tą łamagą okazał się facet; doskonale wiedziała, że większość czekających za nią myśli sobie: „Znowu jakaś durna baba nie potrafi wyjechać”.

Adam czuł, jak zaczynają mu się pocić dłonie. Wiedział, że ludzie czekają i że na niego patrzą. Jako urodzonemu ekstrawertykowi, uwaga innych na ogół sprawiała mu przyjemność, jednak nie tutaj i nie teraz.

Podskoczył, gdy ktoś nagle zastukał mu w okno.

— Może ja spróbuję.

Dziewczyna była niewysoka — najwyżej półtora metra. Wokół krągłej twarzy wiły się ciemnobrązowe loki, a spod postrzępionej grzywki spoglądała na niego para wielkich szarych oczu.

Opuścił szybę.

— Słucham?

— Nie wyjedziemy stąd do Nowego Roku, jeśli pan dalej będzie tak wydziwiał — powiedziała. — A ja chciałabym zrobić zakupy. Więc pozwoli pan, że może ja stąd wyjadę.

Już miał odmówić, coś jednak w jej spojrzeniu kazało mu się zgodzić.

Usiadła za kierownicą przesunęła siedzenie w przód najdalej, jak to możliwe, i bezbłędnie wyjechała z miejsca parkingowego. Adam własnym oczom nie wierzył. Rozległy się pełne podziwu klaksony czekających w kolejce.

— Dzięki — powiedział, gdy dziewczyna wysiadła.

— Żaden problem.

— Zrobiła to pani fenomenalnie.

— Pan się do tego zabierał fatalnie.

— Ma pani ochotę na drinka? — Sam siebie zaskoczył tym pytaniem. Wcale nie zamierzał zapraszać tej dziewczyny na drinka. Miał przecież dziewczynę. Wysoką, długonogą dziewczynę, na egzotyczną bieliznę dla niej wydał przed chwilą niewielką fortunę.

— Nie sędę, żeby ci czekający byli tym szczególnie zachwyceni. — Uśmiechnęła się do niego.
— Chcą, żeby pan się stąd zabierał, i to zaraz.

— Może w takim razie kiedy indziej?

— Może.

— Poda mi pani swój numer telefonu?

Podała mu numer do kliniki, w której pracowała jako rejestratorka, on podał jej swój. Natychmiast zresztą wyleciał jej z głowy, bo pamięć do numerów miała raczej słabą. Nie spodziewała się też, żeby on zapamiętał jej. Poza tym nie szukała romansu. Miała już bardzo odpowiedniego chłopaka, który pracował w banku, a za nią dosłownie szalał.

Wróciła do domu i siedziała w salonie rodzinnego domu w Portmarnock, gdzie czytała czasopismo Cate, jadła rodzyнки w czekoladzie i wypila prawie całą butelkę czerwonego wina. Kiedy jednak doszła do horoskopu, oczy zrobiły jej się wielkie ze zdumienia. „Uwielbiasz pomagać ludziom w ciasných miejscach. Spotkanie kogoś nowego w pewnym miejscu będzie miało wielki wpływ na twoje życie. Odtąd nic nie będzie wyglądało tak samo”.

I tak się stało. Mężczyzna z samochodu, Adam Riley, zadzwonił do kliniki następnego dnia. Ponownie zaprosił ją na drinka. Tym razem się zgodziła.

Stuprocentowy Lew, uznała, gdy na ich pierwszej randce usiadła obok niego w pubie Davy Byrne's. Był wysoki, szeroki w ramionach i mimo złotorudych włosów lekko opalony. Był bystry, zabawny i potrafił śmiać się ze swej ułomności przy parkowaniu.

Nessa zakochała się w nim bez pamięci.

On rzucił swoją dłogonogą dziewczynę, choć przeklinał utratę trzystu funtów, które wydał na bieliznę dla niej. Nessa rozstała się z bankierem — był spod znaku Ryb i świetnie by do siebie pasowali. Sześć miesięcy później ona i Adam byli już małżeństwem.

I w ciągu ostatnich dziesięciu lat, myślała, otwierając drzwi i podchodząc do stojącego na podjeździe męża, średnio raz na dwanaście miesięcy udaje mu się być sprawcą samochodowej kolizji. Co ma w pewnym sensie swój urok, ale jest też cholernie denerwujące.

— Nie widziałeś go? — spytała łagodnie, szacując uszkodzenia zarówno alfa romeo Adama (był to samochód firmowy i Nessa zawsze żywiła przekonanie, że powinien być dostać jakiegoś fiata punto albo jeszcze coś mniejszego, Adam jednak ze swoim wyczuciem stylu w życiu by na to nie przystał), jak i niebieskiego mondeo.

— Oczywiście, że widziałem — warknął Adam. — Ale myślałem, że się zmieszczę.

— Och, Adam!

— Czyj to, do cholery, samochód? — spytał. — Wyjątkowo niechlujnie zaparkowany, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Szykował się już do wygłoszenia kolejnych inwektyw, gdy z domu obok wybiegła rozmemłana dziewczyna o potarganej fryzurze i z rozmazanym pod oczami czarnym tuszem do rzęs.

Adam i Nessa wymienili spojrzenia. Ich sąsiedzi, John i Susie Wardowie wyjechali gdzieś na tydzień. W domu został jedynie ich dwudziestodwuletni syn, Mitchell. Teoretycznie sam.

— Jasna cholera! — wykrzyknęła dziewczyna. — Cholera, cholera, cholera. — Odgarnęła opadające jej na oczy włosy i spojrzała na Adama. — Ty kretynie — powiedziała. — Miałeś mnóstwo miejsca.

— Nie przypuszczałem, że ktoś zastawi mi połowę wjazdu — odparował ze złością Adam. — Powinnaś była bardziej uważać.

— Czołgiem byś się tu zmieścił! — Dziewczyna aż się gotowała. — To samochód mojego taty. On mnie, kurwa, zabije.

Nessa rzuciła okiem na zegarek. Adam był już spóźniony.

— Weź może mój samochód — zaproponowała. — A ja się tutaj wszystkim zajmę.

— Twój samochód? — Adam spojrzał na małego forda ka.

— Ale...

— W ten sposób zdążysz jeszcze na spotkanie — powiedziała Nessa. — Natomiast jeżeli będziesz tu wystawał i debatował, w jakim stopniu źle ta dziewczyna zaparkowała...

— Ja... och, niech ci będzie. — Adam popatrzył na nie obie.

— Później zadzwonię, Nessa. Ale za nic nie ponoszę odpowiedzialności. Absolutnie.

Z trudem powstrzymywała śmiech, gdy upychał swoje wielkie ciało w małym autku. Nie był to może samochód dla niego, ale przynajmniej dowiezie go na miejsce.

Jill, która wyszła za Nessą z domu, z zainteresowaniem przyglądała się dziewczynie.

— Nie nosisz stanika? — spytała.

— Nazywam się Nessa Riley. — Nessa zmierzyła Jill ostrzegawczym spojrzeniem, jednocześnie wyciągając do dziewczyny rękę. — Może wejdziemy do środka i napijemy się kawy?

Dziewczyna ziewnęła, a cała jej złość gdzieś zniknęła.

— Może być. Mitch i tak obudzi się najwcześniej za parę godzin. Usłyszałam, jak twój stary walnął w samochód mojego taty. Chyba czekałam, aż stanie się jakieś nieszczęście. — Ruszyła za Nessą i Jill do domu. — Jestem Portia — przedstawiła się.

— Jak samochód? — zdziwiła się Jill. — Mamo, ona się nazywa jak samochód.

Portia uśmiechnęła się do małej.

— Mojej mamie chyba niezupełnie o to chodziło. I, niestety, nigdy takiego nie miałam.

— Mama chciałaby porsche — oznajmiła Jill. — Ale wie, że tata chciałby nim jeździć, a tata zawsze roz... Auć, mamó! — Z wyrzutem popatrzyła na Nessę, która klepnęła ją lekko w pupę.

— Przystań paplać i spakuj się — poleciła jej Nessa. — Jak tylko porozmawiam z Portią, pojedziemy do szkoły.

Jedyne, czego Portia się obawiała, to gniew jej ojca.

— Według niego jestem kierowcą do niczego — wyznała Nessie, gdy piły kawę. — Nie znosi, kiedy biorę jego auto. Tym razem się zgodził, bo jeszcze bardziej boi się, kiedy sama wracam do domu taksówką.

— Doskonale go rozumiem — rzekła Nessa.

— Dlaczego nie może sama wracać taksówką? — zainteresowała się Jill. — Przecież jest dorosła, no nie?

— Posłuchaj, kochanie — zwróciła się Portia do Jill. — Według taty nigdy się nie jest dorosłym.

— Tata powiedział, że już nie może się doczekać, kiedy będę dorosła i wyniosę się z domu — poinformowała ją Jill.

— To było wtedy, kiedy rozlałaś mu na klawiaturę cocę — przypomniała jej Nessa.

Portia roześmiała się.

— Zadzwoń do twojego taty — powiedziała Nessa. — Wszystko mu wytłumaczę.

— Dziękuję — ucieszyła się Portia. — W życiu by mi nie uwierzył, gdybym mu powiedziała, że to jakiś facet wycofywał się i we mnie wjechał. Według taty żaden mężczyzna nie może być gorszym kierowcą od kobiety.

— Jeśli się jeszcze kiedyś spotkamy, opowiem ci, jak poznałam Adama — powiedziała Nessa. — Mogę to nawet opowiedzieć twojemu tacie. Może wtedy zmieni zdanie.

— Mama musiała wyjechać autem taty z parkingu — wyrwała się Jill. — Bo sam nie umiał.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

— Świetny początek znajomości. — Portia wstała. — Chyba już wrócę do Mitcha.

— My także powinniśmy się już zbierać — powiedziała Nessa. — Inaczej Jill spóźni się do szkoły.

Do szkoły, którą od domu dzielił niecały kilometr, zwykle szły z Jill piechotą, ponieważ jednak dzisiaj było już późno, pojechały samochodem Adama. Nie był specjalnie rozbity, podobnie zresztą jak chyba auto należące do taty Portii, co oznaczało (oby), że wszystko da się załatwić poza ubezpieczeniem. Adam pokryje koszty napraw. Jak zresztą zawsze.

Gdy po przejechaniu przez miasto dotarła wreszcie do kliniki, miała nadzieję, że ranek upłynie spokojnie. Wiedziała jednak, że ludzi się na próżno. Nigdy nie było spokojnie. Miała też nadzieję, że Adam nie zapomni, iż powinien wrócić do domu wcześniej, na rodzinną kolację. Była to jedna z tych

rzeczy, o których — dotknięty niesprawiedliwością, jaka spotkała go z samego rana — z łatwością mógł zapomnieć.

Rozdział 2

Baran, 21 marca — 20 kwietnia

Energiczna, gwałtowna, pewna siebie. Życie to współzawodnictwo

Rozległ się głos zegara komputerowego i Cate Driscoll zorientowała się, że siedzi w biurze już od trzech i pół godziny. A była dopiero dziesiąta rano. Potarła oczy i rozprostowała ręce, unosząc je nad głowę. Zjawianie się w biurze wczesnym rankiem miało swoje dobre strony, bo można było w spokoju zrobić mnóstwo rzeczy, z drugiej jednak strony czuła się już zmęczona. Gdyby mogła, zapewne w życiu nie przychodziłaby do pracy codziennie przed siódmą rano, ale przy jej obecnym trybie życia było to najzupełniej zrozumiałe. Po co miała się wylegiwać w łóżku, skoro i tak już nie spała? I to na dobre rozbudzona, co zawdzięczała Finnowi.

Cate nienawidziła wczesnoporannych programów radiowych, prowadzonych przez jej chłopaka trzy razy w tygodniu, bo gdy on wstał, jej nigdy nie udało się ponownie zasnąć. Finn był święcie przekonany, że rano poruszał się po mieszkaniu cichuteńko jak myszka, ale w żaden sposób nie starał się zamknąć drzwi, by nimi przy okazji nie trzasnąć, no i oczywiście warkot jego maszynki do golenia wystarczył, by Cate porzuciła wszelkie myśli o dalszym spaniu. Na ogół jednak leżała z zamkniętymi oczami i czekała, aż nie zniknie z mieszkania, bo nie chciała, aby czuł się winny, że ją obudził. Prawdę powiedziawszy, wątpiła w jego poczucie winy, uznała jednak, że udawanie śpiącej jest lepszym wyjściem z sytuacji, niż tłumaczenie mu, iż hałasuje niczym stado słoni przechadzających się po afrykańskiej sawannie. Ledwo on wychodził, ona wstawała i w związku z tym zjawiała się w biurze na wiele godzin przed innymi. Czasem, gdy znajdowała się w szczególnie masochistycznym nastroju, ubranie do pracy pakowała do torby i jechała na siłownię. Jednak w tym miesiącu w firmie sportowej, w której pracowała jako dyrektor do spraw sprzedaży, sprawy nie przebiegały zgodnie z planem, i nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby iść poćwiczyć.

Niedługo Finn skończy swój program i będzie jadł śniadanie w rozgłośni, potem razem z producentem i resztą zespołu zaczną omawiać audycje na kolejny tydzień. Dzisiaj, jako że jest piątek, będzie również musiał napisać felieton do jednej z gazet, a później — farciarz jeden — wróci do domu i prześpi się kilka godzin. I kiedy ona koło szóstej wróci z pracy zmachana jak dziki osioł, Finn nie zdoła pojąć, czemuż to nie ma ochoty wyskoczyć do pubu Harry Berne's na kilka drinków, tylko wzdychając, wymownie stwierdzi, że przecież jutro jest sobota, wobec czego nie muszą się zrywać skoro świt, nie powinna więc marudzić.

Ostatnio bez przerwy ją o to pytał. Mówił jej, że wygląda koszmarnie, jest w podłym nastroju, i mamrotał pod nosem, że może w takim razie sam pójdzie napić się z kumplami i poczeka, aż wróci jej humor. Cate wzdrygała się, zastanawiając, czy w tym wszystkim nie chodzi przypadkiem o coś więcej niż tylko o pracę, w której obecnie nie układa się jej najlepiej. Może to po prostu między nimi coś się psuło i fakt, że nie pamiętała, kiedy ostatnio wyniki kwartalne w dziale sprzedaży były tak bez nadziejne, nie miał z tym nic wspólnego. Nie chciała myśleć, że rzeczywiście coś się złego dzieje, czasami jednak odnosiła wrażenie, że traci Finna, jak gdyby ich związek się rozpadał, a ona nic nie mogła na to poradzić. Przeżyli razem trzy cudowne lata, od czasu gdy Cate wzięła udział w jego porannym programie, opowiadając o nowej inicjatywie podjętej przez jej firmę, dzięki której dzieci z terenów ubogich będą miały szansę uprawiać sport. Udało jej się wzbudzić spore zainteresowanie programem, co wspaniale przysłużyło się firmie. Kilka miesięcy później ponownie wystąpiła w audycji, by opowiedzieć o kolejnych sukcesach i zaprosiła Finna jako honorowego gościa na kolację z okazji osiągnięć sportowych sponsorowanych przez jej firmę. Finn zaproszenie przyjął, a po kolacji zabrał ją do swojego mieszkania nad brzegiem morza, gdzie spędzili cudowną noc. Odtąd już ani jednej nocy nie przespała gdzie indziej.

Westchnęła i wsparła głowę na rękach. Chciałaby wiedzieć, czemu ostatnio tak jej się nie układa. Nie potrafiła określić, co się dzieje, czuła jedynie, że ostatnio wszystkie jej poczynania miały smak porażki. I wściekała się, kiedy Finn pytał ją czemu marudzi. A jeszcze bardziej, gdy mówił jej, że wygląda koszmarnie! Nie chciała, aby myślał, że jest kobietą marudną, na dodatek wyglądającą koszmarnie. Na takie kobiety Finn nie miał czasu, o czym poinformował ją na początku ich znajomości. „Życie jest zbyt krótkie, powiedział, żeby się smucić, gryźć w sobie i zadrećcać”. I ma rację, pomyślała Cate ponuro, podnosząc głowę, by ponownie spojrzeć na ekran monitora. Kiedy jednak jest się odpowiedzialnym za sprzedaż, a ta przez dwa miesiące z rzędu spada, doprawdy trudno się nie smucić, gryźć w sobie i zadrećcać.

I zamartwiać jak jasna cholera. Najbardziej zaś dręczyło ją to, że Finn może się nią po prostu znudzić. W końcu dyrektor do spraw sprzedaży to nie to samo, co gwiazda mediów. A Finn, chociaż prowadził program głównie do biznesmenów, był na najlepszej drodze do zostania taką właśnie gwiazdą. W dni wolne od porannej audycji brał udział w nadawanych późnym wieczorem programach dyskusyjnych, dotyczących niekonwencjonalnych metod marketingu, a odkąd został ich uczestnikiem, liczba słuchaczy niepomiaralnie wzrosła.

Od czasu do czasu występował też w innych programach. W zeszłym tygodniu zaproszono go na promocję nowego gatunku piwa, rzekomo tylko dlatego, że firma zamierzała wkrótce ogłosić roczne zyski, o czym Finn miał mówić w swoim programie. Jednak promocja piwa niewiele miała wspólnego z zyskami. Cate widziała później zdjęcia Finna w gazetach, na których towarzyszyły mu dwie modelki z agencji reklamowej promującej piwo. Dziewczyny były wysokie, szczupłe i zmysłowe, a

Finn wyglądał na naprawdę zadowolonego, choć wcześniej zapewniał ją, że wcale nie ma ochoty brać udziału w tym przedsięwzięciu.

Powtarzała sobie, że jest niemądra. Zazwyczaj była pewną siebie, zdecydowaną osobą, która nie musiała być ani wysoka, ani zmysłowa, by radzić sobie w życiu. Nie, nie chodziło o to, że czegoś jej brakowało. Cóż za głupota. Wiedziała, że jest atrakcyjna i że raczej jej uroda, a nie praca w firmie sportowej, zwróciła uwagę Finna. Zdawała sobie sprawę, że ma wysoko osadzone kości policzkowe, proporcjonalną figurę i gładką świeżą cerę. Każdego ranka nie szczędziła czasu na staranny makijaż, delikatnie podkreślający jej urodę. Używała najmodniejszych odcieni fluidu, szminki i cieni do powiek, by choć subtelnie, ale zawsze dotrzymywać kroku obowiązującym trendom. Regularnie co tydzień chodziła do manikiur, co dwa tygodnie do fryzjera. Kupowała drogie ubrania w renomowanych sklepach i umiała je nosić. Miała niezły gust i dobrze się prezentowała. Niczego też nie można było zarzucić jej pracy zawodowej. Ostatnio jednak okazało się, że dobry wygląd i dobre samopoczucie to dwie całkowicie różne rzeczy, choć kiedyś myślała zupełnie inaczej.

Zabębniła swoimi pomalowanymi na rubinowo paznokciami w blat biurka i po raz kolejny rzuciła okiem na komputerowy zegar. Dopiero pięć po dziesiątej. A jej się wydawało, że duma tak od dobrych kilku godzin. Huknęły drzwi wejściowe i po chwili do jej gabinetu wsadziła głowę Glenda Maguire. Finna zezwalała na ruchomy czas pracy. Glenda, asystentka Cate, rzadko zjawiała się przed dziesiątą.

— Jak samopoczucie dzisiaj rano? — Glenda była radosna i pełna życia.

— Jestem wkurzona.

— O rany. — Glenda spojrzała na nią ze współczuciem. — Zabawiłaś wczoraj do późna z Finnem So-Coolem?

Cate zacisnęła zęby.

Brukowce nadały mu przydomek Finn So-Cool — kalambur imienia słynnego mitycznego wojownika irlandzkiego, Finna MacCoola — i przyjęło się. Finn Cate był współczesnym wojownikiem. Złociste włosy opadały mu niedbale na czoło, a niebieskie jak woda w jeziorze oczy połyskiwały w twarzy o niemal idealnych rysach. Była to jednak twarz silna, z charakterem. Finn emanował kontrolowanym urokiem. Wiedział, kiedy należy się uśmiechnąć, a gdy przeprowadzał z kimś wywiad, wiedział, kiedy i jak trafić ofiarę w najczulsze miejsce. Chociaż temat jego audycji był ściśle określony, miał słuchalność, o jakiej gospodarze innych programów mogli tylko pomarzyć. Mężczyźni i kobiety jednakowo ulegali jego miękkiemu lirycznemu głosowi, który jednak w sekundzie potrafił stwardnieć jak stal, zwłaszcza gdy dochodził do sedna. Finn Coolidge był bardzo, bardzo popularny. Miała szczęście, że go spotkała.

— Nigdzie nie zabawiliśmy — wyjaśniła Glendzie spokojnie. — Po prostu Finn wstaje bardzo wcześnie, no i wiesz, prawie zawsze mnie wtedy budzi.

— To musi być cudowne, budzić się rano koło kogoś takiego jak on — powiedziała Glenda rozmarzonym tonem. — Ja mam tylko Johnny'ego. A to nie to samo.

— Możesz mi przynieść raport, który przysłał nam w zeszłym tygodniu David McRedmond? — poprosiła Cate. — I kawę, jeśli można.

— Jasne. — Glenda wycofała się z biura i sama do siebie zrobiła minę. Jej szefowa była dzisiaj wkurzona, trzeba więc starannie schodzić jej z drogi. Lubiła pracować z Cate Driscoll, uważała jednak, że Cate traktowała siebie czasem zbyt poważnie. A od dwóch miesięcy stała się istnym demonem. Wszyscy wiedzieli, że sprzedaż spadła, ponieważ konkurencja zadała im cios, wypuszczając na rynek nowy model adidasów. Cate niczym tu nie zawiniła. Jeśli nie będzie uważać, myślała Glenda, napełniając ekspres do kawy filtrowaną wodą, Finn So-Cool wybierze się na połów gdzie indziej. Winić za to będzie się mogła jedynie Cate.

Zadzwoił telefon i Cate go odebrała.

— Cześć, to ja.

— Cześć, Nessa. — Cate wykrzywiła się do słuchawki. W tej chwili nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę ze starszą siostrą. Trzydziestoletnia Cate była zaledwie o cztery lata młodsza od Nesy, Nessa jednak sprawiała, że czuła się przy niej jak małe dziecko.

Cate nie miała pojęcia, jak Nessa tego dokonała, zważywszy, że pracowała na pół etatu jako recepcjonistka, na cały zaś etat jako zwykła kura domowa, podczas gdy ona, Cate, nie tylko pracowała, ale jeszcze robiła regularną karierę. Zdawała sobie sprawę, że powinna przestać czuć się jak młodsza siostra, ale jak dotąd nigdy jej się to jakoś nie udawało.

— Dzwonię w sprawie dzisiejszego wieczoru.

— To znaczy? — spytała Cate.

— Boże, chyba nie zapomniałaś? Mama z tatą przychodzą. Podobnie jak ty i Finn.

— Nie, nie zapomniałam. — Chociaż szkoda, że tak się nie stało, pomyślała w duchu. Wcale jej się nie chciało przesiadywać w wyłożonym dywanami, wymuskany domu siostry przez cały wieczór.

— Pomyślałam, że byłoby miło, gdybyście przyszli wcześniej — powiedziała Nessa. — Tak, żebyście już byli, kiedy przyjadą rodzice.

— Nessa, przecież to tylko nasi rodzice, nie jacyś ważni klienci Adama — burknęła zirytowana Cate. — Nie musimy robić na nich wrażenia.

— Nie chcę robić na nich wrażenia — odparła Nessa. — Chcę tylko, żeby czuli się mile widziani.

— Po co? — spytała Cate. — Przecież doskonale wiedzą, że tak jest.

— Cate, jesteś beznadziejna, jeśli chodzi o związki i sprawy rodzinne. Przecież to tylko miły gest, nic więcej.

— Dobrze już, dobrze — ustąpiła Cate. — Będziemy. Mam coś przynieść?

— Nie — powiedziała Nessa. — Wszystko jest przygotowane.

— Jasne — rzuciła sucho Cate.

— Nie wyglądasz na szczególnie uradowaną — zauważyła Nessa.

— Ależ jestem — zapewniła ją Cate. — Szczerze.

— Upiekłam wczoraj ciasto — pochwaliła się Nessa. — I polełam je czekoladą. Najpierw myślałam o cytrynowym lukrze, ale zmieniłam zdanie. Mama woli czekoladę.

Czemu ona wiecznie jest taka z siebie zadowolona?, zastanawiała się Cate. Zadowolona, usatkwiona i tak kurewsko bezpieczna. Ja patrzę na nasz budżet marketingowy i zastanawiam się, skąd, do cholery, wytrzasnąć kolejne sto tysięcy przed końcem kwartału, a ona dokonuje życiowych wyborów pomiędzy cytrynowym lukrem a polewą czekoladową.

Cate zmarszczyła czoło. Nie zazdrościła siostrze jej życia, nawet jeśli wydawało się tak zupełnie pozbawione stresów. O wszystko martwił się Adam, pozwalając Nessie skupić się na ich ślicznym domu, ukochanym dziecku i decyzjach dotyczących wyboru polewy do ciasta. Nessa troszczyła się o sprawy domowe, Adam zajmował się całą resztą i najwyraźniej obojgu to odpowiadało. Cate wiedziała, że ją taka sytuacja doprowadziłaby do szaleństwa. Chociaż, doszła po chwili do wniosku, Nessa nie musiała zawracać sobie głowy ich cholernym związkiem, no nie? Wielce ukontentowana gotowała, piekła, sprzątała i rozważała różne lukrowe opcje. Zupełnie jak gdyby była żoną ze Stepford, pomyślała ponuro Cate. Ze złością przesunęła po biurku myszką.

— Nigdy nie zgadniesz, co się dzisiaj rano stało — powiedziała wesoło jej siostra.

— Co mianowicie? — Cate nie chciało się zgadywać.

— Adam znowu rozwalił samochód.

Cóż, pomyślała Cate, przynajmniej w tym względzie Rileyowie nie stanowili idealnego stadła.

— Znowu?

— Wyjeżdżał z podjazdu i walnął w inny samochód. — Nessa zachichotała. — Naprawdę jest beznadziejny.

— Co zrobiłaś? — Cate ze zmarszczonym czołem otworzyła pocztę elektroniczną.

O co chodzi w tych śmieciach od Conrada Burtona? Jak to możliwe, że sprzedaż ich nowego modelu sportowego obuwia w wiodącym domu towarowym aż tak spadła? Jeżeli okaże się, że Nike znowu ich przebił, chyba kogoś zabije. Zrobi to na pewno.

— Och, wszystkim się zajęłam. Adam musiał pędzić, miał spotkanie w Loughlinstown. Wziął mojego forda.

— Forda! — Cate ponownie skupiła się na rozmowie. — Jakoś nie mogę go sobie wyobrazić w fordzie ka.

— Ledwo się zmieścił — przyznała Nessa. — Ale nie miał wyboru. Ja odwiozłam Jill do szkoły alfa i zadzwoniłam do warsztatu w sprawie naprawy, ale Bree jeszcze nie było. Później do niej zadzwonię.

— Poranki nie są jej najmocniejszą stroną — stwierdziła Cate.

— Chyba nie — zgodziła się Nessa. — Och, a tak przy okazji, czytałam dzisiaj twój horoskop. Był doskonały, Cate. Mars przesuwa się w stronę Saturna, co świetnie rokuje Bykom. Otwierają się przed tobą wielkie możliwości.

— Naprawdę? — W tonie Cate pobrzmiwał sceptycyzm.

— Naprawdę — potwierdziła Nessa. — Chyba powinnaś być przygotowana, na wypadek gdyby pojawiło się coś interesującego. Wiem, jak wy, dynamiczni ludzie lubicie chwycić każdą nadarzającą się okazję.

— To stek bzdur — powiedziała Cate.

— Wcale nie — obruszyła się Nessa. — Mnie się w tym tygodniu sprawdziło. To jeden z tych tygodni, kiedy ciągle coś dzieje się nie tak i horoskop to przewidział. A w zeszłym miesiącu napisali, że fortuna mi sprzyja i tak też się stało. Pięćset euro w totka. Więc nie mów mi, że to bzdury.

Cate miała już dość słuchania o wygranej Nessy w totka.

— Chyba mi nie powiesz, że wszyscy urodzeni w lipcu wygrali pięćset euro w totka — zauważyła.

— Ale ja wygrałam — wykrzyknęła Nessa z triumfem. — I tylko to się liczy. Słuchaj, Cate, muszę kończyć, nie mogę gadać z tobą przez cały dzień. Właśnie nadciąga cała chmara pacjentów. Na razie.

— Na razie — powiedziała Cate, chociaż Nessa już się rozłączyła.

Słowo daję, myślała, ze złością przeglądając resztę poczty, można by sądzić, że to Nessa jest taka zapracowana i ma stresującą pracę. W końcu to Nessa do niej zadzwoniła, nie odwrotnie, a mimo to ona pierwsza skończyła rozmowę, zupełnie jak gdyby Cate przeszkadzała jej w pracy. Chciało jej się krzyczeć.

Glenda zastukała w drzwi i postawiła na biurku filiżankę kawy.

— Nie zapomnij, że o jedenastej masz spotkanie z Jackiem Mullenem — powiedziała. — Dzisiaj chciałaby się też z tobą zobaczyć Barbara Donovan. Poza tym o dwunastej mają dzwonić z PhotoSnap w sprawie broszury.

— Dobrze. — Cate napiła się kawy. Smakowała koszmarnie. Odsunęła od siebie filiżankę.

— Dzwonił też Finn — dodała Glenda. — Ale powiedziałam mu, że rozmawiasz przez telefon.

— Dzwonił Finn? — Cate była zdumiona. Prawie nigdy nie dzwonił do niej do pracy. — Powiedział, o co chodzi?

— Nie — odparła Glenda. — Powiedział tylko, że zadzwoni po lunchu. Chyba nie chodziło o nic ważnego. Teraz ma cały czas jakieś spotkania.

— Dobrze — powiedziała Cate.

Ja i Finn. Gwiazda mediów i bizneswoman. Partnerzy. Może trafi nam się wspólnie jakaś wspaniała okazja i głupie przepowiednie Nessy okażą się prawdziwe. Ostrożnie upiła kolejny łyk kawy i z obrzydzeniem zmarszczyła nos. Nie da się tego pić. Wylała resztę do doniczki z kwiatkiem stojącej na podłodze obok biurka. Kwiatek wyraźnie niedomagał. Może kofeina coś na to zaradzi.

Rozdział 3

Strzelec, 23 listopada — 21 grudnia

Przyjacielska, pełna entuzjazmu i optymizmu. Wesóły filozof

Bree Driscoll naciągnęła ubranie, chwyciła plecak i zbiegła po schodach — wszystko zajęło jej zaledwie pięć minut. Włosy wciąż jeszcze miała wilgotne po trwającej nie więcej niż trzydzieści sekund kąpieli pod prysznicem — zdarzyło się jej to już po raz trzeci w tym tygodniu — wobec czego kleiły się jej do głowy, gdy zakładała swój czarny kask. Odpalając swoją nowiuteńką yamahe, wciągała jednocześnie skórzane rękawice, po czym pomknęła Morehampton Road, kierując się do warsztatu Crosbiego.

Gdy wbiegała do środka, zegar pokazywał dokładnie kwadrans po dziesiątej. Chwyciła swoją kartę i odbiła ją na zegarze.

— Zdawało mi się, że dzisiaj pracujesz od dziesiątej do ósmej — zauważył Rick Cahill.

— Odpieprz się, Rick.

Minęła go i wbiegła na górę do szatni, gdzie otworzyła swoją szafkę i włożyła poplamiony olejem kombinezon.

— Hej, Bree, szukał cię Christy. — Mick Hempenstall cisnął w nią brudną szmatą. — Znalazł to pod maską romeo dziewięćdziesiąt dziewięć. Och, i coś wspominał, że miałaś tu być o dziesiątej.

— Wiem o tym. — Bree zapięła kombinezon. — Spóźniłam się. Wieczorem zostanę dłużej.

— Naprawdę? — Do pomieszczenia wszedł Christy, kierownik obsługi. Na jego widok Bree jęknęła w duchu. — Bardzo to miłe z twojej strony, Bree, ale wolałbym, żebyś przychodziła na czas. Chciałem ci dać dzisiaj czerwone punto, a tak musiał je wziąć Dave.

— I co z tego?

— Trzeba w nim wymienić przewód — odparł Christy. — Ty poradziłaś sobie z tym lepiej niż Dave.

— Przepraszam, Christy. — Bree wiedziała, że nie ma sensu się z nim kłócić. — Naprawdę. Zasnęłam.

— Mogłem się domyślić — powiedział Christy. — Czy nikt ci nigdy nie mówił, że kiedy wykonujesz męską robotę, musisz się starać dwa razy bardziej?

— Niekiedy jestem trzy razy lepsza — odpaliła Bree. Rick prychnął ze śmiechu, a Christy zmroził go wzrokiem.

— Do roboty — rozkazał. — Srebrna alfa na stanowisku czwartym. Pełna obsługa.

— Dobra, jasne — powiedziała Bree. — Jeszcze raz przepraszam.

Zbiegła po schodach i wzięła kartę zleceń na alfę. Potem nacisnęła guzik, żeby podnośnik ustawił samochód na odpowiedniej wysokości. Stała pod nim i odetchnęła z ulgą.

W przyszłości przypnie sobie do poduszki kartkę z przypomnieniem, że trzeba nastawić budzik. Wciąż o tym zapominała. Dawniej wierzyła, że jej organizm funkcjonuje zgodnie z rytmem wschodzącego słońca i że automatycznie się obudzi, jak tylko na dworze nastanie dzień. Było to jednak założenie dość ryzykowne, zwłaszcza gdy balowała do trzeciej nad ranem, wlewając w siebie o wiele za dużo piwa, niż powinna.

Całe szczęście, myślała sobie, wsypując talk do chirurgicznych rękawiczek i naciągając je na dłonie, że naprawdę jest dwa razy lepsza od reszty mechaników w warsztacie. Inaczej Christy wywaliby ją już dawno. Współczucie nie było jego mocną stroną.

Rozprostowała palce w rękawiczkach. Zawsze je wkładała do pracy — tylko w ten sposób olej i smar nie dostawały się pod paznokcie, poza tym chroniła się przed rakiem, którego mogły wywołać zużyte oleje — ale wśród facetów nosił je tylko co drugi.

Prawdziwy mężczyzna nie potrzebuje rękawiczek, poinformował ją Rick pierwszego dnia, na co roześmiała się i powiedziała mu, że ona nie jest prawdziwym mężczyzną, więc i tak nie ma to znaczenia. Rick upierał się, że gołe ręce lepiej nadają się do delikatnej roboty, lateks ogranicza wrażliwość. Miesiąc później kupiła mu na urodziny pudełko prezerwatyw. Wszyscy w warsztacie z wyjątkiem niego zrozumieli dowcip.

Marzyła o filiżance kawy, Christy jednak stał obok automatu, nie miała więc odwagi zbliżyć się do niego. Ziewnęła i podstawiła pod samochód zestaw do usuwania płynów. Następnie zdjęła korek i czekała, aż olej wycieknie.

— Hej, Bree! — Dave skinął na nią. Zostawiła alfę i podeszła do niego. — Zapomniałem ci powiedzieć, że jakiś czas temu dzwoniła twoja siostra.

— Która? — spytała.

— Ta miła.

— Miła? — Ale uśmiechnęła się do niego. Wiedziała, o którą siostrę mu chodzi. Dla chłopaków z warsztatu Nessa była ta miła, Cate natomiast zrzędliva. Wszyscy znali Nessę, bo co jakiś czas przy-

jeździła do warsztatu w celu naprawienia alfy Adama, poza tym zaglądała tu zawsze przy okazji odwiedzin jej przyjaciółki Pauli, mieszkającej w pobliżu. Cate, która również jeździła alfa, była gościem znacznie rzadszym i ilekroć się zjawiała, rzucała tylko kluczyki w recepcji i prosiła, by ją poinformować, kiedy jej samochód będzie gotowy.

— Czy Nessa powiedziała, czego chce? — Bree nie spuszczała oka z Christy'ego, który rozmawiał z kierownikiem działu części zamiennych.

— Że to coś pilnego, ale u niej to normalka.

— Normalka! — Bree i Dave wymienili porozumiewawcze spojrzenia. — Tylko mi nie mów, że znowu coś narozrabiał.

— Gość taki, jak jej mąż, nie powinien jeździć topowym modelem — powiedział z niesmakiem Dave. — To jest auto w sam raz dla ciebie, Bree.

— Lubię swój motor — rzekła. — Na samochód jestem zdecydowanie zbyt młoda.

Christy skończył rozmawiać z kierownikiem działu części i wracał do warsztatu.

— Później do niej zadzwonię — powiedziała Bree i szybko wróciła na swoje stanowisko.

Stanąła pod samochodem i sprawdziła przewody hamulcowe, opony i skrzynię biegów. Samochód miał dopiero rok i zdziwiłaby się, gdyby znalazła jakieś wycieki.

Zdjęła ze ściany klucz pneumatyczny i odkręciła mutry w kołach. Była to najprostsza rzecz pod słońcem i robiła to każdego dnia, ale za każdym razem odczuwała dreszczyk emocji. Odkąd po raz pierwszy widziała w telewizji, jak robi to ekipa McLarena w czasie wyścigów Formuły 1, postanowiła, że to jest to, tym właśnie chce się zajmować. I chociaż nigdy nie trafiła do obsługi technicznej McLarena, cieszyła ją każda chwila spędzona na czteroletniej praktyce przygotowującej ją do zawodu wykwalifikowanego mechanika. Kiedy zaczynała, poza nią była jeszcze jedna dziewczyna, chociaż Bree głęboko wierzyła, że niedługo pojawi się ich więcej. Z chwilą gdy silniki samochodowe stały się coraz lepiej wyposażone i bardziej zależne od elektroniki, nie trzeba było już więcej dźwigać ciężkich części. Prawdę mówiąc, teraz liczyła się znajomość diagnostyki komputerowej.

— Dlaczego się spóźniłaś? — spytał Dave, przyglądając się, jak Bree zdejmuje koło.

— Późno poszłam spać — odparła Bree. — Walnęłam w wyro dopiero koło czwartej. Nie najlepszy pomysł.

— Męczy cię nowy chłopak? — zainteresował się Dave.

— Chciałabym. — Bree uśmiechnęła się do niego. — Może w końcu, któregoś dnia trafi mi się jakiś przyzwoity facet.

— Wciąż jestem do usług, ale ty stale mi odmawiasz — powiedział Dave płaczliwym tonem.

— Nie mam ochoty dzielić życia z jeszcze jedną usmarowaną olejem małpą. — Od dawna regularnie się w ten sposób przekomarzali. — W sypialni potykałibyśmy się o paski klinowe.

— Myślałem raczej, że o paski do pończoch — powiedział Dave, na co ona wykrzywiła się do niego.

Kiedy skończyła sprawdzać koła i klocki hamulcowe, zdjęła rękawiczki i podeszła do telefonu.

— Gabinet doktora Hogana. — Nessa w pracy zgłaszała się śpiewnym tonem, zupełnie odmiennym od tego, którego używała normalnie.

— Halo, halo — wykrzyknęła Bree. — Całe ciało mam w ropnych bąblach i wydaje mi się, że noga oderwała mi się od biodra.

— Gdzie się podziewałaś? — spytała Nessa. — Zawsze powtarzasz, że zaczynasz o ósmej.

— Bo zwykle zaczynam, ale dzisiaj miałam być dopiero o dziesiątej.

— Dzwoniłam dziesięć po, ale nikt cię nie widział.

— Byłam w drodze — wyjaśniła Bree.

— To chyba trochę za mało, nie uważasz? — powiedziała Nessa. — Jeśli masz być w pracy o dziesiątej, twój pracodawca chyba nie jest zachwycony, kiedy dziesięć minut później jesteś dopiero w drodze. Mogłabyś...

— Przymknij się, Nessa. — Bree przerwała jej tę tyradę. — Wiem, że jestem najgorszym pracownikiem pod słońcem, ale wiesz co? Uważają, że nieźle pracuję. Jeszcze mnie nie wywalili.

— Nie bądź tego taka pewna — mruknął przechodzący właśnie obok Christy.

— Po co dzwoniłaś? — spytała Bree.

— W dwóch sprawach — powiedziała jej starsza siostra. — Po pierwsze, chciałam ci przypomnieć o dzisiejszym wieczorze. Miałam nadzieję, że uda ci się przyjść o pół do ósmej.

— Nie mogę — rzekła Bree. — Pracuję do ósmej i pewnie będę musiała zostać trochę dłużej z powodu dzisiejszego spóźnienia.

— Otóż to właśnie — upomniała ją Nessa. — Gdybyś bardziej starała się zaczynać pracę punktualnie, nie musiałabyś zostawać dłużej i mogłabyś lepiej wypełniać swoje inne zobowiązania.

— Nessa, przecież to tylko mama i tata.

— Co nie oznacza, że możesz się spóźnić — powiedziała Nessa.

— Przyjdę, jak tylko będę mogła — obiecała Bree.

— Przygotowuję kolację — przypomniała jej Nessa.

Bree westchnęła. Wizja kolacji nadzwyczaj jej się uśmiechała, bo od tygodni nie miała w ustach porządnego posiłku.

— Będę przed dziewiątą — powiedziała.

— Przecież nie jesteś na końcu świata — warknęła Nessa. — Dziewiąta to zdecydowanie za późno.

— Zobaczę, co się da zrobić.

— No dobrze. — Nessa chyba nieco się udobruchała. — Po drugie, chciałam cię spytać, kiedy mogłabyś rzucić okiem na samochód Adama.

— Znowu to zrobił? — zapytała Bree.

— Och, to drobnostka — wyjaśniła Nessa. — Tylko światło tylne z prawej strony.

— Masz udane życie seksualne?

— Słucham?

— Z takim mężem, zastanawiam się, czy kiedykolwiek udaje się wam...

— Bree!

— Słuchaj, naprawdę mam w tej chwili kupę roboty. — Bree rozejrzała się po warsztacie. Na wszystkich stanowiskach stały samochody, na zewnątrz czekało z dziesięć następnych. Zazwyczaj dziennie robili pełną obsługę dwunastu do piętnastu aut, nie wspominając o obowiązkowych przeglądach. Naprawa samochodu Adama mogła jej zająć kilka minut, ale równie dobrze i kilka godzin, w zależności od rozmiarów uszkodzenia.

— Przypuszczam, że to naprawę nic wielkiego — powiedziała Nessa. — Ale chcę mieć pewność. Tak czy owak, na pewno trzeba wymienić osłonę światła stopu. Chciałabym, żebyś sprawdziła, czy nie ma niczego więcej.

— Przywiozę dzisiaj osłonę — obiecała Bree. — I obejrzę wszystko, zobaczę, ile by mi to zajęło czasu.

— Świetnie.

— W takim razie do zobaczenia wieczorem.

— Jasne. Och, słuchaj, powiedziałam już Cate o jej horoskopie wcześniej, bo mój sprawdził się co do joty, ale twój jest wyjątkowy; w tym tygodniu na pewno uśmiechnie się do ciebie szczęście — powiedziała Nessa.

— Przykro mi cię rozczarować — rzekła Bree. — Ale jak na razie jedyne, co się do mnie uśmiecha, to krzywa mina szefa.

— To dlatego, że się spóźniłaś — przypomniała jej Nessa. — Tak czy owak, może warto, żebyś kupiła jakąś zdrapkę, czy coś w tym stylu.

— Jesteś moją starszą siostrą — powiedziała Bree. — I to o całe dziewięć lat. Czasem jednak zachowujesz się jak nastolatka. Naprawdę wierzysz w te wszystkie bzdury?

— Mnie się sprawdzają — burknęła Nessa. — A jeśli wiesz, że to, co miałaś w horoskopie...

— Wiem, wiem — przerwała jej Bree. — Twoja gigantyczna wygrana w totka w zeszłym miesiącu.

— No właśnie — przytaknęła Nessa. — Więc może nie powinnaś być taka sceptyczna.

— Dobra — powiedziała Bree. — A teraz lepiej wezmę się do pracy, bo inaczej w końcu rzeczywiście mnie wywalą.

Odłożyła słuchawkę i chwyciwszy kubek z kawą, wróciła z nim do alfy.

Przewód z olejem wisiał na ścianie obok przewodu ze sprężonym powietrzem. Bree przyciągnęła go do samochodu i zaczęła napełniać zbiornik. Ziewnęła po raz kolejny, marząc, by kawa postawiła ją na nogi. Wciąż jeszcze koszmarne chciało jej się spać.

— O kurwa!

Jej okrzyk echem odbił się po całym warsztacie i pozostali mechanicy z zaciekawieniem spojrzeli, co też takiego jej się przytrafiło. A gdy ujrzeli czarną, paskudną kałużę gromadzącą się wokół jej stóp, jak jeden mąż wybuchnęli śmiechem. Zapomniała zatkać odpływ z miski olejowej i olej, który wlewała do samochodu, przelał się przez miskę i spływał prosto na podłogę. Takiego błędu nie popełniali nawet pierwszoroczni praktykanci. Buty miała kompletnie zniszczone.

— Dobra robota, Driscoll! — Rick pomachał do niej.

— Nieźle, Bree — skomentował Dave.

— Zamknijcie się, do ciężkiej cholery — powiedziała zdenerwowana Bree. — Jak Christy to zobaczy, wścieknie się na amen.

Naprawdę nie mogę sobie pozwolić, żeby zwolnił mnie właśnie teraz, wymamrotała do siebie przerażona. Przecież muszę spłacić pożyczkę na nowy motor.

Z obrzydzeniem spojrzała na rozlewającą się plamę oleju, po czym uśmiechnęła się krzywo. Fortuna rzeczywiście jej sprzyja, choć może nie do końca w sensie przepowiadany przez Nessę. Wzięła garść papierowych ręczników i spróbowała wyczyścić poplamione ubranie, choć wysiłek z góry skazany był na niepowodzenie. Nessa z całą pewnością pouczy ją, że horoskopów nie powinna odczytywać dosłownie. Ona jednak myślała teraz wyłącznie o tym, że na cholerne buty przyjdzie jej wydać całą masę pieniędzy!

Rozdział 4

Księżyc w znaku Raka

Kieruje się instynktem, emocjonalna, serdeczna

Niesamowicie doprawdy, pomyślała Nessa, przyglądając się, jak jej ojciec i Adam rozmawiają o czymś w salonie, że tak wspaniale się dogadują, zwłaszcza że mają zupełnie odmienne charaktery. Louis był w głębi serca konserwatystą, wierzącym, że człowiek nie powinien się wychylać i zawsze mieć coś w zapasie na czarną godzinę. Adam uwielbiał się popisywać i wydawać pieniądze na wszystko, co najnowsze, tylko po to, aby móc się pochwalić, że miał to jako pierwszy. Louis oglądał piłkę nożną, Adam był pasjonatem rugby. Louis świetnie potrafił majsterkować, Adam natomiast pracował głównie głową. Obaj mieli głęboką potrzebę poczucia, że są pożądanymi. Miriam od czterdziestu lat

troszczyła się o Louisa w taki sposób, że on nie zdawał sobie w zasadzie sprawy, iż tak naprawdę to on opiekuje się nią. Nessa także troszczyła się o Adama. Adam pracował bardzo ciężko, ale miał świadomość, że dom jest dla niego oazą spokoju.

Nessa zdawała sobie sprawę, że wiele osób postrzega ją jako beznadziejnie staromodną. Mało ją to obchodziło. Kobiety, które chcą mieć wszystko — jak na przykład Cate — po prostu niczego jeszcze nie rozumiały. Nie można zbyt wiele żądać. Życie to dokonywanie ciągłych wyborów. Te kobiety będą musiały po prostu podjąć decyzję, i to taką, która da im szczęście. Choć niektóre nie miały pojęcia, jak to zrobić.

— Musimy was z Jill odwiedzić latem. — Nessa przestała słuchać rozmowy ojca i męża o kafelkowaniu łazienek (nigdy w życiu nie pozwoliłaby Adamowi wykafelkować żadnej łazienki, po prostu zatrudniliby zawodowego kafelkarza, jak zresztą robili zawsze) i z uśmiechem zwróciła się do matki.

— Oczywiście — odparła ze swobodą Miriam. — Miejsca jest mnóstwo.

Gdy rodzice przeszli na emeryturę, kupili w Salthill bungalow z trzema sypialniami. Miriam wychowała się w Salthill i zawsze chciała tam wrócić.

— Podobało mi się w zeszłym roku — powiedziała siedząca u stóp Miriam Jill. — Macie o wiele ładniejszy dom niż my, babciu.

— Serdeczne dzięki, Jill. — Adam usłyszał uwagę córki. — Ostatni raz zmarnowałem pieniądze na te wszystkie zestawy z Larą Croft tylko po to, żebyś miała swoją wymarzoną sypialnię.

— Tato! — jęknęła Jill, a Nessa zachichotała.

— Nie zwracaj uwagi na tatę — pocieszyła dziewczynkę. — Ostatnio nie bywa w najlepszym humorze.

— Przez samochód.

— Co się stało z samochodem? — zaniepokoił się Louis, podczas gdy Adam piorunował Nessę i Jill wzrokiem. Przedstawił Louisowi specjalną wersję wydarzeń, jako że nie znośił przyznawać się do swojego braku talentów jako kierowcy. I choć z większością przyjaciół żartował nieraz na ten temat, z Louistem nie miał na to najmniejszej ochoty.

Rozległ się dzwonek u drzwi i Nessa westchnęła z ulgą. Przybycie jednej z sióstr skieruje rozmowę na inne tory. Otworzyła drzwi i wróciła do salonu w towarzystwie Cate i jej chłopaka, Finna.

To nie fair, pomyślała Nessa, kiedy jej siostra całowała rodziców na powitanie. Mamy w sobie te same geny. Taką samą strukturę kości. Jak jej się udaje zachować taki wygląd, podczas gdy ja muszę pracować w pocie czoła, żeby wyglądać przeciętnie? I dlaczego ona wciąż może nosić rozmiar 38, a ja nieustannie zmagam się z 42? W zasadzie, rozmyślała dalej Nessa, nie przestając lustrować siostry wzrokiem, Cate zdaje się dzisiaj szczuplejsza niż zwykle, z zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami i w czarnej sukience z lnu, podkreślającej jej szczupłą sylwetkę. Nie była pewna, czy jest z tym Cate do

twarży. Wygląda, jakby mógł ją porwać byle podmuch wiatru. Choć to akurat jest raczej niemożliwe, każdy bowiem wiedział, że Cate to twarda sztuka, kobieta interesu, taka, co to któregoś dnia daleko zajdzie. Zresztą już zaszła daleko, nie na tyle jednak, by ją samą mogło to zadowolić. Poza tym, dumiała dalej Nessa, uśmiechając się do siostry na powitanie, chyba trudno być zadowoloną z siebie, kiedy ma się u boku kogoś takiego jak Finn.

— Cześć, Nessa. — Cate z gracją usiadła na kanapie obok matki. Finn tymczasem wziął sobie kieliszek z winem. — Trochę się spóźniliśmy. Akurat kiedy wychodziliśmy, zadzwonił telefon. Wiesz, jak to jest. A co u ciebie?

— Świetnie, dziękuję.

Nessa jednak nie patrzyła na Cate, lecz na Finna. Zawsze potrzebowała kilku minut, by przywyknąć do tego, jak bardzo jest przystojny. Jeśli przyglądała mu się wystarczająco długo, przyzwyczajala się do jego złotych włosów opadających na opalone czoło, wysokich kości policzkowych i ciepłych, jakby stworzonych do całowania ust. Nie podkochiwała się w Finnie, w zasadzie za bardzo był przystojny, aby mógł być prawdziwy, a poza tym zbyt mocno kochała Adama, by ktokolwiek inny mógł zaprzętać jej uwagę, Finn jednak był wręcz hipnotyzująco urodziwy.

— Co tam słyhać w świecie biznesu? — zwróciła się do niego.

Finn uśmiechnął się do niej.

— A kto to wie?

— Myślałam, że ty — powiedziała Nessa. — Myślałam, że Finn So-Cool i jego poranna audycja wiedzą wszystko o tym, jak kręci się ten kraj.

— Och, proszę cię — westchnął. — Nie znoszę takiego gadania. Wiem tyle samo, co wszyscy. A poza tym to nie ma znaczenia — tu rozejrzał się triumfalnie po zebranych — ponieważ zmieniam pracę.

— Zmieniasz pracę? — Miriam przeniosła spojrzenie z niego na Cate. Jej córka uśmiechnęła się słabo.

— Tak — powiedziała Cate do matki. — Namówili go, aby zrezygnował z drętwej porannej audycji o biznesie i ekonomii, a zamiast tego przeszedł do wieczornych programów dyskusyjnych. I to w telewizji, nie w radiu

— Doprawdy? — Miriam spoglądała na niego zachwycona.

— Finn, co za wspaniała wiadomość.

— Prawda? — zawtórowała jej Cate. Sama ciągle jeszcze była w szoku. Finn nie powiedział jej, że zwrócono się do niego z propozycją pracy w telewizji, słowem nie zająknął się o rozmowach, jakie prowadził z producentami telewizyjnymi, nic, żadnej aluzji, ani jednego słoweczka. Dopiero dzisiaj zadzwonił do niej i poinformował ją, że kłamka zapadła. Ścisłała w dłoni słuchawkę, a on rozentuzjowanym głosem mówił jej, jak cudownie teraz wszystko się ułoży, ona zaś czuła, jak zalewa ją po-

nure uczucie zazdrości. Finn zostanie gwiazdą telewizji. Będzie jeszcze bardziej popularny. Ona natomiast w dalszym ciągu jest nikim.

— Kiedy zaczynasz, Finn? Wiosną czy dopiero jesienią? — zapytała Nessa.

— Jesienią, tak jest znacznie korzystniej — zapewnił ją Finn.

— Program będzie w piątki, a ja już mam mnóstwo pomysłów do omówienia.

— Twój program zastąpi *Late Late Show*? — Chciał wiedzieć Louis.

— Nie, będzie jeszcze lepszy — odparł Finn bardzo pewny siebie. — Umówmy się, programy dyskusyjne odeszły już do starego, zużytego formatu. Wiem, że zrobię z tego naprawdę coś.

— Gratulacje! — Adam wznosił swój kieliszek z winem.

— Jak fajnie! — Jill klasnęła w ręce. — Będziesz w telewizji, Finn. Ja też mogę?

— Na pewno uda mi się zaprosić cię kiedyś na widownię — powiedział Finn.

— To znaczy, że to będą programy na różne tematy? — zainteresował się Adam. — Skoro będziesz mógł do nich zapraszać dzieci?

Finn obrzucił go spojrzeniem.

— Nie, temat będzie określony. Po prostu niektóre będą nieco mniej poważne. Jill zaprosimy właśnie do takiego.

— Finn, to naprawdę wspaniałe wieści — powiedziała Miriam. — Już w tej chwili jestem osobistością w Salthill, przynajmniej dla tych, którzy wiedzą, że jesteś z moją córką. A co to będzie, kiedy zaczną o tobie pisać w prasie popularnej!

— Nie będą o nas pisać w brukowcach — oświadczyła Cate.

— O Finnie na pewno — wtrąciła się Nessa. — Catey, przecież to najbardziej fotogeniczny facet w całej Irlandii.

Finn roześmiał się. Adam siedział z lekko pogardliwą miną. Louis uśmiechał się.

— Sprawdź, co z kolacją — powiedziała Nessa. — To wołowina w guinnessie. Zdecydowałam się na jedno danie, ponieważ Bree powiedziała, że się spóźni.

— Dlaczego? — spytała Cate.

— Spóźniła się dzisiaj do pracy, co znaczy, że musi zostać dłużej — rzekła Nessa z dezaprobatą. — Słowo daję, tej dziewczynie przydałby się czasem kopniak w tyłek. Nie mam pojęcia, jak ona chce się w tej pracy utrzymać.

— Może zwyczajnie jest dobra w tym, co robi — podsunął Finn.

— Ich cierpliwość w końcu się skończy — powiedział Adam. — Zawsze doradzam moim klientom, żeby pozbywali się pracowników-indywidualistów, choćby byli nie wiem jak sprawni. A Bree to wyjątkowa indywidualistka.

— Co to takiego? — dopytywała się Jill.

— Nic, czym musisz sobie zaprzętać główkę, kochanie — powiedziała Miriam. — A my nie powinniśmy obgadywać twojej cioci za jej plecami.

— Słusznie, Miriam — przytaknął Adam. — Czy mogę nalać ci jeszcze wina?

Minęło już prawie pół godziny i Nessa zaczynała się poważnie martwić o stan kolacji, gdy wreszcie zadzwonił dzwonek.

— Przepraszam, najmocniej przepraszam — wykrzyknęła Bree, jak bomba wpadając do pokoju. — Wiem, że się spóźniłam. Pytałem Christy'ego, czy mogę się dzisiaj wyrwać trochę wcześniej, a on się zgodził, ale właśnie kiedy wychodziłam, zjawiała się ta stara ropucha ze swoim samochodem. I na dodatek rozkopali drogę koło mojego domu, więc nie mogłam wprowadzić motoru do środka. A nawet na motorze, no wiecie, jak ciężko jest przejechać przez miasto...

— Już dobrze — przerwała jej Miriam. — Nie zaczęliśmy bez ciebie.

— Wiedziałam, że poczekać. Przyniosłam osłonę światła stopu do twojego auta — dodała, zwracając się do Adama. — Później się tym zajmę.

Bree także nosi w sobie te same geny, co ja, pomyślała Nessa, przyglądając się młodszej siostrze. Chociaż jednak ma takie same włosy jak ja i Cate, zawsze wygląda, jakby właśnie wyskoczyła z łóżka, patrząc zaś na Cate, można by pomyśleć, że przed chwilą wyszła od fryzjera; a ja — dotknęła swoich włosów — może powinnam zmienić fryzurę na nieco bardziej modną. Tylko że nigdy nie mam czasu iść do fryzjera. Chociaż wiem, że dziewczyny myślą, że mam czas absolutnie na wszystko.

Bree wcisnęła się na kanapę, pomiędzy Miriam i Cate, Finn stanął za nimi.

— Nowy sprzęt? — spytała Bree, kiwając głową w stronę odtwarzacza CD Bang i Olufsen.

— Całkowicie — powiedziała Jill. — Tata wydał na to fortunę. Mama prawie dostała hysterii.

Nessa spojrzała na córkę z rozpaczą, Adam natomiast się roześmiał.

— Tak to się mniej więcej odbyło — powiedział. — Ale sprzęt jest fenomenalny, a Nessa dostała hysterii, bo nie podobało jej się, że odtwarzacz wisi na ścianie. Bree pokiwała głową.

— Wcześniej mieliście tam obraz, prawda?

— Owszem — przytaknęła Nessa. — I podobał mi się o wiele bardziej.

— Czy ja wiem — powiedział Cate. — Ja chyba wolę odtwarzacz. Jest taki elegancki.

— W twojej świątyni nowoczesności i prostoty na pewno prezentowałby się świetnie — rzekła Nessa. — Ale w tym domu wygląda chyba trochę zbyt ascetycznie.

— Ascetyczne jest ładne — powiedział do niej Finn.

— Ja lubię wygodę — upierała się Nessa.

— Skoro o wygodzie mowa, może w końcu coś przekąsimy — zaproponował Adam. — Osobiście umieram z głodu. O drugiej zjadłem kanapkę, a potem nic, tym bardziej że kiedy wróciłem do domu, nie zostałem dopuszczony do lodówki. — Uśmiechnął się do reszty rodziny. — Rzekomo dlate-

go, że straciłbym apetyt. Dacie wiarę! Czy umierający z głodu facet może stracić apetyt, jeśli przegryzie coś na dwie godziny przed kolacją?

— Och, zamknij się, Adam — powiedziała Nessa z pobłażaniem. — Lepiej przydałbyś się na coś i na przykład otworzył kilka butelek wina.

Minął ponad rok od chwili, kiedy cała rodzina spotkała się razem. Nessa musiała przyznać, że rodzice wyglądali lepiej niż kiedykolwiek — przeprowadzka do Galway wyraźnie im służyła. W ten weekend przyjechali do Dublina na wycieczkę, która obejmowała wyjście na balet w Point (mama uwielbiała balet) i dwie noce w hotelu Conrad. W zeszłym roku Miriam i Louis często w weekendy podróżowali po kraju, natomiast w tym roku, w październiku — jak poinformował ich Louis — zamierzali spędzić miesiąc w Stanach.

— No, no, umiecie korzystać z życia. — Finn spoglądał na rodziców Cate z podziwem. — Chodząca reklama spędzanej aktywnie emerytury. — W zamyśleniu podrapał się po policzku. — Może zrobię o tym program. Życie po sześćdziesiątce. Jak widać, wcale nie trzeba siedzieć na miejscu i walczyć z nietrzymaniem moczu.

— Finn! — Cate nie kryła oburzenia. — Jak możesz?

— Mnóstwo ludzi tak uważa — powiedział Finn.

Louis roześmiał się z pobłażaniem.

— Świetny pomysł, Finn. Zrób program, a my w nim wystąpimy. Oczekujemy jedynie skromnego honorarium.

— Jaki program? — zaciekała się Bree i słuchając odpowiedzi Finna, patrzyła na niego z zachwytem. — Rany Julek — zaskrzeczała. — Będiesz spotykał same gwiazdy. Zaprosisz kogoś z Formuły 1? Musisz, Finn, koniecznie musisz. A potem ja się z nim umówię! Może być Schumacher.

Finn parsknął śmiechem i obiecał, że zrobi, co w jego mocy. Lecz pomysł z życiem po sześćdziesiątce zdecydowanie zachwyił go najbardziej. Jak wyjaśnił Bree, swój program chce kierować do wszystkich, nie tylko zwariowanych dwudziestolatków jak ona.

Jest taki szczęśliwy, pomyślała Cate, patrząc na niego. Zachwycony swoim nowym programem, zadowolenie z siebie wręcz emanuje z niego. Jest przystojniejszy niż kiedykolwiek. A to oznacza jeszcze więcej listów od głupich wielbicielek. Głupich bab, które powinny się choć przez chwilę zastanowić i wiedzieć, że on naprawdę nie jest taki, na jakiego wygląda. Jest znacznie, ale to znacznie lepszy.

Zagryzła wargi. Żałowała, że nie potrafi bardziej się cieszyć z nowej pracy Finna, ale nic na to nie mogła poradzić. Myślała jedynie o tym, że odnosi coraz większe sukcesy i staje się coraz bardziej pożądanym, a ona od trzech lat wciąż tkwi w tym samym miejscu, starając się, jak może, poprawić wizerunek produktów swojej firmy na i tak już przeładowanym rynku. Na domiar złego w tej chwili ponosząc klęskę na całej linii. Nagle zdała sobie sprawę, że od wieków żadna inna firma nie próbowała jej

podkupić. Może jest już historią. Może wieści już się rozeszły. Zadrżała i odgarnęła z twarzy nie istniejący kosmyk włosów.

Zasiedli wokół stołu i zabrali się do wołowiny w guinnessie. Finn, wciąż podniecony swoim pomysłem na nowy program, wypytywał Louisa i Miriam, co sprawiło, że po spędzeniu całego dorosłego życia w Dublinie postanowili przenieść się do Galway.

Louis wzruszył ramionami.

— Myślę, że na starość każdy marzy o powrocie do korzeni. Więc kiedy nadarzyła się okazja, nie wahaliśmy się.

— Nie ruszyłabym się stąd, gdyby moje dziewczynki nie ułożyły sobie życia — powiedziała Miriam. — Na szczęście już się tak stało. Mniej więcej. — Spojrzała z ukosa na Cate i Finna.

— Bardziej się już ustatkować nie mogę — rzuciła pośpiesznie Cate.

— Cóż, przynajmniej masz dobrą pracę — stwierdziła matka. — Nessa oczywiście wie, że bardzo szczęśliwe życie, prawda, kochanie? A ponieważ wiem, że i Bree w końcu się to uda, nie było sensu dłużej zwlekać.

— Być może — powiedziała Bree. — Nikt nie mówi, że tak nie będzie.

— Bree, pracujesz w tym samym miejscu już od roku. Nie kusi cię, żeby już coś zmienić? — Cate sceptycznie zmierzyła wzrokiem młodszą siostrę.

— Na razie podoba mi się — rzekła Bree. — Chociaż kto wie? — Męczyła ją ta rozmowa, do której dochodziło zawsze, ilekroć w pobliżu znalazła się jej matka. Miriam była jak Nessa, najważniejsza dla niej była stabilizacja. Bree nie była podobna do nikogo z rodziny, bo niedobrze jej się robiło na myśl o jakimkolwiek ustatkowaniu się. Jak tylko słyszała Nessę rozwodzącą się nad remontowaniem domu czy uprawianiem ogródka, czuła na plecach ciarki i miała ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie. Cate nie była wiele lepsza, choć na swój sposób, pomyślała Bree. Mogła sobie myśleć, że nie jest dla niej ważna stabilizacja, bo z Finnem, zamiast wyjść za niego, tylko mieszkała, ale na pewno osiągnęła pozycję zawodową. Była głęboko nieszczęśliwa, dopóki nie miała na karku ostatecznego terminu, próbując zrobić za dużo w zbyt krótkim czasie, a przy tym zawsze wyglądając jak spod igły. Takie życie nie miało dla Bree żadnego sensu. Lubiła mieć czas dla siebie, z pasją oddawać się renowacji starych motocykli i zastanawiać się, dokąd by się tu teraz wybrać. Biorąc pod uwagę tegoroczną niezbyt udaną pogodę, najlepiej do jakichś ciepłych krajów. Jej nowy motocykl, yamaha YZF-R6, był wspaniały i szpanerski, ale jak na wszystkich motocyklach, najlepiej się nim jeździło przy sprzyjającej aurze.

— Jest szansa na dokładkę? — popatrzyła błagalnie na Nessę. — Po prostu umieram z głodu.

— Jasne. — Nessa poszła do kuchni i po chwili wróciła z garnkiem. Nałożyła Bree na talerz kolejną porcję potrawy.

— Czemu jesteś taka głodna?

— Miałam dzisiaj kupę roboty i nie zdążyłam nic przegryźć. Chociaż jak sądzę, wyjdzie mi to tylko na dobre.

— A to czemu? Bree skrzywiła się.

— Przez ostatnie dwa miesiące przytyłam chyba z dwa kilo. To przez te buły, które jemy w warsztacie na śniadanie. Nie umiem sobie odmówić.

— Bree! — Nessa patrzyła na nią z przerażeniem. — Na pewno mają tyle cholesterolu, że nawet nie sposób go policzyć.

— Wiem. — Bree przełknęła spory kęs wołowiny. — Dlatego są tak absolutnie wyśmienite.

— Z czym są? — zaciekawiał się Finn.

— Z kielbasą, boczkiem, jajkami i fasolką — odparła Bree.

— Można je dostać z jasnym albo ciemnym puddingiem, ale to już przesada.

— Jasny i ciemny pudding to przesada? — Oczy Cate zrobiły się wielkie jak spodki. — Bree, przecież to ohyda. Rano powinnaś jeść coś zdrowszego. Na przykład batonik muesli albo coś w tym rodzaju.

— Odpada, rano jestem wściekle głodna — odparła jej siostra zupełnie nie zmieszana. — A muesli to największe paskudztwo na świecie. Zresztą, jak tylko znowu zacznę chodzić na siłownię, zaraz schudnę. Na razie nie miałam czasu, bo remontowałam ten stary motor, żeby go sprzedać. I wybacz mi, że ci to mówię, ale tobie przydałoby się nabrać trochę ciała, Cate. Jak weszłam, w pierwszej chwili wzięłam cię za czarny długopis.

Cate spojrzała na siostrę z nieskrywanym oburzeniem, a Nessa z trudem stłumiła chichot.

— Mam idealny współczynnik wzrostu do wagi — oznajmiła Cate lodowatym tonem.

— Ale czy jesteś szczęśliwa? — spytała ją Bree. — Spójrzmy prawdzie w oczy, żadna z nas nigdy nie będzie sylfidą. I bardzo nam z tym do twarzy. Nessa wcale nie jest chuda, a przecież jest śliczna. Ty może i jesteś, ale za to bez przerwy cierpisz.

— Wcale nie!

— Owszem, cierpisz.

— Dziewczynki, dziewczynki! — W głosie Miriam zabrzmiało ostrzeżenie. — Żadnych kłótni przy stole.

Bree wyszczerzyła w uśmiechu zęby, ale siedziała cicho. Było coś takiego w głosie ich matki, że wszystkie trzy z miejsca spokorniały. Nessa tak samo potrafiła poskromić Jill, pomyślała Bree. Najwyraźniej jest to umiejętność, której nabywa się wraz z macierzyństwem.

— Finn, opowiedz nam coś o swojej nowej pracy. — Adam postanowił zmienić temat. — W jakim stopniu będziesz mógł decydować?

— Całkiem sporym — odparł Finn z entuzjazmem.

Zaczął się rozwodzić nad założeniami programu, a wszyscy siedzieli zasłuchani w jego miękki melodyjny głos, którego z takim powodzeniem używał, przeprowadzając swoje wywiady. Kilka miesięcy wcześniej w jego rozgłośni rozważano, czy powierzyć mu stanowisko komentatora spraw krajowych, szefostwo jednak nie było przekonane, że talenty Finna zostaną w pełni spożytkowane, gdyż konkurowałby wtedy z najlepszymi dziennikarzami innych stacji. Byłoby to ryzyko, na które on był w stu procentach przygotowany, niestety jego stacja nie. A teraz wszystko przybrało jeszcze lepszy obrót, liczył bowiem na to, że telewizja uczyni z niego megagwiazdę. Finn bardzo chciał być megagwiazdą, choćby nawet na krótko. Marzył, aby nazwisko Finn Coolidge było z miejsca rozpoznawane, żeby ludzie wiedzieli, kim jest, i uważali, że obowiązkowo muszą oglądać jego piątkowy program. Nie mógł się już doczekać rozpoczęcia emisji audycji.

Nessa sprzątnęła talerze i podała kawę razem z upieczonym wcześniej ciastem. Zarówno Cate, jak i Finn za ciasto podziękowali.

— Muszę teraz pilnować wagi — wyjaśnił Finn. — Wszyscy wiecie, że telewizja dodaje człowiekowi co najmniej pięć kilo. Nie mogę sobie teraz za bardzo dogadzać.

— Przecież to tylko kawałek czekoladowego ciasta — powiedziała Nessa.

— Z mnóstwem kalorii — dodała Cate. — Ja także podziękuję, jeśli ci to nie przeszkadza.

— Jak chcesz — zgodziła się Nessa. — Ale Bree ma rację. Z każdym dniem coraz bardziej zaczynasz przypominać długopis.

— Odczep się — warknęła Cate.

— Wyglądasz świetnie. — Finn objął ją ramieniem i przytulił. Cate zdziwiła się, jak wielką przyjemność sprawił jej ten gest.

Może popada ostatnio w paranoję.

— Chciałabym przeprowadzić eksperyment — oznajmiła niespodziewanie Nessa.

— Jaki eksperyment? — Jill, która do tej pory siedziała cichutko jak myszka, bo dawno minęła pora, kiedy powinna już spać, i nie chciała zwracać na siebie uwagi, nie mogła powstrzymać ciekawości.

— Wiem, jak wszyscy naśmiewacie się z mojej wiary w horoskopy, prawda?

Cała rodzina zgodnie jęknęła.

— No właśnie — powiedziała Nessa. — Pomyślałam więc sobie, że coś sprawdzimy. Dzisiaj rano przeczytałam horoskopy nas wszystkich. Adama był szczególnie dokładny — miał dzisiaj na swojej drodze napotkać przeszkody i istotnie tak się stało. —

Uśmiechnęła się, choć Adam wyraźnie się zirytował. — Według mojego czekał mnie ciężki tydzień, pełen opóźnień i takich tam, co też okazało się prawdą.

— Nie moja wina, że kolacja się spóźniła, jeśli o to ci chodzi — powiedziała Bree.

— Wcale tego nie powiedziałam. Ale wiele rzeczy w tym tygodniu układało się nie tak, jak bym sobie tego życzyła — odparła Nessa.

— Cóż to więc za eksperyment? — zniecierpliwiał się Finn.

— Kupiłam dzisiaj w supermarkecie osiem zdrapek — wyjaśniła Nessa. — Zgodnie z przepowiedniami, dzisiaj jest szczęśliwy dzień mamy. Więc jeśli któraś zdraпка będzie wygraną, to powinna to być jej.

— Nessa, to nie eksperyment, tylko zwykły idiotyzm — stwierdziła zgryźliwie Cate.

— Będę mogła zatrzymać wygraną? — spytała Miriam. — Nie będziecie mnie na nic naciągać?

— Jasne, że będziesz mogła wszystko zatrzymać — zapewniła ją Nessa.

— W takim razie to wspaniały eksperyment — oświadczyła Miriam zdecydowanie.

— To znaczy, że każdy z nas może zatrzymać pieniądze, jeżeli coś wygra? — Finn spoglądał na Nessę pytająco.

— Oczywiście — odparła. — Chociaż ty akurat najmniej ich potrzebujesz, zwłaszcza teraz, kiedy czeka cię sława i fortuna.

— OK, wchodzę w to.

Nessa przyniosła z kuchni zdraпки.

— Mama powinna losować pierwsza — powiedziała. — Zobaczymy, czy szczęście rzeczywiście jej dopisze.

— Jeśli tak, to nie ma znaczenia, kto będzie losował pierwszy — burknęła Bree. — Tak czy owak ona powinna dostać tę właściwą.

— Och, zamknij się, Bree — odezwała się łagodnie Nessa.

— Mamo, ty pierwsza.

Każdy wylosował po jednej zdraпce. Od razu zaczęli je skrobać.

— U mnie nic — powiedziała Cate. — O ile dobrze pamiętam, mówiłaś mi rano, że czekają mnie wspaniałe możliwości?

— To nie jest możliwość — odparła Nessa. — Za to program Finna jest.

— Zdecydowanie — zgodził się Finn, zdmuchując ze swojej zdraпки wiórki. — I całe szczęście, bo w hazardzie szczęście mi chwilowo nie sprzyja.

— Mnie też nie — rzekł Louis.

— Mamo?

Miriam starannie skrobała swoją zdraпkę za pomocą dwupensowej monety.

— Jedną chwileczkę — powiedziała. — Właśnie odkryłam dwa rysunki z setką.

— Serio? — Wbrew sobie Cate przysunęła się, by widzieć zdraпkę Miriam.

— Piątka — rzekła z obrzydzeniem Miriam, gdy odsłoniła przedostatni rysunek.

— Atmosfera robi się napięta — zachichotała Bree. — Nessa, jak odsłoni sto euro, wszyscy zmywamy.

— O mój Boże! — Miriam z niedowierzaniem wpatrywała się w zdrapkę. — Setka.

— Żartujesz! — Adam patrzył na nią ze zdumieniem.

— Nie — powiedziała Miriam. — Chciałam zażartować, bo myślałam, że to dziesiątka, ale okazało się, że jednak setka. Naprawdę wygrałam.

— Nie musicie zmywać naczyń. — Nessa była tak zadowolona z siebie, że Bree miała ochotę jej przyłożyć. — Ale możecie włożyć wszystko do zmywarki.

— Niewiarygodne — wykrzyknął Louis. — Wiedziałaś o tym, Nessa? To jakaś sztuczka?

— Żadna sztuczka — zapewniła go Nessa. — Jak się kupuje kilka zdrapek, zawsze jest szansa, że coś się wygra. Myślałam, że komuś trafi się piątka. Ale naprawdę wierzyłam, że aura mamy jest w tym tygodniu szczęśliwa.

— Mam ochotę cię przeprosić — powiedziała Bree. — Ale chyba serce by mi pękło.

— Chyba powinnam oddać ci te pieniądze — rzekła Miriam.

— Ani mi się waż — obruszyła się Nessa. — Zaufałaś mi, a to jest warte o wiele więcej.

— Czy horoskopy nigdy się nie mylą? — spytała Jill. — Naprawdę przepowiadają przyszłość? Nessa potrząsnęła głową.

— Nie zawsze. Ale dzięki nim można się przygotować. Tak żeby nic cię nie zaskoczyło.

— Bzdury — prychnęła Cate.

— Może masz rację — przyznała Nessa. — Ale nie zaszkodzi mieć je po swojej stronie.

Rozdział 5

Księżyc w znaku Byka

Reaguje szybko, jest impulsywna, czasami samolubna

Miriam przysłała Nessie bukiet kwiatów z podziękowaniami za kolację, miłe towarzystwo, a zwłaszcza za zwycięską zdrapkę. Bukiet dostarczono w poniedziałkowy poranek, który okazał się kolejnym, kiedy to rodzina Rileyów znowu zasnęła i jak zwykle trzeba się było śpieszyć. Tym razem jednak Nessa poleciła Adamowi zjeść śniadanie w pracy, nie chciała dawać mu kolejnej szansy na rozbić samochodu podczas jedzenia croissanta za kierownicą.

Nessa z niechęcią myślała, że w nadchodzącym tygodniu czekają ją kolejne nieprzyjemności i zakłócenia, kiedy jednak w gabinecie wszystko zaczęło się z opóźnieniem, wiedziała, że jej podejrzenia się potwierdzą. Opóźnienie w gabinecie oznaczało, że będzie miała kłopoty z odebraniem Jill. W zeszłym roku nie musiała się tym aż tak bardzo przejmować, bo zawsze mogła zadzwonić do

Miriam, która z radością rzuciłaby wszystko, żeby odebrać wnuczkę ze szkoły. Nessa nigdy nie uważała, że prosząc o podobne przysługi, narzuca się matce. Sprawa przedstawiała się jednak zupełnie inaczej, gdy zmuszona była z podobną prośbą zwrócić się do Adama.

Zresztą i tak nadzieja, że da radę pojechać po córkę do szkoły, była płonna. Kiedy Nessa zadzwoniła na jego bezpośredni numer, nie było go w biurze, a komórkę miał wyłączoną. Pewnie jest na kolejnym głupim spotkaniu, przemknęło jej przez myśl. Choć Adam bez przerwy mówił o swojej niezastąpionej wręcz roli w firmie doradczej, gdzie pomagał innym firmom prowadzić swoje interesy jeszcze wydajniej, najwyraźniej nigdy nie był panem swego czasu. Nessa nie pamiętała, kiedy ostatnio udało mu się wyrwać, by pomóc jej w rozwiązaniu jakiegoś domowego problemu, w głębi duszy jednak potrafiła to zrozumieć. Ale z drugiej strony byłoby miło, myślała sobie, słuchając nagranej prośby o pozostawienie wiadomości, gdyby praca pozwalała mu od czasu do czasu wyrwać się na godzinę lub dwie, bez zadawania zbędnych pytań.

Adam oczekiwał, że to ona w każdej chwili będzie mogła wyjść z gabinetu. W jego mniemaniu praca żony była trywialna i służyła jedynie temu, by dać Nessie zajęcie, w czasie gdy Jill była w szkole, i pozwolić jej zarobić nieco pieniędzy, które mogła wydawać wedle własnego uznania, bez pytania jego o zgodę.

Nessa zdawała sobie sprawę, że jej praca nie jest szczególnie ważna, ale też nigdy się tym nie przejmowała. Z początku sądziła, że w ogóle nie wróci do pracy, miała bowiem nadzieję na więcej niż jedno dziecko. Nie było żadnego biologicznego powodu, dla którego tak się nie stało, co stwierdził jej ginekolog, gdy spytała go, dlaczego po urodzeniu Jill nie może ponownie zajść w ciążę. Może za bardzo im zależy, ale dojdzie do tego, zapewniał. Ale się nie udało i w tej chwili Nessa nie wyobrażała sobie, że znowu mogłaby być w ciąży. Dawno temu przestali rozmawiać o braciszku bądź siostrzyczce dla Jill. Nigdy nie wracali do tego w rozmowie i stało się to jedną z tych rzeczy, które należą do przeszłości. Tylko raz myślała, że być może pojawia się szansa na kolejne dziecko w dniu, w którym według jej horoskopu miało się wydarzyć coś, co znacząco zmieni jej życie. Nie wiedziała, czemu sądziła, że będzie to właśnie dziecko. A gdy po jakimś czasie okazało się, że tym nowym wydarzeniem było utworzenie przez doktora Hogana jednodniowej kliniki dla chorych na astmę, w której poprosił ją o pomoc, wiedziała na pewno, że kolejnego dziecka nie będzie. I przestała o tym myśleć. Podobnie jak żałować. Życie układało jej się idealnie, miała Adama i Jill, wszyscy w trójkę tworzyli bliską sobie nawzajem, zamkniętą całość. Adam zapewniał pieniądze, Nessa o wszystko dbała, a Jill była oczkiem w głowie ich obojga.

Ołówkiem poskrobała się w czubek głowy i westchnęła. Bez Miriam, na której pomoc mogła liczyć, życie okazało się o wiele bardziej skomplikowane. I w przeciwieństwie do jej przyjaciółki Pauli, której siostra mieszkała o rzut kamieniem i sama miała dwójkę dzieci, ona nie mogła się zwrócić ani do Cate, ani do Bree z prośbą o awaryjne odebranie Jill ze szkoły. Prawdę powiedziawszy, pomyślała

Nessa ponuro, zanim którakolwiek z nich postara się o własną pociechę, Jill będzie już zapewne kilkunastoletnią panną i to one będą prosiły ją o pomoc przy dzieciach.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer do Jean Slater, matki Nicolette, aktualnie najlepszej przyjaciółki Jill. Bardzo nie lubiła prosić Jean, która, odwrotnie niż ona, bez trudu wydała na świat gromadkę dzieci i której dni upływały na nieustających szaleństwach z nimi związanych. Nessa miała wrażenie, że Jean zbyt jest zajęta, by martwić się jeszcze o Jill. Ale nie miała wyboru.

— Żaden problem — powiedziała Jean, gdy Nessa wyniszczyła jej swoją prośbę. — Jill i tak prawdopodobnie przyszlaby do nas, żeby pobawić się z Nicolette. Więc nie musisz się o nic martwić.

Nessa, która w tle słyszała zawodzenie najmłodszej latorośli Slaterów, obiecała, że zjawi się najszybciej, jak będzie to możliwe. Odłożyła słuchawkę i wezwała kolejnego pacjenta. Cate i Bree żyły w przekonaniu, że jej wszystko idzie łatwo. Jakże bardzo się myliły.

Bree stała właśnie w recepcji stacji obsługi, gdy pojawił się właściciel jaskrawożółtego punto w wersji sportowej. Na jego widok uniosła zdziwiona brwi, bo musiał mieć co najmniej czterdzieści lat, jeśli nie pięćdziesiąt, ciemne włosy przyprószone siwizną, poza tym przyszedł z teczką. Bree z doświadczenia wiedziała, że faceci tego rodzaju jeżdżą potężnymi limuzynami — jeśli mogli sobie na to pozwolić, były to mercedesy, bmw lub volvo, nieco gorzej uposażeni wybierali toyoty, fiaty, bądź fordy. Ten gość wyglądał jej na kogoś, kto powinien jeździć mercedesem, więc jako posiadacz punto wzbudził jej niepomierne zaskoczenie.

— A cóż to, do diabła, ma znaczyć? — Studiował listę napraw i usług serwisowych, które zostały przeprowadzone. A raczej, które ona przeprowadziła, ponieważ to do niej trafiło punto i musiała poświęcić mu znacznie więcej czasu, niż się spodziewała.

— Wszystko zostało zatwierdzone — stwierdził spokojnie Christy.

— Ale... wymiana przewodów, oleju, wszystkich okładzin hamulcowych — przecież ten samochód nie jest aż tak stary, niemożliwe, żeby aż tyle trzeba było przy nim zrobić. I sprzęgło też?

— Na tym sprzęgle nie dojechałby pan do końca drogi. — Bree podeszła do niego. — Gdyby nie jeździł pan jak siedemnastoletni kierowca rajdowy, niepotrzebna byłaby jakakolwiek naprawa.

— Słucham? — Obrócił się w jej stronę, podczas gdy Christy rzucał jej ostrzegawcze spojrzenia.

— Nazywam się Bree Driscoll — powiedziała. — Jestem mechanikiem, który zajmował się pańskim autem. I nieźle musiałam się napocić. — Oczy jej błyszczały. — Silnik za często pracuje na wysokich obrotach. Sądząc po zużyciu opon, za ostro wchodzi pan w zakręty. I jeździ pan po nierównym terenie zdecydowanie za szybko, dlatego trzeba było wymienić niektóre przewody. Niedługo będzie pan miał znacznie więcej problemów. — Mężczyzna gapił się na nią. — Nie mnie krytykować sposób, w jaki jeżdżą nasi klienci — ciągnęła Bree. — Ale czego się pan spodziewał, pędząc jak jakiś rajdowiec?

Christy jęknął cicho, a klient nie odrywał wzroku od Bree.

— Poza tym — powiedziała, wrzucając styropianowy kubek po kawie do worka na śmieci — jeśli nie chce pan tyle wydawać na serwis i naprawy, proponuję, żeby zaczął pan jeździć jak przystało na mieszkańca przedmieść w średnim wieku, a nie jak David Coulthard.

Mężczyzna zaczął się śmiać i Christy odetchnął z ulgą.

— To nie mój samochód — wyjaśnił Bree.

— Słucham?

— To nie mój samochód — powtórzył klient. — Mojego syna.

Bree skrzywiła się.

— Teraz rozumiem — powiedziała. — Jak tylko pana zobaczyłam, od razu sobie pomyślałam, że nie jest pan typem świra na punkcie szybkości.

— Declan Morrissey. — Wyciągnął do niej rękę.

Bree potrząsnęła głową, wskazując na usmarowane olejem rękawice.

— Lepiej tego nie dotykać — ostrzegła. — Ale cieszę się, że pan rozumie.

— Przekażę pani uwagi synowi — powiedział Declan. — Nie wiem tylko, jak bardzo weźmie je sobie do serca.

— Na pewno niespecjalnie, dopóki będzie pan płacił za niego rachunki.

— Obiecałem — rzekł Declan smętnie.

— Niedługo zacznie pan swojej obietnicy żałować — stwierdziła Bree. — Inaczej on pana zrujnuje! Najdalej za kilka miesięcy wróci pan do nas i to z tymi samymi problemami. — Wzruszyła ramionami. — Ale to pańska sprawa. Ile ma lat?

— Kto?

— Pański syn.

— Michael ma dwadzieścia jeden lat — odparł Declan.

— Wiem, że to nie moja sprawa — powiedziała Bree, a Christy aż skrzywił się na myśl, co też takiego ma do powiedzenia jednemu z ich najlepszych klientów. — Ale według mnie przydałoby mu się kilka lekcji z jazdy. Nie chcę oczerniać waszej płci, ale widzi pan, większość facetów w młodości jeździ po prostu koszmarnie. To chyba ma coś wspólnego z penisem. Jeżdżą jak wariaci, umierają ze strachu, że nie daj Boże ktoś ich na światłach wyprzedzi, zwłaszcza jeśli miałyby to być kobieta. Żyją w przekonaniu, że wolna jazda dobra jest dla starych matron w dziesięcioletnich fiestach i generalnie wierzą, że każdy na drodze im się przygląda, obojętnie, czym jadą.

Declan zachichotał, więc Christy mógł się znowu rozluźnić.

— To był prezent urodzinowy dla Michaela — powiedział Declan.

— Rany. Szkoda, że moich rodziców nie było stać na podobne prezenty — stwierdziła Bree. — Ja chyba na swoje dwudzieste pierwsze urodziny dostałam rękawiczki.

Prawdę mówiąc, przypomniała sobie z lekkim poczuciem winy, Miriam i Louis kupili jej skórzany kombinezon na motocykl razem z ciężkimi rękawicami i czuła się absolutnie rewelacyjnie, mogąc w nim paradować.

— No cóż, nie da się ukryć, że ma pani rację — zgodził się Declan. — Może rzeczywiście trochę przesadziłem.

— Skoro już postanowił mu pan kupić samochód, trzeba było wybrać coś, co naprawdę szybko jeździ — powiedziała Bree. — Inaczej będzie się ścigał po mieście z nissanami micra i robił jeszcze więcej szkód. Przynajmniej niech pan spróbuje go przekonać, żeby jeździł na odpowiednim biegu, zawsze to już coś. Nie zaszkodziłoby też, gdyby wolniej wchodził w zakręty.

— Na pewno mu przekażę — obiecał Declan.

— Może pan jeszcze zaproponować, żeby sam płacił rachunki, jeśli będą wynosić kilka setek — dodała Bree.

Declan ponownie spojrzał na trzymaną w ręku fakturę.

— Dobry pomysł — powiedział.

— No, ja muszę wracać do warsztatu. — Rzuciła okiem na Christy'ego. — Inaczej kierownik mnie wyleje.

— Nie chciałbym, żeby stało się to przeze mnie! — Declan uśmiechnął się do niej. — Dzięki za rady.

— Bardzo pana przepraszam — wtrącił się Christy. — To dobra dziewczyna, ale czasem ją ponosi.

— Nie wiedziałem, że zatrudniacie kobiety mechaników. — Declan podał kierownikowi kartę Visa.

— Tylko ją.

— Jest coś warta?

— Obsługa pańskiego samochodu zajęła jej połowę czasu, który potrzebny by był większości mechaników — powiedział Christy. — Poza tym, choć niechętnie o tym mówię, jest prawdopodobnie lepsza od nich.

— Poważnie?

— Ma rękę do samochodów — stwierdził Christy. — Uwielbia je. Widziałem, jak w dwie godziny robiła kompletną obsługę, po czym proponowała, żebyśmy sprawdzili jeszcze coś zupełnie innego i zwykle miała rację. Bardzo to wkurzające.

Declan uśmiechnął się.

— Długo u was pracuje? Nigdy wcześniej jej nie widziałem.

— Chyba rok. — Christy zmarszczył czoło. — Szczerze mówiąc, nie pamiętam. Czasem mi się wydaje, że jest u nas od zawsze. Zdaje się, że miała już dwie oferty pracy, nie spodziewam się więc, żeby długo wytrzymała.

— Aż taka dobra?

— Och, w tej chwili brakuje wykwalifikowanych mechaników — powiedział Christy. — Nie tylko jej, wszystkim moim mechanikom ktoś co chwila proponuje pracę. Ale podejrzewam, że ona pierwsza się zdecyduje odejść.

— Czemu? — spytał Declan.

— Nie umie usiedzieć na jednym miejscu zbyt długo. Chyba nigdzie nie wytrzymała tyle czasu co u nas, ale zawsze ma świetnie referencje. Przez rok podróżowała też po świecie. Chyba nie ma zamiaru się ustatkować.

— Niebrzydka — rzucił niezobowiązująco Declan.

— I dobrze sprząta — uśmiechnął się Christy. — Ale potrafi też nieźle przyłożyć. Jako dziecko ćwiczyła zdaje się karate, czy coś w tym stylu. Nikt z nią nie zadziera.

— Ja na pewno nie miałem takiego zamiaru — roześmiał się Declan. — Dość mam kłopotów w domu.

I będzie miał ich jeszcze więcej, pomyślał, odbierając swoją kartę, kiedy powie Michaelowi, co wyprawia ze swoim samochodem.

Cate stała przed lustrem w szafie i przyglądała się swemu odbiciu. Makijaż miała bez zarzutu — miodowobeżowy podkład, róż w naturalnym odcieniu i szary cień do oczu, do kompletu z jej ulubionym specjalnie pogrubiającym rzęsy tuszem. Usta pomalowane na ostry czerwony kolor i błyszczące. Suknia w granatowym kolorze również prezentowała się idealnie, świetnie skrojona, niezbyt głęboko wycięta, na tyle jednak, by odsłaniała dekolt, aby nikt nie mógł jej zarzucić, że boi się eksponować swój największy atut. Ze wszystkich jej sukienek tę Finn lubił najbardziej, a dzisiaj szczególnie jej zależało, by włożyć coś, co jemu się podobało, bo tak naprawdę nie miał najmniejszej ochoty iść z nią na przyjęcie. Nie było to żadne wydarzenie medialne, zwykła uroczystość tylko dla jej firmy i kilku klientów dla uczczenia pięcioletniej udanej działalności na terenie Irlandii. Może za kilka miesięcy, pomyślała, kiedy wydawać będą oficjalną kolację na cześć nowego sportowego projektu, kiedy to dzieci z Kick-Start Initiative będą odbierać swoje nagrody, Finn uzna, że warto się pokazać. Ponieważ wtedy będzie to wielka feta z dziennikarzami, a on z całą pewnością do tego czasu stanie się gwiazdą i chętnie pojawi się na imprezie organizowanej dla dzieci. Ale nie dzisiaj, kiedy spotkanie było czysto biznesowe i w niczym nie przysłuży się jego karierze.

— Suka ze mnie — powiedziała na głos, obracając się, by sprawdzić, jak wygląda z tyłu. Przecież on wcale taki nie jest. Nie mierzy rzeczy ich przydatnością do rozwijania kariery. W końcu zgodził się dzisiaj przyjść. O co więc jej chodzi?

Chodziło o to, że chciała, aby miał szczerą ochotę jej towarzyszyć, a nie robił tego jedynie z poczucia obowiązku. Ale z drugiej strony, mruzczała do siebie, zapinając na szyi srebrny wisiołek, kto tak naprawdę lubi nudne przyjęcia? Zwłaszcza organizowane przez jakąś tam zwykłą firmę sportową; nie to, co ważne i pełne rozmachu dziennikarskie imprezy.

Poszła do salonu i naląła sobie kieliszek wina. Na przyjęciu ograniczy się wyłącznie do wody, teraz jednak uznała, że wino dobrze jej zrobi. Usiadła na supernowoczesnej, lecz zdumiewająco wygodnej kanapie i czekała na powrót Finna.

Dlaczego nie powiedział jej wcześniej o programie telewizyjnym? — zapytała samą siebie, wodząc palcem po brzegu kieliszka. Dawniej rozmawiali absolutnie o wszystkim i Finn nigdy nie trzymałby czegoś równie ważnego w sekrecie. Powiedział, że bał się o tym mówić. Że z chwilą, gdy wypowie to na głos, nic z tego nie wyjdzie. Na coś takiego mogłaby wpaść Nessa, z tymi swoimi horoskopami, przepowiedniami i „przecuciami”. Ale ona i Finn żyli w innym świecie.

Nie mogła się jednak z nim kłócić. Bardzo się cieszył i był tak całkowicie przekonany, że i ona dzieli wraz z nim tę radość, że po prostu nie miała serca mu tego wypominać. Poza tym, rzeczywiście się cieszyła. Nawet jeśli miało to oznaczać, że Finnowi uda się zrealizować wszystkie marzenia, podczas gdy ona nie była już nawet pewna, jakie są jej.

Gdy miała dwanaście lat, chciała zostać modelką. Podśluchiwała, jak rozmawiają o niej dwie panie i bardzo się ucieszyła, słysząc, że jest według nich wyjątkowo ładna. Nie ładna w konwencjonalny sposób, powiedziała jedna z kobiet, ale o zwracającej uwagę urodzie. Słyszając coś podobnego na swój temat, Cate nie posiadała się z dumy. Zastanawiała się wtedy, czy nie wysłać swojego zdjęcia do agencji modelek i zobaczyć, jak ją ocenią, nie była jednak pewna, czy spotka się to z aprobatą Miriam. I zaledwie kilka dni później — był to chyba palec Boży — zobaczyła w telewizji program o supermodelkach, dietach i narkotykach, a Miriam tylko cmoknęła i powiedziała, że to nie jest życie dla młodej dziewczyny i że nigdy nie słyszała o niczym gorszym. W pewnym sensie przyniosło to Cate ulgę. Nie była pewna, czy jest dość silna, by zostać supermodelką. Poza tym, była za niska. Całe zajście jednak wyzwoliło w niej pragnienie, by wyglądać jak najlepiej, i od tamtej chwili nic się w tej kwestii nie zmieniło.

W szkole średniej odkryła w sobie zmysł do interesów. Nauczyciele bardzo jej w tym pomagali. Uroda przeminie, powiedział im któregoś dnia doradca zawodowy, a dobrą głowę do interesów będziecie mieli zawsze. A Cate ją miała. Przynajmniej przez większość czasu.

Spojrzała na zegarek. Finn się spóźnił. W zasadzie nic dziwnego, bo chociaż w sprawach zawodowych był wręcz patologicznie punktualny, to poza tym nigdy i nigdzie nie potrafił zdążyć na czas. Ona podobnie, chyba że w grę wchodziła jej praca. Smutna z nas para, mruknęła do siebie pod nosem, skoro tylko obcych traktujemy poważnie, a siebie nawzajem nie potrafimy.

Zabębniła palcami w kieliszek i zmarszczyła brwi. Jeszcze trochę, a i ona spóźni się na przyjęcie, choć było to zupełnie nie do pomyślenia. Powinna być na miejscu przed wszystkimi i z uśmiechem czekać na przybycie każdego klienta. Na pewno nie wolno wpaść jej półtorej godziny po nich, zdyszanej i z poczerwieniałą twarzą.

Sięgnęła po telefon i wybrała jego numer.

„Tu Finn, rozległa się nagrana wiadomość, nie mogę w tej chwili odebrać, ale jak tylko będzie to możliwe, oddzwonię na pewno”.

— Czemu wyłączyłeś telefon? — powiedziała. — Finn, spóźnimy się na przyjęcie. Zadzwoń, jak tylko odsłuchasz.

Zniecierpliwiona przeszła się po pokoju, na drewnianej podłodze wystukując obcasami zdenerwowanie. Jeżeli nie zadzwoni w ciągu pięciu minut, będzie musiała wyjść bez niego, co, wiedziała to na pewno, zaowocuje później awanturą. Zjawi się na przyjęciu kilka minut po niej i zapyta, czemu nie wierzyła, że przyjdzie na czas, na co ona odpowie, że nie zadzwonił, a on się obruszy i burknie, że nie dzwonił, bo przecież przyrzekł wrócić w porę.

Tylko że nie wrócił, prawda? W porę znaczyło pięć minut temu. Pośpiesz się, Finn, ponagliła go w duchu. Nie każ mi wychodzić bez ciebie.

Wychodząc z mieszkania, wciąż jeszcze spodziewała się telefonu, na próżno jednak. Zbiegając po schodach na podziemny parking, sprawdziła, czy ma włączoną komórkę, a potem położyła ją w zasięgu ręki, żeby bez wpadania w panikę móc ją odebrać, gdyby zadzwonił po drodze. Zdażyła jednak dojechać na Drury Street i zaparkować, a telefon wciąż milczał. Wściekła i zdenerwowana przeszła na drugą stronę i weszła do hotelu, w którym odbywało się przyjęcie.

— Cate, już myślałem, że nie przyjdiesz. — Ian Hewitt, dyrektor, powitał ją ze zmarszczonym czołem.

— Przepraszam, Ian. Utknęłam w korku — skłamała. — Ale wszystko wygląda doskonale, prawda?

Rozejrzała się po sali i stwierdziła, że logo korporacji zostało strategicznie rozlokowane w miejscach, które wskazała.

— Owszem. — Ian uśmiechnął się do niej. — Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

— Przynajmniej czasami — odparła, biorąc szklanekę z Ballygowan. — O, spójrz, przyszedł Gerald Mannion. Bardzo liczymy na jego zamówienie butów HiSpeed. Pójdę się przywitać.

Przeszła przez salę i z czarującym uśmiechem powitała klienta, prowadząc go do Iana. Następnie zajęła się kolejnymi przybywającymi gośćmi, dla każdego mając jakieś ciepłe słowo, pragnęła bowiem, aby wszyscy czuli się wyróżnieni.

Komórkę ustawiła na wibracje. W tej chwili, gdy przyjęcie toczyło się już od godziny, poprzez gwar rozmów i tak nie usłyszałyby dzwonienia, chyba że nastawiłaby maksymalną głośność. A nie

chciała psuć miłej atmosfery, stworzenie której tyle ją kosztowało, rozlegającym się niespodziewanie przenikliwym dzwonieniem.

Gdzie on się, do kurwy nędzy, podziewa? — pomyślała. Denerwowała się, ale tylko odrobinę. Dobrze wiedziała, że na pewno nie spowodował wypadku ani nie zrobił nic równie głupiego. Ale jeżeli to ktoś wjechał w niego? Boże, czemu o tym pomyślała? Wolałaby myśleć, że drań po prostu się spóźni albo najzwyczajniej zapomniał o przyjęciu, by z czystym sumieniem móc się na niego wściekać. Wiedziała jednak, że z chwilą, gdy się zjawi, odetchnie z ulgą, bo nie chciała, żeby przytrafiło mu się coś złego. Ale nie chciała oddychać z ulgą, chciała być zła.

I wtedy ujrzała go, jak wchodzi, i odetchnęła z ulgą, ale była też i zła. Tym bardziej że Ian ruszył prosto ku niemu i energicznie zaczął ścisnąć mu rękę, gratulując jednocześnie programu w telewizji.

— Gdzie się, do diabła, podziewałeś? — spytała, gdy w końcu do niej podszedł.

— Przepraszam — powiedział. — Utknąłem na spotkaniu, potem musiałem wypić kilka drinków. Wiesz, jak to jest.

— Powinieneś był zadzwonić — rzuciła z wściekłością. — Martwiłam się o ciebie.

— Och, na miłość boską, Catey! — Spojrzał na nią rozbawiony. — Czym się martwiłaś? Cóż takiego strasznego mogło mi się przytrafić?

— A skąd mam wiedzieć? Na przykład mógł cię dźgnąć jakiś wielbiciel szaleniec!

Roześmiał się.

— Chwilowo nie mam jeszcze aż takich wielbicieli — powiedział. — Ale jak będę miał, na pewno dam ci znać.

— Mimo wszystko powinieneś był zadzwonić — nie ustępowała.

— Wiem. Przepraszam.

— Myślałam, że zapomniałeś.

— Nigdy nie zapominam — powiedział. — Przecież wiesz.

— Witam, Finn Coolidge, prawda? — Przerwał im tę wymianę zdań kupiec z niewielkiej sieci sklepów sportowych. — Rano zawsze słucham pana audycji. Jest wspaniała. Bardzo wnikliwa. A teraz dowiedziałem się, że przechodzi pan do telewizji.

W prasie pojawiło się wielkie ogłoszenie o nowym programie telewizyjnym Finna. A rozgłośnia radiowa, przerażona wizją utraty swojej gwiazdy, renegocjowała z nim warunki umowy, przyznając mu trzy razy w tygodniu okienko w najlepszym paśmie, na co wcześniej nie chciała się zgodzić. Teraz jednak doszli do wniosku, że Finn przyciągnie nowych słuchaczy. Finn uściskał wyciągniętą dłoń kupca.

— Tak — powiedział. — Mam nadzieję, że się w telewizji nie zbląźnię. Wie pan, jak to jest, niektórzy z nas w radiu są świetni, ale w telewizji wypadają beznadziejnie.

— Och, jestem przekonany, że doskonale pan sobie poradzi — odparł kupiec. Spojrzał na Cate. — Nie domyśliłem się — powiedział. — Pamiętam, jak wspominałaś, że twój przyjaciel pracuje w mediach, czytałem też, że dziewczyna Finna jest bizneswoman, ale dopiero kiedy zobaczyłem was razem, wszystko zrozumiałem.

— Och, staram się, żeby nie wisiał uczepony mojej spódnicy — uśmiechnęła się Cate.

— A ja próbuję zagonić ją do kuchni — dodał Finn.

— Cieszę się, że pana poznałem — rzekł kupiec do Finna. — Jak będzie pan kiedyś szukał kogoś związanego ze sportem do któregoś ze swoich programów, proszę dać mi znać.

— Jasne — odparł Finn ze swobodą, biorąc od mężczyzny wizytówkę. — Mnie także było miło. Straszny pacan — mruknął cicho do Cate. — Jak możesz znosić takich ludzi?

— To bardzo dobry klient — powiedziała. — Niewielka sieć, ale w dobrych punktach. A znoszę go tak samo, jak ty tych wszystkich, którzy całują cię w oba policzki i mówią do ciebie kochanie.

Finn spojrzał na nią.

— Zdaje się, że jesteś dzisiaj w wyjątkowo bojowym nastroju.

— Och, odwal się! — Zmęczyła ją rozmowa z nim i pożałowała, że w ogóle zgodził się przyjść.

— OK — powiedział. — Jak sobie życzysz.

Przeszedł się po sali, chwilę porozmawiał z Ianem i jeszcze jednym dyrektorem, po czym zniknął. Przez chwilę Cate sądziła, że wyszedł do toalety, szybko jednak zorientowała się, że po prostu sobie poszedł. Odwalił się, jak zresztą powiedział, że robi. Ona była wkurzona, on znudzony, a teraz go nie ma.

— Drań — mruknęła pod nosem i sięgnęła po kieliszek z winem, chociaż wcześniej postanowiła ograniczyć się jedynie do wody.

Po odejściu Finna wieczór przebiegał wspaniale. Ian powiedział jej, że żałuje, iż Finn miał inne zobowiązania, co w sumie go jednak nie dziwi. Cate uśmiechnęła się, mówiąc, że istotnie Finn jest w tej chwili bardzo zajęty i prawie się nie widują, ale z całą pewnością przyjęcie bardzo mu się podobało. Ian stwierdził, że byłoby dobrze, gdyby Finn w przyszłości zapewnił im trochę reklamy, co słysząc, Cate zacisnęła zęby, powiedziała jednak, iż zrobi to z pewnością. Nie cierpiała, kiedy ludzie mdleli na widok osoby cieszącej się choć odrobiną popularności. Wobec Finna zachowywali się tak wszyscy, nawet cholerni faceci!

Gdy wróciła do domu, pora była już późna. Z ulicy widziała, że w mieszkaniu jest ciemno, uznała więc, iż Finn już śpi. Żałowała, że się z nim pokłóciła, ale czasem naprawdę potrafił być denerwujący. Na dodatek ostatnio zaczęło mu się przewracać w głowie.

Cichutko, żeby go nie zbudzić, otworzyła drzwi. Zrzuciła buty i podreptała do kuchni, gdzie nalała sobie szklankę wody. Na przyjęciu przerzuciła się w końcu na wino i teraz chciało jej się pić jak

diabli. Na szczęście tak była wściekła na Finna, że nie zdołała się upić. Ziewnęła i dopiła wodę do końca. Potem poszła do łazienki, żeby zmyć makijaż.

Kiedy otwierała drzwi do sypialni, dochodziła prawie pierwsza w nocy. Na progu znieruchomiała i zacisnęła pięści. Finna nie było jeszcze w domu. Spokojnie mogła chodzić po mieszkaniu w swoich wysokich obcasach, a on i tak o niczym by nie wiedział. Gdzie on, do diabła, przepadł?

Po raz kolejny tego dnia zadzwoniła na jego komórkę i znowu tylko usłyszała automatyczną sekretarkę. Tym razem jednak nie zostawiła już żadnej wiadomości.

Nie mogła zasnąć. Ciało miała zmęczone, ale umysł pracował na pełnych obrotach. Wyobrażała sobie Finna w nocnym klubie, otoczonego ludźmi, bawiącego się świetnie. I wściekała się, bo nie chciała, żeby dobrze się czuł bez niej; podobnie nie chciała, żeby gdzieś się włóczył, o niej nawet nie myśląc, podczas gdy ona leżała tutaj zeszywniała i zamartwiała się o niego.

Czemu wiecznie się o niego martwię? — spytała samą siebie. Przecież on doskonale potrafi o siebie zadbać, nigdy nie upija się na tyle, żeby nie trafić do domu, więc czym, do ciężkiej cholery, tak się zadręczam? Obróciła się na bok i wtuliła w poduszkę, usiłując zasnąć. Ale ciągle nasłuchiwała kroków na korytarzu i zgrzytu klucza w zamku.

Kiedy w końcu wrócił do domu, prawie zasypiała. Dźwięk otwieranych drzwi rozbudził ją jednak natychmiast i zerknęła na stojący przy łóżku zegar. Prawie czwarta nad ranem. Zgrzytnęła zębami.

Jak zwykle poruszał się po mieszkaniu z wdziękiem i lekkością słonia. Słyszała, jak otwiera lodówkę i wiedziała, że wypija litr wody — bronił się w ten sposób przed kacem. Potem słyszała buczenie elektrycznej szczoteczki do zębów, a po chwili świadczący o zdenerwowaniu okrzyk, gdy upuścił coś na podłogę w łazience (pewnie kubek z chromowanej stali).

Kiedy wszedł do sypialni, nie otworzyła oczu. Czowała, jak się rozbiera i wiesza ubrania w szafie. Gdziekolwiek był i cokolwiek robił, z całą pewnością nie upił się zbyt wiele. Kiedy był naprawdę pijany, nigdy nie wieszał ubrań, po prostu zdejmował je z siebie i zostawiał rzucone byle jak na podłodze przy łóżku.

Położył się na środku łóżka i przerzucił przez nią ramię.

— Gdzie byłeś? — spytała.

— Fszdłm.

— Co?

— Wyszedłem — powiedział wyraźniej.

— To wiem — warknęła. — Ale dokąd?

— Ze znajomymi. — Westchnął przejmująco i po chwili oddychał równo i głęboko. Zasnął.

Cate zsunęła z siebie jego rękę i trąciła go. Finn jednak spał w najlepsze, nieświadomy jej ruchów. Oparła się na łokciu i popatrzyła na niego — na twarz widniejącą na pierwszych stronach wszystkich gazet. No, prawie wszystkich. Nawet kiedy spał, wyglądał na silnego i wysportowanego,

niemal apodyktycznego. Mruknął coś, po czym zaczął delikatnie pochrapywać. Ilekroć coś wypił, choćby była to tylko puszka piwa, zawsze chrapał. Najpierw cicho, z czasem jednak coraz głośniej i głośniej, osiągał crescendo, po czym gwałtownie milkł. Chrapanie doprowadzało ją do szału, ale ta nagła cisza była jeszcze gorsza. Zawsze wtedy drżała ze strachu, że się udusił.

Wyślizgnęła się z łóżka i poszła do kuchni. Napełniając czajnik wodą i stawiając go na kuchence, robiła tyle hałasu, ile tylko się dało. W głębi duszy łudziła się, że może go obudzi, wiedziała jednak, że nie ma na co liczyć. Finn lubił spać. I był w tym dobry.

Zrobiła sobie herbatę i stanęła przy wielkim oknie wychodzącym na zatokę. Od Howth do Bray światła układały się w gigantyczne półkole. Był to widok, który nigdy nie przestał jej zachwycać.

To był widok Finna. Napiła się herbaty i zastanowiła się nad tym. Mieszkała w mieszkaniu Finna, wyglądając przez jego okno i pijąc herbatę z jego biało-niebieskiego kubka. Mieli oczywiście wiele wspólnych kubków, z których mogła się napić. W ciągu ostatnich trzech lat kupili wspólnie mnóstwo cholernych kubków i filiżanek, w tej chwili jednak piła z kubka Finna.

Odwróciła się i popatrzyła na pokój. Jego umeblowanie od trzech lat w niczym się nie zmieniło. Wszystko wybierał Finn. Ona wybrałaby podobnie, gdyby wówczas mogła o tym decydować — jasne drewniane podłogi, czarna skórzana kanapa i pasujące do niej krzesła. Bardzo męskie. Żadnych ślicznych falbanek, których pełno było w domu Nessay. Czyste linie, pasujące idealnie do stylu życia, jakie wiedli.

Niemniej jednak wszystko to należało do Finna. Ona sama kupiła obraz artysty, który w dalszym ciągu w niedzielne poranki wystawiał swoje prace na Merrion Square. Było to abstrakcyjne malowidło olejne, przedstawiające jaskrawoczerwoną rybę na ciemnoniebieskim tle. Na pewno nie było piękne, ale zwracające uwagę. Kupiła też duże lustro w ołowianej ramie. I wielkie ołowiane wazony, w których stały pastelowe suszone kwiaty, bardzo dekoracyjne, ale z pewnością nie miały w sobie nic kobiecego.

Dopiła herbatę i zadrżała. Była dziewczyną Finna, mieszkającą w jego mieszkaniu. Wcale nie jest powiedziane, że skoro przez kilka ostatnich miesięcy nie wszystko układało się między nimi najlepiej, teraz musi zepsuć się definitywnie. Mimo to jednak nagle poczuła się zagrożona.

„Powinniście się pobrać”. Przypomniały jej się słowa Nessay. Nudna, konwencjonalna Nessa, która przed ślubem na pewno nie poszła z Adamem do łóżka. Cate bawiła się kosmykiem włosów, wspominając rozmowę, jaką przeprowadziła ze starszą siostrą jakiś rok po tym, kiedy wprowadziła się do Finna.

— Jeśli go kochasz, powinnaś za niego wyjść — powiedziała wtedy Nessa. — Natomiast jeśli nie kochasz, powinnaś się zastanowić, ile ze swojego życia chcesz na niego zmarnować.

Starła się wytłumaczyć Nessie, że małżeństwo nie jest istotne — na miłość boską, wykrzyknęła, przecież zaczął się nowy wiek i ona nie ma zamiaru złapać się w pułapkę moralnego kaftana bez-

pieczeństwa lat pięćdziesiątych. Na co Nessa wzdryła ramionami i powiedziała, że owszem, można uznać, iż małżeństwo to tylko świstek papieru, kiedy jednak trzeba zdecydować, co do kogo należy, może okazać się nad wyraz przydatny.

Cate dobrze pamiętała, jak wstrząsnęło nią wtedy wyrachowanie Nessy.

— Myślałam, że wierzysz w prawdziwą miłość — zauważyła z sarkazmem, a Nessa uśmiechnęła się i rzekła, że wierzy, oczywiście, ale odrobina realizmu nigdy nie zaszkodzi.

Kochamy się, powiedziała Cate do siebie, gdy kilka minut później wracała do łóżka. Kochamy się i jakoś się z tym wszystkim uporamy. Nie ma najmniejszego znaczenia, czy jesteśmy małżeństwem, czy też nie.

Rozdział 6

Księżyc w znaku Strzelca

Lubi wolność, podróże i wyzwania

Bree otworzyła ciężkie drzwi domu przy Marlborough Road i oparła się o kruszejący ceglany mur. Namordowała się, wspinając się po schodach i musiała chwilę odsapnąć. Spojrzała na Steve'a, wyglądającego jak pijana rozmemłana kupka przy drzwiach i westchnęła głośno.

Czemu zgodziła się, żeby wracał z nią do domu? Miejsca miała dość, mieszkanie z powodzeniem mogło pomieścić na jedną noc zbłąkanego mężczyznę. Wsunęła za uszy niesforne włosy i spojrzała na niego znowu. Współczuła mu. Jak zawsze.

— Rusz się, Steve. — Potrząsnęła go za ramię. — Pora się obudzić.

Jęknął cicho, otworzył szarozielone oczy i popatrzył na nią tępo.

— Jestem zmęczony — powiedział. — Zostanę tutaj.

— Nie wygłupiaj się. Jeszcze cię zamknę do paki. Idziemy do mnie, tam sobie odsapniesz.

Pochyliła się i chwytając go za kołnierz koszuli, zmusiła, by wstał.

— Prawdziwy z ciebie kumpel, Bree, wiesz?

— Tak — powiedziała ponuro. — Wiem.

— Inni, oni mną pogardzają.

— Wcale nie. — Już tę rozmowę odbyli i nie miała ochoty zaczynać jej od początku.

— Nie szanują mnie.

— Steve, przestań gadać głupoty.

— Nie gadam. — W jego głosie słychać było rozpacz.

— Musisz się przespać. Wtedy nie będziesz tak myślał. Przemawia przez ciebie butelka wódki.

— Nie wypilem butelki wódki — zaprotestował Steve.

— No dobra, Bacardi Breezers.

— Czasem jesteś wredną suką — powiedział. — Ale zawsze moją najlepszą przyjaciółką.

— Bardzo dziękuję. — Objęła go ramieniem. — No, idziemy, to tylko jedno piętro.

Potykając się, pokonali schody i dotarli do mieszkania. Steve z miejsca padł na podwójne łóżko i znowu zamknął oczy. Bree napełniła czajnik i zaparzyła sobie herbaty.

Po raz kolejny została czyjąś najlepszą przyjaciółką. Bycie najlepszą przyjaciółką przeróżnych facetów zaczynało ją z wolna nużyć. Mimo to wielu z nich naprawdę uważało ją za prawdziwego kumpla. Prosili ją o radę przy wyborze prezentu dla dziewczyny, zwierzali jej się z najskrytszych obaw (na przykład przed zarażeniem się nieuleczalną chorobą albo przed tym, że okażą się beznadziejni w łóżku), o których nie mieli odwagi rozmawiać z innymi mężczyznami. Traktowali ją jak jedną z nich. Nie przeszkadzało jej to. Na ogół.

Usiadła, nogi wsparła na stole i popijała herbatę. Jestem kobietą nowoczesną, powiedziała sobie. Niepotrzebny mi głęboki, intensywny związek z innym mężczyzną. Mogę się z nimi przyjaźnić i nie traktować każdego jako potencjalnego życiowego partnera. Nie jestem jak Nessa, która w kółko kartkowała czasopisma, żeby sprawdzić, jaki rodzaj faceta będzie dla niej najbardziej odpowiedni, a potem stawiała na głowie, żeby ich zadowolić. Czy jak Cate, która przed Finnem miała jednego faceta za drugim, a każdy był facetem zdobycznym, ale nigdy jej przyjacielem. Mój stosunek do związków jest znacznie zdrowszy. Mimo że niektóre z nich okazały się wręcz tragiczne. Cóż, musiała to przyznać, tak naprawdę wszystkie jej nieplatoniczne związki były tragiczne.

Myśląc o nich, podrapała się po nosie. Układały się w pewien schemat, który nauczyła się rozpoznawać i próbowała eliminować, choć nie zawsze z dobrym skutkiem. Podobały jej się świry. Przyzwoite świry. Czasem nawet bardzo. Ale zawsze świry.

Na przykład taki Gerry, który większość czasu spędzał w mieszkaniu, pałac skręty i słuchając piosenek z lat sześćdziesiątych. Zauroczyła ją jego uroda, o którą w ogóle nie musiał zabiegać, i całkowity brak ambicji, co jednak po miesiącu przestało już być takie urocze. Całe szczęście, że zwykle szybko odzyskiwała zdrowy rozsądek. Ponieważ byli też inni — taki Enrique, którego spotkała, gdy przez kilka miesięcy pracowała w Hiszpanii, i który miał zeszyt ze zdjęciami swoich poprzednich dziewczyn w różnych stadiach negliżu (wyjechała z Villajoyosa, jak tylko odkryła zeszyt i zanim zdążyła także się w nim znaleźć); Fabien, Francuz, z wyglądu kolejny absolutny gwiazdor filmowy, ale chyba najgorszy na świecie mechanik, na dodatek cechujący się tą szczególną arogancją, tak typową dla przystojnych Francuzów. Odkryła, że poza nią miał jeszcze dwie inne dziewczyny, trwał też w stałym „związku” z mężatką mieszkającą w mieszkaniu naprzeciwko ich warsztatu. Po tym odkryciu szybko pożegnała się z Fabieniem i małym miasteczkiem Carbonne.

W Anglii był Terry — jasnowłosy i pod względem urody daleki od jej zwykłego ideału, mimo to atrakcyjny w typowo męski sposób. Mieszkała z nim przez dwa miesiące, póki nie oznajmił jej, że

wyjeżdża z Anglii i wstępuje do Legii Cudzoziemskiej. Nigdy nie sądziła, że ludzie naprawdę wstępują do Legii Cudzoziemskiej, najwyraźniej jednak była w błędzie. Kiedy wyjechał, w ich mieszkaniu zjawiała się poszukująca go policja. Nie chciała wiedzieć dlaczego. Wtedy uznała, że pora wracać do Irlandii.

Świry w Irlandii nie były aż tak stuknięte (co prawda na chwilę pojawił się Marcus, który hodował w domu węże). Tak naprawdę to przez kilka ostatnich miesięcy nie miała czasu w nikim się zakochać. Praca w warsztacie i trafiające się od czasu do czasu fuchy pochłaniały jej większość czasu i na razie nie przeszkadzało jej, że spotyka się z facetami wyłącznie na gruncie towarzyskim, nie szukając wśród nich potencjalnej bratniej duszy.

Teraz jednak, gdy przyglądała się śpiącemu na jej łóżku Steve'owi, zastanawiała się, czy nie powinna jednak poszukać kogoś dla siebie. Nie świra, nie kumpla, po prostu zwykłego chłopaka. Kogoś, z kim byłaby na tyle długo, by kupić mu prezent na urodziny albo Boże Narodzenie. Kogoś, z kim mogłaby dzielić życie.

Wzdrygnęła się. Naprawdę nie chciała być zależna i nudna, byle tylko móc nazwać się czyjąś dziewczyną a nie tylko najlepszym przyjacielem. Czy jednak rzeczywiście? Nigdy nie pociągali ją faceci szukający zwykłej, przeciętnej dziewczyny. Może więc lepiej nadal być najlepszym przyjacielem.

Znowu popatrzyła na Steve'a. Oczywiście, w tej chwili była jego najlepszą przyjaciółką. To niemal banalne występować w roli najlepszej przyjaciółki geja, ale tak właśnie było. Spotkała go wkrótce po swoim powrocie do Irlandii i z miejsca przypadli sobie do gustu. Steve dopiero co zakończył związek z facetem, który również okazał się lekkim świrem. Bree i Steve, kupując sobie nawzajem drinki, wymienili się opowieściami o facetach świrach i zanim Bree zdążyła się zorientować, zostali przyjaciółmi.

Bree lubiła Steve'a i dobrze się czuła w jego towarzystwie. On jednak kilka tygodni temu zakochał się w bezrobotnym aktorze i po południu zadzwonił do niej, żeby opowiedzieć jej o swoim złamanym sercu.

Co jest ze mną nie tak, że jestem idealnym materiałem na najlepszą przyjaciółkę, natomiast nikt nie widzi we mnie potencjalnej dziewczyny? Czym aż tak bardzo różnię się od Nesy i Cate, skoro wszystkie nosimy w sobie te same geny? Dlaczego im tak świetnie układa się z mężczyznami, mnie natomiast wręcz przeciwnie? Pomijając oczywiście fakt, że zawsze staram się udawać, że kompletnie mi na tym nie zależy; z przerażeniem zaczynam podejrzewać, iż jednak jestem odrobinę zazdrosna.

Wstrząsnął nią dreszcz. Nie wolno myśleć w ten sposób. Było już późno, ale nie chciało jej się sprawdzać, która jest godzina. Po prostu dawała się jej we znaki pora, wypity alkohol i zmęczenie wywołane taszczeniem Steve'a. Rano poczuje się lepiej. Wiedziała, że przed położeniem się spać powinna zmyć przynajmniej makijaż, ale nie miała siły. Wstawiła pustą filizankę do zlewu i nie rozbierając się, padła na łóżko obok Steve'a, z miejsca zasypiając.

Cate stała pod prysznicem i zastanawiała się, co powiedzą, kiedy oznajmi im, że to koniec. Nessa, z jednej strony pełna współczucia, z drugiej nie omieszka dać przy okazji do zrozumienia, w jakim idealnym związku jej udaje się żyć. Bree wzruszy ramionami i powie, że bez niego będzie jej tylko lepiej, Miriam zaś winą zacznie obarczać siebie. Cate nałożyła nieco pianki do kąpieli na gąbkę i wycisnęła ją sobie na ramiona. Miriam dojdzie do wniosku, że ponieważ nie było jej w pobliżu, by zatrościć się o średnią córkę, Cate udało się wszystko zepsuć. Bez zbawionego wpływu Miriam, Cate pozwoliła, aby Finn stał się facetem wracającym do domu dopiero nad ranem, przy każdej nadarzającej się okazji zalewającym się w trupa, ją zaś traktującym jak swoją własność. Obracał się na drugi bok, kiedy ona wstawiała, żeby zaparzyć sobie kawy, i nawet nie raczył odpowiedzieć, gdy zaglądała przez drzwi i pytała, czy i on czegoś by się napił.

Zrobiło się boleśnie oczywiste, że przestała go interesować. Była też przekonana, że jego zainteresowanie znikło z chwilą, gdy otrzymał propozycję pracy w telewizji, co tylko powiększało jej ból. Zupełnie jakby nagle stała się nieważnym elementem z przeszłości, przeszkodą, z którą trzeba się jakoś uporać. Łzy mieszały jej się ze spływającą z prysznicia wodą. Wierzyła w ich związek, ufała Finnowi, pozwoliła, by zaczęło jej na nim zależeć. Skończyło się na gorzkim przeczuciu, że lada dzień przyjdzie jej, jako samotnej — ponownie — trzydziestoparolatce rozejrzeć się za mieszkaniem. Potrząsnęła głową. Dotąd nie chciała się nawet sama przed sobą przyznać, jak wspaniale jest mieć koło siebie drugą osobę, wszystkim się z nią dzielić i rano nie budzić się w pustym łóżku.

Jestem żalosna, pomyślała, ze złością nacierając ciało gąbką, skoro swoją wartość oceniam według tego, że nie muszę sypiać sama. Jestem kobietą sukcesu. Nie potrzebuję u swego boku mężczyzny, by czuć się spełnioną. Dużo by dała, aby przekonać samą siebie.

Kiedy wyszła spod prysznicia, mieszkanie świeciło pustkami. Gdy szła do łazienki, Finn jeszcze spał — a przynajmniej tak jej się zdawało — ale może tylko czekał, żeby wstała, by móc się wymknąć, nie zamieniając z nią słowa. Czując, jak do oczu znowu napływają jej łzy, zacisnęła szczęki. Nie będę przez niego płakać, powiedziała sobie, owijając się śnieżnobiałym ręcznikiem. Nie będę płakać, zachowam spokój i opanowanie, podejść do wszystkiego jak osoba dorosła. Na miłość boską, mam przecież trzydzieści lat. Trzydziestolatki nie płaczą z powodu byle faceta.

Włożyła bladuróżowy podkoszulek i wypłowiałe dżinsy. Usiadła na kanapie w zalanym słońcem salonie i zapatrzyła się na falujące jednostajnie morze. To dziwne, że miała wrażenie, iż między nimi wszystko skończone, skoro ani razu na ten temat nie rozmawiali. Wiedziała jednak, że ta rozmowa jej nie ominie. Finn nigdy wcześniej nie wyszedł z mieszkania, nie mówiąc jej choćby do widzenia. Dzisiaj tak zrobił i odtąd ich związek nigdy już nie będzie taki sam.

Zaburczało jej w brzuchu. Była głodna, ale nie miała ochoty na jedzenie. Dlaczego zakochiwanie się i odkochiwanie wywołuje dokładnie takie same objawy? Kiedy umówiła się z nim po raz pierwszy, tak była nim zauroczona, że nie zdołała przełknąć nawet kęsa, chociaż zabrał ją wtedy do Halo w

hotelu Morrison, słynącego z najwykwintniejszego jedzenia i równie wyrafinowanego wystroju. Pomasaowała sobie kark. Nessa będzie górą, powie: „A nie mówiłam?”, przypomni, jak to jej radziła, żeby za niego wyszła, gdy tylko nadarzy się okazja.

Ale przecież nigdy nie było okazji, pomyślała Cate. Finn nie chciał się wiązać. Podobnie jak ja.

Usłyszała, jak otwierają się drzwi wejściowe i serce jej zatrzepotało. Pamiętaj, upomniała się, żadnych łez. Zachowaj spokój.

— Jest tu kto?

Zanim zobaczyła jego, jej oczom ukazał się najpierw gigantyczny bukiet ciemnoczerwonych róż, zdecydowanie za duży, by zmieścić się w dwóch wazonach od Johna Rocha, które mieli.

— Finn?

— A kogo się spodziewałaś? — Opuścił bukiet i ujrzała jego błyszczące niebieskie oczy.

— Nikogo. — Wstała. — Co to ma być?

— To — oświadczył Finn, wręczając jej bukiet — są moje przeprosiny.

— Przeprosiny?

— Za to, że byłem taki wredny — powiedział. — I to już od jakiegoś czasu, prawda? Odkąd dali mi ten program w telewizji. Może jeszcze wcześniej. Odkąd zacząłem z nimi na ten temat rozmawiać.

Cate przygryzła dolną wargę.

— Chyba tak.

— Miałaś powiedzieć, że wręcz przeciwnie. — Uśmiechnął się do niej szeroko. — Żebym mógł się poczuć lepiej! Miałaś powiedzieć, że w ogóle nie zauważyłaś, jaki ze mnie ostatni dupek.

— Cóż... — Skrzywiła się i zamrugła oczami, by powstrzymać łzy.

— Ale ja wiem, że taki właśnie byłem — powiedział. — Powinienem ci być powiedzieć wcześniej, Cate. Porozmawiać z tobą, jak tylko złożyli mi propozycję. Ale bałem się dzielić skórę na niedźwiedziu. Bałem się, że to nie wypali, a ja wyjdę na głupka.

— Rozumiem.

— Wcale nie — zaprotestował. — Przynajmniej nie do końca. To moje marzenie, Cate. Wiesz o tym. I prawie się spełniło. Myślałem, że jak powiem o tym głośno, zapeszę wszystko.

— Mówisz jak Nessa — uśmiechnęła się.

Roześmiał się.

— Jestem Wodnikiem — powiedział. — Według twojej siostry powinienem być obiektywny i wyzbyty emocji.

— Może właśnie dlatego wybrali cię do tego programu — rzekła.

— Cóż, przeważnie jestem obiektywny i wyzbyty emocji — przyznał. — Ale czasem powinienem się kierować też sercem, nie tylko rozumem.

— Udaje ci się?

— Chyba tak.

— To bez znaczenia — powiedziała.

— Wręcz przeciwnie. — Zbliżył się do niej i wziął od niej kwiaty. Ostrożnie położył je na podłodze, nie bacząc na tworzącą się wokół nich kałużę wody. — Powinienem był ci powiedzieć, Cate. I nie martwić się, co z tego wyniknie. Czuję się okropnie, że ci nie powiedziałem, ale im dłużej zwlekałem, tym było mi trudniej. I kiedy w końcu wszystko się wyjaśniło, tak mi ulżyło, że po prostu chwyciłem telefon! A miałem to zrobić inaczej, osobiście. Ale nie bardzo wiedziałem, jak z tego wybrnąć, a poza tym miałem wrażenie, że nie jesteś specjalnie zachwycona.

— Zaskoczyłeś mnie — powiedziała. — I było mi przykro, że nie powiedziałeś mi wcześniej.

— Wiem — przyznał. — Chociaż chwilę trwało, zanim to sobie uświadomiłem, może nie będę takim świetnym gospodarzem programu, jeśli nie potrafię sobie uświadomić podobnych rzeczy.

— Może nie będziesz — powtórzyła za nim.

— Chodzi jednak o to — powiedział z przejęciem — że nie ma znaczenia, czy mi się uda czy nie, czy za rok będę miał kolejny program, czy też nie. Liczy się tylko to, że jesteś ze mną.

Patrzyła na niego osłupiała.

— Kocham cię — oświadczył. — Kocham cię od dawna. Może nie od dnia, kiedy się poznaliśmy, bo wtedy tylko miałem na ciebie ochotę. Ale potem cię pokochałem. — Uśmiechnęła się. — I zawsze będę cię kochał, Cate. Choćby nie wiem co.

— Naprawdę?

— Sukces się nie liczy, dopóki nie ma się go z kim dzielić.

— Tak myślisz?

— Oczywiście — wykrzyknął z przekonaniem. — To temat jednego z moich programów. O tym, że tak naprawdę ludzie przedkładają szczęście i miłość nad wszystko inne.

— Nawet nad mercedesa benz kompressor? — Wymieniła markę jego wymarzonego samochodu.

— Och, nawet nie ma o czym mówić.

— I nad podróż dookoła świata? — O tym też zawsze marzył.

— Zdecydowanie.

— I nad...

— Nade wszystko — powiedział zdecydowanie.

Patrzyła mu w oczy, bardziej niebieskie niż morze za oknem, potem dotknęła delikatnie jego policzka.

— Ożeń się ze mną — poprosiła.

Słowa wymknęły jej się same, jeszcze zanim zdążyła o nich pomyśleć, słowa, które jak sądziła — i miała nadzieję — któregoś dnia usłyszy, ale nie wypowie ich sama.

Uśmiechnął się.

— Oto moja cała Cate.

— Słucham?

— To właśnie w tobie kocham. Chcesz czegoś i bez namysłu o to prosisz.

— Żartowałam — powiedziała pośpiesznie.

— Naprawdę?

— W pewnym sensie. — Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Poprosiła go, żeby się z nią ożenił. Coś okropnego, zupełnie nie po kobiecemu. Na miłość boską, przecież zaledwie przed kilkoma minutami mówiła sobie, że nie musi się z nikim wiązać! Żyliby sobie szczęśliwie i bez tego, do niczego nie jest im to potrzebne. Ale czuła się taka zagrożona błyskawicznym rozwojem jego kariery i dziwacznym zachowaniem, że nagle wzięła sobie do serca przestrogi Nessy. Obawiała się też, że mimo wszystkich tych jego zapewnień o miłości, nigdy w życiu nie poprosiłby jej o rękę.

— Chcesz, żebyśmy się pobrali? — zapytał. Wzruszyła ramionami.

— Nie jest to dla mnie aż takie ważne.

— Kochasz mnie?

Wsparała głowę na jego szerokim ramieniu. Jasne, że go kochała. Kochała go połowa Irlandii. Cholernie trudno go nie kochać!

— Chyba tak — powiedziała.

— Fajnie będzie się pobrać.

— To nie ma być fajne.

Rozbawił go ton jej głosu.

— Przecież wiesz, o co mi chodzi — obruszyła się.

— Chyba pomyślę o programie na temat małżeństwa. — Przyszło mu do głowy. — Zaproszę ludzi, którzy są ze sobą od lat, może też jakichś nowożeńców...

Uniosła głowę i spojrzała na niego z powątpiewaniem.

— Bardzo chcę się z tobą ożenić, Catey — powiedział. — Już najwyższy czas. Naprawdę. — Znowu położyła mu głowę na ramieniu. — Tylko proszę cię, nie zamień się od razu w Nessę.

— Słucham?

— No wiesz, dom na przedmieściu. Różowe zasłony. Wrzeszczący bachor...

— Nie martw się — zapewniła go. — Do Nessy mi pod tym względem daleko.

— Wiem. — Pocałował ją w czubek głowy. — Jesteś znacznie, ale to znacznie bardziej seksy.

Rozdział 7

Słońce w znaku Barana, Księżyc w znaku Koziorożca

Każdego zadania podejmuje się z odwagą, entuzjazmem i poświęceniem

Do twarzy mi w czerwonym, pomyślała Cate, przyglądając się sobie w długim lustrze. Czerwony podkreślał rumieniec jej policzków i ciemne włosy, wyglądała w nim na zdrowszą i pełną życia. Dawno już tak się sobie nie podobała. Chyba powinna częściej wkładać coś czerwonego, a nie wiecz- nie te czernie i granaty, z których na co dzień prawie nie wychodziła. A najnowszy, wygładzający skórę podkład Diora, który kupiła wczoraj, także prezentował się wspaniale. Podobno miał działanie li- ftingujące i ujędrniające, i Cate tak się właśnie czuła — zliftingowana i ujędrniona. Dla podkreślenia zdrowego wyglądu nałożyła na policzki nieco opalizującego różu Terra Bella i przeczesała palcami włosy. Robiła to w zasadzie tylko po to, żeby po raz kolejny popatrzeć na połyskujący we wpadającym przez okno światło brylant w zaręczynowym pierścionku. Głupio się czuła, że pierścionek sprawia jej tyle radości — to takie nieprofesjonalne — ale nie mogła się powstrzymać. Pierścionek doprawdy był imponujący.

Kupili go razem u jubilera w Powerscourt Townhouse Centre na specjalne zamówienie dla niej. Finn pod żadnym pozorem nie pozwolił jej patrzeć na ceny, uparł się po prostu, żeby wybrała coś, co jej się naprawdę spodoba. Z jednej strony bardzo chciała zachować umiar i elegancję, z drugiej jednak — co przyjęła z dużym zaskoczeniem — pragnęła wystawności i ostentacji. Koniec końców wystaw- ność i ostentacja zwyciężyły i teraz nie mogła się powstrzymać, by przy byle okazji nie wymachiwać lewą ręką.

— Jeszcze nie jesteś gotowa? — Do pokoju wpadł Finn i Cate z możliwie jak największą swo- bodą szybko opuściła rękę.

— Jestem — odparła.

— Do twarzy ci w czerwonym — zauważył.

— Wiem. — Uśmiechnęła się do niego. — Też to zauważyłam.

Przechylił na bok głowę i przyglądał jej się krytycznie.

— Wiesz, z czym jeszcze ci do twarzy?

— No?

— Trochę przytyłaś.

— Naprawdę? — W jej głosie zabrzmiało zdenerwowanie. — Właśnie mi się wydawało, że zamek jakby trudniej się zamykał.

— Naprawdę, ale wyglądasz świetnie — zapewnił ją. — Ostatnio byłaś już za chuda, Cate.

— Wcale nie.

— Byłaś! Nawet Bree to zauważyła, kiedy ostatnio poszliśmy do Nessy.

— Powiedziała, że wyglądam jak długopis — poskarżyła się Cate. — Suka.

Finn parsknął śmiechem.

— Subtelna to ona nie jest, ta cała Bree.

— To idiotka. — Cate otworzyła szafę i wyjęła pantofle. — Nic ją nie obchodzi, ani jej praca, ani życie, ani to, dokąd zmierza.

— Jesteś niesprawiedliwa — powiedział Finn. — Po prostu ma inne priorytety niż ty.

— Ma w sobie taki potencjał — rzekła Cate. — W szkole naprawdę świetnie radziła sobie z matematyką i fizyką. Powinna zrobić z tego jakiś użytek.

— Co złego jest w tym, czym zajmuje się teraz? — spytał Finn. — Jest w tym dobra, a poza tym nieźle jest mieć w rodzinie mechanika.

— Być może — uśmiechnęła się Cate. — Zwłaszcza jeśli nazywasz się Adam Riley.

— Och, Adam. — Finn pokręcił głową. — Nigdy w życiu nie spotkałem kogoś, kto miałby tak fatalne wyczucie przestrzeni.

— Gdyby nie Bree, Adam i Nessa pewnie kłóciliby się o wiele częściej — stwierdziła autorytatywnie Cate. — Dzięki niej oszczędzają majątek na naprawach. — Spojrzała na zegarek i krzyknęła. — Rany boskie, miałeś rację! Naprawdę się spóźnię! Dadzą mi do wiwatu!

— Dowiozę cię na czas — obiecał Finn. — Nie panikuj.

— Wcale nie panikuję. — Cate chwyciła torebkę i wybiegła z pokoju. Po chwili zawróciła, żeby wziąć klucze.

— Zawsze, jak umawiasz się z siostrami, wpadasz w panikę — rzekł Finn rozbawiony. — Wydawało mi się, że powinnaś podchodzić do tego na luzie, ale jest dokładnie odwrotnie.

— Po prostu... — Cate wsunęła za ucho wymaglinowany kosmyk włosów i popatrzyła na narzeczonego. — Jestem środkowym dzieckiem, Finn. Nessa zawsze mówiła mi, co mam robić, a ja musiałam się opiekować Bree i czasem zwyczajnie nie wiem, jak mam się wobec nich zachowywać.

— Może to zabrzmie głupio, ale najlepiej spróbuj być sobą — zaproponował Finn.

Cate zachichotała.

— Trenujesz to do swojego show w telewizji?

— Chodźmy. — Objął ją ramieniem. — Idziemy rzucić cię wilkom na pożarcie.

Nessa wraz z Bree siedziały już w Il Vignardo's. Restaurację wybrała Cate, która lubiła jej piwniczną atmosferę, z niskimi sufitami rzeźbionymi w liście winorośli, i uslužną miłą obsługą. Nessa, jak zwykle, pojawiła się wcześniej, Bree natomiast przysłała nieomal punktualnie. Zamówiły butelkę czerwonego wina i czekały na przybycie Cate.

— Naprawdę nie wiem, czemu ona zawsze musi się spóźniać — powiedziała Bree. — Można by pomyśleć, że kto jak kto, ale ona, z tą swoją pracą, powinna odmierzać czas co do sekundy.

— I kto to mówi. — Nessa wyprostowała się na swoim krześle. — Przecież ty nigdy nie potrafisz z niczym zdażyć. Byłam przekonana, że zjawisz się ostatnia.

— Tego właśnie należałoby się po mnie spodziewać — odparła Bree. — W końcu jestem waszą roztrzepaną młodszą siostrą.

— Wcale nie jesteś roztrzepana — powiedziała Nessa.

— Ale tego się właśnie po mnie spodziewacie — powtórzyła Bree. — Kiedyś ciągle mi to powtarzałaś, Nessa.

— Co? Co ja takiego mówiłam?

— Mówiłaś: „Och, po Bree niewiele się możemy spodziewać. Straszny z niej roztrzepaniec”.

— Nieprawda.

— A właśnie, że prawda.

— Bzdury — ucięła zdecydowanie Nessa.

— A co sądzisz o Cate i Finnie? — Bree zmieniła temat.

— Bardzo się cieszę — rzekła Nessa. — A ty nie? Bree wzruszyła ramionami.

— Jasne. Jeśli ona jest szczęśliwa.

— Myślisz, że nie jest? — spytała Nessa.

— Rozmawialiśmy o tym przy kolacji z mamą i tatą — powiedziała Bree. — Cate nie jest typem dziewczyny gwiazdora.

— To prawda — zgodziła się Nessa.

— Widziałas ten artykuł o nich w gazecie? — zapytała Bree.

— Był taki przesłodzony, że mało się nie wyrzygałam. Nessa kiwnęła głową.

— Czytałam w zeszłym tygodniu, kiedy byliśmy z Jill u mamy. A tak przy okazji, prosiła, żebyś do niej zadzwoniła. Nie rozmawialiście już od wieków. Zdrowo się obie uśmiełyśmy. Ale chodziło tylko o to, żeby zrobić Finnowi reklamę. To jeszcze nie prawdziwa sława.

— Tak czy owak, to było obrzydliwe — powiedziała Bree. — I jakoś nie widzę w tym wszystkim Cate, chociaż uwielbia się pacykować i paradować w nowych ciuchach.

— Ona go kocha — stwierdziła Nessa. — Siedzi w tym wszystkim już od trzech lat.

— Ale sława jej nie rajcuje — powiedziała z powagą Bree. — Była z nim, kiedy wszystko się układało. Teraz jednak wszystko może się zmienić, on też.

— Wątpię. Finn to miły facet. To Wodnik, więc jest bardzo wrażliwy.

— Uważasz, że to ich uratuje? — zachichotała Bree.

— Powinni się nieźle dogadywać — rzekła Nessa. — Uzupełniają się nawzajem, choć na pewne sprawy mogą patrzeć inaczej.

— Ja jestem Strzelec — przypomniała jej Bree. — Kto będzie najlepszy dla mnie?

— Z tobą jest kłopot — powiedziała Nessa.

— A to czemu?

— Ponieważ twój księżyc jest w znaku Bliźniąt — wyjaśniła Nessa.

— I co z tego?

— Marzysz o bratniej duszy. Ale ciągle szukasz czegoś lepszego niż to, co już masz.

— E tam, kompletne bzdury — zdenerwowała się Bree. — Mam mnóstwo przyjaciół.

— I żaden nie nadaje się na chłopaka?

Nie tak dawno Bree doszła do tego samego wniosku i słysząc teraz słowa Nessy, o mało nie zakrzuszyła się winem.

— Podobno lubię filozofować — powiedziała Bree. — Może to dlatego.

— Szukasz odpowiedzi, przemieszczając się z miejsca na miejsce. Tylko że w ten sposób ich nie znajdziesz.

— Nie szukam żadnych odpowiedzi — burknęła Bree. — W ogóle niczego nie szukam. Może z wyjątkiem czegoś do zjedzenia, i to raczej prędzej niż później.

— Czemu musisz zawsze wszystko obrócić w żart? Bree westchnęła.

— Nie obracam. Po prostu nie mam ochoty przez cały wieczór wysłuchiwać twoich kazań.

Nessa spojrzała na młodszą siostrę i zmarszczyła brwi.

— Wszystko w porządku? — zaniepokoiła się. — Nie masz przypadkiem jakichś kłopotów?

— Jasne, że nie — zniecierpliwiła się Bree.

— Na pewno?

— Nessa, przestań odgrywać starszą siostrę! W pracy wszystko w porządku. I w moim życiu też.

— To znaczy, że rzeczywiście wszystko w porządku — powiedziała Nessa.

Siedziały w milczeniu. Bree wzięła ze stołu kawałek wosku ze świecy, myśląc sobie, że byłoby dobrze, gdyby Nessa przestała wreszcie grzebać w jej umyśle. Nessa nigdy nie potrafiła sobie odpuścić, nie można było rzucić przy niej żadnej zdawkowej uwagi, żeby ona natychmiast jej nie podchwyciła i nie zaczęła drążyć w poszukiwaniu sedna.

Bree westchnęła. Wszystko było w porządku, nic w jej życiu nie zaszło takiego, by ten stan rzeczy uległ zmianie. Ale to właśnie, przyznała w duchu, stanowiło problem. Gdy ubierała się na dzisiejszą uroczystość z siostrami, nagle, po raz już nie wiadomo który, poczuła, że one odnalazły coś, czego jej się jak dotąd nie udało. Nessa i Adam, szalejący nawzajem na swoim punkcie. I choćby bardzo starała się umniejszać rolę Cate w jej związku z Finnem, nie ulegało kwestii, że średnia siostra gotowa była związać się z nim na stałe.

Skąd wiadomo, zastanawiała się, kto tak naprawdę jest tym właściwym facetem? Skąd wiadomo, kiedy obie strony gotowe są na stały związek?

— Do diabła, co ją zatrzymuje? — Zirytowany głos Nessy przerwał Bree rozmyślenia.

Bree spojrzała na zegarek. Niepodobne do Cate spóźnić się aż tak bardzo, uświadomiła sobie. Na ogół spóźniała się na tyle, by nie pozostawiać wątpliwości, jak bardzo jest zajęta i jakie spotkało je szczęście, że znalazła dla nich chwilę czasu.

— Może Finn uprawia z nią szaleńczy, namiętny seks? — podsunęła. — Albo nie może znieść myśli, że umówiła się z nami, więc przywiązał ją do łóżka i teraz katuje, usiłując przywołać do posłuszeństwa?

Nessa zachichotała.

— Co za pomysł. Myślisz, że komukolwiek udałoby się przywołać Cate do posłuszeństwa?

— Może jej się to podoba — powiedziała Bree.

— Tak uważasz? — Nessa zrobiła komiczną minę. — Naprawdę wydaje ci się to możliwe?

— Boże, a skąd niby mam wiedzieć? — Bree zdawała się przerażona podobną wizją.

— Tak sobie myślałam — rzekła Nessa w zadumie. — Wydaje mi się, że Finn należy do tych dominujących facetów i...

— Tylko że Cate nie należy do kobiet, nad którymi można dominować — stwierdziła Bree.

— Może nie w dosłownym znaczeniu — zgodziła się Nessa.

— Ale w łóżku? Kto wie, może tam to jej odpowiada.

— Wątpię. — Potrząsnęła głową Bree. — Poza tym, nie wydaje mi się, że powinniśmy siedzieć tu i dyskutować o seksualnym życiu naszej siostry!

— Racja — przytaknęła Nessa. — Ja także nie mam ochoty się nad tym zastanawiać. Ale cieszę się, że w końcu postanowili się pobrać.

— Bo nie będziesz wreszcie osamotniona? — spytała Bree.

— Na tym akurat najmniej mi zależy — powiedziała Nessa.

— Ale cieszę się, że w końcu publicznie wyznają sobie swoje uczucia. Wolę myśleć o Cate jako o osobie zdolnej do uczuć, niż jako o automacie nastawionym wyłącznie na robienie kariery.

— Cate nie jest automatem! — wykrzyknęła Bree. — I jak najbardziej jest zdolna do uczuć.

— Och, przecież wiem — westchnęła Nessa. — Po prostu czasem mam wrażenie, jakby je zamrażała. Nie wydaje ci się?

Bree wzruszyła ramionami.

— Szczerze mówiąc, rzadko się nad tym zastanawiam.

— Głupia jestem — powiedziała Nessa. — Nie wiem, co dzisiaj we mnie wstąpiło.

— Kiepski horoskop? — W oczach Bree pojawił się błysk, a Nessa parsknęła śmiechem.

— Rzekłabym, że raczej nudny. — Pogrzebała w torebce i wyjęła z niej trzy kartki papieru. —

Mam go tu ze sobą.

Bree wzięła od niej jedną z kartek.

— Skąd to masz? — zapytała.

— Z Internetu. Znalazłam świetną stronę.

— To tam znalazłaś przepowiednię wygranej w totka?

— Tak. — Nessa popatrzyła na nią z triumfem. — Tylko że w tej chwili nie ma żadnych przepowiedni.

— Dla mnie na pewno nie — powiedziała Bree, czytając kartkę. — Nessa, co to znaczy, że „musisz spotkać się ze swoimi wewnętrznymi uczuciami?”

— Może właśnie to, że musisz — odparła Nessa. — Może nie słuchasz swoich prawdziwych pragnień.

Bree ponownie spojrzała na zegarek.

— Teraz pragnę jedzenia — powiedziała. — Jeśli Cate nie zjawi się w ciągu pięciu minut, zamawiamy bez niej. Bez względu na to, że mamy świętować.

Nessa zachichotała.

— W sumie czemu nie miałybyśmy świętować jej zaręczyn bez niej? Ale nie musimy. Właśnie postanowiła zaszczycić nas swoją obecnością.

Pomachała w stronę drzwi, w których pojawiła się Cate. Wysoka, smukła dziewczyna odwzajemniła gest i pewnym krokiem ruszyła w stronę stolika.

— Gdzieś ty, do diabła, była? — spytała Nessa, gdy Cate odsunęła sobie krzesło i usiadła. — Czekamy już całe wieki.

— Przepraszam. — Cate popatrzyła na nią ze skruchą. — Obijałam się bez celu i straciłam poczucie czasu.

Słyszając to wyznanie, Bree otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Cate rzadko się przyznawała, że straciła poczucie czegokolwiek, przemknęło jej przez myśl. Może zaręczyny kompletnie ją odmieniły.

— No dalej — powiedziała. — Pokaż ten pierścionek!

W dniu, w którym Finn kupił pierścionek, Cate zadzwoniła do obu sióstr. Wcześniej nie miała odwagi, bo a nuż by się rozmyślił. Wiedziała, że zachowuje się niezbyt mądrze, ale nie widziała sensu, żeby wspominać o czymkolwiek, dopóki pierścionek istotnie nie pojawi się na jej palcu. I musiała użyć całej swojej siły perswazji, żeby Nessę, która akurat wraz z Jill była z wizytą u rodziców i która od razu chciała pierścionek zobaczyć, odwieść od zamiaru przyjechania natychmiast.

Teraz jednak, kilka dni później, wyciągnęła rękę i obie siostry aż jęknęły z zachwytem na widok pojedynczego wielkiego brylantu połyskującego na jej palcu.

— Jest przepiękny — westchnęła Nessa, spoglądając przelotnie na swój zaręczynowy pierścionek, zwykłą złotą obrączkę z trzema malutkimi diamencikami. — Musiał kosztować majątek!

— Stać go na to! — Cate uśmiechnęła się z zadowoleniem. — W sklepie nie pozwolił mi parzeć na żadne ceny, tylko wybrać to, co podoba mi się najbardziej.

— Wybrałaś wspaniale — powiedziała Nessa. — Jest naprawdę wyjątkowy.

— Owszem, istotnie zwraca uwagę — dodała Bree, przytrzymując rękę Cate, by dokładniej ocenić brylant. — Jak Finn kiedyś cię rzuci, będziesz przynajmniej miała za co urządzić sobie na pocieszenie prawdziwą ucztę.

— Bree Driscoll! Jesteś wredna. — Cate cofnęła rękę.

— Przepraszam. — Bree uśmiechnęła się do niej. — Ale znasz mnie, Cate, biżuteria nigdy mnie specjalnie nie kręciła.

— Może coś zamówimy? — zaproponowała pośpiesznie Nessa. — Siedzimy tu już nie wiem, jak długo, i mój żołądek zaczyna podejrzewać, że ktoś poderżnął mi gardło.

— Świetny pomysł. — Cate otworzyła menu i zaczęła je studiować.

Gdy podszedł kelner, zamówiły sałatki, lasagne, chleb czosnkowy i butelkę Chianti.

— Bardzo się cieszę, Catey — powiedziała Nessa, gdy kieliszek miała już napełniony. — Wznoszę toast za twoje długie i szczęśliwe pożycie z Finnem So-Coolem.

— Dziękuję — odrzekła Cate, stukając się kieliszkiem z siostrami. — Ale proszę cię o jedno: nie nazywaj go tak. On tego nie znosi.

— Naprawdę? — Bree była szczerze zdumiona. — Mnie się wydawało, że wręcz przeciwnie.

— Naprawdę — potwierdziła Cate.

— Przyniosłam twój horoskop, Cate. — Nessa przerwała zapadłą nagle ciszę. — Tylko nie jest, niestety, zbyt ekscytujący.

— Czemu miałby być? — spytała Cate, biorąc od Nessy kartkę papieru. — Wszystkie ekscytujące sprawy już załatwiłam. Chociaż, jak sądzę, ty wiedziałaś o tym wcześniej.

— Istotnie, twój horoskop na ubiegły tydzień wspominał coś o niezwykłych wydarzeniach, podejrzewałam jednak, że chodzi o twoją pracę.

Cate uśmiechnęła się.

— I może się nie pomylił. Właśnie dostaliśmy gigantyczne zamówienie na nasze nowe buty, dzięki któremu osiągniemy założony cel sprzedaży.

— Wspaniale! — wykrzyknęła Nessa.

— Aż trudno sobie wyobrazić — powiedziała Bree. — Zaręczyny i zamówienie na buty, i to wszystko w jednym tygodniu!

— Jak ci się oświadczył? — Nessa miną skarciła Bree i zwróciła się do Cate. — Przyklęknął na jedno kolano czy tylko popatrzył ci głęboko w oczy?

Cate zarumieniła się lekko i odłożyła kartkę z horoskopem na stół.

— Ani jedno, ani drugie.

— No, to co zrobił? — spytała Bree.

— Hm, on...

— Kochaliście się jak szaleni i on wykrzyknął wyjdź za mnie, wyjdź za mnie, a ty powiedziałaś, och, wszystko, co zechcesz, tylko zejdź ze mnie.

— Bree! — Ale Nessa aż krztusiła się ze śmiechu.

— Prawdę mówiąc, ja poprosiłam jego — rzekła Cate chłodno. Bree i Nessa wbiły w nią niedowierzające spojrzenia.

— Ty poprosiłaś jego! — pisnęła Nessa. — Cate, nie mówisz tego poważnie, prawda?

— Jak najbardziej poważnie.

— Rany. — Bree spoglądała na nią z podziwem. — Prawdziwie z ciebie wyzwolona kobieta.

— Przecież to nic takiego. — Cate wzruszyła ramionami.

— Czemu to zrobiłaś? — Nessa przypatrywała jej się z zaciekawieniem. — Myślałam, że ani tobie, ani jemu na tym nie zależy.

— Wiedziałam, że nadeszła odpowiednia chwila — powiedziała Cate. — A on przyniósł mi właśnie wielki bukiet róż...

— Gdybyś poczekała, może by ci się oświadczył — przerwała jej Bree.

— Może.

— Ale oczywiście wyrwałaś się przed szereg, jak zwykle zresztą — skwitowała Nessa.

— To był jeden z tych momentów, że albo teraz, albo nigdy — tłumaczyła się Cate.

— Jestem pod wrażeniem. — Nessa napełniła ich kieliszki.

— Za Cate. Oby nigdy nic jej nie powstrzymywało.

— Za Cate.

Energicznie stuknęły się kieliszkami, a Nessa starła ze stołu kroplę wina, która przy okazji tam wylądowała. Gdy pojawił się kelner z ich jedzeniem, umilkły, a po jego odejściu rozmowa natychmiast rozgorzała od nowa.

— Nessa, a tobie Adam jak się oświadczył? — Bree popatrzyła na starszą siostrę. — Czy ty także należysz do tych, co to łapią faceta za ramię i wrzeszczącego wloką do ołtarza?

— Nie — odparła Nessa z rozmarzeniem. — Oświadczył mi się romantycznie.

— Oczywiście — powiedziała Cate.

— To bardzo romantyczny facet — zwróciła się do niej Nessa.

— No więc jak, Nessa?

— W samochodzie — rzekła Nessa. — Na Howth Summit.

— Nie mów mi, co robiliście na Howth Summit — zachichotała Bree. — Widziałam tam zaparkowane samochody z kompletnie zaparowanymi szybami.

— Nasze nie były zaparowane — powiedziała Nessa z oburzeniem. — Adam powiedział coś, że jestem piękniejsza niż kwiaty na wzgórzu czy gwiazdy na niebie, czy coś w tym stylu, i poprosił, żebym za niego wyszła.

— Żarty sobie stroisz — nie uwierzyła Bree.

— Niby czemu?

— W życiu bym nie pomyślała, że Adam mógłby się zdobyć na taki romantyczny bełkot — powiedziała Bree. — Miałam go raczej za pragmatyka.

— Och, nie — zaprotestowała Cate. — Adam lubi teatralne gesty. Chociaż prędzej bym uwierzyła w oświadczyzny w czasie romantycznej kolacji przy świecach.

— Cóż, najwyraźniej nie jest aż taki banalny, jak ci się wydaje — obraziła się Nessa.

— Najwyraźniej — zgodziła się Cate.

— I to on oświadczył się mnie — dodała Nessa.

— Chcesz powiedzieć, że ja Finna zmusiłam? — Głos Cate brzmiał niebezpiecznie spokojnie.

— Oczywiście, że nie — powiedziała Nessa. — Nie czarujmy się, nikogo się nie da do małżeństwa zmusić.

— Czy ja wiem? — włączyła się Bree. — A te małżeństwa zawierane pod groźbą karabinów?

— Takie rzeczy się już nie zdarzają — rzekła Nessa lekceważąco.

— Finn by mnie poprosił — rzekła Cate. — Ale, jak już mówiłam, pora była odpowiednia, więc zrobiłam to sama.

— I postąpiłaś słusznie — oświadczyła zdecydowanie Bree. — Finn należy prawdopodobnie do tych facetów, co to czekają, aż wszystko zdarzy się samo. Adam to biznesmen. Podejmuje decyzję i bierze się do roboty. Nawet jeśli sam uważa się za kogoś całkowicie niefrasobliwego.

— Chyba go to nie obchodzi — zauważyła Nessa.

— O, czyżby? — Bree pokręciła głową. — Twój mąż chce uchodzić za młodego, idącego z duchem czasu faceta.

— Adam? — zaśmiała się Nessa. — Idący z duchem czasu?

— Ja raczej określiłabym go mianem konesera — powiedziała Cate. — W życiu interesuje go tylko to, co najlepsze, prawda, Nessa?

— Chyba tak. — Skinęła głową Nessa. — Woli wydać pieniądze na coś naprawdę dobrego, niż zadowolić się czymś pośledniejszego gatunku.

— Co widać po jego ubraniach — rzekła Cate. — Zawsze są bardzo drogie.

— Podobnie jak twoje — zauważyła Nessa.

— Tylko dlatego, że lubię się ładnie ubierać do pracy.

— To na pewno nie jest sukienka do pracy. — Nessa kiwnęła głową w stronę czerwonej kreacji siostry. — Trochę zbyt obcisła.

— Chcesz powiedzieć, że jest za ciasna na mnie? — zdenerwowała się Cate.

— Ależ skąd!

— Dziewczynki, dziewczynki! — Bree doskonale podrobiła głos ich matki.

— Ja także lubię się ładnie ubrać — powiedziała Nessa. — Tylko nie zawsze mogę sobie na to pozwolić.

— Och, dajże spokój! — wykrzyknęła Cate. — Biedy jeszcze nie klepiesz.

— Nie, ale też nie zawsze mamy pieniądze na wszystko, co tylko się nam zamarzy — rzekła Nessa. — Nawet sobie nie wyobrażacie, ile dziecko kosztuje. Mogę oczywiście nie kupować jej wszystkiego, ale kiedy mają to inne dzieci, wtedy mam wyrzuty sumienia.

— Tak czy owak, na pewno masz o wiele więcej kasy niż ja — powiedziała Bree. Czasem mi się wydaje, że moje konto w banku jest dziurawe. Obojętnie, ile pieniędzy na nie wpłynie, zawsze o wiele więcej wypływa.

— Jesteś niezorganizowana — zgaśniła ją Cate. — Każdy, kto mówi, że nie panuje nad pieniędzmi, jest źle zorganizowany.

— Za to ty jesteś zorganizowana aż za bardzo! — zdenerwowała się Bree. — Poza tym, ja nie mam faceta, który by na mnie wydawał forszę. Sama muszę się zatroszczyć o wszystko.

— W twoim życiu nie ma nikogo? — zapytała Nessa. — Powinnaś sobie kogoś znaleźć, Bree. Bree potrząsnęła głową.

— Był Steve. Mieszkał u mnie przez kilka tygodni.

— W życiu ani słowem nie napomknęłaś o żadnym Stevie! — wykrzyknęła Cate.

— Bo nie było o kim — powiedziała Bree.

— Chyba raczej wręcz przeciwnie — zaproponowała Nessa.

— Chyba nie gościsz u siebie każdego zbłąkanego faceta?

— On jest gejem — powiedziała Bree. — Siostry wbiły w nią spojrzenia. — Och, na miłość boską! — Bree patrzyła na nie sfrustrowana. — Podpuszczałam was tylko. Mieszkał ze mną przez jakiś czas, bo zerwał właśnie ze swoim chłopakiem.

— Gdzie ty spotykasz takich ludzi? — zacięła się Cate, wbijając widelec we wciąż bulgoczącą jeszcze lasagne, uwalniając aromatyczny zapach czosnku.

— Steve to nie jest „taki człowiek” — obruszyła się Bree. — Jest bardzo miły.

— Ale na chłopaka raczej się nie nadaje — stwierdziła Cate.

— Nie szukam chłopaka — powiedziała Bree.

— Wiecie co, już nawet nie pamiętam, kiedy miałam chłopaka — zadumała się Nessa.

Cate zachichotała.

— A ja pamiętam. Kiedy Tom McArdle zerwał z tobą, a ty usychałaś za nim z tęsknoty.

— Wcale nie usychałam z tęsknoty — powiedziała Nessa wyniośle.

— A właśnie, że usychałaś! — Bree odetchnęła z ulgą, gdy przestały dyskutować o jej życiu uczuciowym. — Ja też to pamiętam. Wciąż wypisywałaś jego imię na byle skrawku papieru. Nessa skrzywiła się.

— Był Bykiem, jak Cate. Nigdy nic by z tego nie wyszło. W niczym się nie zgodzaliśmy.

— Chyba nie sądzisz, że znak zodiaku miał na to jakikolwiek wpływ — powiedziała Cate.

— Może nie do końca — przyznała Nessa po chwili namysłu. — Tak naprawdę to poznał kogoś z mniejszym tyłkiem i większymi cyckami.

Dwie młodsze siostry, słysząc oburzenie w głosie Nessy, zaniósł się śmiechem.

— Co cię bardziej wkurzyło? — spytała Cate. — Mniejszy tyłek czy większe cycki?

— Chyba mniejszy tyłek — powiedziała Nessa. — Odkąd urodziła się Jill, biust mam taki, o jakim Tom zapewne marzył.

— A ty, Cate? — spytała Nessa. — Był kiedyś w twoim życiu okres, kiedy nie miałaś chłopaka?

— Och, jasne — odparła Cate. — Kiedy byłam w college'u, czego zresztą niepomiernie teraz żałuję. Wtedy powinnam ich mieć na pęczki, ale zbyt poważnie podchodziłam do życia. Myślałam o otwarciu własnego interesu, zarabianiu masy pieniędzy, więc mężczyźni tylko by mnie rozprasali.

— Kiedyś istotnie o tym myślałaś, prawda? — spytała Bree. — A teraz?

— Co?

— Dalej chcesz rozkręcić coś własnego? Zarabiać kupę forsy?

— Och, zupełnie odpowiada mi to, co robię — powiedziała Cate lekceważąco. — A co do zarabiania pieniędzy, według wszystkich należało zrobić grubszą kasę kilka lat temu, a jeśli się nie udało, to znaczy, że z człowiekiem jest coś nie tak. Czasy się zmieniają.

— A ty? — zacięwała się Bree, biorąc ostatni kawałek czosnkowego chleba.

— Chyba tak — odparła Cate. — Złagodniałam.

Nessa prychnęła.

— Co? Uważasz, że nie? — spytała Cate.

— Łagodność to stan umysłu — powiedziała Nessa. — Ty chyba jeszcze do tego nie doszłaś.

— Muszę być łagodna — zdenerwowała się Cate. — Przecież się zaręczyłam i wychodzę za mąż.

— To oznacza łagodność? — zaśmiała się Nessa.

Bree ponownie napełniła im kieliszki winem, podczas gdy starsze siostry kontynuowały swoją debatę na temat domniemanej łagodności Cate. Na pewno obie są dzisiaj o wiele bardziej rozluźnione niż ja, pomyślała Bree. Zawsze wierzyła, że to ona jest z nich trzech największą luzaczką, w tej chwili jednak zupełnie się tak nie czuła. Dzisiaj miała wrażenie, że jest outsiderem, choć powtarzała sobie w kółko, że to idiotyzm. Na miłość boską, przecież dopiero miała dwadzieścia pięć lat. Była młoda. Nie musiała się zaręczać ani wychodzić za mąż. Mogła robić dokładnie to, co robiła od kilku lat. Po prostu żyć. Bawić się. Być wolna.

Nessa odsunęła na bok nieomal pusty talerz i westchnęła.

— Ależ się najadłam. Miło jest tak wyjść gdzieś na kolację i nie martwić się zmywaniem.

— Przecież masz zmywarkę — przypomniała jej Bree.

— Nie o to chodzi — powiedziała Nessa. — Całe to gotowanie, czyszczenie, sprzątanie jest okropnie męczące. Nawet wstawianie naczyń do zmywarki odbiera całą radość jedzenia.

— A wyładowywanie jej jest równie nużące — dodała Cate. Bree zde gustowana spojrzała na Cate.

— Już gadasz jak doświadczona mężatka. Jakby całe twoje życie zmieniło się przez jeden tydzień! A jeszcze nawet nie przeszłaś tanecznym krokiem wzdłuż nawy. W co się ubierzesz?

— Jeszcze nie zdecydowałam — powiedziała Cate. — Ale na pewno włożę coś stylowego.

— W twoim przypadku nic innego nie wchodzi nawet w grę. — Choć Nessa bardzo się starała, nie zdołała stłumić nutki zazdrości pobrzmiewającej w jej tonie.

— Ustaliliście już datę? — zapytała Bree. — Po co to odkładać? Skoro i tak pieprzycie się już od trzech lat, może po prostu idźcie do urzędu i załatwcie sprawę z marszu.

— Chcę, żeby to było prawdziwe wydarzenie — powiedziała Cate.

— A Finn pewnie chce sprzedać wyłączność jakiejś plotkarskiej gazecie? — dodała Bree.

Cate zarumieniła się.

— Nie wygłupiaj się.

— Może za ślub zapłaci stacja telewizyjna — ciągnęła Bree. — Zrobią z tego wielką fetę.

— To już zupełna głupota. — Cate była wyraźnie skrepowana. — Przecież to nasza prywatna sprawa.

— No to co — zadumała się Nessa. — Zawsze jest pokusa...

— Nie ma żadnej pokusy — stwierdziła Cate stanowczo. — Nikt nie zapłaci za ślub, nikt nie będzie sprzedawał zdjęć i nie będzie to żadne medialne wydarzenie, Nessa!

— Uspokój się — powiedziała Nessa łagodnie. — Tak sobie tylko żartujemy.

— W takim razie przestańcie — warknęła Cate. — Mówimy o moim ślubie, a nie o jakiejś zabawie.

— Przecież w pewnym sensie to musi być zabawa — zauważyła Bree.

— I będzie. — Cate wstała. — Idę do toalety. Zaraz wracam. Gdy szła przez salę, obie siostry odprowadzały ją wzrokiem.

— Ale drażliwa — powiedziała Bree.

— Bardzo — zgodziła się Nessa. — Podchodzi do tego okropnie serio, chociaż dopiero przed chwilą mówiła, jakoby złagodniała.

— Cate nigdy nie złagodnieje — stwierdziła Bree.

— Myślisz, że dobrze robi? — spytała Nessa. — Wiem, że mieszkają razem od niepamiętnych czasów, ale czy na pewno powinni się pobierać?

— Może. — Wzruszyła ramionami Bree. — Zresztą, kto to może wiedzieć?

— Ja wiedziałam — powiedziała Nessa.

— Och, ty! — Bree ponownie wzruszyła ramionami. — Tobie zawsze było pisane „I żyli długo i szczęśliwie” z Adamem Rileyem.

— Niekoniecznie — rzekła Nessa. — Nie śpieszyliśmy się zbytnio.

— Och, przestań! — wykrzyknęła Bree. — Pamiętam ten dzień, kiedy przyprowadziłaś go do domu, Ness. Wyglądałaś jak kot, któremu dostała się śmietanka. Nikt nie miał wątpliwości, że on należy do ciebie.

— Hm, no tak, chyba rzeczywiście wiedziałam, że to ten właściwy — przyznała Nessa. — Kiedy do mnie zadzwonił, wiedziałam od razu. — Skinęła na kelnera i zamówiła kolejną butelkę wina. — A ty? — zwróciła się do Bree. — Masz kogoś na horyzoncie, pomijając przyjaciela geja?

— Och, znasz mnie przecież — powiedziała Bree lekceważąco. — Są na horyzoncie przez jeden dzień, a potem są już na drugim horyzoncie.

— Znajdziesz kogoś.

— Błagam! — skrzywiła się Bree. — Nie bądź taka protekcyjna. Może kogoś znajdę. A może nie.

— Co może nie? — spytała Cate, siadając przy stoliku.

— Znajdę kogoś — wyjaśniła Bree. — Teraz, kiedy obie jesteście już trafione, Nessa postanowiła popracować nade mną.

— Wcale nie — zaprotestowała Nessa. — Tylko pytałam.

— A znalazłaś już kogoś, Bree? — spytała Cate.

— Nie! — Bree zniecierpliwiona zaczęła machać rękami. — Ale na pewno zaraz o tym porozmawiamy. Albo Nessa zrobi mi na ten temat wykład.

— Nie zrobię ci żadnego wykładu — oburzyła się Nessa.

— Nie musisz się na razie z nikim wiązać — powiedziała Cate. — Jesteś jeszcze dzieckiem.

— Nie jestem! — krzyknęła Bree.

— Ale wciąż mieszkasz w tej norze i balujesz do białego rana.

— Bardzo lubię swoją norę — powiedziała Bree. — Słowo daję, potraficie być obie naprawdę nieznośne, kiedy tak sprzysięgnięcie się przeciwko mnie. — Westchnęła. — Słuchajcie, może któregoś dnia zechcę z kimś być, na razie jednak nie mam jeszcze na to ochoty. — Jęknęła na widok współczujących spojrzeń, jakimi zmierzyły ją siostry. — Co się tak na mnie patrzycie! — wykrzyknęła. — Przy was czuję się jak kompletny nieudacznik!

— Bree! — Nessa była autentycznie zszokowana. — Nigdy nie uważałam cię za nieudacznika.

— Ani ja — poparła ją Cate. — Zawsze ci zazdrościłam, Bree. Jesteś na luzie, wolna, nie opanowana jakąś wariacką żądzą zrobienia kariery, jak ja.

— Nigdy w ten sposób o tym nie myślałam — powiedziała Bree. — Wydawało mi się, że jesteś szczęśliwa.

— Bo jestem — stwierdziła zdecydowanie Cate. — Naprawdę. Czasem tylko czuję się pod zbyt wielką presją.

— Nie rozumiem?

— Firma na mnie liczy — rzekła. — Jestem tam kluczową postacią. Jeśli się nie spiszę, sprzedaż spadnie. Ani na chwilę nie przestaję o tym myśleć. I czasem robi mi się od tego niedobrze.

— Skoro tak cię to męczy, powinnaś odejść — powiedziała Bree. — Nie warto tracić czasu na coś, od czego robi ci się niedobrze.

— Zdecydowanie — poparła ją Nessa. — Cate, jeszcze dostaniesz wrzodów albo jakiegoś innego paskudztwa, jeśli będziesz się tak zamartwiać. Nic dziwnego, że czasami jesteś taka udręczona i chuda. Finn o tym wie?

— Znowu bez przesady, Nessa — zaprotestowała Cate. — Lubię, kiedy tak jest. Chcę tylko powiedzieć, że czasem byłoby miło, gdyby mi aż tak nie zależało. Ale nie mówię, że tego chcę. Poza tym, w zeszłym tygodniu dostaliśmy to zamówienie i presja nie już taka wielka.

Bree popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

— Jeżeli jesteś pewna...

— Chyba wiem, o co ci chodzi. — Nie dała jej dokończyć Nessa. — Czasami wciąż gdzieś pędzę z Jill i marzy mi się choć chwila dla siebie, tylko że to niemożliwe, bo zaraz wróci do domu Adam, który na pewno miał ciężki dzień i musi odpocząć, i myślę, że ja czasem też żyję pod presją.

— A mnie się wydawało, że wiesz idylliczne życie — zdziwiła się Bree.

— Jestem naprawdę bardzo szczęśliwa — powiedziała Nessa. — Tylko czasem wszystko nie tak się układa. I wtedy jestem w stresie.

— No i widzisz — podsumowała Cate. — Obie z Nessą jesteśmy zestresowane, chociaż obie robimy dokładnie to, co chcemy. Za to ty nigdy nie jesteś zestresowana, Bree. Dlaczego? Co masz takiego, czego nam brakuje?

Bree popatrzyła na nie i podrapała się po głowie.

— W zasadzie to raczej wy macie to, czego ja nie mam — powiedziała.

— To znaczy? — zapytała Nessa.

— Mężczyznę w życiu.

Zamówiły następną butelkę wina i rozmowa stała się zdecydowanie weselsza. Bree opowiedziała im więcej o Stevie, a one doszły do wniosku, że musi być przemiły i uroczy. Nessa uraczyła ich opowieścią o Adamie, który pewnego dnia wrócił z jakiejś biurowej uroczystości pijaniuteńki w sztok i wysikał się do kominka. Cate opowiedziała im o dniu, kiedy w biurze miała kompletne urwanie głowy i na wszystkich się wydzierała; nagle jeden z facetów mruknął, że to na pewno „ten trudny czas raz w

miesiącu", co tak ją wściekło, że cisnęła w niego butelką Tippexu. Butelka się otworzyła i gość od stóp do głów oblany był białą lepłą mazią, co ją autentycznie przeraziło. Oczywiście zapłaciła za pralnię.

Nessa mówiła o tym, że musiała się pogodzić z faktem, iż nie będzie miała więcej dzieci, z którego to powodu bardzo cierpi.

Ze względu na Adama, tłumaczyła, stara się nie robić z tego wielkiego problemu, ale czasem nie potrafi sobie z tym poradzić. Rzadko, ale zdarza się.

Cate zwierzyła im się, jak przeraża ją myśl o zajściu w ciążę, oboje jednak z Finnem zgodni są co do tego, że na razie dziecko nie wchodzi w grę. Zwłaszcza w tej chwili, gdy Finn dostał wspaniałą nową posadę.

Bree zaś przyznała, że wspaniale jest mieć dwadzieścia pięć lat, pracować jako mechanik i nie być w nikim zakochaną na stałe. Co prawda ludzie uwielbiają wyrażać krytyczne opinie i jest pewna, że wielu facetów uważa ją za lesbijkę, którą absolutnie nie jest. Wiedziała o tym. Przecież fakt, że woli dzinsy od Dolce & Gabbany nie musi zaraz oznaczać, że ma problemy z własną seksualnością. I żeby nie było żadnych wątpliwości: od dawna już nie jest dziewicą.

Z restauracji wyszły dobrze po północy, pijane i w doskonałych humorach, obejmując się nawzajem ramionami.

— Poradzisz sobie sama w taksówce? — Nessa zaniepokojona zwróciła się do Bree.

— Jasne. — Bree chciała spojrzeć na nią z miażdżącą pogardą niestety udało się jej tylko zrobić zeza. — Jestem w końcu dorosła.

— Wiem — powiedziała Nessa. — Ale kiedy zmieniało się komuś pieluchy, ma się do niego specyficzny stosunek.

— Akurat! — Rozchichotała się Cate i dostała ataku czkawkki.

— Jest taksówka. — Nessa wyszła na jezdnię i zatrzymała samochód. Wsadziła Bree na tylne siedzenie. — Trzymaj się. Na razie.

— Siemanko. — Bree oparła się wygodnie i podała kierowcy adres. Auto ruszyło na wschód od rzeki.

Minęło pięć minut, zanim Nessie i Cate udało się złapać kolejną taksówkę.

— Świetnie się dzisiaj bawiłam — odezwała się Nessa. — Rzadko się ostatnio widzimy. Dawniej spotykałyśmy się u rodziców, ale teraz to już niemożliwe.

— Też o tym myślałam — przytaknęła Cate. — Zdecydowanie powinnyśmy się częściej spotykać.

— Na przykład raz w miesiącu?

— Na przykład.

— Zajmę się tym — postanowiła Nessa. — Następnym razem możemy się umówić u mnie.

— Nie! — Cate wykrzyknęła z niezamierzoną gwałtownością i Nessa popatrzyła na nią zdumiona. — U ciebie to nie to samo — wyjaśniła Cate. — Jesteś ty, Adam i Jill, i jesteście rodziną. Dzisiaj jako rodzina byliśmy tylko my trzy.

— Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób — rzekła Nessa ze smutkiem. — Naprawdę cieszę się, Cate, ze względu na ciebie i Finna.

— Ja też.

— Chociaż zaskoczyło mnie, że to ty go poprosiłaś.

— Niepotrzebnie — powiedziała Cate. — Sama przecież powtarzasz, że zawsze dostaję to, czego chcę.

— Nie sądziłam, że tego chcesz.

— Ja też nie — przyznała Cate. — Dopóki tego nie zrobiłam.

— Przynajmniej się zgodził.

— Właśnie. — Cate westchnęła i przymknęła oczy. — Ale przez jedną koszmarną chwilę myślałam, że odmówi.

Rozdział 8

Słońce w znaku Raka, Księżyc w znaku Wagi

Szczodrze szafuje czasem i sercem

Wiele upłynęło czasu od dnia, kiedy to Nessa po raz ostatni obudziła się z kacem. Prawdę powiedziawszy, kiedy z trudem otworzyła jedno oko i usiłowała spojrzeć na budzik, nawet tego nie pamiętała. Zaskoczyła ją ilość wypitego wczoraj wina w Il Vignardo's, chociaż wtedy wydawało jej się to oczywiste, zwłaszcza że tak dobrze się bawiły. Dzisiaj jednak żałowała swojej beztroski, tym bardziej że dobiegający zza drzwi sypialni głos Jill wwiercał się jej w mózg niczym dentystyczne wiertło.

— Wstawaj, mamó! — piekliła się Jill. — Już jest bardzo późno.

Nessa zamrugała kilka razy i z wysiłkiem usiadła na łóżku. Dochodziła dziesiąta — według standardów Jill rzeczywiście nadzwyczaj późno. Spojrzała na pustą stronę łóżka, na której powinien leżeć Adam. Normalnie nie wstawał przed nią, ale też w sobotnie poranki Nessa najpóźniej była na nogach przed dziewiątą. Nie śpiąc na długo przedtem, kiedy to leżała i słuchała, jak Jill przygotowuje sobie śniadanie i tłucze się po domu.

— Już nie śpię — zawołała i Jill otworzyła drzwi do sypialni.

— Tata powiedział, żeby cię nie budzić — powiedziała do matki. — Ale ktoś pukał do drzwi. Nie otworzyłam, bo nie wolno mi nikomu otwierać, ale pomyślałam, że już pora, żebyś wstała.

— Gdzie tata? — Nessa nie słyszała, kiedy Adam wstawał. Albo upiła się bardziej, niż sądziła, albo on zachowywał się wyjątkowo cicho.

— Ktoś do niego zadzwonił — wyjaśniła Jill. — Powiedział, że wróci na lunch.

— Och, bardzo dobrze. — Nessa na próbę poruszyła głową. Cegły, które nie wiadomo skąd się w niej wzięły, poruszyły się i załomotały o czaszkę.

— Tata powiedział, że wyszłaś z Bree i Cate i że się upiłaś — rzekła Jill oskarżycielskim tonem.

— Wypiłyśmy kilka drinków — przyznała Nessa. — Cate świętowała.

— Bo wychodzi za Finna, wiem — powiedziała Jill.

— I dlatego wypiłyśmy kilka drinków — wyjaśniła Nessa.

— Tata powiedział, że byłaś nieprzytomna, jak wróciłaś do domu.

— Wcale nie — oburzyła się Nessa. — Po prostu zmęczona. Było późno. A twój tata nie ma prawa mówić, że byłam nieprzytomna.

Ja nigdy mu tak nie mówię, mruknęła do siebie pod nosem, zwlekając się z łóżka. Nawet wtedy, kiedy idzie gdzieś z chłopakami i wraca do domu zalany w trupa. Co prawda, przyznała, rzadko się to zdarza, ale nie o to chodzi. Wyznawali z Adamem zasadę, by nigdy się nawzajem nie krytykować przed Jill.

— Oglądałam na wideo *Sto jeden dalmatyńczyków* — powiedziała Jill. — Ale już się skończyło. Chcę się iść pobawić z Nicolette.

— Znowu ze sobą rozmawiacie? — zdziwiła się Nessa.

— Zawsze rozmawiałyśmy — oświadczyła Jill.

— Myślałam, że rzuciłaś ją dla Natalie z Galway.

— Oj, mamo! — Jill spojrzała na nią z politowaniem. — Nie jesteś na bieżąco.

Nessa roześmiała się i jęknęła, gdy ból przeszył jej głowę.

— Naprawdę czujesz się okropnie? — zatroskała się Jill. — Rzeczywiście masz kaca?

— Nie jest tak źle — uspokoiła ją Nessa. — Przeżyję.

— Panna Fitzgerald mówi, że alkohol to narkotyk. A narkotyki szkodzą. Jak papierosy — poinformowała ją z wyższością Jill.

— To prawda, narkotyki szkodzą — przytaknęła Nessa. — I papierosy też. Ale ludzie czasem robią pewne rzeczy, choć wiedzą, że nie powinni. Za dużo alkoholu rzeczywiście szkodzi.

— To czemu ludzie to robią? — zapytała Jill.

— A ty, czemu jesz dwa lody naraz, chociaż wiesz, że potem będzie cię bolał brzuch?

— Bo są dobre — powiedziała Jill.

— Tak samo jak wino — wytłumaczyła jej Nessa. — Za to następnego ranka może być gorzej.

Zeszła na dół i z ganku przyglądała się, jak jej córka przechodzi przez ulicę i puka do drzwi Nicolette. Otworzyła Jean Slater, pomachała do Nessay i wpuściła Jill do środka. Nessa cieszyła się, że Jill pobawi się dzisiaj z Nicolette, a nie odwrotnie. W tej chwili nie zniosłaby dwóch ośmiolatek szalejących po jej domu.

Boże, czuła się koszmarnie. Kiedyś mogła pić wino i następnego dnia nie umierać, ale tamte czasy dawno minęły, należały do innej Nessay, jeszcze nie mężatki, i przede wszystkim nie matki.

Odkąd została matką, wszystko się zmieniło. I chociaż każdy jej mówił, że tak będzie, z trudem udawało jej się ogrom tych zmian ogarnąć. Nagle jej życie zaczęło należeć do kogoś innego. Nie liczyło się nic poza dobrem dziecka. Żadne jego cierpienie nie było zbyt małe, by go nie utulić, żadna troska zbyt trywialna, by ją ignorować. No i oczywiście przy dziecku nie można sobie pozwolić na kaca, bo nie ma się czasu na pielęgnowanie bólu i cierpienia w łóżku, skoro uwagę nieustannie trzeba skupiać na kimś innym.

Dobrze, że Adam wstał tak po cichu i dopilnował, aby Jill się umyła i ubrała, jej nie budząc. Nessa zastanowiła się, czy nie przygotować na kolację jego ulubionego dania, dopiaty z kurczaka, ale na myśl o wszystkich przyprawach zebrało jej się na mdłości.

Zrobiła sobie herbaty i usiadła przy kuchennym stole. Adam zostawił na nim gazetę, otwartą na stronie z horoskopami, co ją rozbawiło. Jak wszyscy, naśmiewał się z jej upodobania do horoskopów, ale jak wszyscy uwielbiał je, gdy się sprawdzały.

„Łapiesz dwie sroki za ogon”, przeczytała. „Musisz podładować akumulatory. Przydałby ci się spokojny dzień”.

Bree nacisnęła przełącznik i fiat brava zjechał na ziemię. Wsiadła za kierownicę i wyprowadziła samochód na parking przed warsztatem, zadowolona, że poranne zlecenia okazały się takie niewymagające. W brawie trzeba było tylko wymienić klocki hamulcowe, a wszystkie wcześniejsze naprawy były równie proste.

Wysiadła z samochodu i odniosła kluczyki do recepcji.

— Kiepsko dzisiaj wyglądasz — zauważył Christy. — Gdzie byłaś wczoraj?

— W knajpie, z siostrami — odparła Bree. — Cate się zaręczyła.

— Cate, ta opanowana?

— Aha — uśmiechnęła się Bree.

— Nie wyglądała mi na taką, co to wierzy w małżeństwo — powiedział Christy. — Myślałem, że to jedna z tych feministek nastawionych tylko na robienie kariery.

— To znaczy, że jak się robi karierę, nie można wyjść za mąż? — zdziwiła się Bree.

— Och, czy ja wiem. — Christy posmutniał. — Nie chodzi o to, że według mnie kobieta nie może być dobra w pracy — jasne, ty Bree, na ten przykład, jesteś świetnym pracownikiem — ale wszystko było prostsze, kiedy siedziałyście w domu.

— Christy Burke, jesteś zwykłą męską szowinistyczną świnią — powiedziała Bree. — Naprawdę uważasz, że w kuchni byłoby mi lepiej?

— Pod warunkiem, że umiałabyś gotować — rzekł i skulił się, gdy rzuciła w niego styropianowym kubkiem po kawie.

Zadzwoił telefon i Christy podniósł słuchawkę. Bree nałala sobie kolejny kubek kawy i wolno ją popijała. Ponieważ dzisiejszego ranka czuła się nieco słabiej niż zwykle, pracowała ze zdwojoną energią. Nie miała pojęcia, skąd wzięło się to poczucie słabości — może stąd, że na ogół piła nie wino, tylko wysokoprocentowe alkohole. Ale już jadąc wieczorem taksówką, była lekko zamroczone i choć ją to zaskoczyło, przez całą drogę miała zamknięte oczy.

Zazwyczaj po spędzonym poza domem wieczorze wracała do mieszkania z przyjemnością. Wczoraj jednak wydało się jej ono dziwnie odpychające. Po raz pierwszy w życiu zauważyła, jak obskurne ma zasłony i jak zniszczony dywan w salonie. Otworzyła maleńką lodówkę i wyjęła jedyną znajdującą się w niej rzecz — w połowie pełny karton mleka, które wypila jednym haustem. Rozejrzała się po maciupkiej łazience i westchnęła na widok popękanych kafelków. Położyła się na niepościelonym łóżku i leżała, niezdolna zmrużyć oka.

Czuła, że czegoś jej brakuje. Jeszcze do wczoraj uważała się za lepszą od swoich sióstr, nagle jednak doszła do wniosku, że jest niedoskonała. Do sprawy małżeństwa potrafiła podejść racjonalnie, natomiast zupełnie nie pojmowała, skąd wzięło się przekonanie, że może one jednak nie myliły się tak bardzo w kwestii posiadania. Naturalnie szydziła z nich, kiedy zaczynały dyskutować o domach, mieszkaniach i dekorowaniu wnętrz. Pękała ze śmiechu, przysłuchując się, jak Nessa i Cate przez piętnaście minut dywagowały na temat różnic pomiędzy firankami, żaluzjami i roletami. Nawet nie miała pojęcia, że okna można zasłaniać na tyle różnych sposobów. I śmiała się jeszcze bardziej, kiedy Nessa wzmówiła Adamowi, jakoby przeróbka garażu była jego pomysłem, skoro na początku sprzeciwiał się temu gwałtownie.

To manipulacja, stwierdziła. Na dodatek, niewarta zachodu.

Nie chciała przyznać, że tak naprawdę podobałoby jej się przerabianie garażu na gabinet. Oczywiście, ona wzięłaby się do tego dokładnie na odwrót. Ona cały dom przerobiła na garaż.

— Zaraz tam kogoś poślę. — Nagle dotarły do niej słowa Christy'ego.

Gdy odkładał słuchawkę, odwróciła się w jego stronę.

— Masz ochotę na robotę na wyjeździe? — spytał.

— Jaką robotę?

— Opony.

— Opony! — Spojrzała na niego z obrzydzeniem. Wymiana opon to nie robota dla mechanika.

— Pamiętasz Declana Morrissey'a? — spytał Christy. Bree zmarszczyła brwi.

— Robiłaś obsługę fiata jego syna — przypomniał jej.

— A tak, rzeczywiście. — Kiwnęła głową. — Syndrom młodego kierowcy kretyna.

— Otóż to — przytaknął Christy. — Najwyraźniej złożyli mu wizytę wandalę i poprzebijali opony w samochodzie jego i syna. Zastanawiał się, czy nie będzie lepiej jechać do wulkanizatora, ale powiedziałem mu, że my się tym zajmiemy. Masz ochotę?

— Jasne, czemu nie? — Bree dopiła kawę i wyrzuciła kubek do worka na śmieci. — Pełny zestaw do obu samochodów?

— Plus zapasy — powiedział Christy. — On jeździ alfą, syn fiatem.

— Pamiętam.

— Prześlemy im rachunek. Nie musisz brać czeku ani nic z tych rzeczy.

— OK. — Bree ziewnęła. — Chętnie się stąd wyrwę.

— Nie siedź tam cały dzień — ostrzegł ją Christy. — Masz tu jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

— Daj mi spokój — poprosiła Bree. — Dobrze wiesz, że dość się już naharowałam.

— Dobra, niech ci będzie. — Christy przyjrzał się jej z troską. — Jak skończysz z oponami, odstaw furgonetkę i możesz wracać do domu.

— Jesteś aniołem, Christy — powiedziała Bree, otwierając drzwi do wielkiego magazynu. — Istnym aniołem.

Declan Morrissey mieszkał w pobliżu studia RTÉ, w Donnybrook. Jadąc Nutley Lane, Bree znalazła skręt prowadzący do jego domu i wrzuciła lewy kierunkowskaz. Ale wielkie domy, pomyślała, szukając numeru czwartego. Wielkie domy, wielkie pieniądze; nic dziwnego, że Declan kupił synowi samochód i pokrywał koszty jego napraw. Chociaż ostatnio narzekał na wysokość rachunku, pewnie jego finanse się z tego powodu nie załamały.

Zaparkowała furgonetkę na kamiennym podjeździe przed domem, rozpoznając stojące na nim żółte punto, przy którym wcześniej pracowała.

Dom miał dwa okna po obu stronach drzwi wejściowych i trzy na pierwszym piętrze. Drzwi pomalowane były na oliwkowozielony kolor i miały ciężką mosiężną kołatkę w kształcie głowy lwa. Na schodach stały dwie donice z terakoty, wypełnione bujnym jaskrawym kwieciem, którego aromat unosił się w powietrzu. Choć dom był wystawny, wyglądał przytulnie. Bree uniosła lwią głowę i zastukała.

Mężczyzna, który stanął w drzwiach, wyglądał jak młodsza i zdecydowanie bardziej seksowna wersja Declana Morrisseya. Miał około metra osiemdziesiąt wzrostu, oliwkową skórę i czarne włosy opadające na wielkie brązowe oczy. Bree poczuła, jak na jego widok ciarki przechodzą jej po plecach.

— Przyszłam w sprawie opon — powiedziała. — Jestem Bree Driscoll. Z warsztatu.

— Cześć. — Uśmiechnął się, a ona poczuła, jak serce w niej topnieje. — Ja jestem Michael. Ty jesteś tą dziewczyną, która powiedziała tacie, że mam kompleks małego penisa?

— Nic takiego nie mówiłam! — Aż się zarumieniła ze skrępowania. — Powiedziałam tylko, że za szybko jeździsz.

— Zrobił mi kazanie — powiedział Michael. — Za szybko wchodzę w zakręty i jeżdżę jak kierowca rajdowy, na dodatek zły. Specjalnie się nie przejąłem, bo powiedział, że usłyszał to od jednej dziewczyny z warsztatu, ale — w oczach pojawił mu się wesoły błysk — może jednak wiesz, o czym mówisz.

— Jasne, że wiem — rzekła Bree. — Zajeździsz to punto na śmierć. Tylko po co?

— A po co mieć szybki samochód, jeśli się szybko nie jeździ?

— Są przepisy, które mówią, z jaką szybkością wolno jeździć — powiedziała Bree. — Czemu nie pojedziesz do Mondello, jeśli tak lubisz szybką jazdę?

— Mondello?

— Możesz tam wypożyczyć forda Formuły 1 i pojeździć po torze. Mają tam nawet samochody wyścigowe.

— To nie byłoby to samo — stwierdził Michael.

— Ale zabawa jest świetna.

— Próbowałaś?

— Jasne.

— Jak szybko?

— To znaczy?

— Jaki miałaś czas na okrążeniu?

— Całkiem niezły.

— Założę się, że ja miałbym lepszy.

— Być może. — Patrzyła na niego wyzywająco.

— Zdawało mi się, że słyszę głosy. O, witam. — W holu pojawił się Declan Morrissey i uśmiechnął się, rozpoznając Bree. — Przysłali cię do wymiany opon?

— Dzień dobry panu. Przykro mi, że miał pan takiego pecha.

— Dranie! — powiedział Declan. — Człowiek czyta o takich rzeczach, ale nie przypuszcza, że spotka to akurat jego.

— A czemu pana to spotkało? — spytała.

— Nie wiem — odparł Declan.

— Ostrzeżenie — powiedział Michael.

— Głupstwa wygadujesz! — zirytował się ojciec.

— Tata prowadzi teraz sprawę o oszustwo — odezwał się Michael. — Myśli, że może ktoś chce go nastraszyć.

— Sprawę o oszustwo? — Bree patrzyła na nich zdumiona.

— Tata jest adwokatem — wyjaśnił Michael.

To by tłumaczyło drogi dom i ekstrawagancki prezent na dwudzieste pierwsze urodziny, pomyślała Bree.

— Żadne ostrzeżenie — zachnął się Declan. — Jakies łobuzy sobie popiły i akurat wtedy przechodziły.

— Tak czy owak, lepiej się tym zajmę — powiedziała Bree.

— Pomóc ci? — zaproponował Michael.

— Poradzę sobie — odparła.

— We dwójkę pójdzie nam łatwiej — stwierdził Michael. Uśmiechnęła się do niego.

— Raczej nie. Tylko byś mi przeszkadzał. Ale możemy sobie porozmawiać.

— OK. Ale pomogę ci przynajmniej wyjąć opony z furgonetki.

— Jasne.

Przyturlali koła na podjazd i Bree podniosła punto Michaela.

— Czemu to robisz? — spytał z zaciekawieniem, gdy zakładała prawe przednie koło.

— A czemu nie?

— Nie jest to typowo kobiece zajęcie — powiedział Michael. Popatrzyła na niego.

— Udam, że tego nie powiedziałaś.

— Przecież to prawda — upierał się. — Możesz myśleć, co chcesz, ale niewiele jest kobiet, które lubią sobie brudzić ręce.

— Wylazłeś niedawno z jaskini czy jesteś seksistą? — spytała.

— Dobra, po prostu nigdy nie spotkałem dziewczyny, która lubiłaby brudzić sobie ręce.

Roześmiała się.

— Ja to uwielbiam.

— A ja nie — wyznał Michael. — Chociaż lubię szybko jeździć. Mam to chyba po mamie. Ona nienawidziła brudzić sobie rąk.

— Nienawidziła? — Bree spojrzała na niego.

— Nie żyje — rzekł.

— Bardzo mi przykro.

— Dziękuję.

Podobało jej się, że tak spokojnie i zwyczajnie podziękował, zamiast mamrotać coś, że nic się nie stało, jak robiła większość ludzi w podobnej sytuacji. Spodobał jej się spokój, z jakim przyjął wyrazy współczucia.

— Pięć lat temu — wyjaśnił. — Umarła na raka.

— Musiało wam być bardzo ciężko. — Bree obróciła się do samochodu.

— Owszem, nie było miło — przyznał Michael. — Dla niej tym bardziej, bo była z dala od domu.

— Zmarła za granicą?

— Nie, Irlandia była dla niej zagranicą — rzekł Michael. — Pochodziła z Hiszpanii, z Walencji. Stąd więc jego ciemna karnacja.

— Masz jakieś rodzeństwo? — spytała Bree.

— Dwie siostry — odparł. — Martę i Manuellę. Imiona mają hiszpańskie.

Bree uśmiechnęła się.

— Wasza mama lubiła literę M.

— Chyba tak. — Michael odwzajemnił uśmiech. — Obie są ode mnie młodsze. Marta ma osiemnaście lat, Manuela czternaście.

— Ja jestem najmłodsza w rodzinie — powiedziała Bree. — Mam dwie starsze siostry. — Opuściła punto i dokręciła śruby.

— W porządku, teraz auto twojego taty.

Declan Morrissey, podobnie jak Adam, jeździł takim samym, najdroższym modelem alfy. Bree przy pomocy Michaela wtoczyła koła na podjazd i wzięła się do pracy.

— Ile lat mają twoje siostry? — zapytał Michael, cały czas jej się przyglądając.

— Nessa trzydzieści cztery. Cate trzydzieści.

— A ty?

— Dwadzieścia pięć — odrzekła Bree. Popatrzyła na niego.

— Starzeję się!

— Wyglądasz bardzo młodo — powiedział Michael. — Kiedy zapukałaś, myślałem, że jesteś jeszcze dzieckiem.

— Może to przez kombinezon. — Bree popatrzyła na swój niebieski strój roboczy z logo warsztatu Crosbie wyszytym na kieszeni.

— Może — zgodził się Michael.

— Michael! Telefon! — W drzwiach stanął Declan i wołał syna. Bree pracowała dalej w milczeniu. Szkoda, że jest od niej młodszy, pomyślała, zakładając ostatnie koło. Był bardzo, ale to bardzo przystojny. Ale na pewno świr, jak wszyscy inni.

Sprawdziła śruby w kołach, podniosła i wytarła dłonie w kombinezon. Ponownie zastukała do drzwi.

— Skończone? — Tym razem otworzył jej Declan.

Skinęła głową.

— Szybko poszło.

— To nic trudnego — powiedziała. — Chociaż dla pana kłopot.

— Cóż. — Declan filozoficznie wzruszył ramionami. — Zdarza się. — Uśmiechnął się do niej.
— Zanim odjedziesz, może napijesz się herbaty?

Bree walczyła sama ze sobą. Chętnie czegoś by się napiła, po wczorajszym wieczorze wciąż jeszcze czuła się odwodniona. Tak naprawdę jednak chciała przyjąć zaproszenie, żeby raz jeszcze zobaczyć Michaela. A to już było żałosne.

— Z przyjemnością — powiedziała.

— Wspaniale — ucieszył się Declan. — Zapraszam.

Przez elegancki, wykładany kafelkami hol poprowadził ją do jasnej, zalanej słońcem kuchni. Ogromny sosnowy stół ginał pod stosami gazet i czasopism. Michael stał oparty o ścianę i szybkim, biegłym hiszpańskim rozmawiał przez telefon. Bree z przyjemnością przysłuchiwała się miękkiemu brzmieniu hiszpańskich słów. Rozumiała co nieco z rozmowy, przypominając sobie to, czego nauczyła się w czasie swojego pobytu w Hiszpanii. Michael jednak mówił o Irlandii, o koncercie U2 w Croke Park. Bree także na nim była.

Declan nalał do czajnika wody i ustawił na stole dwa porcelanowe kubki.

— Z mlekiem?

Bree przytaknęła.

— I cukrem? — spytał Declan. — Czy jak wszyscy rzemieślnicy pijesz herbatę z potworną ilością cukru?

— Powinien pan powiedzieć fachowcy — uśmiechnęła się Bree. — I owszem, czasem słodzę, ale nie zawsze.

— A dzisiaj? Pokręciła głową.

Zdjął z półki jaskrawożółty imbryk i wlał do niego gorącą wodę. Bree miała wrażenie, że powinna w jakiś sposób pomóc, nie wiedziała tylko, co mogłaby zrobić.

— Jasne, że za tobą tęsknię! — Michael przeszedł na angielski i Bree poczuła bolesne ukłucie w sercu. Typowe, pomyślała. Widzę faceta, który mi się podoba, ale on ma już kogoś innego. Wygląda na to, że jakąś Hiszpankę. Może poznał ją, kiedy był ostatnio w Hiszpanii.

Declan zauważył, że Bree spogląda co chwila w stronę Michaela.

— Rozmawia ze swoimi siostrami — powiedział. — Pojechały na kilka tygodni do rodziców Moniki.

— Moniki?

— Mojej zmarłej żony — wyjaśnił Declan.

— Ach tak — powiedziała Bree. — Michael mówił mi o niej. Współczuję.

— Dziękuję.

Przyjął kondolencje z takim samym spokojem, jak wcześniej syn. I miał takie same czyste, szczerze oczy. Declan był niemal tak samo przystojny, jak Michael.

— Świetnie się bawią. — Michael odwiesił słuchawkę i usiadł wraz z nimi przy stole. — Ale Mannie trochę tęskni za domem. — Spojrzał na Bree. — Ona spędziła w Hiszpanii najmniej czasu.

Bree kiwnęła głową, udając, że rozumie, chociaż sama nigdy nie zaznała podobnego uczucia. Nawet kiedy przebywała w Hiszpanii. Mieszkała tam przez jakiś czas, ale nigdy nawet nie pomyślała, że mogłaby być gdzieś indziej.

Woda w czajniku się zagotowała i Declan zalał imbryk. Na stole postawił talerz z ciasteczkami. Bree popatrzyła na nie łakomie. Wcześniej nic nie jadła z powodu kaca, ale teraz umierała z głodu.

— Poczęstuj się — powiedział Michael. — Jeśli odmówisz, tacie będzie bardzo przykro.

— Wcale nie — zaproponował Declan. — Nie musisz jeść niczego, na co nie masz ochoty, Bree.

— Prawdę mówiąc, chętnie zjem jedno. — Wzięła ciastko i złamała je na pół. — Padam z głodu.

Michael roześmiał się.

— Szkoda, że nasze dziewczyny nigdy nie powiedzą czegoś takiego!

— Marta i Manuela bez przerwy są na diecie — wyjaśnił Declan. — Staram się im tłumaczyć, że zupełnie niepotrzebnie, ale tylko marnuję czas.

— Ja nigdy nie byłam na diecie. — Bree mówiła z pełnymi ustami. — Nie widzę w tym najmniejszego sensu. Wiem, że żadna ze mnie kruszynka, ale nie sądzę, żebym była szczęśliwsza, egzystując na liściu sałaty dziennie.

— Musisz mieć mięśnie, żeby tak przez cały dzień dźwigać koła — powiedział Michael.

— Chyba nie pozwoliłeś, żeby robiła to sama! — wykrzyknął Declan.

— To moja praca, proszę pana — powiedziała Bree. — Gdyby zamiast mnie przyjechał Christy, nie oczekiwałby pan, żeby Michael mu pomagał.

Michael parsknął śmiechem, Declan jednak wyraźnie się zmieszał.

— Lepiej będę się już zbierać. — Bree opróżniła swoją filiżankę. — Bardzo dziękuję za herbatę. A ciasteczka były po prostu wyśmienite.

— To ukryty talent taty — rzekł Michael.

— Nie rozumiem?

— Pieczenie — powiedział Michael. — Nie zorientowałaś się, że są domowej roboty?

— Były naprawdę doskonale — zgodziła się Bree. — Ale nie przypuszczałam...

Declan uśmiechnął się.

— Ty dźwigasz koła, ja piekę ciasteczka. Równouprawnienie.

— Rzeczywiście.

Michael odprowadził ją do drzwi.

— Zobaczymy się jeszcze? — spytał.

— Mam nadzieję, że nie — odparła. — Chyba nie chcesz, żeby codziennie wam przecinali opony?

— Czy ja cię jeszcze zobaczę? — zapytał Michael.

Popatrzyła na niego, czując, jak serce bije jej szybciej z podniecenia. Za młody jak na potencjalnego chłopaka. Zbyt niedojrzały? Dwudziestojednoletni chłopcy to prawie dzieci. On jednak wydawał się inny. I mówił o matce z żalem, ale bez skrepowania, jak zwykle czynią to mężczyźni, gdy wspomina się o ich bliskich zmarłych.

— To znaczy? — spytała.

— Może wybierzemy się na drinka? — podsunął. — Na przykład w weekend, jeśli masz czas?

— Może być.

— Mam do ciebie zadzwonić? — spytał.

— A zadzwonisz? — Uśmiechnęła się do niego.

— Jasne.

— W takim razie OK. — Sięgnęła do kieszeni, skąd wyjęła wizytówkę o powyginanych rogach i podała mu ją.

— Zadzwonię — obiecał.

— Świetnie.

Wsiadła do furgonetki i przekręciła kluczyk. Już nie czuła się marnie. Kac zniknął. Obejrzała się przez ramię i wyjechała z podjazdu. Michael wciąż stał w drzwiach i machał jej na pożegnanie.

Cate nie miała kaca. Poprzedniego wieczoru nie piła zbyt dużo, chociaż pilnowała, żeby kieliszki Nessy i Bree zawsze były pełne. Ona jednak nie miała ochoty na alkohol, nie czuła się nawet głodna, co uznała za doskonały objaw.

Stała przed dużym lustrem w sypialni i przyglądała się swemu odbiciu. Mimo że była na nieustannej diecie, w ciągu ostatniego miesiąca zdecydowanie przybrała na wadze. Cate nie znosiła, gdy przybywało jej kilka kilogramów, ilekroć stawała na wadze, miała wrażenie, że jej własne ciało ją zdradziło. Nigdy nie mogła osiągnąć wymarzonej przez siebie wagi, ale też przy jej wzroście i budowie nie sposób było ważyć mniej niż 55 kilogramów i nie zagłodzić się przy tym na śmierć. Według współczynnika wzrostu do wagi, idealnie powinna ważyć 57 kilo, ona jednak wolałaby mieć lekką niedowagę. Czułaby się wtedy bardziej pewna siebie.

Nie ważyła się zbyt często, bo nie chciała sprawiać sobie zawodu. Czuła się dumna, nie wskazując na wagę codziennie — nie była przeczulona na punkcie jedzenia czy wagi, na widok kawałka ciasta nie zastanawiała się, ile może zawierać kalorii. Była po prostu kobietą panującą nad swoimi jedzeniowymi przyzwyczajeniami.

Wiedziała jednak, że gdy rano wejdzie na wagę, okaże się, że zamiast wymarzonych 54 kilogramów waży prawie 60. Jeśli nie więcej. Widziała to w lustrze. Nie przypominała już długopisu, a

raczej budyń. Zastanawiała się, czy ktoś jeszcze jada budynie. Ona nie pamiętała, czy kiedykolwiek w ogóle go spróbowała.

Celowo zignorowała wagę i spojrzała na swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Nawet jeśli (mimo wczorajszych ekscesów) jej cera wyglądała promiennie, a włosy gęstą lśniąca falą opadały wzdłuż twarzy, nie zda się to na wiele, jeśli rozpocznie ten dzień w podłym nastroju.

Owinęła się ciasniej ręcznikiem.

Nie pamiętała, kiedy dokładnie ta myśl jej zaświtała, poczuła jednak nagły przypływ paniki i bolesny skurcz żołądka. Z trudem przełknęła ślinę i wolno odetchnęła, starając się uspokoić bijące jak oszalałe serce.

To niemożliwe, powiedziała do siebie. Po prostu nie do pomyślenia.

Otworzyła szufladę w łazienkowej szafce i zajrzała do środka. Wyjęła opakowanie tampaksów i gorączkowo zaczęła liczyć w myślach. Opakowanie było prawie puste. Pamiętała, jak je kupowała — w poniedziałkowe popołudnie wybiegła z biura do apteki nieopodal. Ale w które poniedziałkowe popołudnie? Na pewno ciepłe, bo pamiętała, z jakim żalem wracała pośpiesznie do biura. Dzień był ciężki, ona zniecierpliwiona i w złym humorze, a poprzedniego dnia pokłóciła się z Finnem. Ale wszystko to zdarzyło się całe wieki temu. Jeszcze zanim się zaręczyli. Zmarszczyła czoło. Przecież od tamtego czasu musiała mieć okres. Z całą pewnością.

Przysiadła na klozecie i obracała w rękach pudełko. Wpadające przez okno promienie słońca odbiły się od brylantowego pierścionka na jej palcu.

Wstała i pozwoliła, by ręcznik się z niej zsunął. Stanęła przed lustrem i przyjrzała się swemu ciału. Czyżby jej piersi zrobiły się pełniejsze? W zeszłym tygodniu ją bolały, ale nie zwróciła na to uwagi. Ujęła jedną pierś w dłoń i zastanawiała się, czy rzeczywiście wydaje się większa. Jej brzuch. Bez wątplenia się zaokrąglił. Ale tak było zawsze, gdy pofolgowała sobie z jedzeniem. I dlatego nigdy tego nie robiła. Masowała go delikatnie. Skóra była miękka i delikatna w dotyku.

Z całą pewnością nie miała ostatnio okresu. Teraz to sobie uświadomiła. Od tamtego dnia, kiedy przytrafiło jej się to w pracy. Jak mogła tego nie zauważyć?

Oczywiście nie musiało to od razu oznaczać, że jest w ciąży. Poza tym, antykoncepcję zawsze traktowała jako świetną zabawę. Finn powiedział jej, że sposób, w jaki zakłada mu prezerwatywę, w zasadzie jest równie miły jak sam seks. A i ona lubiła dotyk specjalnie żłobionych kondomów, których na ogół używali. Czy możliwe, żeby któryś z nich był uszkodzony, a oni tego nie zauważyli? Potrząsnęła głową. To niemożliwe. Serce uspokoiło jej się nieco. Odetchnęła głęboko i na powrót owinęła się ręcznikiem. Ostatnio żyła pod wielką presją, a powszechnie wszak wiadomo, że stres może zakłócić cykl menstruacyjny. A to, że czuła się rozdęta, wcale nie musiało oznaczać, że nosi w sobie dziecko, na miłość boską! Tak się pewnie dzieje, kiedy człowiek żyje w stresie. A ostatnie tygodnie raczej jej

nie oszczędzały, myślała przecież, że między nią a Finnem wszystko skończone, by nagle, ku swej wielkiej radości przekonać się, że tak naprawdę dopiero się rozpoczęło.

Odkąd postanowili się pobrać, właściwie nie byli zdolni od siebie się oderwać. Kochali się każdej nocy, a bywało, że i za dnia również. Teraz gdy byli zaręczeni, zamiast poczucia pewności i spokoju, w ich związku zrodziła się niesamowita wręcz fascynacja i podniecenie. Przed kilkoma dniami zbudziła się o trzeciej nad ranem i, zdumiewając samą siebie, sięgnęła po niego, przytuliła się i nagle go dosiadła, co i jego niesamowicie zaskoczyło. Ale zaraz się do niej uśmiechnął i obejmując jej pierś ustami, językiem zaczął pieścić brodawkę, czym przyprawił ją nieomal o ekstazę. Nigdy w życiu nie było im tak dobrze. Chociaż, przypomniała sobie nagle, sięgnęli wtedy po starsze opakowanie kondomów, leżące od kilku miesięcy w nocnej szafce, bo kochając się tak często, zdążyli zużyć ich ulubione, z rowkami.

Nie może być w ciąży, powtórzyła sobie w duchu. Po prostu nie może. To by wszystko zniszczyło. A przecież dopiero teraz zaczęło im się tak dobrze układać.

Rozdział 9

Słońce w Siódmym Domu

Związki z innymi niezwykle ważne, strzeż się jednak przed emocjonalną zależnością

Co czeka Raki w nadchodzącym roku?, obiecywał spokojny tydzień, co sprawdzało się niemal w stu procentach. Jill wyjechała właśnie na letni obóz organizowany przez szkołę, a to oznaczało, że Nessa ma dla siebie prawie całe dni. Wyczekiwała tego obozu od początku zdecydowanie zbyt długich wakacji i miała setki planów na przepełnione wolnością dni. Obiecała sobie spacerować wzdłuż morza, by po prostu się wyciszyć, skończyło się jednak na tym, że przez cały prawie tydzień odwiedzała różne centra handlowe, wydając pieniądze, których w zasadzie nie miała. W poniedziałek była w Blackrock i Dun Laoghaire, we wtorek pojechała do Blanchardstown, w środę przyszła kolej na Liffey Valley, a w czwartek wybrała się do centrum miasta, gdzie spacerowała po Grafton Street, co było przyjemnością na którą nie mogła sobie pozwolić od wielu miesięcy. Zwykle, gdy szła na zakupy, musiała zabierać ze sobą Jill, która uwieszona u jej ręki bez przerwy marudziła, że się nudzi. Uspokajała się jedynie w HMV lub Virgin, gdzie domagała się najnowszej płyty najmodniejszego akurat zespołu, poza tym szła, powłócząc nogami i doprowadzając Nessę do białej gorączki. Jill lubiła ładne ubrania, ale nie zakupy. Robiła listę rzeczy, które jej się podobały, i sklepów, w których można je było kupić. Jeśli chodzi o ośmiolatki, na ich czele lokował się Malahide.

Cudownie jest tak w ciszy i spokoju powłóczyć się po sklepach, myślała z rozmarzeniem Nessa. Zwłaszcza gdy przy okazji można było wstąpić na kawę i pączka, nie musząc jednocześnie pilnować

niesfornej córki. W poniedziałek wybrała się z nią na zakupy jej najstarsza przyjaciółka, Paula Trelfall, i rozchichotane przemierzały Next i Principles, oglądając ubrania, na które były już zdecydowanie za stare, choć i tak miały ochotę je kupić. Paula wyszła za Johna na rok przed ślubem Adama i Nessay, jednak po sześciu latach mimo trójki dzieci ich małżeństwo się rozpadło.

Teraz Paula pracowała na pełnym etacie w firmie ubezpieczeniowej, z której odeszła po ślubie, i zarabiała dwa razy więcej pieniędzy, ponieważ potrzebni byli ludzie z doświadczeniem, a szefowie docenili wartość kobiet wychowujących dzieci, nie tak skorych do częstego zmieniania pracy. Dwa lata trwało, zanim Paula ułożyła sobie życie po odejściu Johna, ale w pełni jej się to udało.

— Podziwiam cię — powtarzała Nessa za każdym razem, gdy spotykała się z przyjaciółką.

— Nie ma za co podziwiać — mówiła Paula. — Po prostu wszystko sobie poukładałam. Kobiety to potrafią.

— Powiedziałabym, że raczej nie miałas wyboru — zauważyła Nessa.

— Właśnie dlatego. — Paula uśmiechnęła się ponuro. — Jeżeli ma się na głowie trójkę dzieci — cóż, nie można siedzieć i rozpaczać. Trzeba żyć dalej. Udawać, że wszystko jest w porządku. Nawet jeśli nie jest.

— Ale teraz już nie narzekasz? — Nessa przywołała kelnerkę w kawiarni, do której wstąpiły na kawę i ciastka, i poprosiła o dolewkę.

— Nesso, nigdy nie jest tak, jakby człowiek sobie tego życzył — powiedziała Paula. — Czasem jestem potwornie nieszczęśliwa! Patrzę na siebie i myślę sobie, że mam trzydzieści cztery lata, trójkę dzieci i właściwie zero szans na poważny, dojrzały związek. Bo kto weźmie kobietę z trójką bachorów? Poza tym — westchnęła, wrzucając do kawy kostki cukru — nie chcę już być przez nikogo „brana”. Sama ze wszystkim się uporałam i dobrze mi z tym. Nie wiem, czy zniosłabym pałętającego się po domu faceta i wylegującego się z nogami na mojej nowiuteńkiej kanapie.

Nessa uśmiechnęła się.

— Może kiedy dzieci podrosną?

— Zastanów się, Nessa. — Paula spojrzała na nią z politowaniem. — Wtedy będę miała na koncie prawie pięćdziesiątkę. Myślisz, że komuś będzie się chciało pod zmarszczkami doszukiwać kobiety, w której bije serce dwudziestolatki?

— To nie fair, prawda? — spytała Nessa.

— Jasne, że nie fair — zgodziła się Paula. — Ale tak to już w życiu jest!

Pakując torbę na siłownię, Nessa zastanawiała się nad tamtą rozmową. Dzisiaj był ostatni dzień jej wolności i Nessa starannie go sobie zaplanowała. Najpierw sesja (nie za długa) na rowerku, potem trochę ćwiczeń na atlasie, kilka długości basenu, wreszcie sauna i jacuzzi. Na koniec wyprawa do fryzjera, żeby odświeżyć pasemka i doprowadzić nieco do ładu niesforne loki.

A potem, myślała, zasuważąc zamek w torbie, pora na powrót stać się żoną Adama i matką Jill, szczęśliwą Nessą Riley, wciąż mężatką i wciąż kochaną. Biedna stara Paula, pomyślała. Nie było jej łatwo żyć ze świadomością, że jej wredny małżonek znalazł sobie kogoś innego. Paula nie poznała swojej zastępczyni i nie miała na to najmniejszej ochoty. Wystarczyło, że wiedziała, iż ta suka istniała, nawet jeśli nie ona stała się przyczyną rozpadu jej małżeństwa. To stało się po krótkim, acz gwałtownym związku Johna z jego sekretarką.

— Nie wiedziałam, że takie rzeczy jeszcze się zdarzają — powiedziała ze smutkiem Paula, gdy się o wszystkim dowiedziała. — Pieprzona sekretarka, Ness! Nie uważasz, że mógł się przynajmniej trochę wysilić?

Gdy Nessa otwierała bagażnik, by wrzucić do niego torbę, świeciło słońce. Powinnam pójść na plażę, pomyślała, a nie do siłowni. Boso pobiegać po piasku, a potem, zamiast do basenu, wskoczyć do morza. Na samą myśl o tym wstrząsnął ją dreszcz. Dzień może i był przepiękny, ale woda w morzu na pewno jak zwykle lodowata.

Siłownia była oddalona od jej domu o dziesięć minut jazdy. Zaparkowała samochód w pobliżu wejścia. Chwyciła torbę i wbiegła po schodach. Moja rozgrzewka, pomyślała. Ostatnio ćwiczyła wiele miesięcy temu. Wyjęła kartę członkowską i czekała, aż recepcjonistka roześmieje się, dziwiąc się, że w ogóle miała odwagę się pokazać. Lecz czarnowłosa piękność za biurkiem posłała jej tylko zdawkowy profesjonalny uśmiech i pozwoliła przejść.

Powinnam przychodzić częściej. Zawsze tak myślała, stojąc w szatni i spoglądając na opalone wysportowane ciała kobiet, bez skrępowania paradyjących w stanikach i stringach. Nessa w życiu nie odważyłaby się włożyć stringów, nie z jej cellulitsem. Dawno już doszła do wniosku, że osiągnęła wiek, kiedy grawitacja zaczyna działać ze zdwojoną siłą i nic już nie zajmuje miejsca, które powinno. Muszę zająć się sobą, stać się na powrót tą kobietą, którą byłam kiedyś, pomyślała, wkładając zeszłoroczny strój do ćwiczeń. Ale i tak nigdy mi się to do końca nie uda. Zwłaszcza po wydaniu na świat ważącej prawie cztery kilo dziewczynki. Po kilku miesiącach bezowocnych wysiłków pogodziła się z okrutną prawdą, że jej ciało nigdy nie odzyska dawnych kształtów. Nie miała pojęcia, jak radzą sobie z tym aktorki i modelki — nawet z pomocą armii prywatnych trenerów i makrobiotycznych diet. Były takie części ciała, które zmieniały się nie do poznania i nie wyobrażała sobie, jak mogłaby im przywrócić dawne proporcje, bez względu na to, jak usilnie się starała.

Lecz Adamowi podobała się taka, jaka była. Powiedział jej o tym którejś nocy, kiedy popadła w zły nastrój, Jill bowiem się rozchorowała i przez cały dzień marudziła, a Nessa nie miała nawet czasu umyć włosów i nałożyć na policzki odrobiny różu, co zwykle robiła. Kiedy poszli do łóżka, leżąc obok Adama, zapytała go, wprost i bez ogródek, czy wciąż jeszcze mu się podoba. Czy kobieta z resztkami dziecięcych papek we włosach i piersiami co prawda trzy razy większymi, lecz nie tak jędrnymi i kształtnymi jak u laleczek ze *Słonecznego patrolu* może się jeszcze podobać komukolwiek?

— Kocham cię taką, jaka jesteś — odparł, przyciągając ją do siebie. — Kocham się z tobą pieścić, tulić się do ciebie i czuć, że jesteś blisko mnie.

— Więc czemu tego nie robisz? — spytała, a on nagroził ją gorącym uściskiem, po czym kochał się z nią równie namiętnie, jak podczas ich pierwszej spędzonej wspólnie nocy.

Może dzisiaj ona przejmie inicjatywę, dumiała, narzucając na szyję ręcznik i kierując się w stronę ruchomej bieżni. Ugotuję dobrą kolację, w lodówce schłodzę butelkę Chablis, a później, kiedy Jill będzie już smacznie spać, wskoczę na niego. Ta myśl tak ją rozbawiła, że roześmiała się na głos. Chociaż, pomyślała, będzie lepiej, jeśli niczego nie ugotuję, tylko zamówią pizzę, jak robili to na początku małżeństwa. Dawno już tego zaprzestali; usiłując stać się idealną boginią domowego ogniska, zainwestowała w każdą książkę kucharską napisaną przez osoby sławne i nauczyła się nawet robić ciasto do pizzy.

Zwiększyła szybkość bieżni i jej oddech stał się cięższy. Jestem zupełnie bez formy, mruknęła, zaciskając zęby. Dawniej szło mi lepiej.

Dziesięć minut później miała dosyć i zeszła na basen, gdzie nie śpiesząc się, przepłynęła kilka długości, po czym udała się do sauny. Polała węgle wodą i położyła się na najwyższej półce z ręcznikiem zamiast poduszki pod głową pozwalając, by gorąco przenikało jej ciało.

Drzwi do sauny się otworzyły, ona jednak dalej leżała z zamkniętymi oczami. Nie była dzisiaj w nastroju na bezsensowne pogawędki, chciała tylko się odprężyć i podładować akumulatory. Tydzień spędzony na zakupach dał jej się we znaki, choć musiała przyznać, że było to miłe zmęczenie, nie koszmarnie wyczerpanie, jakie zwykle odczuwała w piątek po południu.

— Powiesz mi wreszcie, co się stało? — W panującą w saunie ciszę wdarł się dziewczęcy głos. Przez ułamek sekundy Nessa sądziła, że pytanie skierowane jest do niej. Poruszyła się, zanim jednak zdążyła otworzyć oczy, rozległ się głos drugiej dziewczyny.

— Powiedział, że z nami koniec. — Głos drugiej dziewczyny był spokojny i wyzbyty emocji, lecz dziwnie znajomy.

— Ale kicha.

— Nawet nie próbował zaprzeczać! — Podniosła odrobinę głos. — Słowo daję, Terri, przynajmniej powinien spróbować zaprzeczyć, no nie?

— Przecież to bez sensu — powiedziała Terri. — Ja go z nią widziałam. Wiedział, że mi uwierzysz.

— Nie chciałam ci wierzyć. Wolałam myśleć, że wszystko jest super.

— Oni są wszyscy po jednych pieniądzach — westchnęła Terri współczująco.

— Wiem. — Druga dziewczyna także westchnęła. — Człowiek im ufa, angażuje się emocjonalnie, a oni i tak zawodzą. — Znowu westchnęła, tym razem bardziej rozdzierająco. — Ale myślałam, że coś z tego będzie. Sześć miesięcy, Terri.

— Portia, jesteś jeszcze za młoda, żeby tak się angażować.

Nessa gwałtownie otworzyła oczy. Pamiętała to imię. Tak nazywała się dziewczyna Mitchella Warda. W auto jej ojca wjechał Adam. Po rozmowie z Portią w kuchni, Nessa zadzwoniła do pana Langa i wyjaśniła wszystko. Dogadali się, nie angażując firm ubezpieczeniowych. Czy to ta sama dziewczyna? Mówiła podobnie. Jeśli to rzeczywiście ona, Mitchell Ward postąpił paskudnie, oszukując ją!

— Wiem, że nie powinnam się tak angażować — powiedziała Portia ponuro. — Ale on był świetny, Terri. Nie mógł mi powiedzieć wcześniej, że to koniec, zanim nakryłam go z tamtą?

— Bo oni wszyscy chcą zjeść ciastko i dalej je mieć. Każdy, bez wyjątku.

— Pewnie masz rację. — Portia westchnęła. — Niedawno widziałam jego sąsiada. Pamiętasz, mówiłam ci o nim? Miał uroczą żonę i śliczną córeczkę. Ale stał na Old Stand i wpychał jakiejś kobiecie język do gardła.

Zapadła chwila ciszy, a Nessa miała wrażenie, że ktoś z całej siły uderzył ją w pierś. Zrobiło jej się słabo i niedobrze.

— Świnia — oburzyła się Terri.

— Dokładnie — przytaknęła Portia. — A ona była dla mnie taka miła, i w ogóle. Poczęstowała mnie kawą zadzwoniła do taty.

Nessa wypuściła powietrze i dopiero wtedy zorientowała się, że wstrzymywała oddech. Czy możliwe, żeby to była ta sama Portia? Mówiła jak ona, Nessa dobrze o tym wiedziała, ale jeżeli to ona... To by oznaczało, że ona, Nessa Riley leży w saunie, przysłuchując się, jak dwie dziewczyny rozmawiają o jej mężu całującym inną kobietę. Po policzku spłynęła jej kropla potu.

— Myślisz, że ona wie? — spytała Terri.

— Kto?

— Jego żona.

— Wtedy nic nie zauważyłam — powiedziała Portia lekceważąco. — Tylko czy to możliwe? Smutne, no nie? Jeśli wie, a i tak udaje porządną żonę i matkę.

Ponieważ jestem porządną żoną i matką, wrzasnęła Nessa w duchu. I nie ma powodu, żeby było inaczej. Nie jesteś tą dziewczyną, za którą cię wzięłam. To pomyłka. I na pewno nie mówisz o moim mężu!

— Co byś zrobiła? — zapytała Terri. — Gdyby twój mąż cię zdradzał?

— Mitch mnie zdradził, a ja wypiałam chyba ze sto wódek z Red Bullem — odparła Portia. — Nie najlepszy pomysł.

— Ale pewnie pomogło.

— Jasne — powiedziała Portia. — Przynajmniej miałam odwagę roześmiać mu się w twarz.

Mitch, pomyślała Nessa rozgorączkowana. Chryste, to ta sama Portia.

— Im wszystkim trzeba się śmiać w twarz — stwierdziła Terri. — Głupie, pieprzone dranie.

— Tak. — Portia nie była chyba do końca przekonana.

— A on był idiotą — dodała Terri lojalnie.

— Nie musisz mnie pocieszać — zirytowała się Portia. — To już skończone. Ja to wiem, on to wie. Po prostu pozwól mi trochę pocierpieć, że zerwałam z kolejnym chłopakiem.

— Nie rozumiem, czemu masz z tego powodu cierpieć — powiedziała Terri złośliwie. — Różnorodność dodaje życiu smaczku, i takie tam.

— No i dobrze, ale może ja niekoniecznie o tym marzę!

— Z Derekiem w zeszłym roku też nie chciałaś zerwać, ale o ile się nie mylę, wyszło ci to tylko na dobre, no nie?

— Chyba tak.

— Teraz też tak będzie. Przestań, Portia, jesteś zdecydowanie za dobra dla niego.

— Tak myślisz?

— Ja to wiem.

— Tak samo jak żona tamtego faceta jest dla niego za dobra?

— Biedaczka. — W głosie Terri zabrzmiało współczucie.

— Wydawała się naprawdę miła. Śmiała się i żartowała ze mną — powiedziała Portia. — I wcale nie była na niego zła, że rozwalił samochód. Może robi to dla córki. I stylu życia. Naprawdę ma śliczną córeczkę. A te domy tanie nie są.

Nessa miała wrażenie, że za chwilę eksploduje jej głowa. Leżała w saunie i słuchała, jak jakaś kobieta mówi, że jest z Adamem tylko przez wzgląd na córkę i ładny dom. Ale to nieprawda. Jest z Adamem, bo go kocha i szczerze wierzy, że on to uczucie odwzajemnia. On po prostu nie może być tym mężczyzną, o którym mówiła Portia, ponieważ Adam nigdy by się na oczach wszystkich nie całował. A przynajmniej nie tak, jak ona to opisała. Adam był na tym punkcie wyjątkowo drażliwy. Publicznie nie lubił nawet trzymać się za ręce. Nie mógłby — Nessa zadrzała — wpychać komuś języka do gardła. Zwłaszcza gdyby miał romans! Mając romans, tym bardziej starałby się zachować dyskrecję. Adam nie miał romansu. Wszystko musiało jej się pomieszać. Dziewczyna spotykała się z kimś o imieniu Mitchell. Niekoniecznie musiał to być Mitchell Ward, którego znała Nessa. Ona miała na imię Portia. Imię istotnie niezbyt popularne, ale też nie tak, jak dawniej. Wspominała o incydencie z samochodem. Powiedziała, że mężczyzna, który wpychał język do gardła jakiejś kobiecie, rozwalił jej samochód. Adam nie rozwalił jej samochodu. Ledwo go zarysował. Zastanawiała się, czy zaraz nie zwymiotuje.

— Chodź, Terri — powiedziała Portia. — Już mi za gorąco. Wskoczmy do kaczorka i spadamy.

— OK.

Nessa słyszała, jak dziewczyna bierze ręcznik i wsuwa stopy w klapki. Drzwi do sauny się otworzyły i do jej wnętrza wpadł zimny powiew, obniżając nieco temperaturę powietrza.

Nessa leżała jeszcze kilka minut, niezdolna się poruszyć. Jakby ktoś zważył na nią kilkotonowy ciężar. Oddech miała krótki i przerywany, w głowie jej się kręciło. Bała się, że kiedy spróbuje usiąść, zemdleje.

Wiedziałabym, powtarzała w duchu. Wiedziałabym, gdyby się spotykał z kimś innym. Czegoś takiego nie można po prostu nie wiedzieć. Czymś by się zdradził, na przykład biegł do telefonu, pracował wieczorami, albo wracał do domu, pachnąc obcymi perfumami.

Nigdy nie biegł do telefonu. Ale, przypomniała sobie, miał przecież komórkę. Czasami pracował do późna, zdarzało się też, że i w weekendy, ale tak było od zawsze. Taką miał pracę. Mocno przygryzła wargę. Może romansował od samego początku ich małżeństwa. Może nigdy nie pracował do późna. Potrząsnęła głową. Nieraz dzwoniła do niego do biura. Naprawdę często. I zawsze był, tak jak mówił, że będzie. Chyba że romansował z którąś z dziewczyn z biura. Przesunęła palcem po dolnej wardze, która przygryziona zbyt mocno, właśnie zaczynała puchnąć. Ale też nigdy nie wrócił do domu, pachnąc nieznanymi jej perfumami. Nigdy. Przecież by pamiętała. Nie mógł więc mieć romansu. To absolutnie wykluczone.

Nawet jeśli Adam całował jakąś kobietę (aż zadrżała na tę myśl), mógł to być niewinny, platoniczny pocałunek, z pewnością nie taki, jaki opisała Portia. Dziewczyna musiała przesadzić. Nessa ostrożnie ześlizgnęła się z ławki i wstała. W głowie jej szumiało i zachwiała się lekko. Przytrzymała się klamki u drzwi, oddychając wolno. To pomyłka. Jakoś się wyjaśni. Te dziewczyny wszystko pomieszały, a ona o mało nie umarła ze strachu. Ale to nieprawda. Bez wątplenia. Przecież by się domyśliła.

Poza tym, myślała, otwierając drzwi z sauny i wychodząc, jej horoskop niczego podobnego nie sugerował. Żadnych wstrząsów, katastrof, ani słowa o tym, że może zostać oszukana. Zapowiadał spokojny tydzień dla podładowania akumulatorów. Niemożliwe, żeby znikąd nie nadeszło ostrzeżenie.

Nie pamiętała, jak brała prysznic, choć zrobiła to na pewno. Nie pamiętała, jak suszyła włosy i nacierała twarz kremem przeciwzmarszczkowym. Nie pamiętała, jak wsiadła do samochodu i wróciła do domu. Zapomniała o wizycie u fryzjera. Siedziała przy kuchennym stole, przy którym nie tak dawno siedziała z Portią i Jill, po tym jak Adam uderzył w samochód dziewczyny, i starała się wytłumaczyć sobie, że zaszło nieporozumienie. Niestety, nie było to łatwe. Opowieść Portii była zbyt jednoznaczna.

Wstała i sięgnęła po *Co czeka Raki w nadchodzącym roku*. Odszukała stronę z przepowiednią na dzisiejszy dzień. Rano rzuciła na nią okiem i nie znalazła niczego niepokojącego, dlatego też teraz była tak pewna, że się myli.

„Pozytywna aktywność planet pokrywa się z twoim pozytywnym nastawieniem. Pomagają ci niewidzialne siły. Działaj szybko. Nadeszła pora na decyzje, których do tej pory unikałaś”.

Nic przerażającego. Miała pozytywne nastawienie. Gdy wybierała się na siłownię, rzeczywiście czuła się nastawiona bardzo pozytywnie. Pamiętała też fragment o podejmowaniu decyzji. Była przekonana, że chodzi o decyzję pójścia na siłownię. Przecież odkładała to od wielu tygodni!

Odetchnęła wolno. Nie ma sensu wpadać w panikę. Jeszcze nie. Najpierw musi zdecydować, co zrobi. Jeśli w ogóle coś zrobi. Przecież nic się nie dzieje. Prawda? Absolutnie nie.

Sięgnęła po telefon i wykręciła numer Adama. Przez chwilę wsłuchiwała się w sygnał, po czym się rozłączyła. Co niby miałyby mu powiedzieć? Czy to prawda, że masz romans? Och, cześć, Adam. Słuchaj, chciałam tylko sprawdzić — zdradzasz mnie? Gdy mówiłeś, że jesteś z Mike'em, Liamem, Timem czy Jeffem, w rzeczywistości siedziałeś w jakimś barze z językiem wepchniętym do czyjegoś gardła? Nie mogła z nim rozmawiać. Nie mogła się do niego odezwać. Musiała spojrzeć mu w oczy, stanąć z nim twarzą w twarz. Upewnić się, że wszystko jest w porządku. Bo wszystko było w porządku. Wiedziała o tym. Innej możliwości po prostu nie ma.

Oparła głowę o blat stołu. Spokojnie. Musi zachować spokój.

Jakiś czas później wyprostowała się gwałtownie i popatrzyła na zegar. Była czwarta. Obóz Jill kończył się o czwartej. Jej córka będzie na nią czekać, martwić się, umierać ze strachu, że w ten ostatni dzień matka o niej zapomniała. Nessa chwyciła torebkę i kluczyki do auta, palcami przeczesiła źle wysuszone włosy i wybiegła z domu.

— Co się z tobą działo? — Jill patrzyła na nią oskarżycielsko. Nauczycielka także nie wyglądała na szczególnie szczęśliwą, że musiała czekać.

— Bardzo, naprawdę bardzo przepraszam — powiedziała Nessa. — Coś mi wyskoczyło i nie mogłam...

— Dzieci należało odebrać o czwartej, proszę pani — przerwała jej nauczycielka.

— Wiem. Wiem — rzekła Nessa. — I naprawdę jeszcze raz najmocniej przepraszam. — Uśmiechnęła się słabo. — Tym bardziej, że to ostatni dzień. Nie chciałabym, żeby pani karała Jill za mnie.

— Nigdy coś podobnego nawet by mi przez myśl nie przeszło! — przeraziła się nauczycielka.

— Nie, nie o to mi chodziło. — Nessa wiedziała, że gada bez sensu. — Ja tylko... pomyślałam... och, chodźmy, Jill, czas na nas. — Ujęła córkę za rękę i poprowadziła w stronę samochodu.

— Co się stało? — spytała Jill.

— Nic. — Nessa przekręciła kluczyk w stacyjce, silnik zaskoczył i zgasł.

— Coś się musiało stać — upierała się Jill.

— Nic się nie stało.

— Spóźniłaś się — powiedziała Jill.

— Przecież przeprosiłam.

— Ale ty się nigdy nie spóźniasz.

— Cóż, dzisiaj było inaczej. — Zorientowała się, że zwraca się do Jill ostro, obróciła się więc, by popatrzeć na córkę, która siedziała ze wzrokiem wbitym przed siebie. — Przepraszam — powiedziała Nessa. — Coś mnie zatrzymało, martwiłam się, że się spóźnię, poza tym nic się nie stało.

— Na pewno? — spytała Jill.

— Jasne, że na pewno.

Nessa uśmiechnęła się do córki i skręciła w ulicę biegnącą wzdłuż brzegu morza. Musiała spuścić zasłonę, gdyż popołudniowe słońce świeciło jej prosto w oczy. Jechała szybciej niż zwykle, cały czas mówiąc sobie, że musi zwolnić, bo wiezie Jill, a za nic w świecie nie chciała spowodować wypadku, mając w aucie córkę. Trudno jednak było jej się skoncentrować na drodze, słuchać ożywionej paplaniny Jill i odpowiadać, choć tak naprawdę nie miała pojęcia, co dziewczynka mówi.

Skręciła na podjazd.

— Mamo! — wykrzyknęła z przerażeniem Jill, gdy Nessa zahaczyła o nie do końca otwartą bramę. — Zadrapałaś samochód!

— Nic nie szkodzi. — Nessa odpięła pas.

— Ale... ale... ty nigdy tego nie robisz! To tata zawsze rozbija samochód!

— Dzisiaj postanowiłam pójść w jego ślady — odparła Nessa roztrzęsiona.

— Ale ciocia Bree ci go nie naprawi. To nie jej marka. — Jill wygramoliła się z krzeselka, otworzyła drzwi i zaczęła oglądać paskudną rysę od strony pasażera.

— Zajmę się tym — powiedziała Nessa. — Trzeba będzie tylko trochę farby.

— Ale dlaczego? — dopytywała się Jill. — Dlaczego to zrobiłaś?

— Bo nie myślałam — odparła Nessa. — Teraz widzisz, że myśleć trzeba zawsze.

Jill wpatrywała się w matkę.

— I spóźniłaś się — rzekła z wyrzutem. — Przechodzisz zmiany w życiu?

— Co takiego? — Nessę aż zatkało ze zdenerwowania.

— Jak mama Dorothy — wyjaśniła Jill. — Robi jej się gorąco i jest wkurzona. Tak się dzieje, kiedy jesteś stara.

— Wielkie dzięki — powiedziała Nessa. — Nie wiedziałam, że jestem już taka stara.

Jill wzruszyła ramionami.

— Dorothy mówi, że jej mama robi głupoty, a jej tata mówi, że to przez te zmiany.

— Nie przechodzę zmian w życiu — zapewniła ją Nessa. Zagryzając wargi, otworzyła drzwi wejściowe. — Przynajmniej nie takie.

Rozdział 10

Saturn w znaku Barana

Silna i zdecydowana, zwłaszcza w sytuacjach podbramkowych

Cate otworzyła nocną szafkę i wyjęła test ciążowy. Kupiła go przed dwoma tygodniami, dzień po spotkaniu z siostrami, kiedy to świętowały jej zaręczyny, gdy dopadła ją ta straszliwa myśl i wybiegła do apteki. Po powrocie do domu doszła do wniosku, że jednak nie robi próby, nabrawszy nagle stuprocentowej pewności, że nie może być w ciąży, a miesiączki nie dostała z powodu stresów w pracy. Wiedząc, że mają potężne zamówienie na buty HiSpeed i sprzedaż znowu wzrośnie, nie miała wątpliwości, iż okres pojawi się lada dzień, wobec czego schowała test do szafki, pod opakowanie tamponsów, gdzie Finn nie znalazłaby go nawet przez przypadek. Nie miała ochoty, by wypytywał ją o ciążę, w której przecież nie była.

Odkąd kupiła test i ukryła go w szafce, codziennie nosiła w torebce tampony, czekając na chwilę, kiedy będzie musiała ich użyć. Starła się o tym nie myśleć, wiedząc, że tylko wszystko pogorszy, zamartwiając się niepotrzebnie. Nessa zwierzyła jej się kiedyś, że nieraz czuje, iż nie może zająć w ciążę, bo tak bardzo się tym martwi. Lekarze poradzili jej, żeby starała się o tym nie myśleć, rozluźnić się, a wtedy ciąża przyjdzie sama.

Niestety, tak się nie stało. Po raz pierwszy w życiu Cate zastanowiła się, co czuje jej siostra, nie mogąc począć drugiego dziecka. Czy zdarzały się chwile, kiedy Nessa modliła się o dziecko równie gorąco, jak dzisiaj ona modli się, by go nie było? I czy Nessa czuła się czasem w jakimś sensie oszukana? Jill wciąż była jej jedynym dzieckiem i żadne starania Nessy tego nie zmieniły.

Cate powolutku zdjęła celofanowe opakowanie testu i przyjrzała mu się po raz kolejny. Wróciła do domu wcześniej, by w spokoju zrobić badanie, wiedziała bowiem, że Finn jest na spotkaniu z producentem i nie zaskoczy jej. Wciąż jednak miała opory. Im dłużej trwała w niepewności, tym dłużej mogła być sobą. Z chwilą gdy zrobi test i wynik okaże się pozytywny, stanie się kimś zupełnie innym. Na razie, przynajmniej jeśli o nią chodzi, nie była w ciąży. Na razie była to tylko odległa, bliżej niesprecyzowana możliwość. Lecz po przeprowadzeniu testu nie będzie to już możliwość, lecz niezaprzeczalny fakt. Być może fakt, przypomniawszy sobie z uporem. Raz już nie dostała okresu i nie była w ciąży, istnieje więc szansa, że i teraz jest podobnie.

Nie chcę dziecka, wyszeptwała, wyrzucając opakowanie do kosza na śmieci. Zaraz jednak je stamtąd wyjęła, na wypadek gdyby Finn się na nie natknął i zaczął zastanawiać, co to takiego. Nie jestem jeszcze gotowa na dziecko. Nie mam żadnych macierzyńskich uczuć. Mój zegar biologiczny nie bije jeszcze na alarm. I z całą pewnością nasz związek nie zyska z powodu dziecka. Ostatnia rzecz, której teraz z Finnem pragniemy, to dziecko. Nie chcę bólu, badań, tego wszystkiego, co ciąża za sobą

pociąga. Nie jestem na to przygotowana. Podobnie jak Finn. Zbyt zajęty jest budowaniem kariery i ma do tego pełne prawo. Jeśli teraz będziemy mieć dziecko, będzie jednym z tych tatusiów, co to po kilku latach żałują, że nie mieli dla swoich dzieci więcej czasu. Zaśmiała się krótko. Może któregoś dnia przeprowadzą wywiad z nim i z jego drugą żoną, młodą żoną, właśnie w ciąży z ich pierwszym dzieckiem, i on powie, że tym razem będzie unikał poprzednich błędów, gdyż wtedy zbyt był zajęty. Zwykle tak mówią, gdy zakładają drugie rodziny, czyż nie?

Zadrzała. Skąd te myśli o drugiej żonie? Ma za niego wyjść i wszystko wspianiale się ułożyć. Będą mieli dzieci, ale jeszcze nie teraz. Rozmawiali już o tym, choć raczej dość ogólnikowo. Finn wyznawał zasadę, że najpierw trzeba się w życiu ustawić, a dopiero potem decydować o wydaniu na świat kolejnego człowieka. Najpierw osiągnąć przynajmniej część z tego, o czym się naprawdę marzyło, bo później będzie się żałowało swoich wyrzeczeń. Aby się nie stać jednym z tych rodziców, którzy wrzeszczą na swoje dzieci, wypominając im: „To wszystko dla ciebie zrobiłem”, mając na myśli to, z czego zrezygnowali, by się nimi opiekować, gdy najbardziej tego potrzebowały. Na dzieci trzeba być gotowym, powiedział Finn Cate. A potem roześmiał się i dodał, że nie wie, czy on kiedykolwiek będzie gotowy. Czy nadejdzie chwila, gdy będzie mógł stwierdzić, że dokonał w życiu już wszystkiego, czego naprawdę pragnął.

Rozerwała opakowanie i wyjęła instrukcję. Finn był tak blisko. Tak blisko osiągnięcia tego, o czym marzył najbardziej na świecie. Dziecko go nie powstrzyma. Ale wszystko utrudni. I Cate wiedziała, ponad wszelką wątpliwość, że będzie żywił do niego urazę. Do niej także. A wtedy ona nie zdoła pokochać maleństwa tak, jak na to zasługuje.

Potała czubek nosa. Nessa powiedziałyby, że zachowuje się samolubnie. Uznałyby, że Cate nie chce dziecka, bo ono nie pasuje do jej stylu życia. Co nie mija się z prawdą ani trochę. Dziecko w żaden sposób nie pasowało do eleganckiego nowoczesnego mieszkania nad morzem. Dziecko nie było potrzebne ludziom pracującym po dwanaście godzin na dobę. Dziecko wymagało czasu i uwagi, a Finn nie mógł dać mu ani jednego, ani drugiego. Po co mieć dziecko, skoro w życiu, które się wie, nie ma dla niego miejsca? Nie byli jeszcze gotowi, by je zmieniać. Ciężko pracowali, by zająć tak daleko. Nie chcieli z tego wszystkiego zrezygnować dla dziecka. Jeśli okaże się, że jest w ciąży, cały świat będzie oczekiwał, iż ta wiadomość ją ucieszy. Ale ona nie będzie się cieszyć. Większość ludzi uzna, że przypadkowa ciąża Cate Driscoll ani trochę nie będzie równie tragiczna, jak nieplanowana ciąża niezamężnej szesnastolatki. Czy jednak rzeczywiście? Jeśli o nią chodzi, tragedia będzie dokładnie taka sama. Wydawanie na świat kogoś, kogo się nie chce, jest zawsze dramatem, bez względu na to, kim się jest.

Wyglądziła karteluszek z instrukcją i wpatrywała się w drobny druk, litery jednak były zamazane i trudne do odczytania przez łzy, które nagle napłynęły jej do oczu.

— Nie jestem w ciąży — powiedziała na głos i wstała, z testem w ręce kierując się do łazienki.
— Nie jestem.

Sądziła, że potrwa to dłużej. Choć zgodnie z instrukcją na pojawienie się niebieskiej kreski wystarczyło poczekać zaledwie kilka minut, Cate nie przypuszczała, że nastąpi to tak błyskawicznie. Zupełnie jakby w jednej chwili nie była w ciąży, a po sekundzie już była. Bez żadnego okresu przejściowego. Kreska była czysta i wyraźna. W życiu nie zdarzyło jej się widzieć równie ostrej niebieskiej kreski. Położyła dłoń na brzuchu i zaczęła płakać.

Nessa miała wrażenie, że opuściła własne ciało. Widziała siebie robiącą różne rzeczy, którymi zwykle się zajmowała — sprzątała pokój Jill, zdejmowała pranie ze sznurka, wyrwała kilka chwastów z rabaty w ogródku za domem — ale niezmiennie odczuwała, jakby po jej domu krążył ktoś obcy, inna Nessa chodziła po ogrodzie. Działała jak automat, nagle znajdując się w łazience, choć nie pamiętała, żeby wchodziła po schodach, czy stojąc przy zlewie, nie mając pojęcia dlaczego. Przez cały ten czas ani na chwilę nie przestała myśleć o Adamie i nieznannej kobiecie z jego językiem w gardle.

Wizja była wyjątkowo odrażająca. To nie był Adam. Czepiała się tej myśli, tylko ona trzymała ją przy życiu. Adam lubił tylko to, co najlepsze. A podobna sytuacja była po prostu paskudna. Jednak Adam nigdy nie postępował paskudnie. Był przystojny, charyzmatyczny, przyciągał jak magnes — nawet jeśli nie w sposób, w jaki zwierzęcym urokiem emanował Finn So-Cool — ale na pewno nie był paskudny. Więc nie mógł, nie mógł, po prostu nie mógł znaleźć się w podobnej sytuacji z żadną kobietą.

Chyba że tamta rzuciła na niego urok. Miała w sobie coś, co zmieniło go nie do poznania. Ale, myślała zrozpaczona Nessa, przysiadając na brzegu ich małżeńskiego łóżka, Adam się nie zmienił. Nie dla niej. Nie dla Jill. W ogóle się nie zmienił.

Wstała i otworzyła szafę. Przepelniona poczuciem winy zaczęła przeszukiwać kieszenie jego ubrań. Nie wiedziała, co spodziewał się tam znaleźć, podejrzewała jednak niejasno, iż może na coś trafić. Bez skutku. Żadnych starannie zwiniętych miłosnych liścików. Żadnych tajemniczych rachunków. Ani opakowanych jak prezent flakoników z perfumami. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo, jak zawsze. Nic się nie zmieniło.

Jill i Nicolette bawiły się w ogrodzie na tyłach domu. Nessa zawołała córkę i wręczyła jej trochę pieniędzy.

— Idź do kiosku — poleciła jej. — Kup najnowsze „Woman's Way”, „Woman and Home”. „New Woman” i „She”.

Jill spojrzała na nią zdumiona.

— Wszystkie?

— Wszystkie — potwierdziła Nessa.

Przeczytała horoskopy na miesiąc naprzód. Według „Woman's Way”, gdzie zamieszczano horoskopy na tydzień, emocjonalne problemy innych nie powinny jej rozpraszać. Według „Woman and Home” będzie żałowała pochopnie podjętych decyzji. „New Woman” stwierdzała, że od zbyt dawna przedkładała uczucia innych ponad własne, „She” zaś ostrzegała, że zbytnio ulega swej wybujałej wyobraźni.

— Otóż to właśnie — powiedziała, składając lśniące czasopisma. — Mam wybujałą wyobraźnię.

Wrócił do domu o pół do ósmej. Słyszając zajeżdżający przed dom samochód, Nessa czuła, jak serce zaczyna jej się tłuc w piersi. Spokój, jaki ogarnął ją po przeczytaniu horoskopów, minął. Przypomniała sobie, że opowieść Portii nie była zwykłym wytworem jej wyobraźni. Zapamiętała słowa wypowiedane przez kogoś, kto nie miał pojęcia, że jest słuchany. Były więc faktem. Adam wypychał język do gardła jakiejś kobiety. Tych słów także sobie nie wyobraziła. Przez dwie godziny oscylowała pomiędzy nadzieją i rozpaczą, aż w końcu nie wiedziała już, co naprawdę czuje.

— Co się u licha stało?

Na dźwięk jego głosu obróciła się gwałtownie, rozpryskując wszędzie wodę, którą nie wiadomo po co nalewała do czajnika. Chwyciła szmatę i zaczęła ścierać podłogę.

— O co ci chodzi? — Ponieważ była pochylona, głos miała przytłumiony.

— Z twoim samochodem? — Adam był wyraźnie wstrząśnięty, słyszała to w jego głosie.

Kompletnie o tym zapomniała.

— Moim samochodem?

— Właśnie — powiedział. — Ma z boku paskudną rysę.

— Ach tak. — Podniosła się i wykręciła szmatę. — Zadrapałam go.

— Co takiego?!

— Zadrapałam go — powtórzyła. — No wiesz. To, co tobie zdarza się regularnie.

— Wiem, że mnie się to zdarza — powiedział żartobliwym tonem. — Ale dziewczyna Driscollów? Zdrapuje samochód? Myślałem, że takie rzeczy się nie zdarzają.

— Od dzisiaj się zdarzają.

Nie miała pojęcia, jak udaje jej się wypowiadać wszystkie te banalne słowa, skoro tak naprawdę na usta cisnęły jej się zupełnie inne. Nie rozumiała, jak on może rozmawiać z nią, jak gdyby nic się między nimi nie zmieniło. Na jego twarzy malowała się pełna zdumienia troska. Mężczyzna, który zdradza swoją żonę, na pewno tak nie wygląda. Chociaż z drugiej strony, skąd ona może to wiedzieć?

— Dzwoniłaś do Bree? — spytał.

— Nie — odparła.

— Na pewno będzie mogła coś na to poradzić — rzekł Adam z przekonaniem. — Wiem, że ona się nie zajmuje tą marką, ale wszystkie te kolory są do siebie podobne, prawda?

— Może kupić farbę do forda — powiedziała Nessa.

— Jasne. Oczywiście. — Objął ją ramieniem i mocno przytulił. — Nie przejmuj się, skarbie, teraz przynajmniej wiesz, jak to jest.

Chciała uwolnić się z jego uścisku, ale nie potrafiła.

— Co byś chciał na kolację?

— Jeszcze nic nie ugotowałaś? — Spochmurniał. — Konam z głodu.

— Naprawdę?

— Zaraz zemdleję — zapewnił ją. — Nie miałem czasu na lunch. Byłem okropnie zajęty.

Ciekawe czym? Zastanowiła się. Spotykaniem się z kobietami i wpychaniem im języka do gardła?

— Na co masz ochotę? — spytała.

— A ty?

Wzruszyła ramionami.

— Może makaron? Skrzywił się.

— Nie o tym akurat marzyłem po takim dniu, jak dzisiaj — przyznał. — Jakaś szansa na stek?

— Za gorąco na stek — powiedziała. — Poza tym nie da się go szybko przyrządzić.

— Moglibyśmy zrobić grilla w ogrodzie — zaproponował Adam.

— Przestań się wygłupiać. — Otworzyła szufladę i zajrzała do niej bez żadnego konkretnego celu. — Grilla rozpala się całe wieki.

— Nieprawda — zaprzeczył. — Nasz jest na gaz.

— Mimo wszystko.

— Jezu, co się z tobą dzieje? — spytał zniecierpliwiony. — Myślałem, że lubisz jeść na dworze. Chciałem tylko pomóc.

Oto nadarzała się szansa. Teraz mogła mu powiedzieć, czego się dowiedziała. Że widziano go z inną kobietą. Lecz słowa zamarły jej na ustach i nie była zdolna przemówić.

— Boli mnie głowa — powiedziała tylko.

— Pewnie przez samochód — stwierdził Adam radośnie. — To zawsze wkurza. Zjem cokolwiek. Makaron może być, jeśli masz ochotę.

Jak chcesz stek, możesz sobie sam zrobić, pomyślała. Tylko że to nie w twoim stylu, prawda? W życiu byś się do tego nie zniżył. Wracasz do domu i oczekujesz, że niczym staromodna kuchta wszystko przygotuję. Ale sama cię tego nauczyłam. Ponieważ sądziłam, że dzięki temu nigdy nie przestaniesz mnie kochać.

Adam otworzył lodówkę i wyjął puszkę z piwem.

— Siądę na chwilę w ogrodzie — powiedział. — Odsapnę trochę. Ruch był dzisiaj koszmarny. Tkwiłem w korku całe wieki.

— OK — odrzekła.

Co ze mnie za człowiek, spytała się w duchu, patrząc, jak jej mąż rozsiada się wygodnie na leżaku. Czemu pozwalam mu zachowywać się, jak gdyby nic się nie stało? On musi mnie uważać za kompletną idiotkę.

Tylko że Adam nie miał pojęcia, że coś wiem. Myśli, że wszystko jest dokładnie tak samo, jak było, kiedy rano wychodził z domu. Idealnie, wszystko na swoim miejscu. Otworzyła szafkę i wyjęła paczkę makaronu. Jej oczy znowu napełniły się łzami i zamrugała, by je powstrzymać, wrzucając makaron do garnka.

Gdybym nie podsłuchiwała w saunie rozmowy tych dziewczyn, bez dyskusji przyrządziłabym mu stek, uświadomiła sobie nagle. Z radością przystałabym na grilla w ogrodzie — on by go rozpalał, ja przyrządziłabym sałatkę z kapusty. Udzieliłby mi się jego nastrój, bez protestów robiłabym to, na co on miałby ochotę, bo kiedy on jest szczęśliwy, ja także jestem szczęśliwa. Kolejna cecha Raków, chęć uszczęśliwiania wszystkich naokoło. Zawsze sądziłam, że to oznacza, iż jestem pełną ciepła, troskliwą osobą. Czy jednak nie jestem w rzeczywistości żalosna? Na pewno. Portia tak się o mnie wyraziła, a przecież w ogóle mnie nie zna. I żalosne jest to, że nic mu nie powiedziałam. Ponieważ się boję. Przeraża mnie prawda. Wolę udawać, że nic nie wiem.

To właśnie powiedziała Portia. Nessa przypomniała sobie słowa młodej dziewczyny; uważała, że wiedziałam prawdopodobnie o Adamie i tamtej kobiecie, ale znosiłam to ze względu na córkę i styl życia. Jeśli to prawda, zastanowiła się nagle, czy mogę udawać, że nic nie wiem? W końcu dotąd żyłam w nieświadomości i było dobrze. W żaden sposób nie wpływało to na moje małżeństwo ani na to, jak Adam odnosił się do mnie czy do Jill. Poza tym, może to tylko zwykły kryzys po siedmiu latach. Coś przelotnego, z czym on się upora, a nas tylko wzmocni. Wytarła pieczarki wilgotną szmatką. Czy jednak rzeczywiście mnie wzmocni, zastanawiała się. Czy będę umiała przejść nad tym do porządku dziennego? Jeśli to się skończy, on ode mnie nie odejdzie i nic się nie zmieni, czy uda mi się zapomnieć? Czy będę umiała żyć jak gdyby nigdy nic? Jakbym nigdy o niczym nie wiedziała?

Głowa bolała ją coraz bardziej. Wyrzała przez kuchenne okno. Adam rozmawiał przez telefon komórkowy. Poczuła, jak zasycha jej w ustach.

Rozmawiał z nią? Tamtą kobietą? Czy mówił jej, że jest w domu, a jego głupia, spinegliona, beżużyteczna żona przygotowuje mu coś do jedzenia? O takich rzeczach rozmawiali? Obgadywali ją? Czy tamta pytała o nią, o Nessę? Czy wyśmiewali się z niej, z tego, że nie ma pojęcia o ich romansie, i czy obejmowali się mocno, zamykając się w swoim własnym świecie, w którym dla niej nie było miejsca?

Czy tamta kobieta wiedziała, że Adam ma żonę? Czy też może była równie głupia jak ona? Czy wierzyła, że Adam ją kocha i pragnie z nią być? Czy marzyła o dniu, w którym go poślubi, nieświadoma istnienia żony i córki, i domu w Malahide?

Czy go kochała?

Czy on kochał ją?

Czy chodziło tylko o seks?

Nagle usłyszała jego śmiech i zebrało jej się na wymioty.

Czasem razem też się tak śmiali. Kiedy żartowali z czegoś, co zrozumiałe było tylko dla nich dwojga. Na pewno rozmawia z nią. Na pewno. Nagle do ogrodu wbiegła Jill i rzuciła mu się w ramiona. Przytulił córkę, powiedział coś do telefonu, po czym odłożył go i wstał z leżaka. Podniósł Jill i zaczął stroić miny, mające oznaczać, że dziewczynka jest już za duża i za ciężka na tego rodzaju wygłupy. Potem usiedli razem na trawie i Adam słuchał, jak mała opowiada mu o obozie i — co do tego nie było wątpliwości — jak mama zadrapała samochód. Znowu się roześmiał i objął córeczkę.

Nie może się spotykać z kimś innym, pomyślała Nessa. To po prostu niemożliwe. Nie narażałby wszystkiego, co ma. Po co? Jaki w tym sens?

— Przyłączysz się do nas? — spytał Finn Cate przez telefon. — Siedzimy w La Finezza.

Potrząsnęła głową, choć nie mógł tego widzieć. Ale nie potrafiła dobyć głosu. Odkąd na teście ciążowym pojawiła się niebieska kreska, Cate ani na chwilę nie przestała dygotać, niezdolna wziąć się do czegokolwiek.

— Cate? Jesteś tam? Przyjdiesz tu? Rozerwiemy się trochę.

Zadzwonił, żeby powiedzieć jej, iż producent zaprosił go wraz z jednym kolegą z zespołu na kolację i ucieszyliby się, gdyby Cate także się do nich przyłączyła. Ale ona nie mogła. Przecież to oczywiste. Nie nadawała się jako towarzystwo do kolacji.

— Bardzo bym chciała. — Zdumiało ją, że udało jej się odezwać. — Ale padam dzisiaj z nóg, Finn. Odwaliłam kawał papierkowej roboty i właśnie robię sobie kąpiel.

— Na pewno? — Finn był wyraźnie zawiedziony. — Bardzo chcą cię poznać.

— Ja też — skłamała Cate. — Ale nie dzisiaj, Finn.

— Jak chcesz.

— Naprawdę, chętnie bym przyszła — powtórzyła. — Ale...

— Nie ma sprawy — powiedział. — Nie przejmuj się.

— Do zobaczenia — rzekła. — Baw się dobrze.

— Jasne.

Kurwa, mruknęła pod nosem, odkładając słuchawkę. Kurwa, kurwa, kurwa! Teraz się na mnie zezłościł, a tego ani nie potrzebowała, ani nie chciała. Wcześniej nieraz sprzeczali się o to, że on bez uprzedzenia wybierał się na kolację z jakimś kumplem, o niej zapominając. A teraz, kiedy po raz pierwszy pamiętał, żeby ją zaprosić, ona mu odmówiła. Finn pewnie dojdzie do wniosku, że chce się na nim w ten sposób zemścić. Najpierw go zmusza, żeby ją zaprosił, a potem odmawia. Pomyśli, że jest małostkowa.

Westchnęła i usiadła na skórzanej kanapie, podciągając kolana pod brodę. Nagle przyszło jej na myśl, że może teraz, kiedy jest w ciąży, nie powinna tego robić. A jeśli zrobi w ten sposób dziecku krzywdę? Szybko rozprostowała nogi.

Dziecko. Takie małe słówko, a oznacza coś tak monumentalnego. Chociaż na razie trudno to już nazwać dzieckiem. Jest wielkości paznokcia, może palca. Co oznaczało, że nie zdoła go skrzywdzić, robiąc z nogami, na co tylko przyjdzie jej ochota, przynajmniej póki jeszcze może. Ponownie podciągnęła kolana pod brodę i pomyślała sobie, że niedługo zrobi się gruba. Nie chciała być gruba. Według niej kobiety w ciąży wyglądały okropnie — nie ma mowy o żadnej atrakcyjności, wbrew temu, co wypisują w czasopismach. Po co udawać, że wygląda się atrakcyjnie, taszcząc przed sobą wielki bebeczek? Po co oglupiać biedne kobiety opowieściami o bardziej lśniących włosach, mocniejszych paznokciach i tym podobnych bzdurach? Przecież to nie zrekompensuje faktu, że człowiek nie jest w stanie zobaczyć własnych stóp.

I ten cały koszmar z porodem. Nessa trochę jej o tym opowiadała po urodzeniu Jill i Cate kazała jej się zamknąć, bo myślała, że zwymiotuje. Nie mogła, po prostu nie mogła przechodzić przez to wszystko, co musiała przeżyć Nessa. Nie chciała, żeby jacyś ludzie obmacywali ją, zaglądali jej do środka. Nie chciała badać sobie regularnie krwi. Zawsze mdlała przy pobieraniu krwi. A na myśl o tym, jak dziecko pcha się na świat, dygotała ze strachu.

Nie chcę być w ciąży, powiedziała drżącym głosem. Nie chcę mieć dziecka. Nie chcę mieć tego dziecka.

Wstała i podeszła do wielkiego okna. Morze dzisiaj było spokojne i woda połyskiwała w promieniach zachodzącego słońca. Wzdłuż brzegu przechadzały się setki ludzi — parami, całymi rodzinami, w grupkach. Widziała biegaczy, rowerzystów, rolkarzy korzystających z uroków ciepłego lata. Widziała też kobiety i mężczyzn pchających wózki z kochanymi i chcianymi dziećmi.

Cate znowu położyła dłoń na brzuchu. Ja tak nie będę mogła, nie z tym dzieckiem, pomyślała. Bo będę żałować każdej minuty spędzonej nad brzegiem morza, skoro w tym czasie mogłabym robić tyle innych, znacznie ciekawszych rzeczy. Mówi się, że człowiek się zmienia, dla swojego dziecka zrobi wszystko. Ale ona nie chciała się zmieniać. Nie chciała robić niczego dla kogoś, o kogo nawet nie prosiła.

Gdybym zrobiła skrobankę, pomyślała, nikt by się o niczym nie dowiedział. Nie musiałabym przechodzić przez to wszystko, na co nigdy nie miałam najmniejszej ochoty. Nie musiałabym mówić Finnowi, Nessie, Bree, mamie. Wstrząsnął nią dreszcz. Matka by się jej wyrzekła, wiedząc, że w ogóle odważyła się myśleć o aborcji. Nessa i Bree także pewnie nie miałyby o niej najlepszego zdania. Ale łatwo jest innym mówić, myślała wściekła, że powinna się pogodzić i żyć dalej. Na pewno wszyscy stwierdziliby, że musi to dziecko urodzić, skoro i tak wychodzi za mąż za mężczyznę, który lada dzień stanie się najpopularniejszą twarzą telewizji. Jednakże tylko ona wiedziała, jak bardzo się mylili. Znała

Finna. I znała siebie. Wiedziała, czego oboje chcą. I na pewno nie było to dziecko. Nie teraz. Może nigdy.

Wieczór płynął, a Nessie coraz trudniej było zdobyć się, by zacząć rozmowę z Adamem. Gdy siedzieli razem na kanapie i oglądali w telewizji jeden półgodzinny serial za drugim, układała sobie w głowie zdania, lecz wypowiedzieć ich na głos nie była w stanie. Adam siedział rozwalony wygodnie, z wyciągniętymi przed siebie długimi nogami i piwem na stoliku obok. Zawsze tak spędzali piątkowe wieczory i jakoś nie potrafiła zniszczyć tego rytuału, podejmując temat, nie wiedząc na dodatek, w jaki sposób mogłaby to zrobić. Pozwoliła więc, by czas mijał i nagle znaleźli się razem w łóżku, a Adam sięgnął po nią, jak miał w piątek w zwyczaju. Przyciągnął ją do siebie i zaczął pieścić wewnętrzną stronę jej ud. W tym momencie była już pewna, że musi się domyślić, iż ona nie jest sobą. Lecz chyba niczego nie zauważył, pieszcząc ją coraz gwałtowniej. Wierzyć jej się nie chciało, że kocha się z nim, jak gdyby nic się nie zmieniło. Podobnie trudno było jej pojąć, że ona przytula się do niego i wyznaje mu miłość, gdy tak naprawdę, w tym właśnie momencie chyba go nienawidziła.

Po wszystkim leżała obok niego, wsłuchując się w jego równy spokojny oddech. Sama też bardzo chciała spać, ale ledwo sen nadciągał, zdawało jej się, że spada, i wybudzała się gwałtownie, roztrzęsiona, z walącym mocno sercem.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze uda jej się naprawdę zasnąć.

Cate także nie mogła spać. Finn wrócił z La Finezza tuż po północy, lekko wstawiony i w wyśmienitym humorze.

— Szkoda, że nie przyszłaś — powiedział. — Było wspaniale.

— Przepraszam. Miałam trochę roboty i nie byłoby dzisiaj ze mnie pożytku. Nie chciałam psuć ci wieczoru.

— Kocham cię. — Pocałował ją przelotnie.

— Ja ciebie też.

Patrzyła, jak szedł do łazienki, słyszała, jak myje zęby, po czym potykając się, wraca do sypialni. Zaczekała, aż zasnął i dopiero, gdy rozległo się jego chrapanie, położyła się.

— Jestem w ciąży — wyszeptła w ciemność, leżąc obok niego. — Ale myślę, że nie chcemy tego dziecka, Finn. Prawda? Jeśli powiesz, że chcemy, zapomnę o aborcji. Ale jeśli nie odpowiesz, założę, że masz coś przeciwko temu.

Wiedziała, że nic nie usłyszy. Spał głęboko, nieświadomy lęków i obaw, które ją prześladowały. Wiedziała jednak, co by powiedział. Że ma rację co do dziecka. Nie chcieli go. I ona powinna jakoś temu zaradzić. Objąłby ją, pocałował w czoło, jak zawsze, gdy mieli do rozwiązania jakiś problem. Wiedział jednak, że to, co postanowiła, było słuszne. Dla niej. Dla niego. Dla nich obojga.

Rozdział 11

Wenus w znaku Strzelca

Wolność emocjonalna jest kluczem

W czasie kiedy Nessa i Cate walczyły z bezsennością, Bree Driscoll pędziła Morehampton Road. Czowała obejmujące ją silnie ramiona Michaela, który przytrzymał się jej, gdy mknęła środkowym pasem, mijając sznur samochodów, które nawet o tej porze szczelnie wypełniały ulice miejscowości Donnybrook.

Dobrze się dzisiaj wieczoru bawiła w towarzystwie Michaela. Ich pierwszą randkę, wypad do Point Theatre, można było uznać za naprawdę udaną, chociaż spotkali się tam z grupą przyjaciół Michaela i w zasadzie nagle przestała to być randka, stając się spotkaniem w większym gronie, gdzie wszyscy znali wszystkich, ostatecznie łądząc razem w pubie. Bree czuła się nieco na uboczu, podczas gdy cała reszta żartowała na temat studiów, wspominając, jak świetnie się wtedy bawili. Narzekali też, że teraz zabawa się skończyła, a zaczęła brutalna rzeczywistość i konieczność zarabiania na życie. Gdy zdała sobie sprawę, że w ich przypadku zarabianie na życie oznacza kariery prawnicze, w mediach, czy świecie mody, nie zaś harówki w warsztacie, jej poczucie wyobcowania jeszcze się pogłębiło. Wcześniej nigdy się nie wstydziła swojej pracy — teraz także nie — ale szczególnie w towarzystwie tych dziewczyn czuła się dziwnie nie na miejscu.

Później jeden z chłopaków podwiózł ją i Michaela do Donnybrook, lecz w ten sposób Bree wysiadła pierwsza i mogła jedynie cmoknąć Michaela w policzek, dziękując mu za udany wieczór. On obiecał, że zadzwoni, ona jednak nie wiedziała, czy powinna mu wierzyć. Gdy jednak rozległ się dzwonek telefonu i Michael znowu się z nią umówił, odetchnęła z prawdziwą ulgą.

Ich druga randka udała się o wiele lepiej. Poszli do kina, na horror, który on wybrał, specjalnie po to — jak jej powiedział — żeby się bała i tuliła do niego ze strachu. Prawda zaś była taka, że horrory zwykle ją rozśmieszały, więc ku jego wielkiemu rozczarowaniu nie było mowy o strachu i tuleniu się. Po filmie poszli na kawę i Michael powiedział jej, jak zresztą wielu facetów przed nim, że naprawdę jest wyjątkowa i że nigdy w życiu kogoś takiego nie spotkał. Znowu wypytywał o jej motocykl i miłość do samochodów, o różne związane z mechaniką sprawy, zastanawiał się też, czy kiedyś pozwoli mu się przejechać jej motorem.

— Zwariowałaś? — uśmiechnęła się. — Wiem, jak jeździsz samochodem.

On jednak wpadł na pomysł, że następnym razem przyjdzie po nią i wtedy ona go przewiezie na motorze. Do domu wracali jedną taksówką i znowu Bree wysiadła pierwsza, podczas gdy on jechał dalej. Bree zawsze sądziła, że w dwudziestojednoletnich facetach hormony wręcz szaleją, czuła się więc sfrustrowana i dotknięta, iż Michael ani razu nie próbował rzucić się na nią i zedrzeć z niej ubra-

nie. Wcześniej z przyjemnością wyobrażała sobie, że przez większość czasu opiera się zakusom Michaela Morrisseya, nie bardzo więc wiedziała, co sądzić o tym, iż on tak bez problemu pozwolił jej się znowu pocałować w policzek i pożegnać, jak gdyby nigdy nic.

Wobec tego na następnej randce wzięła go na przejażdżkę motorem. Pojechali drogą wzdłuż wybrzeża aż do Howth, gdzie na szczycie wzgórza zatrzymali się i oglądali zachód słońca, a Michael opowiadał jej o swojej nowej pracy, którą zaczynał we wrześniu w dziale sprzedaży i marketingu wielkiej firmy handlowej. Wspaniałe perspektywy, powiedział, i wielki krok naprzód w porównaniu z aktualną tymczasową pracą w organizacji badania rynku, gdzie tylko odbierał telefony. Słuchała i kiwała głową, gdy nagle przypomniało jej się, że to właśnie tu, na Howth Summit Adam niezwykle romantycznie oświadczył się Nessie. Lecz choć ona właśnie wraz z Michaeliem (z którego według niej romantyzm powinien wręcz emanować), wpatrywała się w zachód słońca, atmosfera pomiędzy nimi panowała wyłącznie przyjacielska. Michael był wesoły i naprawdę, ale to naprawdę niezwykle przystojny. Bree lubiła z nim przebywać, nie czuła jednak, by coś między nimi iskrzyło. A przynajmniej nic takiego, na co liczyła — a co być powinno, gdyby Michael uznał nagle, że Bree to wspaniała materiał na dziewczynę. Nie chciała naciskać, lecz jednocześnie czuła, że chłopak traktuje ją raczej jak starszą siostrę, a nie potencjalną partnerkę do łóżka. Zastanawiała się, czy to dlatego, że jest od niego starsza o cztery lata, starała się jednak odpędzić od siebie tę myśl. Nie chciała upodobnić się do tych wszystkich, którzy uważali za dziwne, że dziewczyna pracuje jako mechanik i uwielbia szybkie motocykle. Michael, choć dopiero skończył dwadzieścia jeden lat, wcale nie musiał być mniej dojrzały od innych facetów, z którymi spotykała się w przeszłości. Wręcz przeciwnie, wyglądał na dojrzałego niż połowa z nich, a już z całą pewnością nie był świrem!

Zwolniła nieco, gdy skręcili w ulicę, przy której mieszkał, i łagodnie wyhamowała na podjeździe pod jego domem.

— Było super! — Zdjął kask i w świetle lamp dostrzegła jego roziskrzone oczy. — Jesteś najfajniejszą dziewczyną, jaką znałem! Rany, ale dawałaś po ulicy! A jak wchodziłaś w zakręty. Rewela!

Uśmiechnęła się i także zdjęła kask.

— Cieszę się, że ci się podobało.

— Byłoby jeszcze lepiej, gdybyśmy mogli jechać szybciej — powiedział. — Fajnie jest tak grzać na motorze...

— Nie podniecaj się tak szybkością — przerwała mu. — Bo inaczej ona zapanuje nad tobą, zamiast odwrotnie. Szybkość trzeba umieć kontrolować.

— Jasne, ale kapitalnie jest gnać szybciej od innych — powiedział Michael. — Na światłach zostawiać wszystkich z tyłu...

Roześmiała się.

— Wolę myśleć, że jesteś inny niż cała reszta facetów, i że nie kręci cię ryk silnika i dziki pęd. Ale chyba nie mam racji?

— Nie zawsze.

Nigdy się jeszcze nie całowali. Nie tak naprawdę. Teraz jednak Michael nachylił się ku niej i wiedziała, że zaraz ją obejmie i pocałuje, tutaj, przed jego domem, i zrobi to tak, jak należy.

Podjechał samochód i oświetlił ich blask jego reflektorów. Michael rozluźnił uścisk i odwrócił się. Z auta wysiadł Declan Morrissey i pomachał do nich na powitanie.

— Jak się masz? — zwrócił się do Bree.

— Świetnie, dziękuję. — Czuła się potwornie zmieszana. Musiał wiedzieć, że spotyka się z jego synem, nie spodziewała się jednak wpaść na niego w takich okolicznościach, gdy twarz jej płonęła w oczekiwaniu na pocałunek Michaela.

— Wstąpisz na kawę? — zaproponował. Bree spojrzała na Michaela, który kiwnął głową. — Ładny strój — zauważył Declan, gdy w kuchni Bree rozpiniała czarną skórzaną kurtkę. — Dziękuję.

Czemu czuję się taka skrępowana w jego obecności? Miała wrażenie, że się jej przygląda, ocenia ją i w pewnym sensie uważa za kogoś gorszego. Może przez tę skórę. Może uważał, że dziewczyna pracująca w warsztacie i paradująca w skórzanym kombinezonie nie jest najlepszą partią dla jego syna.

— Byliśmy w Howth. — Michael usiadł przy stole, podczas gdy jego ojciec wsypywał kawę do ekspresu. — Bree jest najwspanialszą dziewczyną na motorze, jaką kiedykolwiek spotkałem.

— Przecież nigdy dotąd żadnej takiej nie spotkałeś — zauważył Declan.

— No to co? — uśmiechnął się Michael. — I tak jest super.

— Mogłaby cię nauczyć lepiej prowadzić — powiedział Declan.

— Ja niczego nie uczę — przestraszyła się Bree. Declan uśmiechnął się.

— Masz ochotę na coś do jedzenia? — spytał.

— Poczuję się pan dotknięty, jeśli powiem, że nie?

Michael parsknął śmiechem.

— Wszystko pamięta.

— Już ostatnio powiedziałem, że nie poczuję się dotknięty — powiedział Declan. — Teraz też nie. Ale znając mojego syna, wiem, że na pewno nie poszłicie nigdzie, żeby coś zjeść. Raczej nie słynie z tego, że zdobywa swoje dziewczyny, zapraszając je do restauracji.

Dziewczyny. Bree zastanawiała się, ile też mogło ich być. Był tak niesamowicie przystojny, że chętnych na pewno nigdy nie brakowało. W college'u pewnie większość z zachwytem wpatrywała się w jego opaloną szczupłą twarz i zmysłowe brązowe oczy, czując, jak robią im się miękkie kolana. Tak jak jej.

— Zjedz kawałek szarlotki. — Declan wyjął z lodówki na pół zjedzone ciasto i postawił je na stole wraz z kawą.

— Dziękuję.

Bree była głodna jak wilk. Declan miał rację: po zachodzie słońca wybrali się na kilka drinków. Ona ograniczyła się do wody mineralnej, Michael także nie wypił wiele, ale zjedli tylko po opakowaniu chipsów.

— Następnym razem zaproszę cię do restauracji — obiecał Michael. — Nie będziesz musiała się później opychać szarlotką taty. — Spojrzał na jej pusty talerz. — Byłaś głodna?

— W zasadzie nie — skłamała. — Ale szarlotka była całkiem niezła.

Declan roześmiał się i dolał jej kawy.

— Każ mu się zabrać w jakieś przyzwoite miejsce — ostrzegł Bree. — Bo inaczej wylądujecie w Pizza Hut.

— A co jest złego w Pizza Hut? — zaperzył się Michael.

— Lubię pizzę — uspokoiła go Bree. — Zwłaszcza z ekstra chilli.

— Mówiłem ci, że ona jest inna — powiedział Michael z zachwytem. — Żadna z moich dziewczyn nie lubiła ekstrachilli.

Godzinę później Bree wróciła do domu. Declan poszedł spać, a Michael odprowadził ją przed dom. Lecz nie próbował jej już pocałować i Bree nie wiedziała, czy dlatego że krępowała go bliskość ojca, czy też po prostu przestała mu się nagle podobać. Bez wątplenia lubił jej towarzystwo, ale czy ta znajomość, jak tyle poprzednich, miała ograniczyć się jedynie do przyjaźni? Czy uważał ją za kumpla, który przez przypadek nosi stanik w rozmiarze 34B? Czy rzeczywiście brakowało jej, jak swego czasu powiedziała jej pogardliwie Nessa, kobiecego wdzięku?

Zdjęła skórzany kombinezon i położyła się do łóżka. Po chwili usiadła i rozejrzała się wokół. Na pewno brak jej było kobiecej ręki. W mieszkaniu, jak zwykle, panował niesamowity bałagan. Może powinnam się trochę bardziej postarać, pomyślała. Nieco posprzątać. Wstawić jakieś kwiaty do wazonu. Pokazać światu, że mimo wszystko jestem kobietą.

Zadrzała. Nie znosiła, by myślano o niej jako o kobiecie, która w końcu dojrzeje, wyjdzie za mąż i urodzi dzieci. Zastanawiała się, ile kobiet myślało podobnie jak ona, aż któregoś dnia zjawił się ktoś, kto całkowicie odmienił ich punkt widzenia.

Zabawnie by było, pomyślała, gdyby w jej przypadku takim kimś okazał się dwudziestojednolatek wariujący na punkcie szaleńczej, szybkiej jazdy.

Rozdział 12

Słońce w Trzecim Domu

Komunikatywna, o bystrym umyśle

W pracy panowało prawdziwe urwanie głowy. Cate siedziała przy swoim biurku i zastanawiała się, jak zdoła pogodzić trzy spotkania, uczestniczyć w seminarium połączonym z lunchem w Sports Council, przeprowadzić rozmowę kwalifikacyjną z nową kandydatką do działu księgowości i przygotować na piątą bilans dla Iana Hewitta. To było niemożliwe. Nie byłoby możliwe, nawet gdyby do pracy stawili się dzisiaj wszyscy jej pracownicy — niestety, czworo złapało grypę i wzięło zwolnienie. Jedyną korzyścią z całego tego zamieszania był brak czasu, by martwić się swoimi sprawami i zastanawiać, co u licha miała począć z dzieckiem. Dzieckiem, o którym nie chciała wiedzieć, że istnieje. Dzieckiem dotąd skrywanym, ponieważ Cate wciąż jeszcze nie powiedziała Finnowi. I na razie nie miała takiego zamiaru przynajmniej do czasu, gdy zdecyduje, co począć.

W sobotę wieczorem Finn zabrał ją do Wong's, gdzie przez kilka godzin skutecznie udawała, że wszystko jest w porządku. Upchnęła myśl o dziecku w najgłębszy zakamarek mózgu i swobodnie gawędziła z Finnem o słuchalności jego radiowego programu (w zeszłym miesiącu wzrosła o trzy procent) i planach na kilka pierwszych programów telewizyjnych — zapowiadał się udział niezłych gości z ciekawymi historiami, jak również kilku osobistości dla przyciągnięcia widzów. Udawała, że wcale nie jest w ciąży, że to wyłącznie wytwór jej wyobraźni, i cudownym zrządzeniem losu wieczór udał się lepiej, niż wszystkie spędzone wspólnie, od czasu gdy poprosiła go, by się z nią ożenił. Jednak później, zanim zaczęli się kochać, Finn pieścił ją, przesuwając palcem od jej szyi aż do nóg, jak zawsze robił, a ona gorączkowo się zastanawiała, czy przypadkiem jednak nie zauważył, że przytyła i nagle doda sobie dwa do dwóch i wprost zapyta, czy nie jest w ciąży.

Oczywiście nie zrobił tego. Całował ją i dotykał, i wszedł w nią jak zwykle, i wszystko było dokładnie tak samo, jak zawsze.

— Hej, Cate, twoja taksówka! — Do pokoju zajrzała Ruth Pearson. — Szczęściara z ciebie, że możesz się na kilka godzin wyrwać do Sports Council. Sama chętnie wyniosłabym się z tego wariatkova.

— A ja wolałabym zostać — powiedziała z żalem Cate. — Mam masę roboty. — Otworzyła torebkę i wyjęła kosmetyczkę. — O której przychodzi ta dziewczyna na rozmowę?

— Pół do trzeciej. — Ruth przyglądała się, jak Cate z wprawą odświeża makijaż i nakłada czerwoną szminkę.

— Gdybym się spóźniła, wpuść ją do mojego gabinetu i daj jej kilka gazet.

— Jasne.

— Jeśli Ian wróci, powiedz mu, że do wieczora dostanie bilans.

— OK.

— A gdyby dzwonił Finn... — Cate przerwała w pół zdania. Mógł zadzwonić, wieczorem znowu mieli wyjść, chociaż myślała o tym z niechęcią. Z trzaskiem zamknęła puderniczkę. — Gdyby zadzwonił, powiedz, że skontaktuję się z nim w domu.

— Masz to jak w banku. — Ruth ciągle jeszcze kiwała głową, gdy Cate, schwyciwszy torebkę, pognęła schodami w dół.

Nessa pielęła ogród przed domem. Nagle zauważyła przechodzącego Mitchella Warda.

— Dzień dobry, proszę pani. — Uśmiechnął się do niej. Wardowie zamieszkali obok, gdy Mitchell skończył czternaście lat. W życiu nie odważyłby się zwrócić do niej po imieniu.

— Cześć, Mitchell. — Odgarnęła opadający jej na oczy kosmyk włosów. — Mam jedno pytanie. — Serce waliło jej jak oszalałe.

— Tak?

— Pamiętasz tę dziewczynę, która latem kiedyś u ciebie nocowała?

Mitchell zaczerwienił się jak burak. Po jakiego diabła pani Riley dopytuje się o jego dziewczyny? Czyżby chciała powiedzieć coś matce? Zawsze uważał, że pani Riley jest OK, ale ze starymi nigdy nic nie wiadomo.

— Portię? A o co chodzi?

— Zastanawiałam się, czy nie masz jej numeru telefonu — powiedziała Nessa.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Tego ranka, kiedy Adam wjechał w jej samochód, piłyśmy razem herbatę — wyjaśniła Nessa. — Rozmawialiśmy wtedy o czymś i chciałam do niej zadzwonić.

— Rany, nie widziałem jej od dawna — powiedział Mitchell. — Teraz spotykam się z kimś innym.

A Portia ma złamane serce, tylko że ty o tym nie wiesz, pomyślała Nessa. A nawet gdybyś wiedział, pewnie i tak by cię to nie obeszło, po jesteś tylko facetem, więc masz wszystko w nosie.

— Chciałam tylko jej numer. Nie po to, żeby rozmawiać z nią o tobie.

Mitchell uśmiechnął się nagle i Nessa zrozumiała, czemu Portia się w nim zakochała. Nie był może przystojny w konwencjonalny sposób — miał garbatego nos i pewnie nieco za dużo piegów, w czym większość dziewcząt nie gustuje — lecz kiedy się uśmiechał, cała twarz mu się rozjaśniała i trudno było oderwać od niej wzrok.

— Nie była specjalnie zadowolona, kiedy się rozstaliśmy — wyznał. — Ale coś pani powiem, zrobiła się trochę zaborcza.

Ciągle chciała wiedzieć, gdzie jestem, co robię i czemu nie możemy robić tego razem. Rozumie pani? Przecież mam dopiero dwadzieścia dwa lata i jeszcze mi się nie chce z nikim na stałe wiązać.

— Jasne, rozumiem — odparła sucho Nessa.

Mitchell wyciągnął telefon z kieszeni bojówek.

— Mam tu jeszcze jej numer. Nie zdążyłem wykasować. — Podał Nessie numer, a ona zapisała go sobie w pamięci.

— Dziękuję — powiedziała.

— Żaden problem. — Nacisnął kilka guziczków w telefonie.

— No, trafiła do kosza na śmieci. Zwolniła miejsce w książce telefonicznej Mitchella Warda dla kolejnych zdobyczy!

— Pewnie to dobrze? — Nessa bardzo starała się do niego uśmiechnąć.

— Jasne — zapewnił ją.

Bree miała do zrobienia cztery przeglądy, plus znaleźć przyczynę stuków w silniku granatowej alfy spider. Marzyła, żeby zająć się alfą, ale najpierw musiała odbębnić przeglądy.

— Hej, Bree! — Rick Cahill pomachał do niej. — Mogłabyś odkręcić mi tę śrubę? Mam tu za mało miejsca.

— Jasne. — Wytarła rękę w szmatę i zajrzała do silnika. — Podaj mi klucz francuski.

— Co to znaczy mieć małe rączki — skomentował Rick, gdy skończyła i zwróciła mu narzędzie.

— Dzięki — powiedziała.

— Będzie z ciebie kiedyś doskonała żona.

— Naprawdę?

— Zdecydowanie. Sprawna w domu, sprawna w warsztacie — czego więcej może chcieć mężczyzna?

— Czegoś w seksownych ciuchach i na wysokich obcasach? — zasugerowała.

— Czyżbym słyszał gorycz w twoim głosie? — spytał żartobliwie. — Życie uczuciowe kuleje, młoda panno?

Westchnęła. W warsztacie rzadko pozwalala sobie na osobiste wynurzenia. Kiedy pracuje się z bandą facetów, raczej nie ma okazji na intymne pogaduszki, zresztą ona nigdy za nimi nie przepadała. Lecz przygnębiało ją, że Michael Morrissey najwyraźniej interesuje się nią wyłącznie jako kimś, kto potrafi szybko jeździć na motocyklu. Może sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby nagle nie zjawił się jego ojciec. Być może wtedy doszłoby do pocałunku, który zmieniłby wszystko, teraz jednak zaczynała w to wątpić.

— Ono nigdy nie przestaje kuleć — odparła równie żartobliwym tonem.

— Spotykasz się z synem Declana Morrisseya, no nie?

— A ty skąd, u diabła, o tym wiesz? — Gapiła się na niego zdumiona.

— Christy coś mówił.

— Christy!

— Zna się z Declanem towarzysko — wyjaśnił Rick.

— Nie wiedziałam. — Bree spojrzała w stronę maleńkiego biura, gdzie Christy rozmawiał właśnie przez telefon. — Nic nie wspominał. Powiedział mi, że Declan to po prostu dobry klient.

— Nie żeby się przyjaźnili — powiedział Rick. — Przynajmniej nie dosłownie. Po prostu grają w tym samym klubie golfowym.

— Kurwa. — Bree zmarszczyła nos. — Nie uśmiecha mi się, żeby o mnie dyskutowali przy dżinie z tonikiem.

Rick uśmiechnął się.

— Wątpię, żeby to robili.

— Przecież sam mówiłeś, że o mnie gadał — jęknęła Bree.

— Jeśli twoje życie uczuciowe dalej będzie kulało, wtedy pewnie przestanie.

Westchnęła.

— Nie wiem, jak będzie między mną i Michaeliem — powiedziała. — Jest miły, ale trochę jeszcze smarkaty, sam rozumiesz.

— Za to przystojny — zauważył Rick.

— Znasz go?

Skinął głową.

— Był tu w zeszłym roku, kiedy jego stary kupił auto.

— Masz rację, jest przystojny — zgodziła się Bree. — A to jest nie bez znaczenia, o czym wy, faceci, wiecie chyba najlepiej. — Bree obrzuciła lekceważącym spojrzeniem wiszący na ścianie kalendarz Pirelli.

— Ale też wiemy, że wygląd to jedno, a miłość zupełnie co innego — powiedział Rick.

— Bardzo cię proszę, odpuść mi te sentymentalne gadki — zdenerwowała się Bree. — Pracuję tu po to, żeby nikt mi nie wyjeżdżał z sentymentalizmem.

Rick parsknął śmiechem.

— Idź spuścić trochę oleju — poradził jej. — Przynajmniej się czymś zajmiesz.

— Wielkie dzięki. — Uśmiechnęła się do niego. — Zawsze wiesz, jak przywrócić sprawom właściwą perspektywę.

Kiedy Cate, spóźniona o dwadzieścia minut, wróciła ze spotkania w Sports Council, kandydatka do pracy już na nią czekała. Cate weszła do swojego gabinetu, uśmiechnęła się przelotnie i wzięła jej CV z piętrzącej się groźnie na biurku sterty papierów.

— Anita Reid — przeczytała.

— Tak. — Anita patrzyła na nią. Miała rude włosy, gładką cerę i błyszczące niebieskie oczy. Jest, pomyślała Cate, nadzwyczaj ładna.

— Dobrze — zaczęła. — Może zechciałabyś mi przedstawić swoje dotychczasowe doświadczenie.

Wpatrywała się w Anitę z uwagą, gdy ta relacjonowała przebieg swojej kariery, lecz w zasadzie słuchała jej jednym uchem. Zastanawiała się, czy nie poszukać w Internecie informacji o klinikach aborcyjnych w Anglii. Z samego rana sprawdziła kliniki w książce telefonicznej i znalazła całe mnóstwo klinik dla kobiet, upchniętych pomiędzy klimatyzacją a klubami. Podano sporo numerów telefonicznych w Irlandii — gdzie aborcja była nielegalna i gdzie, nawet gdyby nie była, na pewno spotkałaby kogoś znajomego w cholernej poczekalni — i w Anglii. Nie była jednak zdolna podnieść słuchawki. Może by to zrobiła, ale do jej pokoju wpadła Ruth z informacją, że Glenda i inne dziewczyny się rozchorowały. I chwila minęła. Spróbuje więc sprawdzić, czy w sieci nie znajdzie czegoś więcej. Wtedy nie musiałaby z nikim rozmawiać. A tego naprawdę nie chciała.

— I znalazłam się tutaj. — Anita Reid uśmiechała się do niej promiennie.

Cate odetchnęła wolno. Równie dobrze Anita mogła jej powiedzieć, że morduje ludzi siekierą, ona i tak niczego by nie usłyszała. Dziewczyna jednak wydawała się miła, kompetentna i pełna entuzjazmu.

— Gdzie się widzisz za dwa lata? — spytała ją Cate.

Anita uniosła jedną brew. Dość staroświecka metoda przeprowadzania rozmów kwalifikacyjnych; spodziewała się czegoś więcej po siedzącej naprzeciwko kobiecie, która wyglądała bardzo profesjonalnie.

— Mam nadzieję, że uda mi się awansować w firmie — odparła. — Lubię odpowiedzialność, pracę w ustalonych terminach, nie boję się wyzwań.

Tak jak ja, pomyślała Cate. Kiedy zaczynałam tu pracę, byłam taka sama. Chciałam odpowiedzialności, ustalonych terminów, wyzwań. I ciężko na to wszystko pracowałam. I nie mogę, zwyczajnie nie mogę ot, tak po prostu z tego zrezygnować przez obsikane pieluchy i niemowlęce choroby.

Mimo że Nessa miała teraz telefon do Portii Laing, dobrze wiedziała, iż do niej nie zadzwoni. Poprosiła o jej numer pod wpływem impulsu, nie było jednak cienia wątpliwości, że Nessa nie zdobędzie się, aby zadzwonić i powiedzieć dziewczynie, że podsłuchiwała, jak rozmawiała z koleżanką o jej mężu. To zbyt absurdalne. Portia uznałaby ją za smętną, starą krowę. Zresztą już tak o niej myślała.

Najlepiej będzie, uznała Nessa, przeszukać systematycznie dom i przekonać się, czy znajdzie choćby strzęp dowodu zdrady Adama. Nie da się kogoś oszukiwać i nie zostawić żadnego śladu. Przecież jeżeli rzeczywiście z kimś się spotykał, może dostał od niej jakąś pamiątkę, coś, co zechciał zatrzymać. Ona przed ślubem posyłała mu małe karteczki. Może ta druga kobieta też to robi, on zaś może jest na tyle głupi, że trzyma je gdzieś ukryte.

Nalała sobie kawy do filiżanki i otworzyła *Co czeka Raki w nadchodzącym roku*. Od dwóch dni nie zaglądała do książki. Czowała się rozczarowana faktem, że nie została przygotowana ani ostrzeżona

przed największym ciosem, jaki życie jej do tej pory zgotowało. Z uporem sobie powtarzała, że przecież nie wierzy ślepo w przepowiednie, ale horoskopy stanowiły doskonałą rozrywkę i w lekki, zabawny sposób mogły nieraz pomóc. Jeżeli im także nie mogła już ufać, to jaki sens w ogóle w coś wierzyć?

„Podjęłaś już ważne decyzje dotyczące przyszłości”, przeczytała. „Powinnaś odtąd posuwać się naprzód, choć nie będzie to łatwe. Zdobycie informacji na temat interesujących cię spraw może okazać się trudniejsze, niż sądzisz. Nie trać wiary. Zmierzasz we właściwym kierunku”.

Co to dla mnie oznacza? Zadała sobie pytanie. Że jeśli zacznę kopać dostatecznie głęboko, znajdę coś, co potwierdzi moje najgorsze, cholerne podejrzenia? A może okaże się, że to Portia kłamała? Oparła głowę na ramionach i westchnęła rozdzierająco. Jeszcze kilka miesięcy temu wszystko się tak wspaniale układało. Czemu teraz nagle zmieniło się tak straszliwie?

Wyprostowała się i odsunęła na bok kawę. Dowie się prawdy, która na pewno nie okaże się taka okropna, jak jej się zdaje. Sprawy rzadko przedstawiały się tak tragicznie, jak sobie wyobrażamy, tego była absolutnie pewna.

Cate patrzyła na zadrukowane kartki i czuła, że robi jej się niedobrze. Czytała właśnie o aborcjach przeprowadzanych metodami chirurgicznymi i farmakologicznymi, i co powinna zrobić, jeśli na którąś się zdecyduje. Strona, którą odwiedziła, zawierała informacje dla mieszkańców Zjednoczonego Królestwa, Irlandii i innych krajów, i Cate zastanawiała się, ile kobiet zmuszonych jest wyjeżdżać, by poddać się aborcji. Ile kobiet znalazło się w takiej desperacji, że rezerwowały bilet do Anglii i oszczędzały na operację, ponieważ każde inne rozwiązanie zrujnowałoby im życie?

Potała oczy. Dziecko zrujnuje jej życie. Dosłownie. Ale ona nie była zdesperowana. Ją stać było na operację, tak jak i na podróż do Anglii. Do diabła, gdyby chciała, mogłaby to nawet załatwić w ramach podróży służbowej. Nie chciała aborcji, ponieważ była zbyt młoda na dziecko lub już miała za dużo dzieci albo jakiś facet zrobił jej bachora i zostawił. Chciała usunąć ciężę, gdyż bała się, że dziecko stanie pomiędzy nią a Finnem, miała w życiu inne priorytety i obawiała się samej ciąży. Nie są to chyba powody gorsze od innych? Być może nie była w tak beznadziejnej sytuacji jak wiele innych kobiet, ale jeśli o nią chodzi, gorzej już być nie mogło.

Znowu popatrzyła na kartki. Zawarte w nich informacje podane były w tak chłodny i oczywisty sposób. Nikt jej nie karmił, nie osądzał, nie mówił, jak nieodpowiedzialnie postąpiła, zachodząc w ciążę. Tylko propozycja pomocy, żadnych kazań. Możliwość zasięgnięcia porady i zapewnienie, że decyzja należy wyłącznie do niej.

Lecz ona nie potrzebowała porady. Nie chciała współczucia. Musiała się tylko pozbyć cholernego dziecka.

Poczuła, że drży. Boże, jak to ostatecznie zabrzmiało. I jak okropnie. Przedtem nie podchodziła do tego w ten sposób, teraz nagle jakby zmieniła zdanie.

Ludzie, według których kobiety traktowały aborcję jako środek antykoncepcyjny, nie mieli pojęcia, o czym mówią. Nie wiedzieli, jakie to straszliwe uczucie. Być tą osobą, która musi zdecydować. Myśleć o tym. Udawać, że chodzi jedynie o zwykły zabieg chirurgiczny, jednocześnie coraz bardziej pograżając się w poczuciu winy. Zawsze się dziwiła, czemu dziewczyny zachodzące wbrew sobie w ciążę, nie usuwają jej natychmiast.

Czemu niektóre z nich czekały z decyzją tak długo, aż sytuacja stawała się groźna. Teraz jednak rozumiała je aż nadto dobrze. Była to decyzja ostateczna. I potworna. Decyzja, co do której nie była pewna, czy ją podejmie.

Bree miała przerwę i siedziała właśnie w szatni, kiedy zadzwoniła jej komórka.

— Cześć — powiedziała.

— Cześć, to ja.

— Michael. — Nawet nie próbowała ukryć radości w głosie. — Co u ciebie?

— Super — odparł. — Słuchaj, może byśmy się gdzieś wybrali w piątek wieczorem?

— Jasne. Dokąd?

— Myślałem o tym, co powiedział tata — rzekł Michael. — Może więc do jakiejś restauracji?

Na kolację?

Roześmiała się.

— Nie musisz przecież zapraszać mnie na kolację ze względu na twojego tatę — powiedziała.

— Z przyjemnością wybiorę się z tobą do miasta na kilka piw.

— Nie — odparł zdecydowanie. — Muszę zacząć lepiej traktować kobiety!

Bree skrzywiła się. Znowu ta liczba mnoga. Nie dodawało jej to pewności siebie.

— Dokąd chciałabyś pójść? — spytał.

— Och, wszystko mi jedno.

— W takim razie to będzie niespodzianka.

— OK.

— Włóż coś seksownego — poprosił.

— Słucham? Zaśmiał się.

— Oczywiście tylko, jeśli masz ochotę. Ale do tej pory widziałem cię zawsze wyłącznie w dzinsach.

— Rzeczywiście? — Zmarszczyła czoło.

— No.

— A ty chcesz, żebym ubrała się inaczej?

— Tata spytał mnie, czy masz nogi — powiedział Michael.

— Och.

— Powiedziałem, że chyba tak. I to na pewno najlepsze ze wszystkich mechaników. Ale chciałbym się o tym przekonać.

— Och — powtórzyła tylko.

— W takim razie piątek, siódma?

— Będę czekała.

Schowała telefon do kieszeni. Nie miała niczego seksownego. W życiu niczego podobnego nie posiadała. Lecz jeśli w ten sposób uda jej się zmienić związek z Michaeliem z platonicznej przyjaźni w coś bardziej romantycznego, może rzeczywiście seksowny ciuch się przyda. To chyba żadna sztuka znaleźć coś w tym stylu. Cate nigdy inaczej się nie ubiera.

Może, myślała sobie Bree, wracając do warsztatu, zadzwonię do Cate. Nie rozmawiały już od wieków i będzie miło dowiedzieć się, w czym według siostry jest jej do twarzy. Bree zawsze wierzyła, że w trudnych sytuacjach po pomoc należy zwracać się do ekspertów. Płakać jej się chciało, gdy do warsztatu trafiali ludzie z samochodami, które usiłowali naprawić we własnym zakresie, wszystko jedynie pogarszając. Skoro więc teraz ona miała wkroczyć na nowe dla siebie terytorium, powinna poszukać rady znawcy. A do tego nikt lepiej się od Cate nie nadawał. Postanowiła, że później do niej zadzwoni.

Cate siedziała w pustym budynku i myślała, że jeszcze trochę, a nie wytrzyma. Jej umysł pracował jak oszalały, a myśli co chwila pędziły w przeciwnym kierunku. Usunąć ciężę. Urodzić dziecko. Czy będzie mogła ze sobą żyć, jeżeli pójdzie do kliniki i oświadczy, że nie chce tego dziecka? A jeśli postąpi odwrotnie? Dlaczego właśnie teraz musiało ją to spotkać? Dlaczego nie za rok albo za dwa, kiedy być może byłaby gotowa na dziecko? Kiedy być może by go pragnęła?

Musiała z kimś porozmawiać. Nigdy wcześniej nie czuła tak przemożnej potrzeby porozmawiania z kimś, dotąd zawsze żyła w przekonaniu, że sama potrafi uporać się z własnymi problemami. Tym razem jednak czuła, że to ją przerasta.

Tylko że w zasadzie nie bardzo wiedziała, do kogo mogłaby się zwrócić.

Nessa wpatrywała się w pocztówkę. Znalazła ją w książce o zarządzaniu czasem. Trudno uznać znalezisko za niepodważalny dowód zdrady, była to zwykła pocztówka z widokiem błękitnego morza, jeszcze bardziej błękitnego nieba i białej plaży. Napisane na niej było: „Szkoda, że cię tu nie ma, xxxA”. Adam mógł dostawać pocztówki od wszystkich. Na przykład od jakiegoś kolegi. Mógł też pocztówkę wykorzystywać w charakterze zakładki do książki. Możliwości było wiele. Nessa jednak czuła, że kryje się za tym coś więcej. Sądziła, że znalazła dowód. I nie wiedziała, co z nim zrobić.

Mogła zadzwonić do Pauli. Przyjaciółka przechodziła dokładnie przez to samo i wytrwała. Paula wiedziałaby, co Nessa czuje, jak to jest, gdy cały świat się wokół wali. Ale Nessa wiedziała też dokładnie, co przyjaciółka by jej powiedziała. Że wszyscy faceci są do niczego, że musi zmienić fryzurę,

kupić nową garderobę, znaleźć nową pracę i zacząć pić czerwone wino. W przypadku Pauli to się sprawdziło. Nessa nie była pewna, czy z nią będzie podobnie.

Z kimś jednak musiała porozmawiać. Ból, jaki odczuwała, narastał z każdą chwilą, powodując dokuczliwy skurcz żołądka. Wszyscy mówili, że smutek to uczucie. Mylili się jednak. Smutek był tak fizyczny, że aż bolał.

Trzymając się za brzuch, siedziała skulona, z głową sięgającą niemal kolan, gdy nagle zadzwonił telefon.

Rozdział 13

Lew, 23 lipca — 23 sierpnia

Z natury pogodna, uwielbia wzbudzać podziw otoczenia

Cześć — powiedział Adam, gdy go odebrała. — Jak leci?

— Dobrze. — Czemu tak powiedziałam? — zadała sobie pytanie. Czemu odpowiadam jak automat, chociaż wcale nie jest dobrze? Przynajmniej jeśli o mnie chodzi, gorzej chyba być nie może.

— Wrócę dzisiaj później niż zwykle — powiedział Adam. — Coś mi wypadło. Mamy spotkanie z zarządem firmy, którą zajęliśmy się w lecie. Chcą porozmawiać o naszym raporcie.

— W porządku — odrzekła.

— Później pewnie wyskoczmy coś zjeść — mówił dalej. — Więc niczego dla mnie nie szykuj. Jeśli nie pójdziemy na kolację, po drodze kupię coś na wynos.

— Jasne.

— Co u Jill? — spytał. — Korzysta z pogody?

Nessa wyjrzała przez okno. Jill, Nicolette i jeszcze jedna koleżanka, Dorothy, na nowo odkryły lalki Barbie, którymi nie tak dawno wzgardziły jako zbyt dziecinnymi. Nessa miała wrażenie, że powinna się zainteresować, dlaczego wszystkie Barbie są nagusieńkie, prezentując swoje wspaniałe biusty, w tej chwili jednak zupełnie było jej obojętne, jaką to okropną zabawę dziewczynki wymyśliły.

— Chyba tak — powiedziała.

— Powiedz jej, że postaram się wrócić, zanim pójdzie spać — poprosił Adam.

— Dobrze.

— Nic ci nie jest? — zaniepokoił się. poczuła ucisk w gardle i napływające do oczu łzy.

— Nic.

— Jesteś jakaś dziwna — powiedział jej mąż. — Mam nadzieję że nie złapałaś czegoś. Letnie przeziębienia są najgorsze.

— Do zobaczenia wieczorem — rzekła Nessa.

— Postaram się wrócić jak najwcześniej.

Wolno odłożyła słuchawkę. Wciąż kotłowały się w niej złość i ból. Wściekła była głównie na siebie, że nie zdobyła się na rozmowę. Co jednak mogła mu rzec przez telefon? Nie zarzuca się przez telefon mężowi, że ma romans. Czeką się, aż wróci do domu i niczego się nie spodziewając, rozluźni. Dopiero wtedy wyklada mu się kawę na ławę i oczekuje, że wszystkiemu zaprzeczy, ponieważ zrobi to z całą pewnością. John Trelfall zaprzeczył, gdy Paula mu powiedziała, choć miała dowód nie do odparcia: wiadomość, którą tamta idiotka zostawiła na automatycznej sekretarce. Głupia suka sądziła, że połączyła się z komórką Johna. Paula naturalnie była zrozpaczona, ale miała przynajmniej coś namacalnego na poparcie swoich oskarżeń... A Nessa miała jedynie pocztówkę z trzema iksami, podpisaną przez jakiegoś/jakąś A.

Jedyną znaną Nessie osobą o imieniu rozpoczynającym się na A była Alicia Kearns, mieszkająca na końcu ulicy, ale absolutnie nie potrafiła sobie wyobrazić Adama z Alicią Kearns, zbudowaną prawie jak mężczyzna, z krótkimi kręconymi włosami i nogami (jak określił to Adam) niczym pnie drzew. Kiedyś Adam kosił trawę przed domem i ujrzał Alicię paradującą ulicą w bermudach i długiej podkoszulce. Wrócił do domu i poprosił Nessę o puszkę piwa — żeby otrząsnąć się z szoku, jak powiedział, jakim był widok przechodzącej obok Alicii. Nie, to nie mogła być Alicia. Wykluczone.

Wiedziała, jakie kobiety podobały się Adamowi. Szczupłe — szczuplejsze niż ona, choć zawsze powtarzał, że żona podoba mu się taka, jaka jest — z ciemnymi włosami i wielkimi oczami. Adam preferował brunetki i uwielbiał duże oczy. Nessa doskonale wiedziała, że sporo zyskała u niego punktów dzięki swoim wielkim szarym oczom.

Dokąd on się dzisiaj wybierał? Czy naprawdę chodziło o spotkanie w interesach? Czy też było to kolejne kłamstwo, by mógł spędzić wieczór z tą jakąś A i robić z nią rzeczy, których nigdy nie robił z własną żoną?

Może to jej wina? Czy popełniła jakiś błąd? Czy stała się inną Nessą, nie tą, którą poślubił? Czy to ona go do tego popchnęła?

Cate nie odbierała telefonu. Bree zostawiła wiadomość na sekretarce w mieszkaniu i komórce, Cate jednak nie oddzwoniła. Bree podejrzewała, że siostra zbyt jest zajęta, by się do niej odezwać, ale i tak czuła się dotknięta. Chyba nie jest tak trudno podnieść słuchawkę, mruzczała pod nosem, bez względu na to, za jak ważną osobę pragnie się uchodzić. Zastanawiała się, czy w tej sytuacji nie byłoby lepiej zwrócić się po radę do Nessy. Nessa potrafiła ubrać się całkiem ładnie, pod warunkiem że jej się chciało. Ale najstarszej z siostr brakowało wyrafinowania i klasy Cate. Niemniej jednak Nessa często robiła zakupy, może więc potrafiłaby doradzić Bree, dokąd najlepiej się udać. Bardzo to źle świadczy o moim wyczuciu mody, skoro nawet nie wiem, gdzie dzisiaj najlepiej kupować w Dublinie, pomyślała.

Wyciągnęła przed siebie nogi w niebieskich dżinsach. Dżinsy były super. Proste, wygodne i mogły prezentować się naprawdę elegancko. Przy niezliczonych okazjach stroiła się w dżinsy i uważa-

ła, że wygląda nieźle. Prawdę powiedziawszy, była niemal pewna, że w swoich lewisach i bluzce wypadnie o niebo lepiej niż w jakiejś seksownej kiecce, którą Nessa albo Cate mogłyby jej polecić. Lecz Michael pragnął zobaczyć ją w sukience i chciała mu zrobić przyjemność. Miała nadzieję, że chłopak wart jest takiego poświęcenia.

Jeszcze raz spróbuję dodzwonić się do Cate, postanowiła, a jeśli nie odbierze, zadzwonię do Nesy. Wybrała numer i po raz kolejny odsłuchiwała nagrody na pocztę głosową głos Cate.

— Dzwonię już chyba po raz milionowy — powiedziała. — Ale nie szkodzi, to nic ważnego. Jak chcesz, możesz do mnie później zadzwonić. Będę u Nesy. — To ją zaintryguje, powiedziała do siebie, chowając telefon do torebki. Nieczęsto odwiedzam Nessę i na pewno będzie chciała wiedzieć po co, u licha, poszłam tam teraz!

Dopiero kiedy musiała zatrzymać się na czerwonym świetle, uświadomiła sobie, że nie uprzedziła Nesy o swojej wizycie. Tyle razy dzwoniła do Cate, że w końcu zapomniała zadzwonić do Nesy. E tam, doszła do wniosku, nic nie szkodzi. Nessa na pewno będzie w domu. I na pewno ucieszy się na widok najmłodszej siostry.

Cate i Finn jedli kolację w mieszkaniu. Cate włożyła do piekarnika danie dla dwóch osób kupione w Marks&Spencer i po chwili w powietrzu rozeszła się aromatyczna woń hinduskiej potrawy.

— Pierwszy program w przyszłym miesiącu — powiedział Finn, promieniejąc zadowoleniem.

— Naprawdę uważam, że jesteś wspaniały — rzekła.

— Serio?

— Naturalnie. Ludzie lubią twój głos. Lubią twoją twarz. Lubią ci e b i e, Finn.

— Ale mnie nie znają. — Wzruszył ramionami. — Tak im się zdaje, ale to niemożliwe. Ty mnie znasz, Catey. Wiesz, jaki jestem naprawdę. A cała reszta zna tylko mój image promowany przez stację.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że roześmiała się. Myślała, że nic już nie zdoła jej rozśmieszyć, udało się to jednak minie, jaką zrobił Finn.

— Mówisz jak jakiś chłopak z boys bandu.

— Oj! Przepraszam. — Wziął ze stojącego przed nimi koszyka kawałek chlebka naan. — Nie sądzisz, że zacznam traktować siebie nieco zbyt poważnie?

— Chyba nie — powiedziała. — Wiem, o co ci chodzi. Widziałam reklamy w gazetach, według których jesteś głosem narodu, ale ja wiem, że tak naprawdę to stek bzdur.

— Za to właśnie cię kocham — odezwał się. — Walisz prawdę prosto z mostu.

— Założę się, że wszystkie megagwiazdy tak mówią. — Westchnęła. — Wmawiają komuś, że go kochają za to, że nie traktuje ich jak megagwiazdę, a potem go z tego powodu rzucają.

— Cate! — wykrzyknął nie na żarty przestraszony. — Ja cię nie rzucę.

— Na pewno?

— Przecież dopiero niedawno się zaręczyliśmy! Skąd ci w ogóle przyszło coś podobnego do głowy? — Wpatrywał się w nią. — Czy coś się stało?

Wiedziała, że oto nadarza się okazja, by mu powiedzieć. Teraz, gdy byli sami i Finn miał ochotę z nią rozmawiać. Cate jednak nie potrafiła się na to zdobyć. Nie wiedziała czemu, ale miała wrażenie, że gdy mu powie, stanie się to jeszcze bardziej rzeczywiste, niż kiedy zwierzyłyby się Nessie. Ta nagle potrzeba podzielenia się troską ze starszą siostrą (głupia potrzeba, bo Nessa nie byłaby w stanie jej zrozumieć) wyparowała, gdy kilka godzin temu sięgnęła po telefon, żeby do niej zadzwonić, linia jednak była zajęta. Nessa prawdopodobnie blokowała telefon, papląc z jedną ze swoich mężato-dzieciatych koleżanek. Na pewno rozwodziły się nad cenami dziecięcych ubrań i nad tym, jak to się trzeba namęczyć, kiedy dzieci wracają po wakacjach do szkoły. Nessa kiedyś powiedziała Cate, że z chwilą gdy ma się dzieci, zmienia się zupełnie krąg znajomych. Ci jeszcze bezdzietni znikają gdzieś w tle, a człowiek zbliża się do ludzi, którzy wiedzą, co to znaczy, kiedy z torbą dziecięcych niezbędników ważącą chyba z tonę wychodzi się właśnie z domu, a dziecko zwymiotuje ci na sweter.

— Cate? — Finn nie spuszczał z niej pytającego spojrzenia.

— Och, przepraszam — powiedziała. — Ja też miałam dzisiaj urwanie głowy. Chyba jestem trochę zmęczona.

— Kocham cię, Cate — zapewnił ją. — Przecież wiesz. I nie rzucę cię tylko dlatego, że dostałem pracę w telewizji. Uśmiechnęła się drętwo.

— Nigdy bym nie pomyślała, że mógłbyś mnie rzucić z tego powodu.

— Pasujemy do siebie — powiedział. — Lubimy te same rzeczy. Wakacje w słońcu. Pikantne jedzenie. Towarzystwo dorosłych. Nie znosimy deszczu. Rostbefu i jarzyn. I zasmarkanych bachorów.

Przełknęła ślinę.

— Czy sądzisz, że kiedyś będziemy mieli dzieci? No wiesz, czy będziesz chciał je mieć?

— Dopiero kiedy twoje hormony tak się rozszaleją, że nie będziesz mogła bez nich wytrzymać — oznajmił radośnie. — Wiem, że niektóre kobiety tak mają, ogarnia je nagle przemożna potrzeba, której muszą ulec. Ale ty do nich nie należysz. Jeśli, w przyszłości, uznasz, że tego właśnie chcesz, wtedy się zastanowimy. Ale nie wcześniej niż po pierwszym sezonie mojego programu. Nie wyobrażam sobie, jak by to było, gdybym przez pół nocy musiał wysłuchiwać wrzasków bachora.

— O to się nie martw. — Nie patrząc na niego, dziobnęła widelcem w jedzenie na swoim talerzu. — Twój pierwszy sezon spędzimy, czekając, aż mi wody odejdą.

— Wielki Boże, Cate, nie mów o takich rzeczach przy jedzeniu. — Skrzywił się. — Przecież to obrzydliwe.

— Wiem. — Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego promiennie. — Pewnie się zastanawiasz, czemu kobiety w ogóle się na to decydują.

Nessa wraz z Jill oglądały *Thunderbirds*. Co prawda Nessa uważała, że powinna trafić do kryminału, pozwalając Jill siedzieć przed telewizorem, kiedy na dworze było tak pięknie, ale *Thunderbirds* tego lata musiało oglądać każde dziecko i Jill przechodziła właśnie etap, w którym marzyła o zostaniu astronautą. Cała ściana jej pokoju pokryta była plakatami z *Thunderbird 3*, obok plakatów statku kosmicznego „Enterprise” i Jeri’ego Ryana z „Voyagera”.

Jill gryzła końcówki włosów, gdy bracia Tracey w ostatniej chwili ratowali kogoś z opresji. Słyszając ryk silnika na podjeździe, oderwała wzrok od ekranu.

— Hej, mamusiu, to Bree! — Dziewczynka wstała i podbiegła do okna.

— Bree? — Nessa podniosła się zdecydowanie wolniej. — A tę co tu przygnało? Stało się coś? Jej horoskop nie zapowiadał żadnych kłopotów. Ale, do diabła, co on tam wiedział!

— Wpuść ciocię, Jill. Ja pójdę się uczesać.

Zanim Jill zdążyła otworzyć drzwi, Nessa pobiegła na górę do łazienki. Słyszała, jak córka papla z ożywieniem, informując ciotkę, że mama poszła się doprowadzić do porządku, ale zaraz zejdzie. Nessa spojrzała na siebie w lustrze. Oczy miała zaczerwienione od wylanych wcześniej łez, i choć Jill niczego nie zauważyła, Nessa obawiała się, iż Bree może okazać się bardziej spostrzegawcza. Poszukała na półce kropli do oczu, nie znalazła ich jednak, więc tylko spryskała twarz zimną wodą i wytarła do sucha. Później na zaczerwienione policzki nałożyła nieco podkładu, przez co usta stały się niemal niewidoczne, wobec czego pobiegła do sypialni i szybko pomalowała je bladą różową pomadką. Może nie wyszło to najlepiej, ale trudno. Przeciągnęła szczotką po włosach i spryskała się odrobiną Sunflowers Estée Lauder.

— Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt? — spytała, wchodząc do salonu.

— Popatrz, mamusiu, Bree dała mi swój kask — pochwaliła się Jill nieco przytłumionym głosem.

— Bardzo ładnie — powiedziała Nessa.

— Fajnie wyglądasz — rzekła Bree. Popatrzyła na Nessę. — Dobrze się czujesz? Jill mówiła, że poszłaś się pomalować. Chyba nie dla mnie?

Nessa potrząsnęła głową.

— Jasne, że nie. Miałam dzisiaj mnóstwo roboty i musiałam się trochę uczesać. Nie zdążyłam wcześniej.

— Pomalowałaś usta. — Jill podniosła osłonę na oczy. — I twarz.

— Dzięki, Jill. Może byś się poszła trochę pobawić?

— Nie! — krzyknęła Jill. — Chcę zostać i pobawić się z Bree.

— Wydaje mi się, że Bree chciałaby porozmawiać ze mną — powiedziała Nessa.

— Nie będę wam przeszkadzać — obiecała Jill i usiadła na podłodze.

Nessa wzruszyła ramionami i spojrzała na Bree.

— U ciebie wszystko w porządku? — zapytała.

Nagle Bree poczuła się głupio. Być może inne siostry doradzały sobie w sprawach mody, lecz panny Driscoll nie miały tego raczej w zwyczaju. A Nessa wyglądała na zbyt znękaną, by mieć ochotę na pogaduszki o ciuchach. Bree zastanawiała się, co zaszło. Znajac Nessę, na pewno nie nastąpił żaden kryzys. W życiu Nessy nie było miejsca na kryzysy. Potrafiła zamartwiać się głupstwami, nigdy jednak nie było to nic naprawdę poważnego.

— Chciałam się ciebie poradzić — powiedziała Bree z zażenowaniem. — Wiem, że brzmi to dość głupio.

— Ależ skąd. — Nessa poczuła ulgę, że będzie mogła na chwilę zająć myśli czymś innym. — W jakiej sprawie? I dlaczego akurat mnie?

— Widzisz, to naprawdę jest głupia sprawa — powiedziała Bree. — Ja, cóż... otóż wybieram się na randkę i chciałam cię prosić o radę w kwestii ubrania.

— Na randkę? — Nessa objęła Bree za szyję. — Z chłopakiem?

— Tak — odparła Bree. — Na randkę z chłopakiem.

— Myślałam, że ciągle chodzisz na randki — rzekła Nessa powoli. — Dlaczego akurat z okazji tej właśnie chcesz rozmawiać o ubraniach?

— On chce zobaczyć moje nogi.

Jill roześmiała się, a Nessa, choć nadal była przygnębiona, również nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— Wiem, wiem! — wykrzyknęła Bree. — To naprawdę głupie.

— Co, że chce zobaczyć twoje nogi? Wcale nie — powiedziała Nessa.

— Myśli, że nie masz nóg? — zainteresowała się Jill. Bree westchnęła.

— Dotąd widział mnie tylko albo w dżinsach, albo w kombinezonie — wytłumaczyła. — Ale tym razem wybieramy się do restauracji i prosił, żebym włożyła jakąś seksowną sukienkę. — Nessa znowu musiała się uśmiechnąć. — Oczywiście ja nie mam niczego takiego — powiedziała Bree. — Chodzi o to, że nie mam nawet pojęcia, gdzie się kupuje seksowne sukienki. Wiem, że to brzmi głupio.

— Bree, sukienkę możesz kupić dosłownie wszędzie — rzekła Nessa. — W sklepach pełno jest seksownych letnich kreacji. A teraz na dodatek przecenionych — dodała.

— Wiem. Ale chciałabym coś, w czym byłoby mi wygodnie. I żebym ładnie wyglądała. — Zrobiła minę do Nessy. — Pomyślałam sobie, że mogłabyś mi doradzić, w jakim to powinno być stylu. Jak pójdę do sklepu i zacznę coś przymierzać, sprzedawczyni na pewno powie, że wyglądam świetnie, nawet jeśli będę przypominała wystrojonego wieloryba. Nie znam się na eleganckich ciuchach, Ness, przecież wiesz. Wiem, kiedy w jakiś spodniach tylek mam jak perszeron, ale wydaje mi się, że w każdej sukience tak się będę czuła.

Nessa uśmiechnęła się.

— Powinnaś się poradzić Cate, nie mnie.

— Wiem — zgodziła się Bree. Spojrzała na siostrę przepaszająco. — Dzwoniłam do niej, ale nie odbierała.

— Więc na mnie padło w drugiej kolejności? — Nessa wyraźnie była lekko rozbawiona.

— Lepsze to niż nic — powiedziała Bree. — Naprawdę muszę się kogoś poradzić.

— Czy to poważna randka? — spytała Nessa. — Kiedy ostatnio świętowałyśmy z Cate, o nikim nie wspominałaś. Z wyjątkiem tego geja, który u ciebie mieszkał.

— Steve już się wyprowadził — wyjaśniła Bree. — Znalazł sobie jakieś mieszkanie.

— Kimże więc jest ten facet od seksownych sukienek? — zaciekała się Nessa.

Bree poczuła, że się czerwieni.

— Ma na imię Michael.

— I naprawdę ci się podoba? — Rumieniec na policzkach Bree nie umknął uwagi Nessy.

— Jest uroczy — powiedziała Bree. — Niesamowicie seksy...

— Och, Bree! To brzydkie słowo. — Jill spojrzała na ciotkę z naganą.

— Seksy?

Nessa skrzywiła się.

— W słowniku ośmiolatki. — Zwróciła się do Jill: — Słuchaj, może byś poszła po Nicolette? Pobawcie się w ogrodzie, zanim się ściemni. — Spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma, miały więc jeszcze całą godzinę.

— Ale ja chcę rozmawiać z Bree o seksy — naburmuszyła się Jill.

— A Bree i ja chcemy porozmawiać ze sobą — rzekła Nessa tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Ja nie podsłuchuję, kiedy ty rozmawiasz z Nicolette, prawda?

— Nicolette to koleżanka — powiedziała Jill wojowniczo. — A Bree to rodzina.

— Zostanę, aż się ściemni — obiecała Bree. — Nie wyjdę, zanim się chwilę nie pobawimy.

— Dobrze już, dobrze. — Jill wcale nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy. — Mogę pokazać Nicolette twój kask?

— Jasne — pozwoliła jej Bree. Gdy Jill wybiegała z domu, uśmiechnęła się do Nessy. — Jest słodka.

— To istna terrorystka — powiedziała Nessa. — A teraz mów o tym seksownym facecie.

Słuchała, jak Bree rozwodzi się nad zniewalającą urodą Michaela, którą zawdzięcza hiszpańskiej matce i przystojnemu ojcu, nie mogła się jednak skupić. Zastanawiała się, ile czasu potrzeba, by zafascynowanie urodą, która w związku tak naprawdę niewiele znaczy, się wypaliło. Jeśli wszystko opierało się na seksapilu tego całego Michaela i nagłej chęci Bree do noszenia seksownych sukienek, rokowania nie są najlepsze. Z drugiej jednak strony jej małżeństwo opierało się na znacznie trwalszych

podstawach, co jak widać, również okazało się niewystarczające. Ku swemu przerażeniu znowu poczuła napływające jej do oczu łzy.

— Nessa! — Bree przerażona wpatrywała się w siostrę. — Co się dzieje? — Nessa potrząsnęła tylko głową, nie mówiąc nic. — Nie miałam pojęcia, że coś się dzieje. Nie przyszląbym, gdybym... — Spojrzała na Nessę bezradnie. — Powiedz mi — rzekła w końcu. — Może będę mogła ci jakoś pomóc.

— A niby jak? — warknęła Nessa.

Bree nie zwróciła na to uwagi. Nessę coś gnębiło i miała prawo być w złym nastroju. Patrzyła, jak siostra ociera oczy chusteczką. Trudno zgadnąć, czy rzeczywiście chodzi o coś poważnego, pomyślała. Choć Nessę rzadko spotykały prawdziwe kłopoty, zawsze należała do płaczących, z równą łatwością roniąc łzy ze szczęścia, jak i ze smutku. Ilekroć puszczała w telewizji jakiś wyciskacz łez, Bree i Cate umierały ze śmiechu, Nessa zaś zużywała co najmniej jedno opakowanie kleenexów. Bree pamiętała, jak kiedyś Nessa oglądała w „Top of the Pops” Elaine Paige i Barbarę Dixon śpiewające *I know him so well*, a łzy strumieniem płynęły jej po twarzy (akurat tydzień wcześniej zerwała z kolejnym chłopakiem). A kiedy zdechł ich królik Doe, Nessa długo nie mogła otrząsnąć się z rozpacz.

— Może jednak mogłabym jakoś pomóc — odezwała się w końcu Bree. — Czasami wystarczy się wygadać i od razu wszystko wygląda inaczej. Sama zawsze mi to mówiłaś. — Mówiła tak, pomyślała Bree zjadliwie, kiedy po moim powrocie z Anglii za wszelką cenę chciała się dowiedzieć czegoś o moich sprawach sercowych. Wścibska suka, pomyślała sobie wtedy Bree, i nie powiedziała siostrze niczego.

Czy Bree zdoła zrozumieć? — zastanawiała się Nessa. Co z tego, że pojawił się jakiś amator seksownych sukienek, Bree zawsze była niefrasobliwa i na luzie. Co ona wiedziała o prawdziwej miłości, partnerstwie, stałych związkach, wszystkich tych sprawach, które liczą się naprawdę?

— Myślę, że Adam ma romans. — Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Te zwykłe słowa w najmniejszym nawet stopniu nie oddawały ogromu tego, czego być może się dopuścił.

Bree także nie wierzyła własnym uszom. Adam! Ten niemal chodzący ideał. Mąż, który według Miriam mógł uchodzić za wzór wszystkich mężów. Adam Riley ma romans! Nawet wiadomość o romansie papieża nie zaskoczyłaby chyba Bree bardziej. Nic dziwnego, że Nessa nie może rozstać się z chusteczkami.

— Jesteś pewna? — spytała.

— Jasne, że nie — odparła Nessa ostro. — Gdybym była pewna, nie myślałabym, że ma romans.

— Nie denerwuj się — uspokajała ją Bree. — Staram się pomóc.

Nessa głośno wysmarkała nos.

— Wiem.

— No dobrze, czemu myślisz...

— Słyszałam, jak ktoś o tym mówił — wyjaśniła Nessa.

— Kto? Jak?

Mogąc w końcu komuś o wszystkim opowiedzieć, Nessa poczuła prawdziwą ulgę. Co prawda trudno było jej uwierzyć, że na powierniczkę wybrała sobie siostrę, która na temat stałych związków miała najmniej do powiedzenia, ale i tak dobrze było wyrzucić to wszystko z siebie.

— Moje biedactwo. — Bree objęła Nessę ramieniem i przytuliła ją mocno. — Biedulka.

Nessa znowu zaczęła płakać. Nie oczekiwała od Bree współczucia. Spodziewała się raczej usłyszeć, żeby się nie przejmowała i że na pewno wszystko to sobie wymyśliła, a Portia skądś wiedziała, że Nessa ją słyszy i po prostu chciała jej tylko dokuczyć.

— Może to wszystko nieprawda — szlochała Nessa. — Ale jakoś nie bardzo chce mi się wierzyć. — Spojrzała na Bree z nadzieją.

— Wiem — rzekła siostra.

To nie tak, pomyślała Nessa. Przecież wyraźnie dałam jej do zrozumienia, że powinna mnie teraz zapewnić, że na pewno się mylę, ale chyba to do niej nie dotarło.

— A tę pocztówkę mógł mu przysłać każdy — dodała.

— Na pewno wiele rzeczy ma zupełnie niewinne wytłumaczenie — zgodziła się Bree. — Gdzie jest teraz Adam?

— Na spotkaniu — powiedziała Nessa bezbarwnym tonem.

— Z klientami.

— Jakimi klientami?

— Nie wiem. — Nessa zmarszczyła czoło. — Z jakiejś firmy, dla której coś robią. Mówił mi, ale nie słuchałam.

— To chyba nie wymówka? — spytała Bree.

— Och, do licha, Bree, a skąd mam to, do cholery, wiedzieć?

— Nessa ukryła twarz w dłoniach. — Może to prawda, a może kłamstwo. Nic już nie wiem. Nie umiem powiedzieć, kiedy jest szczerzy, a kiedy nie, bo zawsze myślałam, że mówi prawdę! Więc nawet jeśli teraz mnie okłamał, i tak bym się nie domyśliła.

— Co za drań — powiedziała Bree.

— Możemy tylko przypuszczać. — Nessa znowu wytarła nos. — A może wszystko jest OK.

— Wierzysz w to? — spytała sceptycznie Bree. — Wypłakujesz sobie oczy, bo myślisz, że wszystko jest OK. Ta dziewczyna powiedziała, że facet w nią rąbnął i że jego żona poczęstowała ją kawą i zadzwoniła do jej ojca. Trochę to zbyt oczywiste, nie uważasz? — Nessa milczała. — Z drugiej strony nie wiemy niczego na pewno — musiała przyznać Bree. — Może to wcale nie był taki namiętny pocałunek. I może wszystko da się w racjonalny sposób wytłumaczyć — na przykład to jakaś znajoma, z którą prowadzi interesy, dla której chciał być szczególnie miły i trochę go poniosło. Niekoniecznie

musi mieć z nią od razu romans. A co do pocztówki — każdy mógł mu ją przysłać. Musisz się tego jakoś dowiedzieć.

— Właśnie. — Nessa głośno pociągnęła nosem.

— Czemu go nie zapytasz?

— Zapytać go? — Nessa popatrzyła na Bree z nieskrywanym przerażeniem. — To niemożliwe.

— Niby czemu? Przynajmniej poczułabyś prawdę.

— Gdybym go zapytała, a on przyznał, że ma romans, nie wiem, co bym zrobiła — powiedziała Nessa z rozpaczą. — Nie jestem gotowa na taką prawdę. Jeśli natomiast zaprzeczy — cóż, niepotrzebnie wsadziłabym kij w mrowisko i nie wiem, czy mimo wszystko bym mu uwierzyła.

— Musisz coś zrobić — stwierdziła Bree. — Nie możesz tak po prostu siedzieć i coraz bardziej się zadreć. — Spojrzała na Nessę w zamyśleniu. — Mogłabyś wynająć detektywa. Kogoś, kto by za nim przez jakiś czas pochodził.

— W życiu bym czegoś takiego nie zrobiła! — Nessa była autentycznie przerażona. — Przecież to mój mąż!

— Twój potencjalnie niewierny mąż — sprostowała Bree.

— Ludzie tacy jak ja nie wynajmują detektywów — oznajmiła Nessa zdecydowanie.

— Wręcz przeciwnie — powiedziała Bree.

Nessa milczała. Oto miała teraz przed sobą Bree, do której przywykła. Praktyczną, zawsze skora do działania Bree. Dziewczynę, która nie daje sobie wciskać żadnych bzdur.

— Zastanowię się — powiedziała w końcu.

— Mogę się tym zająć — zaproponowała Bree.

— Przecież cię rozpozna — przestraszyła się Nessa. — Wie, jak wyglądasz.

Bree uśmiechnęła się.

— Niby tak. Ale mogłabym pojeździć za nim na motorze. Motoru nie zna. Oczywiście powinien, ale tak nie jest. Nie potrafiłby odróżnić vespy od harleya.

— Chyba masz rację.

— Poza tym nie zwraca uwagi na auta ani na motory — tłumaczyła Bree cierpliwie. — Jeśli chcesz, mogę za nim przez kilka dni pojeździć.

— A co z twoją pracą?

— Mogę wziąć trochę wolnego.

— Sama nie wiem. — Nessa urwała kawałek skórki przy paznokciu i zaczęła gryźć zadarcie.

— Zastanów się — powiedziała Bree. — I daj mi znać.

— OK. — Nessa kiwnęła głową.

— Co za drań — powtórzyła Bree.

— Może jednak nie. — Nessa nie dawała za wygraną. — Przecież mogę być przewrażliwiona. Bree, on jest naprawdę dla mnie dobry. Zawsze był. I dla Jill też.

— Wiem — powiedziała jej siostra. — Ale to czasami za mało, prawda?

Nessa odetchnęła wolno.

— Nie. — Wytarła oczy. — No dobrze, a co z tobą? I twoją seksowną sukienką?

— E tam, daj sobie spokój — rzekła Bree. — Jutro zadzwonię do Cate. Może wyciągnę ją na zakupy. — Uśmiechnęła się do Nessy. — Wyobrażasz nas sobie w sklepie z ciuchami? Biedaczka dostanie histerii.

Nessa uśmiechnęła się blado.

— Pewnie tak. — Wstała. — Chodź, zajrzemy do mojej szafy. Może nie mam niczego seksownego, ale jakieś sukienki się znajdują.

— Nessa, naprawdę nie chcę ci teraz zawracać głowy. Sukienka nie ma znaczenia.

— Proszę — powiedziała Nessa. — Chcę, żebyś mimo wszystko obejrzała.

— OK. — Bree skinęła głową na zgodę. — Ale potem dam ci już spokój.

— Wątpię, żeby to było możliwe. — Nessa westchnęła. — Ale pomogło mi, że mogłam się przed tobą wygadać.

— Od kiedy wiesz? — zaciekawiała się Bree.

— Chwilami mi się wydaje, że od zawsze — odparła Nessa.

— Ale tak naprawdę od kilku dni.

— I dusiłaś to w sobie.

— Nie wiedziałam, komu mogłabym powiedzieć — przyznała się Nessa. — Do kogo zadzwonić. Bałam się, że ty i Cate mnie wyśmiejecie. A mamie nie chciałam rozwiewać złudzeń...

— Gwałtownie przysłoniła usta ręką.

— Co się stało?

— Właśnie mi to przyszło do głowy — powiedziała Nessa wolno. — Kiedy byliśmy z Jill w Salthill. U rodziców. Czy on wtedy był z nią? Przyprowadził ją tutaj?

— Nie myśl tak — upomniała ją Bree. — Bo zwariujesz.

— I tak już wariuję — rzekła Nessa z napięciem, po czym skierowała się ku schodom.

Rozdział 14

Neptun w Czwartym Domu

Zarówno w sprawach domowych, jak i związanych z dziećmi może zapanować chaos

Kiedy Bree wróciła do mieszkania, dochodziła prawie dziesiąta wieczorem. U Nessy obejrzała kilka sukienek i pomogła ułożyć do snu Jill, a kiedy wychodziła, Adama wciąż jeszcze nie było. Po raz pierwszy w życiu Bree zdała sobie sprawę, że chociaż ubrania siostry nie były może najnowszym krzykiem mody, za to zdecydowanie drogie, i że kupno seksownej sukienki może się okazać całkiem sporym wydatkiem.

Zdjęła skórzaną kurtkę i rzuciła ją na łóżko. Jutro, obiecała sobie, posprzątam mieszkanie. Bez odwołania. Było nie było, jeśli przyprowadzę tu Michaela, nie mam ochoty, żeby ściągnął ze mnie seksowną kieckę i rzucił ją na stertę poplamionych olejem podkoszulków i brudnych skarpetek.

Nie mogła się już doczekać randki z Michaelem. W życiu nie była z nikim w drogiej restauracji, zawsze ilość przedkładała nad jakość, podobnie zresztą jak jej dotychczasowi chłopcy. Tym razem będzie zupełnie inaczej. Bardziej dorośle. Może już czas, dywagowała w myślach, żebym zaczęła o sobie myśleć jako o osobie dorosłej.

Zadzwoniła jej komórka, sięgnęła więc po nią do kieszeni kurtki.

— To ja — powiedziała Cate. — Dzwoniłaś chyba z milion razy. A potem poszłaś do Nessy. Co się stało?

— Nic — odparła Bree. — Przynajmniej kiedy do ciebie dzwoniłam.

— A teraz coś się zmieniło? — W głosie Cate pobrzmiwał niepokój.

— W sumie nie. Dzwoniłam, bo chciałam twojej rady...

— Mojej rady! — weszła jej w słowo Cate. — A cóż ja wiem o sześciocyndrowych silnikach, czy czym się tam zajmujesz?

— Nie wygłupiaj się — powiedziała Bree. — Byłaś mi potrzebna jako guru mody. Ale...

— Własnym uszom nie wierzę — zdumiała się Cate. — Tym i moda?

— Cóż się tak dziwisz? — zdenerwowała się Bree. — Chciałam cię zapytać o sukienki. Ale nie mogłam cię złapać, więc poszłam do Nessy.

— Do Nessy! — wykrzyknęła Cate zjadliwie. — A cóż ona wie o modzie?

— Istotnie, niewiele, zwłaszcza o ciuchach, które tobie zdarza się nosić — przytaknęła Bree. — Ale ubrania ma całkiem niezłe.

— Jasne, za pieniądze można wiele kupić — powiedziała Cate z pogardą. — Oprócz klasy.

— Jezu, nigdy nie wiedziałam, jaka potrafisz być protekcyjna — zezłościła się Bree. — Chociaż nie, zawsze taka byłaś, wredna, protekcyjna krowa, no nie?

— Udam, że tego nie słyszałam.

— Niestety, nie da się tego ukryć — powiedziała Bree. — Zawsze traktowałeś mnie jak małego flejtucha.

— Bo taka jesteś. Mały flejtuch.

— W dalszym ciągu?

— Ty to powiedziałaś.

— Chyba nie mam ochoty z tobą rozmawiać. — Bree była już szczerze zła.

— I dobrze — powiedziała Cate. — Zadzwoiłam, bo mi się wydawało, że to coś pilnego. Mogłam się domyślić, że chciałeś mi tylko dopiec.

— W zasadzie sytuacja się zmieniła. Muszę z tobą porozmawiać, chociaż kawał wrednej suki z ciebie — rzekła Bree powoli.

— Chodzi o Nessę.

— I cóż to jej się przytrafiło? — spytała Cate. — Nie daj Boże odkryła, że sąsiadka ma nowe zasłony, i biedulka nie zazna spokoju, póki sobie nie sprawi takich samych, albo i lepszych?

Bree nie mogła powstrzymać uśmiechu, choć wiedziała, że nie najlepiej to o niej świadczy.

— To nie ma nic wspólnego z zasłonami. — W takim razie z czym?

— Myśli, że Adam ją zdradza. — Cate milczała. Bree słyszała tylko ciche trzaski na linii, poza tym nic. — Jesteś tam jeszcze? — spytała po chwili.

— Adam ją zdradza? — Cate była wyraźnie zszokowana. — Chyba żartujesz.

— Najwyraźniej nie — odparła Bree. — Gdybyś widziała, w jakim stanie była Nessa, też byś wiedziała, że to nie żarty.

— Ale skąd jej to przyszło do głowy?

Bree opowiedziała Cate o rozmowie Portii z Terri, którą ich najstarsza siostra podsłuchiwała w saunie, jak również o pocztówce podpisanej „xxxA”.

— Rany boskie. — Cate nie wierzyła własnym uszom. — Biedna stara Nessa.

— Nie wie, ile w tym wszystkim prawdy — tłumaczyła Bree.

— Wciąż się ludzi, że może te dziewczyny mówiły o kimś innym, chociaż w głębi duszy wie, że to niemożliwe. I łamie sobie głowę, czy jest ktoś o imieniu na A, kogo znają oboje.

— Dlaczego myśli, że ona też zna tę babę? — spytała Cate.

— Nie wiem. Wydaje mi się, że po prostu jest przekonana, że to musi być ktoś znajomy. Chociaż zabij mnie, nie wiem dlaczego.

— I co chce zrobić? Zapytać go?

— Jeszcze się nie zdecydowała — powiedziała Bree.

— Mam do niej zadzwonić?

— Nie wiem. — Bree miała co do tego wątpliwości. — Jeśli teraz do niej zadzwonisz, pomyśli, że ledwo wróciłam do domu, od razu ci o wszystkim doniosłam. Wiesz, jaka ona jest. Dojdzie do wniosku, że natychmiast musiałam cię z triumfem poinformować, że jej małżeństwo wcale nie jest takie doskonałe, jak się wydawało.

— Pewnie tak.

— Może więc zaczekaj przynajmniej do jutra.

— Tak chyba będzie najlepiej — przyznała jej rację Cate.

— I daj mi znać, jak ona się czuje. Powiedziałam jej, że jeśli chce, mogę trochę poszpiegować Adama.

— Poszpiegować?

— Nessa wyobraża sobie, że jak będę jeździć za nim na motorze, zauważy mnie, ale znasz Adama. To tępak. Więc kiedy następnym razem powie, że wróci później, mogę go sprawdzić.

— Zakładam, że dzisiaj też nie zjawił się wcześniej.

— Podobno miał spotkanie z klientami — powiedziała Bree. — Ale Bóg jeden wie, ile razy używał tej wymówki.

— Biedna Nessa — powtórzyła Cate. — Musi się czuć okropnie.

— Nie wyglądała najlepiej — przyznała Bree. — Co prawda trochę się pomalowała, bo chyba płakała wcześniej, ale przez to wyglądała jeszcze gorzej.

— Czemu miałby to robić? — dziwiła się Cate. — Ma przecież udaną rodzinę. Nessa go kocha i myślałam, że on ją też.

— Sama widzisz, na co się przydaje myślenie.

— Och, Bree. Nie bądź taka cholernie cyniczna.

— Trudno nie być. Cate westchnęła.

— Czy to tylko mrzonki? — spytała. — Całe to gadanie o małżeństwie, i że żyli długo i szczęśliwie?

— Pytasz niewłaściwą osobę. Ja wciąż czekam na Pana Właściwego. Za to ty powinnaś wiedzieć. Niedawno się zaręczyłaś.

— Chciałaś mnie zapytać o ubrania? — Cate zmieniła temat, wracając do sprawy, z którą Bree się do niej zwróciła.

— E, to w zasadzie bez znaczenia — odparła Bree lekceważąco. — Szukałam jakiegoś miejsca, gdzie mogłabym kupić seksowną sukienkę.

— Co takiego!

— Dlaczego wszyscy tak się dziwią, kiedy pytam o sukienki?

— Doskonale wiesz, dlaczego — powiedziała Cate cierpko. — Chyba miałaś ze cztery lata, kiedy ostatnio widziałam cię w sukience.

— Tej czerwonej — rzekła Bree.

— Pamiętasz!

— Tylko dlatego, że była potwornie niewygodna. Ile razy się schylałam, zaraz widać mi było majtki.

— Czasami po to właśnie wkłada się sukienki — stwierdziła Cate.

— Nie, jak się ma cztery lata.

— Chyba nie — zgodziła się z nią Cate. — O ile pamiętam, to była zdaje się moja sukienka?

— Owszem — powiedziała Bree. — Po cholerniej starszej siostrze. Zupełnie nie wiem, po jakiego diabła mama trzymała ją tyle czasu.

— Ależ wiesz. — Cate była wyraźnie rozbawiona. — Mama zawsze lubiła oszczędzać na ubraniach.

— I pewnie dlatego nabrałam takiej awersji do sukienek — stwierdziła Bree ponuro. — No, nieważne. Teraz potrzebna mi jest sukienka i chciałam wiedzieć, gdzie najlepiej jej poszukać.

— O jaką sukienkę ci chodzi?

— Seksowną — odparła Bree. — I najlepiej taką, spod której nie będzie mi widać majtek.

— Wybacz — powiedziała Cate, gdy w końcu przestała się śmiać. — Jakoś cię nie widzę w seksownej kiecce.

— Nessa przynajmniej się starała — zirytowała się Bree. — Chociaż ma złamane serce.

Cate umilkła. Przez chwilę sama zapomniała o własnej tragedii. To były wspaniałe chwile, kiedy wydawało się, że wszystko jest w porządku.

— Przepraszam — powiedziała. — Na co ci ta sukienka?

Bree opowiedziała jej o randce z Michaellem Morrisseyem i jego życzeniem, by mógł wreszcie zobaczyć jej nogi.

— To nie może być seksowna sukienka — rzekła Cate. — Tak ci się teraz wydaje, ale to nie w twoim stylu. Ty potrzebujesz czegoś mniej wyrafinowanego.

— Chcesz powiedzieć, że nie jestem dość elegancka i nie będę wiedziała, jak ją nosić? — zapytała Bree.

— Seksowna jest Catherina Zeta-Jones — powiedziała Cate. — Ty przypominasz raczej Kate Winslet.

— Wspaniale — burknęła Bree. — Zanim się utopiła na „Titanicu” czy już potem?

— Oj, nie wygłupiaj się — zdenerwowała się Cate. — Musisz podchodzić do sprawy realistycznie. Jasne, że w sukience będziesz wyglądać świetnie. Ale nie w obcisłej.

— Cate, może rzeczywiście nie jestem kruszyną, ale ty mówisz o mnie tak, jakbym była kolesem. Do cholery, jaki ty nosisz rozmiar?

— Trzydzieści sześć — rzekła Cate. — Małe.

— Ja noszę trzydzieści osiem, Nessa czterdziestkę, a ty małe trzydzieści sześć. — Bree westchnęła. — Powiedziałabym raczej, że trzydzieści cztery. Jesteś za chuda, Catey.

— Już to mówiłaś.

— Wiem, ale...

— Słuchaj, chcesz mojej rady czy nie? — spytała zniecierpliwiona Cate.

— Chcę.

— Jest lato — powiedziała Cate. — Ciągle jeszcze ciepło. Włóż coś w miarę luźnego, żebyś nie musiała ciągle sprawdzać, czy gdzieś ci się nie marszczy. Kiedy się jest nieco grubszym...

— Ja-nie-jestem-gruba.

— OK — ustąpiła Cate. — Kiedy się nie jest jak wieszak, nie można paradować w zwiewnych, prześwitujących ciuszkach. Myślę, że powinnaś kupić ładną bawełnianą sukienkę. I w zdecydowanym kolorze. Do twojej cery pasują ciepłe kolory. Na przykład głęboki róż albo fiolet.

— Róż!

— Chciałaś wiedzieć. Bree westchnęła.

— A do jakiego sklepu powinnam pójść?

— Każdy może być — powiedziała Cate. — Jest ich mnóstwo. Ile chcesz wydać pieniędzy? Na ile on jest dla ciebie ważny?

— Nie mam za dużo kasy — przyznała Bree.

— Spróbuj w Mango — poradziła Cate. — Jest niezły. Albo Oasis.

— Dzięki — rzekła Bree. I westchnęła. — Naprawdę głupio mi, że my gadamy o kieckach, kiedy Nessa jest nieszczęśliwa.

— Daj spokój — powiedziała Cate. — Na pewno by nie chciała, żebyś się czuła winna.

— Wiem. Ale tak się właśnie czuję. Nic na to nie poradzę.

— Jutro do niej zadzwonię — postanowiła Cate. — I już się nie mogę doczekać, kiedy opowiesz mi o swojej randce.

Bree roześmiała się.

— Pewnie skończy się totalną katastrofą. Wszystko, co sobie zaplanuję, zawsze się tak kończy.

— E, chyba nie wszystko — pocieszyła ją Cate.

— Zdziwiłabyś się — rzekła Bree.

Cate wolno odłożyła słuchawkę i obróciła się do Finna, który co prawda udawał, że nie przysłuchuje się jej rozmowie z siostrą, lecz na dźwięk słowa „romans” brwi wystrzeliły mu w górę.

— Nessa myśli, że Adam ma romans — powiedziała mu.

— Tyle zdołałem się domyślić.

— Drań! — Cate była zdziwiona, jak bardzo ją to rozzłościło.

— Może wyciągacie pochopne wnioski.

— Dla mnie to jest raczej oczywiste.

— Cate, to nie twoja sprawa. Sami muszą się z tym uporać.

— Wiem — rzekła zniecierpliwiona. — Ale Nessa jest moją siostrą i jeśli ten kutas robi jej przykrość...

— Zawsze są dwie strony każdego medalu — przypomniał jej Finn.

Cate spojrzała na niego.

— Chcesz powiedzieć, że to może być jej wina? Finn potrząsnął głową.

— Tylko, że nic nigdy nie jest czarno-białe.

Powiedz mu, powiedz mu teraz, ponagliła samą siebie. Kiedy twierdzi, że każda sprawa ma dwie strony. Kiedy wie, że nic nie jest czarno-białe. Powiedz mu, że zostanie ojcem.

Finn ziewnął.

— Okropnie się zapchałem tym chlebkiem naan — powiedział. — A jutro trzeba wcześniej wstać. Chyba pójde się położyć.

— Zaraz do ciebie dołączę.

— Dobrze. — Pocałował ją w usta. — Dobranoc.

— Dobranoc.

Kiedy Adam wrócił do domu, Nessa leżała już w łóżku. Gdy wsuwał się obok niej pod kołdrę, udawała, że śpi. Poczekala, aż jego oddech stał się równy i głęboki, po czym ostrożnie wyślizgnęła się z łóżka. Z kosza na brudną bieliznę wyciągnęła jego koszulę. Obwąchała ją dokładnie. Dym z cygar i chińskie jedzenie, doszła do wniosku. I woda po goleniu Polo, którą kupiła mu na urodziny. Nie wyczuła żadnych perfum. Więc może dzisiaj rzeczywiście był na kolacji z klientami. Zapach cygar i chińskich potraw sugeruje sprawy zawodowe, nie pozamałżeński romans.

Och, do diabła, skąd niby ja mam to wiedzieć? — pomyślała zrozpaczona. Jestem przecież tylko głupią żoną.

Rozdział 15

Aspekty Księżyca/Saturn

Ostrożna, trochę pesymistka, niezbyt pewna siebie, ma trudności w związkach

Następnego ranka, gdy rozdzwonił się budzik Finna, Cate już nie spała. Przysłuchiwała się, jak Finn tłucze się po mieszkaniu, na coś wpada, trzaska drzwiami i śpiewa (jeśli można w ten sposób określić odgłosy, które wydawał) pod prysznicem. Czy on naprawdę nie zdaje sobie, do cholery, sprawy, jak głośno się zachowuje? Robi to celowo? Ale kiedy wrócił do sypialni i przestawił żaluzje, wpuszczając do pokoju blade światło poranka, nadal udawała, że śpi. W przeciwieństwie do innych radiowych prezenterów, zasiadających przy mikrofonie w spranych swetrach albo podkoszulkach z napisami, Finn lubił prowadzić swój program w garniturze. Czuł, że w ten sposób nabiera obiektywizmu, podchodzi do sprawy poważnie. Kiedyś wyjaśnił Cate, że do studia przychodzą biznesmeni, wszyscy ubrani oficjalnie, zgodnie z wymaganiami prezentowanych przez nich firm. Chciał, żeby odnieśli wrażenie, że rozmawiają z kimś, kto rozumie, co to znaczy prowadzić dużą firmę.

Zaklął pod nosem i Cate domyśliła się, że nie może poradzić sobie z krawatem. Choć nosił garnitury, krawatów nie znosił. Wychodząc z pokoju, znowu potrącił łóżko i Cate zacisnęła ze złości zęby. Któregoś dnia wypomni mu to walenie w łóżko. Nawet jeśli nie budził jej hałas, z jakim się rano krzątał, to z miejsca stawiało ją na nogi.

Kiedy zamknął za sobą drzwi do sypialni, otworzyła oczy. Pięć minut i już go nie będzie. Wtedy ona wstanie. Takie bezsenne leżenie doprowadzało ją do szału. Zza zamkniętych drzwi dobiegł ją szmer głosu. Zmarszczyła brwi. Z kim on o tej porze rozmawia przez telefon? Wsparła się na łokciu i wyteżyła słuch.

— Finn Coolidge. Głos narodu.

Wypowiadał na głos slogan z jego telewizyjnego programu. Powtarzał go po kilkakroć, za każdym razem zmieniając intonację. Poczowała narastającą w gardle gulę. To tyle dla niego znaczyło. Było marzeniem życia, które się właśnie spełniało.

Jego głos umilkł, usłyszała, że drzwi się otwierają i po chwili zamykają z hukiem.

Przez chwilę jeszcze leżała, niezdolna się poruszyć. Nagle się zerwała. Pobiegła do łazienki i w ostatniej chwili nachyliła się nad umywalką, gdzie gwałtownie z wymiotowała.

Oparła się o ścianę i zamknęła oczy.

„Od jakiegoś czasu zanosilo się na zmiany, ale nie czulaś się na siłach, by podjąć decyzję”, czytała Nessa. „Koniunkcja Księżyca i Saturna może sprawić, że poczujesz się pod presją. Stopniowo sobie uświadomisz, że musisz skoncentrować się na czymś innym. Rozmowy z innymi pomogą ci uświadomić sobie istniejące możliwości”.

Nie chcę koncentrować się na czymś innym, pomyślała ze smutkiem. Tak mi jest dobrze. Czy to oznacza, że kiedy zacznę rozmawiać z nim o tej cholernej babie, on uzna to za możliwość oznajmienia mi, że z nami koniec?

Nie chcę, żeby to był koniec. Znowu zajrzała do gazety. Nie chcę, aby skończyło się to wszystko, na co tak ciężko pracowałam.

„Nie ma znaczenia, jak poważnie rozważałeś ostatnie decyzje. Bądź gotowy na ponowną ocenę swojej sytuacji”, brzmiał horoskop Adama. „Zwlekasz, podczas gdy inni nie siedzą z założonymi rękami. Rozmowa jest najważniejsza”.

Otóż to. Rozmowa. Porozumienie. Jakby wcześniej sama o tym nie wiedziała. Pomasowała sobie ramiona. Nie znoszę konfrontacji. Nigdy nie znosiłam. Nie chcę mówić Adamowi, że musimy porozmawiać i nagle klócić się o inną kobietę.

Wzięła z pudełka kolejnego herbatnika i chwilę go ssała. Po czym sięgnęła po książkę telefoniczną.

Zdziwiła się, że w kraju działa aż tyle agencji detektywistycznych. Prawie wszystkie zajmowały się sprawami małżeńskimi i rodzinnymi. Niektóre wręcz się w nich specjalizowały. Jak również w dyskretnym śledzeniu. Nessa słabo się robiło na myśl, że choćby rozważa tylko obserwowanie Adama, dyskretne czy jakiegokolwiek inne. Agencje oferowały również dowody w postaci zdjęć. Uśmiechnęła się ponuro, wyobrażając sobie, jak ktoś z ukrycia robi zdjęcie Adamowi wpychającemu język do gardła jakiejś obcej kobiecie.

Ale jest to jakiś pomysł. Lepszy niż zarzucenie mu romansu, co on może skwitować stwierdzeniem, że Nessa postradała chyba zmysły, a żadnej innej kobiety w jego życiu nie ma. Tak niewiele miała dowodów, że Adam bez trudu ją przekona, iż wszystko jej się pomieszało. Po czym sam z łatwością zatrze wszelkie ślady, jeśli takowe w ogóle istniały. Może jej powiedzieć, że przecież Portia Laing w zasadzie go nie zna i na pewno z kimś pomyliła. Nessa nie zdoła udowodnić mu, że kłamie. Wywoła całą aferę na próżno.

Nagle poczuła przypływ nadziei. Może Portia rzeczywiście pomyliła go z kimś innym. Mówiła, że widziała Adama z tą kobietą, skąd jednak pewność, że to był naprawdę on? Przecież przez krótką tylko chwilę darła się i przeklinała go, że rąbnął w auto jej ojca, zaraz potem Adam pojechał do pracy. Mogła się po prostu pomylić.

Nessa poczuła zalewającą ją falę ulgi, gdy od nowa zaczęła rozważać słowa wypowiedziane przez Portię. Nie miała wątpliwości, że dziewczyna widziała kogoś mniej więcej w tym samym wieku, co Adam, może nawet podobnego do niego, lecz wciąż ze świeżym wspomnieniem wypadku, mogło jej się po prostu wydawać, że tamten facet to też Adam. Opowiedziała historię o Adamie, choć tak naprawdę w grę wchodził ktoś zupełnie inny. To miało sens, zapewniała się Nessa; w końcu wciąż nie miała żadnego dowodu na oskarżenie Adama. Z wyjątkiem pocztówki. A ta była bez znaczenia.

Poszła do maleńkiego gabinetu i po raz kolejny otworzyła książkę o zarządzaniu czasem. Poczłtówka tkwiła dokładnie tam, gdzie ją zostawiła. „Szkoda, że cię tu nie ma, xxxA”.

— Można to wytłumaczyć na mnóstwo niewinnych sposobów — powiedziała Nessa na głos. — Na mnóstwo.

Zadzwoił telefon i o mało nie wyskoczyła ze skóry. Popatrzyła na niego niechętnie, niemal spodziewając się, że dzwoni „xxxA”, choć natychmiast zdała sobie sprawę, że to głupota. Sięgnęła jednak po słuchawkę, jakby była radioaktywna.

— Halo — powiedziała niepewnie.

— Cześć, Nessa. — W głosie Cate również słychać było wahanie.

— Cześć, Cate — powiedziała tylko Nessa.

Cate nie bardzo wiedziała, co tak naprawdę zamierza powiedzieć. Wzięła głęboki oddech.

— Wczoraj dzwoniła do mnie Bree. Mówiła, że była u ciebie.

— Och, tak, rzeczywiście.

— Próbowала mnie wcześniej złapać — wyjaśniła Cate. — Ale miałam spotkania i nie mogłam do niej oddzwonić. Potem jedliśmy z Finnem kolację, więc... — Głos jej zamarł.

— Pokazałam Bree kilka sukienek — rzekła Nessa. — Wybiera się na jakąś gorącą randkę.

— Mówiła, że masz śliczne rzeczy.

— Ale nie takie jak twoje.

— Mamy różne style — powiedziała Cate. — Zawsze tak było.

— Wybiera się na zakupy. Dzisiaj sklepy są otwarte do późna, więc na pewno coś jej się uda znaleźć.

— Co nieco jej doradziłam — przyznała Cate.

— Jakoś nie bardzo ją sobie wyobrażam w seksownej sukience.

— Radziłam jej, żeby nie kupowała niczego takiego. Powiedziałam, że ładna bawełniana sukienka będzie o niebo lepsza.

— Bawełniana! — Nessa była zdziwiona. — Przecież chce wyglądać olśniewająco, a nie rozsądnie.

— Sukienki z bawełny naprawdę mogą być bardzo ładne — powiedziała Cate. — I wcale nie muszą wyglądać pospolicie.

— Bree ma śliczną figurę — oburzyła się Nessa. — Mogłaby włożyć coś z satyny albo muślinu.

— Ale źle by się w tym czuła — stwierdziła Cate. — W satynie wciąż by się wierciła, byłoby jej niewygodnie. Chciałam, żeby wyglądała olśniewająco i jednocześnie swobodnie.

— W końcu to i tak jej sprawa — rzekła Nessa znużonym głosem.

— No właśnie.

Zapadła cisza. Nessa skubała róg pocztówki od „xxxA”, Cate natomiast, która właśnie obliczała coś na arkuszu Excel, niechętnie wyczyściła cały rząd liczb.

— Muszę kończyć — powiedziała Nessa. — Obiecałam Jill, że przywiozę jej później strój na basen.

— Bree wspominała, że masz jakieś problemy. — Cate plątał się język. — Z Adamem.

— Tak powiedziała?

— Tak — odparła Cate.

— Jakie problemy?

— Podobno przypuszczasz, że się z kimś spotyka.

— Elegancko powiedziane. — Nessa zamknęła pocztówkę w książce, żeby nie potargać jej na strzępy.

— Nessa, jeśli mogę ci jakoś pomóc...

— Na przykład jak?

— Nie wiem.

— To już i tak nie ma znaczenia — powiedziała Nessa. — Robiłam aferę z niczego. Ta dziewczyna pomyliła Adama z kimś innym.

— Skąd wiesz? — spytała Cate. — Rozmawiałas z nim?

— Nie — przyznała Nessa. — Ale wszystko sobie jeszcze raz przemyślałam i wiesz co? Ona przecież widziała Adama parę chwil. Skąd więc mogła mieć pewność, że to właśnie on?

— Po co by o tym mówiła, gdyby nie była pewna?

— Rozmawiała z koleżanką — wyjaśniła Nessa. — Opowiadała jej to. Lepiej brzmiało, jeśli mówiła o facecie, którego знаła, niż o kimś zupełnie obcym.

— Może masz rację — powiedziała Cate z powątpiewaniem.

— Wczoraj byłam wściekła — rzekła Nessa. — I trochę przesadziłam. Akurat się zdarzyło, że była przy tym Bree. Ale już nie ma o czym mówić.

— Gdyby się jednak okazało, że jest w tym coś więcej...

— Na pewno nie — powiedziała zdecydowanie Nessa. — Absolutnie wykluczone. Między mną i Adamem wszystko jest w idealnym porządku. Jak między tobą i Finnem.

Cate nic na to nie powiedziała. Bała się, że wybuchnie płaczem. Nie chciała płakać, nie w biurze, a już na pewno nie podczas telefonicznej rozmowy z siostrą. Czuła jednak narastający w gardle ucisk i szczypanie łez w oczach. Czy to przez hormony? Zastanowiła się. Czy tak właśnie zachowują się ciężarne kobiety? Płaczą z byle powodu? Może w s z y s t k i e płaczemy z byle powodu.

— Cate? — Nessa przerwała panującą ciszę. — Jesteś tam jeszcze?

— Tak. — Cate odchrząknęła.

— Muszę już kończyć — powiedziała Nessa.

Nie powinnam zwracać Nessie głowy swoimi sprawami, ma dość własnych, pomyślała Cate. Poza tym Nessa z miejsca zaczęłaby ją krytykować. Czemu zresztą trudno byłoby się dziwić. Tak bardzo pragnęła drugiego dziecka, że nie umiałaby współczuć Cate. Zaręczona i w ciąży. Wysoce wątpliwe, by zrozumiała, jak Cate cierpi.

— Mogłybyśmy się spotkać? — Cate zdumiała się, że o to pyta. Pomasowała sobie kark. Nie mogła się powstrzymać, mimo że postanowiła nie mówić Nessie o niczym. Co się z nią do diabła dzieje?

— Spotkać?

— Spotkać — powtórzyła zniecierpliwiona Cate. — Ty i ja.

— Po co?

— Chciałabym z tobą porozmawiać.

— O czym? Już ci mówiłam, z Adamem wszystko się wyjaśniło.

— Nie chodzi o ciebie i Adama — powiedziała Cate. — Świat nie kręci się tylko wokół was.

— Jeśli masz zamiar w ten sposób ze mną rozmawiać...

— Przepraszam, przepraszam — powiedziała szybko Cate. — Nie chciałam.

— Tak samo, jak wtedy, kiedy pożyczyłaś mój niebieski sweter z angory i oblałaś go Malibu z sokiem pomarańczowym?

— Nessa, przecież przepraszałam cię za to chyba przez kilka miesięcy!

— Jedyna moja rzecz, która ci się podobała, więc ją pożyczyłaś i kompletnie zniszczyłaś!

— Przecież zwróciłam ci pieniądze.

— To nie to samo.

— Mam cię przeprosić jeszcze raz? — spytała Cate.

— Nie. — Nessa westchnęła. — O czym chcesz porozmawiać?

— Nie przez telefon — powiedziała Cate.

— Wszystko w porządku? — zaniepokoiła się Nessa. Cate zwykle nie zachowywała się w ten sposób.

— Nie wiem — odrzekła Cate.

— Jesteś chora?

— Jasne, że nie — zapewniła ją Cate. — Chciałam się tylko ciebie poradzić.

— Mój Boże! — Nessa zaśmiała się krótko. — Najpierw Bree, teraz ty. Ona chciała rozmawiać o modzie, a ja, jak wiadomo, mam na ten temat raczej niewiele do powiedzenia. A z tobą, o czym mam rozmawiać? O pierścieniach tłokowych?

— Nie — odparła Nessa. — Chciałam pogadać, tak po prostu.

— No dobrze — zgodziła się Nessa. — Wpadniesz do mnie?

— Nie — powiedziała Cate gwałtownie. — Skoczmy gdzieś na drinka. Może jutro wieczorem?

— Muszę spytać Adama, czy będzie w domu — ostrzegła ją Nessa.

— Boże Wszechmogący, Nessa, masz takie samo prawo jak on wyjść czasem z domu — zdernowowała się Cate. — Po prostu powiedz mu, że wychodzisz i już.

— Ja mu niczego po prostu nie mówię — powiedziała Nessa.

— Może powinnaś. Nessa wzruszyła ramionami.

— Może. Załóżmy, że będzie w domu. Gdzie chcesz się spotkać? Możesz przyjechać do Malahide?

— Jasne. W Smyth's? O ósmej?

— Dobrze — rzekła Nessa.

— W takim razie do zobaczenia — powiedziała Cate i rozłączyła się.

Nessa wpatrywała się w słuchawkę i słuchała ciągłego sygnału. Cate nigdy dotąd nie zachowywała się tak gwałtownie. Lecz jeśli siostra wyobraża sobie, że jutro będą rozmawiały o Adamie, to grubo się myli. Nie pozwoli Cate mieszać się do swojego małżeństwa i mówić jej, co ma, a czego nie ma robić. Cate mogła sobie powiedzieć, że potrzebuje pomocy, ale to ona zwykle obdzielała wszystkich wokół radami, o które nikt jej nie prosił. Zazwyczaj, Nessa musiała to przyznać, były to sugestie, i to na ogół trafne, dotyczące makijażu, strojów czy chłopaków. Choć Nessa i tak nigdy nie brała ich sobie do serca.

Zresztą nie potrzebuje żadnych porad w sprawie małżeństwa, pomyślała Nessa, wychodząc z gabinetu i zamykając za sobą drzwi. Kocham Adama. Ufam mu. Łączy nas mocna, prawdziwa więź.

Powiedziała mu o spotkaniu z Cate, gdy oglądali wieczorne wiadomości. Zjawił się w domu wcześniej, z pudełkiem czekoladek Terry's All Gold.

— Chciałbym móc powiedzieć, że powodowany nagłym przyływem gwałtownych uczuć wybiegłem i kupiłem je specjalnie dla ciebie — powiedział z błyskiem w oku. — Ale dostaliśmy od jednego z klientów kosz z łakociami w podziękę za wyjątkowo ciężką pracę, jaką wykonaliśmy dla niego. Podzieliłiśmy je między sobą i mnie przypadły czekoladki.

— Dzięki, że mi je przyniosłeś.

— Och, zawsze wiedziałem, że do serca kobiety trafia się przez pudełko czekoladek. — Objął ją i mocno przytulił. Potem pocałował łagodnie w usta. W tej samej chwili do kuchni weszła Jill i na widok ściskających się rodziców udała, że zbiera jej się na wymioty. Co w pewnym sensie zniszczyło romantyczny nastrój, za którym Nessa tak rozpaczliwie tęskniła.

Później podobna okazja już się nie nadarzyła. Jill chciała jeść, Adam też, i Nessa wiedziała, że nie dadzą jej spokoju, póki ich nie nakarmi. Po kolacji zasiedli wszyscy przed telewizorem.

— Dlaczego Cate chce się z tobą spotkać akurat jutro? — spytał Adam, gdy poinformowała go o swoich planach. — Cholernie mi to nie na rękę, Nessa.

— Jutro jej odpowiada — odparła Nessa. — Czemu ci to nie na rękę?

— Mam kilka spraw do załatwienia. Nie planowałem wrócić przed ósmą.

— Nigdy cię nie proszę, żebyś wracał wcześniej — powiedziała Nessa.

— Wiem.

— Więc jutro możesz to zrobić — rzekła.

Spojrzał na nią z ukosa, ona jednak siedziała wpatrzona w telewizor.

— Tylko mi nie mów, że któraś z twoich sióstr przeżywa jakiś kryzys — ostrzegł. — Pamiętasz, jak obie z Cate narobiłyście rabanu z powodu Bree? Bo według was zażywała narkotyki?

— Nigdy tak nie myślałyśmy — powiedziała zniecierpliwiona Nessa. — Mieszkała z kimś, kto to robił. I martwiłyśmy się o nią.

— W nic się nie wtrącaj — przestrzegł ją. — Ostatnim razem nie chciała z wami rozmawiać, sam już nie pamiętam, jak długo.

— Tym razem nie chodzi o Bree — zapewniła go Nessa. — Poza tym, uporała się z tamtym. I zawsze wiedziała, że chodzi nam wyłącznie o jej dobro.

— Nie wiem, czy w ten sposób można wytłumaczyć anonimowy donos na policję — powiedział Adam.

— Nie zrobiłyśmy tego! — oburzyła się Nessa. — Powiedziałyśmy jej tylko, że się zastanawiamy, czy tego nie zrobić.

— I o ile sobie przypominam, kazała wam się odwalić.

— Owszem, ale koniec końców go zostawiła! Poza tym — dodała Nessa — mówiłam ci już. Tym razem nie chodzi o Bree. Cate i ja wybieramy się razem na drinka, to wszystko. Pewnie chce porozmawiać o ślubie.

Adam uśmiechnął się.

— Chce się poradzić w sprawie długości welonu i tak dalej?

— Nie — odparła Nessa sucho. — Chyba raczej chce mnie zapytać, czy warto.

— Jasne, że warto — powiedział Adam.

— Facetom — stwierdziła Nessa. — Może chce się dowiedzieć, czy kobieta także ma z tego jakieś korzyści.

— Ty masz ich całe mnóstwo.

— Mam ciebie — powiedziała Nessa.

— Otóż to.

I choć Adam uśmiechnął się do niej, a ona była przekonana, że jej małżeństwo trwale jest niczym skała, z trudem przyszło jej ten uśmiech odwzajemnić.

Bree nie była pewna, czy Michael uzna jej strój za seksowny, ale jej w sumie bardzo się podobał. Wzięła sobie do serca słowa Cate i odrzuciła cztery sukienki, które przymierzała — były za obcisłe, za głęboko wycięte, za krótkie albo gryzły. Wiedziała także, o co chodziło Cate, gdy mówiła, że

Bree nie będzie umiała nosić seksownych ciuchów. Znalazła jedną blad różową kreację z jedwabiu i sądziła, że będzie pasować na nią idealnie. Ledwo jednak się w nią wbiła, zrozumiała, że brak jej tego czegoś, dzięki czemu prezentowałyby się w niej dobrze. W seksownej kiecce trzeba umieć chodzić — poruszać się miękko i płynnie, co niezbyt Bree wychodziło. Wiedziała, że zamiast iść lekko, ona maszeruje, co psuje efekt połyskliwej tkaniny. Potrzebowała stroju, w którym nie wyglądałaby jak ktoś babrający się od rana do nocy w oleju, ale w którym mimo wszystko umiałaby się poruszać, choć niekoniecznie jak zawodowa modelka. Tym sposobem jej wybór padł na fioletową spódnicę i dobraną kolorystycznie bluzeczkę na ramiączkach, co razem można było wziąć za sukienkę. Poszła co prawda na kompromis, ale przynajmniej miała strój; było jej w nim bardzo do twarzy, a prezentowała się znacznie delikatniej niż zwykle. W zasadzie bardzo się sobie podobała, choć odnosiła wrażenie, że spoglądająca na nią z lustra dziewczyna w niczym nie przypomina Bree.

Zapomniała, oczywiście, że musi też kupić buty. Sklepy z butami również okazały się drobnym koszmarem. Bree wiedziała, że potrzebuje wizytowych butów, a nie jak zwykle adidasów czy ulubionych traperów, krępowało ją jednak, iż ma szerokie stopy, na które żadne z ładnych butów nie pasowały. W końcu znalazła obuwie w miarę wygodne (aczkolwiek obcas były zdecydowanie za wysokie) i dobrane do reszty stroju. Kupiwszy je, udała się jeszcze do Body Shop, gdzie zaszalała i wybrała nowy podkład, cień do powiek i szminkę.

Jeśli teraz nie rzuci się na mnie, nie zrobi tego nigdy, doszła do ponurego wniosku, gdy obladowana torbami wychodziła ze sklepu, kierując się do domu.

Rozdział 16

Mars w Pierwszym Domu

Impulsywna, narwana, lecz energiczna i pozytywnie nastawiona

Nessa nie miała pojęcia, jak uda jej znaleźć w tym tłoku Cate. Trwająca prawie całe lato piękna słoneczna pogoda nagle ustąpiła miejsca szarym chmurom, które nadciągając od strony morza, zapowiadały deszcz. Zamiast więc siedzieć w ogródkach piwnych bądź gromadzić się, jak zazwyczaj, na chodnikach, ludzie tłoczyli się w barach i w Smyth's, jak wszędzie indziej, tłok panował nie do opisania. Nessa wspięła się na palce i ponad głowami gości usiłowała dostrzec gdzieś siostrę.

Aż podskoczyła, gdy w kieszeni jej spodni zawibrował telefon.

— Jestem po drugiej stronie baru — powiedziała Cate i Nessa spojrzała we wskazanym kierunku, dostrzegając machającą do niej siostrę. Odpowiedziała skinieniem i zaczęła torować sobie drogę przez ludzkie masy, przeklinając głośno, gdy jakaś dziewczyna w butach na koturnach przydepnęła jej palec.

— Nie najlepszy wybór — przekrzykując wrzawę, powiedziała Cate, gdy Nessa w końcu do niej dobrnęła. — Własnych myśli nie słyszę.

— Chcesz pójść gdzie indziej? — spytała Nessa. Cate skinęła tylko głową i obie ruszyły ku wyjściu.

— Wybacz — powiedziała Cate. — Ale chyba się starzeję. Ten harmider był nie do wytrzymania.

— Zawsze tak jest w piątkowe wieczory — rzekła Nessa.

— Powinnam była o tym pamiętać i zaproponować jakieś inne miejsce.

— Może pójdziemy do Grandu? — zaproponowała Cate. — Tam na pewno będzie ciszej. Zostawiłam samochód po drugiej stronie ulicy, więc zajmie nam to minutkę.

Nessa skinęła głową i ruszyła za Cate w stronę auta. Pojechały do hotelu mieszczącego się na drugim końcu miasta.

— Znacznie lepiej — powiedziała Nessa, kiedy weszły do środka.

— Nie niepokoi cię — spytała Cate — że zamiast odlotowego baru wybrałyśmy cholerny hotel? Nagle poczułam się jak mama.

— Jeśli chcesz pić, możemy wracać do baru — rzekła Nessa.

— Jeśli natomiast chcesz rozmawiać...

— Szczerze mówiąc, sama nie wiem, czego chcę — wyznała Cate. — Ale pozwól, że jednak zamówię coś do picia. Na co masz ochotę?

— Poproszę kieliszek czerwonego wina.

Ze zdumieniem patrzyła, jak siostra dla niej zamawia wino, dla siebie zaś szklanekę gazowanej wody.

— Dieta piękności? — zażartowała Nessa. — Oczyszczasz organizm przed wielkim dniem? No właśnie, kiedy nastąpi to wiekopomne wydarzenie?

— Prawdopodobnie w marcu — powiedziała Cate. — Pierwsza edycja programu Finna startuje we wrześniu, a kończy się właśnie w marcu.

— Doskonały wybór — skomentowała Nessa. — Założę się, że Finn nie może się już doczekać.

— Owszem.

— Wciąż nie mogę uwierzyć, że telewizyjny gwiazdor zostanie moim szwagrem. — Nessa uśmiechnęła się do Cate. — Pewnie sama dziwnie się z tym czujesz.

— W pewnym sensie.

— Wiem, że mówiłaś, że nie chcecie z tego powodu zamieszania w prasie, ale jakieś gazety pojawią się na pewno.

— Być może — powiedziała Cate bez entuzjazmu.

Nessa napiła się wina.

— Czy coś się stało? — spytała. — Naprawdę martwisz się rozgłosem? O to chodzi? A może nie chcesz czekać aż do marca?

— Niezupełnie.

— Więc co się dzieje? — Nessa spoglądała na siostrę z zaciekawieniem. — Tylko mi nie mów, że się wahasz.

— Ja... nie, chyba nie.

— Chyba nie!

— Och, Nessa. — Cate zacisnęła nerwowo dłonie. — Nie chodzi o mnie ani o Finna. Chodzi o... cóż... widzisz, otóż jeśli teraz czegoś z tym nie zrobię, w marcu będę miała dziecko.

Nessa wpatrywała się w Cate w milczeniu. Zupełnie jakby usłyszała, co Cate mówi, nie do końca jednak pojęła znaczenie jej słów. Cate była w ciąży. Będzie miała dziecko!

— Gratuluję! — wykrzyknęła w końcu. — Nareszcie rozumiem, o co ci chodzi: nie chcesz paradować do ołtarza, opierając bukiet na wystającym brzuchu! Co na to Finn? Czy chce na gwałt zmieniać datę ślubu? Zarezerwowaliście już wszystko? — Podrapała się po głowie. — A może chce, żebyście się pobrali szybciej? Nie odpowiada ci to?

— Nic z tych rzeczy — powiedziała Cate.

— Wszystkie problemy da się jakoś rozwiązać — zapewniła ją Nessa. — Poza tym jest oczywiste, że nie możesz jednego dnia brać ślubu i rodzić dziecka!

Cate znowu zacisnęła dłonie.

— W ogóle nie chcę rodzić dziecka — powiedziała beznamiętnie.

Tym razem Nessa umilkła na znacznie dłużej.

— Co ty mówisz? — Gdy zadawała to pytanie, wpatrywała się w Cate z natężeniem.

— Nie chcę tego dziecka.

— Wcale nie.

— Właśnie tak — powiedziała Cate. — Jestem w ciąży, ale nie chcę być.

— Ale... przecież wychodzisz za mąż. Być może zaszłaś w ciążę, zanim zdecydowałaś się na małżeństwo, ale to przecież nie ma najmniejszego znaczenia. W końcu żyjesz z Finnem już od lat.

— Wiem — rzekła Cate spokojnie. — I bardzo go kocham. Ale on nie chce jeszcze dziecka, i ja też nie.

— Tak powiedział? — Nessa napiła się wina i niemal się zakrztusiła.

— Jeszcze o niczym nie wie.

— Cate!

— Nessa, po prostu nie mogę mu powiedzieć. Lada dzień zacznie najważniejszy etap swojej kariery. Nie mogę ubrać go w dziecko, którego on nie chce, o czym wiem doskonale. Nie w tej chwili.

— Dzieci to nie jakieś danie w restauracji. — Głos Nessa brzmiał niebezpiecznie spokojnie. — Nie można sobie wybierać, kiedy i na co ma się ochotę. Nikt ode mnie nie wie tego lepiej.

— Boże, Nessa. Przecież wiem. Wiem, jaki masz stosunek do dzieci. Naprawdę. Ale powinnaś wiedzieć, że ja mam zupełnie inny. I nie chodzi tylko o karierę Finna. O moją też. Początek roku miałam po prostu gówniany, ale właśnie wszystko zaczęło zmieniać się na lepsze, i to wyłącznie dzięki mojej ciężkiej pracy. Dla mnie to także bardzo ważne. Bo oznacza, że mogę żyć z Finnem na równych prawach, ponieważ obojgu nam się dobrze wiedzie, a nie tylko jemu. A tak nie będzie, kiedy wszystko to zaprzepaszczę.

— Nie wolno ci mówić w ten sposób — wściekła się Nessa. — Jak gdyby chodziło wyłącznie o wybór stylu życia.

— Ależ o to właśnie chodzi — powiedziała Cate. — O wybór. Chyba mogę wybierać, czy chcę mieć dziecko, czy też nie? To wyłącznie moja decyzja.

— Czasami nie ma się wyboru — rzekła Nessa. — Chcesz mieć dzieci, ale nie możesz. Nie chcesz, ale zachodzisz w ciążę. Albo zachodzisz w ciążę, kiedy najmniej się tego spodziewasz. Takie jest życie, Cate. Nie da się go zaplanować jak jakiejś kampanii marketingowej.

— Och, przecież wiem — zniecierpliwiła się Cate. — Nie mówię, że zawsze można mieć wszystko, czego się chce. Ale nikt nie musi mieć dziecka, jeśli tego nie pragnie.

Nessa wpatrywała się w siostrę.

— Czy naprawdę wierzysz w to, co mówisz?

— Boję się być w ciąży — wyznała Cate. — Może gdybyśmy się zdecydowali na dziecko i nie myślałabym o niczym innym, byłoby inaczej. Bo to tak, jakbym się zdecydowała na bardzo długi lot czy coś w tym stylu. Nie masz na to ochoty, nie chcesz tego, ale skoro taki sobie wyznaczyłaś cel, musisz przez to jakoś przejść. Ale od momentu, kiedy się zorientowałam, że jestem w ciąży, umieram ze strachu. Nie chcę, żeby rozwijało się we mnie jakieś życie, nie chcę przez dziewięć miesięcy nosić w sobie dziecka, nie chcę, żeby mi było niedobrze, a już na pewno nie chcę przez dwanaście godzin dy-szeć i przeć, podczas gdy lekarze atakują najdelikatniejsze części mojego ciała jakimiś kleszczami, nożycami czy Bóg wie, czym jeszcze.

— Jesteś najbardziej samolubną osobą, jaką w życiu znałam. — Nessa wpatrywała się w siostrę. — Nie mogę uwierzyć, że wygadujesz takie potworne rzeczy.

— Jestem samolubna, bo nie chcę dziecka? — zapytała Cate.

— A ty nie jesteś, bo chciałybyś mieć jeszcze jedno? W końcu dziecko nie ma tu nic do gadania. Zostaje poczęte bez względu na to, czy lubi swoich rodziców czy nie!

— Zachowujesz się jak ostatnia smarkuła!

— Wcale nie. Słuchaj, Nessa, wiem, że chciałabyś mieć jeszcze jedno dziecko i naprawdę serce mi krwawi, że nie możesz. Ale może kiedyś ci się uda. Poza tym kochasz Jill. Troszczysz się o nią. Gdybym ja teraz miała dziecko, nie potrafiłabym go kochać.

— Co ty pleciesz! Jasne, że byś je kochała — zdenerwowała się Nessa. — To byłoby twoje dziecko. Część ciebie. Musiałabyś je kochać.

— Już jest częścią mnie i nienawidzę go — stwierdziła Cate ze złością.

— Wydawało mi się, że cię znam. Ale byłam w błędzie. Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

— Tylko dlatego, że ty tego chciałaś, nie musi oznaczać, że ja też muszę. — Cate mówiła błagalnym tonem. — Po prostu nie mogę sobie wyobrazić, jak by to było. I chyba nie dam rady z tym żyć.

— Czy to znaczy, że chcesz się go pozbyć? — Nessa niemal wykrzyczała te słowa.

— Mówisz to tak, jakbym była pozbawioną serca suką, którą nic nie obchodzi.

Nessa uniosła brew.

— Ty to powiedziałaś.

— Wiem, że nie powinnam była nic mówić. Wiedziałam, że nie zrozumiesz. — Głos Cate drżał.

— Rozumiem, że wszystko ci się pomieszało. Na miłość boską, Catey, przecież my mówimy o dziecku. Nie o jakimś cholernym sportowym obuwiu!

— O niechcianym dziecku — powiedziała Cate gwałtownie. — Kompletnie nie rozumiesz, co czuję, prawda?

— Oczywiście, że nie. Rozumiem, że możesz być w szoku, że jesteś w ciąży. I rozumiem, że możesz czuć się zagubiona. Może nawet przestraszona. Tak jak my wszystkie. Nie ma kobiety na świecie, która by się nie bała, Cate. Ale nie żądaj ode mnie, żebym zrozumiała, że myślisz o aborcji tylko dlatego, że nie jesteś na to dziecko przygotowana.

— Czy to niewystarczający powód? — W oczach Cate pojawiły się łzy. — Według ciebie moje przekonanie, że po prostu nie mogę w tej chwili mieć dziecka, to nie dość dobry powód, żeby go nie mieć? To powód najlepszy z możliwych, Nessa. Absolutnie najlepszy.

— Nikt nigdy nie jest gotowy — warknęła Nessa. — Nikt się nie spodziewa, że tak się to właśnie potoczy. Bóg mi świadkiem, że bardzo pragnęłam Jill. Ale kiedy się urodziła, rzeczywistość mnie przerosła. Mimo to jakoś się z tym uporałam, Cate. Ponieważ ją kochałam.

— Wszyscy mówią, że rzeczywistość po przyjściu dziecka na świat ich przerosła! Nie jestem głupia! — krzyknęła Cate. — Wiem o tym. I dlatego właśnie nie chcę tego dziecka, ponieważ wiem, że sobie nie poradzę. Jezu Chryste, Nessa, Finn już pracuje w nienormalnych godzinach dla radia, a jak zacznie w telewizji, będzie jeszcze gorzej. Jak ci się wydaje, kiedy znajdzie choćby chwilę czasu dla tego dziecka, o mnie już nie wspominając? Nie chcę, żeby jego dziecko znało go tylko z telewizji albo z radia. I nie chcę kombinować, jakby tu zdążyć na szkolne przedstawienie między wprowadzaniem

produktu a comiesięcznym zebraniem dotyczącym sprzedaży. Nie możemy mieć tego dziecka, Nessa. Po prostu nie możemy.

— Czy ty siebie w ogóle słyszysz? — Nessa także już krzyczała. — Życie rodzinne porównujesz do comiesięcznych zebrań w sprawie sprzedaży.

— Nieprawda. Nessa dopiła wino.

— Przystosujesz się Cate — powiedziała do siostry. — Przystosujesz się. Ale nie wolno ci usunąć tej ciąży.

— Zrobię to. — Cate zamrugnęła gwałtownie oczami. — Myślałam, że mnie będziesz wspierać. Skoro nie chcesz, nic mnie to nie obchodzi.

Nessa wstała.

— Zrobisz, co uznasz za stosowne — rzekła chłodno. — Ale nie prosź mnie o wsparcie. Bo nie masz na co liczyć.

Gdy Cate weszła do mieszkania, Finn pilotem zatrzymał taśmę wideo. Mimo to Cate i tak wiedziała, że oglądał siebie samego nagranych podczas prób do programu. Ujęło ją że nie chciał, by to zobaczyła, by była świadkiem jakichkolwiek niedociągnięć.

— Co tam u Nessy? — spytał, kiedy rzuciła torbę na podłogę i usiadła w skórzanym fotelu.

— Jak zwykle — odparła.

— Mówiła coś o Adamie? — Patrzył na nią pytająco. Adam! Cate kompletnie zapomniała o Nessie i Adamie. Nessa bez wątplenia sądziła, że siostra będzie ją wypytywać o domniemaną niewierność jej męża, zamiast tego jednak przez cały wieczór kłóciły się o ciążę Cate. Sposób, w jaki Nessa zareagowała na nowinę, kazał im obu zapomnieć o problemach małżeńskich jej i Adama.

— Niewiele — odparła wymijająco.

— Myślisz, że rzeczywiście ma romans? — spytał Finn. Cate wzruszyła ramionami.

— Nie zdziwiłabym się. Nessa jest bardzo przewidywalną kobietą, nie sądzisz? Może Adam ma dość codziennych kolacyjek i świeżo wyprasowanych bokserek.

— Cate! — Finn był wyraźnie ubawiony. — Wydawało mi się, że układa się im bardzo dobrze. Adam wygląda na takiego, co lubi, żeby się o niego troszczyć. A Nessa z kolei lubi mieć się o kogo troszczyć.

— Pod warunkiem, że według niej ten, o kogo się troszczy, jest tego wart.

Finn uniósł brew.

— Czyżbyście się pokłócili? Cate zawahała się.

— Och, Cate, jak mogłaś się z nią pokłócić właśnie teraz, kiedy ma kłopoty i nie myśli logicznie?

— Według mnie rozumowała aż nadto logicznie — powiedziała Cate.

— Żal mi jej — rzekł Finn.

— Żal ci jej?

— Przecież dla niej to cały świat — powiedział Finn. — Co jej zostanie, jeśli Adam odejdzie?

— Cholernie, wielki dom i dziecko, którego zawsze pragnęła — odparła Cate z goryczą.

— Jezus, wyście się naprawdę pokłócili!

— Ona na wszystko patrzy jednostronnie — poskarżyła się Cate. — I liczy się dla niej wyłącznie jej punkt widzenia.

— W związku z tym rośnie prawdopodobieństwo, że Adam mimo wszystko ma romans, nie uważasz?

— Gdyby tak było, nie winiłabym go.

— Nie mówisz tego poważnie.

— Po tym, co dzisiaj od niej usłyszałam, doskonale bym go rozumiała — powiedziała Cate.

— Jasna cholera. — Finn uśmiechnął się szeroko. — Jeszcze parę dni temu byłaś gotowa zamordować Adama za to, że ją zdradza. A dzisiaj najwyraźniej uważasz, że to jej wina.

Cate westchnęła.

— Gdyby naprawdę od niej odszedł, myślę, że pognałabym z odsieczą.

— Uważaj tylko, żebyś się nie przewróciła — powiedział Finn.

— Co w ciebie wstąpiło? — spytała. — Najpierw mówisz, że wszystko ma dwie strony, a teraz jej bronisz. Prędzej bym pomyślała, że staniesz po stronie Adama, bo przecież mężczyzna ma prawo do małego skoku w bok, jeśli taka jego wola.

— Myślisz, że rzeczywiście jestem taki? — Finn wyglądał na urażonego.

— Myślałam, że wszyscy jesteście tacy.

— Cate, jesteś dzisiaj w wyjątkowo podłym nastroju — powiedział. — Nie wiem, czy to z powodu Nissy, czy też jest jakaś inna przyczyna, ale w tak złej formie jeszcze cię nie widziałem.

— Czy ja zawsze muszę być w dobrej formie? — zdenerwowała się. — Nie wolno mi mieć od czasu do czasu chandry?

— Zależy, z czyjego powodu — odparł Finn.

— Nie z twojego. — Wstała z fotela. — Myślę, że nie najlepsze ze mnie dzisiaj towarzystwo. Chyba pójdę trochę poczytać.

— Jak sobie życzysz — powiedział Finn swobodnie.

Zaczekał, aż Cate zniknie w sypialni, i dopiero wtedy nacisnął przycisk „play” na pilocie, by po raz dwudziesty obejrzeć samego siebie przedstawiającego swój program.

Rozdział 17

Słońce w znaku Lwa, Księżyc w znaku Lwa

Charyzmatyczna i atrakcyjna, przekonana o własnej popularności

Po spotkaniu z Cate Nessa nie poszła prosto do domu, lecz ignorując sączący się z nieba kapuśniaczek, wybrała się nad morze, gdzie przysiadłszy na skale, przyglądała się, jak fala nadbiega i cofa się. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała od Cate. Miotła się pomiędzy wściekłością i obrzydzeniem, wywołanym przez pomysł aborcji, a zazdrością, że siostrze w ogóle udało się zająć w ciążę. Czemu życie traktuje nas tak nie fair? Zapłakała cicho. Dlaczego nic nigdy nie dzieje się tak, jakby człowiek sobie tego życzył? Dlaczego zaszła w ciążę nie ta siostra, co miała? Dlaczego jej małżeństwo jest zagrożone? Dlaczego, dlaczego, dlaczego nie mogą nas spotykać tylko same dobre rzeczy?

Długo tak siedziała, przyglądając się przechodzącym obok ludziom. Spacerowały głównie pary, ale też grupki składające się z dwóch, trzech kobiet. To zabawne, pomyślała Nessa, jak często widzi się kobiety przechadzające się w grupach, mężczyźni natomiast prawie nigdy. Oni pewnie siedzą w jakimś barze i dyskutują o sporcie. I mieli rację, doszła do wniosku, nie dzieląc się ze sobą problemami, jak robią to kobiety. Jak widać, nie zawsze wychodzi to na dobre. Poza tym, uświadomiła sobie na koniec, gdy już wstawiała, przecież ona nawet o swoich problemach nie zdążyła Cate opowiedzieć. Tak ją pochłonęły siostrzane rewelacje, że nawet nie pomyślała o sobie czy Adamie.

Dawno już minęła jej euforia, którą odczuwała, gdy doszła do wniosku, że Portia Laing pomyliła się co do Adama. Ależ byłam głupia, pomyślała Nessa. Dziewczyna wcale się nie pomyliła. Adam z kimś się całował i jest to fakt, z którym ona musi się pogodzić. Lecz ilekroć już była tego bliska, pojawiał się następny powód, kolejna wymówka, że może jednak opowieść Portii mijają się z prawdą: wprowadzało to taki mętlik w głowie Nessy, iż nic już nie wiedziała. Wyczerpywały ją te ciągłe zmiany nastroju — w jednej chwili, gdy znajdowała wytłumaczenie prawdopodobnej pomyłki Portii, szaleńcza radość, a już w następnej czarna rozpacz, bo powracało przekonanie, że dziewczyna mówiła prawdę.

Nessa wróciła do samochodu i pojechała do domu. Gdy weszła do środka, Adam siedział przed telewizorem z wielkim opakowaniem chipsów i butelką piwa pod ręką.

— Jak się bawiłaś? — spytał, odrywając wzrok od ekranu.

— Dobrze — odparła.

Znowu to słowo, pomyślała, zdejmując kurtkę. Dobrze. A przecież wcale nie było dobrze. Ani u Cate, ani u niej. Jeszcze miesiąc temu wszystko by Adamowi o Cate opowiedziała, o jej ciąży, potworności decyzji, którą podjęła. Rozmawialiby i Adam podzieliłby zdanie żony, lecz znając go, znalazłby też jakieś dobre słowo na temat Cate. Może nawet pomógłby Nessie pokonać gniew, jaki wciąż jeszcze

odczuwała na myśl o postawie Cate. Lecz dzisiaj jednak Nessa usiadła tylko na kanapie obok niego i wzięła do ręki gazetę.

— Jill poszła spać dawno temu. — Adam nadal oglądał telewizję, nawet nie raczył spojrzeć na żonę.

— To dobrze — powiedziała Nessa. Przerzucała strony gazety, choć czytała ją już wcześniej. Był to numer „New Woman”, który kupiła w dniu, kiedy po raz pierwszy dowiedziała się, jak to Adam wpychał język do gardła innej kobiecie. Przygryzając paznokieć kciuka, spojrzała na niego. Siedział całkowicie pochłonięty oglądanym właśnie programem, jakimś filmem policyjnym. Takie rzeczy wciągały go najbardziej. Ją mniej, lecz zawsze oglądała telewizję wraz z nim, więc Adam zakładał, że także je lubi. Nessa nigdy nie wyprowadziła go z błędu.

— Zjedz chipsa — powiedział, kiedy nastąpiła przerwa na reklamy. Podsunął jej opakowanie.

— Nie, dziękuję.

— Jadłyście coś z Cate?

— Nie — odpowiedziała.

— Tak przypuszczałem. Myślałem, że dłużej cię nie będzie.

— Skończyły nam się tematy.

Oderwał wzrok od telewizora i popatrzył na Nessę.

— Pokłóciłyście się czy co?

— W sumie nie — powiedziała. — Nie doszliśmy do porozumienia.

— Dawno już się nie kłóciłyście — rzekł Adam. — Mam nadzieję, że tym razem się pohamujesz. Po ostatniej burzy nie dało się z tobą wytrzymać.

— Nieprawda.

— Cały czas byłaś wkurzona — nie ustępował Adam. — Tak jak teraz.

Milczała. Chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Przerwa na reklamy się skończyła i Adam na powrót skupił się na filmie.

Co się ze mną dzieje? Pomyślała z rozpaczą. Nie umiem mówić o Cate i nie potrafię zmusić się, by zadać mu pytanie, które zżera mnie od środka. Wciąż wynajduję nowe powody, żeby go nie pytać. Ale to nie jest chyba w porządku. Jaka inna żona siedziałaby spokojnie obok zdradzającego ją męża, oglądając telewizję i jedząc chipsy? Powinnam go zaczepić, zmusić do rozmowy o tym, a nie udawać, że nic się nie stało.

Znowu zaczęła gryźć kciuk. Jakby to było, gdyby wreszcie zebrała się na odwagę? Przypuszczała, że Adam spokojnie by stwierdził, iż zaszła pomyłka. Ale czy ona nie tego właśnie chciała? Przecież bała się, że odpowiedź mogłaby być inna. Umierała ze strachu, że Adam odetchnie z ulgą, iż ona wie już o wszystkim i uzna, że oto nadeszła najwyższa pora, by zakończyć tę farsę, jaką było ich małżeństwo, i odtąd zamieszkać z xxxA.

Ale to nie jest farsa, gwałtownie powiedziała sobie w duchu. Nie jest! Ja go kocham. On kocha mnie. Oboje kochamy Jill.

Myśl o Jill przywołała wspomnienie rozmowy z Cate. Jakaś część Nessy współczuła siostrze, z drugiej jednak strony Cate była szczęściarą. Miała cudownego, wspaniałego, seksownego narzeczonego, który ją uwielbiał i miał świetną pracę. Cate także miała dobrą pracę i mnóstwo pieniędzy. Nie znalazła się więc w sytuacji podbramkowej i nie musiała się zamartwiać, jak wykarmi jeszcze jednego domownika. Cate po prostu nie rozumiała, jak szczęście jej sprzyja. A może decyzję o pozbyciu się dziecka podjęła w pośpiechu, nie zdążywszy się otrząsnąć z szoku, i jeszcze zmieni zdanie. Cate jednak nie należała do osób łatwo zmieniających zdanie. Co zrobiłaby Cate, gdyby nagle dowiedziała się, że widziano Finna wpychającego język do gardła innej kobiecie? Zastanawiając się nad tym, Nessa siedziała przed telewizorem, nie mając jednak najmniejszego pojęcia, co ogląda. Cate na pewno nie zachowywałaby się tak pasywnie. Natychmiast wzięłaby Finna w krzyżowy ogień pytań. Poznałaby prawdę. I gdyby okazało się, że Finn widuje się z inną kobietą, Cate odeszłaby od niego. Co do tego Nessa nie miała żadnych wątpliwości. Cate nie żyłaby w kłamstwie. Nie leżało to w jej naturze.

Ale przecież, uświadomiła sobie nagle Nessa, przecież właśnie teraz Cate żyje w kłamstwie. Nie powiedziała Finnowi o dziecku ani o tym, że zamierza się pozbyć ciąży. Najwyraźniej Cate postanowiła zatrzymać to dla siebie, przynajmniej do czasu, gdy wszystkiego sobie nie przemyśli. Może jednak nie postępuję tak źle, zastanawiała się Nessa, odwołując rozmowę z Adamem do czasu, aż czegoś nie postanowię. Może i dobrze, że nikomu, z wyjątkiem Bree, się nie zwierzyłam. Trochę ją dziwiło, że od tamtej pory Bree ani razu nie próbowała się z nią skontaktować, lecz najmłodsza siostra zawsze była dziewczyną praktyczną, niezbyt pewnie czującą się w sprawach uczuciowych.

A ta jej propozycja, żeby śledzić Adama! Jakże to dla niej typowe. Jest problem, trzeba się nad nim zastanowić i rozwiązać go. Nessa chciała, aby wszystko okazało się takie proste. Zastanawiała się jednak, czy pomysł, by ktoś przez parę dni deptał Adamowi po piętach, był istotnie aż tak niemądry? Niby idiotyczny i obrzydliwy w założeniu, lecz w ten sposób miałyby szansę poznać prawdę. Przynajmniej dwa razy w tygodniu Adam „pracował do późna”. Może mogłaby się dowiedzieć, co tak naprawdę „pracowanie do późna” oznacza. Czy powinna do tego celu wynająć jedną z tych agencji detektywistycznych, czy też raczej poprosić o pomoc Bree? Siostra miała zapewne rację, twierdząc, że Adam nawet jej nie zauważy, gdy będzie w swoim stroju do jazdy na motorze.

Co jest bardziej obrzydliwe? — zadawała sobie pytanie Nessa, patrząc na Adama. Kazać męża śledzić obcemu, czy też własnej młodszej siostrze?

Podniosła się z kanapy.

— Idę zadzwonić do Bree — oznajmiła.

Adam zachichotał.

— Idziesz z najmłodszą siostrą obrobić tyłek średniej?

— Nie — powiedziała. — Po prostu chcę z nią porozmawiać.

— Mówi Bree. Przepraszam, ale teraz nie mogę odebrać. Zostaw wiadomość, a ja na pewno odzwonię.

Nessa westchnęła zrozpaczona. Już prawie podjęła decyzję, by poprosić Bree o śledzenie Adama przez kilka dni i chciała to zrobić, zanim zmieni zdanie. Nagle przypomniała sobie, że przecież Bree miała dzisiaj swoją gorącą randkę. Dlatego też nie należało raczej liczyć, że w ogóle będzie odbierać telefony.

— To ja — powiedziała Nessa. — Zadzwoń do mnie. Odsłuchasz to albo dzisiaj późno wieczorem, albo dopiero jutro. Mam nadzieję, że udało ci się kupić śliczną seksowną sukienkę.

By wspomóc nowo kupioną spódnice i bluzkę w dziele uwodzenia, Bree o wiele więcej czasu poświęciła na przygotowanie się do randki. Starannie, a nie jak zwykle byle jak, nałożyła na twarz podkład. Użyła nawet do tego celu małej gąbeczki dołączonej do cieni do powiek, choć nie była pewna, czy efekt różnił się zasadniczo, gdy robiła to po prostu palcem. A malując usta, posłużyła się podejrzaną u Cate sztuczką, zbierając nadmiar szminki chusteczką (w jej przypadku, z braku papierowej chusteczki musiał to być papier toaletowy) i ponownie nakładając kolejną jej warstwę. Efekt końcowy, musiała to przyznać sama przed sobą, znacznie przewyższał ten, jaki zazwyczaj osiągała. Zdumiewające, jak ślicznie może wyglądać, jeśli człowiek rzeczywiście się postara.

Gdy spóźniony o cały kwadrans Michael w końcu zadzwonił do drzwi, Bree niemal umierała ze zdenerwowania. Miała wrażenie, jakby to była ich pierwsza randka i kiedy gnała na dół, żeby mu otworzyć, o mało nie runęła jak długa na ziemię, ponieważ zahaczyła obcasem o poluzowany dywan.

— Rany! — Na jej widok otworzył szeroko oczy. — Wyglądasz niesamowicie.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się do niego.

— Nie, poważnie. Wyglądasz oszałamiająco. I — w oczach pojawił mu się błysk — wreszcie widać, że masz nogi!

— Właśnie nieomal jedną złamałam, kiedy biegłam, żeby ci otworzyć — przyznała z żalem. — Zaczepiłam obcasem o dywan i prawie wylądowałam na siedzeniu.

Michael roześmiał się serdecznie.

— Czemu niszczysz obraz dziewczyny moich marzeń?

— Przepraszam. — Ona także się zaśmiała. — Chyba nie przywykłam być dziewczyną marzeń.

— Dzisiaj jesteś nią bezapelacyjnie — zapewnił ją. — Zresztą, kiedy na ciebie patrzę, zastanawiam się, czy w ogóle powinniśmy gdzieś wychodzić.

Otworzyła szerzej oczy.

— W tym zestawie wyglądasz tak, że można by cię zjeść — dodał. — I nie wiem, czy dam radę przez kilka godzin wysiedzieć naprzeciwko ciebie i nic z tym nie zrobić. — Tak! Wykrzyknęła w duchu uradowana Bree. Udało się! Boże, gdybym wcześniej wpadła na to, że wystarczy tyłka spódnica i

para nóg, ileż zmartwień bym sobie oszczędziła. — No, ale obiecałem ci kolację i tata dostałby zawału, gdyby się dowiedział, że nie dotrzymałem słowa z powodu żądy.

— Powiedziałbyś mu to? — spytała przerażona.

— Nie. — Michael wyszczerzył zęby w uśmiechu. — Ale i tak prędzej czy później by się dowiedział.

— W takim razie lepiej chodźmy.

— Najbardziej to bym chciał pojechać twoim motorem. — Michael spoglądał na motocykl, gdy szli ścieżką do furtki. — Ja bym prowadził, a ty siedziałabyś za mną, a wiatr rozwiewałby ci włosy.

— Akurat — prychnęła Bree. — Tak naprawdę to zanim zdążylibyśmy przejechać sto metrów, moje włosy wyglądałyby, jakby strzelił w nie piorun. Tylko w filmach włosy dziewczyn falują złocistą grzywą, kiedy jadą na motorze.

— Och, znowu musisz mnie pozbawić złudzeń. — Otwierając dla niej drzwiczki punto, Michael wykrzywił się zabawnie.

— Przepraszam — rzekła i wsiadła do samochodu. — Obawiam się, że iluzje nie są moją najmocniejszą stroną.

Michael usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce.

— Nieźle chodzi. — Bree przekrzywiła głowę i przysłuchiwała się pracującemu silnikowi.

— Jak marzenie — zgodził się Michael. Wrzucił bieg i ruszyli.

— Dokąd jedziemy? — spytała Bree.

— Myślałem o tym całe wieki — odparł. — Do jednego takiego miejsca, kawałek za Swords.

— Swords! — Bree popatrzyła na niego ze zdumieniem. — Trochę nie w naszym stylu, nie uważasz?

— Wiem, że nie jest to miejsce, które od razu przychodzi człowiekowi na myśl — powiedział. — Ale znajomi taty otworzyli tam w zeszłym roku restaurację i podobno jest naprawdę dobra. Tata często zabiera tam swoich klientów, uznałem więc, że co dobre dla niego, może być dobre i dla mnie.

— Jak się nazywa ta knajpa? Może Cate albo Nessa ją znają.

— Stary Młyn czy Stary Strumień, jakoś tak, nie pamiętam. — Na chwilę obrócił się ku niej. — W każdym razie na pewno coś starego.

Bree zachichotała, po czym skrzywiła się, gdy Michael na światłach zajechał komuś drogę.

— Wyluzuj — powiedział.

— Przepraszam — uśmiechnęła się. — Nie najlepszy ze mnie pasażer.

Jak zresztą z żadnej z siostr Driscoll. Wszystkie trzy wolały same prowadzić, niż podróżować w charakterze pasażerek, i wszystkie trzy były absolutnie przekonane, że nikt nie potrafi jeździć lepiej niż one. Z wyjątkiem ich ojca, Louisa. Jednym z najwcześniejszych wspomnień Bree był widok ojca, który na pokazie samochodowym pokonywał ciężarówką z naczepą tor przeszkód. Robił to w ramach kon-

kursu i jako jedyny nie potrafił żadnej przeszkody. Mimo że pokonał tor o kilka minut wolniej niż jeden z pozostałych kierowców, został zwycięzcą, ponieważ nie miał żadnych punktów karnych.

— Nie ma sensu się w to bawić tylko po to, żeby po drodze skasować ciężarówkę — powiedział Miriam i dziewczynom po odebraniu pucharu. Bree nie mogła mieć wtedy więcej niż trzy, góra cztery latka, ale jego słowa zapamiętała sobie na całe życie. Zatrzymała też puchar. Louis jej go podarował, gdy zdała egzamin na prawo jazdy.

Kiedy wyjechali z miasta i znaleźli się na autostradzie, nieco się rozluźniła. Michael jechał płynniej i Bree włączyła odtwarzacz CD. Zdziwiła się, gdy z głośników rozległa się tradycyjna hiszpańska muzyka.

— Jutro odbieram z lotniska dziewczyny — wyjaśnił Michael. — Wkrótce zaczyna się rok szkolny. Pomyślałem sobie, że puszcze im to, żeby nie cierpiały zbytnio z powodu powrotu do Irlandii. — Roześmiał się. — Choć tak naprawdę dobrze wiem, że wolą *Top of the Pops*. Taki głupi żart.

— Mnie się podoba. — Bree uśmiechnęła się do niego.

— W tym roku nie powinny tak strasznie cierpieć — mimo wczorajszego deszczu pogoda jest wspaniała.

— Istotnie — zgodził się z nią. — Lato w tym roku dopisało wyjątkowo.

— Było super — powiedziała Bree. — I mam nadzieję, że jeszcze jakiś czas tak zostanie. Przed końcem października muszę wybrać tydzień urlopu.

— Powinnaś się była z tym pośpieszyć.

— Wiem. — Bree skrzywiła się. — Ale mieliśmy kupę roboty, a ja — wzruszyła ramionami — lubię pracować, kiedy mam, co robić.

— Coś okropnego — powiedział rozbawiony Michael. — Wydawało mi się, że nasze pokolenie powinno pracować, żeby żyć, a nie żyć, żeby pracować.

— Ja nie żyję, żeby pracować, po prostu lubię to, co robię.

— Nigdy nie myślałaś, żeby wziąć się do czegoś innego? Ty dupku! — wrzasnął nagle Michael, gdy jakiś ford zmienił pas, nie wrzucając migacza. — Bree podskoczyła. — Słowo daję — powiedział Michael. — Niektórzy naprawdę nie mają o niczym pojęcia.

— Rzeczywiście, zachował się jak palant — zgodziła się Bree. — Nie, nigdy nie myślałam o innej pracy.

— To musi być fajne — rzekł Michael. — Ja nigdy nie byłem pewny. Jakaś część mnie chciała iść na prawo, jak tata. Tylko że to straszna mordęga.

— Ale się opłaca.

— Po czasie — powiedział Michael.

— Czemu więc zdecydowałaś się na sprzedaż i marketing? — spytała Bree. — Tym samym zajmuje się Cate, moja siostra.

— Jestem dobry w planowaniu — wyjaśnił Michael. — Umiem układać kampanie. Ale jakoś mi się wydaje, że to znacznie mniej ciekawe, niż być mechanikiem.

— Jak większość facetów, masz wyidealizowane pojęcie o tym, jak to cudownie jest babrać się po łokcie w oleju — odparła Bree ze śmiechem.

— Zależy od oleju — powiedział Michael dwuznacznie. Bree zachichotała i umilkła.

Piętnaście minut później dotarli do restauracji. Na zwirowym podjeździe Michael zaparkował z piskiem opon, co Bree skwitowała, strojąc do niego minę. Wsiadła z auta i pomasaowała sobie ramiona.

— Zimno ci? — spytał Michael.

Pokręciła przecząco głową. Wieczne powietrze było ciepłe, ale ona nie przywykła do głęboko wyciętych bluzek na ramiączkach.

— Chodźmy. — Michael objął ją ramieniem i poprowadził do środka.

Bree spodziewała się, że budynek będzie stary, jednak mimo ścian ze zniszczonego granitu, stwierdziła, że jest zupełnie nowy. Zbudowano go tak, by łąpał jak najwięcej wieczornego słońca i przez wielkie, wychodzące na południowy zachód okna roztaczał się widok na przepiękne ogrody. Wewnątrz znajdowały się stoły z matowego szkła, nakryte nowoczesną zastawą. Właścicielka, drobna kobietka o popielatoblond włosach i jasnych błękitnych oczach, rozpromieniła się na widok Michaela.

— Wieki cię już nie widziałam — powiedziała, całując go w policzek. — Tata mówił, że urośłeś, ale nie przypuszczałam, że aż tak!

— Och, Carolyn, przestań — zaprotestował Michael. — Jestem z dziewczyną. Wątpię, żeby chciała wysłuchiwać opowieści, jak to było, kiedy byłem mały.

Bree ucieszyła się, że nazwał ją dziewczyną. Zawsze to lepiej niż najlepsza koleżanka.

— Z przyjemnością posłuchałabym tych opowieści — rzekła do Carolyn. — Może opowiesz mi co nieco po kolacji.

— Zrób to, a nie zapłacę rachunku — ostrzegł Michael.

Carolyn roześmiała się i zaprowadziła ich do stojącego na uboczu narożnego stolika.

— Zastanawiałam się, czy nie dać wam ulubionego stolika taty — powiedziała. — Ale pomyślałam sobie, że to niezbyt dyplomatyczne. Jesteś już dorosłym człowiekiem i masz swoje prawa, nawet jeśli mnie trudno jest w to uwierzyć.

— Dzięki, Carolyn — uśmiechnął się Michael.

— Przyniosę wam karty.

Bree zajęła swoje miejsce i osłoniła ręką oczy przed oślepiającym blaskiem zachodzącego słońca.

— Pięknie tu — powiedziała.

— Nigdy wcześniej tu nie byłem — wyznał Michael. — A kiedy zobaczyłem Carolyn, nie wiedziałem, czy to był najlepszy pomysł. Ponieważ знаła mnie jako dziecko, nagle poczułem się, jakbym znowu miał dziesięć lat.

— Domyślam się, że to stara przyjaciółka rodziny. Michael przytaknął.

— Moja mama z nią mieszkała, kiedy przyjechała do Irlandii. Niedaleko miejsca, gdzie ty teraz mieszkasz. Mówiła, że to bardzo dogodna lokalizacja — Leeson Street, nocne życie.

— Czasem trudno uwierzyć, że nasi rodzice mieli jakieś życie, zanim myśmy przyszli na świat — powiedziała Bree. — Jakoś nie umiem sobie wyobrazić mojej mamy w nocnym klubie.

— To prawda — odrzekł Michael. — Ja w sumie też nie. Ale zdaje się, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych moja mama i Carolyn regularnie bywały w takich miejscach, jak Susey Street, Buck Whaley's czy Anabel's.

— Te miejsca wciąż jeszcze istnieją? — zdziwiła się Bree. — Anabel's na pewno albo przynajmniej tak mi się zdaje. Sama tam kiedyś byłam. To dziwne, siedzieć w miejscu, w którym mogła kiedyś bawić się moja mama.

— Ja też wpadłem kiedyś do tego baru — powiedział Michael. — I nigdy wcześniej o tym nie myślałem. — Rozwinął serwetkę i położył ją sobie na kolanach.

Cholera, pomyślała Bree, mogłam sprawić mu przykrość. Co prawda za pierwszym razem mówił o swojej mamie bardzo spokojnie, ale to nie znaczy, że mogę się zachowywać nietaktownie. No, ale z drugiej strony nigdy nie byłam szczególnie taktowna, zawsze szybciej mówię, niż myślę.

— Gdzie najbardziej lubisz chodzić? — spytał, co przyjęła z ulgą.

— Na Camden Street i George's Street — odparła. — Lubię tam sokopijalnie, bary i sklepy orientalne.

Michael pokiwał głową.

— Tak właśnie myślałem.

— Nie przepadam zbytnio za klubami, choć oczywiście zdarza mi się do nich chodzić.

— Zależy też od klubu — dodał Michael.

— Poza tym modne są tylko przez chwilę, i zaraz pojawiają się następne.

— Co jeszcze lubisz? — spytał. — Nigdy wcześniej o tym nie rozmawialiśmy, prawda?

Nadeszła Carolyn, niosąc karty i dwa kieliszki szampana.

— Na koszt firmy — zwróciła się do Michaela. — Dla uczczenia twoich dwudziestych pierwszych urodzin, choć miałeś je już jakiś czas temu. Zrobiłeś przyjęcie?

— Nie spodobałoby ci się — odparł. — Głównie polegało na tym, że chłopaki rzygały.

— Och, Michael! — Carolyn i Bree wykrzyknęły jednocześnie, przerażone.

— Nawet tata — dodał Michael.

Stuknął się kieliszkiem z Bree i zaczęli studiować menu.

— Szczerze mówiąc, w połowie nie mam pojęcia, co to są za dania. — Michael podrapał się po brodzie. — Zawsze ciekawiła mnie polenta.

— Ja także wyrosłam na hamburgerach i frytkach — przyznała Bree. — Specjalnie ci więc nie pomogę. Ale paella brzmi ładnie.

Uśmiechnął się.

— Nie musisz wybierać hiszpańskich potraw, żeby mi zrobić przyjemność.

— To nie ma nic wspólnego z tobą — powiedziała. — Przez kilka miesięcy mieszkałam w Hiszpanii.

— Naprawdę? — Popatrzył na nią ze zdumieniem.

— Tak — odparła. — W Villajoyosa.

— Znam to miejsce — rzekł. — Mama pochodziła z Walencji. To trochę wyżej. Nigdy nie byłem w Villajoyosa, ale wiem, gdzie to jest.

— Pracowałam tam w warsztacie — wyjaśniła Bree. — Ale nie wybrałam tego miejsca z powodu jego naturalnego piękna. Mieszkałam w Benidorm i usłyszałam, że mają tam pracę.

— Czemu wyjechałaś?

Bree nie miała zamiaru mówić mu o Enrique i jego stajni dziewcząt.

— Nadeszła pora, by ruszać dalej — powiedziała. — I wybrałam się do Francji.

— Lubisz podróżować? Skinęła głową.

— Znowu dokądś wyruszysz?

— Możliwe. — Uśmiechnęła się. — Chyba że coś mnie tu zatrzyma.

— Ja myślałem o Stanach — powiedział Michael. — Rok, może dwa na Zachodnim Wybrzeżu. Mogłoby być fajnie.

Z nią czy bez niej? — pomyślała. Czy pojechałaby, gdyby jej zaproponował?

— Co by powiedział twój tata? — spytała.

— Nie miałby nic przeciwko — odparł Michael. — Póki zarabiam na siebie, nie wtrąca się do tego, co robię.

— A twoje siostry?

— To takie dziewczuszki — rzekł lekceważąco. — Oczywiście, kocham je obie bardzo, ale w głębi serca są bardzo przywiązane do domu. Nie wyobrażam sobie, żeby mogły pracować za granicą.

— Nawet w Hiszpanii?

— Nawet — powiedział Michael. — Poza tym Marta bardzo martwi się o tatę i nie lubi zostawiać go zbyt długo samego.

Podeszła Carolyn, by przyjąć ich zamówienie. Potem podjęli przerwana rozmowę.

— Czemu tak się o niego martwi? — zaciekała się Bree.

— Że nikogo nie ma — odrzekł Michael.

— Przecież mówiłeś, że twoja młodsza siostra ma dopiero czternaście lat — zauważyła Bree. — Jeszcze trochę potrwa, zanim opuści dom.

— Marta martwi się, że tata nie ma nikogo w swoim wieku — wytłumaczył Michael. — Jest przekonana, że mężczyzna nie poradzi sobie bez kobiety.

Bree roześmiała się.

— Kto wie, może ma rację?

— Ale wydaje mi się, że gdyby tata naprawdę kogoś sobie znalazł, dostałaby szau.

— Pilnuje swojego terytorium? Przytaknął.

— Jakiś rok temu tata się z kimś spotykał. Miła pani, mniej więcej w jego wieku. Bezdzienna, można by więc pomyśleć, że Marta i Manuela policzyłyby jej to na plus. Ale kiedy przyprowadził ją do domu, nie spodobała się Marcie. I tyle.

— Biedaczka — powiedziała Bree. Michael wzruszył ramionami.

— Taka właśnie jest Marta. Niestety, Mannie jest dokładnie taka sama.

— Boże — jęknęła Bree. — Twoje dziewczyny też tak oceniają?

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

— Nie. Poza tym raczej nie jestem stały w uczuciach.

— Jaki masz najlepszy wynik? — spytała.

— Najlepszy, najgorszy, to zależy od punktu widzenia — powiedział Michael. — Ale najdłużej chodziłem z dziewczyną trzy miesiące, a najkrócej — cóż, lepiej nie mówić. Jeszcze powiesz, że jestem zimny i cyniczny.

Bree zaśmiała się.

— Jeśli o mnie chodzi, to najlepszy wynik mam mniej więcej taki sam jak ty. Najkrócej byłam z facetem dwie minuty.

— Całe dwie minuty?

— Umówiliśmy się. Spotkaliśmy się w pubie. Oblał się jakąś koszmarną wodą po goleniu, która śmierdziała gorzej niż piwo i dym z papierosów. Więc powiedziałam, że idę do klopa, i zwałam.

— Wredna suka z ciebie. — Lecz w spojrzeniu Michaela widać było nieklamany podziw.

— Czułam się okropnie. Ale podjęłam właściwą decyzję.

— Lepiej nie spuszczać cię ani na chwilę z oka — powiedział Michael.

— Wcale nie chcę, żebyś mnie spuszczał z oka.

Kolacja była wyśmienita. Jedli mieszaną sałatkę z papryką, paellę, na deser sernik z brzoskwi-
niami. Po głównym posiłku przenieśli się do sali obok jadalni, gdzie wypili kawę.

Bree nie pamiętała, kiedy jadła równie smaczny posiłek. I tak wyszukany. Obsługa była miła, ale nie nachalna. Nawet nie zauważali, kiedy napełniano im kieliszki czy sprzątnięto talerze.

— Było bardzo miło — powiedziała Bree. — Teraz najchętniej zwinęłabym się w kłębek i spała.

— Ja chyba niezupełnie to samo miałem na myśli — uśmiechnął się Michael.

— Domyślam się. Ale nic na to nie poradzę. Nie przywykłam, żeby ktoś się o mnie tak troszczył.

— Cieszę się, że ci się podoba.

— Bardzo — powiedziała. — Naprawdę.

— Chyba powinniśmy się zbierać. — Rzucił okiem na zegarek.

— Chyba tak.

— W takim razie chodźmy. — Podniósł się z wygodnego fotela i wyciągnął do niej rękę.

Ujęła ją, rozkoszując się jej mocnym i ciepłym dotykiem. Michael i Bree pożegnali się z Carolyn i jej mężem, Kenem, szefem kuchni, po czym wyszli.

Zadrżała w chłodnym powietrzu wieczoru i raz jeszcze pożałowała, że nie wzięła czegoś, by zarzucić na ramiona. Tym razem jednak nie ze skromności, lecz z zimna.

— Wskakuj — powiedział Michael. — Nie jest aż tak zimno. Zagrzejesz się w aucie.

— Dzięki.

Ziewnęła i zamknęła oczy. Może w drodze powrotnej skręci na plażę, pomyślała. Mógłby skręcić na rondzie w Malahide na drogę wzdłuż wybrzeża i potem... Skrzywiła się. Myśl o Malahide przypomniała jej o Nessie i Adamie, a także o tym, że chociaż sobie obiecywała, nie zadzwoniła dzisiaj do siostry. Nessa pewnie dojdzie do wniosku, że jestem nieczuła i nic mnie nie obchodzi, pomyślała Bree. Zadzwonię do niej jutro. I powtórzę propozycję śledzenia Adama, jeśli oczywiście Nessa zechce. Bree gotowa była uwierzyć, że ta jakaś Portia naopowiadała bzdur, choć było to raczej mało prawdopodobne, jednocześnie wiedziała też, że Nessa się nie uspokoi, póki nie pozna prawdy. To musi być prawdziwy koszmar, myślała sobie, mieć wątpliwości co do wierności ukochanego mężczyzny. Życ z przekonaniem, że nie można mu już ufać, a wszystko, na czym opierało się życie, to jedno wielkie oszustwo.

Biedna Nessa. Bree miała nadzieję, że istnieje jakieś rozsądne wytłumaczenie, że Adam jej nie zdradził — i nie zdradza. Jeśli okaże się inaczej... zacisnęła zęby. Jeśli okaże się inaczej, ma nadzieję, że Nessa wykopie skurwiela na zbity pysk i wyciśnie z niego wszystko, co się da. Zdziwiła ją intensywność uczuć i wściekłość, jaką w imieniu siostry odczuwała.

Zorientowała się, że samochód przyśpieszył i otworzyła oczy. Zbliżali się do jednego z szeregu rond wokół Swords. Ruch nie był duży i Michael zaczął wyprzedzać jadący przed nimi samochód.

— Uważaj! — Głos miała napięty, widząc, jak o włos minął się z nadjeżdżającym autem.

— Wszystko pod kontrolą — powiedział, mocniej naciskając pedał gazu. — Nie denerwuj się.

— Przepraszam. Już ci mówiłam, że nie najlepszy ze mnie pasażer.

— Wiem, że według ciebie jestem okropnym kierowcą, ale chyba nie masz tak do końca racji.

— Chodzi o mnie — powiedziała Bree. — Chyba zawsze mi się wydaje, że jeżdżę lepiej od wszystkich.

— Jesteś w bezpiecznych rękach, masz moje słowo.

Oparła się wygodniej, gdy Michael objechał rondo i skierował się ku miastu. Musi zmienić swój stosunek do innych kierowców. Zwłaszcza mężczyzn. Żaden chłopak nie lubi, kiedy dziewczyna robi mu uwagi na temat jego zdolności jako kierowcy, a Michael był jej chłopakiem. Dzisiejszy wieczór spędzili jak prawdziwa para i Bree nie chciała wszystkiego psuć, zwracając mu uwagę. Poza tym, wcale tak źle nie jeździł. Po prostu nie robi tego tak, jak ona by sobie życzyła.

Gdy wjechał na autostradę, postarała się rozluźnić. Wspaniale dzisiaj było, pomyślała. Cieszyła się, że chciało jej się włożyć świeżo wypraną i wyprasowaną pościel, była bowiem pewna, że dzisiejszą noc spędzą wspólnie. Już tak dawno nie była z nikim w łóżku. Pragnęła poczuć na swoim ciele dotykanie rąk Michaela, pragnęła, by ją całował, szeptał do ucha słowa miłości albo pożądania. Było jej wszystko jedno które. Chociaż nie, doszła do wniosku. Nie wszystko jedno. Chciałaby, żeby to były słowa miłości. Michael Morrissey był jednym z najmiłszych facetów, jakich знаła.

Wstrzymała oddech, gdy wyprzedzał ciężarówkę z naczepą. Powstrzymała się od komentarza, że podjechał do niej za blisko i zbyt ostro ją wyprzedził, bo nie chciała go zdenerwować i rozpraszać. Nie mogła jednak nie patrzeć w boczne lusterko po swojej stronie, w którym widziała nadjeżdżający z tyłu z dużą szybkością samochód. Michael także go zauważył. Skręcił gwałtownie na środkowy pas i Bree o mało nie krzyknęła, bo zrobił to zbyt ostro i miał kłopoty ze skorygowaniem kierunku jazdy.

Nie mogła w to uwierzyć. Samochód ślizgał się w kierunku drzewek i krzewów porastających kraj autostrady i nie bardzo wiedziała, jak Michael z tego wybrnie. Ujrzała mijającą ich ciężarówkę i czerwone światła stopu jadących przed nimi samochodów. Z tyłu nie widziała nikogo. Zastanawiała się, jakim cudem udało jej się to wszystko zauważyć.

— Kurwa.

Nie wiedziała, kto to powiedział: ona czy Michael. Wiedziała natomiast, że zaraz uderzą w bandę i nic nie było w stanie temu zapobiec. Czowała, jak wciska stopę w podłogę samochodu, przed czym nie mogła się powstrzymać. Choć na nic się to zdało, i tak naciskała.

Kiedy uderzali w krzaki, nie zwolniła nacisku. Zastanawiała się, w jaki sposób spostrzegła otwierającą się poduszkę powietrzną kierowcy i pękającą przednią szybę. W następnej chwili poczuła gwałtowne szarpnięcie, gdy pas bezpieczeństwa przytrzymał ją na miejscu i głowa poleciała jej naprzód, kiedy samochód wreszcie stanął.

Rozdział 18

Aspekty Księżyca/Uranu

Napięcie i emocjonalne wahania, zmienne nastroje, przemożna wola

Nessa wcześniej położyła się do łóżka, ale kiedy do łóżka kładł się Adam, jeszcze nie spała. Wsunął rękę pod kołdrę i automatycznie ją objął.

— Cate jest w ciąży — odezwała się niespodziewanie.

— Co? — Adam już miał się zacząć z nią kochać, lecz słysząc jej słowa, wsparł głowę na ręce i spojrzał na żonę.

— Jest w ciąży — powtórzyła Nessa. — O tym chciała ze mną rozmawiać.

— Och, Ness. — Przytulił ją. — Tak mi przykro, że to ona, a nie ty.

Poczuła w oczach szczypanie łez.

— Nie chce tego dziecka.

— Niezbyt pasuje do jej stylu życia, prawda?

— Tak właśnie powiedziała.

— Trudno to nazwać instynktem macierzyńskim.

— Głupia krowa — powiedziała Nessa.

Adam położył dłoń na jej piersi.

— Zapomnij o niej — rzekł. — Nie myśl o niej, ale o nas. — Nachylił się i pocałował ją.

Nie miała siły go odepchnąć, mimo że każąc jej myśleć o nich, sprawił, że od razu przysła jej do głowy ta kobieta xxxA. Przewróciła się na plecy i Adam wszedł w nią szybko. Czowała do siebie obrzydzenie, pozwalając mu kochać się ze sobą, choć wcale nie miała na to ochoty. Była też na siebie wściekła, że mu nie powiedziała, iż nie jest w nastroju. Nigdy mu tego nie mówiła, nawet gdy tak odczuwała. Nie była w nastroju równie często, jak on był, lubiła jednak bliskość, jaka ich wtedy łączyła, i cieszyła się, że po tylu latach on nadal jej pragnie. Nie mówiła więc nic.

Muszę coś zrobić, myślała, leżąc po wszystkim w ciemnościach. Muszę podjąć jakieś działanie. Jutro. Jutro zajmę się wszystkim. Zadzwońię do Bree i poproszę, żeby pobawiła się w detektywa, choćby nie wiem jak głupio to wyglądało, i raz na zawsze się dowiem, czy rzeczywiście mnie zdradza. Jeśli zdradza, wtedy... wtedy... wciąż nie wiedziała, co robi w przypadku, gdyby Bree doniosła, że pani xxxA istnieje naprawdę i Adam w wolnych chwilach wpycha jej język do gardła.

Wiedziała, że śni, kiedy ujrzała język Adama, wielki, różowy i błyszczący, żyjący własnym życiem. I wtedy się obudziła.

Bree nie wiedziała, czy straciła przytomność czy umarła. Słyszała różne dźwięki, rozmawiających ludzi, syreny karetek, szpitalny harmider. I chwilami miała wrażenie, że coś widzi. Mężczyznę w

żółtej odblaskowej kurtce. Mężczyznę w pomarańczowej odblaskowej kurtce. Pielęgniarkę w niebieskim kitlu.

Chciała się do nich odezwać, powiedzieć im, że nic jej nie jest. Nie mogła jednak dobyć głosu, nie była też pewna, czy może się poruszyć. Raz czy dwa zdawało się jej, że stoi obok łóżka i patrzy na samą siebie. Wtedy właśnie pomyślała, że może już nie żyje. Dawniej wiele razy czytała w gazetach o ludziach uznanych za zmarłych, którzy opuszczali własne ciała i z góry przyglądali się, jak zespół lekarzy i pielęgniarek walczy o przywrócenie ich do życia. Tylko że jej nikt nie reanimował. Od czasu do czasu ktoś do niej wbiegał, patrzył na nią i szybko wychodził.

Czy to znaczy, rozważała, że umarłam i według nich nie warto próbować mnie ratować? A jeśli nie umarłam, czy oni o tym wiedzą? Może myślą, że nie żyję i nagle wsadzą mnie do jednego z tych czarnych worków, które widziała w TV, i żywcem przewiozą do kostnicy? Na tę myśl ogarnęła ją panika. Wyobraziła sobie stojące nad jej grobem Nese i Cate, przyglądające się, jak spuszcza ją do jej trumnę, podczas gdy ona wciąż żyje, tylko nie może przemówić.

Odczuwała narastającą z każdą chwilą panikę. Wiedziała, że musi zdobyć się na wysiłek i dać im znak, że nic jej nie jest. Spróbowała usiąść, ale nie dała rady i z przerażenia udało jej się w końcu wydobyć głos.

— Na pomoc!

Gdy się odezwała, zorientowała się, że otworzyła też oczy. Zamrugała kilka razy, by rozpoznać stojącą obok osobę. Jak się okazało, był to lekarz, wysoki i postawny. Całkiem przystojny, pomyślała Bree. Co z kolei nasunęło jej przypuszczenie, że może jednak umarła.

— Witam — powiedział. — Obudziła się pani.

— Spałam?

— Nie, raczej była pani nieprzytomna — oznajmił radośnie. — Ale wiedzieliśmy, że wychodzi pani z tego.

— Czy ja żyję? — spytała.

Roześmiał się.

— Oczywiście, że pani żyje.

Po policzku spłynęła jej łza. Krępowano ją, że płacze, podczas gdy powinna się radować, iż nie zginęła.

— Przeżyła pani szok, to zrozumiałe — powiedział lekarz.

I wtedy sobie wszystko przypomniała.

— Michael! — jęknęła. — Nic mu się nie stało?

Doktor poskrobał się po policzku i spojrzał na nią z namysłem.

— Och, Boże! — Spróbowała usiąść, przeciwko czemu każdy mięsień jej ciała gwałtownie zaprotestował.

— Spokojnie — upomniął ją lekarz. — Michaelowi nic nie będzie, obiecuję pani. Po prostu ucierpiał trochę bardziej.

Tym razem łzy popłynęły jej strumieniem.

— To ja powinnam była prowadzić. Jestem o wiele lepszym kierowcą.

— Proszę teraz o tym nie mówić — rzekł doktor. — Później złożę pani policji zeznanie.

— Policji? — przestraszyła się Bree.

— Zdarzył się wypadek samochodowy i była pani jego uczestnikiem — wyjaśnił lekarz. — Za chwilę przyjdą z panią porozmawiać.

— Nie wiem, co mogłabym im powiedzieć. W tej chwili coś tam pamiętam, ale wszystko mi się miesza.

— Na razie proszę się tym nie martwić — uspokoił ją lekarz. — Muszę teraz panią zbadać.

— Niech mi pan powie, co z Michaeliem — poprosiła.

— Najpierw powiem, co z panią. — Doktor wyjął z kieszeni oftalmoskop i zajrzał jej w oczy.

— W zasadzie nic pani nie dolega — powiedział. — Jest pani oczywiście potłuczona. Pewnie będzie panią bolała głowa i ma pani kilka niegroźnych zadrapań, w tym ranę nad okiem. Musieliśmy założyć kilka szwów, ale nie powinna zostać blizna. Miała pani prawdziwe szczęście. W zasadzie najgorzej wygląda pani stopa, bo ma pani pozrywane ścięgna.

— Jak to się stało?

— Pomagała pani hamować. — Lekarz uśmiechnął się do niej. — Najwyraźniej naciskała pani nieistniejący pedał hamulca.

— Tak. — Bree pokiwała głową. — Pamiętam.

— Musimy pani prześwietlić stopę. A w zasadzie obie — powiedział. — Żeby sprawdzić, czy nie są złamane, choć nie wydaje mi się. Przez kilka dni będzie pani miała kłopoty z chodzeniem, ale z czasem będzie pani jak nowa.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się drętwo. — A co z Michaeliem?

— On także z tego wyjdzie. Ale zajmie mu to nieco więcej czasu. To i owo sobie złamał. Prawą nogę i rękę.

Bree zadrżała i chwyciła kurczowo cienki koc, którym była przykryta.

— I kilka żeber — ciągnął lekarz. — Ma też pociętą twarz i jest mocniej potłuczony. I stracił sporo krwi.

— Powiadomiliście już kogoś? — spytała.

— Jeszcze nie — odparł. — Ale może to pani zrobić teraz. Zatrzymamy panią przez noc na obserwacji. Pani chłopak zabawi u nas co najmniej tydzień.

Znowu zaczęła płakać. Chciała przestać, bo czuła się wystarczająco paskudnie, że znalazła się w szpitalu jako ofiara wypadku, a ten lekarz, choć bardzo miły, najwyraźniej miał ją za głupią idiotkę,

która siedziała w samochodzie prowadzonym zbyt szybko przez równie głupiego idiotę i uważał, że mieli prawdziwe szczęście.

— Telefon mam w torebce. — Nagle posmutniała. — Jeśli oczywiście moja torebka przetrwała. Podał ją jej. Zdała sobie sprawę, że dygoczą jej ręce.

— Poproszę pielęgniarkę, żeby przyniosła pani filiżankę herbaty — powiedział lekarz. — Dobrze pani zrobi.

— Dziękuję. — Pociągnęła nosem. — Przepraszam. Wciąż płaczę, choć wcale nie chcę. Jest pan taki miły.

Uśmiechnął się do niej.

— Doskonale to rozumiem. Nic pani nie może na to poradzić. Jest pani w szoku. Ale wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Zdołała na tyle zapanować nad drżącymi rękami, by zobaczyć, że ktoś próbował się do niej dozwonić. Było jej to obojętne. Szybko wybrała numer Nessy i czekała, by siostra odebrała.

Obudził ją telefon. Nessa chwilę słuchała drżącego głosu Bree, po czym wyskoczyła z łóżka i zaczęła się pośpiesznie ubierać.

— Co się stało? — Adam otworzył oczy i spojrzał na nią sennie. — Co się stało?

— To Bree — odpowiedziała Nessa. — Miała wypadek.

— Co? — Wzrok Adama w sekundzie oprzytomniał. — Jaki wypadek?

— Samochodowy — odparła Nessa zwięźle.

— Rany boskie — zmartwił się Adam. — Jest ranna?

— Chyba tak. Jest w szpitalu.

— Chcesz, żebym ja pojechał? — Adam usiadł. Nessa pokręciła głową.

— Nie, ja muszę jechać — powiedziała. — Mówi, że nic jej nie jest, ale głos miała straszny.

Muszę ją zobaczyć.

Adam wiedział, że Nessa nie zmieni zdania.

— Uważaj na siebie — przestrzegł ją. — Nie jedź za szybko. Nie ryzykuj. Jesteś zdenerwowana.

— Wiem. — Uśmiechnęła się do niego, drżąc na całym ciele. — Ale to ja muszę tam pojechać, Adamie. Wiesz przecież.

— Tak. — Wszedł z łóżka i objął ją ramieniem. — Ale najpierw zrobię ci herbaty.

Nessa czuła się okropnie ze świadomością, że Bree leży ranna w szpitalu, a ona w tej chwili myśli o tym, że Adam jednak ją kocha. Najpierw okazał jej to wieczorem, a teraz troszczy się o nią i chce jej zaparzyć herbaty, zanim ona wyjdzie z domu. Przecież to niemożliwe, żeby miał jakiś romans. Mężczyźni, którzy mają romanse, może i uprawiają seks z własnymi żonami, z całą pewnością jednak nie troszczą się o nie tak, jak Adam o nią.

Gdy skończyła się wreszcie ubierać i zeszła na dół, podał jej kubek z herbatą.

— Wciąż jeszcze będzie w szpitalu — zapewnił ją. — Na pewno nigdzie się nie wybiera. Więc pięć minut na pewno cię nie zbawi.

— Czuję się za nią odpowiedzialna — zapłakała Nessa. — To moja siostra, a mama jest w Galway, więc muszę się nią opiekować, a teraz ona miała wypadek!

— Nessa, Bree ma dwadzieścia pięć lat — przypomniał jej Adam. — Wcale nie musisz się nią opiekować. Nie wolno ci tak myśleć. Wypij herbatę, jedź do szpitala i sama się przekonaj, że na pewno nic jej nie jest. Skoro czuła się na tyle dobrze, żeby zadzwonić, nie może być poważnie ranna.

Nessa uśmiechnęła się do niego.

— Jesteś jak skała — powiedziała.

Znowu ją objął i przytulił.

— Nic jej nie będzie — obiecał.

Nessa gnała Malahide Road. Wciąż sobie powtarzała, że Adam ma rację i z Bree wszystko musi być w porządku, skoro sama do niej zadzwoniła, ale nie mogła się uspokoić. Żałowała, że nie umie myśleć pozytywnie, tylko zamartwia się; wbrew temu, co mówią wszyscy, że Bree nic poważnego się nie stało, w rzeczywistości uderzyła się w głowę i uszkodziła, czego nikt nie zauważył, i kiedy ona dotrze do szpitala, Bree będzie leżała nieprzytomna, a zatroskani lekarze będą się zastanawiać, co też jest tego przyczyną.

Zbyt szybko wjechała na drogę dojazdową do szpitala i grzmotnęła w próg zwalniający. Rozdygotana, zatrzymała się na parkingu.

W izbie przyjęć panował tłok. Nessa słyszała, że piątkowe noce zawsze były najgorsze, ale dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, co to naprawdę znaczy. Wciąż nadciągali ludzie, jedni z poważnymi obrażeniami, w sposób oczywisty potrzebujący natychmiastowej pomocy, inni po prostu pijani, a jeszcze inni wyglądający na zupełnie zdrowych, a mimo to zajmujący plastikowe krzeselka w oczekiwaniu na lekarza. Nessa patrzyła na nich bezradnie, aż w końcu dostrzegła za biurkiem recepcjonistkę.

— Bree Driscoll? — zwróciła się do niej. — Miała jakiś czas temu wypadek samochodowy?

Recepcjonistka wskazała jej kierunek i Nessa pobiegła korytarzem. Odsunęła błękitną kotarę i ujrzała swoją siostrę leżącą z zamkniętymi oczami. Przebiegł ją zimny dreszcz.

— Bree?

Powieki Bree zadrżały i otworzyły się.

— Cześć — powiedziała Bree słabo.

— Och, Bree. — Nessa pragnęła ją objąć, ale się nie odważyła.

— Nic mi nie jest — powiedziała Bree. — Bardzo miły pan doktor zapewnił mnie, że najgorzej wygląda moja stopa, bo mam pozrywane ścięgna. W tej chwili boli mnie okropnie, ale on twierdzi, że

ból szybko minie i ani się obejrzę, jak będę miała stopę jak nową. Przez kilka dni będę kuleć, ale to przejdzie.

— Masz ranę nad okiem — zauważyła Nessa.

— To jedno z niniejszych skaleczeń.

— Mniejszych!

— Lekarz mówi, że nawet blizna nie zostanie.

— Co się stało?

Bree wszystko jej opowiedziała.

— Był pijany? — zapytała Nessa. — Jechałaś z pijanym kierowcą?

— Nie wygłupiaj się — odparła Bree ze znużeniem. — Nie był pijany. Wypił tylko kieliszek szampana, nic więcej. Po prostu nie jest najlepszym kierowcą. I chciał się popisać.

— Och, Bree!

— On gorzej na tym wyszedł — powiedziała Bree. — Ma złamaną nogę i rękę, kilka żeber. Doktor mówi, że ma też poranioną twarz.

— Wyjdzie z tego?

— Tak mówią — rzekła Bree. — Ja też mam taką nadzieję. — Zagryzła wargę. — Dzwoniłam do jego ojca. Niedługo tu przyjedzie. Chce też ze mną rozmawiać policja.

— Policja!

— Musieli odholować samochód — powiedziała Bree. — Może chodzić o niebezpieczną jazdę.

— A jechał niebezpiecznie? — spytała Nessa.

Bree wzruszała ramionami i skrzywiła się, gdy przeszył ją ból.

— W sumie nie — odrzekła. — Ale bezpiecznie chyba też nie.

— Możesz go skarżyć?

— Nie mam takiego zamiaru — odparła Bree przerażona.

— Bardzo mnie to cieszy. — Kotara się rozsunęła i siostry ujrzały Declana Morrisseya. Wygląd miał ponury i zdecydowany.

I wtedy Bree znowu zaczęła płakać.

Rozdział 19

Mars w Trzecim Domu

Ambitna, często kłótniwa, o gwałtownym usposobieniu

Ponieważ lekarze zapewnili ją, że następnego dnia będzie mogła wrócić do domu, Bree dała Nessie klucze do swojego mieszkania i poprosiła, żeby przyniosła jej coś do ubrania, gdy po nią przyjedzie.

— Ponieważ — wyjaśniła — mój nowy zestaw kompletnie się zniszczył. — Pociągnęła nosem, czując, że znowu zbiera jej się na płacz. Miała już tego serdecznie dość. Skłonność do zalewania się łzami nie leżała zupełnie w jej naturze. Zdarzało jej się nad wyraz rzadko.

Nessa bardzo długo nie wychodziła ze szpitala, kiedy jednak w końcu sobie poszła, Bree miała wreszcie chwilę spokoju. Co prawda wciąż jeszcze leżała w izbie przyjęć; ze względu na brak miejsc nie mogli jej na razie przenieść na oddział. Dla niej to jednak nie miało znaczenia, była wykończona i marzyła jedynie o tym, by się przespać.

Declan Morrissey poszedł na oddział odwiedzić syna. Nessa okropnie na niego naskoczyła, kiedy powiedział, że cieszy się, iż Bree nie zamierza wnieść przeciwko Michaelowi oskarżenia o spowodowanie wypadku. Powiedziała mu, że ma cholerne szczęście, że Bree w ogóle żyje i sama może decydować, czy skarżyć jego syna, czy też nie. Declan — według Bree była to głupota — zastanawiał się, czy fakt, że samochód był niesprawny, mógł przyczynić się do wypadku, co słysząc Nessa, zaatakowała go jak rozjuszony nosorożec, krzycząc, żeby nawet sobie nie wyobrażał, iż może winę za wszystko zwalić na warsztat albo na Bree, i lepiej niech się zastanowi nad tym, co mówi, dodając przy okazji, że wszyscy prawnicy są po jednych pieniądzach, wredne pijawki i doprawdy szkoda, że Bree miała pecha spotkać jego syna nieudacznika. Bree odniosła wrażenie, że atak Nessy kompletnie go zaskoczył, bo tylko wymamrotał, iż on z całą pewnością taki nie jest, niczego podobnego nie imputował, wiedząc doskonale, że Bree naprawiając samochód, z całą pewnością nie zrobiła niczego, co mogłoby się przyczynić do wypadku, nie ma więc potrzeby aż tak dawać się ponieść emocjom.

Wtedy za kotarę zajrzała pielęgniarka i ku wielkiej uldze Bree poprosiła, aby zarówno Declan, jak i Nessa pozwolili pacjentce trochę odpocząć.

Ledwo jednak Nessa i Declan odeszli, zjawiła się policjantka, by zadać jej kilka pytań dotyczących wypadku. Bree wiedziała, że ludzie zaczynają się uważać za starych, gdy policjanci wyglądają na młodszych od nich, uznała jednak za tragedię, iż poczuła się jak wiekowa matrona przy ślicznej dziewczynie o marchewkowych lokach (wyglądała, jakby nie skończyła jeszcze szkoły), która usiadła przy jej łóżku i zapytała, co się stało.

— To był wypadek — powtórzyła Bree chyba już po raz setny. — Skręcił zbyt gwałtownie po wyprzedzeniu ciężarówki, auto wpadło w poślizg i nic nie można było na to poradzić.

— Z jaką prędkością jechał? — spytała dziewczyna.

— Nie wiem. — Bree zamknęła oczy. — Początkowo jakieś osiemdziesiąt na godzinę, ale przy wyprzedzaniu musiał na pewno przyspieszyć. Ale kiedy wpadliśmy w poślizg, chyba znowu zwolnił.

— Piliście państwo?

Bree nagle pożałowała, że nie ma przy niej Declana. Nie wiedziała, co powinna, a czego nie powinna mówić, i czy w ogóle ma obowiązek odpowiadać na jakiegokolwiek pytania. Nie miała pojęcia, czy policja rozmawiała już z biednym Michaeliem, który być może nie czuł się w tej chwili najlepiej i chciał, aby zostawić go w spokoju. Ona czuła się podobnie.

— Byliśmy na kolacji — powiedziała po chwili. — Wypiliśmy po kieliszku szampana. To wszystko. Ja piłam jeszcze wino.

— Chce pani wnieść oskarżenie? — zapytała policjantka.

— Jakie?

— O niebezpieczną jazdę.

— Nie jechał niebezpiecznie — rzekła Bree. — Naprawdę. Po prostu miał pecha.

Marchewkowłosa dziewczyna uśmiechnęła się do niej.

— Samo życie — powiedziała.

— Właśnie. — Bree wzruszyła ramionami i skrzywiła się, gdy wszystkie jej mięśnie zaprotestowały. — Przynajmniej nikt nie zginął.

Policjantka przytaknęła.

— Dziękuję, że zechciała pani ze mną porozmawiać.

— Nie ma za co.

Nagle Bree poczuła się wykończona. Ledwie jednak śliczna młoda funkcjonariuszka odeszła, pojawiła się Nessa. Twarz miała wciąż ponurą i zaciętą i Bree ciekawa była, czego jeszcze musiał się Declan Morrissey nasłuchać.

Następnego ranka Bree owinęła się papierowym szlafrokiem i wspierając się na kulach, pokuśtykała wolno nie kończącym się labiryntem korytarzy do Michaela. Leżał wsparty o poduszki w półsiedzącej pozycji, z pobladłą, paskudnie poranioną twarzą. Najgorzej wyglądało czoło, przecięte głęboką krwawą raną. Prawe oko miał tak opuchnięte, że w zasadzie nie był w stanie go otworzyć.

— Cześć — powiedziała i usiadła przy łóżku. — Jak się czujesz?

— Chcesz znać prawdę, czy usłyszeć to, co powiedziałem tacie? — spytał słabym głosem.

— Prawdę.

— Okropnie — przyznał. — Boli mnie głowa. Bolą mnie plecy. I boki. Mam wrażenie, że po twarzy przejechał mi czołg. Mam złamaną rękę i nogę. I niemal zabiłem ciebie, Bree.

Rozejrzała się z niepokojem.

— Nie mów tak.

— To była moja wina — rzekł. — Powiedziałem to glinom.

— Mam nadzieję, że twój tata o tym nie wie.

— Podobno mogą wnieść przeciwko mnie oskarżenie — powiedział Michael. — Za niebezpieczną jazdę.

— Podobno — odrzekła Bree. — Ale ja im powiedziałam, że to był wypadek.

— Owszem, wypadek — zgodził się Michael. — Ale można go było uniknąć.

— Czy ja wiem...

— Jasne, że tak — zdenerwował się. — Jechałem jak kretyn, bo byłaś ze mną. Chciałem zrobić na tobie wrażenie.

— Michael...

— Nigdy wcześniej nikogo takiego nie spotkałem — powiedział. — Przy tobie czuję się... przy tobie czuję się jak nieudacznik.

— Naprawdę nie wydaje mi się...

— Tak dobrze znasz się na samochodach i w ogóle, i chciałem się popisać.

— Wiem — powiedziała Bree.

— Co było czystą głupotą i niemal zginęliśmy.

— Ale żyjemy. — Bree uśmiechała się do niego nieśmiało. — Niedługo oboje będziemy jak nowi.

— Ty przynajmniej, dzięki Bogu, nie jesteś tak bardzo poraniona — rzekł Michael. — Za to ja wyglądam, jakbym bił się z całą bandą.

— Jak ci się te wszystkie rany zagoją, będziesz jeszcze przystojniejszy — zapewniła go Bree. — Dziewczyny lubią facetów z bliznami.

Michael spróbował się roześmiać.

— Nie trzeba było słuchać taty i jechać do szpanerskiej restauracji — powiedziała Bree. — Nic by się nie stało, gdybyśmy po prostu poszli na piwo i czipsy.

— Tata mało nie obdarł mnie ze skóry — poskarżył się Michael. — Jak tylko się upewnił, że nie umrę, wpadł w szał i zaczął wrzeszczeć, że jeżdżę jak idiota. Powiedział, że jeśli chciałem się zabić, proszę bardzo, ale nie miałem prawa zabierać ze sobą delikatnych panienek.

— Rany, ale zmienił śpiewkę — rzekła Bree. — Kiedy w nocy do mnie zajrzał, pokłócił się z moją siostrą o to całe zamieszanie z niebezpieczną jazdą.

— Serio?

— E tam, w sumie nic takiego — powiedziała Bree. — Oboje byli zdenerwowani. — Obejrzała się, do pokoju bowiem weszła pielęgniarka i stanęła przy łóżku.

— Musimy zrobić Michaelowi zastrzyk — oznajmiła. — Chyba nie chce pani w tym uczestniczyć.

— Nie, raczej nie — zgodziła się Bree. Podniosła się i sięgnęła po kule. — Do zobaczenia — zwróciła się do Michaela. — Trzymaj się.

— Proszę się nie martwić — uśmiechnęła się do niej pielęgniarka. — Zatrzymamy się tu o niego.

— Dziękuję — powiedziała Bree i wyruszyła w uciążliwą drogę powrotną do swojego łóżka.

Nie mogła pojąć, czemu Nessa nie przywiozła jej ubrań, jak ją o to prosiła. Siostra zjawiała się w szpitalu z parą własnych dzinsów i jaskrawożółtą bluzą.

— Wyglądam w tym jak zabawka dla dzieci — poskarżyła się Bree, kuśtykając korytarzem. Ręce ją bolały od kul i wciąż jeszcze nie nauczyła się nimi posługiwać jak należy. Kiedy patrzy się na innych, wszystko wydaje się takie proste, myślała ponuro, niemal wpadając na kogoś, ale jak widać, tego także trzeba się nauczyć.

Przeszła za Nessą przez parking i westchnęła z ulgą gdy w końcu mogła zasiąść w samochodzie. Nessa zaaferowana krzątała się wokół, sprawdzając po tysiackroć, czy młodszej siostrze jest wygodnie i przypominając jej, żeby zapięła pas.

— Zapnę go — zeźliła się w końcu Bree. — Słowo daję, Nessa, przecież uszkodziłam sobie nogę, nie mózg. Przestań mnie traktować, jakbym miała trzy latka!

— Pilnuję tylko, żeby ci było wygodnie — powiedziała Nessa, przekręcając kluczyk w stacyjce. — Dzisiaj rano dzwoniłam do mamy. Bardzo się o ciebie martwi.

— Co jej powiedziałaś? — spytała Bree.

— Że nic ci nie jest.

Bree spojrzała na siostrę z wdzięcznością. Nie chciała, aby Miriam wydzwaniała albo, co gorsza, przyjechała z Galway, by osobiście zaopiekować się córką. Miriam na ogół niewieloma rzeczami się zajmowała, Bree jednak obawiała się, że w tej sytuacji nawet matka zaczęłaby dramatyzować. Wsparła głowę o okno i zamyśliła się. Mimo wszystko Michael także okazał się świrem, dumiała. Może nie kompletnym, doprowadził jednak do wypadku, nieomal ją zabijając. Nikt z jej dotychczasowych chłopaków nie posunął się aż tak daleko. Skrzywiła się, gdy samochód wjechał w dziurę i ciało przeszło jej paroksyzm bólu.

— Nic ci nie jest? — Nessa spojrzała na nią.

— Nie — uspokoiła ją Bree. — Czuję się wyśmienicie.

Kiedy zatrzymały się pod jej domem, Bree ze zdziwieniem zauważyła samochód Cate.

— Nie mówiłaś mi, że ona też tu będzie — rzekła z wyrzutem do Nessy. — Nie chcę, żeby skała koło mnie cała rodzina.

— Rano do niej zadzwoniłam i uparła się, żeby przyjechać. — Zimny ton Nessy zaskoczył

Bree. — Dlatego nie przywiozłam ci twoich ubrań. Cate powiedziała, że trochę u ciebie posprząta, tym bardziej że za nic nie zgodziłaś się, żeby zamieszkać na razie u mnie.

— Nie zgodziłam się? — zdziwiła się Bree. — Nic nie pamiętam.

— Rzeczywiście, w pewnej chwili trochę ci się wszystko mieszało — powiedziała Nessa. — Po rozmowie z policją. Zaproponowałam ci, żebyś zatrzymała się u mnie na kilka dni, ale ty powiedziałaś, że nie możesz brać na siebie odpowiedzialności za rozpad mojego małżeństwa.

— Coś ty?

Nessa kiwnęła głową.

— Co słysząc, tatuś tego chłopaka, który akurat był przy tym, aż brwi uniósł ze zdziwienia.

— Boże, Nessa, strasznie cię przepraszam! — wykrzyknęła Bree. — W ogóle tego nie pamiętam.

— To było po tym, jak mu powiedziałam, że jeśli choć pomyśli o wniesieniu sprawy przeciwko tobie za niewłaściwą naprawę samochodu jego synalka, będzie to ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobi.

— Co nieco sobie przypominam — rzekła z żalem Bree. — Potem musiałam się wyłączyć.

— Myślę, że to mu wybije z głowy zadzieranie z Driscollami — powiedziała ponuro Nessa.

— Na pewno — mruknęła Bree.

Cate musiała widzieć przez okno, że przyjechały, bo gdy szły ścieżką w stronę domu, otworzyła drzwi.

— Jezu Chryste, Bree! — Na widok siostry aż ją zatkało. — Myślałam, że tylko zwichnęłaś sobie kostkę. Wyglądasz koszmarnie.

— Wielkie dzięki — odparła Bree z godnością. — Ty nie lepiej. — Choć, musiała to przyznać, Cate wyglądała jak zwykle olśniewająco, zadbana w każdym calu, mimo że miała na sobie luźne dżinsy i szarą bluzę.

Cate uśmiechnęła się do niej.

— Wybacz. Nie powinnam była. Ale twoja twarz...

— Nie jest tak źle. — Bree dotknęła czoła. — Doktor zapewniał mnie, że zagoi się bez śladu. Ale jakbyś widziała tego faceta!

— Nic mu nie będzie? — zaniepokoiła się Cate.

— Jest potłuczony — powiedziała Bree. — Ale przeżyje. — Wyminęła siostrę i z przerażeniem popatrzyła na schody.

— Zaniesiemy cię — wymyśliła Cate, widząc minę Bree.

— Nie wygłupiaj się.

— Już to kiedyś robiłyśmy — przypomniała jej Cate. — Kiedy na wrotkach spadłaś ze wzgórza.

Bree uśmiechnęła się.

— Ale wtedy byłam nieco młodsza i przede wszystkim lżejsza.

— Nie szkodzi — powiedziała Cate.

— Jesteś pewna, że powinnaś? — zwróciła się do Cate Nessa.

— Co?

— Nosić ludzi? — rzekła Nessa. — Wątpię, czy w ogóle możesz coś nosić.

— A co za różnica? — rzuciła Cate oschle.

Bree zdumiona przenosiła wzrok z jednej na drugą.

— O co chodzi?

— O nic — odrzekła zdecydowanie Cate. — Chodź, siostrzyczko. Idziemy.

Wniosły Bree po schodach do mieszkania, gdzie ześlizgnęła się z krzeselka, które siostry zrobiły z własnych rąk i niepomiernie zdumiona rozejrzała się wokół. Stermata rzuconych ubrań, zwykle zalegająca w kącie została sprzątnięta, podobnie jak grożąca w każdej chwili zawaleniem kupa podręczników mechaniki i starych gazet, którą Bree trzymała na stole. Sprzątnięty został również gzyms kominika, zarzucony normalnie śrubami, nakrętkami, pobrudzonymi olejem szmatami i Bóg wie czym jeszcze. Chyba po raz pierwszy w życiu Bree miała okazję podziwiać piękny czarny marmur, z którego był zrobiony.

— W życiu bym nie przypuszczała, że aż takie z ciebie domowe zwierzę — zwróciła się do Cate. — Zawsze myślałam, że u ciebie panuje taki porządek, bo po prostu nie trzymasz niczego w mieszkaniu. Nie miałam pojęcia, że po prostu całymi dniami sprzątasz.

Cate roześmiała się.

— Na pewno nie mam tylu gratów, co ty — powiedziała. — Ale nie znoszę bałaganu. Doprowadza mnie do szału.

— Musiałaś więc przeżyć koszmar, kiedy tu weszłaś. — Bree objęła siostrę. — Wygląda pięknie, Catey. Wielkie dzięki. Chociaż — dodała z żalem — wątpię, żeby taki stan rzeczy miał szansę potrwać długo.

— Błagam, nie zagrać znowu wszystkiego. — Nessa przesunęła palcem po stole z drzewa różanego. — Masz tu tyle przepięknych rzeczy.

— Widzę je po raz pierwszy chyba od wielu miesięcy — powiedziała radośnie Bree. — Straszny tu był bałagan, kiedy się wprowadziłam, a ja chyba nigdy z tym nic nie zrobiłam.

— Naprawdę tu ładnie — stwierdziła Cate. — Może nie w moim stylu, ale ładnie.

— Możecie sobie wyobrazić, że to kiedyś były prywatne domy? — odezwała się Nessa. — Nic dziwnego, że ludzie mieli pokojówki i służbę.

— Nic dziwnego, że nie stać mnie na prywatny dom — powiedziała Bree. — Nie potrafię utrzymać porządku, nie mówiąc już o całej reszcie.

— Fakt, flejtuch jesteś wyjątkowy — zgodziła się Nessa. — Ale dzięki Bogu żywy flejtuch, na przekór usilnym staraniom tego idioty.

— Naprawdę nie mam ochoty zaczynać tej rozmowy od początku — rzekła Bree.

— Napijesz się herbaty? — spytała Cate.

— Z przyjemnością — odrzekła Bree.

— OK — powiedziała Cate. — Ty sobie usiądź, a ja nastawię czajnik.

Mówiąc to, była tak podobna do matki, że Bree omal się nie roześmiała. Dziwne doprawdy, pomyślała, jak czasem u którejś z nich pojawia się typowo rodzinna cecha, nie przystająca zupełnie do ich codziennego wizerunku. Bree nigdy nie postrzegała Cate jako członka rodziny nastawiającego czajnik. Tym zajmowała się Nessa. Nessa jednak, aż do tej chwili zabiegana i troskliwa, teraz popadła w jakąś dziwną zadumę. Pewnie martwi się o Adama, uświadomiła sobie nagle Bree. Zastanawia się, co powinna z tym wszystkim począć. I Bree poczuła się winna, że

Nessa musi się nią opiekować, zamiast w domu zajmować się porządkowaniem własnego życia.

— Co u Adama? — spytała niespodziewanie.

— Słucham?

— U Adama — powtórzyła Bree. — Co z tobą, z nim i z całą resztą.

Nessa westchnęła.

— Nie wiem. Wczoraj, kiedy zadzwoniłaś, zachował się po prostu wspaniale. A dzisiaj musiał odwołać golfa, żeby móc zająć się Jill. Wiesz co, Bree, chyba sobie to wszystko wymyśliłam.

— Nie mogłaś sobie wymyślić tego, co usłyszałaś. — Bree chciała siostrze współczuć, ale też nie mogła pozwolić, aby Nessa zaczęła udawać, że wszystko jest w porządku, choć w rzeczywistości wcale tak nie było.

— Wiem, ale tyle już o tym myślałam, że zaczęłam dochodzić do wniosku, że chyba źle sobie to wszystko tłumaczyłam. Nie wiem tylko — uśmiechnęła się ze smutkiem do Bree — nie wiem już, co tak naprawdę źle sobie tłumaczyłam.

Bree zaśmiała się.

— Nie martw się — powiedziała. — Jakoś to załatwimy.

— Nie martwię się.

Bree zauważyła, że Nessa w dalszym ciągu siedzi ze zmarszczonym czołem.

Sama też zmarszczyła swoje i zaczęła węszyć.

— Co to za zapach?

— Nie mam pojęcia, ale jakby coś się paliło.

— Co się może palić? — zdziwiła się Bree.

— O cholera!

Słyszając krzyk Cate, Bree i Nessa wymienili spojrzenia.

— Co się stało? — Bree pokuśtykała do małej kuchenki, wypełniającej się sinym dymem.

— Kupiłam chleb — powiedziała Cate. — W delikatesach tuż obok. Częściowo upieczoną ciabattę. Pomyślałam sobie, że może byś zjadła.

— I z tego powodu postanowiłaś podpalić mi mieszkanie? — Bree kaszląc, rzuciła się, by otworzyć okno.

— Włączyłam piekarnik, żeby się rozgrzał — wyjaśniła Cate. — I nagle zaczęło się z niego dymić.

— Och. — Bree zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

W kuchni pojawiła się Nessa.

— Boże Wszechmogący, Cate, co ty wyprawiasz? — zapytała z oburzeniem.

— Chciała podgrzać chleb — powiedziała Bree. — Tylko nie wiedziała, że piekarnik służy mi za schowek. Cóż, nie czarujmy się, nigdy z niego nie korzystałam! I właśnie upiekła kilka książek, czerwony wełniany sweter i dwa plastikowe pojemniki ze śrubami.

— To nie była moja wina! — wykrzyknęła Cate. — Nikt nie trzyma takich rzeczy w piekarniku. Bree chichotała. Nawet Nessa nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— Chciałam być miła! — poskarżyła się Cate.

— To ja jestem miła — przypomniała jej Nessa. — Ty jesteś ta nieczuła. A Bree to niechluj. Nie zmienisz tego, kupując chleb.

Bree wpatrywała się w Nessę z niedowierzaniem.

— Do diabła z chlebem — powiedziała ze złością Cate. — W szafce ma jakieś przedpotopowe opakowanie figowych bułeczek. Będą musiały wystarczyć.

W niezręcznej ciszy usiadły przy nienaturalnie czystym stole, stawiając na nim herbatę i bułeczki. Bree widziała, że coś dziwnego dzieje się pomiędzy Cate i Nessą, nie miała jednak pojęcia, o co chodzi. Nessa wciąż posyłała siostrze mordercze spojrzenia, Cate zaś za wszelką cenę starała się je ignorować. Może Cate nie chciała tu dzisiaj przyjść, zastanawiała się Bree. Na przykład miała w planie upojny dzień z Finnem So-Coolem i wszystko wzięło w łeb po telefonie Nessy. Bree i tak nie posiadała się ze zdumienia, że Cate stawiała się na wezwanie, bo kryzysy rodzinne zwykle były specjalnością Nessy, która nie lubiła, żeby inni wtrącali swoje trzy grosze, podczas gdy ona zajmowała się organizowaniem i załatwianiem wszystkiego. Po co więc dzwoniła do Cate? I czemu Cate przyszła? Przede wszystkim zaś, co ją napadło, by z takim zapalem wziąć się do sprzątania, którego wyniki zawstydzić mogły nawet samą Nessę?

Może tu właśnie był pies pogrzebany. Bree zdążyła złapać spadające okruszki, zanim wylądowały na świeżo wypolerowanym blacie stołu. Może obie starsze siostry stanęły do nieoficjalnych zawodów w wypełnianiu domowych obowiązków? Nie, raczej trudno to sobie wyobrazić.

— Dziwne, nie uważacie, jak wszystko się nagle pozmieniało? — odezwała się Nessa.

— Pozmieniało? — spytała Bree.

— Od ostatniego razu, gdy byliśmy wszyscy razem.

— Od moich zaręczyn — powiedziała Cate łamiącym się głosem.

— Nie, jeszcze wcześniej. Od kolacji u mnie, z mamą i tatą. U wszystkich się zmieniło. Nawet u Adama i Finna.

Bree popatrzyła najpierw na jedną, potem na drugą siostrę.

— No, chyba nie aż tak bardzo — zaryzykowała.

— Och, dajże spokój! — Nessa spojrzała na nią gniewnie. — Wtedy wszyscy byliśmy szczęśliwi.

— Posłuchaj, Nessa, wiem, jak cierpisz z powodu tej sprawy z Adamem. — Bree posłała siostrze współczujące spojrzenie. — Mówiłam ci, że mogę go przez jakiś czas śledzić, jeśli zechcesz. Raz na zawsze przekonałabyś się, jak się sprawy przedstawiają.

— Chodzi o coś więcej — powiedziała Nessa. — Wtedy byliśmy wszyscy tacy beztroscy. Ja i Adam. Cate i Finn. Wspaniała nowa praca Finna, chociaż wtedy jeszcze nie był zaręczony z Cate. I ty, Bree, jak zawsze zadowolona z życia. Graliśmy w zdrapki i tak świetnie się bawiliśmy. Kiedy mama wygrała pieniądze, uwierzyłam, że horoskopy mówią prawdę. Czemu więc żaden nas nie ostrzegł przed tymi okropnymi rzeczami, które się wydarzyły?

— Nessa! — Bree wpatrywała się w siostrę. — Przecież w sumie nic takiego strasznego się nie stało. OK, mogłam zginąć, ale żyję. A Cate i Finn się zaręczyli, a to chyba dobrze, prawda? Także między tobą i Adamem na pewno wszystko jakoś się ułoży.

— Nie chodzi jej o Adama — powiedziała Cate. — Tylko o mnie.

— O ciebie? — Myśl, jaka nagle zaświtała Bree, była tak monstrualna, że nie próbowała nawet w nią uwierzyć. Lecz nie mogła się powstrzymać. — Nie ma chyba romansu z tobą?

Cate, która z każdym wypowiedzianym przez Nessę słowem pochmurniała coraz bardziej, teraz wybuchła śmiechem. Kiwała się na krześle w przód i tył, a po twarzy lży płynęły jej strumieniem. Nie była się w stanie opanować. Bree przyglądała jej się niepewnie.

— Cate mówi o swojej ciąży — odezwała się Nessa bezbarwnym tonem.

— Cate! — Bree rozpromieniła się cała. — Ależ to wspaniale.

— Nie do końca — znowu przemówiła Nessa, a Cate otarła z twarzy lży. — Chce ją usunąć.

Nagle Cate już się nie śmiała, a Bree wstrząśnięta milczała. Patrzyła, jak Cate wyjmuje puderniczkę i ściera z policzków smugi rozmazanego tuszu.

— To się właśnie zmieniło — powiedziała Nessa. — Kilka miesięcy temu wszystko było na swoim miejscu. Dzisiaj ja jestem kobietą, której mąż ma być może romans, ty zostałam ranna w koszmarnym wypadku samochodowym, a Cate udało się zaręczyć i zająć w ciążę, z tym że tę ostatnią chce usunąć.

— Cate? — Bree zwróciła się do średniej siostry. — Czemu nie chcesz tego dziecka?

— A jak myślisz? — Cate mówiła opanowanym głosem, lecz palce jej drżały. — To nieodpowiednia pora, Bree. Finn nie chce dziecka, ja zresztą też nie. Nie mogę w tej chwili zrezygnować z pracy, tym bardziej że wszystko układa mi się w niej tak dobrze. Finn by mną pogardzał, gdybym to zrobiła. A ja nie zniosłabym dziecka, podczas gdy on miałby swój program w TV.

— Wcale nie musisz rezygnować z pracy — powiedziała Bree. — Setki, tysiące kobiet pracują i mają dzieci.

— Ale nie pracują tyle, co ja. I nie mają mężów, którzy trzy razy w tygodniu wstają, kiedy większość ludzi kładzie się dopiero spać.

— Ale może stacji TV ciąża się spodoba — zastanowiła się Bree. — Wtedy Finn będzie prawdziwym współczesnym prezenterem — żona, dziecko, życie nowoczesnego mężczyzny.

— Nie będę rodzic dziecka dlatego, że tak się podoba stacji — powiedziała Cate. — Nie chcę dziecka, Bree. O nic więcej nie chodzi.

— A Finn? — spytała Bree. — Co on o tym sądzi? Cate przełknęła ślinę.

— Jeszcze o niczym nie wie.

— Nie powiedziałaś mu! — Bree nie wierzyła własnym uszom. — Cate, musisz mu powiedzieć. Ma prawo wiedzieć.

— Wcale nie — zaprotestowała Cate. — A gdyby wiedział, wpadłby w panikę. Wystarczy, że ja panikuję.

— Może się mylisz — rzekła Bree. — Może by się ucieszył.

— Ja chyba lepiej znam swojego narzeczonego od ciebie — warknęła Cate. — On nie chce dziecka, ja nie chcę dziecka, i na tym koniec.

— Cate...

— Jest zbyt samolubna, żeby mieć dziecko — włączyła się Nessa. — Zresztą powiedziałam to już wcześniej. I do tego nieczuła.

— Odpieprz się, Nessa — zezłościła się Cate. — Powiedziałam ci o tym, bo liczyłam na twoją pomoc. Wiedziałam, że to będzie trudne i spodziewałam się, że się ze mną nie zgodzisz. Ale nie pozwolę, żebyś mnie obrażała, robiła mi przykrość i jeszcze bardziej dobijała. I tak czuję się wystarczająco podle.

— Czujesz się podle, bo wiesz, że źle robisz. Wychowam to dziecko za ciebie, jeśli tylko o to ci chodzi.

— Boże, co za krowa z ciebie. Czemu mnie traktujesz tak z góry? — Oczy Cate błyszczały. — Czy wiesz, w jakim wieku żyjemy? Nie myślisz chyba, że będę rodzić dzieci i komuś je oddawać? Nie chcę tego dziecka, bo nie chcę być w ciąży, nie chcę mieć mdłości, być gruba i nieszczęśliwa. I ponieważ to by mi kompletnie zniszczyło życie. Ty po prostu niczego nie rozumiesz.

— Nie, nie rozumiem — przyznała z uporem Nessa. — Pomyśl o tych wszystkich kobietach na świecie, które nie mogą mieć dzieci.

— Co za idiotyczny argument! — Cate wstała. — Zawsze, jak z czymś się nie zgadzasz, zaczynasz wygadywać sentymentalne bzdury. Ale to twój problem, Nesso Driscoll. Nie myślisz racjonalnie, jesteś po prostu przewrażliwioną idiotką, która nie ma pojęcia, co to prawdziwe życie. Zawsze taka byłaś. Nic dziwnego, że twój mąż ma romans.

— Ty pierdolona suko! — Nessa ledwo panowała nad wściekłością. — Głupia, pieprzona wiedźmo — krowo — ty, ty, ty padalcu. — Wyczerpała zapas inwektyw. — Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób.

— Tak samo, jak ty do mnie — odcięła się Cate.

— Ja ciebie nie obraziłam osobiście — warknęła Nessa.

— Och, czyżby? A więc ta pierdolona suka to nie było do mnie?

— Zawsze byłaś suką.

— Jasne. Oczywiście. Podobnie jak ty. Zadzierasz nosa tylko dlatego, że jesteś starsza. Jakby to miało jakieś znaczenie. Musiałaś mieć pokój z widokiem na morze, i to tylko dlatego, że przez przypadek pierwsza przyszłaś na świat. Wysługiwałaś się nami, bo byłyśmy tylko młodszymi siostrami. Fuj! Biegałaś do mamusi i opowiadałaś jej niestworzone historie, bo ci sprawiało frajdę...

— Cate. — Ton Bree brzmiał głucho. — Wystarczy tego. Dostyc.

— Tak — przytaknęła jej Nessa. — Powiedziałaś za dużo.

— Ty także, Nessa — zwróciła się do niej Bree. — To wprost nie do wiary. Wierzyć mi się nie chce, że możecie w ten sposób do siebie mówić. To straszne.

— Ale to wszystko, kurwa, prawda — rzekła z gorącością Cate.

— Nieważne. Takich rzeczy po prostu się nie mówi.

— Masz rację. — Nessa pozbierała swoje rzeczy. — Nie będę dłużej tego wysłuchiwać. Bree, wczoraj zaproponowałam ci, żebyś zamieszkała u mnie przez kilka dni i dzisiaj to powtarzam.

— U mnie też możesz się zatrzymać — powiedziała Cate.

— Przestańcie, obie! — Bree chciała wyglądać na złą, ale jej się nie udało. Nienawiść pomiędzy starszymi siostrami przeraziła ją. — Zostaję tutaj. Tu jest mój dom. Poradzę sobie.

— Zadzwoń do mnie, gdybyś czegoś potrzebowała — powiedziała Nessa.

— Albo do mnie.

— Niczego nie będę potrzebowała. Nessa, dziękuję ci, że przyjechałaś do szpitala, a tobie Cate, że tak tu posprzątałaś. Myślę, że teraz się trochę prześpię.

Kiedy jednak siostry wyszły, wiedziała, że nie ma na to nadziei. Jednak myliła się. Położyła się w świeżej czystej pościeli, żalując, że marnuje ją tylko dla siebie. Zamknęła oczy i w ułamku sekundy spała. Jednak śniło jej się, że znowu jest w samochodzie Michaela. Tym razem pędzili pasem starto-

wym, pomiędzy migającymi czerwonymi i niebieskimi światłami, i Bree wiedziała, że są zapalone, bo za chwilę będzie lądował samolot. Próbowała ostrzec Michaela, powiedzieć mu, że mają poważne kłopoty, lecz on jej nie słuchał. Coraz mocniej wciskał pedał gazu i gnali coraz szybciej, a ona widziała wielkie cielsko nadlatującego airbusa. Nachyliła się i szarpnęła kierownicę, niestety udało jej się tylko nacisnąć klakson. Który, nie wiadomo dlaczego, nie brzmiał jak klakson, lecz jak dzwonek.

Gwałtownie otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że to dzwonek do jej drzwi, który dzwonił z uporem. Jęknęła i usiadła. Szczerze żałowała, że nie mieszka w nowoczesnym mieszkaniu, jak Cate, gdzie na wideofonie mogłaby sprawdzić, kto ją nachodzi, i gdzie mogłaby po prostu nacisnąć guzik, by wpuścić gościa. Tutaj jednak, w mieszkaniu przy Marlborough Road nie było to możliwe. Sam dzwonek liczył sobie co najmniej z pięćdziesiąt lat.

Dokuśtykała do szczytu schodów. Za drzwiami widziała czyjś cień. Usiadła na schodach i ostrożnie zjechała na siedzeniu na dół, jak robiła to, kiedy była małym brzdącem. Potem wstała i kulejąc, podeszła do drzwi, by je otworzyć. Tyle ją to wszystko razem kosztowało wysiłku, że czoło pokryło jej się kropelkami potu.

— Och. — Na widok Declana Morrisseya uniosła ze zdumienia brew. Miał ze sobą brązową papierową torbę i kilka czasopism.

— Cześć, Bree — powitał ją. — Jak się masz?

— Pytasz jako prawnik, czy naprawdę chcesz wiedzieć? Uśmiechnął się do niej.

— Naprawdę.

— Dobrze.

— Wyglądasz na zmęczoną.

— Tylko dlatego, że jakiś wariat postanowił zadzwonić do moich drzwi, a ja mieszkam na pierwszym piętrze i mam trochę poranione nogi — odparła zjadliwie.

— Najmocniej cię przepraszam. Nie pomyślałem o tym.

— Typowo po męsku — powiedziała.

— Mogę wejść?

— Po co?

— Naprawdę chciałem zobaczyć, jak się czujesz. Tak bardzo martwiłem się o Michaela, że chyba nie powiedziałem, że i o ciebie także poważnie się martwię.

— Wciąż się boisz, że zaskarżę Michaela.

— Powiedziałaś przecież, że tego nie zrobisz.

— Czemu wam facetom tak trudno jest komuś uwierzyć? — spytała.

Declan westchnął.

— Sam nie wiem. Ale tobie uwierzyłem, Bree.

— W takim razie wszystko jasne — rzekła. — Nie musisz tu więcej przychodzić i udawać tro-
ski. Naprawdę.

— Niczego nie udaję — powiedział Declan. — Jak Boga kocham, Bree, oboje mieliście niewia-
rygodne szczęście. I chociaż Michael jest gorzej od ciebie poturbowany, z przerażeniem myślę o tym,
co ciebie spotkało. I naprawdę szczerze się o ciebie martwię.

Spojrzała na niego z uwagą. Może nie kłamie? Kto go tam wie. Prawników знаła jedynie z te-
lewizji i z czytanych sporadycznie powieści Johna Grishama. Na tej podstawie nie miała o nich zbyt
dobrego zdania.

— Przyjęłam do wiadomości, że się martwisz, chociaż zupełnie niepotrzebnie — rzekła w koń-
cu. — Czuję się w sumie całkiem nieźle.

— Ale przeze mnie musiałaś zejść, żeby mi otworzyć, a przecież nie możesz chodzić. Za co
przyjmij proszę moje najszczęszone przeprosiny.

— Hej, nie stoisz przed Wysokim Sądem. — W jej oczach pojawił się nagły błysk. — Możesz
do mnie mówić normalnie.

Declan roześmiał się.

— Wybacz, czasem to silniejsze ode mnie.

— Ryzyko zawodowe.

— Może pomogę ci wejść na górę? — spytał Declan. — Moje sumienie i tak już cierpi, więc
nie mogę pozwolić, żebyś teraz sama się przeze mnie męczyła.

— No dobrze — zgodziła się Bree. — Wesprę się na twoim ramieniu.

Szło im powoli. Nie chciała, żeby zauważył, ile jej ta wspinaczka przysparza bólu. I znowu od-
czuwała zmęczenie.

— No, jesteśmy. — W końcu dotarli do jej drzwi. — Napijesz się kawy albo może czegoś inne-
go?

— Pozwól, że ja się tym zajmę — powiedział Declan. Przystanął w pokoju i nagle Bree poczuła
prawdziwą wdzięczność, że Cate zjawiła się wcześniej i zaprowadziła w nim jaki taki ład. Mimo że po
jej drzemce łóżko nie prezentowało się już tak idealnie.

Declan pociągnął nosem.

— Coś się pali? — spytał.

— Już nie — odparła Bree. — Wcześniej była tu moja siostra i za wszelką cenę chciała podpa-
lić mi mieszkanie.

— Ta, którą spotkałem w szpitalu? Wiedziałem, że jest uparta, ale nie wyglądała mi na kogoś,
kto...

— Nie — powiedziała Bree. — Ta druga. Na ogół także nie bawi się w podpalaczkę, ale nie
wiedziała, że trzymam w piekarniku różne rzeczy, i włączyła go.

Declan zaśmiał się serdecznie.

— Ile jest was w sumie?

— Trzy. Ale i to aż nadto.

Usiadła przy stole i popatrzyła na stos gazet, które Declan tam położył, gdy poszedł zaparzyć kawę. Kilka samochodowych, jak na przykład „What Car?” i „Auto Mechanic”, poza tym parę lśniących pism dla kobiet.

— Kupiłem je dla ciebie. — Gdy przeglądała jedno z pism o samochodach, wszedł do pokoju, niosąc kubki z kawą. — Nie wiedziałem, jakie lubisz.

— Są super — powiedziała. — Dziękuję.

— A które wolisz? — spytał. — Te o samochodach czy dla dziewczyn?

— Zależy od nastroju — odparła z uśmiechem. Postawił przed nią kubek z kawą i otworzył brązową papierową torbę.

— Co powiesz na to? — Popchnął torbę w jej stronę i kiedy do niej sięgnęła, wyjęła jedno ze znajdujących się w środku wielkich czekoladowych ciastek.

— O, to mi na pewno poprawi humor — powiedziała.

— Cieszę się — uśmiechnął się.

— Sam piekleś? Skinął głową.

— Boże, marzenie każdej kobiety — westchnęła. — Bogaty, przystojny, umie gotować... — Mówiąc to, zarumieniła się, on jednak dalej się uśmiechał.

— Według moich dzieci, jestem raczej koszmar — rzekł. — Za dużo pracuję, jestem perfekcjonistą, żyję we własnym świecie...

— Dzisiaj Michael miał jechać po twoje córki na lotnisko — przypomniała sobie Bree.

— Sam je później odbiorę. W drodze powrotnej wstąpimy do szpitala.

— Powiedziałaś im już? — spytała. Potrząsnął głową.

— Nie było takiej potrzeby. Lepiej niech go najpierw same zobaczą. Nienawidzę przekazywać przez telefon złych wieści. Zachichotała.

— Sądziłam, że dla prawnika to normalka.

— Owszem — przyznał. — Co nie znaczy, że to lubię.

Napiła się kawy i zjadła ciastko. Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo była głodna. Szkoda, pomyślała, że Cate nie udało się podgrzać chleba. Jakoś by nim stłumiła głód. W mieszkaniu nie miała nic do jedzenia. Sięgnęła po kolejne ciastko.

— Są wyśmienite — pochwaliła wypiek Declana.

— Podobno. — Pokiwał głową.

— I takie świeże.

— Upiłem je dzisiaj rano. Popatrzyła na niego pytająco.

— Nie mogłem spać — wyjaśnił. — Martwiłem się o Michaela i o ciebie, a pieczenie mnie uspokaja. Więc zrobiłem ciasteczka. — Wzruszył ramionami. — Weszło mi to w nawyk, kiedy żona chorowała.

— Michael trochę mi o niej opowiadał — powiedziała ostrożnie. — Musiało ci być ciężko.

— Owszem, tym bardziej że zdałem sobie sprawę, iż zamiast więcej czasu spędzać z żoną, kiedy była jeszcze zdrowa, ja wolałem siedzieć w pracy. Ale po fakcie człowiek zawsze się obwinia. Wtedy tak na to nie patrzyłem, chociaż często się o to kłóciliśmy.

— Dalej jesteś pracoholikiem? Westchnął.

— Teraz nie mam wyjścia. Przynajmniej czymś jestem zajęty.

— Przecież masz dzieci.

— Michael ma już dwadzieścia jeden lat — powiedział Declan. — Dziewczynki też nie są już małe. Mają swoje życie.

— Tak jak i ty — rzekła Bree. — I nie musisz spędzać go wyłącznie w pracy. Czasem trzeba się też zabawić. — Dostrzegła, że spochmurniał i przygryzła wargę. — Przepraszam, to nie moja sprawa.

— Monica mówiła to samo. A ja jej odpowiadałem, że mamy jeszcze mnóstwo czasu. Jak się okazało, myliłem się. Straciłem ją. — Potarł nasadę nosa. — A teraz niemal straciłem Michaela. Przeraziło mnie to.

Zapra gnęła objąć go i przytulić, powstrzymała się jednak. Popatrzyła na niego tylko ze szczerym współczuciem.

— Ale nie straciłeś — powiedziała. — Wszystko szczęśliwie się skończyło.

— Tak. — Uśmiechnął się do niej. — Chyba tak.

Rozdział 20

Uran w znaku Koziorożca

Głęboka myślicielka, z chwilowymi stanami zaćmienia

W następnym tygodniu siostry ustaliły swoisty rytuał. Nessa wraz z Jill odwiedzały Bree rano, przynosząc coś do jedzenia i gazety, podczas gdy Cate (której raz towarzyszył Finn) wpadała wieczorem. Bree miała wrażenie, że Nessa i Cate rywalizują ze sobą o miano bardziej troskliwej i opiekuńczej siostry. Bree uważała to za kompletny idiotyzm, zwłaszcza w przypadku Cate, bladej i umęczonej, nie chciała więc, by przychodziła do niej regularnie, Cate jednak uparła się. Bree bardzo się o nią martwiła i zastanawiała się, czy Finn w ogóle zdawał sobie sprawę, że Cate coś dolega. Gdy jednak zjawił się u niej, mówił wyłącznie o swojej audycji w radiu i planowanym programie w TV, i Bree nagle zrozumiała, czemu Cate tak boi się dziecka i wpływu, jaki jego pojawienie się wywrze na ich życie. Cate w obecności Finna rozmawiała tylko o jego pracy. A gdy przychodziła sama, mówiła o wszystkim z wyjątkiem ciąży, Bree zaś nie miała odwagi poruszyć tego drażliwego tematu.

Wizyty Nessy przebiegały zupełnie inaczej. Ponieważ zawsze przychodziła z Jill, paplała nieustannie o nieistotnych sprawach, co doprowadzało Bree do szału, tym bardziej że Jill myszkowała po całym mieszkaniu w poszukiwaniu jakiejś rozrywki i skarżyła się, że ciotka nie ma żadnych porządnych filmów na wideo, które mogłaby sobie obejrzeć.

W czwartek Jill oznajmiła, że Bree miała szczęście, iż wypadek zdarzył się właśnie w tym tygodniu, bo w następnym ona wraca do szkoły, a jej mama do pracy, i — trajkotała jak najęta — nie miałby kto Bree pomagać. Potem chwyciła kule i próbowała z nimi chodzić po zarośniętym ogródku z tyłu domu.

Nessa i Bree siedziały na chybotliwej ławce w cieniu wiśni i obserwowały jej wysiłki.

— To ciągnie się dłużej, niż sądziłam — powiedziała Bree. — Kiedy rozmawiałam z lekarzem, powiedział mi, że po tygodniu będę się czuła lepiej. Tydzień już prawie minął, a mnie wciąż boli jak diabli. W poniedziałek dzwoniłam do Christy'ego i powiedziałam mu, że w przyszłym tygodniu wrócę do pracy, ale chyba się na to nie zanosz. — Westchnęła. — I zaczyna mi się już nudzić jak cholera.

— Robię, co mogę, żeby dostarczyć ci rozrywki — odezwała się Nessa.

— Wybacz. — Bree popatrzyła na siostrę przepraszająco. — Wiem. I naprawdę jestem ci wdzięczna, że chce ci się mnie codziennie odwiedzać. Po prostu, po prostu nie przepadam raczej za takim siedzeniem w domu.

— A ja niby przepadam? — spytała Nessa.

— Jasne, że nie — powiedziała Bree zniecierpliwiona. — Jezu, Nessa, ależ ty się zrobiłaś drażliwa.

— Wcale nie.

— A właśnie, że tak — upierała się Bree. — Podobnie zresztą jak Cate.

Wymawiając imię siostry, uważnie przyglądała się, jak Nessa zareaguje. Od dnia jej powrotu ze szpitala, kiedy spotkały się u niej wszystkie trzy, ani razu nie wspomniała o Cate.

— Nie mogę rozmawiać o Cate — rzekła Nessa. — Jest płytka, samolubna i głupia.

— Może i głupia — zgodziła się Bree. — Ale na pewno nie płytka. Ani samolubna.

— Och, dajże spokój! — Nessa popatrzyła na nią zirytowana. — Bardziej samolubnym już chyba nie można być! W ogóle nie liczy się z uczuciami Finna. Myśli wyłącznie o sobie i swojej pracy. Jej praca! Bree, co z niej za kobieta, skoro praca jest dla niej ważniejsza niż własne dziecko?

— Nie chodzi chyba tylko o pracę — powiedziała Bree. — Myślę, że Cate boi się, że stanie się taka jak ty.

— Wielki dzięki! — Nessa z trudem panowała nad wściekłością. — Najlepiej jak umiem, staram się. Opiekuję się wami, troszczę się o was. Ponieważ jestem najstarsza i tak powinno być! I co dostaję w zamian? To, że Cate nie chce stać się taka jak ja! Ty pewnie też nie. Przypuszczam, że masz dość moich codziennych odwiedzin z Jill i nie chcesz, żebyśmy ci pomagały.

— Nessa, bez przerwy wyciągasz pochopne wnioski. — Bree starała się mówić opanowanym tonem. — Chciałam tylko powiedzieć, że Cate ma w życiu inne cele. Przeszkadza jej, że Finn mógłby zarabiać więcej niż ona, utrzymywać dom. Obawia się, że nie będzie jej szanował, jeśli nie okaże się równie ambitna jak on. Przeraził ją jego awans, bo zrozumiała, że nigdy mu nie dorówna. Pracuje coraz ciężiej, żeby dotrzymać mu kroku. A teraz jest w ciąży i wie, że on nie chce dzieci. — Bree wzruszyła ramionami. — Nie mówię, że się z nią zgadzam. Po prostu rozumiem, skąd się to bierze.

Nessa urwała długie pożółkłe źdźbło trawy i zaczęła się nim bawić. W milczeniu przyglądała się Jill, która porzuciwszy kule Bree, skakała po ogrodzie. Nagle poszarpała źdźbło na kawałeczki.

— Może ma rację — odezwała się w końcu. — Ale robić to, co chce Finn — czego chce według niej — to chyba nie najlepszy pomysł, nie wydaje ci się?

— Ona myśli inaczej — powiedziała Bree.

— Ale jeżeli robi tak wyłącznie ze względu na Finna... — Nessa przygryzła wargę. — Och, Bree, tyle rzeczy robiłam wyłącznie ze względu na Adama i zobacz, do czego mnie to doprowadziło!

— Coś się zmieniło? — Bree z radością zmieniała temat rozmowy.

— Sprawdziłam w książce telefonicznej agencje detektywistyczne — przyznała się Nessa. — Nawet do jednej zadzwoniłam. Specjalizują się w sprawach małżeńskich dochodzeń. Ale ja nie chcę stać się przedmiotem małżeńskiego dochodzenia, Bree! Chcę, żeby wszystko było OK.

— Boisz się, że będzie inaczej?

— Skąd mam wiedzieć? — Nessa westchnęła i rzuciła na ziemię szczątki źdźbła trawy. — W tym tygodniu raczej nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

— W przyszłym tygodniu — obiecała Bree. — Jeśli w przyszłym tygodniu stanę na nogi, zajmę się tym. Nie będziesz musiała zwracać się do żadnej agencji.

— Mam wrażenie... — Nessa urwała kolejne źdźbło trawy.

— Mam wrażenie, że to nie dotyczy mnie. To jest dla mnie zupełnie nierzeczywiste. Wierzyć mi się nie chce, że w ogóle o czymś takim myślę.

— Musisz mieć stuprocentową pewność — powiedziała Bree.

— Na razie nic nie możesz zrobić.

Natychmiast po wyjściu Nessy i Jill Bree zadzwoniła do Michaela do szpitala. Powiedział jej, że z każdym dniem czuje się lepiej. Powinien wyjść pod koniec tygodnia. I nie może się już doczekać, kiedy znowu ją zobaczy. Tęsknił za nią. Bree powiedziała, że ona za nim także tęskni. Żałowała, że nie może się jeszcze ruszać na tyle, by odwiedzić go w szpitalu, zamiast wysiadywać całymi dniami bezczynnie w domu. Miała już dość widoku swojego mieszkania.

Resztę dnia spędziła na oglądaniu TV i czytaniu gazet, które przyniósł jej Declan. Gdy wieczorem zjawiała się Cate, dosłownie umierała z nudów. Cate i Nessa miały teraz klucze do jej mieszkania, żeby nie musiały dzwonić i żeby Bree nie musiała za każdym razem pokonywać schodów. Cate zastukała w drzwi do mieszkania i weszła.

— Cześć. — Bree rzuciła na stół egzemplarz „Bikers Monthly”.

— Jak leci? — spytała Cate.

— Mam dość — odparła Bree. — Nie umiem tak nic nie robić przez cały dzień.

— Wyobrażam sobie. — Cate wyjęła z torby sześciopak Millera. — Masz ochotę na piwko?

— Jasne — ucieszyła się Bree.

Cate podała jej piwo i sięgnęła po otwieracz leżący na półce obok. Podała go Bree, po czym wyjęła z torby małą butelkę gazowanej wody.

— Czemu to robisz? — spytała Bree.

— Co?

— Pijesz wodę?

Cate wzruszyła ramionami.

— Przyjechałam samochodem.

— Jedno piwo by ci nie zaszkodziło.

— Po tym, co cię spotkało, wolę uważać.

— Wcześniej nie miałś podobnych skrupułów.

— Zamknij się, Bree.

— Rozumiałabym, że pijesz wodę, bo jesteś w ciąży — ciągnęła Bree. — To oczywiste. Ale skoro chcesz ją usunąć, to po co zawracasz sobie głowę.

— Powiedziałam, zamknij się.

— Finn już wie?

— Bree! — W głosie Cate zabrzmiała niebezpieczna nutka. — Zostaw to, OK? Jesteś jeszcze gorsza niż ta suka Nessa.

— Powiedziała, co czuje — rzekła Bree. — Może byłoby lepiej, gdyby to zatrzymała dla siebie. Ale ty nie powinnaś jej tego ciągle wypominać.

— Słuchaj — powiedziała Cate. — Ona będzie mi to wypominać do końca życia. Za każdym razem, jak na mnie spojrzy, będzie myślała, że ma przed sobą morderczynię. Wiem, że tak będzie. Ona po prostu niczego nie rozumie.

— Powinnaś powiedzieć Finnowi. — Bree napiła się piwa, z przyjemnością czując, jak zimny płyn rozlewa jej się po gardle. Był kolejny gorący, parny dzień i choć pootwierała wszystkie okna, powietrze w mieszkaniu stało niemal bez ruchu.

— Wiem, że powinnam powiedzieć Finnowi — rzekła Cate.

— Ale to tylko jeszcze bardziej wszystko skomplikuje. Będzie łatwiej, jeśli sama się wszystkim zajmę. Czego oko nie widzi, tego sercu nie żal.

— A byłoby mu żal?

— Bree, proszę cię, zostaw to. — Cate wstała. — W zupełności mi wystarczy, że Nessa się mnie czepia. Ty już nie musisz.

— Ja się wcale nie czepiam — obruszyła się Bree. — Po prostu wszystko biorę pod uwagę. Nie każę ci niczego robić bez namysłu.

— A jak ci się, do cholery, zdaje? Nic innego nie robię, tylko myślę cały czas, odkąd się dowiedziałam — powiedziała Cate ze złością. — O niczym innym, Bree! Więc mi nie wmawiaj, że robię coś bez zastanowienia. Słyszysz?

Bree milczała. Chciała objąć i utulić siostrę, ale sama nie mogła ruszyć się z krzesła i Cate musiałaby najpierw pomóc jej wstać. A wtedy gest nie byłby już tak spontaniczny.

— Jego program zaczyna się w przyszłym tygodniu, prawda? — spytała wobec tego.

Cate skinęła głową.

— Denerwuje się? Znowu skinęła głową.

— Jest przerażony — rzekła. — Ale też cieszy się niesamowicie. To dla niego naprawdę bardzo, ale to bardzo ważne, Bree. Chyba jak dotąd najważniejsze ze wszystkiego.

— Rozumiem — powiedziała Bree.

— I dlatego jutro wyjeżdżam do Londynu — oznajmiła Cate.

— Jestem umówiona na sobotę rano. Do domu wracam w niedzielę i będę gotowa na jego piątkowy program, tak samo jak na poniedziałkową audycję w radiu.

— W ogóle nie chcesz mu powiedzieć?

— Przecież nie mogę. — Popatrzyła na Bree.

— Chyba nie.

— Wiem, że postępuję słusznie. — Cate wyglądała przez okno, stojąc do siostry plecami. —
Wiem to na pewno.

Gdy Cate wyszła, minęła już dziewiąta i na dworze zapadła noc. Choć letnie upały wciąż trwały, dni robiły się coraz krótsze. Bree zastanawiała się, czy nie wyjechać na zimę z Irlandii. Irlandzkie zimy były ponure, wilgotne i paskudne. Wolałaby być gdzieś, gdzie jest jasno i ciepło. Może powinna pojechać do Stanów. Dawno już tam nie była, ale zawsze lubiła Amerykę. Lubiła szerokie drogi, przestrzeń i poczucie, że jeśli się chce, można się tam zgubić, zniknąć bez śladu.

Michael także mówił o wyjeździe do Stanów. Zastanawiała się, czy myślał o tym poważnie. I czy pojechaliby razem. Powinni stać się sobie jeszcze bliżsi; przecież w końcu o mało nie zginęli wspólnie w wypadku — takie rzeczy bardzo ze sobą ludzi wiążą, czyż nie?

Zadzwonił jej telefon komórkowy i aż podskoczyła, słysząc jego dźwięk. Zaczęła go szukać, nie pamiętała, gdzie położyła. Mimo że bardzo starała się utrzymać w mieszkaniu porządek, jaki zaprowadziła Cate, niestety jej wysiłki nie przynosiły oczekiwanych efektów i bałagan z każdym dniem robił się coraz większy.

Znalazła telefon pod stosem gazet. Nie wyświetlił się numer dzwoniącego, nie miała więc pojęcia, kto to mógł być.

— Słucham?

— Cześć, Bree. To ja, Declan Morrissey. Ojciec Michaela.

— Znam tylko jednego Declana Morrisseya — powiedziała.

Roześmiał się.

— Przepraszam. Słuchaj, jestem właśnie przed twoim domem. Mógłbym wejść?

— Czy coś się stało? — spytała niespokojnie.

— Oczywiście, że nie — zapewnił ją. — Chciałem tylko sprawdzić, co z tobą, to wszystko.

— Sprawdzić, co ze mną?

— Zobaczyć, jak sobie radzisz, i w ogóle, co słyhać.

— Radzę sobie świetnie — powiedziała.

— To dobrze. Czy mimo to mogę wejść? A może jesteś zajęta?

— Nie. — Zachichotała. — Nudzę się jak mops. Będzie mi bardzo miło, jak zajrzysz.

— Cześć — powiedziała, otwierając drzwi.

— Cześć. — Uśmiechnął się do niej. — Niech no ci się przyjrzę.

— Nie w tym świetle. Przy tej jednej nędznej żarówce muszę wyglądać koszmarnie. Chodź na górę.

Najszybciej, jak umiała, zaczęła wspinać się na górę, nadal jednak szło jej to raczej wolno. Declan wszedł za nią do mieszkania i położył na stole brązową papierową torbę.

— Znowu ciastka? — Spojrzała na niego z nadzieją.

— Mufinki — powiedział. — I kawałek czekoladowego biszkopta.

— Mój Boże! — Zajrzała do torby. — Zaczynam myśleć, że jednak było warto.

Roześmiał się.

— Oj, chyba jednak nie, mam nadzieję.

— No, może nie do końca. — Wyjęła kawałek biszkoptu. — Ale może trochę.

— Może zrobię kawę? — zaproponował Declan.

— Czuj się jak u siebie.

Słyszała, jak stuka w kuchni kubkami. Podejrzewała, że robi to, ponieważ mimo wszystko nie jest do końca przekonany, czy nie zamierza jednak oskarżyć Michaela, ale nie miała nic przeciwko temu, aby nadal starał się ją ułagodzić, przynosząc czekoladowe ciasto.

— Dochodzisz do siebie? — Declan postawił przed nią kubek z kawą.

— O, tak — odparła. — Wolniej, niż myślałam, ale z każdym dniem czuję się lepiej. Co prawda nie wrócę do pracy w poniedziałek, jak miałam nadzieję. Może w środę mi się już uda.

— Masz dość pieniędzy? — spytał. — Tracisz, kiedy nie pracujesz?

Znowu kwestia pieniędzy. Uśmiechnęła się.

— Jasne, że w pracy zarobiłabym więcej, ale radzę sobie.

— Michael coś wspominał, że dostajesz tylko pieniądze z ubezpieczenia, czy coś w tym rodzaju, a nie chciałbym, żebyś dużo straciła.

— Poradzę sobie — powtórzyła.

— Mówiłaś, że nie podejmiesz żadnych kroków, ale...

— Declan, proszę. — Popatrzyła na niego znużona. — Nic nie zrobię. Nie chcę. Żyję. I cieszę się, że żyję. Wyzdrowieję i wrócę do pracy. Nie potrzebuję żadnych pieniędzy za to, co się stało. Nie nawidzę ludzi, którzy sprowadzają wszystko do pieniędzy, kiedy tak naprawdę liczy się zupełnie co innego.

Potrząsnął głową.

— Za dziesięć lat możesz zacząć myśleć inaczej.

— Jakie to ma dzisiaj znaczenie, co będę myśleć za dziesięć lat? — spytała. — Wiem, co myślę teraz. I zdecydowanie nie chcę o tym więcej rozmawiać.

— Czy mimo wszystko pozwolisz, żebym ci jakoś pomógł? — poprosił. — W końcu ponosisz z tego powodu straty.

— Przyniosłeś mi gazety i biszkopt, ciastka i mufinki — powiedziała. — To i tak za dużo jak na jedną dziewczynę.

— Bądź poważna.

— Ależ jestem. Westchnął.

— Chcę być wobec ciebie w porządku. I wobec Michaela.

— Wiem — rzekła. — I doceniam to. Ale naprawdę nie chcę więcej o tym z tobą rozmawiać.

— OK — powiedział.

— Dobrze. — Wzięła z torby muffinkę. — Ale paczki z jedzeniem możesz mi dalej przysyłać.

Uwielbiam je!

— W życiu nie spotkałem kogoś takiego jak ty — rzekł Declan. Uśmiechnęła się do niego.

— Michael też mi to powiedział.

— Jesteś taka beztroska. Mnie otaczają albo gwałtowne kobiety, które wprost uwielbiają ze wszystkiego robić prawdziwy dramat, albo koledzy prawnicy, z którymi nieustannie toczą boje i sam robię ze wszystkiego problem. Ty się niczym nie przejmujesz.

— A czym się tu przejmować i po co? — Bree zdjęła z muffinki wisienkę. — Przecież to i tak niczego nie zmieni. — Zjadła wisienkę i popatrzyła na niego ze smutkiem. — Ale muszę ci powiedzieć, że bardzo się przejmowałam kolacją z Michaeliem. Nawet kupiłam sobie nowe ciuchy, bo chciałam wyglądać inaczej. I co wyniknęło z tego całego przejmowania się? Ciuchy szlag trafił — może w mojej skórze wyszłabym z wypadku bez szwanku.

— Pozwól, że zwrócę ci za ubranie — rzekł pospiesznie Declan. — Tyle przynajmniej mogę zrobić.

— Declan! Jeżeli jeszcze raz zaproponujesz mi jakieś pieniądze, słowo daję, że wepchnę ci te wszystkie muffinki do gardła! — krzyknęła Bree. — Proszę, proszę, proszę, przestań! — Ku swemu przerażeniu poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Nie znowu, pomyślała. Łudziła się, że skończyła już z tym bezsensownym roztkliwianiem się nad sobą. W końcu od dwóch dni nie zapłakała ani razu.

— Bree, przepraszam. — Declan przestraszony patrzył, jak po jej policzkach zaczynają płynąć łzy. — Naprawdę. Nie chciałem cię urazić.

Potrząsnęła głową.

— Nie uraziłeś. Szczerze. Po prostu, no wiesz, jestem chyba jeszcze trochę roztrzęsiona. To przez szok, i w ogóle.

— Proszę. — Wyjął z kieszeni bawełnianą chusteczkę i podał jej.

— Chusteczka? — Pociągnęła nosem i spojrzała na niego przez łzy. — Myślałam, że nikt już dzisiaj nie używa chusteczek.

— Dostaję je na każde Boże Narodzenie od teściów z Hiszpanii — wyjaśnił. — Chyba nie wiedzą, co innego mogliby mi kupić. Wytrzyj oczy i wydmuchaj nos. Jest zupełnie czysta, słowo daję, Bree.

Znowu pociągnęła nosem.

— Mam nadzieję.

Chciała, żeby sobie już poszedł. Był taki dobry i taki przejęty, że czuła się przy nim bardziej rozdygotana niż w rzeczywistości. Nie przywykła, by czuć się w obecności mężczyzn jak delikatna, wrażliwa kobieta. Normalnie pokazywała im, że jest równie silna jak oni, równie dobra jak równorzędny partner. Współczesna kobieta nie wypłakuje się w świeżo wyprane i wykrochmalone chusteczki.

Chciała wysiąkać nos dyskretnie, niestety zabrzmiało to jak syrena mgielna. Declan uśmiechnął się do niej, a ona wzruszyła ramionami.

— Jeszcze kawy? — spytał.

— Nie, dziękuję. Spojrzał na zegarek.

— Lepiej będę się już zbierał — powiedział. — Chyba nie zdobyłem serca Marty, wychodząc dzisiaj. O ile wiem, sama chciała dokądś pójść, a nie siedzieć w domu i pilnować młodszej siostry.

— Znam to — roześmiała się Bree. — Nessa, to moja najstarsza...

— Podżegaczka — przerwał jej Declan. — Nie podpalaczka.

— Właśnie. — Uśmiechnęła się. — Czasami, kiedy rodzice wychodzili, musiała ze mną zostać i dostawała z tego powodu szału. Wydaje mi się, że odkąd skończyła osiemnaście lat, każdy wieczór, którego nie poświęciła na szukanie potencjalnego męża, uważała za stracony.

— Mam nadzieję, że nie trwało to zbyt długo — powiedział Declan.

— Och, świetnie sobie poradziła. Ma piękny dom w Malahide, świetnego dzieciaka i wszystko, o czym marzyła, miękkie i czyściutkie.

— Czyżbym wyczuwał jakiś cynizm?

— Aktualnie jej małżeństwo przechodzi drobny kryzys. — Zmarszczyła brwi, przypomniała sobie bowiem, że jeszcze w szpitalu coś jej się chyba na ten temat w jego obecności wymknęło. On najwyraźniej jednak niczego nie pamiętał, a ona nie zamierzała mu mówić, że Adam podejrzany jest o obściskiwanie się z obcymi kobietami i Nessa zastanawia się, czy wynająć prywatnego detektywa, by dojść prawdy.

— Zdarza się — rzekł Declan. — Ale czasem takie rzeczy tylko związek umacniają.

— Czy ty i Monica także miewaliście kryzysy? — spytała Bree.

Skinął głową.

— Zanim zachorowała. A nawet i wtedy, kiedy była już chora. — Westchnął. — Nie mogłem znieść jej choroby. Wiem, że to brzmi okropnie — bo ona umierała, a mnie to złościło. Czasem byłem nawet dla niej niemiły, czego teraz potwornie się wstydzę. A ja po prostu nie tego się spodziewałem. Nigdy nie myślałem, że jako trzydziestoletni mężczyzna będę musiał opiekować się umierającą kobietą.

— To smutne — rzekła Bree.

— Bardzo mnie to zmieniło — powiedział. — Stałem się silniejszy, i lepszy. Myślę jednak, że wolałbym być taki, jak dawniej, i wciąż mieć ją przy sobie.

Bree przygryzła wargę.

— Uważam, że jesteś wspaniały — oznajmiła. — I kocham twojego syna.

Uśmiechnął się.

— Michael jest bardzo młody.

— Wiem — rzekła Bree.

— Nie oczekuj od niego zbyt wiele. Jeszcze nie.

— Nie będę. — Oparła się na krzesło i zamknęła oczy.

Declan przyglądał się jej. Rana na czole zaczynała się goić, ale wokół niej widniał gigantyczny siniak. W żadnym to jednak stopniu nie wpływało na urodę Bree. Trudno ją nazwać śliczną dziewczyną, dumął. Ale jej twarz zdradza charakter i zdecydowanie. Choć teraz jest jakby spokojniejsza. Bree zachrapała leciutko i Declan spojrzał na zegarek. Prawie jedenasta. Zastanawiał się, czy nie obudzić jej, by się z nią pożegnać, ale najwyraźniej była wyczerpana. Siedział tak jeszcze naprzeciwko niej przez jakieś pięć minut. Jej oddech stał się równy i głęboki. Declan wstał i wsunął pod nią rękę. Ziewnęła, oczu jednak nie otworzyła. Zaniósł ją do łóżka i położył na nim. Potem przykrył kołdrą. Obróciła się na bok, ale w dalszym ciągu spała.

Na palcach wyszedł z mieszkania i cichutko zamknął za sobą drzwi.

Rozdział 21

Aspekty Księżyc/Mars

Najpierw działa, później zadaje pytania

Cate nigdy wcześniej nie myślała o spotykanych na lotniskach ludziach. Dawniej odbierała po prostu swoją kartę pokładową i szła prosto do wyjścia, pamiętając jedynie, by kupić jakieś czasopismo czy gazetę, żeby mieć zajęcie podczas lotu. Nawet wtedy gdy, zamiast do Londynu, leciała do głównej siedziby firmy w Stanach Zjednoczonych, nie zwracała sobie głowy zakupami w sklepach wolnocłowych. Nigdy też nie zwracała uwagi na współpasażerów, traktując ich wyłącznie jako przeszkodę, którą trzeba było pokonać w drodze na miejsce, lub zło konieczne, które trzeba było znieść, jeśli siedzieli obok niej i starali się nawiązać rozmowę.

Dzisiaj jednak przyglądała się im wszystkim, zastanawiając się, czemu tak jak ona lecieli do Londynu, po co siedzieli przy wyjściu A9 i czekali, aż ich lot zostanie wywołany. Kilku bez wątpienia podróżowało w interesach, można ich było rozpoznać po oficjalnych garniturach i teczkach oraz po sposobie, w jaki sięgali po swoje telefony komórkowe i nerwowo wybierali numery, wyraźnie zdenerwowani, że okoliczności zmusiły ich do opuszczenia biura, choćby nawet na krótko. Ona także ubrana była podobnie jak oni, chociaż po raz pierwszy uświadomiła sobie, że pasek spódnicy ją uwiera, a brzuch zaczyna się nieznacznie zaokrąglać. Zdumiewało ją, że Finn, z taką lubością przesuwał palcami po jej ciele, niczego zdawał się nie zauważać. A może zauważył, pomyślała sobie, tylko nie chciał robić mi przykrości, mówiąc, że robię się gruba.

Powiedziała mu, że jedzie do biura londyńskiego w interesach. W biurze w Dublinie oznajmiła, że wybiera się do Anglii na weekend. Czuła się winna, okłamując wszystkich, jednak wyboru nie miała.

Siedząca naprzeciwko dziewczyna nerwowo składała i rozwijała swoją kartę pokładową. Normalnie Cate nawet nie zwróciłaby na nią uwagi, lecz dzisiaj zastanawiała się, jaka też może być przyczyna zdenerwowania dziewczyny. Strach przed lataniem? Strach przed tym, co zamierzała zrobić? Strach przed tym, co zostawiała tutaj?

Ma chyba ze dwadzieścia lat, doszła do wniosku Cate, patrząc na długie włosy w kolorze słomy opadające jej na twarz. Miała na sobie sprane niebieskie dzinsy i równie spraną kurtkę. Na każdym palcu nosiła pierścionek, wszystkie identyczne, w kształcie cienkiej srebrnej obrączki. Nagle Cate nabrała całkowitej pewności, że dziewczyna również wybiera się do Londynu, by usunąć ciążę. I tak samo musi zmagać się z koszmarną decyzją, którą przyszło jej podjąć. Ona także wiedziała, co to znaczy umierać ze strachu wywołanym świadomością, że nosi się w sobie dziecko.

Dziewczyna co chwila podnosiła wzrok i nerwowo przyglądała się ludziom. Boi się, myślała Cate, że natknie się na kogoś znajomego. Kogoś, kto ją rozpozna, będzie ją oceniał i kazał jej się zastanawiać, czy podjęła właściwą decyzję.

Spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia minut będą wchodzić na pokład. Otworzyła gazetę na stronie z krzyżówką. Zwykle uporałaby się z nią w pięć minut, dzisiaj jednak nie potrafiła się skupić na żadnym haśle. Zaczęła więc zamalowywać puste kratki, czasem ledwo muskając papier niebieskim długopisem, czasem przyciskając go z całych sił.

— Brian! — Zdenerwowana dziewczyna nagle zerwała się na równe nogi. Całe jej spięcie znikło w jednej chwili, a twarz rozjaśniła się radośnie.

Objął ją młody, najwyżej dwudziestoletni chłopak.

— Przepraszam, że się spóźniłem — powiedział. — Na pewno świrowałaś ze strachu. Ale ruch był koszmarny.

— Myślałam, że nie zdążyłeś i nie złapiemy samolotu. — Uśmiechała się do niego promiennie. — Wyobrażasz sobie? Nie złapać połączenia do Antigui? Niezły początek wakacji, no nie?

Chłopak pocałował ją i usiadł obok niej, obejmując ją ramieniem.

Cate spuściła wzrok na krzyżówkę i zarysowała ostatnią wolną kratkę.

Okno jej pokoju wychodziło na tył hotelu. Poprosiła o pokój jak najbardziej z tyłu, gdzie mniejsze były szanse, że ktoś ją zauważy. Przysiadła na skraju łóżka i zrzuciła buty. Była niemal pewna, że stopy również zaczynają jej puchnąć. Poszła do łazienki i odkręciła kurki. Lustro pokryło się parą. Wlała do wody hotelowy żel do kąpieli.

Co mam teraz zrobić? — pytała samą siebie. Co powiedzieć? Jak mam to wszystko wyjaśnić Finnowi? Musi znaleźć jakieś sensowne wytłumaczenie. Nie może niczego sobie skojarzyć, z niczym tego weekendu powiązać, bo w tej chwili najważniejszą rzeczą pod słońcem jest, aby nigdy nie dowiedział się, że planowała wyjechać do Londynu, by poddać się tam aborcji. Nie w sytuacji, gdy ostatecznie nie zdobyła się na przeprowadzenie tego planu do końca.

Nie była zdolna uwierzyć, że koniec końców zabrakło jej odwagi. Rozważyła wszystkie za i przeciw, podjęła decyzję, pokłóciła się z tego powodu z Nessą. Samą siebie przekonała, że postępuje słusznie. Że innego wyjścia nie ma. Była to podjęta na chłodno, racjonalna decyzja, wynikała z ich stylu życia, pracy Finna i jej strachu przed ciążą. Były to argumenty silniejsze od wszystkich przytoczonych przez Nessę. I od jej wewnętrznego przekonania, że może jednak postępuje samolubnie. Mimo to jednak wciąż była pewna, że tak trzeba. Zarezerwowała termin w klinice, kupiła bilet, zmyśliła historyjki. I w końcu zrobiła coś, co w najmniejszym nawet stopniu nie było racjonalne czy choćby rozsądne.

Lot został wywołany punktualnie co do minuty. Zdenerwowana dziewczyna i jej chłopak pierwszy znaleźli się w kolejce, gotowi wejść na pokład. Ona, z torbą podróżną u stóp nie ruszała się z miejsca

i czekała, aż wszyscy wejdą do samolotu. Patrzyła, jak obsługa sprawdza karty pokładowe i rozgląda się za maruderami. Trzech mężczyzn galopem podbiegło do wejścia, dysząc i sapiąc, narzekając, że musieli zostawić niedopite drinki, bo ani przez sekundę nie przypuszczali, że lot nie będzie opóźniony. Panienki przy wejściu po raz kolejny sprawdziły karty pokładowe. Jedna z nich, elegancka, z ładnie upiętymi włosami uśmiechnęła się do Cate, pytając, czy i ona czeka na ten lot.

— Musi pani wejść już na pokład — powiedziała. — Za chwilę odlatujemy.

Cate spojrzała na swoją kartę, na stewardesę i na widniejący za oknem samolot na betonowym pasie. Wstała i podeszła do biurka.

— Miłego lotu. — Na przypiętej do piersi dziewczyny plakietce widniało imię Tanya.

— Bardzo przepraszam — powiedziała Cate, nie wypuszczając z ręki karty pokładowej. — Przepraszam, ale nie mogę wsiąść do tego samolotu.

— Nie ma się czym denerwować — rzekła Tanya. — To naprawdę wyjątkowo bezpieczna forma podróżowania.

— Wiem — odparła Cate. — Latam bardzo często.

— Musi pani już wejść na pokład — oświadczyła Tanya zdecydowanie. — Opóźnia pani start.

— Przepraszam — powtórzyła Cate. — Ale nie mogę.

— Dlaczego?

— Ponieważ... cóż, coś mi wypadło i po prostu, rozumie pani, nie mogę lecieć.

— Oddała pani jakiś bagaż?

— Nie, żadnego. — Cate podniosła swoją torbę. — Mam tylko to. Nie musi się więc pani o nic martwić.

— Pozwoli pani, że sprawdzę. — Dziewczyna wzięła kartę pokładową Cate i spojrzała na nią. Zaczęła klepać w klawiaturę komputera. — Naprawdę nie musi się pani obawiać latania — powiedziała znowu.

— Już mówiłam, nie obawiam się. — Cate z trudem dobywała głos. — Naprawdę. Ale nie mogę teraz lecieć, bo... bo po prostu nie mogę. To wszystko. — Zamknęła oczy. Zrobiło jej się niedobrze.

Tanya rozmawiała przez radiotelefon. Cate nie słyszała, co mówi, była jednak pewna, że Tanya jest na nią zła. Sprawia kłopoty. Przez nią będą mieli opóźnienie. Wyobrażała sobie pozostałych pasażerów, jak siedzą w zapiętych pasach i rozważają, co się u licha dzieje. Pomyślała o jasnowłosej dziewczynie i jej chłopaku, na pewno denerwują się, że jeśli nie wystartują w porę, spóźnią się na połączenie do Antigui.

— OK — rzekła w końcu Tanya. — Jak pani chce. Sama musi pani zdecydować.

— Wiem — powiedziała Cate. — I już zdecydowałam.

I tak znalazła się w lotniskowym hotelu, ponieważ żadne inne miejsce nie przyszło jej do głowy. Mogła, oczywiście, wrócić do domu i powiedzieć Finnowi, że z jakiegoś powodu weekend w

Londynie został odwołany. Nie zadawałby żadnych pytań, nawet pewnie złościłby się w jej imieniu, że musiała tłuc się na lotnisko, by dopiero tam dowiedzieć się, że coś, cokolwiek, co zdołałaby wymyślić, kazało jej pędzić z powrotem do biura.

Ale, rozmyślała, sprawdzając temperaturę wody w wannie, dzisiaj nie da rady wrócić do domu, spojrzeć Finnowi w oczy i nie napomknąć choć słowem o ciąży. On na pewno od razu domyśli się, po co chciała jechać do Anglii. Głupi nie był. Zrozumie, że spanikowała, a ona nie zniesie jego współczucia, zdenerwowania czy wściekłości. Co będzie czuł, zastanawiała się, gdy w końcu zdobędzie się, by mu powiedzieć? Czy tak się na mnie wścieknie, że ze mną zerwie? Zanurzyła się w kąpieli. Na pewno nie będzie zachwycony, mruknęła. Wiem, że nie będzie. Dlatego właśnie chciałam poddać się tej cholernej aborcji.

Zamknęła oczy i zaczęła wymyślać wiarygodną historyjkę. Najlepiej będzie, jeśli zostanie w hotelu do niedzieli, kiedy to miała wrócić zgodnie z planem. Może do niego zadzwonić i powiedzieć mu, że udało jej się złapać wcześniejszy lot. Potem uda się na lotnisko, a Finn po nią przyjedzie, jak się umówili. Razem wrócą do domu, ale ona ani słowem nie wspomni o ciąży. Zaczeka z tym do następnego tygodnia, powie mu na przykład, że wybiera się do lekarza, bo w Londynie nie czuła się najlepiej. I jak wróci od lekarza, przekaże mu nowinę. Uda, że jest zdumiona i wstrząśnięta. Z tym nie będzie miała kłopotu. Wciąż była zdumiona i wstrząśnięta.

A potem co? Westchnęła głęboko i poruszyła nogami, by rozprowadzić w wodzie ciepło. On także będzie zdumiony i wstrząśnięty. Znając Finna, zacznie się wściekać, przypominać jej o ich wspólnych planach. O tym, że oboje uzgodnili, bez żadnych niedomówień, iż na razie na żadne dzieci się nie decydują. Ona zapewne się rozplacze. I będzie to dla niej w pewnym sensie ulga, że w końcu może się przed nim wypłakać.

Czy będzie miał do niej pretensje, bo przecież to ona wzięła na siebie troskę o antykoncepcję? Czy poprosi ją, aby usunęła ciążę? A kiedy ona odmówi, czy po prostu oznajmi jej, że z nimi koniec, bo nie chce, aby jakieś dzieci komplikowały mu życie? Odetchnęła wolno. Może tak się nie stanie. Może, wbrew wszystkiemu, mimo wszystko zrozumie.

Otworzyła oczy i ochlapała sobie piersi wodą. Nie zrozumie. Nie ma sensu udawać, że może być inaczej. Ale być może uda jej się sprawić, aby się z tym pogodził. Może zdoła przekonać go, że to jeszcze nie koniec świata. Chociaż dla niej tak to właśnie wyglądało. I dużo trzeba było czasu, aby zaczęła myśleć inaczej. Nawet nie jest jeszcze do końca pewna. Jedyne, o czym jest przekonana, to fakt, że nie jest zdolna poddać się aborcji.

W dalszym ciągu nie potrafiła pojąć, co się stało. Kiedy tak jednak siedziała na lotnisku w za ciasnej już spódnicy, nagle zrozumiała, że to jest jej dziecko i nie może się go tak po prostu pozbyć. Wcześniej w ten sposób o tym nie myślała. Wtedy nie chciała tak myśleć. Jednak czując narastającą w niej panikę, zrozumiała, że aborcja nie jest rozwiązaniem, nawet jeśli rozsądek nadal podpowiadał jej,

iz to jedyne właściwe wyjście. W życiu nie czuła się równie pozbawiona woli. Zmiana decyzji była impulsem, może spowodowanym działaniem hormonów. Cate z przerażeniem czuła, jak jej ciało przejmuje nad nią kontrolę, a jasność umysłu, którą zwykle tak się szczyciła, z każdym przybieranym gramem zanika. Westchnęła głęboko. Chciałaby wiedzieć, co się z nią działo, zrozumieć swoje niejasne, poplątane uczucia.

Nessa będzie zadowolona. Cate wyszła z wanny i owinęła się ręcznikiem. Nessa dojdzie do wniosku, że wpłynęła na zmianę decyzji Cate. Jednak to nie miało nic wspólnego z Nessą, nawet jeśli była w stosunku do niej nie fair. Nessa, tak bardzo pragnąca kolejnego dziecka, nie była w ciąży i przechodziła małżeński kryzys, choć nie chciała tego przyznać. Nie ma co udawać, Adam zadający się z inną to jest małżeński kryzys. A biedna Nessa bała się konfrontacji, bo tak naprawdę bała się, że go utraci.

Ja też boję się konfrontacji z Finnem, myślała Cate, wcierając w ramiona balsam, bo ja także boję się, że go utracę.

Chociaż postanowiła przez cały czas nie opuszczać pokoju, późnym wieczorem poszła do restauracji, by coś zjeść. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła spotkać kogoś znajomego, a siedzenie w pustym pokoju przyprawiało ją o klaustrofobię. Zanim zadzwoniła do Finna, by powiedzieć mu, że w Londynie wszystko przebiega zgodnie z planem i że za nim tęskni, spędziła przed lustrem pół godziny. Po wyjściu z kąpieli wyglądała koszmarnie — oczy miała zaczerwienione, policzki pobladłe, a włosy wilgotne. Teraz jednak wyglądała dobrze, i tak też się czuła. Zupełnie nie jak kobieta w ciąży. Czuła się znowu sobą.

Hotelowa restauracja była prawie pełna, co ją zdumiało. Kelner jednak znalazł dla niej stolik i Cate zamówiła makaron i sałatkę. Nagle poczuła, że jest potężnie głodna. Zastanawiała się, czy makaron i sałatka to właściwe jedzenie dla dziecka. Jęknęła. Nie chciała stać się osobą, która nieustannie zastanawia się, czy coś jest dość dobre dla dziecka. Zamówiła więc pół butelki Pinot Grigio. I nic mnie nie obchodzi, czy będziesz później miało kaca, mruknęła w stronę swojego brzucha. Skoro mamy razem żyć, musisz przywyknąć do tego, że od czasu do czasu miewa się kaca.

— Cate Driscoll!

Podniosła wzrok znad czasopisma, które czytała, czekając na posiłek, i aż dech jej zaparło. Stojący przed nią mężczyzna uśmiechał się promiennie. Nerwowo zaciskała i rozluźniała pięści schowane pod stołem.

— Tiernan. — Wyciągnęła rękę do jednego z najdawniejszych kolegów Finna, również pracującego w mediach. — Co za miłe spotkanie.

— Co ty tu robisz? — spytał. — Gdzie Finn?

— Lecę do Londynu — odparła. — W interesach. Finn pracuje.

— Spóźnisz się na ostatni samolot — powiedział Tiernan.

— Mój jest nieco później niż zwykle — skłamała. — Opóźniony wcześniejszy lot.

— I wyszłaś z terminalu, żeby tutaj coś zjeść? Odważna jesteś.

— Powiedz, co u ciebie — poprosiła, w desperackiej próbie odwrócenia jego uwagi od faktu, że istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, by o tak późnej porze wybierała się istotnie do Londynu. — Co porabiasz?

— Właśnie wracam z Anglii — odparł. — Mam spotkanie w sprawie kolejnego programu. Nic wielkiego. Obawiam się, że Finn w tej chwili byłby dla nas za drogi.

Cate zaśmiała się.

— Jest bardzo zajęty.

— Nowy program w piątek — powiedział Tiernan. — Na pewno nie może się już doczekać.

— Oboje jesteśmy bardzo podekscytowani.

— Będę musiał do niego zadzwonić i życzyć mu powodzenia. Cate zwilżyła usta.

— Na pewno bardzo się ucieszy.

— Musimy się kiedyś spotkać na drinku — rzekł Tiernan. — Już nie pamiętam, kiedy ostatnio rozmawialiśmy. Moira nawet niedawno o was pytała.

— A właśnie. Co u Moiry? — Cate wiedziała, że Tiernan od dwóch lat spotyka się z charakteryzatorką.

— Wspaniale, dziękuję. Pracuje nad tym filmem, który kręcą w Wexford. No wiesz, morze krwi i flaków, co wszyscy tak uwielbiają.

— Musi mieć przy tym mnóstwo roboty — zauważyła Cate.

— Owszem — roześmiał się Tiernan. — Może się wykazać. — Cate rzuciła okiem na zegarek.

— Na pewno zdążysz coś zjeść? — zaniepokoił się Tiernan, widząc, jak kelner stawia przed nią talerz.

— Na styk — odparła.

— Cóż, w takim razie cię zostawię. Przyjemnej podróży.

— Dziękuję, Tiernan.

— Niedługo musimy się spotkać.

— Naturalnie.

Patrzyła, gdy wychodził z restauracji. Psiakrew, zakłęła w duchu, pijąc Pinot Grigio. Mam szczerą nadzieję, że nie zadzwoni do Finna.

Rozdział 22

Wodnik, 21 stycznia — 18 lutego

Wrażliwa i namiętna, chce jednak, aby sercem rządziła głowa

W niedzielę rano Nessa zadzwoniła do Bree.

— Jak się czujesz? — spytała.

— Znacznie lepiej — odparła Bree. — Stopa i nogi wciąż jeszcze trochę mnie bolą, ale coraz łatwiej mi nimi poruszać. A skaleczenia także chyba muszą się już goić, bo swędzą jak diabli.

— A co z pracą?

— Znowu dzwoniłam do Christy'ego. Do wtorku zostaję jeszcze w domu, a w środę idę zobaczyć, jak mi pójdzie. — Westchnęła. — Dzisiaj wyjadę chyba motorem, muszę sprawdzić, czy dam sobie już z nim radę.

— Tylko żebyś mi uważała!

Nessa mówi zupełnie jak mama, pomyślała Bree. Miriam dzwoniła codziennie, nieustannie upominając ją, żeby jeździła ostrożnie i uważała na siebie.

— Jasne, że będę uważać. Ale już nie mogę wysiedzieć w domu. Dostaję tu świra, mimo że ciągle ktoś mnie odwiedza.

— Poza mną i Cate? — spytała Nessa.

— Gdybyście tylko ty i Cate mnie odwiedzały, dopadłaby mnie demencja — powiedziała Bree. — Nawet zdrową osobę doprowadziłybyście do ciężkiej psychozy.

— Cate jest głupia — oznajmiła Nessa zimno. — Ale bardzo mi przykro, że moje towarzystwo doprowadza cię do psychozy.

— Rany, przecież wiesz, co mam na myśli! — wykrzyknęła Bree. — Z wami się trzeba obchodzić jak ze śmierdzącymi jajkami.

— Na pewno nie ze mną — obraziła się Nessa. — Ale z nią być może. W ogóle nie chce o tym rozmawiać, prawda?

— To jej prywatna sprawa i tylko ona może tu decydować — rzekła Bree. — Nawet jeżeli ty uważasz, że popełnia błąd.

— Tego, co robi, nie można uznać za błąd — upierała się Nessa. — To coś znacznie gorszego.

— Nie chcę już o tym rozmawiać — powiedziała Bree. — Naprawdę.

— OK. — Nessa westchnęła. — Nie mogę się odgrywać na tobie za to, że ona jest suką!

— Nessa!

— Dobrze już, dobrze. Posłuchaj — zniżyła głos. — Adama nie ma w tej chwili i chciałam cię prosić... czy zrobiłabyś to, o czym mówiłaś?

— Co?

— Zrób to, co mówiłaś. Pospiesz go trochę.

— Naprawdę tego chcesz?

— Tak — powiedziała Nessa. — Naprawdę tego chcę.

— OK. — Bree poruszyła na próbę kostką. — Mogę zacząć już jutro. Przynajmniej będę miała jakieś zajęcie. Spodziewasz się, że jutro coś zrobi?

— Nie. — Nessa nagle jakby posmutniała. — Ale nigdy się tego nie spodziewam. W poniedziałki wieczorem na ogół nie wychodzi. Za to we wtorki i owszem. Wtedy mogłabyś zobaczyć, dokąd naprawdę idzie. Albo jutro, w ciągu dnia. Wiecznie ma jakieś spotkania. Może coś się za tym kryje, choć osobiście wątpię. — Znowu westchnęła. — Jutro i we wtorek. To wystarczy, Bree. Jeśli do tego czasu nie zachowa się podejrzanie, wtedy przyznam, że Portia się pomyliła i zapomnę o całej sprawie.

— Dwa dni to niezbyt dużo, żeby się czegoś dowiedzieć — powiedziała Bree. — Według mnie trzeba na to dwóch tygodni.

— Daję ci dwa dni, nie więcej — rzekła Nessa. — Chcę się dowiedzieć prawdy, ale jeżeli przez ten czas niczego nie odkryjesz, jestem gotowa o wszystkim zapomnieć.

— Ale, Nessa...

— Dwa dni — powtórzyła Nessa tonem nie znoszącym sprzeciwu. — Albo w ogóle nie mamy o czym rozmawiać.

Po tych słowach odłożyła słuchawkę i spojrzała na swój horoskop w niedzielnym dodatku.

„Od jakiegoś czasu zanosilo się na zmiany”, przeczytała. „Do tej pory nie chciałaś podjąć decyzji, ale nadeszła pora, aby pewne sprawy zakończyć. Zachodzące zmiany są pozytywne. Cokolwiek się zdarzy, w przyszłości może zaowocować wspaniałymi możliwościami”.

Ten horoskop sprawił, że w końcu się zdecydowała. Bała się podjąć jakieś działanie, ale teraz wreszcie się na nie zdobyła. To, czego dowie się Bree, zakończy całą sprawę w taki czy inny sposób. Zgoda, dwa dni to istotnie niewiele, ale ona na więcej się nie zgodzi. I bez względu na to, co Bree odkryje, ona gotowa jest na wszelkie zmiany, które „w przyszłości zaowocują wspaniałymi możliwościami”. Poczula się znacznie lepiej, gdy dała wreszcie Bree zielone światło. Miło jest znowu kontrolować sytuację.

Cate zadzwoniła do Finna z hali przylotów, chciała bowiem, aby w tle słychać było odgłosy lotniska.

— Wróciłam — powiedziała. — Złapałam wcześniejszy lot.

— Naprawdę?

— Tak. Wczoraj wszystko skończyło się wcześniej, nie było więc sensu, żebym zostawała dłużej. — Okropnie się czuła, okłamując go w ten sposób. Ale przez ostatnie tygodnie nabrała wprawy w ukrywaniu przed nim różnych rzeczy. Czy jeszcze jedno kłamstwo może zaszkodzić?

— I chcesz, żebym po ciebie przyjechał?

— Jeśli masz ochotę — powiedziała. — Ale mogę wziąć taksówkę.

— A mogłabyś? — spytał Finn. — Jestem w tej chwili trochę zajęty. Nie spodziewałem się ciebie tak wcześnie.

— Och, jasne. — W pewnym sensie spodziewała się, że tak właśnie powie, ale miała też nadzieję, że jednak po nią przyjedzie. — W takim razie do zobaczenia.

— Tak — rzekł Finn.

Zamknęła swój telefon i podniosła torbę. Kolejka na postoju taksówek nie była długa, nie musiała więc czekać. W drodze do mieszkania czytała „Sunday Business Post”. Na razie nie zamierzała myśleć o tym, jak powiedzieć Finnowi o dziecku. Z tym musiała się wstrzymać do przyszłego tygodnia, kiedy już odbędzie się jego pierwszy program. W tym tygodniu wszystko będzie jeszcze jak zawsze. Zwyczajny, nudny tydzień. Kiedy najważniejszy będzie Finn. Zachowuję się jak Nessa, pomyślała ponuro. Może zachodząc w ciążę, zmieniłam się w klona Nessy. Zapłaciła taksówkarzowi, dając mu zdecydowanie za duży napiwek, nagle bowiem zrobiło jej się lekko na sercu. Nadal panicznie się bała, to oczywiste. Wciąż nie miała pewności, czy postąpiła słusznie, nie wsiadając do samolotu. I wciąż czekała ją rozmowa z Finnem. Ale ciężar, który dotąd ją przygniatał, nagle jakby zelżał.

Weszła do mieszkania i prawie przewróciła się o walizkę. Jej walizkę. Czerwoną skórzaną walizkę, z którą wprowadziła się do Finna.

— Halo? — zawołała z wahaniem. — Finn?

Nigdy nie widziała, by był aż tak zły. Twarz wykrzywił mu ponury grymas, brwi miał ściągnięte w jedną linię, wargi zaciśnięte.

— Co się stało? — spytała.

— Ty suko! — Zamarła. — Ty oszustko, fałszywa, kłamliwa suko!

— O co ci chodzi?

— Nie obrażaj mnie — powiedział Finn. — Chryste, Cate, nie chce mi się wierzyć, że byłem aż taki głupi. Taki tępy. Zawsze myślałem, że takie rzeczy przytrafiają się tylko kobietom, co tylko świadczy o tym, jaki jestem politycznie poprawny! W życiu by mi do głowy nie przyszło, że może to mnie spotkać.

— Finn, naprawdę nie wiem, o co ci chodzi. Słowo daję.

— Jak możesz tak mnie okłamywać? — krzyknął. — Jak możesz?

Zacisnęła z całej siły zęby, by zapanować nad drżeniem szczęk. Nie miała pojęcia, ile i co wiedział. Najwyraźniej jednak o czymś miał pojęcie, i na pewno o niczym dobrym.

— Wy tłumacz mi, w czym to cię tak okłamałam — poprosiła.

— Przecież to oczywiste — prychnął. — Zadzwońiłaś do mnie w piątek. Mniej więcej koło szóstej. Powiedziłaś mi, że w Londynie wszystko w porządku. — Przełknęła ślinę. — Jak to więc

możliwe, że o jedenastej wieczorem zadzwonił do mnie stary kumpel, Tiernan Brennan, i oznajmił mi, że spotkał cię w lotniskowym hotelu, gdzie podobno czekałaś na samolot do Londynu? Skoro podobno już tam byłaś? Kiedy osobiście powiedziałaś mi, że już tam jesteś?

— Mogę ci to wszystko wytłumaczyć. — Boże, pomyślała, ludzie zawsze mówią: „Mogę ci to wszystko wytłumaczyć”. A mnie się wydawało, że takie dialogi słyszy się tylko w kinie.

— Nie, nie możesz — powiedział Finn bezbarwnie.

— Mogę — upierała się Cate.

— Cate, może i jestem największym głupcem pod słońcem, jednak nie jestem aż na tyle tępy, żeby wysłuchiwać jakichś bajeczek o tym, jak to rzekomo spóźniłaś się na samolot albo że lot się opóźnił, czy tym podobnych bzdur — rzekł. — Nie możesz powiedzieć mi nic, co by nie oznaczało, że robiłaś coś nieodpowiedniego. Że mnie zdradzałaś. — Skrzywił się. — I to w jakimś dziadowskim hotelu na lotnisku! Słowo daję, Cate, mogłaś sobie znaleźć jakieś bardziej eleganckie miejsce!

— Nie zdradzałam cię. — Serce Cate waliło jak oszalałe.

Musiała mu powiedzieć. Ale nie była jeszcze na to gotowa. Nie wymyśliła, jak ma to zrobić.

— Słuchaj, to już i tak nie ma znaczenia — powiedział Finn. — Okłamałaś mnie. Powiedziałaś, że jesteś w Londynie, choć nawet nie wyjechałaś z Dublina. I nieważne, czy się z kimś pieprzyłaś czy nie. Skłamałaś.

— Wiem — przyznała. — Ale miałam swoje powody.

— Nie chcę ich znać. Chcę, żebyś się wyprowadziła. Spakowałem twoje rzeczy. Druga walizka jest w sypialni. Przyniosę ją.

— Finn, proszę! — Chwyciła go za ramię. — Muszę ci coś powiedzieć.

— Nie chcę tego słuchać.

— Ale to ważne, Finn.

— Skłamałaś — powtórzył. — Ja ciebie nigdy nie okłamałem. Nigdy. Nie chcę cię więcej znać, Cate.

— Jestem w ciąży — powiedziała Cate.

Zdała sobie sprawę, że jest coś takiego jak dźwięk ciszy. Słyszała otaczającą ich ciszę, czuła ją. I nie miała zamiaru jej przerywać.

— Powtórz.

— Jestem w ciąży.

— Z kim?

Zaniemówiła. Wyobrażała to sobie po tysiackroć, odgrywała w myślach najróżniejsze scenariusze, ale nigdy nawet nie przypuszczała, że Finn mógłby nie uwierzyć, iż dziecko jest jego.

— Ty jesteś ojcem — powiedziała gwałtownie. — Któż by inny?

— A skąd mam wiedzieć? — spytał. — To ty spędzasz weekendy w hotelach beze mnie.

— Och, Finn! — Wiedziała, że prędzej czy później nie wytrzyma i rozplacze się, chciała jednak jeszcze choć przez chwilę wytrzymać. — Nie spędziłam weekendu w hotelu bez ciebie.

— Słucham?

— To znaczy, tak, spędziłam, ale... — Po twarzy popłynęły jej łzy i nie była w stanie ich powstrzymać. Kapały na jej czerwoną walizkę i na podłogę obok niej. Pragnęła, by Finn objął ją, utulił i uspokoił. On jednak odszedł. Poszła za nim do salonu.

— Dziecko przyjdzie na świat w marcu — powiedziała. — Dowiedziałam się przed kilkoma tygodniami.

— Dzięki, że mi powiedziałaś.

— Finn, nie mogłam ci powiedzieć! — wykrzyknęła. — Bo niby jak? Tyle miałeś na głowie. Program w TV, sprawy w radiu — wszystko. Byłeś zbyt zajęty i wiedziałam, że się wściekniesz, jak ci powiem, że jestem w ciąży.

— Powinnaś była powiedzieć mi wcześniej, a nie dopiero teraz — rzekł zimno. — Chociaż to w dalszym ciągu zależy od tego, czy to ja jestem ojcem.

— A ktoś by inny? — powiedziała gwałtownie. — Ale się bałam. Nie chciałam tego dziecka. I wiedziałam, że ty też go nie chcesz. Rozmawialiśmy przecież o tym. Więc ja... — Głos jej się załamał. — Więc postanowiłam je usunąć.

— Co?

Nigdy wcześniej nie widziała go równie wstrząśniętego.

— Myślałam, że tak będzie najlepiej — powiedziała. — W końcu ja też mam co robić w pracy, całe to zamieszanie z butami HiSpeed. Plus twoja kariera — kiedy mielibyśmy czas na dziecko, Finn? Kiedy? Nie chciałam ci zawracać głowy, więc postanowiłam pojechać do Londynu sama.

Wyraz oszołomienia nie schodził mu z twarzy.

— Usunęłaś? Moje dziecko? I nic mi nie powiedziałaś?

— Nie mogłam tego zrobić — rzekła. — Ale o ciąży chciałam ci powiedzieć dopiero po twoim pierwszym programie, bo nie chciałam cię rozpraszać.

— Jesteś w ciąży i o niczym mi nie powiedziałaś. Chciałaś usunąć ciążę, także o niczym mi nie mówiąc. Udawałaś, że jedziesz do Londynu, ale byłaś w Dublinie. Wybacz, Cate, ale w tym wszystkim widzę dla siebie jedynie rolę kogoś przypadkowego, komu na dodatek nic się nie mówi.

— Słuchaj, naprawdę nie wiedziałam, co robić. Byłam załamana.

— Ty byłaś załamana! — Finn wpatrywał się w nią. — Ty byłaś załamana. A co ze mną?

— Wiem, że powinnam ci była powiedzieć wcześniej, ale po prostu nie mogłam.

— I uznałaś, że będzie w porządku, jak o wszystkim zdecydujesz sama. Mieszkałaś ze mną, wiedząc, że będziesz miała ze mną dziecko i uznałaś, że sama masz prawo decydować, czy je urodzić czy nie.

— Finn, mówisz zupełnie jak Nessa. Powiedziała...

— Nessa! Nessie powiedziałaś, ale mnie nie.

— To moja siostra. Chciałam się jej poradzić.

— Och, przestań, Cate. Wiedziałaś, co ci poradzi. Że powinnaś urodzić. Nie chciałaś żadnej rady. Chciałaś komuś powiedzieć. Ale nie mnie. — Potrząsnął głową. — Może więc jednak miałem rację. To nie jest moje dziecko.

— Twoje, Finn, naprawdę — powiedziała. — Dziecko jest twoje.

— A skąd niby ja mam to wiedzieć? — zapytał. — Skąd mam wiedzieć, czy kiedy mówiłaś, że wyjeżdżasz do Londynu w interesach, w rzeczywistości nie byłaś gdzie indziej?

— Bo nigdy cię nie okłamałam. I nigdy cię nie zdradziłam. Zaśmiał się krótko.

— Zastanówmy się nad tym chwilę, dobrze? Nigdy mnie nie okłamałaś?

— Tym razem to co innego — jęknęła. — Byłam w szoku, Finn. Nie masz pojęcia, jak to jest.

— Wiem za to, jak to jest, kiedy dzwoni do mnie kumpel i mówi mi, że właśnie w restauracji na lotnisku spotkał moją dziewczynę, choć ja wiem, że ona jest w Londynie — powiedział Finn z wściekłością.

— Przecież ci tłumaczyłam — zapłakała Cate. — Chyba zrozumiałeś?

— Nie, nie zrozumiałem — rzekł Finn. — Tak, jak nie rozumiem, dlaczego uznałaś, że będzie w porządku, jeśli wszystko zatrzymasz dla siebie. I nie rozumiem, dlaczego uznałaś, że masz prawo podejmować życiowe decyzje, i czemu nie wróciłaś do domu, kiedy zmieniłaś zdanie.

— Potrzebowałam czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć.

— Wygląda na to, że ostatnio nic innego nie robisz — powiedział. — Ja oczywiście też sobie wszystko przemyślałam po telefonie Tiernana. I wymyśliłam, że takiej dziewczynie jak ty nie można ufać. A ponieważ w naszym związku nie ma już zaufania, nie ma w nim nic.

— Wiem, że jesteś na mnie wściekły. I nie mam o to pretensji. Ale naprawdę nie wiedziałam, co robić. I bardzo się bałam.

— Tak — powiedział. — Wiem. I rozumiem. Ale do mnie z tym nie przyszłaś.

Wsunęła dłonie we włosy. Wszystko było nie tak. Spodziewała się kłótni o dziecko, ale jemu wcale nie o to chodziło. Jemu chodziło o pewność i wzajemne zaufanie i o sprawy, które jej nawet nie przyszły do głowy.

— Nie chcę się z tobą żenić, Cate — powiedział Finn.

— Ale...

— W tej chwili nie mogę nawet na ciebie patrzeć.

— Nie zrobiłam nic złego! — krzyknęła. — Sama zadrezczałam się myślą o aborcji, sama podjęłam decyzję i mnóstwo ludzi powiedziałoby, że postąpiłam słusznie, chociaż być może byłoby też

słusznie usunąć ciążę, ale ja zdecydowałam tak, jak uważałam, że będzie lepiej dla nas, a ty mi teraz mówisz, że mnie nienawidzisz?

— Nie nienawidzę cię — powiedział. — Ale też myślę, że już cię nie Kocham.

— Będę miała dziecko! — zaszlochała. — Twoje dziecko.

— Będę na niełożył — rzekł. — Masz rację, Cate. W tej chwili w moim życiu nie ma miejsca na dziecko. Ale stało się i gotów jestem ponieść za to odpowiedzialność. Oczywiście po zrobieniu badań. Ponieważ jakoś nie jestem do końca przekonany, że dziecko jest rzeczywiście moje. Ale też nie jestem gotów przyjąć do wiadomości, że nic mi nie powiedziałaś i chciałaś się go pozbyć bez mojej wiedzy.

— Przecież się go nie pozbyłam!

— Chyba nie o to chodzi, nie sądzisz? — spytał Finn.

— A o co? Skoro zrobiłam to, co należało, to o co chodzi?

— Sama musisz się tego domyślić — powiedział. — A tymczasem zniosę do samochodu twoje walizki.

Rozdział 23

Skorpion, 24 października — 23 listopada

Zdecydowana, o silnej woli, niezręczna i arogancka

Bree dosiadła swojej yamahy R6. Pochyliła się do przodu i poklepała podobne do kocich oczu reflektory, po czym wyprostowała się i rozejrzała wokół, czy ktoś jej przypadkiem nie podgląda. Nie każdy by zrozumiał, co czuje, klepiąc swój motocykl. Ale stęskniła się za nim. Wcześniej nie było dnia, żeby choć na chwilę na niego nie wsiadła. Przez tych kilka dni od wypadku zastanawiała się, czy będzie miała dość sił, by na nim jeździć. Był co prawda wykonany z lekkiego aluminium, ale i tak trzeba było sporo wysiłku, by go utrzymać prosto. A ostatnio Bree nieraz martwiła się, że w ogóle nie ma już mięśni. Lecz dzisiaj czuła się silna. Przekręciła kluczyk i z zadowoleniem wsłuchiwała się w pomruk budzącego się do życia silnika. Wyjechała na Marlborough Road, sprawdzając, na ile jest w stanie panować nad maszyną, uradowana, że motocykl reaguje zgodnie z jej życzeniem. Jechała pewnie i swobodnie, nie przesadzała jednak. Nie była jeszcze gotowa sprawdzać, na ile może sobie pozwolić, wiedziała bowiem, że na razie jeszcze daleko jej do szczytowej formy.

Skreśliła na dwupasmówkę wiodącą do domu Michaela. Declan przywiózł go wczoraj ze szpitala i Bree obiecała wpaść dzisiaj, by sprawdzić, jak się czuje. Bardzo już chciała znowu go zobaczyć. Nie była u niego w szpitalu, nie chciała bowiem oglądać go unieruchomionego w łóżku, zadrezczającego się poczuciem winy za spowodowanie całego zamieszania. W domu jednak, pomyślała, powinno być inaczej.

Zaparkowała motocykl na podjeździe i zadzwoniła do drzwi. Ze środka dobiegły ją jakieś szurania i drzwi otworzyła jej ładna ciemnowłosa dziewczyna, zapewne, jak domyśliła się Bree, osiemnastoletnia siostra Michaela, Marta. Miała na sobie obcisłe niebieskie dżinsy, zwykły biały podkoszulek i granatowe buty. Była też nienagannie pomalowana. Przypominała Bree Cate.

— Dzień dobry — powiedziała Bree. — Przyszłam do Michaela.

Marta spoglądała na nią ciemnobrązowymi oczami.

— Oczywiście — rzekła. — Jesteś jego dziewczyną, prawda? Wejdz.

Bree podążyła za nią do salonu, gdzie na sofie siedział Michael z wyciągniętą przed siebie nogą w gipsie.

— Cześć. — Bree pocałowała go w policzek. — Jak się czujesz?

Nadal był blady, zauważyła też, że sińce na jego twarzy nabrały wszelkich możliwych kolorów.

— A jak myślisz? — spytał. Skrzywiła się.

— Wyglądasz znacznie lepiej. Zaśmiał się krótko.

— A mnie się wydaje, że wręcz przeciwnie.

— To przez te siniaki — powiedziała. — Ale niedługo znikną. Poza tym mówiłam ci, dziewczyny uwielbiają blizny.

— A ty? Jak się czujesz? — zapytał Michael. — Bo wyglądasz świetnie.

— Dziękuję. — Sporo się natrudziła, by tak wyglądać. Wykorzystała kosmetyki, które kupiła z okazji ich ostatniej randki i z ich pomocą ukryła cienie, które wciąż jeszcze miała pod oczami, pomalowała też sobie policzki różem. — Czuję się dużo lepiej. Znowu mogę jeździć na motorze, chociaż do pracy wrócę nie wcześniej niż w połowie tygodnia. Wciąż jeszcze bywam trochę roztrzęsiona. Ale cieszę się, że mogłam tu przyjechać.

— Miałaś szczęście — odezwała się Marta. — Doktor powiedział, że Michael mógł zginąć.

Bree zagryzła wargę.

— Myślałam, że zginęliśmy oboje — wyznała. — Byłam przerażona.

— Nie powinnaś była go zachęcać — rzekła Marta z dezaprobatą.

— Wcale tego nie robiłam! — oburzyła się Bree. — Sam powiedział, że się popisował.

Marta nie wyglądała na przekonaną. Poprawiła poduszkę pod plecami Michaela, po czym usiadła naprzeciwko niego. Bree wolałaby, żeby poszła. Nie tak sobie wyobrażała ponowne spotkanie z Michaeliem. Sądziła, że go obejmie, powie mu, że go kocha, a on wreszcie naprawdę ją pocałuje, na co od tak dawna czekała. Lecz jego siostra nie odstępowała ich niczym przyzwoitka i jej obecność nadzwyczaj Bree krępowała.

— Cześć! — Drzwi się otworzyły i Bree z ulgą powitała widok Declana, mimo że jego obecność także bez wątpienia będzie ją krępować.

— Cześć — rzekła ciepło. — Miło znowu cię widzieć. Przepraszam, że ostatnio tak po prostu zasnąłam.

Declan obrzucił spojrzeniem najpierw Bree, potem Michaela i znowu się do niej uśmiechnął.

— Nic nie szkodzi. Musiałaś być wyczerpana. Jak tu dotarłaś? Żadnych problemów z motorem? Potrząsnęła głową.

— Było łatwiej, niż przypuszczałam. Ale przez jakiś czas muszę jeszcze uważać.

— Kiedy zasnąłaś przy tacie? — Marta zmarszczyła czoło.

— Kiedyś do mnie przyszedł i przyniósł muffinki — wyjaśniła Bree. — Wkrótce po wypadku. Ale zasnąłam i musiał się sam odprowadzić do drzwi.

— Nic mi nie mówiłeś — rzekł Michael z przyganą.

— Nie było o czym — odparł Declan.

— Wasz tata próbował mnie przekupić, żebym cię nie oskarżyła o niebezpieczną jazdę — powiedziała Bree.

— Tato!

— Wcale nie próbowałem jej przekupić — bronił się Declan. — Michael, przecież niemal zabiłeś tę dziewczynę. Martwiłem się.

— Wydaje mi się, że nic jej nie jest — powiedziała Marta. Bree poruszyła się zmieszana na krześle.

— Napijesz się kawy? — Declan przerwał zapadłą nagle ciszę.

— Z przyjemnością — rzekła Bree.

— Ja zrobię. — Marta wstała. — Siedź, tato. Ostatnio miałeś ciężki okres.

— Dziękuję. — Declan zajął zwolniony przez córkę fotel. — A może przeszkadzam?

Nawet nie wiesz, jak bardzo, przemknęło Bree przez myśl. Najwyraźniej zdenerwował zarówno Martę, jak i Michaela, którym chyba nie spodobało się, że odwiedził ją w mieszkaniu, by sprawdzić, czy dobrze się czuje i czy nie zamierza wnieść sprawy do sądu.

Zwróciła się do swojego chłopaka.

— Jakie masz plany na przyszły tydzień, Michael?

— Będę tu siedział — odparł ponuro. — Gapił się w telewizor.

— Och, przestań — rzekła lekkim tonem. — Na pewno jest znacznie więcej możliwości, i to dużo ciekawszych.

— Zwłaszcza z tym? — Wskazał na swoją rękę i nogę. — Nie wydaje mi się.

Zmarszczyła brwi. Było trudniej, niż się spodziewała. Sądziła, że jej widok sprawi Michaelowi przyjemność, chyba się jednak myliła. Na dodatek był w ponurym nastroju, czego w zasadzie należało się spodziewać. W końcu i jej zdarzało się ostatnio być w podłym humorze. A obrażenia Michaela były nieporównywalnie cięższe.

— Co u twojej siostry? — Declan zdawał się nieświadomy pełnej napięcia atmosfery.

— Której? — spytała Bree.

— Miałem na myśli podżegaczkę — rzekł Declan. — Ale także chyba podpalaczkę.

Michael spoglądał na oboje pytającym wzrokiem.

— Twój tata nazywa moją starszą siostrę podżegaczką — wyjaśniła Bree — ponieważ w szpitalu go zaatakowała. A moja druga siostra nieomal podpaliła mi mieszkanie, dlatego zyskała przydomek podpalaczka.

— Zdaje się, że zna twoją rodzinę lepiej niż ja.

— Masz szczęście, że nie spotkałeś podżegaczki — powiedział Declan. — Ranny czy nie, dałaby ci do wiwatu.

— Obie są świetne — rzekła Bree do Declana. Co nie jest prawdą, uświadomiła sobie nagle. Zważywszy zwłaszcza, że Nessa zatrudniła ją do szpiegowania własnego męża, a Cate prawdopodobnie dochodzi właśnie do siebie po aborcji. Mój Boże, pomyślała, przecież jesteśmy zwykłymi ludźmi. Jak takie rzeczy mogą przytrafiać się niektórym ludziom? Inni po prostu żyją sobie spokojnie

— czemu one nie mogą? Zamrugła powiekami i spojrzała na Declana. On także był zwykłym człowiekiem, a przecież dopiero co umarła mu żona i o mało nie stracił w wypadku syna. Właśnie zwykłym ludziom przytrafiają się straszne rzeczy. Tyle tylko, że w przypadku sióstr Driscoll wszystko działa się naraz.

— Pozdrów Nessę ode mnie — powiedział Declan. — Może któregoś dnia będę miał okazję poznać drugą siostrę.

— Nigdy nic nie wiadomo — uśmiechnęła się do niego Bree, w duchu modląc się, żeby sobie poszedł.

— Kawa. — Do pokoju weszła Marta, niosąc tacę. Nalała filiżankę Michaelowi, następnie Declanowi, Bree dopiero na samym końcu. — Macie ochotę na ciasto? — spytała.

— Co ostatnio upiekłeś? — zwróciła się Bree do Declana.

— To jest ciasto z Hiszpanii — powiedziała Marta. — Od mojej rodziny.

— Wspaniale — rzekła pośpiesznie Bree. — Dziękuję. Nie było to udane popołudnie. Michaelowi nastrój nie poprawił się, nawet kiedy Marta powiedziała, że idzie do siebie, a Declan wreszcie zostawił ich samych. Na pytania Michael odpowiadał monosylabami i Bree czuła, że chyba wolałby, aby sobie poszła.

— Powiedziałam coś nie tak? — spytała w końcu. — A może coś zrobiłam?

— O co ci chodzi?

— Pytam, czy czymś cię uraziłam — rzekła.

— Nie — odparł. — Jestem po prostu zmęczony. Ostatnio nie było mi łatwo. Podobnie zresztą jak mojej rodzinie.

— Wiem, że dla wszystkich to był wstrząs — powiedziała.

— Ale trzeba żyć dalej. Przecież nikt nie umarł, Michaelu. Mogło się to skończyć o wiele gorzej.

— Wiem, jak może być gorzej. Więc nie mów mi tego, z czego i tak zdaję sobie sprawę — odezwał się Michael szorstko.

— OK. Nie będę. Przepraszam. Michael ziewnął i zamknął oczy.

— Mam sobie pójść? — spytała. — Jesteś zmęczony?

— Tak — powiedział. — Myślę, że muszę się trochę zdrzemnąć.

— W takim razie już idę — powiedziała. — Zadzwoń.

— Jasne.

Dlaczego tak się dzieje, myślała, zbierając się do wyjścia, że to, na co z taką niecierpliwością czekamy, tak często okazuje się rozczarowaniem? Tyle sobie po dzisiejszym dniu obiecywałam. Miałam nadzieję na romantyczne pojednanie. Łudziłam się, że wyzna mi miłość. Ależ ze mnie kretyńka.

Wyszła z domu i wsiadła na motor. Zanim zdążyła go zapalić, w drzwiach pojawił się Declan.

— Już idziesz?

— Na to wygląda.

— Wszystko w porządku? — spytał.

— Michael jest zmęczony — odparła zwięźle.

— Powrót do domu był dla niego trudny — przyznał Declan.

— Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, ile jeszcze minie czasu, zanim zupełnie wyzdrowieje.

Bree skinęła głową.

— Rozumiem.

— To nie ma nic wspólnego z tobą — zapewnił ją Declan. — Bardzo cię lubi.

— Być może.

— Wpadnij znowu — powiedział Declan. — Na pewno będzie już w lepszej formie.

— Tak myślisz? — Bree popatrzyła na niego z nadzieją.

— Absolutnie — rzekł z przekonaniem. — Och, a to dla ciebie. — Podeszedł do niej i wręczył jej brązową papierową torbę. Zajrzała do środka.

— Ciasteczka!

— Żebyś zbytnio nie osłabła.

— Dziękuję, Declanie. — Schowała torbę za pazuchę skórzanej kurtki.

Roześmiał się.

— Kto by uwierzył, że pod tą skórą chowasz czekoladowe ciasteczka.

Uśmiechnęła się do niego.

— Możesz być pewny, że długo tam nie zabawią.

Na widok zaparkowanego przed jej domem samochodu Cate ze zdumienia wybałuszyła oczy. Chyba siostra nie przyjechała sprawdzić, jak Bree się czuje, zwłaszcza że sama ma ostatnio za sobą ciężkie przeżycia. Bree zatrzymała motocykl za samochodem i zsiadła. Wciąż jeszcze miała z tym pewne problemy, bała się stanąć całym ciężarem na jednej nodze. Głowa Cate wspierała się o okno od strony kierowcy. Bree zastukała w nie lekko i Cate podskoczyła przerażona. Nacisnęła guzik i elektrycznie sterowana szyba zjechała w dół.

— Co ty tu robisz? — spytała Bree. — Dobrze się czujesz? Wiedziała jednak, że Cate z całą pewnością nie czuje się dobrze. Twarz miała pokrytą plamami, ze smugami rozmazanego tuszu na policzkach, oczy zaczerwienione, usta nie pomalowane. Wyglądała zupełnie nie jak Cate.

— Nic mi nie będzie — rzekła ochryple.

— Co się, do diabła, stało? — spytała zaniepokojona Bree. — Schrzanili zabieg? Coś poszło nie tak? — Cate oblizwała wargi i potrząsnęła głową. — No więc co?

— Finn mnie wyrzucił.

Bree otworzyła drzwiczki samochodu. Cate z trudem wysiadła i zmrużyła oczy przed zachodzącym słońcem.

— Co to znaczy, że cię wyrzucił? Dlaczego? Co się stało?

— Mogę wejść? — poprosiła Cate. — Nie chcę o tym rozmawiać tutaj.

— Boże, jasne, oczywiście. Przepraszam.

Cate przeszła na tył samochodu i otworzyła bagażnik. Wyjęła z niej dużą czerwoną walizkę i drugą, mniejszą.

Bree z niedowierzaniem patrzyła, jak wносиła je po schodach do domu.

— No, mów — ponagliła siostrę, gdy znalazły się w mieszkaniu. — Co tu robisz, Cate? Finn wściekł się z powodu aborcji? O to chodzi? Przecież nie mógł cię naprawdę wyrzucić? Nie możesz już u niego mieszkać?

Cate opowiedziała jej. Nawet jednak gdy to robiła, wciąż nie chciała uwierzyć, że stało się to naprawdę. Nie mogła pojąć, że Finn tak bardzo się na nią rozgniewał. Że niczego nie zrozumiał. Tak jak trudno było jej uwierzyć, że jakimś sposobem zdołała to wszystko z siebie wyrzucić.

— Znajdę sobie jakiś ką — powiedziała rozdygotanym głosem. — Nie zostanę tu długo. Muszę tylko pozbierać myśli.

— Nigdzie nie musisz się śpieszyć — powiedziała Bree, w duchu zastanawiając się jednocześnie, ile minie czasu, zanim się obie pozabijają. I jak będą spały. Cate najwyraźniej zdawała się nie pamiętać, że Bree ma tylko jedno łóżko.

— Postąpiłam słusznie — rzekła Cate. — Każdy przyzna mi rację, a on mimo to mnie wyrzucił.

— Teraz się tym nie martw — uspokajała ją Bree.

— A Nessa — myślałam, żeby pójść do niej, ale ona ma teraz własne problemy, a poza tym zaraz zaczęłyby moralizować i w ogóle...

— Nessą też się nie przejmuj.

— Jesteś naprawdę kochana. — Cate odsunęła jakieś papiery i położyła głowę na stole z drzewa różanego. — Dobra z ciebie siostrzyczka.

— Dzięki — powiedziała Bree. Zdjęła skórzaną kurtkę i wyjęła papierową torbę.

— Masz ochotę na lekko zgniecione czekoladowe ciastko?

Cate potrząsnęła głową.

Bree poszła do kuchni i włączyła czajnik. Umyła filiżanki, które nagromadziły się w zlewie, i do dwóch wrzuciła saszetki z herbatą. Ostatnio stała się wręcz uzależniona od herbaty, pochłaniała ją hektolitrami. Była pewna, że herbata równie jest niezdrowa jak kawa, ale pomagała jej się rozluźnić. A gdy całymi dniami tkwiła uwięziona w mieszkaniu, było jej to aż nadto potrzebne.

— Nie warto przez niego płakać — powiedziała, gdy wnosząc do pokoju parujące kubki i stawiając je na stole, zauważyła, że ramiona Cate dygoczą. — Chodź, Catey, napij się herbaty. Od razu poczujesz się lepiej.

— Czemu ludzie zawsze to powtarzają? — Cate podniosła głowę. — To przecież nieprawda.

— Mimo to napij się. — Cate przysunęła do siebie żółty kubek i upiła łyk. — Chcesz, żebym go poddała torturom?

Wymieniły smutne uśmiešky. W młodości Bree była istną dręczycielką, skutecznie drażniąc, denerwując, a czasem nawet przerażając swoje siostry, gdy groziła, że podda je torturom. Metody stosowała różne, ale zawsze jednakowo skuteczne. Jak na przykład wtedy, gdy obcięła Nessie grzywkę, korzystając z tego, że siostra śpi, bo nie spełniła obietnicy i nie zabrała jej ze sobą do kina. Innym razem włożyła Cate do łóżka pudełko po zapalnicach pełne pajaków, bo Cate zarzuciła jej tchórzostwo w jakiejś zupełnie banalnej sprawie.

— Czuję się jak ostatnia idiotka! — Cate pociągnęła nosem. — Bo już wcześniej wiedziałam.

— Co wiedziałaś?

— Że on mnie już nie kocha.

— Co ty pleciesz? — spytała zaskoczona Bree. — Przecież się zaręczyliście.

— Ale to ja jego poprosiłam — przypomniała jej Cate. — I źle zrobiłam. To było głupie. Wiedziałałam, że kariera jest dla niego najważniejsza i bałam się, że go stracę, i poprosiłam go, żeby się ze mną ożenił, tylko że on tego wcale nie chciał.

— Bzdury! — wykrzyknęła Bree. — Gdyby nie chciał się z tobą ożenić, nie zgodziłby się.

— Ale to była dobra reklama — powiedziała Cate. — Nawet ty i Nessa tak myślałyście.

— Cate, nie zapominaj, że go zraniłaś — rzekła Bree po chwili milczenia. — Nie powiedziałaś mu czegoś naprawdę ważnego. Okłamałaś go. Ale to nie znaczy, że on cię już nie kocha.

— Nie chcę już o tym rozmawiać — powiedziała Cate gwałtownie. — Rozpakuję się, jeśli nie masz nic przeciwko.

— Jasne. — Bree nie bardzo wiedziała, co rzec. Tak przywykła do Cate panującej nad wszystkim, że nie miała pojęcia, jak ustosunkować się do tej nowej, nieszczęśliwej wersji siostry. Przyglądała się, jak Cate rozwiesza swoje ubrania w małej szafie, i znowu zaczęła się zastanawiać, ile czasu minie, zanim znajdzie sobie jakiś własny kąt. Naturalnie przyjmowała ją z otwartymi ramionami, ale zbyt się różniły, by dłuższy czas mogły przebywać pod jednym dachem. Bree wiedziała, że miękki brązowy kostium, który Cate właśnie wieszała, jest bardzo drogi — na pierwszy rzut oka było widać, że został kupiony w butik Brown Thomasa. Jej własne ubrania były praktyczne i pobrudzone smarami. Aż drżała na myśl, jak Cate zareaguje, gdy smar zapaskudzi którąś jej kreację od Karen Millen.

— Może wyskoczmy do pubu? — zaproponowała Bree. — Napijemy się, zapomnimy o kłopotach.

— Nie mogę pić — powiedziała Cate. — Jestem w ciąży.

— O cholera. — Bree ukryła twarz w dłoniach. — Przepraszam. To było głupie.

— Ty idź — rzekła Cate. — Ja chętnie pobędę trochę sama.

— Na pewno?

— Na pewno.

— OK. — Bree wzięła torbę i przewiesiła ją sobie przez ramię. Wierzyć jej się nie chciało, że wychodzi na drinka, choć nie ma na to najmniejszej ochoty, aby jej siostra mogła pobyć sama w jej własnym mieszkaniu. — Rozgość się. Duża łazienka jest piętro wyżej, ale szczerze mówiąc, nie polecam ci jej. Korzysta z niej sześć osób, z czego czterej to faceci. Nigdy nie wiadomo na pewno... — Wzruszyła ramionami. — Albo możesz sobie posiedzieć w ogrodzie. Jest trochę zarośnięty, ale można w nim odpocząć.

— Wiem — powiedziała Cate niecierpliwie. — Przez ostatnie dwa tygodnie spędzałam tu prawie każdy dzień!

— Przepraszam. Zapomniałam. — Bree popatrzyła na siostrę z niepokojem. — Poradzisz sobie tu sama?

— Jasne, że tak — zapewniła ją Cate. — Nie bój się, nie mam żadnych samobójczych myśli.

— Tak. No cóż, dobrze. — Bree uśmiechnęła się z powątpiewaniem. — Może prześpij się trochę.

— Może — powiedziała Cate.

— Niedługo wrócę.

— Jak chcesz.

— To na razie.

— Cześć, Bree.

Ogród był w stanie kompletnej ruiny. Cate z trudem przedarła się przez gęstwinę chwastów i dotarła do zniszczonej przez deszcz ławki pod tylnym murem. Usiadła ostrożnie, uważając na drzazgi, oparła stopy na ławce, a na nich brodę. Przymknęła oczy i zaczęła wspominać kłótnię.

Lekki wiaterek zaszumiał w czereśni i eukaliptusowym drzewku, poruszając wieczorne powietrze. Z zaskoczeniem myślała, jak niespodziewanie całe jej życie stanęło na głowie. Jeszcze nawet nie zdążyła przywyknąć do tego, że jest w ciąży. Z trudem uświadamiała sobie, że oto nagle dzieli nędzne mieszkanie z młodszą siostrą, choć dwa dni temu mieszkała w eleganckim apartamencie z odnoszącym sukcesy narzeczoną. I z rozpaczą myślała o tym, że Finn na pewno nie posiada się ze szczęścia, nareszcie pozbywszy się jej na dobre.

I to wszystko? — zastanawiała się, otwierając oczy i rozglądając się wokół siebie. Tylko tyle mi pozostało po trzech latach? Płacz w zarośniętym ogrodzie walącego się domu w samym środku Donnybrook, bez pojęcia, co dalej ze sobą począć?

Rozdział 24

Koziorożec, 22 grudnia — 20 stycznia

Ceń przeszłość, szukaj możliwości na przyszłość

Następnego ranka obudził Bree szum lejącej się z prysznicza wody. Zerknęła na stojący obok łóżka budzik i aż zadrżała, widząc, że jest dopiero szósta. Czy Cate zawsze wstaje tak wcześnie? A może nie mogła spać, bo obie spędziły właśnie chyba najbardziej niespokojną noc w ich życiu? Bree zdążyła już zapomnieć, że Cate przez sen co chwilę wzdycha ciężko, co doprowadza ją do szału. Cate zaś zapomniała, że Bree, kiedy śpi na wznak, potężnie chrapie. Ilekroć któraś zmieniała pozycję, druga natychmiast się budziła. W sumie nic dziwnego, że Cate już nie śpi, ale czemu, u licha, ona także musiała się już obudzić? — zastanawiała się Bree. Usłyszała, że Cate wyszła spod prysznicza i wróciła do pokoju.

— Dzień dobry — powiedziała Bree.

— Obudziłam cię?

— Nie, normalnie wstaję w środku nocy.

— Przepraszam — rzekła Cate. — Nie chcę się spóźnić do pracy.

— Spóźnić! — zachrypiała Bree. — Na miłość boską, o której wy tam zaczynacie?

— O której chcemy, w zasadzie — odparła Cate, grzebiąc w walizce w poszukiwaniu suszarki.

— Ale ja na ogół przychodzę najpóźniej o ósmej.

Bree jęknęła.

— Mnie też zdarza się iść na poranną zmianę, ale nie wstaję na wiele godzin wcześniej.

Cate wzruszyła ramionami i włączyła suszarkę do kontaktu.

— Lubię przychodzić do pracy wcześnie. Mogę wtedy więcej zrobić.

Bree odsunęła kołdrę i wstała. Nie było sensu dalej leżeć, skoro Cate hałasowała niemiłosiernie, susząc sobie włosy. Poza tym może to i dobry pomysł, żeby wstać wcześniej i przygotować się do roli tajnego agenta Nessay. Z drugiej jednak strony, uświadomiła sobie, podczas gdy ona będzie już gotowa do szpiegowskiej misji, Nessa, Adam i Jill na pewno jeszcze się nawet nie obudzą.

Gdy Bree wyszła spod prysznicza, Cate skończyła właśnie suszyć włosy i robiła sobie makijaż. Bree zafascynowana przyglądała się, jak siostra smaruje twarz kremem nawilżającym, kremem pod oczy, nakłada podkład, cień na powieki, korektor, róż, tusz, krem na usta, szminkę i utrwalacz szminki.

— Nic dziwnego, że musisz zrywać się o świcie — powiedziała Bree. — Nie mów, że robisz to wszystko codziennie.

— Muszę dobrze wyglądać — odparła Cate. — To część mojej pracy.

— Wydawało mi się, że zajmujesz się sprzedażą — rzekła Bree. — Chyba pani dyrektor nie musi codziennie nakładać sobie tego kitu na twarz?

— To nie jest kit. — Cate pochowała słoiczki i tubki do kosmetyczki. — To konieczność.

— Dlaczego?

— Bo mam do czynienia z wieloma ważnymi osobami — wytłumaczyła Cate. — Lepiej się czuję, kiedy wyglądam bez zarzutu.

— Wiesz co, bez tego całego dziadostwa prezentujesz się całkiem nieźle — powiedziała Bree. — Do niczego ci to nie jest potrzebne.

— Wręcz przeciwnie — odrzekła Cate. — Zwłaszcza dzisiaj. Kiedy wstałam, wyglądałam jak upiór.

— No dobra, może dzisiaj rzeczywiście — zgodziła się Bree.

— Ale nie zawsze. Jesteś tą ładną siostrą.

— Według Nesy jestem samolubną, nieczułą siostrą — powiedziała Cate z goryczą. — A teraz jeszcze zostałam niezamężną ciężarną siostrą, na dodatek bez chłopaka.

— Nie jesteś ani samolubna, ani nieczuła — rzekła Bree. — Naprawdę jesteś ładna. I znajdziesz sobie kogoś innego, Cate.

— Jasne. — Cate spróbowała się uśmiechnąć, lecz wyszło to jak grymas. — Ja i dziecko, którego, jak mi się wydawało, nie chciałam.

— Później o tym porozmawiamy — powiedziała Bree. — Powodzenia w pracy.

— Dzięki. — Cate podeszła i objęła siostrę. — Dzięki za wszystko.

Kiedy Cate wyszła, Bree zadzwoniła do Nesy.

— Czemu dzwonisz tak wcześnie? — spytała Nessa. — Adam jeszcze nie wyszedł do pracy.

— Myślałam, że może będziesz chciała, żebym śledziła go już po drodze — rzekła Bree.

— Raczej mało prawdopodobne, żeby... — Nessa urwała, kiedy Jill w szkolnym mundurku, jako że szła po raz pierwszy do szkoły po wakacjach, weszła do kuchni. — Myślę, że prędzej wieczorem.

— Mówiłaś, zdaje się, że w poniedziałki wieczorem na ogół nie wychodzi — przypomniała jej Bree. — Zresztą i tak uważam, że powinnam śledzić go przez cały tydzień, a nie, tak jak chciałaś, tylko przez dwa dni. To za mało, zwłaszcza jeśli ani razu nigdzie nie wyjdzie!

— Powiedziałam dzisiaj i jutro — rzekła Nessa krótko.

— Ale to głupie.

— Nawet w połowie nie tak, jak cały ten idiotyczny pomysł — syknęła Nessa. — Żałuję, że w ogóle się zgodziłam.

— Dobrze już, dobrze. — Bree westchnęła. — Gdzie on dokładnie pracuje?

— Przy Merrion Square — powiedziała Nessa cicho. — W Time Concepts. Numeru nie pamiętam, ale drzwi są zielone.

— Znajdę — uspokoiła ją Bree.

— Jesteś pewna, że sobie poradzisz? — zaniepokoiła się Nessa. — Nie chciałabym, żebyś spadła z motoru, czy coś takiego.

— Nic mi nie będzie — powiedziała Bree. — Wczoraj pojechałam odwiedzić Michaela.

— I co u niego?

— Nie najlepiej się czuje. Ale jego tata dał mi trochę czekoladowych ciastek.

— Nie lubię go — wyznała Nessa. — Arogancki dupek. Strasznie jest ważny, i to tylko dlatego, że taki z niego wielki prawnik.

Bree roześmiała się.

— Prawdę mówiąc, jest całkiem miły.

— Nie ufaj mu — ostrzegła ją Nessa. — Z tymi prawnikami nigdy nic nie wiadomo.

— Na miłość boską, przestań popadać w paranoję!

— Wciąż się o tym słyszy — powiedziała Nessa. — Ludzie myślą że sprawa jest załatwiona, a tu nagle znajdują na wycieracze wezwanie do sądu.

— Oglądasz za dużo telewizji — burknęła Bree.

— Mówię tylko, że wcale bym się nie zdziwiła, gdyby nagle nie spróbował dowieść, że coś było nie tak z samochodem.

— On nie jest taki — rzekła Bree. — Jest honorowy, Nessa. Naprawdę, możesz mi wierzyć.

— Zobaczymy.

— Muszę kończyć. — Bree chciała powiedzieć Nessie o Cate, ale uznała, że siostra sama zechce z nią porozmawiać. Ale ciężko było jej zachować wszystko dla siebie. Problemy sióstr z wolna zaczynały ją przytłaczać.

— OK. Nie wiem, czy mam ci życzyć powodzenia.

— Ja też nie — rzekła Bree.

— Zadzwoń do mnie później — powiedziała Nessa, gdy do kuchni wszedł Adam.

— Kto dzwonił tak wcześnie? — spytał.

— Bree — odparła Nessa.

— Co się znowu stało?

— Nic.

— Zdawało mi się, że miała w tym tygodniu wrócić do pracy. — W środę — poinformowała go Nessa.

— To dobrze. Wreszcie będziesz miała trochę czasu dla siebie.

— Ja zaczynam pracę dzisiaj — powiedziała. — Więc to raczej mało prawdopodobne.

— Brakowało ci jej latem, prawda?

— Czasami — rzekła. Adam spojrział na zegarek.

— No, na mnie pora. — Pocałował ją w kark, a ona, zupełnie niespodziewanie, objęła go i mocno przytuliła.

— Nessa! — Popatrzył na nią z rozbawieniem.

— Kocham cię — powiedziała.

— Wiem — odparł i pocałował ją w usta.

Bree zaparkowała motor naprzeciwko biura Adama, obok ciężarówki należącej do jakichś robotników, którzy mieli zaraz zacząć rozkopywać ulicę. Jeśli Adam wyjrzy przez okno, weźmie ją za jednego z kurierów na motorach, setkami przemierzających miasto. Nigdy się nie domyśli, że osoba w czarnej skórzanej kurtce i spodniach to jego szwagierka.

Wyjęła telefon i wybrała jego numer. Osobista asystentka poinformowała ją, że szef jest aktualnie na spotkaniu. Na terenie biura, dodała w odpowiedzi na pytanie Bree. Nie wróci przed lunchem.

Bree spięła motor łańcuchem i poszła do parku po drugiej stronie ulicy. Mimo że temperatura znacznie się dzisiaj obniżyła, niebo nadal było błękitne i przyjemnie było spędzać czas na powietrzu. Popatrzyła na zegarek. Dopiero minęła jedenasta. Powróci na swoje stanowisko o dwunastej. Było raczej mało prawdopodobne, by Adam opuścił budynek wcześniej. Równie dobrze, pomyślała, może z niego w ogóle przez cały dzień nie wyjść. Wszystko to było raczej głupie. W teorii wyglądało nieźle, przypominało szalone zabawy, którym oddawała się jako dziecko, w praktyce jednak czuła się idiotycznie. Adam zapewne nie miał z nikim romansu. Istniała duża szansa, że całe to zamieszanie to jedna wielka, głupia pomyłka. Mógł pocałować jakąś kobietę, ale stuprocentowy romans nie leżał zupełnie w jego naturze, bo Adam zawsze troszczył się o własną wygodę. Poza tym, dumiała Bree, naprawdę kocha Nessę. Była o tym całkowicie przekonana. I szalał na punkcie Jill.

Usiadła na jednej z ławek i wyjęła książeczkę z krzyżówkami, którą w zeszłym tygodniu dała jej Cate dla zabicia czasu. Cate uwielbiała krzyżówki i zakładała, że siostra poradzi sobie z nimi bez problemu. Bree jednak wciąż jeszcze trudziła się nad pierwszą. Nie poddawała się jednak. Będzie to prawdziwy sukces, uznała, jeżeli uda jej się ją skończyć, czekając na Adama.

Szło jej jednak wolno. Właśnie uradowana wpisała kolejną odpowiedź, gdy zorientowała się, że południe już minęło. Przerazona, że być może Adam zdążył już wyjść, pognała w stronę motoru. Spokojnie, pomyślała, on na pewno jeszcze jest na spotkaniu. Obejrzała w życiu setki filmów detektywistycznych i wiedziała, że śledzenie podejrzanego to na ogół długie, nudne i bezowocne zajęcie. Chyba że w grę wchodzi główna postać, wówczas wszystko toczyło się w napięciu, a kończyło pełną przemocą i efektów specjalnych sceną. Woląła jednak, by w tym przypadku było inaczej. Założyła na głowę kask i dokładnie w tej samej chwili otworzyły się zielone drzwi do budynku i ukazał się Adam.

Odpaliła motor, podczas gdy Adam przystanął na chwilę u szczytu schodów i Bree pomyślała, że poczuje się wyjątkowo głupio, jeśli okaże się, iż szwagier tylko wyskoczył, by za rogiem kupić kanapkę.

On jednak wolno zszedł ze schodów, zatrzymał się na skraju chodnika i spojrzał najpierw w jedną, później drugą stronę. Bree nie spuszczała z niego oka. Adam zdawał się nigdzie nie spieszyć, nie mieć żadnego konkretnego celu. Nagle zatrzymało się przed nim jaskrawożółte audi. Adam otworzył drzwiczki od strony pasażera i wsiadł. Cholera, pomyślała Bree, może to to! Może pojawiła się właśnie jego tajemnicza kochanka. Zaraz jednak potrząsnęła głową. Nie, przecież nie spotykałby się z nią tutaj, na oczach wszystkich. Zapewne ktoś po niego przyjechał, by zabrać go na jakieś spotkanie. Mimo to ruszyła w ślad za nimi, bez trudu podążając za żółtym autem, które skierowało się na drogę wiodącą poza miasto, w stronę Ballsbridge. Jechali Rock Road, w kierunku Booterstown. W pewnym momencie samochód skręcił na parking przed pubem Gleeson's. Bree pojechała za nim, choć nie bardzo wiedziała, jak uda jej się śledzić Adama w pubie.

Wsiadł z samochodu, jego złocistorude włosy połyskiwały w popołudniowym słońcu. Kierowca wysiadł również i Bree skrzywiła się. To była kobieta. Czy z kimś takim, rozważała w duchu Bree, Adam mógłby mieć romans? Patrzyła, jak kobieta mówi coś do Adama, na co on się roześmiał. Potem objął ją lekko ramieniem i poprowadził do pubu.

W dalszym ciągu nic szczególnego. Gest był przyjacielski. Nie było w nim żadnej namiętności. Bree siedziała na motorze i zagryzała dolną wargę. Wiedziała, że pub był duży i przestronny, nie wyobrażała sobie jednak, by udało jej się wejść do środka i nie zostać przez Adama zauważoną. Z drugiej strony, czyż można sobie wyobrazić coś lepszego, niż przyłapanie go na namiętnym pozamałżeńskim pocałunku? Nessa powinna była wynająć kogoś z agencji detektywistycznej, pomyślała ponuro Bree. Detektyw mógłby tam wejść i z ukrycia zrobić im niedwuznaczne zdjęcie. A ona mogła jedynie siedzieć na parkingu i nudzić się jak mops. Ziewnęła, zdjęła kask i włożyła do uszu słuchawki. Potem usadowiła się wygodniej i czekała. Zaburczało jej w brzuchu. Przypomniała sobie czekoladowe ciasteczka Declana Morrisseya i pocałowała, że nie wpadła na to, aby zabrać je ze sobą.

Gdy wreszcie Adam wraz z nieznaną wyszli z pubu, Bree konała z głodu. Adam śmiał się (znowu, pomyślała Bree; czy ta kobieta to jakaś komediantka?), idąc za nią w dół po schodach. Kobieta w sumie przypominała nieco Nessę. Może była wyższa, ale mniej więcej w tym samym wieku. I zdecydowanie bardziej zadbana. Wyglądała tak, jak mogłaby wyglądać Nessa, gdyby wydawała na siebie sporo pieniędzy i poświęcała więcej czasu na makijaż, biorąc przykład z Cate.

Ale to w dalszym ciągu o niczym nie musiało świadczyć. Każdy mężczyzna mógł wyjść z pubu z atrakcyjną kobietą, ale niekoniecznie mieć z nią romans! To mogło być — tu Bree aż jęknęła, kobieta bowiem odwróciła się do Adama i pocałowała go. Nie przelotnie. Nie w policzek. Pocałowała go tak, jak Bree pragnęła całować Michaela Morrisseya. Pocałowała go w przypiływie namiętności jak kochanka. I na pewno nie czyniła tego po raz pierwszy.

Cholera, pomyślała Bree. Cholera, cholera, cholera.

Pojechała za nimi do biura Adama. Patrzyła, jak Adam wysiada, a audi odjeżdża. Potem, nagle przypominając sobie o swoim zadaniu, pojechała za samochodem wzdłuż Merrion Street, na Ely Place i St Stephen's Green. Audi skręciło wreszcie w Camden Street i zaparkowało przed niewielkim biurowcem na uboczu. Kierowca wjechał tyłem w oznaczone miejsce parkingowe, przy okazji ocierając się lekko o stojący obok słupek. Bree westchnęła. Jeśli Adam rzeczywiście kręcił z tą kobietą na pewno nie dlatego, że była ona lepszym kierowcą od Nessay. Bree przyglądała się, jak kobieta wysiada z auta, zamyka je i wchodzi do budynku.

Bree zsiadła z motoru i podeszła do mosiężnej tabliczki wiszącej obok wejścia. Były na niej wymienione cztery firmy. Na drugim piętrze znajdowało się biuro A. Boyd & Associates. Znowu przygryzła wargę. Wyglądało na to, że odnalazła cholerną xxxA. Żałowała, że tak się stało.

Powoli wróciła na Merrion Square. Będzie musiała powiedzieć Nessie. Choć miała nadzieję, że nie będzie to konieczne. Uświadomiła to sobie, gdy zatrzymała się koło kiosku, w którym kupiła sobie firmową kanapkę i puszkę coli.

Zdołała sobie wmówić, że Adam zachował się głupio i niedyskretnie, ale że był to pojedynczy, nic nie znaczący przypadek, i jak to zwykle bywa, ktoś go wtedy widział. A swoją pomoc zaoferowała Nessie, bo chciała siostrze pomóc, a nie potwierdzić, że Portia jednak mówiła prawdę. Bree westchnęła głęboko. Mimo że ona sama dawno już nie całowała się namiętnie, potrafiła rozpoznać, gdy robili to inni.

Dlaczego? — zastanawiała się wściekła. Dlaczego on to robił? Po co? Dokończyła bułkę, wypila colę i wrzuciła opakowania do kosza na śmieci. Nie ma sensu, by wysiadywała tu przez całe popołudnie. Adam na pewno nigdzie się już nie wybierał, a jeśli nawet, to ona nie chce o tym wiedzieć.

Zawróciła motor i pojechała w stronę Donnybrook, nie zatrzymała się jednak pod swoim domem, lecz jechała dalej, do Michaela. Musiała się z nim zobaczyć. Musiała się przekonać, że zdarzają się jeszcze przyzwoici faceci. Faceci, którzy niczego nie udawali.

Drzwi otworzyła jej Marta. Na jej widok Bree spochmurniała, lecz uśmiechnęła się do młodszej siostry Michaela, która zdawała się jednak w znacznie lepszym humorze niż poprzedniego dnia. Michael siedział w fotelu i oglądał telewizję.

— Cześć. — Bree najchętniej objęłaby go i przytuliła, bała się jednak, że może sprawić mu ból.

— Cześć — powiedział Michael. — Nie spodziewałem się ciebie.

— Pracę zaczynam dopiero w środę — odparła. — I chciałam zobaczyć, jak się czujesz.

— Wciąż tak samo. — Wyłączył dźwięk w telewizorze i umilkły odgłosy strzelaniny, która właśnie toczyła się na ekranie.

— Marta się tobą opiekuje? — spytała.

— Rano była na uczelni — odparł Michael. — Siedziałem sam.

— Wpadłabym, gdybym wiedziała — powiedziała Bree. Zastanawiała się, czy zrobiłaby tak rzeczywiście. Czy gdyby Michael zadzwonił i poprosił, aby przyszła, zrezygnowałaby ze śledzenia Adama? Pewnie tak, przyznała w duchu. I nie odkryłaby przekłętą romansu, a Nessa mogłaby dalej żyć w błogosławionej nieświadomości.

— Chciałem trochę pobyć sam — rzekł Michael. — Przez ostatnie tygodnie ciągle ktoś się koło mnie kręcił. Myślałem, że zwariuję.

— Wszyscy się o ciebie martwią. Ja też.

— Nic mi nie będzie — powiedział. — Wiem, że bywałem nieznośny, ale wkurzało mnie, że nic nie mogę zrobić sam. I ciągle mi się przypominało, że o mało nie zginąłem.

— Nieprawda — rzekła Bree zdecydowanie. — Byłeś poważnie ranny, ale twojemu życiu ani przez chwilę nic nie zagrażało.

— Jeszcze metr i walnęlibyśmy w latarnię. Wtedy zginęlibyśmy na sto procent.

— Ale nie zginęliśmy — powiedziała Bree.

— Nie szkodzi, i tak otarliśmy się o śmierć.

Bree wzruszyła ramionami. Nie chciała już o tym myśleć. Było, minęło. Niczego nie osiągnie, przypominając sobie nieustannie, jakie mieli szczęście.

— I była to moja wina — dodał Michael.

— Już to przerabialiśmy — rzekła. — Daj temu wreszcie spokój. Mogło być strasznie. Ale nie było. Nic nam nie jest. Nie ma sensu, żebyś się wciąż zadręczał.

— Tata między innymi powiedział mi, że jestem niedojrzały — odezwał się Michael. — I ma rację. Chciałem zrobić na tobie wrażenie, Bree. Tak dobrze i szybko jeździsz.

— Tym akurat nie musisz robić na mnie wrażenia. Masz wiele innych, bardziej atrakcyjnych atutów.

— Podobno — uśmiechnął się.

Odetchnęła z ulgą, widząc, że wraca mu dawne poczucie humoru. Nie miała ochoty oglądać ponurego, zadręczającego się Michaela.

— Chodzi o to — mówił dalej Michael — że bardzo cię lubię, Bree. Naprawdę.

— Ja też cię lubię — powiedziała natychmiast.

— Jesteś niezwykłą dziewczyną.

Spoglądała na niego ostrożnie. Już to kiedyś słyszała. Zdanie ze słowami „cudowna dziewczyna”, „wspaniała dziewczyna”, na końcu którego czaiło się zwykle „ale”.

— Ale nie wydaje mi się, że bym był dla ciebie odpowiednim facetem. Tak jak ty nie jesteś dla mnie odpowiednią dziewczyną — dokończył.

Milczała. Co z nią jest, zastanawiała się ze smutkiem, że wszyscy tak łatwo z niej rezygnują? Na początku ją lubili, uważali za świetnego kompana, niektórzy nawet szli z nią do łóżka. Ale. Ale.

Zagryzła wargi. Takie nadzieje wiązała z Michaeliem. Lubiła go. I sądziła, że on także ją lubi. Jednak wyglądało na to, że po dniach spędzonych bez ruchu na kanapie, zmienił zdanie.

— Na pewno znajdziesz kogoś odpowiedniego — powiedział Michael. — Kogoś, kto nie będzie chciał cię zabić, kiedy wybierze się z tobą na kolację.

— To był wypadek — rzekła tępym głosem.

— Wiem — odparł Michael. — Ale wydaje mi się, że jesteś dziewczyną, z którą prędzej czy później znowu miałbym wypadek. Ponieważ zawsze będę się wyglupiał, żeby ci zaimponować.

— Dlaczego? — spytała. — Przecież ci mówiłam, że przede mną nie musisz się popisywać. Kocham cię takiego, jaki jesteś, naprawdę.

— Tak chyba będzie najlepiej — rzekł. — I wcale mnie nie kochasz, Bree. Przecież prawie wcale mnie nie znasz.

Walczyła ze sobą, żeby się nie rozplakać. Doszła do wniosku, że od dnia wypadku płakała więcej niż przez całe swoje życie. Teraz więc się nie rozplacze, chociaż łzy same cisnęły się jej do oczu. Ale on ich nie zobaczy. Skoro ma ją za taką twardą, opanowaną i w ogóle nadzwyczajną, nie sprawi mu zawodu.

— Szkoda — rzekła w końcu. — Myślałam, że nieźle nam idzie. Zwłaszcza podczas kolacji.

— To prawda — powiedział. — Przykro mi, Bree. Po prostu...

Wzruszyła ramionami.

— Nie ma sprawy.

— Założę się, że jest mnóstwo facetów, którzy marzą, żeby się z tobą umówić.

Gdyby tak było, pomyślała ponuro. Do niego jednak się uśmiechnęła.

— Nie powinnam była zakładać seksownej sukienki — powiedziała najweselej, jak umiała. — Wiedziałam, że źle się skończy, kiedy zobaczysz moje nogi.

Rozdział 25

Księżyc w znaku Lwa

Pewna siebie, bezczelna, zawsze chce robić wrażenie

Ledwo weszła do mieszkania, gdy zadzwonił jej telefon komórkowy. Usiadła na łóżku i odebrała.

— Cześć — rozległ się w słuchawce głos Nesy. — Zastanawiałam się, jak ci idzie. Przed chwilą dzwonił Adam i powiedział, że będzie w domu o szóstej i wieczorem nigdzie już się nie wybiera, nie ma więc sensu, żebyś się fatygowała.

Bree nie wiedziała, jak przekazać Nessie wiadomość, próbowała więc zyskać na czasie.

— Skąd wiesz — powiedziała. — Może gdzieś wyjdzie, nawet jeśli teraz mówi inaczej.

— Wątpię. — Nessa zdawała się w wyśmienitym nastroju, co tylko dodatkowo przygnębiało Bree. — Powiedział, że pada ze zmęczenia, przez cały dzień miał spotkania, nie mówiąc o roboczym lunchu, i marzy tylko o tym, żeby wrócić do domu i rozsiaść się na kanapie.

Kłamliwy drań, pomyślała Bree rozwścieczona.

— Istotnie miał roboczy lunch — odezwała się po chwili. — W pubie Gleeson's.

— Och, no wiesz — rzuciła Nessa swobodnie. — Przypuszczam, że na roboczy lunch można równie dobrze iść do pubu. Typowo po męsku.

Czy ona jest rzeczywiście taka tępa? — zastanawiała się Bree. Czy celowo się łudziła? Specjalnie odgrywała skończoną idiotkę, bo wiedziała, że Bree dzisiaj śledziła Adama?

— Ten roboczy lunch odbywał się w towarzystwie kobiety.

— Bree obawiała się, że niepotrzebnie jest brutalna, ale nie mogła ukrywać przed siostrą faktów.

— Ale to był roboczy lunch? — W głosie Nesy wciąż jeszcze pobrzmiwała nadzieja.

— Och, Nessa — powiedziała Bree zgnębiona. — Być może. Nie siedziałam z nimi przy stoliku. Widziałam tylko, jak się całowali.

Nessa mocniej ścisnęła w dłoni słuchawkę. Wiedziała, że właśnie tego się spodziewała. I starała się przygotować. Lecz spodziewać się i usłyszeć to dwie zupełnie różne rzeczy.

— Ness, dobrze się czujesz? — spytała z niepokojem Bree.

— Nie chciałam ci tego mówić przez telefon.

— Ona pocałowała jego czy on ją? — Chciała wiedzieć Nessa.

— Całowali się nawzajem — odparła Bree. — Ona zaczęła, ale...

— Czy wsunął jej język do gardła?

— Ness, przecież wiesz, że tak się tylko mówi — powiedziała Bree. — Nie sądzę, że powinnaś skupiać się wyłącznie na języku.

— Całowali się w miejscu publicznym?

— Chyba można tak powiedzieć — odparła Bree. — Ja ich widziałam. Na parkingu przed pubem.

— Mnie nigdy nie całował na parkingu przed pubem — pożałowała się Nessa.

— To chyba nie ma znaczenia — odezwała się Bree.

— Wręcz przeciwnie — rzekła Nessa. — Zawsze mi powtarzał, że nie znosi, kiedy ludzie obnoszą się publicznie ze swoimi uczuciami, robią z siebie przedstawienie. Czy oni robili z siebie przedstawienie?

— Całowali się — powtórzyła Bree. — Jeżeli całowanie się można uznać za przedstawienie, to tak, robili.

— Pieprzony drań!

Bree nigdy wcześniej nie słyszała tyle złości w głosie siostry.

— Ness, może chcesz, żebym przyjechała?

— Zwariowałaś? — obruszyła się Nessa. — Naprawdę chcesz tu być, jak będę go mordować?

— Ness, proszę cię...

— Okłamał mnie i upokorzył — powiedziała Nessa. — Czy to nie dość, żebym zabiła gnoja?

— Nessa, może...

— Może nic — warknęła Nessa. — Oszukał mnie, Bree. Ty pewnie nie masz pojęcia, co to znaczy; zawsze żyłaś jak chciałaś, bez zobowiązań, ale ja temu mężczyźnie poświęciłam lata swojego życia, ale dla niego to nic nie znaczy. Nic! Więc po co to wszystko?

— Nie twierdzę, że jest bez winy — powiedziała Bree. — Broń Boże. I Bóg mi świadkiem, że jestem całkowicie po twojej stronie. To ty starałaś się go tłumaczyć, a ja się z tobą nie zgadzałam. Mimo wszystko jednak, proszę cię, potraktuj go łagodnie.

— Łagodnie, ale tłuczkiem do mięsa.

— Powiesz mu, że go śledziłam?

— Nie wiem, czy w ogóle dopuszczę go do słowa.

— Może jednak przyjadę — powtórzyła Bree. — Wesprę cię trochę moralnie.

— Nie. — Nagle Nessa jakby oklapła, jej gniew gdzieś zniknął. — Nie. Nie przyjeżdżaj. Zostaw to mnie, Bree. Sama zdecyduję, co powiedzieć, i kiedy.

— Przykro mi — powiedziała Bree. — Naprawdę.

— Kto to był? — spytała Nessa.

— Nie jestem pewna — odparła Bree. — Pojechałam za nią, chyba do jej biura i była tabliczka z napisem A. Boyd & Associates. Można założyć, że była to twoja pani potrójne x.

Nessa poczuła rosnącą w gardle gulę. A więc pani potrójne x istniała naprawdę. Zawsze wiedziała, że tak jest. Tylko za nic nie chciała w to uwierzyć.

— Dziękuję ci, Bree — powiedziała. — Cieszę się, że właśnie od ciebie się dowiedziałam.

— A ja żałuję, że padło na mnie — rzekła Bree. — Wiem, że zawsze ci mówiłam, iż faktów nie można unikać, ale, do ciężkiej cholery, Nessa, naprawdę nie chciałam, żeby to się okazało prawdą.

— Wiem.

— Zadzwoń do mnie? — spytała Bree.

— Jasne.

— Dasz sobie radę?

— Oczywiście.

— Na pewno?

— Na pewno.

— W takim razie dobrze — powiedziała Bree.

— Zapomniałam zapytać, jak się czujesz. — Nessa bardzo chciała udąć zatroskaną.

— Nessa, naprawdę nic mi nie jest. Nie martw się.

— To dobrze.

— Zadzwoń do mnie — poprosiła Bree.

— Zadzwonię.

Nessa odłożyła słuchawkę i spojrzała na swoje odbicie w wiszącym na ścianie lustrze. Spoglądające na nią wielkie szare oczy były podejrzenie błyszczące i zamrugała, walcząc ze łzami. Nie chciała płakać. Nie chciała przyznać, że ma ku temu powód. Chciała być zła. Na Adama całującego inną kobietę. Na panią potrójne x, która chciała ukraść jej męża. I na siebie, że wcześniej nie próbowała jakoś temu zaradzić. Co jednak mogła zrobić? Znowu gwałtownie zamrugała oczami. Kim musiałaby się stać, by on nie szukał sobie innej do całowania? Zawsze uważała, że jest odpowiednią kobietą dla Adama. Kobieta, z którą chciał być. Przecież z jej powodu zerwał ze swoją poprzednią dziewczyną. A teraz chciał od niej odejść z inną? A może jest jeszcze coś, co mogłaby zrobić? Pytanie tylko, czy powinna?

Zasłoniła oczy dłońmi.

„Jest z nim dla pieniędzy i domu”. Tak powiedziała Portia. Czy coś w tym stylu. A ona była wściekła, że dziewczyna myślała w ten sposób. Czy to prawda? Zastanawiała się. Czy jej miłość do Adama została zastąpiona miłością do domu w Malahide i zadowoleniem, że nie skąpi jej pieniędzy, choć może nie czasu? Czy źle dobierała priorytety? Czy może jednak wina leży po jej stronie?

Odwróciła się od lustra i weszła do salonu. Na półce stało ich zdjęcie. Adam, ona i Jill. Tak bardzo chciała wierzyć, że stanowią bezpieczną całość. Że udało jej się ją utrzymać, podczas gdy tylu innych poniosło klęskę. Okazało się to jednak tylko ułudą. Jej mąż używał sobie na boku podobnie jak

miliony mężczyzn przed nim. I po nim. Tak bardzo starała się dać mu szczęście, jak widać jednak, na próżno. I oto teraz ich przyszłość jako rodziny była zagrożona. Jak będzie się czuła Jill, gdy Nessa odejdzie od Adama? Albo Adam zostawi je dla tamtej wywłoki? Czy taki miał plan? Czy ona może go przed tym powstrzymać? Przypomnieć mu, że nawet jeżeli jej już nie kocha, nie może zapominać o Jill. Przełknęła ślinę. Może mu zabronić widywać się z córką. Potarła sobie nasadę nosa, wzburzona sama sobą za podobne myśli. Jill nie była atutem przetargowym. Była człowiekiem. Bez względu na to, co się stanie, Nessa musi zrobić wszystko, aby córeczka ucierpiała jak najmniej. Boże, pomyślała udręczona, nie chcę przez to przechodzić. Nie chcę, żeby to była prawda. Ale chcę wiedzieć dlaczego. Dlaczego potrzebny mu był ktoś inny.

Może to przez jej wygląd, zastanawiała się. Nie była już tak ładna, jak przed dziesięcioma laty, ale też aż tak się chyba nie zaniedbała? Jasne, trochę przytyła, ale kto się przed tym, do diabła, uchronił? Czasem go o to pytała, a on zawsze odpowiadał, że kocha ją taką, jaka jest. Wierzyła mu. Poza tym Adam nie był aż taki płytki, by kierować się tylko i wyłącznie urodą. Nieraz jej powtarzał, że jest szczęściarzem, bo Nessa nie tylko była ładna, ale jeszcze bystra i interesująca. I nie była drobiazgowa, nie czepiała się byle czego. To prawda. Zdarzało się, że w duchu aż się gotowała, nigdy jednak nie dała po sobie niczego poznać. W domu mogło się walić i palić, ona nigdy nie zawracała mu głowy, zawsze wszystkie domowe problemy rozwiązywała sama. Każde z nich miało swoje poletko, za które ponosiło odpowiedzialność.

On pracował poza domem. Ona ranki spędzała w gabinecie doktora Hogana i biegiem wracała do domu, jakby to była jej firma. Zajmowała się wszystkim. Płaciła rachunki, robiła zakupy, dbała, aby w domu wszystko działało jak trzeba. Poza tym gotowała, sprzątała, słowem robiła wszystko, co według niej powinna. I sypiała z nim. Przygryzła wargę. Przecież nie chodziło chyba tylko o seks. Była pewna, że Adam lubi z nią spać. Nigdy nie leżała na plecach, wpatrując się w sufit i myśląc o sprawach, które następnego dnia miała załatwić. (Paula tak robiła — sama przyznawała, że seks z Johnem nigdy nie należał do rewelacji i czasem, kiedy się z nią kochał, ona w myślach powtarzała listę spraw, którymi trzeba było się zająć. Nie zawsze, mawiała, była zainteresowana.) Nessa jednak wiedziała, że nigdy nie pozostawała obojętna na pieśczoły Adama, nawet ostatnio, gdy dręczyły ją straszliwe podejrzenia co do jego wierności. Odsuwała je od siebie, wmawiała sobie, że są niczym nieuzasadnione, choć musiała chyba podejrzewać, że jest inaczej.

Jak mogłam aż tak się oszukiwać? — myślała. Dlaczego?

Jill zbiegła z góry i wpadła do pokoju. Wciąż jeszcze miała na sobie szkolny mundurek. Szarą spódniczkę, białą bluzkę, niebieski sweter i opadające skarpetki. Czy musi być regułą, że dzieciom opadają skarpetki? Przecież skarpetki Jill były nowe. Nessa kupiła je latem. Nie powinny jeszcze opadać wokół kostek.

— Czemu się nie przebrałaś? — spytała córkę.

— Robiłam zadanie — odparła Jill tonem urażonej niewinności.

— Powinnaś się przebierać po powrocie do domu — upomniała ją Nessa. — Myślałam, że nie znosisz mundurka, nie rozumiem więc, czemu go jeszcze nie zdjęłaś. Poza tym, zadanie skończyłaś odrabiać dawno temu.

— Strasznie jesteś zła — poinformowała ją Jill. — Oglądałam u siebie telewizję.

Adam kupił córce telewizor na Gwiazdkę. Śmiał się i żartował, że on w życiu takiego nie miał w sypialni i że zapewne niszczy Jill życie, ale wszystkie dzieci miały swoje telewizory, więc

Jill także musi. Nessa nie do końca się z tym zgadzała, ale nie protestowała. Czy zawsze tak postępuję? — spytała się w duchu. Czy zawsze mu ulegam, bo boję się postąpić inaczej? Co się, do diabła, ze mną stało?

— Dobrze się czujesz, mamusiu? — spytała Jill. — Śmiesznie wyglądasz.

— Śmiesznie — śmiesznie czy śmiesznie — dziwnie?

— Śmiesznie — dziwnie — stwierdziła Jill bez wahania.

— Pewnie się starzeję — rzekła Nessa.

— Pewnie. — Jill uśmiechnęła się do niej. — Ja mam osiem lat. To bardzo dużo. Więc ty już musisz być strasznie stara, prawda?

— Chyba tak — powiedziała Nessa. — Czasem mi się wydaje, że mam już sto lat.

Jill poszła do kuchni napić się soku pomarańczowego. Nessa otworzyła *Co czeka Raki w nadchodzącym roku*. Przeczytała to już chyba z pięćdziesiąt razy: „Czujesz się złapana w pułapkę niefortunnej sytuacji i starasz się nie zwracać uwagi na pewne sprawy natury osobistej. Uporaj się z tym, a nastąpią zmiany, których tak pragniesz”.

Zamknęła książkę i zaczęła czekać na powrót Adama do domu.

Cate wyszła z biura o szóstej. Wsiadła do samochodu i przekręciła kluczyk, starając się myśleć o tym, że szczęśliwym trafem otrzymali kolejne wielkie zamówienie na nowe obuwie sportowe i że ten miesiąc może się okazać jak dotąd najlepszym w historii firmy. Wszyscy w biurze o niczym innym nie mówili. Atmosfera była radosna i pełna podniecenia. Ian Hewitt wezwał Cate do swego gabinetu, by osobiście podziękować jej za ciężką pracę.

Dlaczego nie stało się to dwa miesiące temu? — zadała sobie pytanie, włączając się do ruchu. Dlaczego nie stało się to w czasie, gdy potrafiłabym się cieszyć i radować ze wszystkimi? Dzisiaj, choć z zadowoleniem przyjęła zamówienie i rewelacyjne wyniki sprzedaży, entuzjazmu jakoś nie potrafiła z siebie wykrzesać. Dziwne, ale nagle przestało to mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

Stała na światłach i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w sznur samochodów przed nią. Wszystko poszło nie tak, myślała nieszczęśliwa. Mieliśmy być dobraną parą. Parą odnoszącą sukcesy. Współczesną parą na miarę nowego tysiąclecia. Teraz on odnosi sukcesy i jest sam — co na pewno nie potrwa długo. Ja zaś stałam się jeszcze jedną niezamężną ciężarną kobietą. Czemu, do cholery, nie

zrobiłam tej cholernej aborcji, tylko uległam jakimś głupim emocjom i sentymentom? Nie jestem kobietą, która zamiast głową, rządzi się sercem. Jestem silna, zdecydowana, profesjonalna. Czemuż więc taka nie byłam, kiedy potrzebowałam tego najbardziej?

Światła się zmieniły i Cate ruszyła, włączając jednocześnie radio.

— ...i na tym Finn Coolidge dziękuje państwu za uwagę, oczekując, że jutro znowu będziecie państwo ze mną.

Jego głos wypełnił samochód. Zacisnęła dłonie na kierownicy. Zapomniała, że dzisiaj po raz pierwszy nadawana była jego audycja w nowym czasie antenowym. Gdy zabrzmiała kończąca program muzyka (radosna i żywa, idealna do jazdy), Cate wyobraziła sobie, jak Finn zdejmuje słuchawki i prostuje się na krześle, rozluźniony i zadowolony, że wszystko poszło dobrze.

Następne światła były czerwone. Cate zamrugała oczami, zamrugała jeszcze raz, zdała sobie bowiem sprawę, że jest na Amiens Street. Jechała do domu, lecz zamiast do mieszkania Bree skierowała się do apartamentu. Jęknęła. Zdała sobie sprawę, że działała automatycznie, z przyzwyczajenia wybierając starą drogę. Zmarszczyła czoło, starając się obmyślić, jak najlepiej zawrócić do Donnybrook. Będzie musiała dojechać aż do East Wall i dopiero tam skręcić. Zajmie jej to mnóstwo czasu, ruch bowiem był jeszcze spory. Rozejrzała się. Na tych światłach nie wolno było skręcać w prawo, gdyby jednak mimo wszystko zrobiła to odpowiednio szybko, dojechałaby o połowę szybciej.

Nie do wiary, myślała, wrzucając bieg, że aż tak zgłupiałam, żeby jechać tędy. Światła się zmieniły i Cate skrzyła gwałtownie kierownicę w prawo, w ostatniej chwili uciekając przed ruszającą w stronę miasta kolumną samochodów. Słyszała gniewne klaksony innych kierowców. I nagle znowu jęknęła. Zaczynając niedozwolony manewr, nie zauważyła policjanta z drogówki na motorze. Nacisnęła guzik i opuściła szybę w oknie.

— Wie pani, że na tym skrzyżowaniu jest zakaz skrętu w prawo? — Policjant zajrzał do auta.

Skinęła głową.

— Bardzo przepraszam. Ale śpieszyłam się.

— Nie uwierzy pani, ilu kierowców mówi dokładnie to samo — rzekł policjant. — To pani samochód?

Znowu przytaknęła.

— Mogę zobaczyć pani prawo jazdy?

Nie była pewna, czy ma je przy sobie. Zaczęła grzebać w torebce, podczas gdy gliniarz zaczął obchodzić auto dookoła. Na pewno sprawdza, pomyślała Cate, czy nie znajdzie czegoś, za co mógłby mnie dodatkowo ukarać. Miała nadzieję, że skończy się na mandacie. Chyba nie zabierze jej prawa jazdy. Było jej niezbędne do pracy, ciągle musiała jeździć na spotkania z klientami. Nie da sobie rady bez samochodu.

Myślałam, że spotkało mnie już wszystko, co najgorsze. Jak widać, zawsze może być jeszcze gorzej.

Nagle poczuła, że robi się jej niedobrze. Zrozumiała, że to nie zwykłe mdłości, ona po prostu zaraz zwymiotuje. I to porządnie. Szarpnięciem otworzyła drzwi, wyskoczyła z samochodu i zwymiotowała tuż obok przedniego koła. Policjant przyglądał się jej zdumiony i zatroskany jednocześnie.

— Dobrze się pani czuje? — Schował notes do kieszeni i podszedł do niej.

Skinęła energicznie głową i odsunęła opadające jej na oczy włosy.

Przyglądał jej się podejrzliwie. Cate nagle zdała sobie sprawę, częściowo ubawiona, częściowo przerażona, że policjant prawdopodobnie zaraz każe jej dmuchnąć w alkomat.

— Jestem w ciąży — powiedziała. — Przepraszam, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Czy jej się zdawało, czy też dostrzegła na twarzy gliniarza przeblysłk współczucia?

— To dopiero pierwsze tygodnie — wyjaśniła. — Wiem, że powinnam wymiotować rano, ale mnie zdarza się to o najdziwniejszych porach.

Zdecydowanie patrzył na nią ze współczuciem.

— Bycie w ciąży nie zwalnia pani z przestrzegania przepisów — rzekł ostro.

— Wiem — powiedziała Cate. — Zwykle wracam tędy do domu. Ale dzisiaj nocuję gdzie indziej i po prostu zapomniałam. — Ściągnął usta. — Zwykle jeżdżę bezpiecznie — rzekła Cate.

— Naprawdę.

— To, co pani zrobiła, bezpieczne na pewno nie było.

— Wiem.

Chwilę przyglądał jej się badawczo, wreszcie westchnął.

— Och, niech pani jedzie — powiedział. — Tylko żadnych więcej szalonych skrętów w prawo.

Uśmiechnęła się do niego.

— Dziękuję. Dziękuję panu bardzo.

— Mam nadzieję, że będzie pani miała ślicznego dzidziusia — rzekł. — I że te mdłości szybko miną.

— To tak jak ja.

Gdy wsiadała do samochodu i odjeżdżała, czuła się o niebo lepiej. Przeżycie było bez wątpienia upokarzające, ale na coś się przydało. Mężczyźni nie czuli się zbyt pewnie w obecności kobiet w ciąży. Choć społeczeństwo robiło, co mogło, by ich jakoś oswoić, wciąż bali się chyba kryjącej się za wszystkim biologii. Tak samo zresztą jak ona. Przez jedną krótką chwilę miała wrażenie, że ona i dziecko współpracują ze sobą, by uratować ją z opresji. Wiedziała, że to głupie. Ale przyznała się, że jest w ciąży. Tak po prostu. Jak gdyby miała ku temu pełne prawo. I uważała, że nic w tym dziwnego. Może, pomyślała, zaczynam się przyzwyczajać do tej myśli. Nie wiedziała tylko, czy rzeczywiście chce się do niej przyzwyczaić.

Pół godziny później dotarła do mieszkania Bree. Bree siedziała przy oknie z krzyżówkami w ręce. Gdy Cate weszła, podniosła na nią wzrok.

— Cześć — rzekła. — Ciacha albo Irlandia i Niemcy.

— Co? — Cate weszła do kuchni i nalała sobie wody do szklanki. Dobrze, że zwymiotowała przy policjancie, bo przynajmniej wywinęła się od mandatu, ale w ustach został jej niemiły smak.

— Krzyżówka — krzyknęła Bree.

— Kraje. — Cate wróciła do pokoju, popijając wodę.

— He?

— Ciacha to inaczej kraje — powiedziała Cate. — A Irlandia i Niemcy to też kraje, dwa.

— Jakoś nigdy nie radzę sobie z krzyżówkami — poskarżyła się Bree. — Niektóre są naprawdę zakręcone.

— Większość — przyznała Cate. — Dlatego tak je lubię. — Wypiła wodę do końca. — W drodze do domu zdarzył mi się wypadek — dodała i opowiedziała zajście z policjantem.

— Dziwne, że nie wlepił ci mandatu — rzekła Bree. — Płacą im w zależności od tego, ile ich wypiszą. Tak czy owak, nieźle, że się wyrzygałaś.

— Nic nie mogłam na to poradzić — westchnęła Cate. — W jednej chwili czułam się zupełnie dobrze, a już w następnej ledwo zdążyłam wysiąść z auta. — Wzdrygnęła się. — Tak to bywa, kiedy jest się w ciąży, Bree. Nie można tego zatrzymać. Ona po prostu trwa i trwa, a ty wiesz, czym się to wszystko skończy — bolesnym, koszmarowym i...

— Nie będzie tak źle — przerwała jej Bree.

— Chciałabym być tego pewna. — Cate znowu westchnęła. — Nessa pewno była zachwycona każdym jednym skurczem podczas porodu, ale ja znam lepsze sposoby na miłe spędzenie popołudnia.

Bree uśmiechnęła się, zaraz jednak na powrót spoważniała.

— Jeździłam dzisiaj za Adamem — powiedziała.

— I?

— Spotkał się z kimś.

— Och, Bree! — Cate zagryzła wargi. — Biedna Nessa. Powiedziałaś jej już?

— Oczywiście. Przecież nie mogłam zatrzymać tego dla siebie. Wiesz, ona chce, żebym jeździła za nim tylko dzisiaj i jutro. Gdybym niczego nie odkryła, była gotowa uznać, że nic się nie dzieje.

— Choć to może się wydać dziwne, chyba ją rozumiem — rzekła Cate.

— Jak można żyć w kłamstwie? — zdziwiła się Bree.

— Ano można — westchnęła Cate. — Rozmawiała już z Adamem?

— Przez telefon mówiła tak, jak gdyby gotowa go była zamordować. Obawiam się, że nie czeka go szczególnie miły wieczór.

Nessa bardzo chciałaby w dalszym ciągu czuć, że gotowa jest zamordować męża, niestety jednak czuła się po prostu do niczego. Cały dzień rozmyślała, co się z nią stało i gdzie postąpiła nie tak. No dobrze, myślała sobie, opiekuję się domem i robię wszystko, czego Adam ode mnie oczekuje, ale czy rzeczywiście aż tak się zmieniła w ciągu ostatnich dziesięciu lat? Czy z kochającej Nessy stała się Nessą zamiatającą podłogi? A może zniechęca go tych kilka kilogramów nadwagi? Choć nieraz zwracała Cate uwagę, że jest za chuda, w skrytości ducha zazdrościła jej figury bez grama tłuszczu. Co prawda często zastanawiała się nad przejściem na dietę, nigdy jednak nie udało jej się tego zamiaru wprowadzić w życie. Było to zbyt trudne, gdy musiała gotować dla Adama i Jill, dlatego też odczuwała skrytą ulgę, gdy Adam zapewniał ją, że wcale nie ma za dużej pupy, nawet jeśli wiedziała, że prawdopodobnie kłamie. Jej półka z książkami ugięła się pod ciężarem najróżniejszych sposobów na zgubienie dziesięciu kilogramów, bez odmawiania sobie ulubionych przysmaków, lecz żaden z nich nie przynosił oczekiwanych efektów, bo do tego potrzebna była samodyscyplina, której jej zupełnie brakowało. Zresztą, tak naprawdę to nigdy niczego porządnie nawet nie zaczęła. Zawsze odkładała wszystko na jutro. Ale, myślała ze smutkiem, usiłując wciągnąć brzuch i stanąć prosto, jutro to chyba za późno.

Adam zadzwonił po południu, aby powiedzieć, że czeka go jeszcze jedno spotkanie, które zaplanowane było na pół do piątej, więc prawdopodobnie nie uda mu się wrócić do domu przed szóstą. Ale o siódmej będzie już na pewno. Nie podniosła słuchawki, nagrał wobec tego wiadomość na sekretarkę. Zakończył ją, mówiąc, że jadł lunch, Nessa nie musi więc szykować niczego na kolację. Słyszając to, zazgrzytała zębami i skasowała wiadomość.

Gdy w końcu wrócił do domu — dochodziło prawie pół do ósmej — była wykończona obmyślaniami tego, co miała zamiar mu powiedzieć. Zresztą jak tylko wszedł do domu, wszystko z miejsca wyleciało jej z głowy.

Zajrzał do salonu, oznajmił, że idzie zaparzyć kawę i spytał, gdzie jest Jill. Nessa posłała córkę, by pobawiła się z Nicolette i Dorothy. W tej chwili były wszystkie u Dorothy, zapewne doprowadzając biedną, cierpiącą z powodu menopauzy Darinę Richardson do szaleństwa.

— Na pewno nie napijesz się kawy? — spytał Adam, wchodząc do salonu z kubkiem w ręce.

Potrząsnęła głową.

— Co za dzień! — Westchnął teatralnie. — Rano wyłączyli nam prąd. Zdaje się, że jakaś firma telefoniczna przecięła nie te kable, kiedy rozkopywali drogę — szkoda, że nie przecięli swoich, bo hałas był nie do wytrzymania. Nie dało się myśleć! A mieliśmy jedno spotkanie za drugim i wszyscy staraliśmy się jakoś to znieść, ale w zasadzie się nie dało.

— Tak bardzo się nie dało, że musiałeś iść na lunch? — spytała Nessa.

— Nie możesz mieć do mnie pretensji — odparł wesoło. — Zresztą, cały czas byłem w pracy.

— Lunch ci smakował?

— Cieszyłem się, że mogę uciec z tego piekła.

Jej pytania ani trochę nie zdawały się go niepokoić. Nessa poczuła nowy przypływ nadziei. Bree jednak go widziała, przypomniała sobie zaraz, i widziała, jak całował się z kobietą. Na publicznym parkingu. Nie wolno jej o tym zapominać.

— Z kim byłeś na lunchu? — spytała. Spojrzał na nią nieufnie.

— To znaczy?

— Nie rozumiesz? Pytam, z kim poszedłeś na lunch — powtórzyła. — To chyba nie jest jakieś wyjątkowo trudne pytanie?

— Nie — odparł. — Chodzi mi o sposób, w jaki pytasz.

— A jak pytam?

— Jakbyś mnie o coś oskarżała — powiedział. — Jak gdybym nie miał prawa iść na lunch.

— To mi akurat nie przeszkadza — rzekła. — Natomiast przeszkadza mi, że całujesz się na parkingu.

Wypił kawę do końca i odstawił kubek na stół.

— Całuję się na parkingu?

— Tylko nie próbuj mi wmówić, że tego nie robiłeś. — Z trudem panowała nad głosem. — I nie udawaj, że zdarzyło ci się to po raz pierwszy.

— Jak sądzę, chodzi ci o Annikę — stwierdził Adam spokojnie.

Annika! XxxA Annika. Szkoda, że cię tu nie ma, Anniko. Nessa z trudem przełknęła ślinę.

— Tę Annikę? — spytała ostrożnie, podając mu pocztówkę.

Wziął ją od niej i obrócił w rękach. Przeczytał napis z tyłu i znowu ją odwrócił. A potem uśmiechnął się powoli.

— Czy dodałaś właśnie dwa do dwóch i wyszło ci czterysta? — spytał. — Co się na ogół zdarza, gdy szpera się w czyichś prywatnych papierach.

— Wypadła z książki — rzekła Nessa bezbarwnym głosem.

— Której książki?

— Nie pamiętam.

— Na pewno z żadnej, którą czytałaś — powiedział. — Z żadnego historycznego romansidła. Ani z tych lekarsko-pielęgniarskich arcydzieł, za którymi tak przepadasz.

— Czytam też inne książki, Adamie — rzekła. — Nie bądź taki protekcyjny.

Westchnął.

— Annika Boyd to jedna z naszych najlepszych klientek — odezwał się. — To czarująca kobieta, ale bardzo wylewna. Cóż mogę poradzić, kiedy chce mnie pocałować?

— I nie możesz się powstrzymać, żeby nie pocałować jej także! — krzyknęła Nessa.

— To zupełnie bez znaczenia — powiedział. — Spotykam się z nią regularnie, zajmuję się jej księgowością, więc wyboru raczej nie mam. Annika uwielbia się dotykać, lubi się całować, obejmować.

— Ty naprawdę chcesz mi wmówić, że obejmowałeś i całowałeś tę kobietę na parkingu przed Gleeson's, ponieważ ona po prostu taka jest? — spytała Nessa. — Adamie, przecież ty nie znosisz całować się publicznie. Publicznie nawet nie lubisz trzymać się za ręce! Przynajmniej nie ze mną. Więc skończ z tymi bzdurami.

— Zachowujesz się jak głuptas — powiedział Adam. — A tak przy okazji, kto widział mnie z Anniką?

Nessa nic nie odrzekła.

— Och, jak sobie chcesz — rzekł Adam. — Uznałaś, że to, co ktoś widział, jest prawdą, ja natomiast opowiadam ci same kłamstwa.

— To nie było tylko przed Gleeson's — powiedziała. — Widział cię też ktoś inny i zupełnie gdzie indziej. Wpychałeś jej język do gardła.

— Nessa, to czysty idiotyzm. — Adam wstał. — Powiedziałem ci, co się stało, ale ty mi w dalszym ciągu nie chcesz uwierzyć.

— Chcę ci wierzyć! — krzyknęła. — Oczywiście, że chcę. Ale... ale widziano cię z tą kobietą więcej niż raz, na dodatek ona przysłała ci pocztówki z wakacji...

— Nessa, mnóstwo ludzi przysłało mi pocztówki. Tak samo jak tobie. Ale to nie znaczy, że mamy z nimi romans. Bo zdaje się o to mnie oskarżasz, czy tak?

— Zupełnie nie rozumiem, czemu musiałeś iść z nią na lunch i na dodatek się całować — powiedziała Nessa buntowniczym tonem.

— Ponieważ to klientka — odparł Adam. — Mówiłem ci. Jest dość drażliwa, ale płaci firmie duże pieniądze, nie mogę jej więc powiedzieć, żeby się odczepiła, bo moja żona jest zazdrosna o jakieś niewinne pocałunki.

— Niewinne? Kiedy wpychasz jej język do gardła?

— Nie wpycham jej języka do gardła! — wrzasnął Adam. — Tylko ją pocałowałem, do ciężkiej cholery.

Nessa zamrugała oczami. Bardzo chciała mu wierzyć. Mówił tak szczerze. Czyż mógł jednak inaczej?

— Gdybyś mnie kochał, nie całowałbyś się z innymi kobietami — powiedziała z uporem.

— Na miłość boską, Nessa! Mówiłem ci. To było zupełnie niewinne.

— Mamy przecież dobre, udane życie, prawda? — spytała. — Nie musisz się całować z innymi.

— Wyolbrzymiasz wszystko.

— Na parkingu. — W oczach Nessy lśniły łzy. — Dlaczego całowałeś się z nią na parkingu?

— Ta rozmowa do niczego nie prowadzi — rzekł Adam ze złością. — Nie ma znaczenia, co powiem, ty i tak chcesz wierzyć w najgorsze.

— Muszę wiedzieć — powiedziała. — Muszę wiedzieć, czemu mnie zdradziłeś.

— Do ciężkiej cholery, nie zdradziłem cię! — zdenerwował się Adam. — Na miłość boską, Nessa, to przypomina jakiś wyjątkowo cikliwy epizod z *EastEndersów*.

— Jesteś moim mężem! — krzyknęła. — I całowałaś się z inną.

— Nie będę dłużej wysłuchiwał tych bzdur. — Adam wyjął z kieszeni klucze.

— Dokąd idziesz? — spytała.

— Nie wiem — odparł rozwścieczony. — Poszukać sobie jakiejś kobiety, żeby jej wepchnąć do gardła język.

Wybiegł z domu i z hukiem zatrzaskał za sobą drzwi. Nessa podniosła pocztówkę od xxxA, która spadła na podłogę. Obracała ją bez końca w rękach, gdy dobiegł ją odgłos uruchamianego samochodu. Podbiegła do okna, spodziewając się, że zobaczy, jak Adam podjeżdża pod dom. Niestety. Wyjechał na ulicę i odjechał.

Rozdział 26

Księżyc w Siódmym Domu

Podatna na zmiany nastroju, szuka bliskich więzi emocjonalnych

Sprawy nie potoczyły się tak, jak oczekiwała. Adam nie zaprzeczył, że całował się z Anniką, sprawił natomiast, że Nessa, pytając go o to, poczuła się głupio. Jak dręczona obsesją kobieta, która nie ma nic lepszego do roboty poza niesłusznym oskarżaniem męża o romans. Może miał rację. Może ona rzeczywiście wszystko wyolbrzymia. Oblizwała usta. Co ona ma teraz zrobić? Zapomnieć o wszystkim? Żyć, jak gdyby nic się nie stało, normalnie? Lecz Nessa nie wiedziała już, co to znaczy normalnie. I jak mogła żyć dalej, skoro podejrzewała, że Adam ją okłamuje?

Czy mógł mówić prawdę? — zastanawiała się. Czy możliwe, aby był tak niewinny, jak utrzymywał? W końcu, kiedy Bree miała wypadek, bardzo jej pomógł, zawsze był, ilekroć Nessa go potrzebowała — mężczyzna, który ma romans, w ten sposób się nie zachowuje. Co prawda, Nessa nie bardzo wiedziała, jak postępuje mężczyzna, który ma romans, nie przypuszczała jednak, by zachowywał się niczym kochający i troskliwy mąż. Chyba raczej trzymałby się na dystans, nie pragnął być przy niej? A Nessa знаła ten rodzaj kobiet, do którego według Adama należała Annika. Takie kobiety obejmowały i całowały, nawet kiedy człowiek tego nie chciał. Jednak pocałunek z opowieści Portii wyglądał zgoła inaczej. Podobnie jak ten, niestety, którego świadkiem była Bree.

Musiała porozmawiać z Bree twarzą w twarz. Zorientować się, jak siostra oceniła całą sytuację. Zdobyć pewność, czy Adam rzeczywiście okłamuje ją w żywe oczy, czy też doszło do zwykłego nieporozumienia.

Podniosła słuchawkę telefonu i zadzwoniła do Ruth Butler, szesnastolatki mieszkającej nieopodal, która czasami opiekowała się Jill. Ruth zgodziła się zostać, dopóki Nessa nie wróci do domu. Jill, która weszła do pokoju w chwili, gdy Nessa żegnała się z Ruth, koniecznie chciała się dowiedzieć, co się stało.

— Tatuś wyszedł — rzekła Nessa. — A ja muszę na chwilę wpaść do Bree. Więc Ruth się tobą zaopiekuje.

— Dlaczego ty i tatuś nie wyszliście razem? — spytała Jill.

— Ponieważ on miał coś do załatwienia, i ja też.

— Nigdy razem nie wychodzicie — zauważyła Jill. — Mnóstwo ludzi razem wychodzi, ale wy nigdy.

Boże, pomyślała Nessa, ona ma rację. Rzeczywiście nie wychodzimy. Już nie. Nie pamiętała nawet, kiedy ostatnio wybrali się razem na kolację, do kina czy pubu. Czasopisma ostrzegały przed podobną sytuacją. Ostrzegały przed popadnięciem w rutynę. Wtedy bowiem zaczynały się kłopoty. Jak to możliwe, zastanawiała się, że tkanina naszego małżeństwa zaczęła się przecierać, a ja niczego nie zauważyłam?

Ruth przyniosła kasetę wideo filmu z Colinem Firthem w roli głównej i od razu włożyła ją do magnetowidu, po czym obie z Jill rozsiadły się na kanapie.

— Masz iść spać, kiedy Ruth ci każe — ostrzegła Nessa spoglądającą na nią żałośnie dziewczynkę i odwróciła się.

Wsiadła do samochodu i ruszyła przez miasto. Nie potrafiła dłużej skupić się ani na winie Adama, ani na jego niewinności. Jak tylko zaczynała wierzyć, że mówi prawdę, pojawiała się tysiące wątpliwości. Gdy dochodziła do wniosku, że kłamie, pojawiały się wątpliwości innego rodzaju. Sądziła, że postawienie go pod murem wszystko wyjaśni, tymczasem zrobiło się jeszcze gorzej.

Nie chciała myśleć, dokąd poszedł dzisiejszego wieczoru. Wrócił do biura? Wybrał się do pubu? Czy też rzucił się prosto w ramiona Anniki, pani potrójne x?

Zatrzymała się przed domem Bree i zdziwiona zmarszczyła czoło. Co Cate tu robi? Cate była ostatnią osobą na ziemi, z którą chciała w tej chwili rozmawiać.

Mimo że wciąż miała klucz, nacisnęła przycisk dzwonka i czekała, aż Bree zejdzie. Siostra spojrzała na nią zdumiona.

— Co ty tu robisz? — spytała.

— Nie jesteś szczególnie gościnna.

— Przepraszam — powiedziała Bree. — Nie spodziewałam się...

— Przynajmniej nie w chwili, kiedy jest u ciebie Cate. — Weszła jej w słowo Nessa. — Ale jak przypuszczam, pójdzie sobie teraz, skoro ja przyjechałam.

— Chyba raczej nie — mruknęła Bree, prowadząc siostrę na górę.

Widok Nessy również zdawał się zaskoczyć Cate, która jednak uśmiechnęła się ze współczuciem.

— Przykro mi z powodu Adama — powiedziała.

— Słucham? — Nessa patrzyła to na jedną, to na drugą siostrę. — Co jej o mnie naopowiadałaś? — spytała. — Wszystko? Rozmawiałaś z nią o naszych prywatnych sprawach? A teraz rozkoszujecie się sensacją i opowiadacie kłamstwa? Z nią? Która tak ochoczo postanowiła pozbyć się własnego dziecka?

— Nessa, na miłość boską! — Oczy Bree błyszczały niebezpiecznie. — Jak zwykle wyciągasz pochopne wnioski.

— Och, czyżby? — spytała sceptycznie Nessa. — Więc dlaczego ona odnosi się do mnie z takim współczuciem?

— Ależ ty jesteś wredna, Nessa — powiedziała Cate. — Zawsze przekonana o własnej racji.

— Ja przynajmniej nie usunęłam ciąży.

— Nessa! — Teraz Bree była już naprawdę wściekła. — Jeśli nie masz zamiaru zachowywać się jak cywilizowany człowiek, wyjdź. Jesteś w moim domu, a ja sobie nie życzę takiego zachowania.

Nessa spojrzała na nią zaskoczona. W życiu nie słyszała Bree przemawiającej z podobnym zdecydowaniem.

— OK — powiedziała. — Ale muszę z tobą porozmawiać, a nie mam najmniejszej ochoty robić tego w jej obecności.

— Cóż, niestety będziesz chyba musiała — oświadczyła zwięźle Bree. — Ponieważ Cate zostaje.

— Dlaczego? — zapytała Nessa. — Przecież nasz ponętny Finn So-Cool z pewnością zamartwia się, gdzie też się jego śliczna pani podziewa.

— Prawdziwa z ciebie suka, Ness, wiedziałaś o tym? — Cate podniosła się z fotela, na którym siedziała. — Skoro chcesz porozmawiać z Bree, wyjdę.

— Siadaj! — warknęła Bree. — Nikt nigdzie nie wychodzi.

Cate i Nessa wpatrywały się w najmłodszą siostrę. Policzki miała zaróżowione, a oczy błyszczące gniewem.

— Jak wy się obie zachowujecie? — mówiła dalej. — I to tylko dlatego, że macie różne punkty widzenia. Nessa, masz prawo uważać, że aborcja to zła rzecz, ale nie masz prawa z tego powodu zachowywać się wobec Cate jak ostatnia suka. Wiesz, że z jakichś przyczyn podjęła taką, a nie inną de-

czynję, ale nie znasz ich wszystkich. Nie możesz zajrzeć do czyjejś głowy, tak jak nie możesz oczekiwać, żeby wszyscy myśleli identycznie jak ty.

— Ale...

— Zamknij się — powiedziała Bree gwałtownie. — Po prostu się zamknij! Ostatnio wciąż musiałam wysłuchiwać waszej wersji wydarzeń i rzygać mi się już od tego chce. W porządku, Cate podjęła decyzję, której ty nie pochwalasz. Świetnie. Ale nie musisz z tego powodu traktować jej, jakby była jakimś śmieciem.

— Dzięki, Bree — odezwała się Cate. — Oczywiście, jak się okazuje...

— Jeszcze chwileczkę — przerwała jej Bree. — Ty, Cate Driscoll, także musisz o pewnych sprawach pamiętać. Tobie również mogą się nie podobać wybory Nesy. Masz fioła na punkcie bycia kobietą niezależną, zarabiającą na sobie, prowadzącą życie jak z żurnala. I w związku z tym uważasz, że możesz patrzeć na nią z góry tylko dlatego, że ona zrobiła to, przed czym ty tak desperacko się broniłaś. Wyszła za męża, urodziła dziecko, rodzinę stawia na pierwszym miejscu. Ale wiesz co? To także nic złego.

— Wiem — powiedziała Cate. — Ale...

— Poza tym, sytuacja nieco uległa zmianie — ciągnęła Bree niewzruszona. — Możecie więc sobie opowiedzieć nawzajem swoje historie, a ja sobie siądę i popatrzę na moje siostry zachowujące się jak dojrzałe kobiety.

— Nie mam nic do opowiadania — rzekła Nessa zimno.

— A ja mam — powiedziała Cate. Spojrzała na Nessę i odetchnęła głęboko. — Przez jakiś czas będę tu mieszkać.

— Co?

— Finn i ja rozstaliśmy się.

— Cate! — Oczy Nesy zrobiły się wielkie. — Bo dowiedział się, że jesteś w ciąży? Czy z powodu aborcji?

Cate starała się wyglądać nonszalancko.

— Tak się składa, że co do aborcji zmieniłam zdanie.

— Cate!

— Finn jednak dowiedział się, że miałam zamiar ją zrobić i wyrzucił mnie.

— On... Dlaczego?

Cate opowiedziała wszystko Nessie, która patrzyła na nią z niedowierzaniem.

— Co za drań — powiedziała, gdy Cate skończyła. — Czy on nie rozumie, jakie to dla ciebie wszystko trudne?

— Ty nie zrozumiałaś, czego więc oczekiwać od niego? — spytała Cate.

— Zrozumiałam — rzekła Nessa. — Tylko... tylko nie podobały mi się twoje powody.

— Jemu też nie — powiedziała Cate ze smutkiem. — Zrobiłam więc jedyne, co mogłam, skoro spakował moje rzeczy — przyjechałam tutaj.

— Och, Catey! — Nessa zarzuciła jej ramiona na szyję. — Tak strasznie, strasznie mi przykro! Cate uwolniła się z uścisku siostry.

— Mnie też — powiedziała. — Na dodatek wciąż jestem w ciąży. I dalej nie wiem, czy postępuję dobrze czy źle.

— Myślę, że dobrze — rzekła Nessa. — Ale to tylko moje zdanie.

— Wciąż go kocham — powiedziała Cate posepnie. — Z początku nie mogłam pojąć, czemu tak się wściekł, ale teraz już wiem. Nic mu nie powiedziałam, Nessa. A powinnam była.

— Może gdybyś mu powiedziała, wściekłby się z innego powodu — zauważyła Nessa.

— Może.

Nessa popatrzyła na nią.

— Myślę, że nie wystarczy, jeśli przeproszę cię, że byłam taką suką.

— Zapomnijmy o tym. Nessa potrząsnęła głową.

— To niemożliwe. Nagadałam ci okropnych rzeczy. Myślałam, że mam rację. — Przelknęła. — Nadal myślę, że moje przekonania są słuszne, ale... pomyliłam się co do ciebie, Cate. Nie jesteś płytka ani samolubna. I robiłaś tylko to, co uważałaś za słuszne. — Cate wzruszyła ramionami. — Byłam zła — dodała Nessa. — I zazdrosna.

— Nieważne — rzekła Cate.

— Jasne, że ważne — zaprotestowała Nessa.

— Tak — powiedziała Cate po chwili. — Ważne, Nessa. Mówiłaś różne rzeczy i mówiłaś je szczerze, i po części miałaś rację, a po części nie.

— Wiem. Nie oczekuję, żebyś mi wybaczyła od razu i od razu o wszystkim zapomniała, Cate. Ja sama pewnie bym nie potrafiła. Ale naprawdę bardzo cię przepraszam.

Cate potarła sobie nasadę nosa.

— Tylko dlatego, że nie szlocham, nie płaczę i nie obnoszę się z sercem na dłoni, nie oznacza, że nie mam takich samych uczuć jak ty, Nessa. To również nie znaczy, że nie zdręczałam się swoją decyzją.

— Wiem — powiedziała Nessa. — A ja ci to wszystko tylko utrudniałam, bo pozwoliłam, żeby moje uczucia wzięły górę. Tak sobie myślę, że uznałam, iż to ja jestem emocjonalną panną Driscoll i zapomniałam, że ty i Bree także macie uczucia.

— Prawdopodobnie — zgodziła się Cate.

— Możemy sobie wybaczyć? — spytała Nessa.

— Przecież zawsze sobie wybaczymy — odparła Cate. — Nie wybaczyłam ci, kiedy gwizdnęłaś mi mój drogi, ekstrawydłużający tusz do rzęs i go zgubiłaś?

— To niezupełnie to samo — zauważyła Nessa.

— Wiem — uśmiechnęła się Cate. — Ale tak, wybaczmy sobie.

Nessa posłała jej drżący uśmiech.

— Dziękuję.

Bree spojrzała na nie obie i westchnęła z ulgą.

— Zresztą ty teraz też wiesz dużo o moim życiu, prawda? — zwróciła się Nessa do Cate, która uniosła pytająco brwi. — Bree powiedziała ci o Adamie — rzekła Nessa. — Przynajmniej tak mi się zdaje.

— W pewnym sensie — odparła Cate. — Ale nie wypytywałam jej. Powiedziała mi tylko, że za nim jeździła i widziała go z kimś innym.

— Jak się z kimś całuje — sprostowała Nessa szorstkim tonem.

— Czego bardzo żałuję — wtrąciła Bree.

— Zapytałam go o to dzisiaj wieczorem — powiedziała Nessa. — I dlatego tu jestem, Bree. Ponieważ przyznał, że owszem, był z nią w pubie. Twierdzi, że to dobra klientka. Podobno bardzo wylewna. I po prostu nie miał wyboru, musiał ją pocałować.

Bree spojrzała na Nessę ze znużeniem.

— Według mnie nie tak to wyglądało.

— A jak? — spytała Nessa.

— Cóż... och, do ciężkiej cholery, Nessa, wcale nie mam ochoty ci o tym mówić, ale raczej nie wyglądał jak ktoś, kto się opierał.

— Ale mógł? — dopytywała się Nessa.

— Powiedziałam, że mi na to nie wyglądało.

— Ale on mówił...

— A ty? — przerwała jej Bree. — Chciałaś go zamordować. Wcześniej wspominałaś coś o tłuczku do mięsa. I co się stało?

— Z początku rzeczywiście byłam zła, ale potem mi przeszło — powiedziała Nessa. — Gdyby wtedy od razu stanął w drzwiach, zamordowałabym go jak amen w pacierzu. Ale przez cały dzień myślałam o wszystkich dobrych rzeczach, o tym, jak bardzo kocha Jill i... i... — Głos jej zamarł. Zaczęła obracać na palcu obrączkę, po chwili podniosła wzrok na siostry. — Pomyślałam, że może on... no wiecie, że może to wszystko moja wina, bo już mu się tak nie podobam.

— Na miłość boską, Nessa! — wykrzyknęła zrozpaczona Bree.

— Kiedy wrócił do domu, a ja go zapytałam, jemu nawet nie drgnęła powieka — kontynuowała Nessa. — Nie wyglądał jak ktoś, kto czuje się winny. Powiedział, że wszystko to było całkowicie niewinne. A potem wsiadł w samochód i odjechał.

— Dlaczego? — zdziwiła się Cate.

— Bo wciąż go o nią wypytywałam. I zdenerwował się na mnie.

— Dokąd pojechał? — Bree patrzyła na siostrę pytająco.

— A skąd mam wiedzieć? — Nessa wzruszyła ramionami. Po chwili popatrzyła żałośnie na siostry. — Może do niej?

Bree westchnęła głęboko.

— Ktoś ma ochotę na piwo? — spytała.

— O niczym bardziej nie marzę — rzekła Cate. — Ale... no wiecie...

— Byłaś już u lekarza? — zapytała z troską Nessa. Cate potrząsnęła głową.

— Koniecznie musisz do jakiegoś iść — powiedziała Nessa.

— Wiem. Ale dzisiaj nie miałam czasu. Byłam zawalona po uszy. Poza tym, w zeszłym tygodniu nie spodziewałam się, że nadal będę w ciąży, po co więc miałam iść do lekarza?

— Doktor Hogan jest bardzo dobry — rzekła Nessa. — Mogę cię wpisać na jutro.

— Nessa, nie chcę iść do doktora Hogana — powiedziała Cate stanowczo. — Mam własnego lekarza. I pójdę do niego, kiedy będę gotowa.

— Jasne. Tak. Oczywiście — szybciotko powiedziała Nessa.

— Co zrobimy z Adamem? — spytała Bree.

— A co możemy zrobić? — Nessa patrzyła na nią z powątpiewaniem.

— Mogę zdobyć jakiś dowód — wymyśliła Bree. — Jeszcze trochę za nim pojeździć i zdobyć dowód.

— To by oznaczało, że mu nie wierzę — powiedziała Nessa.

— A wierzysz mu? — spytała Cate.

— Chcę wierzyć — odparła Nessa.

— To już zależy od ciebie — powiedziała Bree. — Co się zmieni, jeśli będziesz miała pewność? Odejdiesz od niego, gdyby miał romans?

Nessa zaczęła skubać paznokiec. W kółko zadawała sobie to samo pytanie. Gdy Bree powiedziała jej o pocałunku, w pierwszym odruchu chciała się spakować i z miejsca wyprowadzić. Kiedy jednak chwilę się zastanowiła, nie była pewna, czy chce tego rzeczywiście. Nadal go kochała. Nie mogła ot, tak po prostu porzucić wszystkiego, co przez ostatnie dziesięć lat było dla niej najcenniejsze, stanowiło sens jej istnienia. Wiedziała, że nie zawsze układało im się idealnie. Ale nigdy nie było też źle.

Wzdrygnęła się nagle. A może jej się tylko zdawało? Może żyła w świecie iluzji?

— Chyba tak — powiedziała w końcu.

— Nessa, pozwól mi go jeszcze raz śledzić — powiedziała Bree. — Zobaczymy, czy znowu przyłapię go z tą kobietą.

— Nie chcę, żeby cię zobaczył! — wykrzyknęła Nessa z przerażeniem.

— I nie zobaczy. Ale w pubie nie mogłam ich obserwować. Gdybym jednak pojeździła za nim wieczorami...

— A może on teraz będzie siedział w domu — rzekła Nessa. — Może wystarczyło, że mu powiedziałam.

— To znaczy, że nawet jeśli miał romans, ale teraz z tym skończył, zostaniesz z nim? — zapytała Cate.

— Ja, och, sama już nie wiem! — krzyknęła zrozpaczona Nessa. — A ty? Wróciłabyś do Finna, gdyby cię poprosił?

Cate skrzywiła się.

— Też nie wiem.

— Bardzo zły dajemy ci przykład, Bree. — Nessa pokręciła głową. — Oby to nie wpłynęło na twój związek z Michael'em.

— Prawdę mówiąc... — Bree umilkła na chwilę, po czym wzruszyła ramionami. — Z tym już koniec.

— Co! — Obie siostry patrzyły na nią zdumione.

— Myślałam, że dobrze się wam układa — powiedziała Nessa. — Wydawało mi się, że wypadek was jeszcze zbliżył.

— Mnie też się tak wydawało — rzekła ponuro Bree.

— Ale kiedy? — spytała Cate.

— Dzisiaj.

— Och, Bree. — Cate patrzyła na nią ze smutkiem. — Czemu nic nie mówiłaś?

Bree wzruszyła ramionami.

— Już się przyzwyczaiałam. Jestem beznadziejna w sprawach sercowych, zawsze byłam i będę. Tylko nie wiem czemu.

— Bzdury — rzekła Cate gwałtownie. — To nieprawda.

— Niezły kocioł — westchnęła Nessa. — Kto mógł przypuszczać?

— Ty — wyskoczyła Bree. — Ty, z tymi twoimi cholernymi horoskopami. Przecież prawie udało ci się mnie do nich przekonać, kiedy mama wygrała w zdrajki.

— Wyrzucę moją książkę z horoskopami — powiedziała Nessa. — Nawet dzisiaj miałam podobno załatwić sprawy osobiste. Pomyślałam więc, że wyjaśnię wszystko z Adamem. Ale tak się nie stało. Być może nawet wszystko jeszcze pogorszyłam.

— Co najwyżej mogłaś go porządnie nastraszyć — uśmiechnęła się Bree złośliwie.

— Tak myślisz? — Nessa spojrzała na nią z nadzieją.

— Nessa, nawet jeśli jest czysty jak łąza, na pewno dwa razy się zastanowi, zanim znowu zacznie się z kimś całować publicznie.

— Nie Adam — powiedziała Nessa. — On się nigdy niczym nie przejmuje.

— Przejmuje czy nie, na pewno będzie się bał, że go wyrzucisz i zabierzesz mu wszystko, co ma — rzekła Cate.

— Nie mogę go wyrzucić, jeśli niczego nie zrobił — odezwała się Nessa niepewnie.

Cate i Bree wymieniły spojrzenia. Nessa spojrzała na zegarek.

— Muszę już iść — powiedziała.

— OK — odparła Bree. — Jedź ostrożnie.

— Dobrze. — Nessa popatrzyła na Cate. — A ty uważaj na siebie — dodała.

— Jasne.

— Jutro się do ciebie odezwę, Bree.

Bree skinęła głową. Nessa wzięła torebkę i wyszła.

Rozdział 27

Księżyc w znaku Wodnika

Pragnie fizycznej i emocjonalnej wolności, bywa krytyczna i uparta

Gdy jechała do domu, w głowie kotłowały jej się myśli. Do Bree jechała przybita własnymi zmartwieniami, a tam okazało się, że siostry mają sporo własnych. Czemu je to spotyka? To nie fair. Cate podjęła dzielną decyzję, a Finn zachował się wobec niej tak podle. Bree niemal zginęła, czym jej zamożny były chłopak zdaje się w ogóle nie przejmować. Ona zaś — westchnęła, skręcając w Pearse Street — nie wie, czego może się spodziewać po powrocie do domu.

Może Adam już od niej odszedł. Na tę myśl zadygotała. Może naprawdę miał romans z tą jakąś Anniką, a jej pretensje podziały jak katalizator, którego potrzebował, by się wyprowadzić. Ona wróci do domu i okaże się, że już go nie ma. Wrzuciła piąty bieg. Przecież chodzi o jej małżeństwo! Nawet jeżeli miał romans, ona musi o nie walczyć. Ludzie jakoś sobie wybaczą romanse. Czasem nawet ich związki stają się przez to jeszcze mocniejsze.

Alfa Adama stała przed domem. Nessa poczuła zalewającą ją falę ulgi. Wsiadła z samochodu i otworzyła drzwi do domu. Siedział w salonie i oglądał wieczorne wiadomości.

— Cześć. — Spojrzał na nią, gdy weszła.

— Cześć — rzekła niepewnie.

— Co u Bree?

— Już lepiej.

— Wróciła do pracy? Nessa potrząsnęła głową.

— Dopiero w środę.

- Miała cholerne szczęście — zauważył Adam.
- Owszem. — Nessa rzuciła torbę na fotel. — Gdzie byłeś?
- W Smyth's — odparł Adam. — Wypiłem jednego. Potem wróciłem do domu.
- Tak — powiedziała Nessa.
- Zapłaciłem Ruth.
- Dobrze.
- Jill powiedziała mi, gdzie jesteś.
- Nie leżała jeszcze w łóżku? Skinął głową.
- Ale nie spała.

Zastanawiała się, kiedy wreszcie coś powie, wyjaśni jej wszystko należycie. Oskarżali się i zaprzeczali, ale jej to nie wystarczało. Chciała, żeby jej powiedział, że jest dla niego najważniejsza na świecie i że absolutnie nic nie łączy go z tą Anniką potrójne x, a nawet jeśli, to było to bez znaczenia, a teraz już się skończyło. Chciała, żeby ja objął, przytulił i sprawił, żeby wszystko znowu było dobrze.

- Napijesz się herbaty? — spytał.
- Zaparzę — powiedziała.
- Nie, ja to zrobię.

Usiadła, a on poszedł do kuchni. Starła się uporządkować jakoś myśli, by móc z nim porozmawiać rozsądnie. Jednak nie mogła się skupić. Widziała zmieniające się w telewizorze obrazy — jakiś polityk wziął łapówkę za zgodę na budowę fabryki w jego okręgu i teraz dziennikarze domagali się od niego komentarza. Nic nowego, pomyślała. W kółko dzieją się te same rzeczy. Ludzie się nawzajem oszukują. I nie ma znaczenia, jak to robią.

- Wszedł Adam, niosąc tacę.
- Proszę — powiedział.
- Dziękuję.

Zaczęła pić herbatę. Adam usiadł obok i dalej oglądał wiadomości. Jest w zasadzie zupełnie normalnie, pomyślała. Jak w setki innych wieczorów, które spędzali razem — choć na ogół to ona przygotowywała herbatę. Przecież on musi w końcu coś powiedzieć. Nie może udawać, że podczas ostatniej rozmowy ona nie oskarżyła go o romans. Nie może zachowywać się, jak gdyby nic się nie stało.

— Co do tej Anniki — odezwała się wreszcie, odstawiając filiżankę na stolik. — Popatrzyl na nią. — Muszę wiedzieć na pewno — powiedziała.

— Wszystko ci już powiedziałem. Nie wiem, skąd masz te informacje, ale to nieprawda. Owszem, pocałowałem ją. Ale to był tylko pocałunek. Ona nic dla mnie nie znaczy, Nessa, jest tylko klientką. Tyle że cholernie ważną.

— Jill powiedziała, że nigdy nie wychodzimy razem. — Nessa wzięła filiżankę, zaraz jednak odstawiła ją. — I doszłam do wniosku, że ma rację.

— Przecież nie mamy czasu — zauważył Adam.

— Może powinniśmy się jakoś postarać?

— Kiedy ja tak lubię być z tobą w domu — rzekł Adam. — Czuć się wygodnie. Móc odpocząć.

— Mimo to powinniśmy zacząć bywać. Popadamy w rutynę. Adam wzruszył ramionami.

— Ja bywam wystarczająco dużo — powiedział. — Wszystkie te firmowe wyjścia. Lubię wracać do domu, do rodziny. Wypoczywać z tobą i Jill.

— Ale ja nie bywam wcale — rzekła Nessa. — Nie mam firmowych wyjść.

— Dawniej chodziłaś ze mną — przypomniał jej Adam. — Ale mówiłaś, że cię nudzą.

— Bo tak było — przyznała Nessa. — Może po prostu powinnam się bardziej postarać.

— Zawsze chętnie będę cię ze sobą zabierał — powiedział Adam. — Powiedz tylko kiedy.

— Ok.

— Nie musimy już więcej o tym rozmawiać? — spytał Adam. Potrząsnęła głową.

— Chyba nie.

Wstała i wyniosła filiżankę do kuchni. Opłukała ją i odstawiła na suszarkę. Potem wróciła do salonu.

— Czy ty mnie kochasz? — spytała. Spojrzał na nią.

— Co za głupie pytanie.

— Dlaczego?

— Czy gdybym cię nie kochał, naprawdę myślisz, że siedziałbym teraz tutaj? Kiedy połowa kobiet w Irlandii tylko marzy, żeby zaciągnąć mnie do łóżka?

Uśmiechnęła się do niego blado.

— Kochasz mnie? — spytała po raz kolejny.

— Nessa!

— Jestem dla ciebie za stara albo nie dość ładna?

— Teraz to już naprawdę wygadujesz głupstwa — powiedział Adam. — Jesteś najbardziej uroczą kobietą, jaką znam, Nessa. Jesteś idealna.

Tej nocy kochali się nadzwyczaj namiętnie. Przyciągnął ją do siebie, ledwie zdążyła się położyć, i obejmował tak mocno, że z trudem oddychała. A gdy leżała pod nim, kłębiły się w niej wszystkie przeżyte tego dnia emocje i tak mocno wbijała mu paznokcie w plecy, że aż jęknął, mówiąc, że go to boli — zaraz jednak się do niej uśmiechnął i dodał, że w sumie mu się to podoba. Po chwili obrócił się na plecy, wciągając ją na siebie i powiedział, że teraz kolej na nią. Specjalnie nie musiał jej zachęcać, wiała się na nim, dotykała go i pieściła, prężąc wszystkie mięśnie, aktywna i pomysłowa jak nigdy wcześniej. Wreszcie jego ciałem wstrząsnął dreszcz i przyciągnął ją znowu do siebie, a ona uradowana

powtarzała sobie w myśli, że musi ją kochać, bo powtarzał to raz po raz. Uświadomiła też sobie, że dawno już nie mówił tego w ten sposób. I dawno już nie kochali się tak namiętnie i z taką pasją.

Zwykle po wszystkim Adam szybko zasypiał. Objął ją ramieniem. Westchnął we śnie z zadowoleniem. Nessa zamknęła oczy, również marząc o śnie, który jednak nie nadchodził. Ilekroć już prawie zasypiała, coś gwałtownie ją budziło. Myślała o wszystkim, co jej powiedział i co powiedziała Bree, i żałowała, że w ogóle poprosiła siostrę, aby go śledziła. Głupio postąpiła. Zastanawiała się, czy oboje mówili prawdę, przedstawiając wszystko ze swojego punktu widzenia. Bree szukała dowodów winy i sądziła, że je znalazła. Adam całował się z kobietą uważał jednak, że to w pełni uzasadnione ze względu na dobro firmy i do żadnej winy się nie poczuwał. Tak więc każde z nich miało rację, żadne nie kłamało.

Ale zasnąć nie mogła ona.

Z ulgą przyjęła dźwięk budzika. Wstała, zbudziła Adama i Jill, potem zeszła na dół szykować śniadanie. Adam od samego rana był nadzwyczaj miły, a Jill udało się zjeść wszystko bez pobrudzenia sobie mundurka. Do szkoły wyszły na czas i Nessa dotarła do gabinetu, mając w zapasie pięć minut.

Wszystko będzie dobrze, przyrzekła sobie, otwierając książkę wizyt i sprawdzając listę pacjentów. Kochaliśmy się w nocy i było po prostu cudownie. Od tej chwili zawsze już będzie wspaniale.

Cate dostała ataku porannych mdłości. Bree słyszała, jak wyskakuje z łóżka i biegnie do łazienki. Naciągnęła na głowę kołdrę, by stłumić odgłosy siostrzanego cierpienia. Czuli się winni, że chciałyby, aby Cate już się wyprowadziła, na myśl jednak, że codziennie rano będzie musiała tego wysłuchiwać, robiło jej się zimno. Znowu zasnęła, myśląc, jakie to straszne.

Obudził ją szcęk zamykanych drzwi. Zsunęła z twarzy kołdrę i usiadła. Była dopiero siódma rano. Nie chciało jej się wierzyć, że Cate bladym świtem pognała do roboty. Przecież mieli tam podobno ruchomy czas pracy. Według Bree jednak czas od siódmej rano do siódmej wieczorem nie był szczególnie ruchomy. Lecz Cate twierdziła, że najważniejsze to zrobić wszystko, co trzeba, ale przede wszystkim należy pokazać, że jest się na miejscu. Teraz tym bardziej zależało jej, aby pokazać wszystkim, jak poważnie podchodzi do swoich obowiązków, liczyła bowiem na wyrozumiałość, gdy będzie musiała pójść na urlop macierzyński. Mówiąc „urlop macierzyński”, zarumieniła się, jakby wciąż jeszcze skrepowana całą sytuacją.

Bree odrzuciła kołdrę i popatrzyła na swoje nogi. Siniaki zaczynały już blednąć, a bólu nie odczuwała już prawie wcale. Wieczorami jeszcze jej dokuczał, w ciągu dnia jednak nie było najgorzej. Ziewnęła i wolno podeszła do okna.

Ulica na zewnątrz wyglądała tak samo jak zawsze. Naprzeciwko budynki z czerwonej cegły. Trzy niebieskie samochody zaparkowane w jednym wysypanym żwirem ogródku. Jej motocykl stojący przed drzwiami. Ludzie śpieszący do pracy. Tak samo wcześniej jak Cate, biedactwo. To się już stawało monotonne. Oglupiające wręcz. Może pora zastanowić się nad zmianą miejsca. Gdyby wyjechała,

Cate mogłaby u niej zamieszkać, choć zapewne dostałaby na samą myśl o tym hysterii. Nie było to lokum w stylu Cate; niczym nie przypominało eleganckiego, nowoczesnego, nie zagraconego apartamentu w Clontarf. Niezbyt też się nadawało dla matki z dzieckiem. Bree nagle zastanowiła się, co by powiedziała Miriam na wieść, że jej średnia córka jest w ciąży. Byłaby zachwycona, póki nie dowiedziałaby się o Finnie.

Zrobiła sobie kubek gorącej słodkiej herbaty. Tak jest, pomyślała, pora ruszać w drogę. Niech Nessa i Cate same rozwiązują sobie swoje problemy. Ona nigdy się do nich nie wtrącała i z wolna zaczęła żałować, że tym razem stało się inaczej. Mogłaby pojechać do Kalifornii, gdzie słońce zawsze świeci, niebo jest niebieskie i gdzie bez trudu znalazłaby sobie pracę. I gdzie poznałaby opalonych i zdrowych mężczyzn (byle nie świrów, choć to w Kalifornii może nie być łatwe), z którymi mogłaby się beztrudnie związać i zapomnieć o całym tym niemiłym incydencie z Michaeliem Morrisseyem.

Głęboko westchnęła. Jasne, wszystko wyglądało zbyt pięknie, aby mogło być prawdziwe, przecież nigdy się nawet nie pocałowali jak należy! Będzie jej go jednak brakowało. Będzie jej brakowało poczucia, że tworzy z kimś parę. I, rzecz jasna, będzie odczuwała brak Declana Morrisseya, pomyślała, sięgając do puszek na ciastka, ku jej rozczarowaniu pustej. Szkoda, że z Michaeliem nie dało się tak łatwo rozmawiać jak z Declanem. Że nie potrafił jej tak zrozumieć.

Wzięła prysznic, ubrała się i zaczęła się zastanawiać, czy nie zadzwonić do Nessy. Zgodnie w pierwotnym planem, dzisiaj także miała śledzić Adama, ale ponieważ wczoraj nakryła go z, nazwijmy to, klientką nie widziała w tym zbytniego sensu. Ale równie dobrze może jeszcze raz pokręcić się przed jego biurem. Gdyby bowiem okazało się, że przez dwa dni pod rząd spotyka się z tą samą kobietą Nessa będzie musiała poważnie się zastanowić, które z nich — ona czy Adam — mówi prawdę. Nessa jest tak cholernie naiwna. A może po prostu chce mężowi wierzyć.

Dzień był mglisty, ani specjalnie ciepły, ani zimny. Nie tak przyjemny na spacer po parku jak wczoraj, myślała, zabezpieczając motor. Wczoraj przechadzało się po nim sporo ludzi, siedzieli na ławkach, czytali książki. Dzisiaj była w nim tylko ona. Stwierdziła, że dość ma łamania sobie głowy nad krzyżówkami, wzięła więc książkę o mechanice samochodowej. Zgłębiała właśnie rozdział o tłokach, gdy zadzwonił jej telefon.

— To ja — powiedziała Nessa.

— Co słyhać? — spytała Bree. — Chciałam zadzwonić wcześniej, ale potem doszłam do wniosku, że dam ci spokój.

— U mnie wszystko w porządku — rzekła Nessa. — U Adama także.

— Coś nowego?

— Wczoraj po naszej kłótni poszedł na drinka, ale wrócił do domu przede mną. Zapłacił opiekunce i zajął się Jill. Zrobił mi herbaty.

Wielkie mi coś, pomyślała Bree.

— Rozmawiałaś z nim?

— Oczywiście — odparła Nessa. — Za kogo mnie uważasz? Jeszcze raz wszystko mi wytłumaczył i uznaliśmy, że to już przeszłość.

— Nessa!

— Myślałam o tym całą noc. — Nie dopuściła jej do głosu Nessa. — Kocham go. On kocha mnie. I Jill. Nie ma sensu tego niszczyć z powodu jednego głupiego pocałunku.

— Jesteś pewna, że nie... — Bree nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

— Okłamuję samą siebie? — podsunęła Nessa. — Nie wydaje mi się.

— Spałaś z nim?

— Słucham?

— Czy się z tobą kochał?

— To nie twoja sprawa, Bree — obruszyła się Nessa. — Absolutnie.

— Miałam kiedyś chłopaka, który kochał się ze mną zawsze, ilekroć pytałam go o inne kobiety — powiedziała Bree. — To mi na jakiś czas zamykało gębę. A potem zrozumiałam, że w ten sposób się po prostu wykręcał.

— Bree, ty może mu nie wierzysz, ale ja tak — rzekła Nessa chłodno. — I to, czy się wczoraj kochałam z moim mężem czy nie, nie ma tu nic do rzeczy.

— Może daj sobie czas do jutra, zanim na dobre odłożysz tłuczek do mięsa — zaproponowała Bree. — A ja jeszcze dzisiaj trochę za nim pojeżdżę.

— To absolutnie nie będzie potrzebne — oznajmiła Nessa ostro. — Nie chcę, żebyś go śledziła.

— Ale...

— Chyba nie robisz tego teraz?

— Jeszcze nie minęło południe — odparła Bree wymijająco. — Na pewno jest u siebie w biurze.

— Nie śledź go.

— Dobrze już, dobrze. — Bree westchnęła. — Jak sobie chcesz.

— Sami z Adamem musimy sobie wszystko ułożyć — rzekła Nessa. — Nie chcę, żebyś się więcej wtrącała.

— Wielkie dzięki — burknęła Bree.

— Przepraszam. — Nessa wyraźnie się zawstydziała. — Nie chciałam...

— Nie ważne — powiedziała Bree. — Zresztą i tak miałam dość całej tej zabawy w detektywa.

— Może w weekend się spotkamy — zaproponowała Nessa. — Ty, ja i Cate. Na przykład znowu gdzieś sobie wyskoczymy.

— Może — rzekła Bree bez entuzjazmu.

— Muszę kończyć — powiedziała Nessa. — Straszny dzisiaj mamy ruch. Zadzwoń później.

— Dobra — odparła Bree.

Schowała telefon do kieszeni. Uważała, że Nessa postępuje głupio, ale miała do tego pełne prawo. A może rzeczywiście lepiej zostawić wszystko tak, jak jest. Można liczyć na idealny związek, ale coś takiego nie istnieje, o czym ona sama przekonała się aż nazbyt dobrze. Skoro więc Adam i Nessa byli ze sobą szczęśliwi, skoro Nessa mogła żyć ze świadomością, że Adam skoczy sobie czasem na bok, po co wsadzać kij w mrowisko?

Spojrzała na zegarek. Zbliżała się pora lunchu. Zaczeka jeszcze chwilkę i zobaczy, czy i dzisiaj ktoś po niego przyjedzie. Czuła co prawda, że to raczej mało prawdopodobne, by dzień po dniu spotykał się z tą samą wylewną klientką. Jeśli więc znowu się pojawi, Bree zdobędzie pewność, że jest oszustem i kłamcą, i zmusi Nessę, by przestała chować głowę w piasek i spojrzała prawdzie w oczy. Obojętne jej było, że swoim brakiem posłuszeństwa może się narazić na wściekłość najstarszej siostry.

Była już pierwsza, a Adam się nie pojawił, Bree więc z ulgą odpaliła motocykl, gdy nagle minęła ją alfa. Natychmiast poznała, że to samochód Adama, zauważyła też jego profil za kierownicą. Nie widział jej. Samochód zatrzymał się na światłach i Bree stanęła za nim. Nie powinna była za nim jechać. Siedział w swoim aucie, nikt po niego nie przyjechał. Ale zmierzał w jej kierunku, do Donnybrook, nie miała więc innej możliwości, jak jechać za nim.

Nie skręciła w Marlborough Road. Chciała, ale nie zrobiła tego. Nessa mogła nie mówić, ale sama musiała się dowiedzieć.

Adam minął skręt do domu Michaela i jechał dalej, w stronę Stillorgan. Potem skręcił w lewo, ku wybrzeżu.

Może jechał do Gleeson's inną drogą, pomyślała Bree, trzymając się w bezpiecznej odległości za nim. On nagle jednak wrzucił prawy migacz i skręcił w niewielkie osiedle apartamentowców. Bree zgasiła silnik i zatrzymała się po drugiej stronie. Adam wysiadł i skierował się do drzwi jednego z budynków. Zadzwoił, drzwi się otworzyły i Adam wszedł do środka.

Było południe. Bree niezdecydowana siedziała na swoim motorze, nie wiedząc, co robić dalej. Nie wiedziała na pewno, na czym polega praca Adama, może więc odwiedziny w prywatnych domach należały do jego obowiązków. Być może ten, do kogo dzisiaj przyszedł, pracował w domu. Wielu ludzi obecnie tak robiło. Nie mogła jednak opędzić się od myśli, że stara się znaleźć dla niego jakieś wytłumaczenie. Tak samo jak Nessa.

Źle się czuła, wystając tak na samym środku osiedla mieszkaniowego. Zdjęła kask i potrząsnęła włosami. Przy końcu drogi, na rogu, zauważyła niewielki sklepik. Poszła do niego i kupiła sobie bułkę i fantę. Potem usiadła na niewielkim murku koło sklepu, wyjęła książkę i czekała. Nie bardzo wiedziała, jak długo powinna tak siedzieć. Chciała zobaczyć, jak Adam opuszcza budynek. Zupełnie jak gdyby mogła z jego zachowania wyczytać, co w nim porabiał, pomyślała smętnie. Ale może czymś się zdra-

dzi. Zupełnie zapomniała, że miała go już nie śledzić. Czuła, że z jakichś ważkich powodów musi tu być.

Pół godziny później wróciła do motoru. Nie zauważyła, by jego samochód wyjeżdżał, musiał więc wciąż jeszcze tu być. Na dodatek na pewno załatwiał interesy. Po prostu jej wredny podejrzliwy umysł kazał jej myśleć inaczej. Założyła kask, nie bardzo wiedząc, co dalej.

I wtedy go ujrzała. Na balkonie mieszkania na najwyższym piętrze. Wychylał się przez barierkę i spoglądał na ukwiecony ogród poniżej. Schowała się za drzewem, tak by ona widziała jego, on jej zaś nie. I gdy tak mu się przyglądała, na balkonie pojawiła się kobieta.

Nie była tą z parkingu. Ta miała ciemne włosy. Ubrana była w czerwony podkoszulek i luźne dżinsy. Nachyliła się ku Adamowi, a on odwrócił się do niej. Pocałował ją.

Tego Bree była całkowicie, w stu procentach pewna. Nie kobieta pocałowała Adama. On pocałował ją. I znowu ją całował. Bree zdała sobie sprawę, że obserwuje ich, wstrzymując oddech. I nadal go wstrzymywała, gdy kobieta zarzuciła Adamowi ręce na szyję. Nie oddychała, gdy nie przestając się całować, wrócili do mieszkania.

Dygotała na całym ciele. Spoglądała na pusty teraz balkon, gdzie przed chwilą jej szwagier całował się z kobietą, która nie była jego żoną. Drugą kobietą, która nie była jego żoną i z którą się całował w przeciągu dwóch zaledwie dni.

Gdy odpaliła motor i ruszyła w stronę domu, oddech miała gwałtowny i przerywany.

Rozdział 28

Słońce w znaku Koziorożca, Księżyc w znaku Wagi

Charyzmatyczna, odnosi sukcesy, lecz nie wierzy, że marzenia się spełniają

Musisz jej powiedzieć.

Wieczorem Cate i Bree siedziały w mieszkaniu, a wokół walały się resztki hinduskiego jedzenia na wynos, które Cate kupiła, wracając do domu. W powietrzu unosił się ciężki aromat kminku i kolen-dry.

— Nie mogę — powiedziała Bree. — Obiecałam jej, że nie będę go już śledzić.

— Ale nie możesz trzymać tego przed nią w tajemnicy — zaprotestowała Cate. — Ja bym chciała wiedzieć, gdyby mój mąż zadawał się z inną kobietą. Co za kłamliwy drań!

Bree zaczęła wiercić się zdenerwowana.

— Z kolejną inną kobietą — sprostowała. — Catey, ja nie mogę w to uwierzyć, po prostu nie mogę!

— Wszyscy oni są po jednych pieniądzach — rzekła Cate ostro. — Tylko udają że są mili.

— Pierwszy raz mógł jakoś wytłumaczyć, to był tylko pocałunek, chociaż na pewno nie jakiś tam niewinny całus w policzek. Ale to... — Bree wzdrygnęła się. — Och, Cate, czemu on się tak zachowuje?

— Kto to wie? — spytała szyderczo. — Większość z nich chyba nie potrzebuje jakiegoś konkretnego powodu, nie wydaje ci się?

— A ja myślałam, że dla niego najważniejszy jest dom i rodzina, jak dla Nesy — powiedziała Bree. — Grill w ogródku. Domowe „Zrób to sam”, i takie tam różne.

— Musiałyby się chyba czegoś domyślać — rzekła Cate. — Myślisz, że jest aż taka ślepa? Ile jeszcze może być tych bab?

Bree spoglądała na nią z przerażeniem.

— Więcej niż dwie?

— A czemu nie? — Cate wzruszyła ramionami. — Jeździłaś za nim przez dwa dni i widziałaś go z dwoma różnymi kobietami. Czemu nie miałby mieć po jednej na każdy dzień tygodnia?

— Jezu, Cate, przecież to niemożliwe!

— Nie twierdzę, że tak jest, zakładam tylko taką ewentualność.

— Kiedy miałby czas pracować? — spytała Bree. — Gdyby miał aż tyle kochanek?

— Nessa skarży się, że on wciąż jest w pracy — przypomniała jej Cate. — Może w te dni, kiedy używa sobie w czasie lunchu, zostaje w biurze do późna.

— Ja sądziłam, że spotyka się z tymi babami, kiedy Nessie mówi, że musi popracować dłużej.

— To też możliwe. Jedno i drugie.

Spoglądały na siebie w milczeniu. W końcu Bree wstała i wyrzuciła resztki jedzenia do śmieci.

— Chcesz kawy? — spytała. Cate potrząsnęła głową.

— Nie, zostanę przy wodzie.

Bree zrobiła sobie kawy i znowu usiadła obok Cate.

— Gdyby chodziło o mnie, chciałabym wiedzieć — powiedziała.

— Ja też — przytaknęła Cate. — Może pojeździłabyś za nim jeszcze jutro?

— Jutro wracam do pracy — powiedziała Bree. — Nie mogę się za nim uganiać, kiedy muszę naprawiać samochody. I bardzo chcę już zacząć pracować, Cate. Dostają tu obłądu.

— Rozumiem cię. — Cate pokiwała głową. — I nie bój się, nie zostanę tu po wieczne czasy. Jutro wieczorem mam zamiar rozejrzeć się za jakimś mieszkaniem.

— Nie chciałabym, żebyś...

— Bree, to mieszkanie jest dla jednej osoby. I twoje. Podobnie jak łóżko. Zawadzam ci tutaj, myślisz, że tego nie wiem? — Bree wzruszyła ramionami. — Poza tym — dodała Cate — przecież wiesz, że ja muszę mieszkać w miejscu czystym i minimalistycznym.

— Zastanawiałam się, czy nie wyjechać — rzekła Bree niespodziewanie.

Cate popatrzyła na nią zaskoczona.

— Mogłabym na jakiś czas pojechać do Stanów — ciągnęła Bree. — Zaczyna mnie już nosić. Może więc pora na jakieś zmiany.

— Skąd ci się to bierze? — spytała Cate. — Czemu tak nie lubisz siedzieć w jednym miejscu, boisz się stabilizacji?

— Jak Nessa?

— Tu cię rozumiem.

— Cała ta gadka o stabilizacji to jedna wielka błąka — powiedziała Bree. — Ludzie, którzy się poženili, porodzili dzieci, i w ogóle chcą, żeby wszyscy poszli w ich ślady, bo po prostu żal im straconej wolności.

— Och, Bree, to nieprawda.

— Sama mówiłaś, że jesteś niezadowolona z dziecka. Cate westchnęła.

— Wiem.

— Dalej tak myślisz?

— Ja... ja nie wiem. Chociaż tak, teraz jestem! Tak samo jak z faktu, że całe moje życie się zmieni. Ale traktuję to jako wyzwanie.

Bree uśmiechnęła się.

— Cała Cate. Jeśli nie możesz czegoś zmienić, musisz to przezwyciężyć. Chociaż nie sądziłam, że dotyczyć to też będzie dzieci.

— Ja też nie.

— Finn się do ciebie odzywał? — spytała Bree. Cate potrząsnęła głową.

— Z Finnem to już koniec — powiedziała. — Zabawne, ale zawsze wiedziałam, że któregoś dnia tak się stanie. On jest taki ambitny, a ja ciągle starałam się dotrzymać mu kroku.

— Jest tak samo beznadziejny jak Adam — stwierdziła Bree.

— A twój facet? — spytała Cate. — Ten cały Michael?

— Z tej samej wycieczki — odparła Bree. — Chociaż naprawdę chciałam, żeby z nim akurat mi wyszło. Serio.

Następnego dnia wieczorem Cate podpisała sześciomiesięczną umowę najmu niewielkiego mieszkania w pobliżu Christchurch. Czynnosc był porażający, ale obejmował opłatę za parking, co dla niej było niezwykle istotne. Stała na środku salonu, podczas gdy agentka opowiadała jej, jakim wzięciem cieszą się te mieszkania ze względu na ich lokalizację w pobliżu centrum, i jak trudno było wynająć je na stosunkowo krótko, tym bardziej że w kolejce czekało z pięćdziesięciu chętnych. Wobec czego Cate wypisała czek na czynsz za miesiąc z góry i powiedziała, że może się wprowadzić już w przyszłym tygodniu.

Nie chciała wynajmować mieszkania na dłużej, bo uważała je za rozwiązanie tymczasowe. Miała nadzieję, że zanim minie te pół roku, uda jej się znaleźć coś bardziej odpowiedniego dla niej i dziecka, choć jak na razie trudno było jej określić, jakie ma w zasadzie wymagania.

Po podpisaniu umowy otworzyła okno w salonie i zapatrzyła się na widoczne z niego domy, czekając, aż agentka spakuje swoje dokumenty. To interesująca część miasta, myślała Cate. Wszyscy mówią, że wspaniale się tu mieszka. Poza tym miała stąd niedaleko do biura.

Tęskniła jednak za apartamentem Finna, z cudownym widokiem na zatokę. I żałowała, że wszystko potoczyło się właśnie tak.

Tymczasem w Donnybrook Bree dochodziła do siebie po wyczerpującym pierwszym dniu w pracy. Ale cieszyła się, że mogła nareszcie wrócić. Tęskniła za prześmiewkami i swobodną atmosferą. Brakowało jej nawet ciętego języka Christy'ego i jego wykładów na temat solidnego rzemiosła. O jedenastej zwołał ich wszystkich do szatni, gdzie czekało wspaniałe ciasto z napisem „Witamy z powrotem Bree” i gdzie wygłosił krótkie przemówienie o tym, jak to wszyscy odetchnęli z ulgą, że nie zginęła. Ten gest zaskoczył ją kompletnie, poczuła, jak w gardle ją ściska ze wzruszenia. Ukryła to, żartując, że ma nadzieję, że jakoś to sobie zrekompensuje, naprawiając punto Michaela Morrissey'a.

Zjedli wszyscy po kawałku ciasta i wypili kawę, a Bree poczuła, że tworzą razem jedną rodzinę. Zupełnie ją to zaskoczyło.

— Ale się o ciebie martwiliśmy — powiedział jej Dave, gdy wrócili do warsztatu.

— Zawsze było wiadomo, że nic mi się nie stanie — odparła Bree. — Twarda ze mnie sztuka, przecież wiesz.

— Wiem. — Dave się uśmiechnął. — Byłem tu, kiedy wlałaś pod podnośnik i o mało nie roztrzaskałaś sobie czaszki.

— No proszę. — Zachichotała. — Jak widzisz, nie trzeba się o mnie martwić.

— Co z twoim chłopakiem? Skrzywiła się.

— Byłem.

— Och, Bree, chyba z nim nie zerwałaś tylko dlatego, że o mało cię nie zabił? To byłoby nie fair!

— Wcale z nim nie zerwałam — odparła. — To on ze mną skończył, duppek.

— Przykro mi. — Głos Dave'a zmiękł. — Siedziałbym cicho, gdybym...

— I tak nic by z tego nie wyszło — przerwała mu. — Był beznadziejnym kierowcą i nie wiedział, co to wał rozrządu.

Dave uściskała ją.

— Moja dziewczynka — powiedział, po czym odszedł, a ona zaczęła sprawdzać, co było przyczyną dziwnego gwizdu, jaki wydawało z siebie jaskrawoczerwone cinquecento.

Dobrze było wrócić do pracy, rozmyślała Bree, wyciągając się na łóżku, a zmęczenie, które dzisiaj odczuwała, różniło się zasadniczo od letargu, w jaki zaczynała ostatnio popadać. Cieszyła się też, że może, przynajmniej przez chwilę, побыć sama w mieszkaniu. Cate zadzwoniła, że wynajęła mieszkanie w Christchurch i wybiera się zjeść coś na mieście, wróci więc później. Bree wiedziała, że czuła się skępowana, tak niespodziewanie lądując Bree na głowie, a ponieważ cieszyła ją chwila samotności, nie protestowała.

Wolę już tak cierpieć, niż przeżywać to, co Nessa albo Cate, dumiała. W końcu rany fizyczne się zagoją. Z emocjonalnymi jest dużo gorzej. Nie chciała myśleć o emocjonalnych bliznach, jakie zostaną jej po Michaelu Morrisseyu. Dziwne, myślała, że tak szybko doszła do wniosku, iż on jest inny. I jak łatwo się w nim zakochała. Zwykle jej się to nie zdarzało, najpierw musiała się przekonać, że są dziwakami i dopiero wtedy wpadała w pułapkę miłości. Nagle uświadomiła sobie, że przecież i tym razem popełniła kolejny wielki błąd.

No dobrze. To co z tymi Stanami? Oczywiście teraz mogła już zapomnieć o wymarzonym skrycie wyjeździe z Michaeliem. Jeśli jednak chce jechać, lepiej zrobić to jak najszybciej. Z całą pewnością przed Bożym Narodzeniem, tak żeby znalazła się w Kalifornii, zanim w Irlandii na dobre zadomowi się ciemna i wilgotna zima.

Nic jej tu nie zatrzymywało. Jeśli zostanie w Irlandii — a zwłaszcza w Donnybrook — prędzej czy później natknie się gdzieś na Michaela. Albo, co gorsza, na jego ojca, który w każdej chwili może zajrzeć do warsztatu, tym bardziej że znał dobrze Christy'ego. Nie miała ochoty więcej się z nim spotykać, to zbyt upokarzające. Dziewczyna, która okazała się nie dość dobra dla jego syna. Ziewnęła. W przyszłym tygodniu zajmie się wyjazdem do Stanów. Nieodwołalnie.

Rozległ się dzwonek u drzwi i Bree aż podskoczyła. Usiadła, by sprawdzić, czy Cate przez przypadek nie zostawiła kluczy nad kominkiem. Ale nie. Bree westchnęła. Nie miała ochoty z nikim dzisiaj rozmawiać. Chciała być sama i spokojnie sobie wszystko przemyśleć.

Dzwonek rozległ się znowu, wstała więc z łóżka, zeszła na dół i otworzyła drzwi.

— Och! — Kompletnie zaskoczona patrzyła na stojącego przed nimi Declana Morrisseya.

— Cześć — powiedział.

Stali przez chwilę, spoglądając na siebie, wreszcie Bree wzruszyła ramionami.

— Chcesz wejść?

— Jeśli mogę. Dziękuję — powiedział Declan.

Poszedł za nią na górę do mieszkania. Skrzywiła się, otwierając drzwi. Choć Cate miała obsesję na punkcie sprzątanania, mieszkanie nie było zaplanowane dla dwóch osób i wszędzie poniewierały się ubrania, na stole stało kilka nieumytych kubków, na podłodze piętrzył się stos gazet.

— Proszę. — Pośpiesznie uprzątnęła z jednego z krzeseł stos bielizny i gestem zaprosiła Declana, by usiadł.

— Byłaś na zakupach? — spytał.

— Na zakupach?

— Wydaje mi się, że ostatnio nie miałaś aż tylu rzeczy.

— Przez parę dni mieszka ze mną siostra — wyjaśniła Bree. — Podpalaczka.

— Och! — Declan wyraźnie się zmieszał. — Gdzie jest teraz?

— Podpisuje umowę najmu innego mieszkania — odparła Bree.

— Przeprowadzacie się? Bree potrząsnęła głową.

— Ja nie, tylko Cate. U mnie zatrzymała się chwilowo. Cisza, jaka pomiędzy nimi zapadła, była wyjątkowo niezręczna.

— Przyniosłem ci trochę muffinek. — Declan wręczył jej papierową torbę, którą dotąd trzymał kurczowo.

— Dzięki — powiedziała Bree. — Ale wróciłam już do pracy i mogę sama kupować sobie jedzenie.

Roześmiał się.

— Jak ci idzie w pracy?

— Dzisiaj byłam pierwszy raz. Jestem zmęczona, ale szczęśliwa.

— Lubisz swoją pracę, prawda? Skinęła głową.

— Przykro mi z powodu ciebie i Michaela.

Cieszyła się, że wreszcie o tym wspomniał. Zastanawiała się, czy w ogóle wiedział.

— Hm, no cóż, zdarza się.

— Powiedział mi, że bardzo mu się podobałaś, ale byłaś dla niego zbyt dużym idolem.

— Na miłość boską! — Zdenerwowała się. — Idolem może być gwiazda muzyki pop, a nie jakiś cholerny mechanik!

— Wiem, o co mu chodziło — powiedział Declan. — Michaela zawsze fascynowały samochody, łodzie, samoloty. Nie zna się na tym, ale podobają mu się silniki, prędkość. Myślę, że kiedy cię poznał, nie mógł w to uwierzyć. Wiesz chyba, że naprawdę nie chciał cię zabić.

— Dziwnie się czuję, że ktoś mógł mnie w ten sposób traktować — rzekła Bree ostro. — Ja chciałam mieć tylko chłopaka.

— On jest jeszcze bardzo młody — powiedział Declan. — Ale kiedyś dojrzeje.

— Nie jest aż tyle młodszy ode mnie — obruszyła się Bree. — Poza tym, wydawało mi się, że już jest dojrzały.

— To chłopak. — Declan uśmiechnął się do niej. — Przez całe nasze życie kobiety wmawiają nam, że jesteśmy niedojrzali. Czemu więc oczekujesz, żeby akurat on był dojrzały?

Bree także się uśmiechnęła. — Racja.

— Lepiej, że to się stało teraz — powiedział Declan. — Michael nie należy do monogamistów. W zeszłym roku miał chyba ze dwadzieścia dziewczyn. A ja całymi godzinami musiałem przez telefon uspokajać panny, które koniecznie chciały z nim rozmawiać.

— Serio?

Declan pokiwał głową.

— Przysyłają mu kwiaty i pocztówki i... — Westchnął. — Jedna biedaczka przysłała mu kiedyś wielkiego misia z kokardą.

— Dzięki Bogu, że ja się do tego nie posunęłam!

— Jakoś sobie ciebie nie wyobrażam w takiej sytuacji — powiedział Declan.

— Fakt — przyznała Bree. — Prędzej bym mu przysłała klucz francuski. Ale on jest taki charyzmatyczny. Poprosił mnie, żebym na naszą tragiczną w skutkach randkę kupiła sobie seksowną kieckę, a ja to zrobiłam. Dla niego! W życiu mi się nic podobnego nie przytrafiło.

— Szkoda, że nigdy cię w niej nie zobaczę — powiedział Declan.

Bree spojrzała na niego zaskoczona.

— A niby po co?

Declan potarł sobie skronie. Potem wstał i podszedł do okna, by wyjrzeć na ulicę w dole.

— Dobrze się czujesz? — spytała w końcu Bree.

— Oczywiście. — Obrócił się ku niej. — Chodzi o to, że... pomyślałem sobie... — Potrząsnął głową. — Wybacz, Bree, zrobiłem coś bardzo głupiego.

— Co takiego?

— Przyszedłem tu, a nie powinienem był. — Patrzyła na niego pytająco. — Kiedy Michael powiedział, że ze sobą zerwaliście — powiedział mi, kiedy ty już wyszłaś — nie chciałem wierzyć.

— Nie rozumiem dlaczego — rzekła Bree. — Z tego, co mówiłeś, za sukces należy uznać, że spotykaliśmy się tak często!

— Powiedziałem mu, że jest głupi.

— Declanie, to naprawdę niezwykle miłe z twojej strony. Ale...

— A on wiedział, czemu. I powiedział mi to. Bo mnie też bardzo się podobasz.

Oczy Bree, wielkie i szare jak Nessay, teraz zrobiły się jeszcze większe.

— Podobam ci się? — spytała.

— Wiesz, co mam na myśli — rzekł Declan.

— Wydaje mi się, że wiem, co masz na myśli, ale nie jestem pewna, czy ty rzeczywiście chcesz powiedzieć mi to, co masz na myśli.

— Jesteś niezwykle pociągająca — powiedział. — Boże, to brzmi tak żałośnie i staromodnie i tak... tak...

— Owszem, masz zupełną rację. — Bree była w szoku. Czegoś takiego się nie spodziewała. Na miłość boską, przecież on był ojcem Michaela! Spokojnie mógłby być jej ojcem! Co prawda nie wyglądał tak staro jak jej ojciec, był niezaprzeczalnie przystojny, ale mimo wszystko...

— Kiedy Michael powiedział mi, że z tobą zerwał, byłem zachwycony. — Przerwał jej te rozmyślenia Declan. — Oczywiście nie chciałem dać mu tego po sobie poznać, ale on i tak zauważył. Roześmiał się i powiedział, że domyślił się, po tym jak zareagowałem na wypadek.

— Co!

— Powiedział, że widać było, że ja bardziej się tobą przejmuję niż on.

Bree patrzyła na niego przerażona.

— I dlatego ze mną zerwał? — spytała. — Bo myślał, że ty się we mnie durzysz? I dlatego był taki zły?

— Może trochę — przyznał Declan.

— Och, do ciężkiej cholery! — Bree patrzyła na niego z niesmakiem. — Jedyne, na którym mi zależało, a on zrywa ze mną, bo jego stary się we mnie zadurzył!

Declan potarł sobie czoło.

— Nie do końca tak było — powiedział. — Naprawdę, Bree. On... on powiedział, że jesteś dla niego zbyt silna, zbyt samowystarczalna i że go nie potrzebujesz. Tłumaczyłem mu, że plecie bzdury, że jesteś urocza i nawet w połowie nie tak samowystarczalna, jak mu się wydaje, i że tylko musi odpowiednio cię traktować. Na co on odparł, że chyba nigdy nie uda mu się traktować ciebie inaczej niż świetnego mechanika, natomiast na pierwszy rzut oka widać, że ja spróbowałbym bardzo chętnie.

— Powiedział to, zanim ze mną zerwał czy dopiero potem?

— Potem — odrzekł Declan. — Nie miałem na to wpływu, Bree. Naprawdę. Oczywiście nie musisz mi wierzyć, ale...

Bree przeczesła palcami włosy, aż stanęły jej dęba.

— Declan...

— Wiem, że jestem o dwadzieścia lat starszy od ciebie — powiedział. — Wiem, że masz mnie za starego piernika, który postradał rozum. Ale ja nie mogę przestać o tobie myśleć.

— W tej chwili nie jestem zdolna się nad tym zastanawiać — rzekła. — Wybacz.

— Nic się nie stało. Po prostu musiałem ci to wyznać. — Splótł palce. — I przyznaję, że prawdopodobnie zachowałem się wobec ciebie bardzo nie fair. Wiem, że każdy by powiedział, że powinienem zostawić cię w spokoju. Ale... ale nie mogłem się powstrzymać. Musiałem tu przyjść.

— Źle zrobiłeś.

— Wiem — powiedział Declan. — Mówiłem sobie, żeby odejść, nie naciskać dzwonka, ale po prostu nie mogłem.

Bree zagryzła wargi.

— Lubiałam cię — wyznała. — I myślałam sobie, jakim wspaniałym byłbyś teściem.

— Przepraszam — rzekł Declan. — Jestem chyba niewiele lepszy od Michaela.

— Wiesz co, ja... ja naprawdę zakochałam się w Michaelu — rzekła Bree z rozpaczą. — Chciałam z nim być. Chciałam iść z nim do łóżka. — Patrzyła, jak na policzki Declana wypływa rumieniec.

— Lepiej już pójdę. — Poklepał się po kieszeni, by sprawdzić, czy są w niej kluczyki. — Ktoś lepszy ode mnie pewnie by nie przyszedł. Mufinki miały być pretekstem. Trochę to smutne, nie uważasz?

Bree uśmiechnęła się przewrotnie.

— I tak je zjem.

— Nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie — powiedział Declan. — Wciąż sobie powtarzałem, że popełnię błąd, przychodząc tutaj, ale zaraz potem jakiś głos mówił mi, że popełnię jeszcze większy, o niczym ci nie mówiąc. — Westchnął. — Mam czterdzieści pięć lat, Bree. Byłem żonaty. Ale wciąż myślę i czuję jak dwudziestolatek. Mężczyźni chyba nigdy nie doroślejają.

— Chyba nie — przyznała.

— Gdybyś kiedykolwiek... — Nie dokończył zdania.

— Żegnaj, Declanie — powiedziała Bree.

— Tak. — Otworzył drzwi. — I dziękuję, że mnie nie wyśmiałaś.

— A ja dziękuję za mufinki — rzekła Bree, gdy drzwi się za nim zamknęły.

Rozdział 29

Słońce w znaku Wodnika, Księżyc w znaku Barana

Szybka i wściekła, nie czeka, tylko działa

Nessa wyjęła z lodówki kurczaka i położyła na blacie, by go przyprawić. Na kolację przygotowywała pieczone kurczę, groszek i ziemniaki z sosem. Była to jedna z ulubionych potraw Adama. Jej samej obojętne było, co zje, przeszła bowiem na dietę, zdecydowana zgubić co najmniej z sześć kilogramów. Jak na razie schudła półtora kilo, co nie okazało się specjalnie trudne, zwłaszcza że nie odczuwała wcale głodu.

Miała za sobą niełatwy tydzień. Od czasu ich pamiętnej rozmowy na temat Anniki, Adam każdego dnia wracał do domu wcześniej, co ją martwiło znacznie bardziej niż dotychczasowe późne powroty. Odnosiła wrażenie, że starał jej się udowodnić, iż mówił prawdę, ona jednak nie chciała, aby cokolwiek uległo zmianie. Chciała jedynie żyć jak dotąd. I wiedzieć, że on z nikim nie ma romansu. Nie kochali się też już więcej, co z kolei nie było aż tak niezwykle. Ale i tak mocno ją martwiło. Gdy którejś nocy, niby to w żartach zapytała go, czemu jej nawet nie dotknie, on odparł, że czeka, aż zagoją mu się szramy na plecach.

Może następny tydzień będzie inny, myślała włączając piekarnik. Może wreszcie przestaną odnosić się do siebie uprzedzająco grzecznie i wszystko wróci do normy. Cokolwiek to oznacza.

Z głębokim westchnieniem posypała pierś kurczęcia ziołami.

Czemu, mimo że mu wierzy, nie może za nic wymazać z pamięci obrazu, na którym on całuje inną? Tak samo jak nie potrafi zapomnieć o obawach Bree. Lecz Bree nie знаła Adama. Bree na wszystko patrzyła z innej perspektywy.

Mimo to, myślała Nessa, wkładając do piekarnika natłuszczonego i przyprawionego kurczaka, może powinnam porozmawiać z Bree. Od tamtego wtorkowego poranka, kiedy to zakazała jej śledzić Adama, nie rozmawiała z siostrą ani razu. W głębi duszy spodziewała się, że Bree do niej zadzwoni, ale przecież wróciła już do pracy i pewnie zbyt była zajęta i zmęczona, by o tym pamiętać. Sama zadzwonię do niej później, zdecydowała Nessa, może obie z Cate wpadną w przyszłym tygodniu. Z Cate też musiałyby porozmawiać o właściwym odżywianiu. Teraz, kiedy jest w ciąży, nie może egzystować na jednej łyżce selera dziennie. Musi się bardziej o siebie zatroszczyć, tym bardziej że została sama. Ten drań Finn! Mógłby okazać się bardziej wyrozumiały.

Na wspomnienie Finna Nessa przypomniała sobie o jego telewizyjnym programie. Przecież dzisiaj inauguracja! Finn Coolidge, głos narodu. Ciekawe, czy zrobi jakiś program o samotnych matkach. Jeśli tak, ona z całą pewnością zadzwoni do stacji i poskarży się.

Program zaczął się o dziewiątej. Bree nie przypominała Cate o tym, niepewna, czy siostra będzie miała ochotę go oglądać. Cate jednak powiedziała, że owszem — skoro będzie go oglądać połowa kraju, ona także może.

— W pracy już wiedzą? — spytała Bree.

Cate wzruszyła ramionami.

— Do wczoraj nikt nawet nie zauważył, że nie noszę już pierścionka zaręczynowego — powiedziała. — A potem Glenda się zorientowała, więc powiedziałam jej, że zmieniliśmy zdanie. Bała się pytać o szczegóły, a ja sama też nie wyrażałam ochoty.

— Założę się, że i tak to wywołało nie lada poruszenie — zauważyła Bree.

— Och, w firmie już wiedzą — potwierdziła Cate. — Wszyscy patrzą na mnie ze współczuciem. Chociaż Ian Hewitt jeszcze się na ten temat nie zająknął.

— O dziecku już im powiedziałaś? Cate poruszyła się niespokojnie.

— Nie. Chciałam, ale jakoś nie mogłam.

— No, skoro wiadomość o zerwanych zaręczynach rozeszła się jak pożar, wyobrażam sobie, co by się działo, gdyby się dowiedzieli o ciąży!

— Źle to rozegrałam, nie sądzisz? — spytała Cate cierpko.

— Dokładnie wszystko schrzaniłam.

— Posłuchaj, Cate, każdemu zdarza się czasem coś zawalić — powiedziała Bree. — Nawet tobie.

Umilkły na dźwięk muzyki zapowiadającej program i Cate patrzyła, jak na ekranie przewijają się różne ujęcia Finna. Serce zaczęło jej walić. Trudno uwierzyć, że był to ten sam Finn, który każdego ranka tłukł się po mieszkaniu. Finn, który kiedyś trzymał ją w ramionach i wyznawał jej miłość. Finn, który spakował jej walizki i kazał się wynosić.

Wreszcie program się zaczął i Finn wkroczył do studia przy akompaniamencie braw publiczności. Miał rację, że telewizja pogrubia, rzeczywiście wyglądał, jakby przybyło mu kilka kilogramów, choć ubrany był nienagannie w oliwkowozielony garnitur i sportową koszulę. Wyglądał jednocześnie poważnie i na luzie. Wszystkie ubrania były nowe. Nigdy wcześniej ich nie widziała, podobnie jak butów. Całe szczęście, że się wyprowadziła. W szafach nie byłoby miejsca dla dwojga.

Finn witał właśnie publiczność, wyjaśniając, na czym polegać ma jego program, w którym prezentować chce różne interesujące wszystkich problemy, prowokować, może nawet sprawić, by ludzie zmienili zdanie. Żadnych dziwactw i szaleństw, bo jemu samemu daleko do dziwaka i szaleńca. Publiczność roześmiała się. On też, zauważyła Cate. Zdobył ich i życzyli mu powodzenia.

Jego pierwszym gościem była piosenkarka, która walczyła z alkoholizmem. Była śliczną dziewczyną o rudobrazowych włosach i wspaniałym głosem, wyglądającą tak młodo, że trudno było uwie-

rzyć, iż zdążyła zakosztować czegokolwiek poza gazowaną lemoniadą. Lecz według słów Finna, dziennie potrafiła rozprawić się z butelką wódki.

— Och, bywało, że i więcej — przyznała, gdy ją o to zapytał. — Wtedy nie widziałam w tym nic złego.

Finn przedstawiał jej przypadek ze współczuciem, lecz bez cienia wyższości, jak wielu innych prezenterów rozmawiających z ludźmi uzależnionymi. On rozmawiał z nią, jak gdyby gawędzili sobie nieoficjalnie, jak gdyby publiczność w studiu i widzowie w domach nie istnieli. Wszystkim, którzy ich oglądali, mogło wydawać się, że Finn i piosenkarka są po prostu parą dobrych przyjaciół opowiadających sobie różne rzeczy.

Później dziewczyna zaśpiewała, a gdy kamera robiła najazd na publiczność, na wszystkich twarzach malowało się współczucie i pełne dla niej poparcie.

— Chryste, dobry jest — powiedziała Bree. — I zrobił z niej symbol!

Uśmiech na twarzy Cate zadrżał, ale przytaknęła skinieniem głowy.

W kolejnej części programu Finn zadawał różnym ludziom pytania na temat ich pracy. Z tej okazji odwiedził okolice Christchurch i Cate ścisnęło się serce na myśl, że rozmawiał z ludźmi, którzy wkrótce zostaną jej sąsiadami. Może nawet był tam w poniedziałek wieczorem, kiedy ona wynajmowała mieszkanie. Przygryzła paznokiec tak mocno, że go złamała. Tym razem Finn znowu był swobodny i szczerze zainteresowany, co spotykało się z pełnym sympatii odzewem.

Program bez wątplenia okaże się sukcesem. Kamera uwielbiała Finna i było to uczucie w pełni odwzajemnione. Uda mu się. Oglądając audycję, Cate zastanawiała się, czy jakaś jej część nie marzyła w duchu, by powinęła mu się noga, sądziła jednak, że nie. Życzyła mu wszystkiego najlepszego. Naprawdę chciała, aby jego marzenie się spełniło.

— Cholernie dobry — powiedziała Bree, gdy ukazały się napisy końcowe. — Ty może myślisz inaczej, ale naprawdę był niesamowicie naturalny.

— Wiem — odparła. — Zawsze wiedziałam. I cieszę się ze względu na niego.

— Mogłabyś go zaszantażować — rzekła Bree z namysłem. — No wiesz, zagrozić, że pójdziesz do prasy i sprzedasz im historię o waszym dziecku.

— Nie bądź głupia — powiedziała Cate. — Przecież wiesz, że tego nie zrobię.

— Wiem — przyznała Bree. — Ale mogłabyś kompletnie zniszczyć mu karierę.

Cate spojrzała na siostrę w zamyśleniu.

— Chyba tak.

— I nikt by nie miał do ciebie pretensji.

— Wręcz przeciwnie. W końcu wystarczyłoby, żeby powiedział, że chciałam usunąć ciążę i połowa Irlandii okrzyknie mnie morderczą suką.

— Połowa Irlandii nie zna cię tak dobrze jak ja — rzekła Bree. — Tak naprawdę serce masz miękkie jak wosk.

Cate uśmiechnęła się cierpko.

— Naprawdę tak myślisz? Zadzwoiła komórka Bree.

— To ja — powiedziała Nessa.

— Wiem, że to ty — odparła Bree. — Za każdym razem, jak dzwonisz, wyświetla mi się twoje imię.

— No tak. Przepraszam.

Bree czekała, by Nessa powiedziała, o co jej chodzi. Czuła się skrępowana, że rozmawia z siostrą, jednocześnie ukrywając przed nią iż Adam w rzeczywistości jest nędznym kłamliwym draniem, oszustem. Codziennie zastanawiała się, czy nie zadzwonić, nie potrafiła jednak zdobyć się na odwagę, by o wszystkim Nessie powiedzieć. I przyznać, że wbrew zakazowi mimo wszystko śledziła Adama.

— Oglądałaś program Finna? — spytała Nessa.

— Tak — odparła Bree.

— Był dobry, no nie?

— Bardzo.

— Cate też oglądała?

— Owszem.

— I co myśli?

— Także, że był dobry.

— Czy ona wciąż go kocha? — zapytała Nessa.

— Nie wiem — odrzekła Bree.

— Adam uważa, że to głupiec — powiedziała Nessa.

— Adam? — powtórzyła Bree chrapliwie. — Powiedziałaś Adamowi o Cate i Finnie?

— Jasne — odpowiedziała Nessa. — A czemu nie? Powiedział, że Cate była dla niego równie dobrą partią jak on dla niej. A dziecko mogło tylko pomóc jego karierze.

— Tak powiedział.

— Ma rację, nie sądzisz? Dzisiaj Finn zachwycił wszystkich. Byliby zachwyceni jeszcze bardziej, gdyby się ożenił i miał dziecko.

— I jeszcze bardziej, gdyby się dowiedzieli, że wyrzucił z domu swoją ciężarną narzeczoną. — Bree z uniesionymi brwiami spojrzała na Cate, która przysłuchiwała się całej tej rozmowie.

— O tym nie pomyślałam — powiedziała Nessa. — W sumie to dziwne, że prasa nic nie pisała o ich rozstaniu. Myślałam, że pełno o tym będzie na pierwszych stronach.

— Niedługo ktoś zacznie doszukiwać się brudów — przyznała Bree.

— Jeśli mnie zapytają, odpowiem „bez komentarza”.

— Przystań się wygłupiać, Nessa, nikt cię o nic nie będzie pytać!

— Gdyby pytali — powtórzyła Nessa.

— Chcesz rozmawiać z Cate? — spytała Bree.

— Jest u ciebie?

— Jasne, a gdzie niby miałyby być?

Bree przekazała telefon Cate, która powiedziała Nessie, że owszem, Finn był wspaniały i nie, nie była jeszcze u lekarza, i tak, istotnie okazał się świnią i nie, nie znenawidziła go. I na pewno nie będzie rozmawiać z żadnym dziennikarzem z brukowca na temat ich rozstania. Na szczęście, dodała, większość artykułów o Finnie ukazała się przed programem, jako reklama, i nie spodziewa się, by jeszcze jakieś miały się ukazać.

— Nie powiedziałaś jej o Adamie? — Cate pytająco spojrzała na siostrę, gdy skończyła w końcu rozmawiać z Nessą.

— Nie, jakoś nie miałam odwagi.

— Ja jej powiem — oznajmiła Cate zdecydowanie. — Musi spojrzeć prawdzie w oczy.

— W tym nigdy nie była najlepsza — zauważyła Bree.

Zadzwoiła komórka Cate i wibrując, zaczęła przesuwać się po stole. Cate złapała ją w ostatniej chwili, zanim zdążyła spaść na podłogę. Spojrzała na wyświetlacz i nim odebrała, wzięła głęboki oddech.

— Cześć, mamó — powiedziała. — Tak, był świetny, prawda? Słuchaj, zanim coś powiesz, pozwól, że coś ci wyznam.

Miriam słuchała, jak Cate mówiła jej o ciąży i zerwaniu z Finnem.

— Ale dlaczego? — spytała osłupiała. — Sądziłam, że się z Finnem kochacie. A dziecko powinno was tylko zbliżyć, nie rozdzielić.

— Były pewne powody — rzekła Cate gwałtownie. — Finn nie był gotowy.

— A ty jesteś? — Miriam wyczuła napięcie w głosie Cate. — To nigdy nie było dla ciebie najważniejsze, prawda?

— Nie — przyznała Cate. — Ale już się przyzwyczaiłam.

— Co zrobisz? — Miriam starała się mówić jak najbardziej praktycznym tonem. Nie chciała, aby Cate domyśliła się, jakim wstrząsem jest dla niej nowina, że życie jej średniej córki nagle zaczęło się rozpadać. Nie chciała, by Cate martwiła się jej reakcją choć wiedziała, że to i tak nieuniknione. Wszak żadna dziewczyna, a zwłaszcza odnosząca sukcesy, nastawiona na karierę Cate, nie ma ochoty oznajmiać matce, że jest w ciąży, a tatuś znika ze sceny.

— Na razie mieszkam u Bree — powiedziała Cate.

— Bree! — Tym razem Miriam nie udało się zapanować nad głosem.

— Tymczasowo — powtórzyła Cate. — Znajdę sobie mieszkanie. I dam sobie radę.

— Może przyjechałybyś na kilka dni? — spytała Miriam. — Żeby się trochę oderwać od tego wszystkiego?

Byłoby wspaniale pojechać do Galway i po prostu odpocząć, pomyślała Cate. Tymczasem jednak nie była jeszcze przygotowana na dociekliwe pytania matki. Wiedziała, że jeśli pojedzie do Galway, prędzej czy później wyrzuci z siebie wszystko o aborcji i że między innymi z tego właśnie powodu Finn ją wyrzucił, a na to nie była jeszcze gotowa.

— Może za jakiś czas — powiedziała. — Na razie muszę sobie wszystko przemyśleć, poukładać.

— Oczywiście Finn będzie łożył na dziecko?

— Jestem pewna, że będzie więcej niż szczodry. — Cate pod żadnym pozorem nie mogła Miriam wyznać, że Finn ma wątpliwości co do swojego ojcostwa.

— Cate, wiesz, że cię kocham — rzekła Miriam. — Chciałabym być przy tobie, objąć cię i powiedzieć, żebyś się nie martwiła. Wszystko będzie dobrze.

— Wiem — wyszeptła Cate.

— Szkoda, że tak się stało — powiedziała Miriam. — Ale zdarza się. A ja bardzo się cieszę, że będę miała kolejnego wnuka.

— Dzięki, mamó. — Głos Cate drżał. — Przepraszam, że cię zawiodłam.

— Nie zawiodłaś mnie — stwierdziła Miriam stanowczo. — Obiecuj, że nas odwiedzisz, Catey.

— Obiecuję.

— I dbaj o siebie — dodała Miriam. — Odżywiaj się jak należy.

— Spróbuję — obiecała Cate.

Skończyła rozmawiać i odłożyła telefon na stół. Bree patrzyła na nią pytającym wzrokiem.

— Mama zachowała się wspaniale. — Cate pociągnęła nosem. — Bałam się jej powiedzieć, bo myślałam, że źle to przyjmie, ale ona bardzo chciała dodać mi otuchy.

— Bo taka jest — powiedziała Bree. — Tak jak ja i Nessa. Też chcemy ci pomóc. Spójrz na to z innej strony — dodała wesoło. — Za szesnaście lat, kiedy twój dzieciak przyjdzie do domu z kolczykiem w pępku, czy czymś jeszcze gorszym, a ciebie będzie chciało rozerwać ze złości, przypomnisz sobie, jaka mama była wyrozumiała!

— Podejrzewam, że kolczyk w pępku będzie moim najmniejszym zmartwieniem jako matki. — Cate westchnęła rozdzierająco.

— Co ty gadasz! — Bree uścisnęła siostrę. — Będiesz wspaniałą matką. Zobaczysz.

— Chciałabym ci wierzyć — powiedziała Cate.

W następny poniedziałek Bree skończyła właśnie przegląd techniczny nowej brawy, gdy podszedł do niej Christy.

— Pamiętasz chyba, że przed końcem września musisz wybrać tydzień urlopu?

Spojrzała na niego zaskoczona.

— Wydawało mi się, że do końca października?

— Nie — odparł Christy. — Września.

— Przecież dopiero co wróciłam ze zwolnienia — zaprotestowała Bree. — Jeszcze się nie zdążyłam rozkręcić.

— Masz ustawowe prawo do urlopu — rzekł Christy. — I musisz go wybrać.

— Och.

— Daj mi znać jak najszybciej, żebyśmy znalazł zastępstwo.

Bree skinęła głową i podbiła kartę gwarancyjną. Nie myślała jeszcze o urlopie w tym roku. Wcale jej się nie uśmiechało wolne, i tak dość się namęczyła, nie mogąc pracować z powodu obrażeń. Co prawda, mogła wybrać się gdzieś na tydzień, choć jej finanse były w nader opłakanym stanie. Może jednak wyjazd dobrze by jej zrobił. Mogłaby też rozejrzeć się za możliwością wyjazdu do Stanów. Uważała, że pracę znajdzie tam bez trudu, nie wiedziała tylko, czy uda jej się załatwić zieloną kartę. Poskrobała się po głowie długopisem. Tygodniowe wakacje to chyba jednak lepszy pomysł. Doładuje akumulatory — chociaż siedziała tyle czasu w domu, czuła się kompletnie wyczerpana. Z trudem udawało jej się skupić. Być może winę za to ponosił Declan Morrissey. Podpisała się w notesie i ruszyła do kolejnego samochodu.

Czasami wydawało jej się, że jego wizyta jej się przyśniła, tak samo jak ta dziwna, z wielkim trudem wygłoszona deklaracja, czego? Zainteresowania? Bywało też, że zamykała oczy i pamiętała wszystko tak dokładnie, jak gdyby Declan wciąż jeszcze był przy niej. Bardzo go lubiła jako ojca Michaela. Może gdyby nim nie był, sprawy potoczyłyby się inaczej. I gdyby nie był od niej starszy o dwadzieścia lat. Musiała też pamiętać o jego nadopiekuńczych córkach. Bree nie sądziła, by Marta szczególnie za nią przepadała — i to kiedy była jeszcze dziewczyną Michaela. Na wieść, że Bree zadaje się z Declanem, wściekłaby się jeszcze bardziej. Ale to przecież w ogóle nie wchodziło w grę. Nawet gdyby nie Michael, facet i tak miał za sobą zbyt poważne przeżycia. Był wdowcem, z trójką dzieci, z jednym z nich ona niemal się całowała. W tej sytuacji związek z nim nie wchodzi zupełnie w rachubę. Jest dla niej za stary. Nie miała ochoty spotykać się z kimś dwa razy starszym. Przecież on miał więcej lat niż Adam Riley, na miłość boską!

Musi wyjechać z Irlandii. Zawsze tak robiła w przeszłości, dlatego też w tej chwili Stany jawiły się jako szczególnie kuszące. Kiedy wyjedzie, nie będzie musiała martwić się o Declana ani o Michaela. Czy Cate. Jeśli wyjedzie, nie będzie musiała mówić Nessie o drugiej kobiecie Adama. Ale też nie będzie mogła być przy Cate, wspierać jej w samotnym macierzyństwie. Czy przynajmniej przyjąć roli bufora pomiędzy Cate i Nessą, która będzie wtrącać się we wszystko i doprowadzać biedną Cate do szału. I nie będzie jej, gdy Nessa w końcu pojmie, że Adam Riley jest podłym, kłamliwym draniem. Ponieważ prędzej czy później taki dzień nadejdzie. To tylko kwestia czasu.

Rzecz jasna na razie nie musiała podejmować decyzji o wyjeździe do Stanów. Teraz może wziąć tydzień urlopu, a z warsztatu odejść później, jeśli będzie chciała, choć nie uśmiechało się jej stawiać ich w trudnej sytuacji, tym bardziej że tak dobrze ją zawsze traktowali.

Może Nessa zechce wybrać się z nią na wakacje. Ta myśl przyszła jej do głowy niespodziewanie, gdy kończyła kolejny przegląd. Może udałoby im się wyskoczyć gdzieś razem na tydzień. Nessa miałyby czas przemyśleć sobie wszystko (i może nadarzy się okazja, by wyznać jej w końcu prawdę o tym cholernym dupku, jej mężu), ona zaś zastanowi się, co dalej zamierza ze sobą począć. Otworzyła drzwiczki kolejnego fiata bravo i z przyjemnością wciągnęła woń pachnącego nowością auta. A gdyby tak Cate także zdecydowała się na wakacje? Mogłyby wyjechać we trójkę i odpocząć, wyluzować się. Nigdy wcześniej tego nie robiły. Co prawda, nigdy też wcześniej nie pomyślałyby, że to dobry pomysł, ale czemu nie spróbować? Dla nich wszystkich ostatnie miesiące nie były najłatwiejsze i być może przyda im się tydzień spędzony wspólnie w nowym otoczeniu. Mogłyby wybrać się do Hiszpanii albo Portugalii i spędzić tydzień na lenistwie. Należy im się to. Uśmiechnęła się na myśl o miejscu w Hiszpanii, które być może udałoby się jej wynająć na tydzień.

Pomysł bardzo jej się spodobał. Ciekawe, co na to powiedzą siostry.

Rozdział 30

Baran — Ogień, Rak — Woda, Strzelec — Ogień

Trzy tygodnie później Nessa, Cate i Bree wylądowały na lotnisku w Alicante. Odebrały swoje bagaże i poszły do stanowiska wypożyczalni samochodów, by odebrać kluczyki do auta, które Bree zarezerwowała wcześniej. Nessa spojrzała na zegarek, denerwując się, że Adam nie zdąży na czas zaprowadzić Jill do szkoły, że będą kłopoty z odebraniem jej później (choć wiedziała, że może w pełni zaufać Jean Slater, która zgodziła się tym zająć) i że zarówno Adam, jak i Jill nie będą odżywiać się jak należy podczas jej nieobecności.

Na wieść o wakacjach Adam był wstrząśnięty.

— Ty i twoje siostry! — wykrzyknął kompletnie zaskoczony. — Razem? Na cały tydzień?

— To był pomysł Bree — wyjaśniła mu Nessa. — Chce na chwilę wyjechać, Cate oczywiście także przyda się chwila wytchnienia i... — Głos zawiódł ją na chwilę. — I mnie też.

Adam nie skomentował jej chęci wytchnienia, zapytał natomiast, jak według niej ma przez ten czas wyglądać opieka nad Jill.

— Myślałam, że ty się tym zajmiesz — powiedziała Nessa. — Jesteś w końcu jej ojcem.

— Nessa, myśl realnie. Przecież nie mogę tak po prostu wziąć sobie wolnego na tydzień — rzekł Adam krótko.

— A czemu nie? — spytała Nessa. — W tym roku nie byliśmy na żadnych wakacjach. Na pewno masz mnóstwo urlopu do wykorzystania.

— Mamy mnóstwo pracy — przemówił Adam cierpliwie.

— Skoro ja mogę znaleźć kogoś, żeby odbierał ją ze szkoły i zajmował się nią, dopóki nie wrócisz z pracy, ty także nie powinieneś mieć z tym problemu, prawda? — Nessę zaskoczyło jej zdecydowanie.

— Chyba nie — przyznał Adam. — A gdyby mi coś wyskoczyło wieczorem, zawsze mogę poprosić Ruth, żeby z nią została.

— Ale nic ci wieczorem nie wyskoczy — powiedziała Nessa zdecydowanie. — Dajże spokój, Adamie. Przecież to raptem tydzień.

Westchnął.

— Myślę, że jakoś sobie poradzę.

— Wiem, że tak — powiedziała Nessa.

Na lotnisko odwiózł je Adam. Przepełniona poczuciem winy Nessa machała na pożegnanie mężowi i Jill, która trzymając ojca za rękę, wołała za nią, aby nie zapomniała przywieźć jej prezentu. To nie fair, że wyjeżdżam i zostawiam ich, myślała Nessa, podążając za Bree i Cate do hali odlotów. Przecież nie mieli pojęcia, jak się sobą zająć, a poza tym nie była pewna, czy dobrze robi, pozostawiając Adama bez kontroli. Przez ostatnie tygodnie nie miał okazji spotykać się z innymi kobietami i wpychać im języka do gardła, ale gdy jej nie będzie w pobliżu, może skorzystać z nadarzającej się okazji. Mimo to rozpaczliwie wręcz pragnęła tego wyjazdu. Potrzebowała trochę czasu, by móc być sobą, a nie wiecznie żoną Adama i matką Jill. W związku z tym spróbowała zapomnieć o swoich lękach i obawach, i powiedziała Bree, że może na nią liczyć.

Podczas lotu poczucie winy powróciło, chociaż horoskop w jednej z gazet, które wzięła ze sobą do samolotu, radził jej „poszerzyć horyzonty” i „na pierwszym miejscu przed innymi obowiązkami postawić troskę o samą siebie”. Uśmiechnęła się cierpko, czytając te słowa, przypomniała sobie bowiem, że przecież samej sobie przyrzekła nie czytać więcej tych bzdur. Było to jednak silniejsze od niej. Przeczytała nie tylko swoje horoskopy, ale także Bree i Cate. Wszystkie były optymistyczne i korzystne. Zauważyła nawet, że horoskop Adama również był radosny. Według niego powinien znaleźć czas, by połączyć rodzinne obowiązki z przyjemnościami. Nie w tym tygodniu, przemknęło jej przez myśl, gdy chowała czasopismo do torby. W tym tygodniu czekają Adama Rileya wyłącznie obowiązki!

— OK, dziewczynki. — Bree odwróciła się do nich z kluczykami do wynajętego samochodu w ręce. — Jedziemy.

Przyleciały wczesnym rankiem i niebo było blade, zasnuite białą mgiełką i nadciągającymi gwałtownie z zachodu ciemnymi chmurami. W czasie lotu kapitan ostrzegał pasażerów przed zbliżają-

cym się frontem atmosferycznym, siostry jednak miały nadzieję, że w tym tygodniu mogą liczyć na czyste błękitne niebo i będą całymi dniami wylegiwać się beczynn timer na plaży.

— Gdzie jest to auto? — spytała Cate, gdy wszystkie trzy obładowane walizkami przechodziły przez ulicę na parking.

— Na górn timer ym poziomie. — Bree sprawdziła na planie i skierowała się w górę.

— Jesteś pewna? — zapytała Nessa, gdy dotarły na miejsce, gdzie według Bree powinien czekać ich samochód, które jednak okazało się puste.

— Oczywiście — odparła Bree zirytowana. — Tu jest napisane, że stoi... rany, przepraszam! Patrzyłam na zły numer. Jest tam.

Powlokły swoje walizki w stronę zaparkowanego niebieskiego mondeo. Bree otworzyła samochód i zapakowały walizki do bagażnika.

— Kto prowadzi? — spytała Cate.

— Ja — odparła Nessa.

— Ty? — Bree popatrzyła na nią zdumiona. — Ja prowadzę.

— Dlaczego?

— Bo ja zarezerwowałam samochód, no nie?

— Ale to wcale nie znaczy, że masz prowadzić. Dopiero co miałaś wypadek.

— Na miłość boską, przecież już nic mi nie jest.

— Mimo to...

— Poza tym ja umiem jeździć prawą stroną. Mieszkałam tu, pamiętasz?

— Wiem, wiem. Ale to było tak dawno. Po prostu myślałam...

— Jezu, przecież to nieważne, kto prowadzi — zniecierpliwiła się Cate. — Jeśli macie się kłócić, ja pojedę.

— Nie, ja — oznajmiła Bree tonem nie znosząc timer ym sprzeciwu. — Jutro może prowadzić Nessa, a ty, Cate, pojutrze.

Cate zachichotała.

— Rany, gadasz jak belfer.

— I tak się też czuję. — Bree także się roześmiała. — A teraz do samochodu i koniec z timer ymi bzdurami!

Wszystkie trzy śmiały się wesoło, gdy Bree ruszyła z parkingu i ostrożnie włączyła się do ruchu. Nessa studiowała mapę.

— Musisz zjechać na autostradę — poleciła Bree.

— Wiem, co robię — odparła siostra.

— Dlaczego jedziemy w stronę Alicante? — zainteresowała się Cate. — Wydawało mi się Bree e, że mówiłaś, iż mieszkamy na południe.

— Bo tak jest — odrzekła Bree, nie tracąc cierpliwości. — Zaufaj mi.

— Och, patrzcie! — wykrzyknęła Nessa. — Cartagena. Tam mamy jechać, no nie? Skręcaj, Bree, teraz!

— Wiem. Wiem. — Bree przyspieszyła i zjeżdżając z autostrady na południe, wyminęła autokar wycieczkowy.

— Fajnie, że same wynajęłyśmy sobie mieszkanie i nie musimy wlec się z całą wycieczką autobusem — powiedziała Cate. — Bree, czy ta właścicielka to jakaś twoja dobra znajoma?

— Nie. — Bree pokręciła głową. — Poznałam ją, kiedy byłam tu ostatnio, a teraz zadzwoniłam do niej i spytałam o domek, a ona się zgodziła. Nie byłam tam, ale z tego, co mówiła, musi tam być ślicznie. To odnowiony wiejski dom, a nam nic więcej nie trzeba.

— Szkoda tylko, że nie jest nad morzem — zaczęła marudzić Nessa. — Nadal uważam, że trzeba było wykupić wczasy w jakimś apartamencie blisko plaży.

— Ależ ty jesteś leniwa! — wykrzyknęła Bree. — W ten sposób przynajmniej coś niecoś zwiedzimy.

— Przecież to tylko parę kilometrów w głąb lądu — powiedziała Cate. — Tyle, co nic, Nessa. Będziemy jeździć nad morze autem.

Bree włączyła wycieraczki, bo zaczął kropić deszcz. Cate zdenerwowana wyjrzała przez okno.

— Nad nami jest paskudna czarna chmura — zwróciła się do Bree. — To chyba ten front. Mam nadzieję, że szybko przejdzie.

Deszcz przybierał na sile, aż wreszcie dudnił w dach i smagał przednią szybę. Bree zwolniła i włączyła światła.

— Ostatnio też tak było — powiedziała. — Zupełnie jak w tropikach. Przez pół godziny lało jak z cebra, a potem wychodziło słońce i znowu było ładnie.

Ostrożnie jechała coraz bardziej śliską drogą. Miała nadzieję, że deszcz szybko minie; w tych warunkach ciężko się prowadziło i bała się, że przegapi zjazd. Z hukiem minęła je wielka ciężarówka i potężna fala wody niemal zalała samochód.

— Kretyn! — wrzasnęła Cate i zrobiła wymowny gest, którego kierowca ciężarówki na szczęście chyba nie zauważył.

Bree włączyła wycieraczki

Wycieraczki pracowały pełną mocą, co jednak niezbyt przyczyniało się do poprawienia widoczności. Bree wierciła się niespokojnie na siedzeniu i co chwilę spoglądała na licznik.

— Lada moment powinien się pojawić niewielki kościół — zwróciła się do Nessy i Cate. — Przy nim musimy skręcić.

Zauważyły go minutę później i Bree skręciła z głównej drogi w boczną.

— Tą drogą musimy jechać trzy kilometry — powiedziała. — Będzie drzewo w śmiesznym kształcie i zaraz nasz dom. Stoi przy nim znak z napisem Villa Naranja. Nazywa się tak pewnie przez drzewka pomarańczowe — dodała, skinieniem głowy wskazując na rosnące po obu stronach drogi pomarańczowe i cytrynowe drzewka.

— Musi tu być pięknie, kiedy nie pada — powiedziała Cate. — Bree, czy to na pewno ta droga? Wygląda raczej kiepsko.

— Bo to droga podrzędna — wyjaśniła Bree. — Nie ma tu chyba zbyt wielkiego ruchu. Nad ich głowami rozległ się grzmot.

— Jasna cholera — zdenerwowała się Nessa. — A oto i twoja tropikalna burza.

— Chyba się już kończy — rzekła Cate.

— Lepiej wyglądajcie domu — poprosiła Bree. — Powinien być już niedaleko.

Po sześciu kilometrach zatrzymała się.

— Co jest? — spytała Nessa.

— Dawno już powinnyśmy były dojechać — powiedziała Bree. — Dolores mówiła mi, że jest dokładnie trzy kilometry od zjazdu. A ja przejechałam już dwa razy tyle.

— Może chodziło o hiszpańskie kilometry — wymyśliła Nessa. — Jak irlandzkie mile.

— Skoro Dolores powiedziała, że dokładnie trzy kilometry, to tak musi być — rzekła Bree. — Musiałyśmy go nie zauważyć.

— Jak to możliwe? — zdziwiła się Cate. — Cały czas wypatrywałam znaku.

— Może to nie znak — rzekła Bree. — Tylko jakiś mały drogowskazik.

— Chcesz zawrócić? — spytała Nessa.

— Nie ma sensu jechać dalej. Wylądujemy w przeklętych górach.

— OK — zgodziła się Nessa. — Zawracaj. A my będziemy wypatrywać czegoś, co przypomina wiejski dom.

— To mały dom — przypomniała jej Bree. — Może niedokładnie taki, jak się spodziewasz.

— Mówiłaś, że to dom — powiedziała Nessa. — Odnowiony. Trzy sypialnie, salon, łazienka, kuchnia, weranda. Nie może być aż taki mały.

Zawracając, Bree rozglądała się ostrożnie. Droga była wąska i kręta i bała się, że może w nie uderzyć nadjeżdżający samochód. Droga jednak świeciła pustkami.

Wolno zaczęła jechać z powrotem.

— To chyba nie ta rudera? — W głosie Nessy słychać było zdenerwowanie, gdy wskazywała na bielony budynek, stojący lekko na uboczu, wokół którego wały się odpadle z dachu dachówki. — Bree, twoja znajoma chyba by cię aż tak nie oszukała?

— Nie sądzę — rzekła Bree. — Dom należy do jej rodziny. Spędzają w nim lato. Nie mieszkałyby chyba w walącej się rudrze.

— Wciąż nie widzę niczego, co choć trochę przypominałoby wiejski dom — rzekła Cate. — Ale jest tu kilka wąskich drózek, które być może prowadzą do jakiegoś domu. Myślicie, że to któraś z nich?

— Pewnie tak. — Bree pomasowała się po karku. Była zmęczona lotem i prowadzeniem samochodu, poza tym denerwowała się, że mogły się zgubić.

— Tam! Tam! — wykrzyknęła nagle Nessa.

Bree nacisnęła pedał hamulca i samochód wpadł w lekki poślizg.

— Boże, Bree, uważaj! — jęknęła Cate. — Prawie wylądowałyśmy w rowie.

— Przepraszam. — Bree poruszyła kostką, która zabolęła ją, gdy hamowała. — Ness, gdzie to było?

— Musisz się trochę cofnąć — poleciała Nessa. — Widzisz. Znak. Villa Naranja. Dwa kilometry.

— Dwa kilometry! — wykrzyknęła Cate. — Przecież to sam środek zadupia!

— Mówiłam, że trzeba było wykupić wczasy — powiedziała Nessa. — No, Bree. Ruszaj.

Droga, którą jechały, latem była zapewne ubitym traktem. Teraz jednak, w strugach ulewnego deszczu, ziemia stała się grząska i błotnista. Kilka razy Bree poczuła, jak koła się ślizgają, miała jednak nadzieję, że siostry niczego nie zauważyły. Trakt wił się i skręcał, po czym zupełnie niespodziewanie skończył się przed niewielkim białym budyneczkiem z dachem z terakoty i wykładaną kafelkami werandą. Na ścianie widniał ułożony również z kafelków napis: Villa Naranja.

— Wygląda niezłe — odetchnęła z ulgą Cate. — Te kwiaty są prześliczne.

Na werandzie stało mnóstwo donic z kwitnącymi kolorowo roślinami.

— Super. — Bree także odetchnęła i znowu pomasowała się po karku.

— Chyba będzie najlepiej, jak przebiegniemy do domu, a po walizki wrócimy, kiedy przestanie lać — zaproponowała Cate.

— To znaczy jutro? — spytała Nessa zgryźliwie.

— Niedługo przestanie — rzekła Bree z przekonaniem. — Zawsze tak jest.

— Chodźcie — powiedziała Cate. — Idziemy. Bree wysiadła pierwsza.

— Uważajcie — ostrzegła siostry. — To błocko jest cholernie śliskie.

— Faj! — krzyknęła Nessa, która wysiadła następna i poślizgnęła się na błocie. — Będę miała kompletnie zniszczone buty! A to moje najwygodniejsze.

Cate z wahaniem poszła w ich ślady.

— Cholera! — wrzasnęła. — Co za koszmar.

— Nie zwracaj na to teraz uwagi — powiedziała Bree. — Musimy schować się przed deszczem. Zatrzasnęła drzwiczki i pobiegła do domu, Nessa tuż za nią.

— Zaczekajcie! Zaczekajcie! — Cate obesła samochód i chciała ruszyć za nimi. Okazało się jednak, że nagle zaczyna grzęznąć w błocie. — Zaraz się przewrócę! — krzyknęła.

Bree i Nessa, które zdążyły już dobiec do werandy i wykręcały włosy z wody, obróciły się w stronę Cate. Bree zasłoniła dłonią usta, a Nessa z całej siły przygryzła dolną wargę. Cate tkwiła po kostki w błocku, zakrywającym kompletnie jej nowe firmowe adidas. Bładoróżowe spodnie miała pochłapane brązowoczerwoną gliną, a włosy posklejane.

— Rany boskie. — Ramiona Bree zatrzęśły się ze śmiechu.

— Ona jest w ciąży — powiedziała Nessa nerwowo, choć i jej trudno było walczyć ze śmiechem. — Jeśli upadnie, może zrobić coś sobie albo dziecku.

— Jasna cholera — przestraszyła się Bree. — Musimy jej pomóc.

— Najpierw zdejmę buty. — Nessa zrzuciła miękkie skórzane mokasyny, i tak całe już upaśćka-
ne gliną, i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę siostry. — Nic ci się nie stało? — spytała.

— A jak myślisz? — warknęła Cate. — Tkwię po szyję w tym gównie. Jestem cała mokra. I nie mogę się ruszyć!

— Daj mi rękę — poleciała Nessa.

Cate schwyciła się wyciągniętej ręki Nessy. Bree złapała ją za drugą i razem z Nessą zaczęły ciągnąć. Stopy Cate wyskoczyły z mazi z głośnym mlaśnięciem, co obie siostry przyprawiło o kolejny paroksyzm śmiechu.

— To wcale nie jest śmieszne! — krzyknęła oburzona Cate.

— Wiem. — Bree starała się zachować powagę. — Ale wyglądasz tak... tak... zupełnie nie jak Cate.

— Sama też byś wyglądała nie lepiej, gdybyś wylądowała w tym dziadostwie — powiedziała rozsierdzona Cate. — Słowo daję, Bree, nie mogłaś podjechać trochę bliżej?

— Bo tu zaraz jest gigantyczna kałuża — odparła Bree. — I nie chciałam, żebyście w nią wpadły.

— Uznałaś, że w grzęzawisku bardziej nam się spodoba? — spytała Cate. — Moje nowe adidas! Są do niczego!

— Dajże spokój, Catey, pewnie i tak dostałaś je za darmo — Bree uśmiechnęła się do niej szeroko.

— Nieprawda! — krzyknęła Cate.

— Nic im nie będzie, muszą tylko wyschnąć — uspokoiła ją Nessa.

— Wcale nie — powiedziała Cate. — Są całe w błocie.

— Wyczyszczę ci je — obiecała Bree. — Słowo.

— Akurat. — Cate nie dała się przekonać, szła jednak posłusznie za siostrami do domu. — Nie możemy wejść do środka — powiedziała. — Mamy kompletnie brudne nogi.

Nessa wyjęła z torebki chusteczki higieniczne i wszystkie trzy wytarły się najlepiej, jak umiały. Weszły do domu i kiedy się w nim rozejrzały, zgodnie odetchnęły z ulgą. Obawiały się najgorszego, ale niewielki salonik był urządzone nad wyraz wygodnie. Na żółtej kanapie rozrzucone były różnokolorowe poduszki, ściany ozdabiała kolekcja współczesnych obrazków.

— Nie najgorzej — rzekła Bree.

Wszystkie trzy sypialnie urządzone były w tradycyjnym stylu, każda w innej tonacji kolorystycznej. Ogromne łazienki od podłogi po sufity pokrywały kafelki, a wyposażenie kuchni zadowoliloby każdego.

— Dzięki Ci, Panie Boże — westchnęła Nessa, opadając na kanapę. — Już się bałam, że wciśnęli nam jakiś chłam.

— Dolores nie jest taka — powiedziała Bree. — Mówiła, że jest OK i, jak widać, nie kłamała.

— Wiem, wiem — odparła Nessa. — Jest ślicznie, Bree. Naprawdę. I będzie super, kiedy przestanie lać.

— Jeśli przestanie — mruknęła Cate ponuro.

— Przestanie. — Bree posłała siostrze mordercze spojrzenie.

— Ależ oczywiście — zapewniła je Nessa wesoło.

— Teraz może włączmy bojler, żebyśmy się mogły wykapać — zaproponowała Cate. — To nas postawi na nogi. A ja zaparzę kawy.

— Dobry pomysł — powiedziała Nessa. — Gdzie się włącza bojler, Bree?

Bree wzruszyła ramionami.

— Pewnie gdzieś w kuchni.

Znalazły przełącznik w małym składziku i Nessa nacisnęła guziczek.

— Nie powinno zapalić się światelko? — zwróciła się do Bree.

— Chyba tak. — Bree zajrzała siostrze przez ramię.

— Hej, Bree, musisz włączyć główne korki — dobiegło je wołanie Cate. — Nastawiłam czajnik, ale nic się nie dzieje.

Bree poczłapała do holu i spojrzała na tablicę z korkami. Stopy miała lodowate po łaźni, jaką zgotowała im pogoda, gdy ratowały Cate z błotnej opresji, teraz marzły jej, kiedy stąpała po zimnych kafelkach. Spojrzała na korki.

— Prąd jest włączony — zawołała do Cate. — Jesteś pewna, że czajnik nie działa?

Cate kliknęła kilka razy przełącznikiem.

— *Da* — odkrzyknęła.

Bree przyjrzała się korkom dokładniej. Wyglądały w porządku. Prąd powinien być. Nacisnęła przełączniki.

— Spróbuj teraz — zawołała.

— Dalej nic.

— O jasny gwint — zaklęła Nessa. — Tylko mi nie mów, że nie ma prądu.

— Może to przez deszcz — zastanowiła się Bree. — Tak się czasem zdarza.

Stały w kuchni i wyglądały przez okno. Deszcz lał już z taką siłą, że z trudem udawało im się dostrzec samochód.

— Może masz rację — rzekła Cate i wrzasnęła ze strachu, gdy niebo przecięła błyskawica.

— O mój Boże! — zawtórowała jej Nessa. — To prawie tuż nad nami!

— Co znaczy, że lada chwila się skończy — uspokoiła je Bree. — Wtedy na pewno włączą prąd i wszystko raz dwa wyschnie.

— Optymistka z ciebie — mruknęła Cate.

— Nie martw się, Cate. Wszystko będzie dobrze.

— Jezu, marzę o kawie — jęknęła Cate. — Poza tą lurą w samolocie od rana nie miałam niczego w ustach.

— No i dobrze — powiedziała Nessa. — Jesteś w ciąży i powinnaś ograniczyć kawę.

— Boże, chcesz mnie przez cały tydzień pouczać, co mi wolno, a czego nie, bo jestem w ciąży? — zeżliła się Cate.

— Nie. — Nessa pokręciła głową. — Mówię, że byłoby lepiej, gdybyś zamiast kawy napiła się na przykład ziołowej herbatki.

— Piję mnóstwo ziołowych herbatek — poinformowała ją Cate. — Ale teraz mam ochotę na kawę. Mocną czarną kawę.

— W pobliżu plaży jest mnóstwo kawiarni — powiedziała Bree. — W każdej dostaniesz kawę.

— Jeżeli sądzisz, że wyjdę na to...

Niebo rozświetliła kolejna błyskawica i pokój wypełniło upiorne światło. Zaraz potem rozległ się huk grzmotu tak potężny, że zatrzęsły się filiżanki w kredensie

— Jezu — westchnęła Nessa. — Teraz to już naprawdę tuż nad nami.

— Chodźcie, położymy się na jakiś czas — zaproponowała Bree. — Odpocznimy trochę, a tymczasem może burza przejdzie. A wtedy, jeśli nie włączą prądu, wyskoczmy gdzieś, żeby coś zjeść i napić się czegoś.

— Ja już umieram z głodu — oświadczyła Cate. — A w tym huku na pewno nie zasnę.

— Zjedz sobie marsa. — Nessa podała jej batonik, który wygrzebała z torebki.

— Faj, Nessa, przecież to ma milion kalorii.

— Mam jeszcze dwa — powiedziała Nessa. — I trzy jabłka. Nie chcesz, to ja zjem.

— Nie masz nic więcej do jedzenia? — zaniepokoiła się Bree. — Ja też niczego nie zabrałam.

Myślałam, że po przyjeździe pójdziemy na zakupy.

— Ja mam słoik kawy — oznajmiła Cate. — I nic ponad to. Popatrzyły na siebie.

— Zjem marsa — zgodziła się Cate. — A potem, jak radzi Bree, położę się do łóżka. Przecież nie będzie padać przez cały dzień, a ja jestem zmęczona. Może uda mi się zasnąć mimo tych grzmotów.

— Słusznie — powiedziała Bree. — Na razie.

Rozeszły się do swoich pokoi i położyły. Deszcz w dalszym ciągu bębnił o dach domu. A błyskawice co chwila rozświetlały niebo.

Mniej więcej po godzinie Nessa wstała i poszła do salonu. Wyjrzała przez okno na rosnącą z każdą chwilą kałużę przed domem. W tej chwili przypominała już niewielkie jezioro. Deszcz jednak jakby nieco zelżał. Nie była to już jednolita ściana wody, lecz delikatna mżawka. Łagodny deszczyk, jak mawiali w domu, pomyślała, z nadzieją, że jest to oznaka końca burzy.

Spróbowała włączyć światło, prądu jednak nadal nie było. Liczyła, że przed wieczorem go włączy, bo rozpaczliwie wręcz marzyła o kąpeli, o czymś do picia już nawet nie wspominając. Spojrzała na buty, które zostawiła przy drzwiach. Wciąż jeszcze były przemoczone, choć ziemia, która do nich przywarła, zaczynała już wysychać.

Tylko ja mogłam sobie zafundować wakacje, myślała ponuro, i siedzieć w lodowatym odnowionym wiejskim domu, bez jedzenia i bez picia. Adam umrze ze śmiechu, kiedy mu o tym opowie. Ilekroć wyjeżdżali całą rodziną na wakacje, on zajmował się wszystkim i był w tym naprawdę dobry. Przy nim podobna katastrofa byłaby nie do pomyślenia. Bez względu na to, dokąd się wybierali, on zawsze był przygotowany. Gdy jechali do ciepłych krajów, zabierał środki przeciwko komarom i wodę do spryskiwania twarzy i przeróżne inne rzeczy, o których ona nawet by nie pomyślała. W zeszłym roku pojechali do Szkocji. Chociaż wybrali się w sierpniu, cały czas padało, on jednak przygotowany był również i na taką ewentualność i zabrał nieprzemakalną odzież i buty, i radzili sobie lepiej niż wszyscy inni. Ponieważ uznali, że w tym roku podarują sobie letnie wakacje, na Wielkanoc wybrali się do Francji. Pogoda była umiarkowana, bez upałów, co jej odpowiadało, Adam jednak był niezadowolony. Zwijając się na kanapie, przypominała sobie, jak dobrze się wtedy bawili. Ona była zachwycona każdą spędzoną tam chwilą.

A Adam? Zastanowiła się. Czy tylko udawał, żałując, że nie może być z Anniką potrójne x, niezmiernie uczuciową i wylewną klientką wobec której on musiał być równie uczuciowy i wylewny? Wsparła głowę na poduszce. Gdy była oddalona od niego o tysiące kilometrów, jakoś łatwiej było jej uwierzyć, że jednak ma z tą całą Anniką romans. W domu, gdy widziała go codziennie, wydawało jej się to niemożliwe. Dzieląca ich odległość zdecydowanie wzmacniała jej podejrzenia.

Potrząsnęła głową. Nie chciała sobie tego wyobrażać. Po okresach wściekłości i rozpaczyci starała się zapomnieć o całym zajściu. Dokonała wyboru. Postanowiła wierzyć Adamowi i ratować swoje małżeństwo, a te wakacje miały być dla niej momentem przełomowym, po którym zamierzała wrócić i zacząć z nim wszystko od nowa. I wszelkie myśli o jego zdradzie porzucić raz na zawsze.

— Cześć. — Do pokoju weszła Cate. — Jak się masz?

— Nie mogłam spać — powiedziała Nessa. — Grzmoty tak waliły i deszcz tak lał, że wciąż się bałam, czy nie zarwie się dach. A kiedy się wreszcie uspokoiło, do ciszy także nie mogłam się przyzwyczaić!

Cate się zaśmiała.

— Ja najpierw nie mogłam zasnąć, a potem obudziłam się gwałtownie i nie miałam pojęcia, gdzie jestem.

Nessa uśmiechnęła się ze współczuciem.

— Trochę zimno, no nie? — Cate usiadła obok siostry na kanapie i przykryła sobie stopy poduszką.

— W walizce mam skarpetki — powiedziała Nessa. — Chciałam po nie iść, ale tam wciąż jest straszliwe błocko.

— Jeszcze nie przestało? — Cate wyjrzała przez okno. Nessa potrząsnęła głową.

— Nie, ale przynajmniej już tak nie leje.

— Co robimy z jedzeniem? Ja za chwilę skonam z głodu.

— Nie mam pojęcia — odparła Nessa. — Ale przypuszczam, że gdzieś w pobliżu musi być jakiś supermarket.

— Tu nie ma niczego — rzekła Cate kwaśno. — Jesteśmy w samym środku pomarańczowego pola.

Nessa zachichotała.

— Raczej pomarańczowego zagajnika.

— To brzmi tak ciepło i romantycznie — westchnęła Cate.

— Szkoda, że ja się tak nie czuję.

— Cześć. — Do pokoju weszła Bree, rozczochrana, z wciąż jeszcze zaspanymi oczami.

— Słyszałam, jak kłapiecie. Co słychać?

— Deszcz osłabł, na zewnątrz jest jezioro, a my umieramy z głodu — poinformowała ją Nessa.

— I wciąż nie mamy prądu.

— Boże — jęknęła Bree. — Co robimy?

— Mnie nie pytaj — odparła Nessa. — Ty tu podobno mieszkałaś.

— Nie tutaj — powiedziała Bree. — Jakieś siedemdziesiąt kilometrów od wybrzeża.

— To znaczy, że nie masz pojęcia, co tu jest?

— Średnio — odrzekła Bree. — Kiedy byłam tu ostatnio, Dolores poznałam na plaży.

— Może do niej zadzwonimy? — spytała znienacka Cate. — Może ona nam coś powie o sklepach i prądzie?

— Rany, bystrzacha z ciebie! — Nessa popatrzyła na siostrę z udawanym podziwem.

Bree uśmiechnęła się i sięgnęła po telefon. Po chwili jęknęła.

— Nie ma sygnału — oznajmiła.

— Wakacje z piekła rodem, teraz nie mam już co do tego żadnych wątpliwości — powiedziała Nessa.

— Musimy poszukać jakiegoś sklepu — powiedziała Cate.

— Jeśli szybko czegoś nie zjem, po prostu zemdleję.

— Cate, to zupełnie nie w twoim stylu — odezwała się Bree.

— Myślałam, że ucieszysz się z przymusowej diety. Cate westchnęła.

— Normalnie tak, ale od dwóch tygodni jem za siedmioro. Pewnie powinnam się ograniczać, ale od razu jest mi słabo i kręci mi się w głowie.

— Wydaje mi się, że przy głównej drodze jest supermarket — powiedziała Bree. — Możemy sprawdzić.

— My musimy coś zjeść — przypomniała jej Nessa. — Jaki sens kupować cokolwiek, jeśli nie da się tego ugotować?

— Przy supermarkecie na pewno będzie jakaś restauracja — rzekła Bree. — Zawsze jest.

— Zaprowadźcie mnie tam! — wykrzyknęła Cate.

— Tym razem ja prowadzę — oznajmiła Nessa. — Ty, Bree, na pewno jesteś wykończona.

— Nic mi nie jest — powiedziała Bree.

— Och, daj jej prowadzić — rzekła Cate. — Odkąd tu przyjechałyśmy, nie może się doczekać, żeby się dorwać do kierownicy.

— A właśnie, że nie — obruszyła się Nessa. — Nie znoszę prowadzić w deszczu. Ale mam przyjemność wam oznajmić, że właśnie przestało padać i nawet widzę skrawek niebieskiego nieba.

— Tak! — Bree podbiegła do okna. — Chociaż masz rację co do tego skrawka. Ale lepsze to niż nic. Mówiłam wam, że tak będzie.

— Mówiłaś, że po półgodzinie.

— Skłamałam. — Wzruszyła ramionami Bree. Załadowały się do auta i Nessa zaczęła ostrożnie zawracać.

— Cofnij trochę — doradziła jej Bree.

Nessa spojrzała na nią ponuro i wrzuciła wsteczny. Przynajmniej deszcz ustał zupełnie, pomyślała z ulgą. Cofnęła nieco, po czym wrzuciła ponownie pierwszy bieg. Opony zabuksowały. Samochód ani drgnął.

— Psiakrew! — Znowu zaczęła cofać.

— Przestań! Przestań! — wrzasnęła Bree. — Tylko się jeszcze bardziej zakopiesz!

Wysiadły. Koła ugrzęzły w rozmięklej mokrej ziemi i siostry wiedziały, że nie ma szans, aby szybko udało się wydostać samochód z mazi.

- O — mój — Boże — wycedziła Cate wolno. — Aleś go zakopała, Nessa.
- To nie była moja wina — rzekła Nessa pośpiesznie. — Bree kazała mi cofnąć.
- Właśnie, cofnąć. A nie wjeżdżać pełnym gazem w sam środek kałuży.
- Nie wjechałam pełnym gazem w środek kałuży — obruszyła się Nessa. — Wiesz o tym.
- Nie powinnam była pozwolić ci prowadzić.
- A co, ty byś sobie poradziła lepiej?
- Na pewno nie gorzej.
- Zamknijcie się, obie — warknęła na nie Cate. — Nie ma sensu się kłócić. Musimy wydostać

ten przeklęty samochód z cholernej kałuży, zanim ugrzęźnie na dobre.

Bree przyklękła i obejrzała koła.

- Utknął na amen — oznajmiła. — W życiu go nie wyciągniemy.
- Musimy coś podłożyć pod koła — powiedziała Cate. — Żeby miały się o co zaczepić.
- Na przykład co? — Nessa rozejrzała się bezradnie. Cate wzruszyła ramionami.
- Najlepszy byłby jakiś karton.

— Jasne. — Nessa pokiwała głową. — Pozwól, że skoczę po ten karton, który ze sobą przywiozłam. Jaki pieprzony karton? — Głos zrobił jej się piskliwy. — Nie mamy żadnego kartonu, ty idiotko.

— Nie nazywaj mnie idiotką — wydarła się Cate. — To nie ja utopiłam samochód.

W pełnej napięcia ciszy mierzyły się rozwścieczonymi spojrzeniami. Nagle usta Nessy zaczęły drżeć. I wybuchła śmiechem. Cate i Bree przyglądały się jej z błakającymi po twarzach uśmiezkami. Jej śmiech był zaraźliwy i wkrótce cała trójka pokładała się w nagłym ataku wesołości.

— To czysty surrealizm. — Nessa otarła oczy. — Tkwimy tu, na środku pola, bez prądu, bez jedzenia i z samochodem tonącym w błocie. A miało być ciepłko, słoneczko i wspaniały wypoczynek. — Znowu zaczęła się śmiać. — Nie miałam pojęcia, że zabieramy ze sobą naszego pecha.

Cate uśmiechnęła się do niej.

- Naszego własnego, prywatnego pecha Driscollów?
- Co proponujecie? — spytała Nessa. — Poczekać, aż ziemia wyschnie?
- Wyschnie najwcześniej jutro — powiedziała Bree. — Spójrz tylko, na miłość boską!
- Nie wytrzymam bez jedzenia do jutra — rzekła Cate. — Umrę albo przynajmniej zemdleję.
- W życiu by mi do głowy nie przyszło, że kiedyś usłyszę coś takiego — mruknęła Nessa. Stała w pewnej odległości od auta, z rękami wspartymi na biodrach. Poczwała na plecach słoneczne ciepło i aż zamruczała z rozkoszy.

— Za domem może będzie jakieś drewno — wymyśliła Bree. — Albo przynajmniej coś, co będziemy mogły użyć.

- Chodźmy zobaczyć.

Cate poprowadziła siostry za dom, gdzie zaczęły rozglądać się za czymś przydatnym. Ziemia z wierzchu zaczynała schnąć i z wiszącej na sznurku szmaty łagodną spiralą unosiła się para.

Wreszcie Nessa wydała zwycięski okrzyk, znalazła bowiem kartonowe pudło w niewielkiej szopie.

— Nie do wiary! — zawołała. — Dokładnie to, czego nam trzeba!

— Super — ucieszyła się Bree.

Zaniosły pudło przed dom i podarły je na szerokie pasy, które wepchnęły pod koła samochodu.

— OK — powiedziała Bree. — Najlepiej będzie, jak Cate siądzie za kierownicą, a my z Nessą będziemy pchać. Zgoda?

Siostry kiwnęły głowami. Cate wsiadła do auta, krzywiąc się z obrzydzeniem, gdy błoto z jej butów spadło na podłogę.

— Jesteś gotowa? — zawołała Bree.

— Całkowicie. — Cate uruchomiła silnik i ze zgrzytem wrzuciła bieg. Nessa wraz z Bree zajęły pozycję i zaczęły pchać.

— Teraz! — wrzasnęła Bree, gdy poczuła, że auto drgnęło odrobinę.

Cate puściła sprzęgło i mondeo skoczyło do przodu. Cate jechała dalej, zatrzymując się dopiero w miejscu, gdzie grunt był twardy. Obejrzała się w poszukiwaniu Nessy i Bree.

— To nie jest nasz najlepszy dzień — powiedziała, wysiadając z auta. Jej obie siostry wylądowały w błocku na czworakach, straciły bowiem równowagę, gdy samochód ruszył.

— Nic wam nie jest? — spytała Cate.

Spojrzały na nią. Twarze miały pobrudzone gliną, a ich ubrania przedstawiały opłakany widok.

— W życiu nie czułam się tak wyśmienicie — odparła Nessa i skręciła się w kolejnym ataku niepohamowanego śmiechu.

Rozdział 31

Panna, 24 sierpnia — 22 września

Nieśmiała, krytyczna wobec siebie, łatwo ją zranić

Co chwila, bez żadnego konkretnego powodu Nessa wybuchwała śmiechem. Ilekroć jej się to zdarzało, Cate i Bree nie mogąc się powstrzymać, z miejsca zaczynały jej wtórować. Śmiały się przy kasie w supermarkecie (gdzie kasjerka podejrzliwym wzrokiem mierzyła ich ubłocone ubrania i potargane włosy), śmiały się w domu (gdzie włączyli już prąd, a Nessa odkryła, że kuchenka jest gazowa, gdyby więc nie zachowywały się jak skończone kretyнки, mogły w każdej chwili zagotować sobie wodę na coś ciepłego do picia), śmiały się też wieczorem, gdy siedziały w małej nadmorskiej restauracji i po obfitej kolacji piły kawę.

Na trzeci dzień, rozkładając na plaży ręcznik, Nessa znowu zaczęła chichotać. Cate spojrzała na nią pytająco.

— Przypomniała mi się twoja mina, kiedy nas zobaczyłaś — powiedziała Nessa. — Byłaś w totalnym szoku.

— Bo też widok przedstawiałyście nie do opisanego — rzekła Cate.

— Podobnie jak ty, kiedy wlałaś w błoto — przypomniała jej Bree.

— To jedno z tych wspomnień, które będzie mnie prześladować do końca moich dni — powiedziała Cate. — Te wakacje już urosły do statusu legendy.

— Ale jest fajnie — rzekła Nessa. — Nie pamiętam już, kiedy ostatnio tyle się śmiałam.

— Ani ja — przyznała Cate. Posmarowała kremem nogi i zakręciła tubkę. Jej skóra nabrała już odcienia złocistego brązu i po raz pierwszy od wielu tygodni Cate czuła się zdrowa i wypoczęta. Wyciągnęła się na ręczniku i popatrzyła na swój coraz bardziej zaokrąglony i coraz wyraźniej rysujący się pod obcisłym kostiumem kąpielowym brzuch. W kostiumie wyglądała na kobietę w ciąży i choć Bree wraz z Ness zapewniały ją, że wygląda normalnie, ona wiedziała swoje.

Gdy jeszcze przed zajściem w ciążę szła poćwiczyć, pewnym krokiem wchodziła na basen, pewna, że jej ciało w nie tuszującym niczego kostiumie prezentuje się niemal idealnie. Przyglądała się ludziom wokół i w skrytości ducha gratulowała sobie, że jej nic nie obwisa ani nie wybrzusza się tam, gdzie nie powinno. Teraz jednak już by to nie było możliwe. Wkrótce jej brzuch całkowicie wymknie się spod kontroli i nie wiedziała, czy — mimo że planowała stosować rygorystyczną dietę i regularnie ćwiczyć — odzyska ją nad nim kiedykolwiek. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś ludzie będą na nią spoglądać i dostrzegać doskonałość, o którą zawsze z takim trudem zabiegała. Czy też ujrzą jedynie obwisłe brzuszyszko i oklapłe cycki.

Zupełnie inne niż u leżącej nieopodal dziewczyny, o płaskim jak deska brzuchu i wdzięcznie wyciągniętych smukłych nogach. Miała figurę osoby, której nigdy nawet przez myśl nie przejdzie, by ją zepsuć czymś tak traumatycznym jak poród. Była to figura kogoś, kto nadzwyczaj poważnie traktuje swój wygląd. Ale także kogoś, kto nie zawahałby się oddać jej chirurgowi pod nóż. Para krągłych piersi, sterczących niczym odwrócone do góry dnem miski, były doskonałym świadectwem jego talentów. Wedle wszelkich prawideł (bez względu na liczbę wykarmionych dzieci) piersi tak okazałe musiały opadać na obie strony, te jednak były wypukłe i idealnie na miejscu, nie wykazując najmniejszych nawet tendencji do opadania. Pod podkoszulkiem, dumiała Cate, prezentowały się zapewne fenomenalnie, jednak w tej pozycji i w tym stroju wyglądały co najmniej idiotycznie. I zamiast ją potęgować, raczej psuły wrażenie ogólnej doskonałości. Może prawdziwa doskonałość, doskonałość naturalna, w ogóle nie była możliwa. Dla nikogo.

Przeniosła wzrok z przesadnie wymodelowanego ciała i powiodła nim dalej, ku rodzinie, która właśnie zjawiała się na plaży i zaczynała się na niej lokować. Było ich czworo — przystojny tatuś (bardzo przystojny tatuś, stwierdziła, gdy zrzucił koszulę), niebrzydka, lekko pulchna mamusia, dziecko i niemowlę. Rodzice sprzeczali się pogodnie co do umieszczenia parasola, podczas gdy mamusia jednocześnie dbała, by obie jej latorośle miały na główkach czapeczki. Niemowlę — dziewczynka, jak domyśliła się Cate na widok różowej bawełnianej koszulki — siedziało na ręczniku i wymachiwało żółtą plastikową łopatką. Cate zastanawiała się, ile może mieć lat. Roczek? Dwa latka? Na dzieciach nie znała się kompletnie. Będzie beznadziejną matką co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Nie będzie potrafiła unieść swego dziecka równie pewnie jak hiszpańska mama. Nie będzie w stanie przytrzymać go swobodnie jedną ręką, drugą zaś pomagać w czymś zupełnie innym komuś innemu. Cate wpadłaby w panikę, gdyby jej dziecko wierciło się tak, jak to maleństwo. Tatuś powiedział coś do mamusi, co ona słysząc, się roześmiała. A potem on ją pocałował.

Cate zagryzła wargi. Tak właśnie powinno być. Szczęśliwe rodziny. O jakich czyta się w książkach, jakie ogląda się na filmach i w telewizji. Ona, Nessa i Bree też taką miały, Miriam się o to skutecznie zatroszczyła. Czemu jej córki tak nie potrafią?

Cate spełniła obietnicę daną Miriam i w ostatni weekend wybrała się do Galway. Miriam uściślała ją mocno, powiedziała, że ją kocha, po czym zajęła się córką w sposób, który uznawała za najlepszy, to znaczy filtrowała ją górami jedzenia przy każdej nadarzającej się okazji. A Cate, ostatnio w stanie permanentnego głodu, pochłaniała wszystko. Louis oświadczył jej mrukliwie, że żałuje, iż sprawy potoczyły się tak, a nie inaczej, wiedział jednak, że Cate jest wspaniałą córką, tak jak będzie wspaniałą matką. Cate wdzięczna była rodzicom, że nie osądzają jej, Miriam zaś w szczególności za to, że nie wypytywała jej zbyt natarczywie o okoliczności rozstania z Finnem. Zdawała sobie sprawę, że matka oddałaby wszystko, aby dowiedzieć się całej prawdy i była pewna, że któregoś dnia się tego od niej dowie. Ale jeszcze nie teraz.

Położyła się i zamknęła oczy, nie chcąc dłużej patrzeć na hiszpańską rodzinę. Chciała zapomnieć o nich, zapomnieć o wszystkim i spać. Dawniej uwielbiała spać na słońcu, ale ostatnie takie wakacje spędzała lata temu. Finn nie lubił wylegiwać się na słońcu, był zbyt niecierpliwy, by wysiedzieć na plaży dłużej niż pół godziny i zbyt zainteresowany wszystkim, co działo się dookoła, by spać. Choć więc lubił miejsca, gdzie było ciepło, uwielbiał wynajdywać sobie wciąż to nowe zajęcia. Cate to nie przeszkadzało, bo ona również lubiła być w ruchu. Podczas pobytu na Karaibach codziennie nurkowali w ciepłych tropikalnych wodach; w Meksyku zwiedzali ruiny azteckich miast; w Egipcie czas upływał im na odwiedzaniu świątyń i piramid. Nie pamiętała, by kiedykolwiek udało jej się wybrać z ręcznikiem na plażę i zasnąć na niej w towarzystwie Finna. Ale to nie miało znaczenia. Byli razem.

Zastanawiała się, co też on teraz porabia. Pewnie przygotowuje się do wieczornego programu. Przegląda wiadomości dnia i obmyśla, na której z nich się skupić. Rozmawia ze swoim zespołem i producentem. Robi to, co zawsze chciał robić.

Delikatnie przesunęła dłonią po brzuchu. Robił to wszystko, podczas gdy ona robiła coś, co jej się nigdy nawet nie śniło. Z trudem przełknęła ślinę. Spod zamkniętej powieki popłynęła jej łza i spadła na ręcznik.

Powinam była mu powiedzieć, pomyślała. Powinam była się z nim tym podzielić i zapytać go, co on chce w tej sytuacji uczynić. Podjęcie decyzji nie należało wyłącznie do niej. Najpierw trzeba było z nim porozmawiać. Mogła mieć sto najlepszych powodów, a mimo to nie zatajać przed nim niczego.

Co nie zmienia faktu, że zachował się haniebnie. Mógł jej wysłuchać, pozwolić jej się wytłumaczyć. Powinien zrozumieć. Przecież nie wszystko stało się z jej winy. Mógł dać jej choć cień szansy. Na miłość boską, był w końcu gospodarzem talk-show! Powinien zachować się wrażliwie i wyrozumiale! Zdolny do współczucia i troski. Dlaczego innych tak traktował, a jej nie potrafił? Czemu łatwiej nam zrozumieć ludzi zupełnie nam obcych niż tych, których kochamy?

Bree także przyglądała się hiszpańskiej rodzinie. Gdy ojciec zdjął koszulkę, aż gwizdnęła cicho. Na widok wysportowanego muskularnego ciała dała mu ocenę osiem na dziesięć. Dwa punkty musiała odjąć ze względu na stan cywilny. Poza tym, myślała sobie, przyglądając się, jak całuje żonę, był typem faceta, który zawsze jej się podobał — ciemny, w typie macho, cholernie przystojny. Trochę jak Michael, tylko odrobinę bardziej męski. Michael był nieco zbyt idealny; twarz tego gościa była mniej symetryczna, o bardziej zdecydowanym wyrazie. Jako rodzina przedstawiali się wszyscy bardzo ładnie. Według Bree facet mógł mieć jakieś trzydzieści lat, jego żona mniej więcej tyle samo. Mieli wspólne przeżycia, wychowali się na tej samej muzyce, czytali te same książki, oglądali te same filmy. Kiedy w telewizji pokazywali jakieś materiały archiwalne, on nigdy nie powiedział do niej: „Rany, pamiętam, jak puszczali to po raz pierwszy”, nie mruczał też, że pamięta, jak pokazały się buty na ko-

turnach, sprawiając, że czuła się przy nim jak dziecko, bo on skończył szkołę, zanim ona przysłała na świat. A tak właśnie byłoby z Declanem Morrisseyem.

Nie chciała o nim myśleć. Nie mogła pojąć, dlaczego nie potrafi o nim zapomnieć. Lecz tamten wieczór u niej w mieszkaniu wrył jej się w pamięć i nic nie zdołało tego wspomnienia zatrzeć. Nikomu o tym nie powiedziała, nie próbowała też się z nim spotkać. Szczerze żałowała, że sprawił, iż nagle zaczęła o nim myśleć jako o mężczyźnie, z którym mogłaby się związać. Układało się między nimi tak dobrze częściowo z tego właśnie powodu, że w ogóle nie myślała o nim w ten sposób. Nie starała się być dla niego wyjątkowo miła czy zalotna, jak zazwyczaj zachowywała się wobec facetów, których traktowała jako potencjalnych kandydatów na chłopaka. Przy nim była po prostu sobą, do niego zaś odnosiła się tak samo jak do kumpli z warsztatu. Nie był mężczyzną, którego mogłaby brać pod uwagę. Przez jakiś czas może i mogłoby być z nim fajnie, ale na dłuższą metę nic by z tego nie wyszło.

Chociaż z drugiej strony, czemu nie? — zadała samej sobie pytanie, skubiąc jasnyniebieski lakier, którym — za namową Cate — pomalowała sobie poprzedniego dnia paznokcie u stóp. W przeszłości spotykała się z całą masą facetów wyłącznie dla zabawy, wiedząc doskonale, że i tak nic z tego nie będzie. I zawsze doskonale się bawiła. Czemu więc nie ma sobie pozwolić na odrobinę zabawy z Declanem, jeśli taką ma ochotę? Odpowiedź już знаła. Ponieważ był dla niej za stary i ponieważ był ojcem jej eks-chłopaka. Oderwała kolejny strzęp lakieru. Chyba już kompletnie jej odbiło, skoro w ogóle zastanawia się nad związkiem z kimś takim. Nie wspominając już o komplikacjach, związanych z jego dwoma nadopiekuńczymi córkami.

Rozejrzała się wokół. Cate leżała wyciągnięta na ręczniku, z zamkniętymi oczami. Nessa przechadzała się nad wodą, pozwalając, by fale obmywały jej stopy. Och, do diabła z tym, pomyślała Bree, kładąc się z powrotem. Po prostu nie będę o tym więcej myśleć. Nie mam na to siły.

Nessa podeszła do sióstr, które teraz obie leżały już z zamkniętymi oczami. Usiadła na swoim ręczniku w biało-czerwone paski i zanurzyła palce w ciepłym piasku. Matka dwójki hiszpańskich malców kupiła dwa lody. Starsza dziewczynka (trzyletnia, jak domyśliła się Nessa) lizła swojego delikatnie, obracając w kółko rożek, by językiem zbierać kolorowe lody. Niemowlę (półtoraroczne, pomyślała) pakowało swoje lody do buzi, brudząc się nimi dokumentnie. Nessa przygryzła wargę. Słodki mallec, z kępką niemal czarnych włosków, bardzo ciemnymi oczkami i cieniutką złotą obrączką (także już upačkaną lodami) na rączce. Nessę przeszył ból. Czy byłoby inaczej, gdybyśmy mieli drugie dziecko? Czy Adam wpychałby język do gardła innym kobietom, gdyby w domu miał gromadkę potomstwa?

Westchnęła i wsparła głowę o kolana. Chciałaby wiedzieć, czego chce w tej chwili od życia. Czego chce od Adama. Co stanie się z nimi w przyszłości. Żałowała, że nie da się tego tak naprawdę przewidzieć. Niewiedza ją wściekała. Autentycznie.

Z plaży zeszły o pół do szóstej i wróciły do domu. W ciągu ostatnich słonecznych dni kałuża na podwórzu wyschła i teraz przypominała zaschniętą i popękaną pustynną łacę. Gdy samochód się za-

trzymał, zamiast jak dotąd rozpryskiwać na wszystkie strony blocko, wzbił gigantyczną chmurę pyłu. Siostry pozbierały swoje rzeczy i weszły do środka.

Dzisiejszy wieczór postanowiły spędzić w domu, zakupiły więc mięso i warzywa na hiszpańską tortillę, do tego kilka butelek wina. Nessa usiadła na werandzie i popijała wino, Bree tymczasem poszła wziąć prysznic, a Cate kręciła się po domu. Nessa wyjęła z torby telefon komórkowy i wraz z nim wyszła na środek ogrodu, by złapać lepszy sygnał. Codziennie, mniej więcej o tej właśnie porze, dzwoniła do domu i Adam zawsze odbierał, pytając, czy miło spędza czas, czy wszystko u niej w porządku, za każdym razem przypominając, że w niedzielę przyjedzie po nią na lotnisko. Potem rozmawiała z Jill, która paplała wesoło o szkole, ostatniej kłótni z Dorothy, pytała, czy dobrze bawi się z Bree i Cate i mówiła, że bardzo za nią tęskni.

Nessa także tęskniła za córeczką ale cieszyła się, że ma trochę czasu dla siebie.

— Cześć, dodzwoniłeś się do domu Rileyów. Nie możemy w tej chwili odebrać, ale zostaw wiadomość, a na pewno oddzwonimy.

Informację nagrała Jill (upierała się, by to zrobić osobiście) na początku lata. Nessa zmarszczyła brwi i zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie ma ich w domu.

— To ja — powiedziała. — Jak zwykle dzwonię. Jesteście tam? — Nikt jednak nie podniósł słuchawki. Nessa czuła, jak serce zaczyna jej bić szybciej, gdy zaczęła się zastanawiać, dokąd poszli mąż z córką. Wiedzieli, że ona co wieczór dzwoni. Czy możliwe, żeby tak po prostu sobie wyszli? Starła się uspokoić, przypominając sobie, że Adama mogło dzisiaj coś zatrzymać w biurze lub być może utknął gdzieś w korku.

Rozłączyła się i zadzwoniła na komórkę Adama. Tu jednak także odezwała się automatyczna sekretarka.

— Cześć — powiedziała swobodnie Nessa. — Gdzie jesteś? Dzwoniłam do domu, ale nikt nie odebrał. Odezwij się.

Nic strasznego się nie stało, uspokajała samą siebie, odkładając telefon na stół. Może po prostu zapomnieli wyłączyć sekretarkę, siedzą przed telewizorem i nie słyszą dzwonka telefonu. Nie musiała zawsze zakładać najgorszego.

Jednak Bree i Cate skończyły się myć i dołączyły do niej na werandzie, a Adam wciąż nie odzwonił.

— Nie wygłupiaj się — powiedziała Cate na wiadomość, że w domu Nessy nie ma nikogo. — Być może Adam zabrał małą do kina albo coś w tym stylu. Nigdy dotąd nie musiał się nią sam zajmować w ciągu tygodnia. Pewnie nie wie już, o czym mają rozmawiać.

Nessa jakoś wcześniej na to nie wpadła. Uznała, że Cate może mieć rację i poszła wziąć prysznic.

Bree naląła sobie kieliszek wina i spojrzała na Cate pytająco.

— Tak, proszę — rzekła Cate. — Póki matka ziemia nie widzi. Nie mogę się napić spokojnie, kiedy się na mnie gapi, a ja marzę o czymkolwiek innym niż woda.

Bree uśmiechnęła się szeroko i podała siostrze kieliszek.

— Wiem, że nie powinnam. — Cate z rozkoszą napiła się wina i odstawiła kieliszek na stół. — Ale przecież kieliszeczek od czasu do czasu to chyba nic złego.

— Jeśli cię uspokaja, to na pewno ci nie zaszkodzi — powiedziała Bree. — Chociaż z drugiej strony fajnie jest, że wieczorami jesteś o suchym pysku, Catey. Przynajmniej nie musimy się martwić, kto ma prowadzić.

Cate prychnęła.

— To bardzo nie w porządku! Jestem na babskich wakacjach po raz pierwszy od lat i wciąż muszę być kierowcą.

— Dobrze nam tu, nie uważasz? — spytała Bree. — Bałam się, że będziemy się przez cały czas kłócić.

— Odkąd pierwszego dnia udało nam się nie pozabijać nawzajem, potem było już tylko lepiej — przyznała Cate.

Bree roześmiała się. Siedziały obie w przyjaznym milczeniu, ze stopami wspartymi o balustradę werandy i przyglądały się, jak słońce zachodzi za zabarwione na fioletowo szczyty gór.

— Zadzwoił? — Na werandę weszła owinięta w ręcznik Nessa.

— Nie — odparła Bree. — Ale naprawdę nie ma potrzeby, żebyś z tego powodu wpadła w panikę.

— Robi się późno — zauważyła Nessa. — Już jest ósma.

— W domu dopiero siódma — przypomniała jej Cate. — Czemu tak się denerwujesz?

— Martwię się o nich.

— Założę się, że lada moment zadzwonią — powiedziała Bree.

— Och, dobra. — Nessa wróciła do domu, by się ubrać. Bree i Cate wymienili wymowne spojrzenia.

— Jak myślisz, gdzie jest? — spytała Cate.

— Najwyraźniej wyszedł, a Jill komuś podrzucił — odrzekła Bree.

— Wyszedł z którejś ze swoich flam?

Bree zachichotała, zaraz jednak spoważniała.

— Tak myślę.

— Och, Bree... musimy jej powiedzieć — odezwała się Cate. — Nie możemy wciąż trzymać tego w tajemnicy.

— Wiem. — Pokiwała głową Bree. — Ale ona tak się dobrze bawi. I mówi, że wierzy w jego wyjaśnienia dotyczące Anniki.

— Tylko dlatego, że nie wie o tej drugiej.

— Wiem — powtórzyła Bree. — Chodzi o to, że nie wiem, jak jej to powiedzieć. To koszmar.

— A gdybyśmy tak siedziały cicho? Bree westchnęła.

— Chciałabym przewidzieć, jakie wyjście będzie najlepsze. Naprawdę.

Chwilę później Nessa wróciła, ubrana w dzinsy i podkoszulek.

— Biorę się do kolacji — oznajmiła. — Zawołajcie mnie, gdyby zadzwonił.

Cate i Bree skinęły głowami.

— Lepiej niech już zadzwoni, bo dostanę ataku serca — powiedziała Cate.

— Lepiej niech już zadzwoni, bo ja dostanę ataku serca — mruknęła Bree.

Po dwudziestu minutach telefon Nessy zadzwonił. Zaraz pojawiła się na werandzie i wybiegła do ogrodu, zanim Bree czy Cate zdążyły ją zawołać.

— Halo — powiedziała.

— Cześć, mamusiu! — Rozległ się czysty, radosny głosik Jill. — Dobrze się bawisz?

— Jasne — odparła Nessa. — A co u ciebie? Gdzie byłaś, kiedy dzwoniłam?

— U Nicolette — odparła Jill. — A potem wróciłam do domu i Ruth nie mogła znaleźć twojego numeru.

— Gdzie tatuś?

— Musiał wyjść — wyjaśniła Jill. — Kazał ci powiedzieć, że ma zebranie.

— Och — zdołała tylko wykrztusić Nessa.

— Ale Ruth będzie ze mną, dopóki nie wróci.

— Mogę porozmawiać z Ruth? — poprosiła Nessa.

— Jasne.

— Dobry wieczór pani — odezwała się Ruth. — Jak wakacje?

— Wspaniale, dziękuję, Ruth. Gdzie jest Adam?

— Nie wiem — odparła Ruth. — Wczoraj do mnie zadzwonił i zapytał, czy mogę dzisiaj popilnować Jill. Powiedział, że musi pracować do późna.

— Rozumiem — rzekła Nessa.

— Więc odebrałam ją od pani Slater.

— Wspaniale — powiedziała Nessa. — Bardzo ci dziękuję.

— Nie ma sprawy — odrzekła Ruth. — Oszczędzam na nowe spodnie ze skóry. Pan Riley ma mi dzisiaj zapłacić podwójnie. Bo musiałam Jill odebrać i w ogóle.

— Oczywiście — powiedziała Nessa. — Kupiłaś już sobie te spodnie?

Ruth się zaśmiała.

— Widziałam je w Omni Centre w Santry. Są naprawdę świetne.

— Mogę jeszcze porozmawiać z Jill? Usłyszała, jak Ruth przekazuje telefon Jill.

— Słuchaj Ruth — nakazała córce. — Idź do łóżka, kiedy ci każe. Rano musisz iść do szkoły.

— Wiem — powiedziała Jill. — Tata strasznie się wścieka, że rano musi wszystko zrobić! Ale do śniadania nakrywa wieczorem.

— Naprawdę?

— No — odparła Jill. — Mówi, że przez twój wyjazd musi przynajmniej zjeść rano śniadanie, żeby zdążyć ze wszystkim. Powiedział, że mu to wyjdzie na zdrowie.

— Słusznie — zgodziła się Nessa.

— Kocham cię — powiedziała Jill.

— Ja ciebie też. Do zobaczenia wkrótce. Uważaj na siebie.

— Dobranoc — powiedziała Jill i rozłączyła się.

Nessa wolno wróciła na werandę i położyła telefon na stole.

— Wszystko w porządku? — spytała Cate. — Tak. Oczywiście.

— Na pewno? — zaniepokoiła się Bree.

— Adam musiał zostać dłużej w pracy — powiedziała Nessa. — Ruth odebrała Jill od koleżanki i przyprowadziła ją do domu.

— Przynajmniej zadbał o wszystko — zauważyła Cate.

— Jill powiedziała, że musiał iść na zebranie.

— Nienawidzę zebrań — rzekła Cate z przekonaniem. — Zwłaszcza tych po godzinach.

Nessa popatrzyła na siostry.

— Myślicie, że naprawdę jest na zebraniu? — spytała. — A może poszedł — no, wiecie gdzie?

— Chyba nie nas powinnaś o to pytać — rzekła Bree, wyraźnie skrepowana.

— Czemu nie? — zdziwiła się Nessa. — Przecież go śledziłaś, Bree. I założę się, że rozmawialiście o tym. Więc co myślicie?

— Napijesz się wina? — Cate uniosła butelkę.

— Uważasz, że powinnam?

— Prawdę mówiąc, tak. — Cate napełniła kieliszek Nessy i spojrzała na Bree.

— Wiem, że mi zakazałaś — odezwała się ostrożnie Bree. — Ale jeszcze raz go śledziłam.

Rozdział 32

Merkury w znaku Strzelca

Czasami nie myśli realnie, ale szybko orientuje się w sytuacji

Jak tylko Bree dokończyła swoją relację o Adamie i kobiecie w tamtym mieszkaniu, Nessa wstała i bez słowa poszła do swojego pokoju, szczelnie zamykając za sobą drzwi. Bree wstała, chcąc iść za nią, Cate jednak ją powstrzymała.

— Zostaw ją — powiedziała.

— Ale jest w takim stanie — zaproponowała Bree. — Ktoś z nią powinien być.

— Myślisz, że coś sobie zrobi? Bree wzruszyła ramionami.

— Pewnie nie. Tylko... och, Cate, tak strasznie żałuję, że go śledziłam. Czemu jej nie posłuchałam?

— To by niczego nie zmieniło — powiedziała Cate. — Dalej by ją zdradzał.

— Ale ona by o niczym nie wiedziała! — wykrzyknęła Bree. — Wszystko by sobie wytłumaczyła, jak wcześniej.

— Prędzej czy później musiałyby się dowiedzieć — zapewniła ją Cate. — To nie twoja wina, Bree.

— Wiem — rzekła z rozpaczą Bree. — Ale czuję się winna.

Pięć minut później Cate przypomniała sobie, że Nessa gotowała kolację i pognęła do kuchni, żeby wyłączyć piec. Steki były już zwęglone. Czemu zawsze ląduję w kuchni, kiedy dzieje się coś złego? — spytała się w duchu. Zrzuciła poczerwiałe mięso na talerz i przyjrzała mu się z powątpiewaniem. To tylko potwierdza moją opinię fatalnej gospodyni.

— Ja to zjem. — Bree wsadziła głowę do kuchni. — Chociaż nie wygląda zbyt smacznie.

— Nawet twój strusi żołądek może nie przetrzymać twardego jak podeszwa mięsa. — Pokiwała głową Cate. — Myślę, że zrobimy trochę prażonej kukurydzy w mikrofalówce.

— Dobry pomysł — zgodziła się Bree. — Możemy też zjeść chipsy. Zdaje się, że kupiliśmy do nich salsę?

Cate głową wskazała na steki.

— Co z nimi zrobimy?

— Wsadź je do lodówki — poradziła Bree. — Kto wie, może Nessie uda się jeszcze coś z nich zrobić, chociaż nie wydaje mi się. — Otworzyła lodówkę i wyjęła piwo. — Chcesz?

— Bardzo. — Cate westchnęła. — Ale w moim stanie nie powinnam mieszać wina z piwem. Ładnie bym się urządziła.

— Biedna stara Catey. — Bree objęła siostrę i uściśnęła. — Nie przejmuj się, jak się urodzi, urządzimy sobie prawdziwą bibkę.

— Wtedy jedna butelka piwa zamieni się w bibkę — stwierdziła Cate ponuro. Włożyła do mikrofalówki popcorn i włączyła ją. Po chwili ziarenka zaczęły pękać łagodnie i Cate sięgnęła po kolorowe ceramiczne miski. Do jednej wsypała opakowanie chipsów i wyniosła na zewnątrz. Kiedy wróciła, popcorn był już gotowy i Bree wsypywała go do drugiej miski.

— Może do niej zajrzę — powiedziała Bree. Cate potrząsnęła głową.

— Daj jej jeszcze trochę czasu.

— Może powinnam była powiedzieć jej wcześniej? — spytała Bree. — Ktoś inny tak by zrobił, Cate. Inne siostry nie trzymałyby tego w tajemnicy.

— Nie jesteśmy rodziną, która otwarcie ze sobą rozmawia. — Cate wzruszyła ramionami. — My jesteśmy inni. Każdy pilnuje własnego nosa.

— Wiem. — Bree westchnęła. — Dziwne, że w ciągu ostatnich miesięcy tak się zbliżyliśmy.

— Dlatego chcesz wyjechać do Stanów? — Cate wyjęła z lodówki butelkę wody mineralnej i poszła za Bree na werandę.

— Nie do końca. — Bree usiadła, położyła nogi na pustym krześle Nessy i bezmyślnie podrapała się po łydce, gdzie ukąsił ją komar. — Nie mogę za długo usiedzieć w jednym miejscu.

— Czemu? — spytała Cate. Bree wzruszyła ramionami.

— Chociaż w sumie to nieważne — dodała Cate. — Mnóstwo ludzi lubi podróżować. Zastanawiam się tylko, czy kiedyś w końcu gdzieś zakotwiczą.

— Właśnie to mi się nie uśmiecha — powiedziała Bree. — Wydaje mi się, że tak robią ludzie starzy.

— Ale bywa miło — rzekła Cate. — Wiedzieć, że ma się swój kąt, który zawsze już będzie twój.

Bree wolno pokiwała głową.

— Tak, masz rację. Ja też czasami miałam podobne uczucia. Ale zwykle szybko mijały. — Wzięła garść popcornu. — Tak myślałaś o mieszkaniu w Clontarf?

— To mieszkanie Finna — sprostowała Cate. — Ale tak. Dobrze się tam czułam.

— A teraz musisz zaczynać wszystko od początku.

— Gdybyśmy się rozstali, a dziecka by nie było... — Cate westchnęła. — Wtedy mogłabym zrobić to wszystko inaczej. Może też pojechałabym do Stanów. Ale teraz wszystko się zmieniło, Bree. Teraz muszę się ustatkować.

— Czemu zmieniłaś zdanie co do dziecka? — spytała Bree. — Myślałam, że naprawdę go nie chcesz.

Cate przełamała na pół czipsa.

— Nie wiem — powiedziała. — Wiedziałam. Naprawdę nie chciałam tego dziecka i myślałam, że postępuję właściwie. — Zapatrzyła się na ogród. — Ale kiedy siedziałam na lotnisku, nagle poczułam, że oto pojawiła się okazja, żebym miała dziecko. To się stało! I poczułam, że nie wolno mi się go pozbywać, nawet jeśli wynikną z tego same kłopoty. Co prawda nie takie, na jakich się skończyło — dodała z wściekłością, maczając jedną z połówek czipsa w salsie.

— Ale i tak musiało ci być bardzo trudno — rzekła Bree ze współczuciem.

— Wiesz, według mnie najtrudniejsze jest to, że kobieta ma prawo wyboru — powiedziała Cate. — A kiedy w końcu się zdecydowałam, po prostu nie mogłam tego zrobić.

— Och, Cate! — Bree zrobiła zabawną minę. — Wierzysz, że kobieta ma wybór i ty go dokonałaś. Co prawda wybrałaś inaczej, niż chciałaś na początku, ale wybrałaś.

Cate uśmiechnęła się smutno.

— Chyba tak. Ale wszystkie te dziewczyny, które decydują inaczej — żał mi ich. Wiesz, to naprawdę nie jest łatwe. Całe twoje ciało szaleje, w głowie kotłuje ci się tysiąc myśli, a na dodatek jeszcze wszyscy cię osądzają.

— Uważam, że dobrze zrobiłaś — powiedziała Bree. — Uważałabym tak w każdej sytuacji bez względu na to, co byś zrobiła.

— Dziękuję — rzekła Cate. — Ale Finna straciłam.

— Och, chrzanić Finna! — wykrzyknęła Bree. — Skoro nie zrozumiał, nie jest cię wart.

— Szkoda, że ja tak nie myślę. — Cate westchnęła. — Jeszcze się z tym nie pogodziłam.

— Pogodzisz się z czasem — zapewniła ją Bree. — Ty, i Nessa. Zrozumiecie, że żaden facet nie jest wart, żeby się przez niego zadreć.

— No proszę, może jednak czegoś się od nas nauczyłaś — stwierdziła Cate. — Ty przynajmniej nie cierpiałaś, kiedy zerwałaś z Michaeliem.

Bree nic na to nie powiedziała. Wypiła do końca wino i poszła do kuchni po następne. Przystanąła w wąskim korytarzyku i nasłuchiwała odgłosów z pokoju Nessy, jednak w środku panowała cisza.

— Czy zdenerwowałaś się na wspomnienie o Michaelu? — zapytała Cate, kiedy Bree wróciła. — Kiedy wymieniłam jego imię, skuliłaś się jak zbity pies.

Bree potrząsnęła głową.

— Skądże. Bardzo go lubiłam, ale i tak nic by z tego nie wyszło, i lepiej, że tak się stało teraz, a nie później.

— Może i ty któregoś dnia wszystko schrzanisz — powiedziała Cate. — Spotkasz kogoś, kto cię kompletnie omota i bez względu na wszystko postąpisz jak skończona idiotka, i zamiast za niego wyjść, tylko z nim zamieszkasz.

— Nie wygłupiaj się — rzekła Bree łagodnie. — Małżeństwo z Adamem nie wyszło Nessie na dobre.

— Bo żadnej kobiecie małżeństwo nie wychodzi na dobre. — Cate naląła sobie wody.

— Robimy się okropnie cyniczne — powiedziała Bree. — Ale może są gdzieś faceci, za których warto wyjść.

— Ja miałam wyjść za Finna. — Po policzku Cate spłynęła łza. — Kochałam go. I wciąż kocham.

— Och, Cate. — Bree zagryzła wargi.

Patrzyła, jak siostra zasłania oczy dłonią, a spomiędzy jej palców wypływają łzy. Chciała coś powiedzieć, ale nic sensownego nie przychodziło jej na myśl. Chciała coś zrobić, ale nie miała pojęcia co. Czemu, spytała się w duchu, faceci są tak cholernie trudni? Czemu przez nich płaczemy, a oni nawet o tym nie wiedzą? Czemu to ma dla nas aż takie znaczenie?

Pomyślała o Michaelu, po części przerażona, że też się rozpłacze. Nie zrobiła tego jednak. Był miły, był cudowny, ale nagle uświadomiła sobie, że raczej zakochana była w myśli o nim niż w nim samym. Zawsze chciała kochać kogoś tak atrakcyjnego jak on, bo zawsze marzyła wyłącznie o przystojniakach. Ale sądziła, że będzie jej go bardziej brakowało. Lecz jakże byłoby to możliwe, skoro jej związek z nim rozgrywał się głównie w marzeniach — pragnęła się z nim spotykać, pragnęła go całować, kochać... w rzeczywistości jednak nic z tego się nie ziściło.

Bardziej brakowało jej Declana.

Na jego wspomnienie przeszył ją dreszcz. Nie tęskniła za nim. Jedyne za jego mufinkami, nic poza tym.

Dźwięk zatraskiwanych drzwi przywołał ją do rzeczywistości. Usłyszała odgłos zapalnego silnika. Zmarszczyła brwi, po czym wstała i doszła do końca werandy w tej samej chwili, gdy pędem minął ją zielony samochód.

— Jezus! — Odskoczyła przerażona.

— Co się dzieje? — zawołała Cate.

— To Nessa. — Bree poprzez kurz spoglądała za oddalającym się autem. — Przez sekundę myślałam, że ktoś nam kradnie samochód, ale to na pewno Nessa.

— Co ona, do diabła, wyprawia? — zezłościła się Cate. — Dokąd się wybiera?

— A skąd ja mam to niby wiedzieć? — odszczeknęła Bree.

— Może to nie ona. Zaczekaj, sprawdzę. — Wbiegła do domu i zapukała do pokoju Nessy. Ponieważ nie doczekała się odpowiedzi, pchnęła drzwi i zajrzała do środka. Wszystko wyglądało normalnie, ale tak naprawdę trudno było coś powiedzieć, zwłaszcza że Nessa, nadzwyczaj dbała o porządek, nigdy nie trzymała porzucanych rzeczy. Bree otworzyła szafę. Na wieszakach wciąż wisiały sukienki Nessy i jej dzinsy, na półkach leżały podkoszulki, buty stały w równym rzędzie na dnie szafy.

— No i? — W otwartych drzwiach stanęła Cate.

— Jej rzeczy wciąż tu są — powiedziała Bree. — Chyba więc nie wybiera się nigdzie dalej. — Zajrzała do szuflady w szafce przy łóżku. Znalazła tam niebieską kosmetyczkę. Zajrzała pod łóżko i dostrzegła pod nim zieloną walizkę Nessy.

— Skoro wszystko zostawiła, wróci — zdecydowała Cate.

— Pewnie chce pobyć przez jakiś czas sama.

— Powinna była coś powiedzieć — wściekła się Bree. — Nie wychodzi się ot, tak po prostu.

— Jest załamana.

— Wiem, do diabła. — powiedziała Bree zjadliwie. — Tym bardziej nie powinna się zachowywać jak idiotka.

— Może pojechała na plażę — rzekła Cate. — No wiesz, na wieczorny spacer, czy coś w tym stylu. Pozbierać myśli.

— Tak czy owak, mogła coś powiedzieć — mruknęła Bree z uporem. — Poza tym, trochę wypła. Nie powinna prowadzić.

— Co ona tam wypła — uspokajała ją Cate. — Nic jej nie będzie.

— A jeśli straci nad sobą panowanie... — Bree patrzyła na siostrę z niepokojem. — No wiesz, jak to jest. Nie będzie uważać, zrobi coś głupiego.

— Co na przykład?

— Rozbije się — powiedziała Bree. — Może zapomnieć, że tu się jeździ po przeciwnej stronie albo źle wjedzie na rondo.

— Bree, to rozsądna baba. — Cate położyła Bree rękę na ramieniu i wypchnęła ją z pokoju na werandę. — Potrzebuje tylko trochę czasu w samotności. Nic poza tym. Przeżyła szok.

— Wiem — powiedziała Bree. — Wiem, że przesadzam. Chodzi o to, że śledziłam Adama, chociaż mi zakazała. Czuję się odpowiedzialna.

Cate pokręciła głową.

— To nie twoja wina, Bree. I tak, prędzej czy później, by się dowiedziała. I wyłącznie sama ponosi odpowiedzialność za własne czyny, nie ty.

— Uważasz, że to rozsądne tak nagle wyjechać bez słowa?

— upierała się Bree. Cate usiadła przy stole.

— Nie możemy nic zrobić, póki nie wróci — powiedziała.

— Wtedy będziesz się z nią mogła kłócić. Chodź, napij się piwa.

— Och, OK. — Bree z westchnieniem wzięła od Cate butelkę. — Ale nie lubię, jak ktoś mi wycina taki numer. Poza tym, to takie niepodobne do Nessy.

— Dopiero co jej powiedziałyśmy, że jej mąż pieprzy się co najmniej z dwoma kobietami — powiedziała Cate. — Nie uważasz, że to wystarczy?

— Pewnie masz rację. — Bree zaczęła skubać nalepkę na butelce. — Ale i tak wcale mi się to nie podoba.

Rozdział 33

Pluton w znaku Raka

Zazwyczaj emocjonalnie silna, o wyczulonej intuicji

Na drodze N332 panował duży ruch. Nessa zamruwała, oślepiona światłami nadjeżdżającego z naprzeciwka pojazdu i starła z policzków łzy.

Jak on mi mógł to zrobić? — wyszeptała do siebie. Dlaczego mi to zrobił? Na myśl o Adamie jej noga sama przycisnęła mocniej pedał gazu. Zdradza mnie z dwoma kobietami. A może jest ich więcej. Cóż z tego, że Bree nakryła go z dwoma, mogą być przecież inne. Całe setki! Tysiące! Może był jak ci gwiazdorzy rocka, którzy co noc śpią z inną kobietą. Może w ten sposób Adam się nakręcał. Nie wiedziała. Bo i skąd? W ogóle go nie знаła.

Wrzuciła kierunkowskaz i wyprzedziła seata toledo, który zagradzał jej drogę. Kierowca wściekle nacisnął na klakson. Nessa nie zwróciła na niego uwagi. Wyprzedziła kolejny samochód, i jeszcze następny. Droga wiła się wzdłuż wybrzeża, przez słone moczary, niewielkie miasteczka, aż nagle zrobiła się szersza i pojawiły się drogowskazy na lotnisko.

Mogłaby wrócić do domu, pomyślała. Złapać teraz samolot i wracać. W Malahide byłaby za kilka godzin, przekręciłaby klucz w zamku i stanęła z nim twarzą w twarz. Przełknęła ślinę. Z nim i z jakąś kobietą, być może. Przecież mógł być teraz w ich domu z którąś ze swoich kobiet, korzystając z jej nieobecności. Mógł je wpuszczać potajemnie, gdy Jill śpi już smacznie u siebie, a rankiem by wychodziły, zanim córeczka mogłaby je zauważyć. Może też wcale nie wrócił do domu na noc. Może tę noc spędza z xxx Anniką albo z tą drugą, z Monkstown. Albo jeszcze jakąś inną.

Pieprzone dziwki, pomyślała, gnając tunelem prowadzącym do autostrady. Czy nie wiedziały, że on jest szczęśliwie żonaty, ma cudowną ukochaną córeczkę? Czy je to w ogóle obchodziło? Te kobiety niszczyły ich życie i zupełnie się tym nie przejmowały. Trudno się im dziwić. Znowu otarła łzy. Może o niczym nie wiedziały. Ciekawe, co on im opowiada?

Przegapiła skręt na lotnisko. Nieważne. Nie miała zamiaru zjawić się w domu bez uprzedzenia. Zresztą i tak na pewno nie udałoby jej się złapać samolotu. Nie chciała wracać do domu. Nie chciała go widzieć. Nie teraz. W ogóle nigdy. Nie chciała na niego patrzeć i wiedzieć, że ona już go nie pociąga.

Co zrobiła źle? Co sprawiło, że zaczął się oglądać za innymi kobietami? Czemu wszystko tak się zmieniło? Kochał ją, kiedy się pobierali. Wiedziała o tym. Dla niej zerwał ze swoją poprzednią

dziewczyną, później powiedział Nessie, że nigdy nic nie przyszło mu z równą łatwością. Ponieważ ją kochał i pragnął spędzić z nią resztę życia.

Kłamliwy drań! Znowu przyspieszyła i wyprzedziła autobus wycieczkowy, dwóch motocyklistów i mercedesa. Kłamliwy, pieprzony, fałszywy drań! Potarła policzki, tym razem rękawem bluzki. Piekły ją od słonych łez. Tak jest, pomyślała, kiedy ludzie mówią, że czują się zranieni, jest tak rzeczywiście. Wszystko w środku bolało ją tak jak nigdy w życiu, teraz jeszcze bolała ją skóra. I to przez niego, on to sprawił. Mężczyzna, którego kochała, mężczyzna, dla którego zrobiłaby wszystko, mężczyzna, wokół którego zbudowała swoje życie.

Jest z nim dla pieniędzy i domu. Słowa Portii, wciąż powracające, sprawiały, że podskakiwały jej ręce na kierownicy. Ford zjechał na lewo i kierowca mercedesa — który gonił ją, odkąd go wyprzedziła, i za wszelką cenę starał się tym razem ją wyprzedzić — wściekle zamrugł światłami.

— Och, odpieprz się! — wrzasnęła przez otwarte okno. Kolejny pieprzony facet. Więc odpieprz się w tej chwili, kłamliwy, fałszywy draniu!

W końcu jednak pozwoliła się wyprzedzić mercedesowi i tym razem to ona zamrugła mu wściekle światłami. Czy Portia знаła ją lepiej od niej samej? Nie, powiedziała na głos. Nie znała. Zastanawiała się nad tym już wcześniej i doszła do wniosku, że dziewczyna była w błędzie. Nie była z Adamem z powodu domu. Nie była z Adamem dla pieniędzy. Była z Adamem, ponieważ go kochała. I ponieważ była przekonana, że on kocha ją.

A jeśli nie... zaszłochła. Jeżeli jej nie kochał, kochał natomiast panią potrójne x i tę drugą, dlaczego ona z nim była? Mimo wszystko dla domu i pieniędzy? Dla tak zwanego standardu życia? Czy rzeczywiście o to chodziło? Przełknęła zbierającą jej się w gardle gulę. Nie, nie kochał tamtych kobiet. Kochał ją i kochał Jill. To musiała być pomyłka. Niemożliwe przecież, aby całe życie przeżyła w kłamstwie.

Rzuciła okiem na drogowskaz i zorientowała się, że jest na drodze prowadzącej ostatecznie do Walencji. To całe kilometry stąd. Ale przecież tam też mogę pojechać, pomyślała. Mogę tak jechać przez całą noc, zostać tam i nigdy nie wrócić do domu. Mogę być jak Shirley Valentine, znaleźć pracę w jakiejś nadmorskiej knajpce, wdać się w romans z miejscowym mężczyzną który będzie się o mnie troszczył i mówił o mnie same miłe rzeczy. I znaleźć sobie kogoś jeszcze, myślała dalej, przypominając sobie film. Nadmorska knajpka nie była rozwiązaniem. Nie było żadnego cholernego rozwiązania.

Sznur świateł na autostradzie przed nią zmusił ją do naciśnięcia hamulca. Serce waliło jej jak oszalałe. Zbliżyła się do bramek. Wyjęła kwitek, na którym napisane było, gdzie wjechała na autostradę i przyjrzała mu się. Zaznaczone na nim były różne zjazdy, one jednak jej nie obchodziły. Nic jej nie obchodziło.

Nacisnęła pedał gazu i samochód skoczył do przodu. Inaczej niż w Irlandii, tutaj kierowcy nie trzymali się zderzak w zderzak. Tutaj droga była szeroka i pusta i jechało się nią z przyjemnością. Po-

konując kolejne kilometry, zapadła w jakiś trans. Przestała o czymkolwiek myśleć. Po prostu istniała, wewnątrz samochodu, wewnątrz samej siebie.

Droga biegła przez góry, wijąc się wzdłuż urwistych ścian, pokonując kolejne wzniesienia. Nessa przyciskała gaz niemal do dechy, nie musiała zważać na ruch z przeciwka i mogła nie baczyć na prędkość. Zastanawiała się, co zrobi, gdy dotrze do Walencji. Poszuka na przykład jakiegoś całonocnego baru. Upije się do nieprzytomności. Fajnie byłoby upić się do nieprzytomności. Czasami zdarzało jej się wypić na tyle dużo, by mieć kaca, nigdy jednak nie zwała się nieprzytomna na podłogę. Przy najmniej nie teraz, ponieważ teraz była żoną i matką, i nie wypadało, by waliła się nieprzytomna na podłogę. Kiedy jednak była młodsza, czasem jej się to zdarzało. Nieregularnie, ale od czasu do czasu. I robiła różne głupstwa, na przykład tańczyła na stole albo śpiewała rewolucyjne pieśni czy paliła cygara, dla samej draki. Kiedyś robiła mnóstwo głupstw. Ale nie teraz. Może dlatego Adam już jej nie kochał. Może wolał kogoś głupiego. Może ta xxx Annika była właśnie głupia. Albo ta druga, z Monkstow. Może go rozśmieszały. Ale przecież w domu także się śmiał. Ona nie musiała być głupia, aby go rozweselić.

Rozległ się jakiś dziwny, przeraźliwy dźwięk i Nessa przestraszona znowu musiała nacisnąć na hamulec. Focus wpadł w poślizg i z trudem udało jej się nad nim zapanować. Boże, pomyślała, zjeżdżając na pobocze, mogłam się zabić. Znacznie jednak bardziej przeraziło ją, gdy uświadomiła sobie, że tak naprawdę zbytnio się tym nie przejęła. Dźwięk, który tak ją przestraszył, pochodził z jej telefonu komórkowego, tkwiącego w torbie, którą rzuciła na tylne siedzenie, gdy biegiem opuszczała dom. Włączyła światła awaryjne i przyciągnęła do siebie torbę. Może dzwoni Adam. Może wrócił do domu, porozmawiał z Jill i postanowił do niej zadzwonić, żeby powiedzieć, że oczywiście pracował do późna i pada z nóg. A ona mogłaby go zapytać o tamte kobiety, a gdyby on potwierdził, że wszystko to jest prawdą, one istnieją i on je kocha — gdyby jej tak powiedział, wsiałyby do samochodu i wjechała nim prosto w przepaść, ponieważ autentycznie i szczerze wierzyła, iż dalej tak żyć nie potrafi.

Telefon przestał dzwonić. Nie wiedziała, kto dzwonił, bo hiszpańska sieć nie wyświetliła numeru. Mógł to więc być Adam. Ale równie dobrze ktoś inny. I zapewne tak właśnie było. Ona nic Adama nie obchodziła. Zbyt był zajęty innymi kobietami.

Otworzyła drzwi samochodu. Wiedziała, że głupotą jest je otwierać na autostradzie, ale nie przejmowała się tym. Pora, by zaczęła postępować głupio. Stała koło auta i zaczęła się zastanawiać, czemu tak fatalnie wszystko się ułożyło. Czemu czuje się tak niepewnie, gdy niedawno jeszcze pewna była absolutnie wszystkiego? Czemu nie było tak, jak zawsze wierzyła, że będzie? Spojrzała na telefon, marząc, by znowu zaczął dzwonić i by to był Adam. Telefon jednak milczał jak zaklęty.

— Och, pieprzę cię! — wrzasnęła na cały głos. — Nienawidzę cię! Naprawdę, naprawdę cię nienawidzę! — Uniosła rękę i cisnęła telefonem przez autostradę, w stronę przepaści. W chwili, gdy frunął w powietrzu, zaczął znowu dzwonić. Po czym upadł na asfalt i umilkł.

Nessa wpatrywała się w niego przez moment, kiedy jednak już chciała po niego biec, wielka biała ciężarówka z naczepą z hukiem wyłoniła się zza zakrętu i przejechała po nim, miażdżąc go do szczętnie.

Nessa wsiadła z powrotem do samochodu. Ręce jej dygotały. Z oczu znowu popłynęły łzy. Oparła głowę o kierownicę, żałując, że to nie ona była na miejscu telefonu.

Bree popatrzyła na Cate i potrząsnęła głową.

— Nie odbiera — powiedziała. — Och, Catey, aż mi się słabo robi na myśl, że ona jest tam gdzieś, kompletnie sama, i jeździ po kraju, którego w ogóle nie zna.

— Śmieszne, że akurat ty to mówisz.

— Czemu?

— Przecież to zawsze ty uciekałaś na koniec świata, jak dopadała cię chandra. A teraz trzęsiesz portkami tylko dlatego, że Nessa zrobiła dokładnie to samo.

— Ja nie uciekam! — krzyknęła Bree.

— Owszem, uciekasz — powiedziała Cate. — Do Francji, Hiszpanii, Anglii...

— Ale nie dlatego, że mam chandrę — oburzyła się Bree. — Czasem robię to z nudów.

— Albo dlatego, że akurat z kimś zerwałam i musisz się od niego znaleźć możliwie jak najdalej — rzekła Cate. — Boisz się, że go zobaczysz, a wiesz, że między wami już koniec.

— Och, zamknij się. — Bree spojrzała na nią z obrzydzeniem. — Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Zrywam z facetami, jak się okaże, że są świrami. To ty pojechałaś do Anglii, bo bałaś się powiedzieć swojemu narzeczonemu, że jesteś w ciąży.

— Dziękuję ci bardzo. Wyjątkowo delikatna z ciebie suka — powiedziała Cate lodowato.

— Cate, przecież mówiłaś, że go kochasz. Gdybyś go kochała, powiedziałaabyś mu.

— Już to wyjaśniałam — rzekła Cate sztywno. — Mówiłam, że nie mogłam mu nic powiedzieć.

— Bzdury — zdenerwowała się Bree. — Nie mogłaś znieść myśli, że jesteś w ciąży, nie miałaś odwagi mu o tym powiedzieć i w końcu nie zdobyłaś się nawet, żeby tę ciążę usunąć!

— Jak możesz tak mówić? Wydawało mi się, że rozumiesz — sama mi tak powiedziałaś... — Cate przyłożyła rękę do skroni. — Nic nie rozumiesz, prawda? Nigdy nikogo nie kochałaś, bo nigdy nie spotykałaś się z facetem, w którym mogłabyś się zakochać. Na wypadek gdyby chcieli od ciebie czegoś więcej, niż mogłaś im dać. Dlatego wybierasz samych świrów. I nie masz pojęcia, co to znaczy kogoś kochać, a potem go stracić.

— Mam pojęcie — odparła Bree beznamiętnie. — Straciłam przecież Michaela.

W milczeniu siedziały obok siebie na werandzie. Cate brała do ręki popcorn i nie jedząc, ciskała go do ogrodu. Bree gryzła paznokieć małego palca, aż stał się krótki i poszarpany.

— Przepraszam — odezwała się w końcu.

— Nie ma o czym mówić.

— Zauważyłaś, że ciągle się nawzajem przepraszamy? — spytała Bree. — Czy my wszystkie mówimy to celowo, żeby się zranić?

— Nigdy w życiu celowo nie powiedziałam niczego, żeby zranić ciebie czy Nese.

— Nazwałaś Michaela chłoptasiem.

— Na miłość boską. — Cate spojrzała na nią. — Kiedyś tak mi go właśnie opisałaś. To ty powiedziałaś, że jest młodziutki, ale niesamowicie seksy.

— Jest tylko o cztery lata młodszy ode mnie — rzekła Bree.

— Nie taki znowu chłoptaş.

— Najwyraźniej umysłowo jest dużo młodszy — stwierdziła Cate. — Żeby się tak popisywać? Prawie cię zabił. A nas przeraził nie na żarty.

Bree westchnęła głęboko.

— Skąd wiedziałaś, że kochasz Finna? — spytała. — Czemu doszłaś do wniosku, że to właśnie ten?

— Po prostu. — Cate wstała, oparła się o balustradę i niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się na kwiaty w donicach. — Spotkaliśmy się, poszliśmy do jego mieszkania, byłam z nim i wszystko było idealnie. — Spojrzała na Bree i uśmiechnęła się słabo. — Byłam strasznie głupia. W końcu prawie w ogóle go nie znałam. Już wcześniej zdarzało mi się „zakochać”. A potem u niego zamieszkałam i... och, sama już nie wiem, Bree, z nim było zupełnie inaczej. Nie musieliśmy ciągle gdzieś wychodzić. Nie musieliśmy ciągle iść do łóżka. Po prostu lubiliśmy nawzajem swoje towarzystwo.

— Nigdy nie przyjaźniłam się z żadnym z moich facetów — powiedziała Bree. — Jestem z nimi dla zabawy, dreszczyku emocji, nie po to, żeby się z nimi przyjaźnić.

— Ale masz przecież mnóstwo kolegów przyjaciół — zauważyła Cate. — W końcu pracujesz w cholernym warsztacie, no nie? Idealny teren łowiecki.

— To co innego — rzekła Bree lekceważąco. — Na nich nie patrzę jak na potencjalnych facetów. Nawet na Dave'a, który jest miły i który chciał się ze mną umówić... — Potrząsnęła głową.

— Nie tak powinno być, nie sądzisz? Powinno się kogoś kochać i go lubić.

— Myślę, że najpierw trzeba polubić, pokochać dopiero później — powiedziała Cate. — Ja Finna najpierw polubiłam. Potem mi się zaczął podobać. I wreszcie go pokochałam.

— Ja lubię ojca Michaela — rzekła Bree niespodziewanie.

— Co? — Cate wbiła w nią pytający wzrok.

— Ojca Michaela — powtórzyła Bree. — Ma na imię Declan. Lubię go.

— No cóż, to, że kogoś lubisz, nie oznacza, że od razu musisz się z nim spotykać — burknęła niedbale Cate.

— On też mnie lubi.

— I?

— Po wypadku wpadł do mnie kilka razy. Przynosił ciasteczka i muffinki.

— Wiem. — Cate pokiwała głową. — Już mi mówiłaś. Ale podobno chciał tylko sprawdzić, czy nic ci nie jest, bo się bał, że oskarżysz Michaela. Mówiłaś, że muffinki to łapówka.

— Kiedy wynajmowałaś swoje mieszkanie, znowu przyszedł — powiedziała Bree. — O tym ci nie mówiłam.

— I?

— I powiedział, że... że mnie lubi.

— Lubi cię? — Piękne brwi Cate niemal całkowicie zniknęły pod grzywką.

— Chciał się ze mną umówić.

— Jezu, Bree, dajże spokój! — Cate patrzyła na nią z niedowierzaniem. — Przecież to żonaty facet z trójką dzieci! I musi mieć na karku co najmniej pięćdziesiątkę!

— Czterdzieści pięć lat — sprostowała Bree. — Jest wdowcem. Jego żona zmarła na raka.

Cate przełknęła ślinę.

— Cóż, oczywiście szczerze mu współczuję; to musiało być straszne — powiedziała. — Ale chyba nie chcesz się z nim umówić? To chore.

— Dlaczego?

— Bo... bo... och, bo tak! To jakiś zбочek. Kto przy zdrowych zmysłach chciałby się umawiać z dziewczyną własnego syna? Faj, Bree, tylko mi nie mów, że czuł do ciebie miętę, kiedy jeszcze spotykałaś się z Michaeliem. To już przechodzi ludzkie pojęcie!

— Też tak sobie na początku pomyślałam — rzekła Bree. — I nawet mu coś w tym stylu powiedziałam. — Znowu zaczęła ogryzać, teraz już w stanie szczątkowym paznokiec. — Ale nie mogę przestać o nim myśleć.

— Pewnie z przerażeniem — mruknęła Cate. Bree potrząsnęła głową.

— Nie, Catey, ja go naprawdę lubię. Uważam, że jest przystojny. Kiedy spotykałam się z Michaeliem, nigdy mi to nawet nie przyszło do głowy. Ale Declan to naprawdę przystojny mężczyzna. A kiedy z nim rozmawiam, to tak jak byśmy się przyjaźnili od lat.

— Boże, czemu mówiłam o przyjaźni? — jęknęła Cate. — Najwyraźniej naprowadziłam cię na zły tok myślenia.

— Sama już nie wiem — powiedziała Bree. — Od kilku dni wciąż się zastanawiam, czy powinnam coś z tym zrobić.

— Och, Bree. — Cate westchnęła. — Ja też nie wiem, ale bez względu na problemy, jakie masz z chłoptasiami i dziwakami, przez które uciekasz w końcu z kraju, nie uważasz, że z czterdziestoletnim wdowcem, który na dodatek jest jeszcze ojcem chłopaka, z którym się spotykałaś, będziesz ich miała jeszcze więcej? — Wzruszyła ramionami. — Nie lepiej poczekać na pana Właściwego?

— Pana Właściwego? — Ton Bree był sardoniczny.

— Pana-Mniej-Więcej-W-Twoim-Wiek, Z-Podobnymi-Zainteresowaniami — przecież wiesz, o co mi chodzi! — wykrzyknęła Cate.

— Wiem — odparła Bree. — Nie wiem tylko, czy o kogoś takiego właśnie mi chodzi.

— Zdziwiłabym się, gdyby tym kimś miał się okazać Declan — powiedziała Cate.

— Ja też — zgodziła się z nią Bree. — Ale jak dotąd nikt inny się nie trafił.

Nessa wciąż jeszcze dygotała, gdy skręcała w pierwszy napotkany zjazd z autostrady, zbyt przerażona, by jechać nią dalej. Znalazła w torebce kwitek i podała go dziewczynie w budce. Wiedziała, że oczy ma czerwone i zapuchnięte, podobnie jak zapewne policzki. Dziewczyna jednak wzięła tylko od niej pieniądze i machnęła, nakazując jechać dalej. Nessa nie zwracała uwagi, dokąd zmierza. Jechała bez celu, aż nagle znalazła się na obrzeżach miasta. Jedne drogowskazy kierowały do centrum, inne nad morze. Skręciła nad morze.

Pięć minut później zaparkowała przed zatoką jak z obrazka. Pomimo panujących ciemności, dostrzegała wysokie klify otaczające plażę w kształcie półksiężyca, na której migwały światła restauracji i barów. Większość restauracji była już zamknięta, a choć w barach wciąż jeszcze siedzieli ludzie, wokół panował spokój. Nessa wysiadła z auta i zadrżała, gdy znad morza nadpłynęła chłodna bryza. Otułiła się ciasniej cienką bawełnianą bluzeczką.

Podeszła do wody i zdjęła buty. Woda, choć chłodna, działała odświeżająco. Nessa usiadła na wilgotnym piachu i pozwoliła, by woda ochlapowała jej stopy. Z barów od czasu do czasu dochodził ją czyjś śmiech. Dziwnie się czuła, słysząc go. Trudno jej było uwierzyć, że są jeszcze szczęśliwi ludzie. Nie chcę tak żyć, pomyślała ze smutkiem. Nie chcę żyć z nim w kłamstwie. Oparła głowę na kolanach, nagle bowiem zdała sobie sprawę, że tak właśnie żyje — w kłamstwie. Żyła w nim, nie mając o tym pojęcia. I jeśli zechce uratować rodzinę, nic się nie zmieni.

— Jest pierwsza rano — powiedziała Bree. — Gdzie ona się, do diabła, podziewa?

— W jakimś barze w mieście? — podsunęła Cate. — Może poszła się przejść, a potem postanowiła coś zjeść.

— Cate, ona jest w rozpacz! — wykrzyknęła Bree. — Wątpliwe, by w tym stanie miała ochotę na jedzenie.

— Może już się otrząsnęła. — Cate zanurzyła czipsa w salsie. — My też byliśmy zbyt zdenerwowane, żeby jeść, ale w końcu głód zwyciężył, i zjadłyśmy przed chwilą ser z krakersami. Może z nią było podobnie.

— Nessa jest zrozpaczona, nie zdenerwowana — powiedziała Bree. — Nie „otrząśnie się” z tego po przejażdżce samochodem, na miłość boską! Wiedziała, że nie powinnyśmy były zostawiać jej samej!

Cate westchnęła.

— OK, ja też się trochę martwię, Bree. Ale w tej chwili naprawdę nic nie możemy zrobić.

— Możemy jej poszukać.

— Jak? — spytała Cate. — Przecież zabrała samochód, do cholery.

Bree wyciągnęła telefon i wybrała numer Nessy.

— Czemu ma wyłączony telefon? — Zdenerwowała się, gdy w słuchawce rozległa się nagrana przez Nessę informacja, że jest na wakacjach i prosi o pozostawienie wiadomości.

— Może nie chce z nikim rozmawiać — odezwała się Cate.

— I dobrze — rzekła Bree. — Ale mogła mimo wszystko nam powiedzieć, że ma dalej zamiar bratać się z naturą. Chyba wie, że się o nią martwimy.

— Nic jej się nie stało — próbowała uspokoić ją Cate. — Nie jest w końcu głupia.

— Czasami mam wątpliwości — odpaliła Bree. — Chciałabym wierzyć, że dowiem się pierwsza, że mój mąż ugania się za całą gromadą innych bab.

— Może nie jest głupia, ale nie dopuszcza do siebie tego, o czym nie chce wiedzieć — powiedziała Cate. — Pamiętasz, jak byliśmy małe, nigdy nie chciała oglądać filmu, który źle się kończył?

Bree westchnęła.

— Teraz chyba nie ma wyboru i musi spojrzeć prawdzie w oczy.

— I właśnie dlatego potrzebuje trochę czasu, żeby się z tym oswoić — rzekła Cate. — Gdyby teraz wróciła, zaczęłybyśmy się dopytywać, jak się czuje, robić zamieszanie, i w ogóle. Może nie ma na to jeszcze ochoty.

— Gdyby teraz wróciła, porządnie bym jej przyłożyła. — Bree potarła sobie czoło. — Och, Cate, jeśli coś jej się stało...

— Nic jej się nie stało — oznajmiła Cate stanowczo. Objęła siostrę i mocno ją przytuliła. — Nic jej się nie stało, jest cała i zdrowa, i w końcu wróci. Wtedy będziesz mogła jej przyłożyć.

— Dzięki. — Głos Bree był przytłumiony. — Powiem jej, że ty tak powiedziałaś.

— Proszę bardzo — rzekła Cate. — Ja też jej przyłożę.

Morze było czarne jak smoła i cieplejsze, niż się spodziewała. Ocknęła się z odrętwienia i spojrzała na niebo, na którym migotały tysiące, miliony gwiazd. W domu nigdy nie widzi się takich gwiazd, pomyślała z żalem. Światła miasta pozwalają dojrzeć tylko te najjaśniejsze. Pamiętała, że kiedy była dzieckiem, Louis pokazywał jej różne konstelacje i mówił, że ona zbudowana jest z tego samego, co gwiazdy i planety. Czuła się wtedy tak im bliska, niemal jak ich część. Później, gdy była już starsza i zaczęła czytać horoskopy, mówiła sobie, że ona i gwiazdy zrobione są z tego samego i dlatego gwiazdy mają wpływ na jej życie. Skończyło się jednak na tym, że powiedziały jej rzeczy, które trudno było pojąć, a o zdradach Adama nawet się nie zająknęły. Zamknęła oczy, odcinając się od gwiazd.

Jak tu spokojnie. Odczuwała niemal zadowolenie, gdy kołysana falami słuchała, jak woda chłupocze o brzeg. Mogłaby tak dryfować już zawsze. Gdyby nie wróciła, i tak nikt nie będzie za nią tęsk-

nił. Kogo by to obeszło? Na pewno nie Adama. On miał mnóstwo innych rzeczy do roboty. Zapewne odetchnąłby z ulgą że już nie musi dzień po dniu obmyślać coraz to nowych kłamstw na jej użytek. Jill by za nią tęskniła. Z początku bardzo. Ale tylko przez jakiś czas. Już teraz miała swoje życie, swoje małe sprawy. W końcu dorośnie, zacznie podejmować własne decyzje, żyć własnym życiem. Jak wszyscy. Wszyscy jesteśmy sami. Jak ona teraz. Może tak leżeć i pozwolić, by woda wyniosła ją w końcu na otwarte morze, i czy komuś by to zrobiło jakąś różnicę? A ona nie musiałaby znosić upokorzenia konfrontacji z Adamem po powrocie do domu. Tak bardzo tego nie chciała. Chciała spać. Nic więcej. Tylko spać.

— Dłużej tego nie wytrzymam. — Bree chodziła nerwowo po werandzie, co chwila spoglądając na drogę. — Niemożliwe, żeby do tej pory nie próbowała się z nami skontaktować. Telefon ma wyłączony. Coś musiało się stać.

Cate siedziała, zagryzając dolną wargę. Ona także myślała podobnie, ale nie chciała denerwować Bree jeszcze bardziej. Nigdy dotąd nie przypuszczała, że Bree aż tak potrafi się czymś przejmować.

— Nawet jeśli rzeczywiście coś jej się stało, w tej chwili niewiele możemy na to poradzić — powiedziała w końcu.

— Chryste, Cate, jak możesz tak mówić? — Bree wpatrywała się w nią. — Może ona wjechała w jakąś palmę przy końcu drogi. Może leży nieprzytomna o dziesięć minut drogi stąd! Może się wykrwawiać na śmierć — gdybyśmy jej poszukały wcześniej, mogłybyśmy ją jeszcze uratować.

— Zaczynasz histeryzować — powiedziała Cate. — Ale może rzeczywiście powinniśmy przejść się przynajmniej do końca drogi. Może zjechała na bok i po prostu zasnęła.

— Przynajmniej będziemy coś robić — rzekła Bree i chwyciła swoją torbę.

— Mam nadzieję, że to, co należy — rzekła Cate. Wąska droga była ciemna i opustoszała.

— Nie wydaje mi się, żeby tu doszło do jakiegoś wypadku — odezwała się Cate do Bree.

— Skąd możesz to wiedzieć? Cate wruszyła ramionami.

— A bo ja wiem? Śmierdziałoby benzyną, czy coś takiego.

— Zejdź na ziemię.

Cate odwróciła się ku niej i potknęła się o kamień na środku drogi. Wrzasnęła.

— Nic ci nie jest? — zaniepokoiła się Bree. — Zrobiłaś sobie coś?

— Nie, nie, wszystko w porządku — odparła Cate. — Przepraszam.

— Uważaj, gdzie idziesz — poradziła jej Bree. — Nie mam ochoty taszczyć cię na plecach, jak sobie coś złamiesz.

Szły w milczeniu. Ciszę zakłócały jedynie cykady.

— Pięknie tu, prawda? — odezwała się w końcu Cate. — Środek pustkowia, idealny spokój, niebo pełne gwiazd.

— Całe szczęście — rzekła Bree. — Przynajmniej księżyc i gwiazdy dają trochę światła. Inaczej byłoby ciemno, jak nie powiem gdzie.

— Nie jest tak źle. Och! — Cate nagle potknęła się i złapała za brzuch.

— Cate! — Bree patrzyła na nią zatroskana. — Dobrze się czujesz?

— Boli — odrzekła Cate przez zaciśnięte zęby. Osunęła się na kolana. — Zaczekaj chwilę.

Serce Bree waliło jak szalone. Widziała, że Cate naprawdę cierpi, a ona nie chciała zamęczać jej pytaniami, ale bała się śmiertelnie, że siostra coś sobie zrobiła, kiedy wpadła na tamten kamień. Ale przecież to niemożliwe, uspokajała się Bree w duchu. Tylko się potknęła, nic więcej.

— Cate? — spytała z wahaniem.

— Nic mi nie będzie. — Z trudem wykrztusiła Cate. — Ja... och, psiarew. — Znowu zgięła się wpół.

— Cate, to chyba nie dziecko? — W głosie Bree słychać było przerażenie. — Błagam, powiedz, że nie urodzisz tu, na środku drogi.

— Dziecko ma się urodzić w marcu — powiedziała Cate. — Jeśli to dziecko, to znaczy, że je poronię.

— Och, Cate, nie.

— Mam nadzieję, że nie. — Cate zagryzła wargę i nagle rozluźniła się, gdyż ból ustąpił. — Już dobrze — powiedziała. — Przechodzi.

— Jeśli stracisz dziecko, zabiję Neseę. — Po twarzy Bree płynęły łzy.

— Bree, proszę cię, już jest dobrze. Przepraszam. Nie stracę dziecka. Daję ci słowo. — Popatrzyła na siostrę z żalem. — To chyba zgaga. Nie powinnam była jeść chipsów z sosem chilli.

Bree otarła oczy.

— Jesteś pewna? Cate skinęła głową.

— Ostatnio już mi się to kilka razy zdarzyło. Ale tym razem było najgorzej.

— Jezu, ale mnie wystraszyłaś — powiedziała Bree drżącym głosem. — Będę miała szczęście, jak przez którąś z was nie dostanę w końcu ataku serca.

— Przepraszam — rzekła Cate. — Ale to taki okropny ból.

— Wracajmy. — Bree rozejrzała się po drodze. — Nessy nigdzie nie widać. Pewnie pojechała do miasta, tak jak mówiłaś. Może coś wypila i nie chce jeszcze wracać.

— Na pewno — zgodziła się Cate. — Mogła się zatrzymać w jakimś hotelu przy plaży.

— Naprawdę tak myślisz? — dopytywała się Bree.

— Pamiętasz, jak miałaś szesnaście lat? — Cate zmusiła się, by się uśmiechnąć. — I dałaś sobie wytatuować na ramieniu znak ograniczenia prędkości? Strasznie się wtedy pokłóciłyście o to z mamą.

— Tak — powiedziała Bree.

— Wybiegłaś z domu i wróciłaś dopiero o drugiej nad ranem — mówiła Cate. — Wszyscy umieraliśmy ze strachu. Ale tobie nic się nie stało. I Nessie też nic się nie stanie. Ale jeżeli do rana się nie pojawi, zawiadomimy policję.

— Dobrze — zgodziła się Bree.

— Wróci — rzekła Cate z przekonaniem, choć w głębi duszy wcale nie czuła się tak pewnie. — Jak się otrząśnie z szoku, wróci.

Wspominała dobre chwile z Adamem, w czasach gdy jeszcze ją kochał. Gdy ona czuła się bezpiecznie w jego ramionach. Gdy w niego nie wątpiła i nie wątpiła w powody, dla których z nim jest. Miło było wspominać tamte czasy, wiedzieć, że kiedyś istniały. Ale, przyszło jej nagle na myśl, może one istniały wyłącznie w jej wyobraźni. A on już wtedy spotykał się z innymi. Spotykał się z innymi! Cóż za eufemizm na określenie tego, co robił z nimi naprawdę. Pieprzył się z innymi. W końcu do tego wszystko się sprowadzało. Nie chciała o tym więcej myśleć. Nie będzie o tym więcej myśleć.

— Hola! — Okrzyk był pełen niepokoju. Po części miała świadomość, że był skierowany do niej, ale nie chciała się do tego przyznać. Wciąż trzymała zamknięte oczy.

Lecz plusk wody stawał się coraz bliższy i Nessa westchnęła. Ktoś najwyraźniej doszedł do wniosku, że ona ma jakieś kłopoty, co jednak nie było prawdą. Nic jej nie było. Czuła tylko zmęczenie. I chciała, aby zostawić ją w spokoju.

Plusk był już tuż tuż i dobiegły ją wypowiedane po hiszpańsku słowa. Otworzyła oczy i zalała ją fala wody. Zakrztusiła się i podniosła. Płynął ku niej mężczyzna, z każdą chwilą zbliżając się bardziej. Starła wodę z twarzy i otworzyła szerzej oczy. Wyniosło ją znacznie dalej w morze, niż przypuszczała. Widziała oświetlające brzeg światła barów i restauracji, ale teraz zlewały się one w jedną smugę. Wzięła głęboki oddech i napiła się morskiej wody. Zaczęła kaszleć.

Mężczyzna zrównał się z nią i chwycił ją. Znowu przemówił do niej po hiszpańsku, kiedy jednak milczała, odezwał się po angielsku.

— Dobrze się pani czuje? Odholuję panią. Proszę się uspokoić. Poczula, jak obejmuje ją ramieniem i spróbowała się uwolnić.

Zanurzyła się pod wodę i mężczyzna ją chwycił, a potem wymierzył jej policzek. Niejasno uświadamiała sobie, że tak postępuje się z ludźmi, którzy wpadają w histerię ze strachu przed utonięciem, ona jednak nie wpadała w histerię ani też nie tonęła. Znowu zaczęła się wyrywać i mężczyzna znowu ją uderzył, po czym zaczął holować ją w stronę brzegu.

Na plaży, obok rzuconych na kupkę jej ubrań zgromadziło się kilkoro ludzi. Ledwie Nessa, wsparta o mężczyznę, potykając się, wyszła na brzeg, wszyscy naraz zaczęli mówić. Jakaś kobieta podała jej różowy wełniany szal, którym Nessa, nagle świadoma swej nagości i dygocząca z zimna, skwapliwie się owinęła.

— Nic mi nie jest — powiedziała po angielsku. — Nie topiłam się. Byłam całkowicie bezpieczna.

— Wyłynęła pani za daleko. — Mężczyzna, którą ją uratował, patrzył na nią z wyrzutem. — Nie jest bezpiecznie pływać samotnie po nocy.

— Poradziłabym sobie. — Nessa zaczęła szczekać zębami, bo nagle do niej dotarło, że może jednak, nie dałaby sobie rady.

— Czemu pani to zrobiła? — spytał mężczyzna. — To było głupie.

— Bo miałam ochotę — odparła Nessa. — Chciałam zrobić coś głupiego.

— Gdzie pani mieszka? — Do rozmowy włączyła się ciemnowłosa kobieta, mniej więcej równolatka Nessy.

— Mieszkam? — Nessa popatrzyła na nią ogłupiała.

— W mieście? W którym hotelu?

— Nie mieszkam tutaj — odparła Nessa. — Przyjechałam skądś. Gdzieś z okolic Alicante.

Kobieta popatrzyła na mężczyznę i zaczęło szybko mówić coś po hiszpańsku.

— Może powinna pani dzisiaj zatrzymać się w hotelu — zaproponował mężczyzna. — Jest późno i nie byłoby dobrze, gdyby teraz pani gdzieś jechała.

Nessa się roześmiała.

— Myślicie, że zwariowałam, prawda? Myślicie, że chciałam się utopić w morzu i jestem pijana.

Mężczyzna zmarszczył czoło.

— Nie rozumiem, co pani mówi. Ale myślę, że musi się pani ogrzać i trochę odpocząć. — Objął ją ramieniem. — Może i była pani bezpieczna, ale i tak zrobiła pani niebezpieczną rzecz.

Może spotkała oto swego kochanka z nadmorskiej knajpki! Ta myśl ogarnęła jej umysł niespodziewanie i przyjrzała się swemu dobroczyńcy bliżej. Wyglądał jak przystojniejszy wersja Toma Conti. Mogłaby z nim zostać i pracować w jego knajpce, kochać się z nim na łodzi i wszystko będzie dobrze.

Ciemnowłosa kobieta znowu coś do niego powiedziała. Kilka razy kiwnął głową i zwrócił się do Nessy.

— Moja żona uważa, że powinna pani zatrzymać się w naszym hotelu — powiedział. — Zaprowadzimy tam panią. To niedaleko. Musi pani odpocząć.

No i koniec z marzeniami o Shirley Valentine, pomyślała Nessa szyderczo.

Żona mężczyzny podniosła ubrania Nessy i podała jej. Nessa pośpiesznie włożyła spodnie i bluzkę, różowy zaś szal oddała kobiecie. Później, w towarzystwie całej grupy ruszyli wszyscy przez plażę, a następnie drogą w stronę budynku, który Nessa zauważyła już wcześniej.

Ktoś pchnął szklane drzwi, za którymi rozciągała się lśniąca, błyszcząca recepcja. Nessa podeszła do biurka. Mężczyzna powiedział coś szybko do recepcjonistki, ta w odpowiedzi kiwnęła głową i

podała Nessie kartę meldunkową. Nessa ją wypełniła i, zdumiona, że wciąż ma go w torbie, podała jej paszport, w zamian otrzymując klucz.

Mężczyzna wraz z żoną odprowadzili Nessę do jej pokoju na trzecim piętrze po białych marmurowych schodach i wyłożonym miękkim granatowym chodnikiem korytarzem. Mężczyzna otworzył drzwi.

— Da pani sobie radę? — spytał.

— Oczywiście — odparła. — Zawsze sobie daję. Uśmiechnął się do niej.

— Lepiej, kiedy jest się bezpiecznym, prawda?

— Zdecydowanie. Bardzo dziękuję.

— Nie ma za co.

— Dobranoc — powiedziała jego żona.

— Dobranoc.

Nessa zamknęła drzwi i weszła do pokoju. Otworzyła drzwi na balkon i wyszła na zewnątrz. Znowu ujrzała plażę w kształcie półksiężyca i łagodnie załamujące się o brzeg morze. Pięknie tu, pomyślała. Naprawdę pięknie. W sumie nie najgorsze miejsce, by położyć kres temu wszystkiemu. Odgarnęła z czoła wilgotne włosy. Nie umarłaby tutaj. Zdołałaby dopłynąć do brzegu. Pragnęła jedynie ciszy i spokoju, i odnalazła je. Nie jej wina, że inni nie tak odczytali jej zamiary.

Teraz jednak była sama i tutaj także panowały cisza i spokój. Nessa pragnęła samotności od momentu, w którym Bree i Cate usiadły przy niej i opowiedziały jej wszystko o Adamie. Patrzyły na nią z troską i niepokojem, a ona nie mogła znieść ich smutku i żalu. Nie chciała, by jej współczuły. To ona była ich starszą siostrą. I to ona zawsze wszystko robiła jak należy. Niestety, nie tym razem. Tym razem wszystko zrobiła źle. Całkowicie.

Rozdział 34

Aspekty Księżyc — Pluton

Zmienna, podatna na emocjonalne wybuchy

Gdy zbudziła się następnego ranka, dochodziła prawie dziesiąta. Przez otwarte balkonowe drzwi do pokoju wpadał ciepły wietrzyk. Nessa usiadła gwałtownie, gdy wydarzenia poprzedniego dnia stanęły jej jak żywe przed oczami. Nie pamiętała tylko, w jakiej kolejności przebiegały, potrzebowała kilku minut, by wszystko sobie uporządkować. Przetarła oczy i pomasowała sobie kark. Czuła się, jakby miała najcięższego kaca na świecie. Zanim położyła się do łóżka, zażyła kilka tabletek paracetamolu, ale mimo to od prawego oczodołu promieniował jej pulsujący ból. Pokręciła szyją, tak jak nauczyła się na zajęciach z panowania nad stresem, prowadzonych przez doktora Hogana. Potem wstała z łóżka i poszła do łazienki. Zażyła jeszcze kilka tabletek, po czym weszła pod prysznic, zaciągając za sobą kotarę. Zamknęła oczy i pozwoliła, by woda spływała jej po ciele i włosach. Potem, po raz pierwszy w życiu, użyła miniaturowego szamponu i mydła, pozostawionych dla gości. Gdy wyszła spod prysznica i owinęła się ogromnym białym ręcznikiem, ból głowy jakby nieco zelżał, i czuła się ogólnie znacznie lepiej.

Nagle przypomniała sobie o Bree i Cate, i o tym, jak w pośpiechu, bez słowa wyjaśnienia wybiegła z domu i odjechała. Co prawda była pewna, że siostry zrozumiały jej potrzebę pobycia w samotności, ale nie miała też wątpliwości, że chętnie dowiedziałyby się, co się z nią dzieje. Wróciła do pokoju i sięgnęła po torebkę. Przypomniała sobie jednak, że jej komórka leży roztrzaskana i zmiądzona gdzieś na autostradzie, a bez niej nie знаła numeru Bree.

Przysiadła na skraju łóżka i wsparła głowę na rękach. Nigdy sobie nie zwracała głowy zapamiętywaniem cudzych numerów. Po co, skoro miała je wszystkie zapisane w telefonie? Teraz jednak uznała, że było to nad wyraz głupie postępowanie. Siedziała, ogłupiała i zgnębiona, pamiętając jedynie kierunkowy 0-86, poza tym nic więcej. Mogła oczywiście zadzwonić do Adama. Aż tak głupia nie była, numery sióstr miała także zapisane w notesie obok łóżka w domu. Adam mógłby jej podać i wtedy zadzwoniłaby do Bree, przeprosiła, uspokoiła i obiecała, że niedługo wróci. Z samochodem, uświadomiła sobie nagle. Porzuciła je przecież wczoraj, w domu oddalonym o pięć kilometrów od najbliższego sklepu, bez żadnego środka transportu. A Cate była w ciąży. Nessa westchnęła głęboko i doszła do wniosku, że jednak była niewyobrażalnie głupią, samolubną kobietą, której po prostu nie da się kochać. Czy już niczego nie potrafi zrobić, jak należy?

Nie mogła zadzwonić do Adama. Po prostu nie mogła. Nie mogła z nim rozmawiać, udając, że nie złamał jej serca i że nie ma pojęcia o tamtych kobietach. Prawdę powiedziawszy, wiedziała, że gdy usłyszy jego głos, z miejsca wybuchnie niepohamowanym płaczem. Starła się skupić, myśli jednak

szaleńczo kotłowały się jej w głowie i żadnej nie potrafiła uchwycić na dłużej. Dopiero kiedy sięgnęła samego dna rozpacz, nagle przypomniała sobie, że przecież matka będzie znała numer komórki Bree. A numer telefonu Miriam znała na pamięć.

Podniosła słuchawkę, wykręciła dziewiątkę, by wyjść na zewnętrzną linię i chwilę czekała na połączenie.

— Słucham? — rozległ się zasapany głos Miriam.

— Cześć, mamó — powiedziała Nessa.

— Dzień dobry, kochanie, jak tam wakacje? — spytała Miriam. — Tutaj także mamy prześliczną pogodę i właśnie jadłam w ogrodzie śniadanie. Musiałam biec, kiedy zadzwonił telefon.

— Świetnie się bawimy — skłamała Nessa. — Mamó, nie znasz przypadkiem numeru komórki Bree? — Skrzywiła się, uświadamiając sobie, jak głupio to musiało zabrzmieć.

— Numeru Bree? — spytała Miriam. — Na co ci jej numer? Tylko mi nie mów, że się pokłóciłyście i wybiegłaś z domu.

— Nie. Po prostu wybrałam się na jednodniową wycieczkę i zgubiłam swój telefon, a muszę do niej zadzwonić.

— Ty? Na wycieczkę? — Miriam wyraźnie się zdumiała. — Sama?

— Tak.

— Nessa, dobrze się czujesz? Nie masz raczej w zwyczaju znikać bez słowa. Zrozumiałabym, gdyby to była Bree. Nawet Cate, chociaż może nie w tych okolicznościach. Ale nie ty.

— A to czemu? — zaintrygowała się Nessa.

— Ponieważ ty lubisz mieć ludzi wokół siebie — powiedziała Miriam. — Lubisz swoich przyjaciół i rodzinę, i nie lubisz być sama.

— Cóż, dzisiaj nagle polubiłam — rzekła Nessa krótko.

— Na pewno się nie pokłóciłyście?

— Już ci mówiłam, nie — odparła Nessa. — Po prostu chciałam побыć trochę sama, to wszystko.

— Chyba zaszkodziło ci słońce — stwierdziła Miriam.

— Mamó, proszę. — I tak napięte już nerwy Nessy z wolna zaczynały puszczać. — Możesz mi podać ten numer?

Zaczekała, aż matka go znalazła i przeczytała jej.

— Dzięki — powiedziała Nessa, zapisując go.

— Nessa?

— Tak?

— Głowa do góry.

— Słucham?

— Jesteś chyba trochę przybita — powiedziała Miriam. — Bez względu na to, co się stało, czy się pokłóciliście, czy też chodzi o coś innego, życie jest zbyt cenne, by się smucić.

— Nie smucę się. — Czy zawsze tak okłamywała własną matkę?

— Cóż, takie odnoszę wrażenie — rzekła Miriam. — I proszę cię, byś się zastanowiła dlaczego i jak możesz sobie z tym poradzić.

— To może być niezależne ode mnie — powiedziała Nessa. — Może nic nie mogę na to poradzić. Może się urodziłam pod złą gwiazdą.

— Zawsze wszystko zależy od ciebie — odparła Miriam. — Nie masz wpływu na to, czy życie cię oszczędza, ale od ciebie zależy, czy będziesz wesoła czy smutna.

Nessa milczała.

— Jesteś tam jeszcze? — spytała Miriam.

— Uznałam, że teraz będę cicho — odrzekła Nessa z werwą. Miriam parsknęła śmiechem.

— No proszę! Znowu jesteś sobą. — Głos jej zmiękł. — Uważaj na siebie, Nessa. I ciesz się wakacjami.

— Dobrze — powiedziała Nessa.

Odłożyła słuchawkę i zapatrzyła się na leżący obok notes. Numer Bree nawet nie wydał jej się znajomy — na pewno będzie musiała się nauczyć wielu numerów, zamiast polegać na technologii. W zasadzie, pomyślała sobie, wykręcając numer, odtąd nie będzie już polegała na nikim i niczym. Tylko na sobie.

Bree wraz z Cate siedziały w salonie. Postanowiły poczekać do jedenastej, a gdyby do tego czasu Nessa wciąż nie dawała znaku życia, wtedy miały zadzwonić na policję. Bree co chwila zerkała na zegarek i zastanawiała się, czemu czas nagle tak wolno płynie. Cate nasłuchiwała, czy drogą nie nadjeżdża samochód.

Gdy telefon wreszcie zadzwonił, obie aż podskoczyły. Bree chwyciła go i nacisnęła zielony guziczek.

— Cześć — powiedziała Nessa. — To ja.

— Rany, do ciężkiej cholery, Nessa, wielkie dzięki, że w końcu byłaś uprzejma zadzwonić. — Bree czuła jednocześnie ulgę i gniew, i zaczęła mówić podniesionym głosem. — Odchodziłyśmy tu od zmysłów ze strachu od ciebie. Co ty sobie, kurwa, myślisz? Jak można tak zniknąć bez słowa? Czy zdajesz sobie sprawę, jak Cate to przeżyła?

— Przepraszam — powiedziała Nessa. — Naprawdę. Ale musiałam pobyć trochę sama.

— Jak my wszyscy — warknęła Bree. — Tylko, że większość z nas chwilę się zastanowi, zanim wywinie podobny numer. Nie zmrużyłyśmy z Cate oka w nocy!

— Nie chciałam was zdenerwować.

— Coś podobnego! A jak ci się zdawało, co zrobimy? Będziemy skakać ze szczęścia?

— Byłam zła — powiedziała Nessa.

— Wiem, że byłaś. Teraz my też jesteśmy.

— Bree, przepraszam — rzekła Nessa. — Naprawdę i szczerze. Po prostu... trochę zbyt dużo się na mnie zważyło. Przerosło mnie to. Na myśl, że on... nie mogłam zostać. Musiałam gdzieś pójść.

— A gdzie jesteś teraz?

— Nad morzem — odparła Nessa. — Sama nie wiem dokładnie gdzie.

— Super — westchnęła Bree. — I co zamierzasz?

— Jeszcze nie wiem.

Cate wzięła od Bree telefon.

— Cześć — powiedziała. — Jak się czujesz?

— Dobrze — odparła Nessa.

— Przestraszyłaś nas — powiedziała Cate.

— Wiem. Naprawdę nie chciałam.

— Wcześniej nigdy się tak nie zachowywałaś — dodała Cate. — Gdyby Bree w ten sposób zniknęła, nawet w połowie nie byłybyśmy tak przestraszone.

— Do diabła, jestem aż tak przewidywalna, że wystarczy, bym zachowała się odrobinę inaczej i już wszyscy wpadają w panikę? — spytała Nessa z goryczą.

— Jasne, że nie — odparła Cate. — Ale musisz przyznać, że kiedy ktoś znika bez słowa, ludzie na ogół wpadają w panikę.

— Nie o to mi chodziło. — Nessa była zmęczona. — Chciałam sobie to i owo przemyśleć.

— I udało ci się?

— Nie, nic rozsądnego nie przyszło mi do głowy — przyznała Nessa. — Mam wrażenie, jakbym błądziła we mgle. Nie jestem w stanie funkcjonować.

— Nie śpiesz się — rzekła Cate łagodnie. — Siedź sobie tam, gdziekolwiek to jest, jeśli uważasz, że to ci potrzebne.

— Muszę wracać — powiedziała Nessa. — Mam samochód, a ty jesteś w ciąży i tkwisz w samym środku pustkowia.

— Nieważne — odparła Cate. — Damy sobie radę.

— Och, Cate. — Głos Nessy się załamał. — Gdyby po prostu miał romans, jakoś bym to przeżyła. W końcu w dzisiejszych czasach wszyscy mężowie muszą mieć romans. Ale to, co on robi? Czuję się taka... taka nieważna.

— Nie jesteś nieważna — zapewniła ją Cate. — Jesteś przyzwoitą kobietą i dobrą matką, i ani mi się waży myśleć inaczej.

— Dzięki — powiedziała Nessa cierpko.

— Rób sobie dzisiaj, co chcesz — rzekła Cate. — Zobaczymy się, kiedy zechcesz.

— Och — westchnęła Nessa. — Dzięki, Cate.

— Nie ma za co — powiedziała Cate i rozłączyła się.

Bree patrzyła na siostrę.

— Nie dałaś jej zbyt wiele popalić — rzekła z wyrzutem. — Po tym wszystkim, co nam zrobiła.

— Daj spokój, Bree. I tak dość się wycierpiała. Poza tym czuje się winna, że tak zniknęła bez słowa. Po co dręczyć ją jeszcze bardziej?

Bree westchnęła.

— Cóż, pewnie masz rację — powiedziała. — Wiesz co? Nie miałam pojęcia, że taka z ciebie miła dziewczyna.

— No proszę! Wielkie dzięki — zaśmiała się Cate. — Miło być podziwianym. Możesz dać wyraz swemu podziwowi, obierając owoce. Odkąd zjadłam wczoraj te cholerne chipsy, nie miałam nic w ustach i teraz oboje z dzieckiem po prostu konamy z głodu.

Nessa także była bardzo głodna. Uświadomiła sobie, że nawet już nie pamięta, kiedy ostatnio coś jadła i nagle zamarzyła o porządnym śniadaniu.

Zakładając pomiętą bluzkę i spodnie, zastanawiała się, ile też może kosztować ten hotel. Szczepnie wątpiła, by śniadanie było wliczone w cenę. Roześmiała się drwiąco, bo przecież i tak za wszystko zapłaci Adam — on spłacał karty kredytowe — więc i tak nie miało to najmniejszego znaczenia. Spięła włosy i wyszła z pokoju w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia.

Jadalnia była jasna i przestronna, z drzwiami wychodzącymi na ocieniony taras, z którego z kolei rozciągał się widok na pięknie utrzymany ogród. Za ogrodem słońce odbijało się od lazurowych wód zatoki. Nigdy dotąd Nessa nie miała okazji jeść śniadania w tak eleganckim otoczeniu.

Usiadła przy stoliku i zamówiła kawę. Kelnerka gestem zaprosiła ją do suto zaopatrzonego bufetu, ustawionego w końcu sali. Wkrótce Nessa nakładała sobie na talerz szynkę, ser, pomidory, zimną tortillę i świeżo upieczony chleb. Wzięła sobie też nieco owoców i jogurt. Gdy z powrotem siadała przy stoliku, do jadalni wszedł jej wczorajszy zbawca w towarzystwie żony i dwóch uroczych synów-bliźniaków. W pierwszej chwili nie była pewna, czy to on, jednak uśmiechnął się do niej i podszedł do jej stolika.

— Jak się pani czuje? — spytał.

— Boli mnie twarz po tym, jak mnie pan wczoraj spoliczkował.

— Przepraszam, ale bałem się, że utopi nas pani oboje.

— Ja także przepraszam — powiedziała. — Naprawdę nie chciałam wypływać tak daleko ani tym bardziej prawie się utopić.

— A teraz? Już wszystko dobrze? — zapytał. — Czym się pani tak zdenerwowała?

Uśmiechnęła się do niego.

— Jakoś to będzie. Dziękuję. Odwzajemnił uśmiech.

— Moja żona bardzo się o panią martwiła. Chciała sprawdzić, co u pani, ale powiedziałem jej, że pewnie jeszcze pani śpi.

— Spało mi się wyśmienicie — powiedziała, choć tak naprawdę udało jej się zasnąć, dopiero gdy niebo na wschodzie zaczęło się przejaśniać. — Ale proszę podziękować żonie za troskę. — Spojrzała w stronę kobiety i uśmiechnęła się. — Ma pan śliczne dzieci — dodała.

— Tak — odparł. — Oni są dla mnie najważniejsi. Myślę, że jak się ma dzieci, wszystko inne przestaje się liczyć.

— To prawda — powiedziała.

— Pani ma dzieci?

— Córeczkę. I ma pan słuszość. To dla mnie najważniejsza osoba w życiu.

Znowu się uśmiechnął. Po czym życzył jej smacznego i wrócił do rodziny.

Po śniadaniu Nessa wróciła do pokoju i uczesała się, korzystając z hotelowego grzebienia. Pomarowała twarz hotelowym kremem i wydmuchała nos w hotelową chusteczkę. Następnie zeszła do recepcji, by się wymeldować. Za ladą siedziała już inna recepcjonistka. Podając Nessie rachunek do podpisania, skinęła lekko głową. Nessa z zadowoleniem stwierdziła, że ten nocleg okazał się przyjemnie drogi, a za śniadanie trzeba było zapłacić dodatkowo. Wyszła z hotelu i ruszyła w stronę samochodu. Po chwili jednak skręciła na plażę i przystanęła zapatrzona w morze, zastanawiając się, czy rzeczywiście utonęłaby. Potrząsnęła głową. Nie, nie utonęłaby. Nie była typem ofiary. A ludzie, którzy nie są ofiarami, tak łatwo się nie poddają.

Poszła do sklepu, gdzie płacąc kartą kredytową, kupiła sobie nową cienką bieliznę. Kupiła też kolorowy sarong i szokująco różowy kostium kąpielowy, do tego plażowy ręcznik. Wypłaciła też z bankomatu nieco gotówki, za którą nabyła krem do opalania, parę tanich okularów przeciwsłonecznych i kilka angielskich czasopism. Wróciła na plażę, rozłożyła na piasku ręcznik, przebrała się w kostium, nasmarowała kremem i poszukała w czasopismach stron z horoskopami.

„Łap każdą nadarzącą się okazję. Zmiana planów może cię przestraszyć, ale przyniesie ekscytujące doświadczenia. Nowy związek może się w przyszłości okazać bardzo ważny. Unikaj sporów prawnych. Wierz w siebie. Zmiana pracy może mieć duże znaczenie”.

Dokładnie przeczytała wszystkie horoskopy. Bardzo chciała, aby ktoś doradził jej, jak powinna postąpić, marzyła o prostej, jednoznacznej odpowiedzi, wiedziała jednak, że jej nie znajdzie. Horoskopy nigdy nie były jednoznaczne. Może z wyjątkiem tego jednego, który radził jej nie wdawać się w spory prawne. Czy to znaczyło, że powinna zostać z Adamem? Bo jeśli postanowi się z nim rozwieść, spór prawny będzie nieunikniony. Może nawet nie jeden. Mimo to horoskop mówił, aby w siebie wierzyła, obiecywał korzystne zmiany i czekające ją możliwości. Gdyby została z Adamem, żyła jak przez ostatnie dziesięć lat, czy dostrzeże nadarzącą się możliwość?

Gdy była młodsza i stawiała przed trudną decyzją, robiła listę wszystkich za i przeciw. Teraz ułożyła sobie taką w myślach. Po stronie za znalazł się fakt, że jej małżeństwo z Adamem było udane. (Cóż, rzekła sobie, póki nie zaczęłam drażnić, udane było na pewno). Miała ładny dom. (Portia by się ucieszyła, wiedząc, że jest to dla niej ważne). Niczego jej nie brakowało. (Przynajmniej pod względem materialnym). I Jill była szczęśliwa. A jej szczęście było bardzo, ale to bardzo ważne. Po stronie przeciw znalazła się niewierność jej męża, i to z co najmniej dwoma kobietami, oraz fakt, że nigdy już nie będzie zdolna mu zaufać. A także wątpliwość, czy jeszcze kiedykolwiek pójdzie z nim do łóżka. I to, że już go więcej nie kochała.

Gdy uświadomiła sobie, że nie kocha już Adama, przestała sporządzać listę. Przez chwilę o nim myślała, ale czuła się jedynie wściekła, zraniona i oszukana. Nie czuła miłości. Zrozumiała, że jej miłość się skończyła. I nigdy już nie wróci.

Gdy wieczorem wróciła do willi, Bree i Cate czekały na nią na werandzie. Wysiadła z auta i popatrzyła na nie przeprasząco. — Cześć — powiedziała.

— Cześć, Nessa. — Bree zmierzyła ją pełnym złości spojrzeniem, zaraz jednak podbiegła i mocno uściskała. — Nie waż się robić tego nigdy więcej! — wykrzyknęła. — Przeraziłaś mnie śmiertelnie!

— Bardzo was przepraszam. — Ponad ramieniem Bree popatrzyła na drugą siostrę. — Naprawdę.

— Nie ma o czym mówić — rzekła Cate. — Wspaniale sobie odpoczęliśmy, przez cały dzień słuchając płyt Bree z rock and rollem.

— Cieszę się, że mnie to ominęło — powiedziała Nessa nieco drżącym głosem.

— Jak się czujesz? — Bree wypuściła ją z uścisku. — Co robiłaś przez cały ten czas? Co się stało?

Nessa postanowiła słowem im nie wspominać o nocnej kąpieli. Bała się, że siostry źle sobie to wytłumaczą. Powiedziała im więc tylko, że przez kilka godzin jechała bez celu i w końcu zanocowała w hotelu.

— A ja myślałam, że przygruchałaś sobie jakiegoś faceta — powiedziała Cate. — Postanowiłaś zemścić się na Adamie.

— Daj mi spokój. — Śmiech Nessy był już weselszy, choć wciąż jeszcze była rozdygotana. — Plaże pełne są chudych długonogich seksbomb. Wątpię, żebym znalazła jakiegoś amatora swoich wdzięków.

— To znaczy, że noc spędziłaś całkowicie sama? — spytała Bree.

Nessa kiwnęła głową.

— No wiecie, musiałam sobie wszystko trochę przemyśleć.

— I? — Cate patrzyła na nią wyczekująco.

— Podjęłaś jakąś decyzję co do Adama? — spytała Bree.

— Nie wiem jeszcze — odparła Nessa.

— Na razie jeszcze nie musisz — rzekła Cate. — Zaczekaj, aż wrócisz do domu. Porozmawiasz z nim.

— Porozmawiam z nim? — powtórzyła Nessa. — Ale ja nie chcę z nim rozmawiać, Cate. Jak zwykle naopowiada mi kłamstw.

— To może porozmawiasz teraz z nami? — zaproponowała Cate. — A może wolisz o wszystkim zapomnieć do końca wakacji?

Nessa przyciągnęła sobie krzesło i nalała do szklanki wody ze stojącej na stole butelki.

— Wiem, że muszę się z tym uporać — powiedziała Nessa. — Ale w głowie mam istny mętlik. Jeśli od niego odejdę — albo każę mu się wynosić, obojętne — będziemy musieli prawdopodobnie sprzedać dom, zostaniemy z Jill same, i choć ludzie różne rzeczy mówią, nie jest łatwo być samotną matką. Zakładając oczywiście, że Adam nie będzie się starał o opiekę nad Jill.

Bree popatrzyła na nią sceptycznie.

— On? Walczyć o Jill? Szczerze w to wątpię.

— Nie znasz go — rzekła Nessa. — On naprawdę kocha Jill.

— Ale nie na tyle, żeby w czasie twojej nieobecności nie zostawiać jej na noc samej — zauważyła Cate.

— Wiem, wiem! — wykrzyknęła Nessa. — I nie piję do ciebie, kiedy mówię, że nie jest łatwo być samotną matką, Cate. Po prostu ją nie muszę nią być. Mogę zostać z Adamem, dopóki Jill nie stanie się dorosła. Mogę udawać, że nic się nigdy nie stało.

— Potrafiłabyś? — spytała Cate z przerażeniem.

— Wiem, że może ci się to wydać dziwne — powiedziała Nessa. — Ale wiele żon tak robi! Wybierasz między tym, co masz, a tym, co ci zostanie. Portia powiedziała swojej koleżance, że jestem z Adamem tylko i wyłącznie ze względu na standard życia, a ja się tak wściekłam, bo mi się wydawało, że jestem z nim dlatego, że go kocham. Ale alternatywa jest bardzo trudna. Zwłaszcza dla Jill. Jeśli jej powiem, że już nie kocham jej tatusia, czy nie zacznie się bać, że któregoś dnia ją także mogę przestać kochać?

— Och, Nessa, nawet jej to przez myśl nie przejdzie — wykrzyknęła Bree. — Przecież wie, jak bardzo ją kochasz.

— Wiem na pewno, że nie kocham jego — powiedziała Nessa. — To takie dziwne. Siedziałam na plaży i myślałam o nim, i nagle uświadomiłam sobie, że choćby nie wiem, co zrobił, nie może mnie zranić, bo już nic mnie nie obchodzi. Nie szanuję go. Jeżeli z nim zostanę, to na moich warunkach.

— To i tak za dużo — rzekła Cate. Nessa wzruszyła ramionami.

— Bo dużo mam do stracenia.

— Czy dom i fakt, że masz męża rzeczywiście aż tyle dla ciebie znaczą? — spytała Bree.

— Kiedyś tak było — odparła Nessa. — Teraz myślę tylko o tym, co najlepsze dla Jill.

— Jeśli będziesz z nim nieszczęśliwa, dla niej to na pewno nie będzie dobre — zauważyła Cate.

— To taka wielka zmiana — powiedziała Nessa. — Kiedy się o tym czyta albo ogląda w telewizji, wszystko wydaje się takie proste. Człowiek się dowiaduje, że mąż ma romans i załatwia się sprawę raz dwa. W jednej chwili ma się męża, w drugiej już jest się rozwódką. A potem, w jakiś zaskakujący sposób odnajduje się wewnętrzną siłę, chudnie dziesięć kilo, zakłada własną firmę i zarabia kupę forsy. Ale w życiu to wygląda trochę inaczej, no nie?

— Pewnie, że tak byłoby najfajniej — westchnęła Cate. — Ale jeśli o mnie chodzi, to facet, którego kochałam, kazał mi się wynosić, po czym zaczęło mu się wieść lepiej niż kiedykolwiek, a ja wylądowałam w mieszkaniu siostry i codziennie rano budzę ją bladym świtem, kiedy lecę się wyrzygać.

— Przynajmniej ty masz proste życie, Bree — powiedziała Nessa. — Zgoda, twój facet o mało nie pozbawił cię życia, ale przynajmniej ci z tego powodu nie pękło serce, choć trochę na tym ucierpiałś, nie da się ukryć.

— Z facetami nigdy nic nie jest proste — rzekła Bree z goryczą.

— To zależy, jak się do tego podchodzi — zauważyła Nessa. Bree i Cate wymienili znaczące spojrzenia.

— Co? — zdenerwowała się Nessa. — Czy jest coś, o czym nie wiem?

Cate uśmiechnęła się lekko.

— Nie myśl sobie, że z powodu twoich kłopotów my nie rozważaliśmy tu różnych opcji.

— O czym wy, do diabła, gadacie? — dopytywała się Nessa. — Czyżby wczoraj zadzwonił do ciebie Michael, Bree? O to chodzi?

— Nie wygłupiaj się — burknęła zmieszana Bree.

— Ale jesteś blisko — powiedziała Cate do Nessy.

— No, mówcie — ponagliła je Nessa. — Boże, Bree, chyba nie jesteś też w ciąży?

— Nie! — wykrzyknęła przerażona Bree. — Nawet się z Michaeliem nie przespałam.

— I całe szczęście — powiedziała Cate. — Zważywszy na twój obecny stan umysłu.

— To czemu patrzycie na siebie tak wymownie?

— Och, wyłącznie dlatego, że nasza mała siostrzyczka zastanawia się, czy nie zacząć kręcić z tatusiem Michaela — powiedziała Cate.

Nessa wbiła wzrok w Bree, która aż się zaczerwieniła.

— Chyba żartujesz — rzekła. — Z tym prawnikiem? Declanem? Z facetem, który chciał cię podać do sądu?

— Wcale tego nie chciał — zaprotestowała Bree. — I wcale się nie zastanawiam, czy nie zacząć z nim kręcić.

— W takim razie, o co chodzi?

— Powiedział — jakiś czas temu rozmawialiśmy — i powiedział...

— Chciał się z nią umówić — dokończyła za nią Cate.

— Nie!

— Nie chciał się ze mną umówić — sprostowała Bree. — Po prostu powiedział mi, że, no wiecie, że jest mną zainteresowany, tylko wcześniej nic nie mówił ze względu na Michaela.

Nessa miała oczy wielkie jak spodki.

— I myślisz o tym poważnie? — spytała. — Bree, przecież ten facet spokojnie mógłby być twoim ojcem! Czyś ty oszalała?

— Lubię go. — Bree popatrzyła na nią zadziornie.

— Ja też uważam, że to chore — odezwała się Cate. — Tak jej zresztą wczoraj powiedziałam. Ale ona najwyraźniej ma ochotę spróbować.

— Bree, czy nie mówiłaś, że on ma troje dzieci? — spytała Nessa. — Poza tym, jak możesz się z nim spotykać, skoro wcześniej obściskowałaś się z jego synem? Nie uważasz, że to trochę nie w porządku?

— Nigdy się z jego synem nie obściskiwalam — stwierdziła Bree beznamiętnie. — Jakoś do tego nie doszło.

— Co? — Cate była wyraźnie zaskoczona. — Jestem gotowa przyjąć do wiadomości, że nie poszłaś z nim do łóżka, ale nie wmówisz mi, że spotykaliście się tysiąc razy i ani razu się nie całowaliście.

— Wcale nie tysiąc razy — powiedziała Bree. — Wcale nie tak często, jak się wam zdaje. I nie, nie całowaliśmy się ani razu.

— I uważasz, że to coś zmienia? — zapytała Nessa.

— Nie wiem, do cholery! — wściekła się Bree. — Jeszcze nie zdecydowałam.

— Udane z nas trio, nie ma co. — Nessa popatrzyła na siostry. — Ja na skraju rozwodu. Cate w ciąży i samotna. Bree zastanawia się, czy nie wskoczyć do łóżka z podstarzałym Lothario.

— Nie jest żadnym podstarzałym Lothario! — zdenerwowała się Bree. — Boże, czemu ja wam o tym powiedziałam?

— Przepraszam — powiedziała Nessa. — Próbowałam rozluźnić nieco atmosferę.

— Więc nie próbuj — odparowała Bree. Umilkły.

Nagle Nessa zaczęła się śmiać. Bree i Cate spojrzały na nią zdumione.

— Właśnie mi się przypomniało — chichotała. — Mina Cate, jak utknęła w tym bloku. A potem my obie, jak pchałyśmy samochód.

Bree i Cate zaczęły się uśmiechać.

— Może te wakacje nie wyszły dokładnie tak, jak sobie zaplanowałyśmy — powiedziała Nessa.
— I naprawdę ogromnie mi przykro, że przeze mnie najadłyście się tyle strachu. Ale cieszę się, że jesteście tu razem.

— Jesteśmy rodziną — rzekła Cate. — Powinnyśmy się trzymać razem.

— Nawet w błocie — dodała Bree.

— Zwłaszcza, gdy lądujemy w bagnie — zgodziła się Nessa.

Rozdział 35

Saturn w znaku Lwa

Zdecydowana, zorganizowana, często arogancka

Adam czekał na nie na lotnisku. Nessa dostrzegła go od razu, jak swobodny i przystojny stał, trzymając za rękę Jill. Nessa podbiegła do córeczki, objęła ją i uścisnęła z całej siły. Tulila ją do siebie, wdychając jej znajomy zapach nagle świadoma, jak bardzo się za nią stęskniła.

— A ja? — spytał Adam.

Nessa puściła Jill i pocałowała go w policzek.

— Dobrze się bawiliście? — zwrócił się Adam do Bree i Cate.

— Wyśmienicie — odparła Cate.

— Pomogę ci. — Adam sięgnął po jej walizkę.

— Zostaw, Adamie — rzekła Bree szybko. — Pojedziemy z Cate taksówką. I tak najpierw jedzie do mnie.

— Przecież mogę was podzucić — powiedział Adam.

— Po co mamy się gniesć — odparła Bree. — Zresztą taksówką będzie szybciej.

— Na pewno?

— Jasne — wtrąciła się Cate. — Ale dziękujemy ci. — Obróciła się do Nessy i uściskała ją. — Trzymaj się. I zadzwoń wieczorem.

— Masz jak w banku. — Nessa odwzajemniła uścisk.

— Uważaj na siebie — powiedziała Bree. — I dzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

— Dzięki — uśmiechnęła się do nich Nessa. — Do zobaczenia.

Z terminalu wyszli wszyscy razem, potem Cate i Bree wsiadły do taksówki, Adam zaś z Nessą i Jill skierowali się na parking.

— Tęskniłam za tobą — powiedziała Jill. — Przywiozłaś mi jakiś prezent?

— Mam taką interesowną córkę? — spytała Nessa. — Zależy ci wyłącznie na prezentach?

Jill uśmiechnęła się do niej szeroko.

— Jak przyjedziemy do domu — obiecała jej Nessa.

— Nic specjalnego się przez ten tydzień nie wydarzyło — powiedział Adam. — Jak zwykle miałem mnóstwo pracy, ale poza tym nic nowego. Dzisiaj rano dzwoniła twoja mama i prosiła, żebyś się odezwała, jak tylko przyjedziesz. Chce się dowiedzieć, jak ci minęły wakacje — podobno dużo myślałaś. Wyprowadziłem ją z błędu i powiedziałem, że raczej dużo piłaś! — Roześmiał się.

— Nie tyle, ile bym chciała — odparła Nessa. — Ale świetnie się bawiłam z Cate i Bree. Może kiedyś znowu się gdzieś razem wybierzemy.

— Następnym razem już nie będzie tak samo — powiedział Adam. — Cate będzie miała dodatkowy nadbagaż.

— Adam! — oburzyła się Nessa. — Dziecko to dodatkowy nadbagaż?

— Cate nie ma dziecka — wtrąciła się Jill. — Nessa milczała. — Czy Cate będzie miała dziecko? — dopytywała się Jill.

— Tak — rzekła w końcu Nessa.

— Super! Ale to bardzo długo trwa, prawda? Pani Slater mówi, że to całe miesiące piekła.

— Naprawdę? — Nessa odwróciła się do siedzącej na krzeselku córeczki.

Jill kiwnęła główką.

— Pan Slater mówi, że to kara za grzechy.

Nessa parsknęła śmiechem. Adam uśmiechnął się. Jill wyglądała na niezmiernie z siebie zadowolona.

W kryształowym wazonie stał bukiet świeżych kwiatów. Nessa spojrzała na Adama.

— Skąd się tu wzięły?

Wydawał się dotknięty.

— Kupiłem je dzisiaj. Na twoje powitanie.

— Dlaczego?

— Bo się za tobą stęskniliśmy. Prawda, Jill?

— Wciąż kupowaliśmy jedzenie na wynos — powiedziała Jill. — Bo tata jest do niczego w kuchni.

— Naprawdę? — spytała Nessa.

— Jakoś bym sobie poradził — odparł. — Gdybym naprawdę musiał. Ale pizze i burger kingi bardzo nam smakowały.

— Boże, Adam, karmiłeś ją tylko fast foodami?

— Nie tylko. Kilka razy kupiłem w supermarkecie gotowe dania.

— Ale cieszę się, że już wróciłaś — powiedziała Jill. — Lubię burger kingi, ale nie przez cały czas.

— Miło mi, że się za mną stęskniliście.

— Och, i to bardzo — zapewnił ją Adam. — Nawet sobie nie wyobrażasz.

Zwinęła się na kanapie i włączyła telewizor. Jill już spała, podekscytowana nowymi džinsami i torebką z logo Lary Croft, które Nessa jej przywiozła.

Adam wszedł do pokoju i usiadł obok niej.

— I jak było? — spytał.

— To znaczy?

— Z siostrami. Kłóciłyście się przez cały czas?

— Czemu niby miałybyśmy się kłócić?

— Bo zawsze dwie z was sprzysięgają się przeciwko jednej — powiedział. — No wiesz, ty i Cate ochrzaniacie Bree albo ty i Bree wściekacie się na Cate i Finna, że żyją tak wystawnie — i tak dalej.

— Bree i Cate współczują mi, że jestem starszą siostrą mężatką — powiedziała Nessa. — Której mąż zadaje się z innymi kobietami.

— Słucham? — Adam popatrzył na nią.

— Słyszałeś. I okłamałeś mnie. — Po części nie miała ochoty na tę rozmowę. Może nawet nigdy. Ale wiedziała, że jest ona nieunikniona. Poza tym nie miała siły dłużej udawać.

— Co? — Adam był wyraźnie zmieszany.

— Powiedziałaś, że ta jakaś Annika jest niezmiernie uczuciową klientką, ale ty nigdy nie wpychałeś jej języka do gardła. Ani jej, ani żadnym innym kobietom. — Mówiła szybko. — Ale mnie okłamałeś.

— Absolutnie nie — powiedział Adam. — Ona właśnie taka jest.

— A ta druga kobieta? — spytała Nessa.

— Druga kobieta?

— Och, Adam, przestań się zgrywać. Ta, która mieszka w Monkstow.

Adam patrzył na nią w milczeniu. Nie odwracała wzroku, a jej szare oczy były czyste i spokojne.

— O co, kurwa, chodzi? — spytał w końcu. — Do czego zmierzasz?

— Ile ich jest? — spytała. — Ile jest uczuciowych kobiet, które cię całują, chociaż ty ich nie?

— Nie ma ich znowu tak wiele — odparł.

— Och, a więc są i takie, które ty całujesz?

— Nessa...

— Chcę wiedzieć — powiedziała. — Chcę wiedzieć wszystko o tej Annice, i o tej drugiej w Monkstow, i o wszystkich innych.

— Nie ma żadnych innych — rzekł.

— Ale jest Annika i pani z Monkstown.

— Regan — powiedział po chwili.

— Słucham?

— Regan — powtórzył. — Tak ma na imię.

Nessa poczuła, jak żołądek zamienia jej się w zimną, twardą kulę. Nawet jeśli miała cień nadziei, że wszystko to tylko nieporozumienie, teraz straciła ją bezpowrotnie.

— To znaczy jest tylko Annika i Regan. — Głos jej dygotał. Adam zacisnął szczęki.

— Tak jest.

— A twój związek z nimi to...?

— Nessa, musisz zrozumieć, że cię kocham — rzekł Adam szyderczo. — Zawsze cię kochałem i będę kochał. I kocham Jill. Umarłbym bez was. Jesteście najważniejsze w moim życiu. Ja po prostu...

— Westchnął. — Lubię kobiety. Wiesz o tym. Lepiej się potrafię z nimi dogadać niż z mężczyznami. Lubię ich towarzystwo. Lubię z nimi rozmawiać. To jest takie inne od pracy, od domu, od tego, co mam na co dzień. Po prostu muszę od tego czasem uciec.

— Musisz uciec ode mnie i Jill, więc idziesz do Anniki i Regan.

— To tylko seks — powiedział Adam. — Z miłością nie ma nic wspólnego.

Prawie nie mogła oddychać. Tę chwilę wyobrażała sobie od momentu, gdy Cate i Bree powiedziały jej o tej drugiej kobiecie, ale nic nie przygotowało jej na to, jak będzie się czuła, gdy on powie jej, że to prawda. A teraz tak po prostu przyznaje, że uprawia seks z innymi kobietami, bo to lubi. Nawet nie próbuje zaprzeczać. Patrzył na nią arogancko, szykując się do kłótni. Ona jednak nie mogła wydusić słowa. Nie wiedziała, co powiedzieć. Był jej zupełnie obcy. Mężczyzna, za którego wyszła, ten Adam, którego kochała, o którego się troszczyła i z którym uprawiała miłość z taką przyjemnością, nagle stał się kimś, kto uważał, że romansowanie z kilkoma kobietami naraz to rzecz najzupełniej normalna. Miała wrażenie, że przez pomyłkę trafiła do programu Jerry'ego Springera.

Jak to się mogło stać? — zastanawiała się w duchu.

— Wiesz, że przed tobą miałem mnóstwo dziewcząt — powiedział Adam. — Ale kiedy poznałem cię, wiedziałem, że jesteś dla mnie wymarzona. Nie chcę żadnej innej żony, Nessa. Kocham cię.

— Ale seks z innymi uprawiałeś? — Ledwo zdołała te słowa wykrztusić. Myślała, że romansuje z innymi, ale rzeczywistość okazała się znacznie gorsza. Starła się pojąć, jak on mógł uważać, że postępuje w stu procentach rozsądnie. A skoro tak uważał, ona rozumiała, że w ogóle go nie zna. Gdy w grę wchodzi romanse, mowa jest przynajmniej o jakichś uczuciach. On zaś mówi wyłącznie o seksie.

— To niczego nie zmienia — rzekł Adam. — Nie ma wpływu na moje uczucia do ciebie.

— Za to zdecydowanie ma wpływ na moje uczucia do ciebie! — Nagle ogarnął ją gniew.

— Rozumiem, jak się teraz czujesz — powiedział. — Za nic nie chciałem, żebyś się dowiedziała. Wiem, że w tej chwili prawdopodobnie mnie nienawidzisz. Ale ja cię kocham. Kocham nasze małżeństwo. Kocham naszą córkę. Nie chcę niszczyć wszystkiego, co mamy.

— A co takiego właściwie mamy? — spytała Nessa.

— Mamy udane małżeństwo — rzekł. — Dobrze nam razem. Lubimy nawzajem swoje towarzystwo. Kochamy naszą córkę. Mamy ładny dom w ładnej okolicy i wszystko, o czym marzymy. Ty opiekujesz się mną. Ja tobą. Jesteśmy partnerami, Nessa, a to liczy się bardziej niż wszystko inne.

Patrzyła na niego. Mówił to samo, co ona mówiła sobie, gdy sądziła, że jest jej niewierny. I wtedy wydawało się to niemal rozsądne. Kiedy jednak słuchała tego teraz, brzmiało to po prostu smutno.

— A kiedy się ze mną kochasz, co sobie myślisz? — zapytała. — Słucham?

— Czy myślisz, że seks wolałbyś raczej uprawiać z innymi? — spytała. — Czy one są ode mnie lepsze?

— Nie.

— W takim razie dlaczego nie kochasz się po prostu częściej ze mną?

— Nessa, przecież nie masz codziennie ochoty na seks. Zdarza się, że zasypiasz dosłownie w locie.

— Podobnie jak ty.

— To co innego.

— Gadasz wierutne bzdury — zdenerwowała się. — Po prostu lubisz dreszczyk emocji, kiedy jesteś z nimi. Odmianę.

— Nie zaprzeczę — odparł Adam. — Wiesz, że lubię różne doświadczenia, i lubię różne kobiety. Ale kocham tylko jedną kobietę. I jesteś nią ty. Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła?

— A jeśli powiem, że od ciebie odejdę?

— Nie chcę tego — powiedział. — Nessa, musisz zrozumieć. Seks i miłość to dwie zupełnie różne rzeczy.

— Wiem, że tak może być. Ale wiem też, że mogą być jednym i tym samym.

— Z tobą się kocham, z nimi uprawiam seks.

— Z nami wszystkimi uprawiasz seks — powiedziała. — I możesz się zarazić różnymi pa-skudztwami.

Potrząsnął głową.

— Nie, zawsze bardzo uważam. — Pomyślała, że zaraz zwymiotuje. — Wiem, że wydaje ci się to straszne. Rozumiem cię, Nessa. Ja także teraz czuję się strasznie. Ale naprawdę musisz mi uwierzyć, że z Anniką i Regan w grę nie wchodzi żadne uczucie. One o tym wiedzą. Ja o tym wiem. To tylko zabawa, nic więcej.

— Zabawa? — Patrzyła na niego. — Rujnujesz mi życie i twierdzisz, że to zabawa?

— Nessa, pomyśl rozsądnie. Wiesz przecież, że my, mężczyźni, nie zostaliśmy stworzeni na monogamistów — przypomnij sobie, co piszą w tych twoich czasopismach o tym, jacy jesteśmy niewierni. Mnóstwo facetów ma kochanki. Pomyśl o politykach. Facetach z królewskich rodów. O kimkolwiek! Czy to znaczy, że oni wszyscy nie kochają swoich żon?

— Bzdury — powiedziała.

— Prezydent Mitterrand — wykrzyknął Adam triumfalnie. — Jego żona i kochanka, obie były na jego pogrzebie. Znalazło się miejsce dla obu.

— Czy to znaczy, że w dalszym ciągu chcesz być moim mężem i spotykać się z innymi kobietami? Czyś ty oszalał, Adamie?

— Kiedy tak o tym mówisz, brzmi to, jakbym był wyrachowany.

— Nie pamiętasz *Fatalnego zauroczenia*? — spytała.

— Och, ale Jill nie ma króliczka. — Uśmiechnął się do niej niepewnie.

— Adamie, w ogóle cię nie znam. — Żaden jej argument, żadne tłumaczenie zdawało się do niego nie trafiać.

— Jestem tym samym człowiekiem, którego poślubiłaś — zapewnił ją Adam. — Jeśli poczujesz się przez to lepiej, przestanę się widywać z Anniką i Regan.

— Ale będą następne.

— Nie — rzekł. Objął ją, a ona się wzdrygnęła. — Skoro tak cię to gniewa, obiecuję, że nie będzie następnych. Za bardzo cię kocham. Naprawdę.

— I oczekujesz, że ci uwierzę?

— Obiecuję ci — powiedział stanowczo. — Naprawdę, Nesso. Moje małżeństwo liczy się dla mnie przede wszystkim. Cała reszta — jasne, to podniecające, przyznaję. Ale dla mnie to nie wszystko.

— Ile? — spytała. — Odkąd się pobraliśmy?

— Nie wiem. — Skrzywił się. — Ale nie tak znowu dużo, poważnie. Nie liczyłem przecież. Ale ty o niczym nie wiedziałaś, więc i tak ci to nie przeszkadzało. Teraz masz pretensje, bo się dowiedziałaś. Gdyby nie... — Spojrzał na nią pytająco. — A tak przy okazji, to skąd wiesz?

— Przez przypadek.

— Dwa razy przez przypadek? Potrząsnęła głową.

— Bree śledziła cię do Monkstown.

— Wredna suka.

— Sama ją o to prosiłam.

— Dlaczego?

— Bo już wiedziałam. A kiedy spytałam cię o Annikę, zorientowałam się, że kłamiesz.

Westchnął.

— Prawie ci powiedziałem. Ale nie mogłem.

— Bo wiedziałeś, że cię znienawidzę. Potrząsnął głową.

— Nie chciałem cię zranić. Kocham cię. I nie chciałem, żebyś mnie nienawidziła.

— Dlaczego? — spytała.

— Co dlaczego?

— Dlaczego mnie kochasz?

— Bo jesteś ładna. Jesteś dobrą matką. I dobrą żoną. Lubię z tobą żyć.

— Niewiele tego.

— Wręcz przeciwnie — powiedział Adam. — Jeden facet z biura zostawił żonę i zamieszkał z inną. Tylko że nic z tego nie wyszło. Zadawać się z kimś i być czyimś mężem to dwie zupełnie, ale to zupełnie różne rzeczy.

— Ale tamta była dobra w łóżku.

— To nie trwa wiecznie — rzekł Adam. — Na dłuższą metę ważniejsze są inne rzeczy.

— A mimo to ty zdecydowałeś się dla seksu zniszczyć nasze małżeństwo.

— Nie przypuszczałem, że je niszczę — powiedział. — Uważałem. I nie możesz mi zarzucić, że źle cię traktowałem.

O tak, pamiętała, że był dla niej dobry. Na przykład tamtej nocy, kiedy Bree miała wypadek. Jak zaparzył jej herbaty i zrezygnował z golfa, i nie miał o nic pretensji, bo wiedział, jak bardzo ona się martwi. Był dobrym mężem. I dobrym kochankiem.

I pieprzonym kłamcą.

— Nie mogę dłużej z tobą żyć, Adamie — powiedziała.

— Nie wygłupiaj się — odparł. — Posłuchaj, wiem, że to niełatwe. Jest mi przykro. Naprawdę. Nie chciałem, żebyś się kiedykolwiek dowiedziała. Ale gorsze rzeczy się zdarzają. Jakoś przez to przebrniemy. Przecież jesteśmy dla siebie stworzeni.

— Ależ była ze mnie idiotka — wykrzyknęła. — Tak bardzo chciałam w to wierzyć! I wierzyłam. Przez całe nasze małżeństwo starałam się, żeby wszystko było idealnie. Ale to jeden wielki chłam, Adamie. To nie było prawdziwe.

— Dla mnie było wystarczająco prawdziwe — powiedział.

— Jak to możliwe? — spytała. — Skoro ja ci nie wystarczałam?

— Przepraszam — powtórzył. — Wiesz, że cię kocham, Nessa. Dobrze wiesz.

— Ale ja nie kocham ciebie — rzekła. — Kiedyś tak było, ale teraz już nie.

— Na pewno te suki cię zbuntowały — rzucił ze złością.

— Słucham?

— Twoje siostry. Te nagłe babskie wakacje. Pewnie przez cały czas obgadywałyście mnie, spiskowałyście, jakby mnie tu załatwić.

Nessa potrząsnęła głową

— Powiedziały mi dopiero w połowie. Tego dnia, kiedy Jill odebrała opiekunka, a ty podobno byłeś na zebraniu. — Milczał. — Z którą wtedy byłeś? — spytała.

Uniósł brew.

— Z którą? — powtórzyła coraz bardziej wściekła.

— Z Anniką — rzekł po chwili.

— Co za gnój z ciebie.

— Nessa, posłuchaj...

— To koniec, Adam. — Wstała z kanapy.

— Dokąd pójdziesz? — spytał.

— Nigdzie się nie wybieram. — Popatrzyła na niego tak samo, jak patrzyła na Jill, kiedy dziewczynka doprowadzała ją do ostateczności. — Bo niby dlaczego? Ja nie zrobiłam nic złego. To ty wychodzisz, Adamie. Już postanowiłam. I masz się zaraz wynieść.

TLR

Rozdział 36

Mars w znaku Raka

Zaangażuj się emocjonalnie, by zrozumieć istotę rzeczy

W filmach wszystko wyglądało zdecydowanie łatwiej, myślała Nessa, siedząc na skraju łóżka. W filmach wyrzucało się kogoś z domu i ten ktoś najzwyczajniej w świecie odchodził. Lecz Adam tylko na nią popatrzył, po czym oświadczył, że ani mu się śni opuszczać rodzinnego domu bez sądowego nakazu. Powiedział, że kocha ją i kocha swoją córkę, o czym wszyscy doskonale wiedzą. Nessa zacisnęła zęby i odparła, że dziwi się, iż on nazywa domem rodzinnym miejsce, w którym przebywa tak rzadko, romansując poza nim z innymi kobietami. Oraz że, bez względu na to, co mówi, jest wysoce wątpliwe, aby rzeczywiście ją kochał, skoro z upodobaniem wdaje się w romanse z innymi. Na co on rzekł, że nie są to żadne romanse i że szczerze ją przeprasza, iż ją zranił, poza tym gotów jest całkowicie się zmienić, czemu więc ona nie wyraża podobnej woli?

Dawniej nigdy nie zdarzało im się podnieść na siebie nawzajem głos. Bywało, że się nie zgadzali, ale nigdy nie krzyczeli. Tym razem jednak ona wrzeszczała, że on jest nienormalnym draniem i że wychodząc za niego, musiała chyba kompletnie postradać zmysły.

Koniec końców on wybiegł do pokoju gościnnego i szczelnie zamknął za sobą drzwi, a ona siedziała na łóżku, które do niedawna jeszcze dzielili, i zastanawiała się, czy małżeństwa innych ludzi kończą się w równie skomplikowany sposób, jak działo się to w ich przypadku.

John Trelfall wyprowadził się natychmiast po tym, jak Paula odtworzyła mu wiadomość, którą jego kochanka nagrała na automatyczną sekretarkę. Z początku co prawda zaprzeczał, jakoby miał romanse, lecz szybko zrejterował i wyprowadził się do oddalonego o kilka kilometrów mieszkania. Adam jednak najwyraźniej nie miał zamiaru nigdzie się wyprowadzać, zaznaczył swoje terytorium i Nessa wiedziała, że tak łatwo się go nie pozbędzie.

Wstała i wyjrzała przez okno. Nic już do niego nie czuła. Nie czuła bólu. Nie czuła się zdradzona czy smutna, że jej małżeństwo się skończyło. Była tylko potwornie wściekła, że być może będzie zmuszona przebywać z nim pod jednym dachem, podczas gdy pragnęła tylko na nowo ułożyć sobie życie. Byłoby wspaniale, zwłaszcza gdyby wiązało się to z utratą kilku zbędnych kilogramów i odniesieniem niebywałego sukcesu, jednak musiała przynajmniej stawić nowej sytuacji czoło. Ale miała pewność, że jej się to uda.

Nie chciała być z kimś, kto ją okłamywał i oszukiwał, na dodatek uważając, że jest całkowicie usprawiedliwiony. Nie chciała, aby Jill wyrastała w takim modelu małżeństwa. Jeszcze nie bardzo wiedziała, jak powie Jill, że nie kocha już Adama, była jednak pewna, iż i z tym sobie poradzi. Tak jak uda się jej sprawić, by córka nigdy nie czuła się z tego powodu winna. Wytrwa, dla Jill. I dla siebie

samej. Nie potrzebowała Adama. Żałowała, że sprawy przybrały taki właśnie obrót, ale nie potrzebowała go ani ze względu na standard życia, ani ze względu na rodzinę, ani w ogóle z żadnego innego powodu, skoro bowiem go już nie kochała, nic nie miało znaczenia.

Cate położyła się do łóżka i naciągnęła kołdrę pod brodę. Zacisnęła mocno powieki, by nie drażniło jej żółte światło ulicznych latarni wpadające przez okno. Musi kupić zasłony — poprzedni lokator uznał zapewne, że i tak nikt nie będzie zaglądał mu do mieszkania i nie zawracał sobie tym głowy. Światło jednak było zbyt ostre i nie pozwalało jej zasnąć, a kiedy w końcu jej się to udało, poranne słońce znowu ją obudziło, tak więc zmęczona była już, zanim na dobre zdążyła wstać z łóżka. Z drugiej jednak strony, czy był sens kupować zasłony do mieszkania, którego i tak nie zamierzała zbyt długo zajmować? Czy nie lepiej oszczędzać każdy grosz na wyprawkę dla dziecka, niańki, wózki, zamiast roztrwonić wszystko na głupie zasłony?

Odbija mi, pomyślała, przewracając się na łóżku. Przecież to tylko zasłony! Stać mnie na nie. Poza tym, jeśli ich nie kupię, w życiu się nie wyśpię. Naciągnęła wyżej kołdrę i spróbowała przestać myśleć.

Po raz pierwszy od tygodnia nie udało jej się zasnąć. Na wakacjach zapadała w sen niemal od razu, jak tylko położyła się do łóżka, i spała (nawet jeśli nie tak długo, jak Nessa i Bree odurzone alkoholem) głęboko i smacznie. W Hiszpanii udawało jej się nie myśleć o dręczących ją problemach, zamartwiać się i zastanawiać, co należało zrobić inaczej. Tutaj jednak nie mogła opędzić się od pytania, jak sobie poradzi, co pocnie w marcu, kiedy dziecko przyjdzie na świat, i co by było, gdyby mimo wszystko zdecydowała się na aborcję.

Gdyby tak zrobiła, nie spotkałaby Tiernana Brennana w lotniskowym hotelu, on nie zadzwoniłby do Finna, a cała jej misternie utkana sieć kłamstw nie obróciłaby się przeciwko niej. I gdyby teraz w mieszkaniu w Clontarf leżała zasłuchana w jego spokojny oddech, czując obok ciepło jego ciała, wszystko byłoby dokładnie tak, jak zawsze sobie życzyła.

Przesunęła dłonią po łagodnej wypukłości brzucha. I nie byłaby w ciąży.

— Przepraszam — szepnęła cichutko w zalegających pokój ciemnościach. — Przepraszam, że prawie ci to zrobiłam i przepraszam cię za życie, na które będziesz ze mną skazane. Przepraszam, że trafiła ci się taka beznadziejna, psująca wszystko matka, podczas gdy zasługujesz wyłącznie na to, co najlepsze. Będę próbowała ci to jakoś wynagrodzić, chociaż wiem, że nigdy mi się nie uda.

Kiedy Bree obudziła się następnego ranka, ze zdumieniem stwierdziła, że jest dopiero siódma, a ona czuje się zupełnie wyspana. Wskoczyła z łóżka i wzięła prysznic. Spoglądająca na nią z lustrarstwa była lekko opalona, a niebieskoszare oczy błyszczały bardziej niż zwykle. Czarną gumką spięła włosy w kucyk. Potem włożyła czarny podkoszulek i swoje najwygodniejsze dzinsy.

Stawiając czajnik na kawę, pogwizdywała sobie wesoło. Gdy czekała, aż woda się zagotuje, zasłoniła łóżko, złożyła sweter, w którym chodziła poprzedniego dnia i schowała do szafy spodnie. Zamknęła do niej drzwi i zdumiona przystanęła, by się rozejrzeć po mieszkaniu.

Panował w nim ład i porządek. Może, myślała sobie, wsypując do kubka kawę i zalewając ją wrzątkiem, może nauczyła się czegoś od sióstr podczas spędzonego wspólnie tygodnia. Może w końcu stanę się udomowioną dziewczyną! Skrzywiła się. Nie chciała być udomowiona, kiedy jednak Cate się wyprowadziła, z własnej woli wysprzątała całe mieszkanie. Podczas wakacji w Hiszpanii także wyjątkowo pilnowała porządku. Czy możliwe, aby w tak krótkim czasie zmieniła się do tego stopnia?

Potrząsnęła głową i wypila kawę. Nie miała zamiaru się zmieniać, ale życie bez wątpienia stało się łatwiejsze, gdy dbało się nieco o porządek. Najwyraźniej zły wpływ sióstr nie zdołał ominąć jej do końca. Spojrzała na zegarek. W pracy miała stawić się dopiero o dziewiątej, nic się jednak nie stanie, gdy zjawi się nieco wcześniej. Wstała i przeszła do maleńkiej kuchenki. Umyła kubek i odstawiała go na suszarkę.

Jeszcze kilka tygodni temu coś podobnego nawet by nie przeszło jej przez myśl. Zostawiłaby kubek nie umyty, razem ze stertą innych nie umytych kubków i filiżanek, czekając z ich uprzątnięciem, aż nie miałyby już ani jednego czystego naczynia.

Westchnęła głęboko. Wpływ sióstr okazał się o wiele bardziej zębny, niż przypuszczała. Trochę potrwa, zanim stanie się na powrót sobą.

Cate weszła do swojego gabinetu i usiadła przy biurku. Włączyła komputer i czekając, aż się uruchomi, zaczęła przeglądać stosik wiadomości telefonicznych, zostawionych na jej biurku przez Glendę. Większość pochodziła od przedstawicieli sprzedaży i sklepów. Jedna była od firmy zajmującej się badaniem rynku. I jedna była od Finna. Na widok jego nazwiska wypisanego na nędznym skrawku papieru poczuła, jak ścisła ją w żołądku. Zamrugwała, czytając zwięzłą informację zanotowaną schludnym charakterem pisma Glendy: dzień — środa; godzina — 10.15; dzwoniący — Finn Coolidge; wiadomość — brak.

Czemu zadzwonił? I czemu zadzwonił do biura zamiast na jej komórkę? Przecież byłaby z nim porozmawiała. Nagle przypomniało jej się, jak Nessa i Bree uparły się, aby na czas wakacji wyłączyła komórkę. Gdyby zadzwonił, zgłosiłaby się tylko automatyczna sekretarka. Ale mógł przecież zostawić jakąś wiadomość. Pod warunkiem, że chodziło o coś istotnego.

Kliknęła w ikonkę przedstawiającą but treningowy, aby sprawdzić wyniki sprzedaży za ubiegły tydzień. Pewnie to nic ważnego, mówiła sobie, czekając, aż otworzy się arkusz kalkulacyjny. Przypuszczalnie dzwonił w sprawie jakichś rzeczy, których nie zabrałam z mieszkania. Albo żeby mi powiedzieć, że nie ma zamiaru łożyć na utrzymanie dziecka.

Spojrzała w dół, na swój brzuch. Czowała nawiązującą się coraz silniejszą więź pomiędzy nią a dzieckiem. Jak gdyby oboje musieli razem stawić światu czoło. Mimo że wiedziała, iż to głupie.

— Musimy porozmawiać. — Adam wszedł do kuchni i położył na stole swoją teczkę.

Od tamtej kłótni prawie w ogóle się do siebie nie odzywali.

Adam spał w pokoju gościnnym i każdego ranka wstawał bardzo wcześnie, wychodząc z domu, zanim ona zdążyła zejść na dół. Całkowicie odmienił swoje obyczaje, przecież dotąd nie mogła go rano dobudzić.

Nessa odwróciła się od zlewu, przy którym obierała ziemniaki.

— Oczywiście.

— Dzisiaj rozmawiałem z adwokatem — powiedział Adam. — Według niego nie powinienem wyprowadzać się z domu. — Nessa przełknęła ślinę. — Ale to raczej niemożliwe, prawda? — Patrzył na nią rozzłoszczony. — Postarałaś się o to.

— Na miłość boską, Adam! — Odłożyła obierak do ziemniaków. — Sam się o to postarałeś.

— Powiedziałem ci, że jestem gotowy zacząć jeszcze raz — warknął. — Ale ty, ty nawet nie chcesz spróbować. Zachowujesz się jak jakaś heroina melodramatu, odtrącasz mnie, zatruwasz mi życie.

— Och, zejdź na ziemię. — Chwyciła obierak i wściekle wydlubała z ziemniaka oczko.

— Wbrew jego radzie, wyprowadzam się na kilka tygodni — powiedział Adam. — Nie mogę żyć w ten sposób. Ale dam ci czas, żebyś oprzytomniała, przekonała się, jak ci się będzie żyło beze mnie. W dalszym ciągu będę spłacał hipotekę, to wciąż jest nasz dom rodzinny i nie mam zamiaru od ciebie odchodzić. — Nessa wzruszyła ramionami. — I jeśli ci się zdaje, że możesz mnie tak po prostu wyrzucić i zatrzymać sobie wszystko, na co ja pracowałem, to się grubo mylisz — dodał.

— Spałeś z innymi kobietami. — Nessa sięgnęła po kolejnego ziemniaka.

— Powiedziałem ci, że to bez znaczenia — odparł ze złością.

— Jak możesz mówić coś takiego? — spytała. — Jak możesz tu stać i twierdzić, że łamanie przysięgi małżeńskiej jest bez znaczenia?

— Och, przestań być taka cholernie świętoszkowata — krzyknął. — Ty także nie byłaś Dziewicą Orleańską, Nessa. Więc nie zaczynaj teraz tylko dlatego, że potrzeba ci akurat takich argumentów.

— Wciąż mi się wydaje, że to jakiś koszmarny sen i zaraz się obudzę — powiedziała Nessa. — Niestety. Wyszłam za mąż za faceta, dla którego małżeństwo to sposób na całodobową gospodynię, kogoś, kto mu będzie gotował, prał i sprzątał. Wierzyć mi się nie chce, że w dwudziestym pierwszym wieku istnieją jeszcze tacy mężczyźni!

— Przedtem ci jakoś nie przeszkadzało, że musisz to wszystko robić.

— Nie. Ale wtedy robiłam to dla kogoś, kto podobno mnie kochał — odparła Nessa. — Ale harować tak dla chłopca, który pieprzy się z połową Dublina, to już zupełnie inna para kaloszy.

— Obrzydliwie się wyrażasz — oburzył się Adam.

— A ty obrzydliwie się zachowujesz — odparowała Nessa.

— Czy ty naprawdę nie widzisz różnicy? — Spojrzał na nią błagalnie. — Miłość i...

— Oszczędź mi już tych bzdur — przerwała mu Nessa. — Być może w twoim kodeksie miłość i pożądanie to dwie różne rzeczy. Ale jest jeszcze coś takiego jak szacunek. Dla mnie go nie miałaś i dam sobie głowę uciąć, że ja już go dla ciebie także nie mam.

— Zawsze cię szanowałem!

— Och, proszę cię — zaśmiała się krótko. — Zrobiłeś ze mnie idiotkę. A to coś kompletnie innego.

— Idę spakować trochę rzeczy — powiedział Adam. — Ale nie wszystko. Bo ja wrócę, Nessa. Przypuszczam, że nabiłaś sobie głowę jakimiś feministycznymi bzdurami, ale niedługo oprzytomniejesz.

— Już oprzytomniałam — odparła Nessa. — Przez ostatnie dziesięć lat żyłam jak we śnie.

— Nessa, błagam cię. — Głos Adama nagle stał się ugodowy. — Przecież my się nigdy tak nie kłóciliśmy. Zawsze jakoś potrafimy się dogadać. I tym razem także nam się to uda, uwierz mi. Tylko obiecaj mi, że wszystko to sobie przemyślisz.

Nessa wrzuciła do zlewu ziemniak.

— OK — powiedziała w końcu — przemyślę.

Jill przyglądała się, jak Adam pakuje walizkę.

— Długo cię nie będzie? — spytała.

— Jakiś czas — odparł. — Muszę iść do pracy.

— Przecież chodzisz do pracy — zaprotestowała. — Codziennie rano.

— Tym razem to co innego — powiedział ponuro.

— Dlaczego?

— Bo tak. Muszę zamieszkać gdzie indziej. Ale przez cały czas będę o tobie myślał. — Obrócił się do córeczki. — Nieważne, co inni ci powiedzą, pamiętaj, że zawsze bardzo cię kocham.

— Wiem. Mamusia też mi to powiedziała.

— Naprawdę? — zdziwił się Adam. Jill skinęła główką.

— Mówi, że oboje bardzo mnie kochacie.

— No właśnie. — Adam uśmiechnął się do niej radośnie. — Musisz być bardzo ważną osobką, skoro tak bardzo cię oboje z mamą kochamy.

— Ale i tak nie chcę, żebyś mieszkał gdzie indziej — upierała się Jill.

— Będę codziennie dzwonił — obiecał.

— OK. — Jill wciąż nie wyglądała na przekonaną. — Przyrzekam.

— Codziennie?

— Codziennie — zapewnił ją.

Ostatnie, na co Nessa miała ochotę, to wyznaczyć wszystko Miriam. Miała wrażenie, że Miriam dość się nacierpiała z powodu ciąży Cate i wypadku Bree, żywiła również przekonanie, że najstarszej córce nie przystoi, aby coś w jej życiu się nie układało. Kiedy była młodsza, Miriam bez przerwy powtarzała jej, że powinna dawać młodszym siostrą przykład, a Nessa bardzo to sobie wzięła do serca.

Zadzwoiła do Miriam wieczorem, kiedy Jill już spała. Zanim przeszła do sedna, długo rozmawiała o różnych nieistotnych sprawach.

— Co się stało? — spytała w końcu Miriam.

— Nie rozumiem?

— Na miłość boską, Nessa. Przecież wiem, że coś się stało. Papłasz już od kwadransa. Chcesz mi coś powiedzieć, prawda?

Nessa westchnęła.

— Adam odszedł — rzekła beznamiętnie.

— Odszedł?

— On... och, mamó, on miał... były inne kobiety. — Ku swemu przerażeniu, Nessa zaczęła konwulsyjnie szlochać.

— Przyjeżdżam do Dublina — oznajmiła Miriam zdecydowanie.

Byłoby miło, gdyby Miriam przyjechała i zatroszczyła się o mnie, pomyślała Nessa. Ale jeszcze tego nie chciała. Nie zniosłaby tego. Odetchnęła głęboko i opanowała szloch.

— Bardzo bym chciała — powiedziała. — Ale jeszcze nie teraz. Muszę być sama przez jakiś czas.

— Odszedł na dobre? Będziecie się rozwodzić?

— Na razie nie myślałam jeszcze o rozwodzie — rzekła Nessa ze znużeniem. — On chce, żebym sobie wszystko przemyślała. Ale ja już to zrobiłam. I nie chcę, żeby wrócił.

— Od razu wiedziałam, że coś się stało, kiedy zadzwoniłaś z Hiszpanii — powiedziała Miriam. — Powinnam była coś zrobić.

— Mamó, nie wygłupiaj się. Nic nie mogłaś zrobić. — Nessa pociągnęła nosem. — Ale wiesz co, dobrze mi samej. Wiem, że jakoś sobie poradzę. — Mocniej ścisnęła słuchawkę. — Wcześniej nigdy sobie z tego nie zdawałam sprawy. Myślałam, że Adam to kwintesencja mojego życia, nie wyobrażałam sobie, że mogłabym bez niego funkcjonować. Ale mogę. Wiem o tym.

— Lubiłam go — powiedziała Miriam. — Ale zawsze był jakiś taki za bardzo w sobie zadufany, za bardzo wierzył w swój urok.

— Bo był uroczy — przyznała Nessa. — Och, mamó, w sumie był naprawdę wspaniałym mężem. Ale kiedy się komuś nie ufa... jeśli się komuś nie ufa, to czy ma to jakikolwiek sens?

— Nie — odparła Miriam.

— Bardzo cię przepraszam. — Łzy znowu zaczęły Nessę szczypać w oczy.

— Przepraszasz? Za co?

— Że tak wszystko schrzaniłam. Że nie wyszło tak, jak powinno. Że stałam się córką w separacji. I na dodatek Jill będzie się teraz wychowywać w rozbitej rodzinie.

— Kochanie, za nic nie musisz przeproszać — powiedziała Miriam gwałtownie. — Absolutnie za nic. Jesteś wspaniałą córką, byłaś wspaniałą żoną i jesteś wspaniałą matką. Jill może się uważać za szczęściarę, że ma ciebie. Więc przestań mnie przeproszać. Cate tak samo. Chyba byłam złą matką, skoro obie uważacie, że musicie mnie przeproszać za to, że w życiu coś wam się nie powiodło.

— Nieprawda — zaprotestowała Nessa. — Byłaś cudowna. Ale tobie wszystko udało się tak wspaniale, a nam nie.

Miriam westchnęła.

— Wcale mi się wszystko tak nie udawało. Przynajmniej nie zawsze. Między waszym tatą a mną czasem było wspaniale, a czasem okropnie. Po prostu niczego nie zauważyłyście, i tyle. Ale teraz mogę ci powiedzieć, Nesso, że gdyby chociaż raz zdradził mnie z inną kobietą, kazałabym mu iść do diabła, nawet minuty bym się nie zastanawiała. Nie ponosisz winy za to, co zrobił Adam, więc nie miej do siebie pretensji. I nie wolno ci myśleć, że sprawiłaś mi zawód. Zawiodłabyś mnie, gdybyś nic z tym nie zrobiła.

— Naprawdę? — spytała Nessa.

— Oczywiście — odparła Miriam. — Chcę, żeby moje dziewczynki były silne. I są.

— Ale wszystkie nasze związki okazały się tragiczne w skutkach.

— Czemu zaraz tragiczne? Ty i Cate znalazłyście miłość. Skończyła się, to prawda, ale przynajmniej wiecie, co to znaczy kochać. Ja szczerze wierzę w ten banał, że lepiej kochać i stracić. Mówię serio. Mam nadzieję, że któregoś dnia Bree także znajdzie swoją miłość.

Nessa milczała. Miriam chyba nie była gotowa na wieść, że Bree zakochała się w czterdziesto-pięcioletnim wdowcu z trójką dorosłych dzieci. Nie mogła oczekiwać, by matka zniosła aż tyle naraz.

— Niedługo się zobaczymy — rzekła w końcu. — Może przyjedziemy z Jill na parę dni do Galway, żebyś nie musiała sama jechać taki kawał drogi.

— Byłoby cudownie — ucieszyła się Miriam.

— Dziękuję — powiedziała Nessa.

— Za co?

— Za zrozumienie.

— Uważaj na siebie — rzekła Miriam. — I na Jill. I dzwoń do mnie codziennie.

— Dobrze. Dobranoc mamó.

— Dobranoc.

Miriam odłożyła słuchawkę i spojrzała na Louisa, który w fotelu naprzeciwko udawał, że czyta gazetę. Poczwała, jak zalewa ją uczucie miłości i wdzięczność do męża, że im udało się wytrwać w dłu-

gim i szczęśliwym małżeństwie. Louis nigdy, przez całe życie, nawet nie spojrzął na inną kobietę. No, pomyślała, może raz czy dwa spojrzął, ale dalej się nie posunął. Pamiętała też te koszmarne chwile, gdy niemal stracił wszystkie ich oszczędności, lokując je w jakichś rzekomo stuprocentowo pewnych inwestycjach, co bardzo ich między sobą poróżniło i trzeba było wiele czasu, by zapomnieli o urazie. Ale zapomnieli. I w rezultacie stali się jeszcze silniejsi.

— Problemy? — spytał, składając gazetę i spoglądając na nią znad oprawek okularów.

— Nessa — rzekła. — Nessa i Adam. Zawsze się obawiałam, że jeśli coś się między nimi przestanie układać, ona kompletnie się załamie. Chociaż nigdy bym nie przypuściła, że coś pójdzie nie tak. A teraz, kiedy tak się stało, okazuje się, że jest silniejsza, niż mogłabym kiedykolwiek przypuścić.

— Nasze dziewczynki są silne — powiedział Louis. — Mają to po tobie. A teraz mów, co się stało. Ja nigdy nie byłem taki pewny ich małżeństwa jak ty. Zawsze uważałem, że gość, który nie umie porządnie zaparkować samochodu, nie jest wart funta kłaków.

Jezu, całe życie spędzam, wisząc na telefonie, myślała Nessa, wykręcając numer do Bree. Odechnęła z ulgą, że ma już za sobą rozmowę z Miriam, choć musiała przyznać, iż nie było to łatwe. Rozmowa z młodszą siostrą na pewno nie sprawi jej tyle kłopotu.

— Wyprowadził się — powiedziała, kiedy Bree odebrała telefon.

— Co?

— Adam. Wyprowadził się.

— Nessa! — wykrzyknęła Bree. — Zrobiłaś to. Wywaliłaś go.

— Cóż, może niedokładnie tak. — Nessa streściła jej rozmowę z Adamem. — I teraz uważa, że wyprowadził się tylko na jakiś czas, żebym oprzytomniała, poza tym upiera się, że obojętnie jak się to skończy, on mi domu nie zostawi. A wyprowadził się wyłącznie dlatego, że zgodziłam się wszystko przemyśleć.

— Rany, Nessa — jęknęła Bree. — Ja już myślałam, że twardo postawiłaś na swoim i pozbyłaś się go raz na zawsze, a tu się okazuje, że jednak nie tak do końca.

— A właśnie, że tak. — Nessę zdumiało zdecydowanie, z jakim to powiedziała. — Powiedziałam mu, że sobie wszystko przemyślę, bo inaczej doszłoby do kolejnej kłótni, a on dalej siedziałby w pokoju gościnnym. Może i potrzebowałam trochę czasu, Bree, ale uwierz mi, podjęłam decyzję i nie cofnę się. Zresztą nawet bym tego nie chciała.

— I słusznie — rzekła Bree z niekłamanym podziwem. — Nareszcie słyszę, że wiesz, czego chcesz.

— Wiesz co? Przyszło mi to łatwiej, niż myślałam — powiedziała Nessa. — Dopiero teraz zaczęły się schody. — Jej ton uległ zmianie. — Będę potrzebowała adwokata, Bree. Muszę się dowiedzieć wszystkiego o prawie rodzinnym, żeby wiedzieć, na czym stoję.

— Nie masz adwokata? — spytała Bree.

— Mam — odparła Nessa. — Ale zawsze wszystko załatwiał z nim Adam i teraz na pewno będzie jego reprezentował. Potrzebuję więc kogoś innego.

— To musi być ktoś dobry — stwierdziła Bree. — Kto będzie o ciebie walczył.

— A Declan Morrissey? Może on by pomógł? — spytała Nessa, niby to mimochodem.

Bree przez chwilę milczała.

— Declan jest obrońcą — rzekła w końcu. — Nie znam się na tym, ale z tego, co wiem, on występuje w sądzie. Wydaje mi się, że całą robotę przed rozprawą wykonują innego rodzaju prawnicy.

— Och — zmartwiła się Nessa.

— Ale być może zna kogoś dobrego — powiedziała Bree. — Bo tobie będzie potrzebny ktoś, kto się specjalizuje w sprawach rozwodowych, no nie? A nie ktoś, kto może cię wybronić przed karą, jeśli popełniłaś jakąś poważną zbrodnię, na przykład kradzież dzieł sztuki, czy coś w tym stylu.

Nessa parsknęła śmiechem.

— Tym się zajmuje Declan Morrissey? Opiekuje się dublińskim podziemiem przestępczym?

— Nie wiem — odparła Bree. — W sumie nie mam pojęcia, czym się tak naprawdę zajmuje.

— Jeśli nie chcesz do niego dzwonić, nie rób tego — powiedziała Nessa. — Po prostu przyszło mi do głowy, że on się na tym zna. Ale nie zwracaj sobie tym głowy.

— Ale jeżeli chciałabym do niego zadzwonić, to mam doskonały pretekst.

— Wiem.

— Nessa, błagam, tylko nie mów, że wyrzuciłaś własnego męża wyłącznie po to, żebym mogła zadzwonić do jedyne go znajomego, który zna się na prawie — jęknęła Bree.

— No cóż, w sumie tak powinna postąpić starsza siostra — uśmiechnęła się Nessa. — Ale nie ludź się, nic z tego. — Głos jej złagodniał. — Chcesz do niego zadzwonić? Bree westchnęła.

— Gdybym to ja wiedziała. — Po czym, o wiele bardziej zdecydowanie oznajmiła, że nie, nie chce do niego dzwonić.

— Dlaczego? — spytała Nessa.

— Bo to bez przyszłości. Nie myślałam o nim w ten sposób, póki nie wyjawiał swoich uczuć. Poza tym to bez sensu.

— Kto powiedział, że musi być jakiś sens?

— Nie do wiary! Ty mnie zachęcasz? — wykrzyknęła Bree.

— Nie — odparła Nessa. — Mówię tylko, że może ty i on... że może warto spróbować.

— Nessa, przecież ja faceta prawie w ogóle nie znam — oburzyła się Bree. — Na miłość boską, spotykałam się z jego synem! I obie z Cate zgodnie stwierdziłyście, że to chore, żebym teraz zaczęła się spotykać z Declanem.

— Cóż, przyznaję, że jego wiek nieco mną wstrząsnął — rzekła Nessa. — Ale jeśli to facet dla ciebie, Bree... jeśli jest na to choć cień szansy...

— Myślałam, że po tym, co przesłaś, będziesz mi doradzać coś wręcz przeciwnego — powiedziała Bree.

— Nic na to nie poradzę. — Nessa westchnęła. — Już chyba taka jestem. Chcę, żeby wszyscy byli szczęśliwi, by każdy kogoś miał i nie wiem czemu, ale mam dobre przeczucia co do ciebie i Declana.

— Nienawidziłaś go, kiedy go poznałaś — przypomniała jej Bree.

— Dlatego, że był dla ciebie niemiły — powiedziała Nessa. — Ale mężczyzna, który przynosi ci czekoladowe ciasteczka, kiedy masz chorą nogę — Bree, taki facet to skarb, jeden na milion!

— Sama nie wiem — rzekła Bree. — Ale zadzwonię do niego w twojej sprawie, Nessa. I wyłącznie z tego powodu. Żeby znalazł ci dobrego adwokata, bo chcę, żebyś dostała od tego drania absolutnie wszystko, co ci się należy.

— Dziękuję — powiedziała Nessa ze słodyczą.

— Tylko z tego powodu — powtórzyła Bree.

Nessa uśmiechała się, gdy odkładała słuchawkę. Czekala ją prawdopodobnie długa i ciężka sprawa rozwodowa. Wiedziała, że najbliższe miesiące będą dla niej bardzo trudne. Ale teraz ona podejmowała decyzje. Miała wszystko pod kontrolą. I mimo że wiedziała, iż nieraz jeszcze gorzko zapłacze, nigdy w życiu nie czuła się bardziej pewna siebie.

Rozdział 37

Księżyc w Pierwszym Domu

Naturalna potrzeba opiekowania się innymi

W piątek Bree skończyła pracę o pół do czwartej. Rano przyszła do warsztatu bardzo wcześnie — musiała pilnie zająć się autem firmowym, które miało być gotowe przed dziewiątą. Z naprawami uporała się, jeszcze zanim wszyscy przyszli, i zajęła się obsługą.

Piętnaście po trzeciej Christy kazał jej iść do domu.

— Czemu? — spytała. — Jeszcze nie wszystko zrobiłam.

— Inni się tym zajmą — odparł. — Siedzisz tu już nie wiadomo ile. Jest piątek, Bree. Idź do domu, umyj włosy, zrób coś, co zwykle robią młode niezależne, samotne dziewczyny w piątkowe wieczory.

— Dzisiaj wybieram się do mojej siostry — powiedziała Bree. — My trzy plus moja siostrzenica planujemy wspólny dziewczyniński wieczór w domu.

— To znaczy co? — zaciekawiał się Christy. — Będziecie siedzieć i gadać, jak nienawidzicie facetów i wbijać szpilki w lalkę Action Man?

Bree się zaśmiała.

— Nie. Będziemy oglądać wideo i marzyć, żeby faceci, których znamy, byli tak przystojni, wrażliwi i troskliwi jak hollywoodzcy bohaterowie.

— Tym się zajmują dziewczyny wieczorami?

— Wyłącznie — odparła Bree.

— W takim razie zdecydowanie powinnaś gdzieś wyjść — powiedział Christy. — Ja bym umarł z nudów. Poza tym, niedawno byłaś z siostrami na wakacjach. Myślałem, że na razie ci się przejadły.

— Prawie — przyznała Bree. — Ale jeszcze chyba nie wszystko obgadałyśmy.

— Przyjdzie taki dzień, kiedy znajdziesz sobie miłego faceta — powiedział Christy. — I nie będziesz musiała siedzieć w domu z dziewczynami.

— Z dziewczynami łatwiej się można dogadać.

— Jakoś tego nie zauważyłem — rzekł Christy. — Oczywiście, zanim poznałem moją żonę.

— Błogosławiona kobieta — powiedziała Bree.

— A tak przy okazji, po wypadku nie spotykałaś się już z Michaeliem Morrisseyem, prawda? — spytał Christy niby to mimochodem.

— Ach, więc o to chodzi w całej tej rozmowie — uśmiechnęła się Bree. — Przecież wiesz, że nie. Michael to miły chłopak, tylko trochę stuknięty na punkcie prędkości, jak się przekonałam na własnej skórze.

— Dawno już nie widziałem Declana — rzekł Christy. — Miły gość.

Bree myślała o Declanie, gdyż obiecała Nessie, że zadzwoni do niego z prośbą o pomoc w znalezieniu dobrego prawnika od spraw rozwodowych. Od tamtej chwili minęło już dziesięć dni, Bree jednak, choć dysponowała wspaniałą wymówką, jakoś nie mogła zebrać się na odwagę, by podnieść słuchawkę. Teraz miała wyrzuty sumienia, bała się bowiem, że narobi Nessie kłopotów, nie pomagając znaleźć jej najlepszego z możliwych adwokata, mimo iż Nessa zapewniała ją, że równie dobrze może skorzystać z pomocy prawnika, który prowadził sprawę rozwodową Pauli.

— No idź — ponaglił ją Christy. — Zabieraj się do domu, panno Driscoll. Nawet jeśli nigdzie się nie wybierasz, i tak na pewno marzysz, żeby zeskrobać z siebie cały ten smar i brud.

Spojrzała na swoje ręce. Mimo że pracowała w gumowych rękawicach, ręce i tak miała umazane smarem i kurzem.

— OK — powiedziała. — Do zobaczenia w poniedziałek.

— Miłego weekendu rzucił Christy.

Wyszła z warsztatu i wsiadła na motor. Gdy zakładała kask, nagle poczuła, jak ogarnia ją zmęczenie. Christy miał rację. Powinna iść do domu, wziąć prysznic (za nic nie skorzystałaby z ogólnodostępnej łazienki, choć wiele by dała za długą relaksującą kąpiel w wannie) i zadbać nieco o swój wygląd, nawet jeśli w planie miała jedynie wieczór w towarzystwie siostr.

Gdy Cate zaprosiła je do swojego nowego mieszkania, ani Nessa, ani Bree nie miały serca jej odmówić. Obie zamartwiały się o Cate, która zdawała się żyć w wielkim napięciu i, mimo coraz bardziej widocznej ciąży, od powrotu z Hiszpanii chyba jeszcze schudła. Zwierzyła się Nessie, że w czasie ich wakacji dzwonił do niej Finn, nie zostawił jednak żadnej wiadomości, nie odezwał się też po raz drugi. Nie wiedziała, czy powinna zadzwonić do niego sama. Z jednej strony bardzo tego pragnęła, z drugiej nie miała dość odwagi, by to zrobić. W trójkę rozmawiały o tym setki razy i w końcu uzgodniły, że skoro raz zadzwonił, prędzej czy później zadzwoni raz jeszcze. Doszły do wniosku, że nie odzywając się tak długo, chce Cate bardziej zdenerwować i pognębić. Wobec czego Cate powinna być chłodna i opanowana. I niedostępna, radziły jej zgodnie Nessa i Bree. Żyć własnym życiem. W końcu przyznała im rację, Bree jednak nie mogła opędzić się od obaw, że Cate zamartwia się, z jakiego to też powodu Finn do niej dzwonił. Teraz, po kilku dniach zaczęła dochodzić do wniosku, że może jednak nie doradziły jej najlepiej. Może byłoby dobrze, gdyby podniosła tę cholerną słuchawkę i dowiedziała się, o co mu chodziło.

Bree westchnęła. Mężczyźni byli tacy skomplikowani lub przynajmniej wszystko strasznie komplikowali. Nagle uśmiechnęła się sama do siebie, przypomniało jej się bowiem, jak to chłopcy w warsztacie wiecznie utyskiwali, że kobiety są takie skomplikowane i że tak trudno je zrozumieć.

Uruchomiła motor i wyjechała na ulicę, wciąż zatopiona w myślach. Nawet jeżeli rzeczywiście kobiety były równie skomplikowane jak mężczyźni, to zawsze kobiety przez mężczyzn płakały. W

przeszłości i jej zdarzało się z ich powodu płakać. Zarówno Finn, jak i Adam sprawili, że Cate i Nessa wylały morze łez. Zastanawiała się, czy była na świecie choć jedna kobieta, której udało się nie płakać z powodu jakiegoś faceta.

Pomyślała o Michaelu Morrisseyu. On nie doprowadził jej do łez, nawet gdy jej oznajmił, że wszystko pomiędzy nimi jest skończone. Ciekawe, czy inaczej by się między nimi ułożyło, gdyby nie doszło do tego cholernego wypadku? Czy okazałby się tym jej jedynym, wymarzonym, idealnym? Czy ich związek by się rozwinął? I czy w takim wypadku Declan powiedziałby jej cokolwiek? Zastanawiała się, jakby to było, gdyby regularnie bywała w jego domu, jednocześnie nie mając pojęcia, że podczas gdy ona kocha się w jego synu, on potajemnie czuje do niej pociąg.

Nigdy by do tego nie doszło. Przecież sama siebie oszukiwała, wmawiając sobie, że kocha się w Michaelu. Miłość to coś więcej niż tylko pociąg seksualny. I coś więcej niż tylko udany seks — choć ona nawet tego nie miała szansy spróbować z Michaeliem. Lecz może gdyby nie wypadek, nadal by się spotykali i w końcu poszli do łóżka, a ona zakochałaby się w nim naprawdę. Wówczas Declan nie znalazłby okazji do wyznań, ona zaś nie jechałaby teraz na motorze, mając w głowie kompletny mętlik. Jasna cholera, pomyślała ze złością. Po co on mi w ogóle coś mówił? Dlaczego sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, czy może rzeczywiście moglibyśmy razem spróbować?

Gdyby spotykała się z Declanem, na pewno byłoby zupełnie inaczej niż z wszystkimi innymi chłopakami. Inaczej niż z Gerrym, Enrique czy Fabienem. Inaczej także niż z Terrym legionistą czy Marcusem, amatorem węży. Czy nawet z takim świrem na punkcie prędkości jak syn Declana. Sęk w tym, że Declan na pewno nie był świrem. Ale, pomyślała z wściekłością, także był facetem jak oni wszyscy. Już zdołał bardziej w jej życiu namieszać, niż by sobie tego życzyła. A któregoś dnia zrobi coś, co zrujnuje je do reszty, i skończy jak Nessa czy Cate — będzie nieszczęśliwa z powodu mężczyzny.

Zwolniła i zjechała na pobocze. Ręce jej się trzęsły. To kompletny idiotyzm. Zadręcza się bez żadnego powodu. Declan Morrissey nic dla niej nie znaczy. Nie ma nawet cienia szansy, żeby się z nim związała. To bez sensu. Zdjęła kask i marszcząc czoło, zmierzwiła sobie włosy. Lubiła go, oczywiście, od samego początku, ale nie potrafiła o nim myśleć inaczej jak o ojcu swojego byłego chłopaka.

Gdyby jednak nie poznała Michaela, spotkała natomiast Declana... potrząsnęła głową. I tak nie brałaby go pod uwagę jako potencjalnego faceta. Nawet by go nie zauważyła w pokoju pełnym ludzi. Myślała o nim wyłącznie dlatego, że jej powiedział, iż mu się podoba. A zresztą, czy mówił poważnie? Poznał ją w ciężkim dla siebie okresie, martwił się o Michaela, o nią, być może tęsknił za żoną. Było mnóstwo powodów, dla których mógł to powiedzieć, a teraz już tego żałował. Mimo to jego słowa wryły jej się w pamięć, nie dawały o sobie zapomnieć, sprawiały, że czuła się zagubiona. Gdy wtedy do niej przyszedł, odprawiła go z kwitkiem, mimo to wciąż nie mogła przestać o nim myśleć. Zwykle

szybko zapominała o facetach — wykreśliwszy kolejnego świra ze swojego życia, ich dziwactwa przyjmowała za rzecz normalną, a sobie gratulowała, że udało jej się wyjść bez szwanku.

Dlaczego więc tym razem było inaczej? Na dodatek chodziło o kogoś znacznie od niej starszego, z potężnym bagażem doświadczeń, prowadzącego jakże odmienne życie niż ona. Gdyby nie był starszy, nie miał rodziny, gdyby ona nieomal nie całowała się z jego synem, czy wtedy potraktowałaby go inaczej? Zachciało się jej śmiać samej z siebie. Przecież właśnie z tych powodów Declan był tym, kim był. Gdyby nie one, być może nie polubiła by go tak bardzo.

Ponieważ nie dało się ukryć, lubiła go. Nie mogło być inaczej, choćby tylko z powodu jego zamiłowania do pieczenia ciasteczek i muffinek.

Westchnęła i założyła kask. Odpaliła motor i na powrót włączyła się do popołudniowego ruchu na ulicach.

Nie miała zamiaru jechać do budynku sądu, ale ciągnęła ją tam jakaś niewidzialna siła. Chciała zobaczyć miejsce, w którym pracował Declan, zrozumieć, jakim był człowiekiem. Mało prawdopodobne, myślała, parkując motor, by był w sądzie w piątkowe popołudnie.

Weszła po schodach, świadoma miejsca, w jakim się znalazła. Była tu po raz pierwszy, choć nieraz zdarzało jej się widzieć budynek w wielu wiadomościach, gdy zdyszani reporterzy donosili o rozstrzygających się sprawach, a kamerzyści z równym zainteresowaniem pokazywali tak zwycięzców, jak zwyciężonych.

W zwieńczonym kopułą okrągłym holu znajdowało się sporo ludzi. Wszyscy mówili przyciszonymi głosami, odbijającymi się echem niczym w kościele. Chwilami poważną atmosferę zakłócał jakiś niepohamowany wybuch śmiechu.

Drzwi do sali numer trzy otworzyły się i wybiegła z nich dziewczyna z twarzą zalaną łzami. Za nią pojawiły się dwie kobiety, doganiając ją przy wyjściu z budynku. Objęły ją ramionami i zaczęły coś do niej szeptać.

Bree przygryzła wargę. Działo się tu tyle rzeczy, ludzkie życie było osądzone, zapadały co do niego różne decyzje, mówiono prawdę i opowiadano kłamstwa, a sprawiedliwości stawało się zadość — choć zapewne nie zawsze. Przypomniała sobie, jak swego czasu jej ojciec mówił, że prawo i prawnicy niewiele mają ze sobą wspólnego. Zastanawiała się, czy Declan przyznałby mu rację.

Jakiś ruch w odległym kącie holu zwrócił jej uwagę. Tym razem ku wyjściu zmierzało trzech prawników, w rozwianych togach i w perukach śmiesznie sterczących im na głowach. Bree uśmiechnęła się do siebie. Czy Declan także nosił perukę? Jakoś nie mogła go sobie wyobrazić z kępką białych loków na jego szpakowatych gęstych włosach.

Nagle poczuła się skrępowana swoją obecnością tutaj. I zupełnie nie na miejscu — zorientowała się, że ludzie patrzą na nią z zaciekawieniem, bez wątpienia zastanawiając się, co sprowadza do sądu dziewczynę w czarnym skórzanym stroju do jazdy na motorze, która rozgląda się bez celu. Wstydziła

się tak po prostu wyjść, bojąc się, że wyda się to dziwne. Zauważyła znak damskiej toalety i ruszyła ku niemu zdecydowanym krokiem. Zeszła po kilku kamiennych schodach i pchnęła drzwi. Oparła się o wykładaną kafelkami ścianę i zamknęła oczy.

Sąd różnił się od wszystkich miejsc, w których dotychczas była. Miejsce to było przesycone atmosferą powagi i wyjątkowości, i nawet białe peruki nie mogły tego zmienić. Praca tutaj, kontakt z ludzkimi dramataми, przestępstwami, waga rozgrywających się przed sądem spraw, musiała dawać poczucie celowości. Poczucie, które jej zawsze było obce.

Otworzyła oczy. Dobrze zrobiła, przychodząc tutaj; dzięki temu ujrzała Declana i wszystko, co się z nim wiązało, w nowej perspektywie. Był dorosłym człowiekiem, który żył i pracował w innym świecie. Ona była mechanikiem samochodowym i lubiła się bawić. Ich życia i marzenia znajdowały się na dwóch przeciwległych biegunach i bezcelowa była myśl, że kiedykolwiek może to ulec zmianie. Declan prawdopodobnie widział w niej młodą dziewczynę, która go bawiła i intrygowała, podobnie jak Michaela, wykonywała bowiem pracę, którą on uważał za typowo męską, i robiła to dobrze. Ona jednak nie chciała nikogo intrygować. Chciała kogoś kochać. I być kochaną.

Umyła ręce (wciąż pobrudzone smarem, choć przed wyjściem z pracy starała się je wyszorować) i lekkim krokiem wbiegła z powrotem po schodach. Ruszyła szybko przez hol i przez nieuwagę wpadła na grupę pograżonych w rozmowie adwokatów.

— Przepraszam! — wykrzyknęła, gdy jeden z nich omal nie upuścił trzymany pod pachą akt. Mruknął coś, nie kryjąc niezadowolenia. Nagle jeden z adwokatów przyjrzał się jej ze zdumieniem.

— Bree?

Declan Morrissey nosił perukę i wyglądał w niej nieco głupio, tak jak sobie wyobrażała.

— Cześć, Declan — powiedziała zmieszana.

— Co ty tu robisz? — Odciągnął ją na stronę. — Raphael, później porozmawiamy — zwrócił się do jednego z kolegów, który skinął głową, patrząc na Bree z nieskrywanym zaciekawieniem.

— No? — spytał Declan.

— Ja... ja nie myślałam, że cię tu spotkam. Chciałam zobaczyć, jak to wszystko wygląda.

— Jak wygląda? — powtórzył za nią.

— Sąd. Miejsce, w którym pracujesz. Co tu robisz.

— Czemu? — spytał.

Wzruszyła ramionami, starając się, aby ten gest wypadł możliwie jak najswobodniej.

— Chciałam wiedzieć.

Declan patrzył na nią w milczeniu.

— Czemu chciałaś wiedzieć? — spytał po chwili. Uśmiechnęła się słabo.

— Nie wiem. Pomyślałam sobie, że to może być interesujące.

— I co? Jest?

— Pewnie tak — odparła. — Szczerze mówiąc, kiedy tu weszłam, prawie umarłam z przerażenia.

— Chciałabyś zobaczyć rozprawę? Potrząsnęła głową.

— Nie. Po prostu chciałam zobaczyć coś innego, nowego.

— Rozumiem.

Stali tak obok siebie w milczeniu, gdy tymczasem minęła ich kolejna grupka obrońców w rozwianych togach.

— Ludzie pewnie pomyślą, że jestem twoją klientką.

— Zapewne — zgodził się Declan.

— Zajmujesz się przestępcami?

— Tak — odparł.

— Więc mogłabym być przestępcą?

— Albo i nie. — Uśmiechnął się do niej. — Nie wyglądasz na kogoś, kto żyje z przestępstw.

Uśmiechnęła się lekko.

— Pewnie powinnam się cieszyć. — Znowu się rozejrzała. — Chyba pora na mnie — powiedziała.

— Moje biuro jest tu niedaleko — rzekł Declan. — Może napilibyśmy się kawy?

W pierwszej chwili Bree nic nie powiedziała, po chwili jednak skinęła głową na zgodę.

Sądziła, że Declan zaprowadzi ją do jakiegoś starego, rozsypującego się gmachu, gdzie na ścianach będą wisieć portrety nieżyjących sędziów. On jednak wyprowadził ją z sądu i przez ulicę skierował się do nowoczesnego budynku, w którym były jasne nowoczesne meble i podłogi wypolerowane na wysoki połysk. Bree podążyła za nim schodami na górę.

Gdy weszli, znad klawiatury komputera spojrzała na nich dziewczyna.

— Cztery razy dzwonił Bernard Fallon — powiedziała. — Poza tym pani McAllister i Gerry Rhodes.

— Świetnie. Dziękuję, Sally — rzekł Declan.

Otworzył drzwi do jednego z gabinetów i gestem zaprosił Bree do środka.

Ona pewnie wzięła mnie za kolejnego przestępcę, pomyślała Bree, dostrzegając lekko zacięzione spojrzenie dziewczyny. Mam nadzieję, że wyglądam na złodziejkę drogocennych klejnotów albo słynną oszustkę, a nie morderczynię czy pierwszą lepszą złodziejkę.

Declan podszedł do stojącego w kącie ekspresu do kawy.

— Chyba powinienem zaparzyć świeżą — powiedział. — Ta stoi tu już od dobrych kilku godzin.

— Nieważne — rzekła Bree. — Nie jestem pewna, czy w ogóle mam ochotę na kawę.

— Ja też nie.

Uśmiechnęli się do siebie przelotnie. Pod ścianą stała niewielka kanapa. Declan zaprosił Bree, by usiadła.

— To naprawdę dziwne — odezwała się. — Mam wrażenie, jakbym wyszła ze swojego życia i znalazła się zupełnie gdzie indziej.

— Ja też. — Declan usiadł obok niej. — Dotąd nigdy w życiu nic mnie w sądzie nie zaskoczyło, ale dzisiaj, kiedy cię zobaczyłem, dosłownie odebrało mi mowę.

Umilkli. Bree słyszała własny oddech.

— Moja siostra szuka adwokata — powiedziała nagle. — Jej małżeństwo się rozpadło.

— Och. — Declan spojrzał na nią. — To dlatego tu jesteś. Bree chrząknęła.

— Obiecałam jej, że cię spytam.

— Która siostra? — zaciekawił się Declan.

— Nessa — odparła. — Podżegaczka.

— Bardzo mi przykro.

Bree rozpoznała w jego głosie zawodowy ton.

— Nie zajmuję się prawem rodzinnym — rzekł. — Ale znam kilka firm, które...

— Jej potrzebny jest ktoś najlepszy — weszła mu w słowo Bree. — Ten gnojek zabawiał się z co najmniej dwoma innymi kobietami. — Declan uniósł brew. — Nie miała o niczym pojęcia — powiedziała Bree. — Wierzyła mu, kiedy mówił, że ją kocha.

Declan pokiwał głową.

— Popytam — obiecał. — I znajdę kogoś dobrego.

— Dzięki.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Nagle Declan wstał.

— Chciałaś ode mnie jeszcze czegoś?

Bree nie patrzyła na niego. Wbiła wzrok w wiszący na przeciwległej ścianie abstrakcyjny obraz.

— Wciąż o tobie myślę — odezwała się gwałtownie. — O tym, co mi powiedziałaś.

Declan usiadł znowu.

— Przepraszam cię za to — rzekł. — To nie było wobec ciebie fair, wiem, że cię zaskoczyłem.

— Taktyka. — Uśmiechnęła się. — Przypuszczam, że cały czas tak postępujesz.

Roześmiał się.

— W twoim przypadku nie zrobiłem tego celowo — zapewnił ją. — Przynajmniej tak mi się wydaje.

— Najpierw mówisz mi coś takiego, a potem ani razu się nawet nie odezwałeś.

— Czuję się niezręcznie — wyznał. — Myślałem, że przede wszystkim cię wystraszyłem. A poza tym, by tak rzec, piłka była po twojej stronie.

— Zdumiałeś mnie — powiedziała. — Nie wystraszyłeś.

— Dopiero potem sobie uświadomiłem, jakie to było idiotyczne z mojej strony. Ja z trójką w zasadzie dorosłych dzieci. Ty o tyle młodsza, prowadząca zupełnie odmienny tryb życia. Powinienem być raczej twoim przyjacielem i wiem, że za kogoś takiego właśnie mnie uważałaś. Nie powinienem był nic mówić. — Uśmiechnął się ze smutkiem. — To pewnie kryzys wieku średniego, czy coś w tym rodzaju.

— Ja co kilka miesięcy miewam najróżniejsze kryzysy — powiedziała Bree. — Na twoim miejscu nie przejmowałabym się tym specjalnie. — Sięgnęła i zdjęła mu z głowy perukę. Przez chwilę obracała ją w dłoniach.

— Zapomniałem o niej — rzekł Declan. — Jak dzieci były młodsze, ciągle mi ją podkładały i przebierały się w nią.

— Masz tylko tę jedną? — spytała.

— Nie, ale to jest... — Głos mu się załamał i spojrzał na nią zmieszany.

Uniosła brwi w niemym pytaniu.

— Dostałem ją od Moniki — wyznał.

— Och. — Odłożyła perukę na mały stolik przed nimi.

— Tak by to właśnie wyglądało, prawda? — zapytał Declan. — Mówisz coś albo robisz, a ja na to, że tak właśnie mówiła albo robiła Monica.

— Tak sądzisz?

— Nie wiem! — Spojrzał na nią z rozpaczą. — Od jej śmierci nie miałem tego rodzaju doświadczeń. Nawet nie próbowałem, Bree. Nie chciałem.

— Byłam z niejednym mężczyzną — powiedziała. — Czasami któryś z nich robił coś, co mi przypominało poprzednich. Najczęściej myślałam o tych, z którymi chętnie byłabym dalej. — Uśmiechnęła się lekko. — Może to niezupełnie to samo, ale nic na to nie można poradzić.

— Jak na kogoś, kto ma dopiero dwadzieścia pięć lat, jesteś bardzo rozsądna — zauważył Declan.

Roześmiała się.

— Tak naprawdę wcale nie jestem rozsądna — rzekła. — Moje siostry uważają, że nie mogę usiedzieć na jednym miejscu i że jestem lekko stuknięta. Rozsądna jestem tylko wtedy, kiedy chodzi o samochody i motory.

— Naprawdę mi się podobasz — powiedział Declan. — Zaintrygowałaś... zaintrygowałaś mnie od pierwszej chwili. Co mi zresztą mój syn, a twój były chłopak zdążył wytknąć.

— Fakt, że mój były chłopak jest twoim synem, poważnie wszystko komplikuje — stwierdziła. — Nie wspominając już o twoich nadopiekuńczych córkach.

— Trochę tego za dużo, prawda? — Declan wziął swoją perukę, zaraz jednak ją odłożył.

— Może być bardzo, ale to bardzo trudno — przyznała Bree.

— Z powodu Michaela czy dziewczynek? Zaśmiała się krótko.

— Trudno powiedzieć, co gorsze.

— Nigdy nie całowałaś się z Michaeliem — powiedział Declan.

— Nie. — Popatrzyła na niego spokojnie. — Ale chciałam. I to bardzo.

— A teraz? — spytał. Potrząsnęła głową.

— To już przeszłość. — Uśmiechnęła się cierpko. — Nigdy się już nie dowiem, dlaczego nam się nie udało.

— Ja się z tego cieszę — powiedział Declan. — Nie sądzę, bym mógł cię pocałować, gdybyś wcześniej całowała się z Michaeliem.

— Czy to znaczy, że będziemy się całować? — spytała Bree.

— A jak ty myślisz? — Ich spojrzenia się spotkały.

— Może nie powinnam rezygnować z kolejnej okazji, jaka mi się nadarza — powiedziała.

Wargi miał miękkie, ale pocałował ją bez wahania. Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie. Smakował, bardzo delikatnie, kawą i pachniał piżmem.

Kiedy ją puścił, oblizła dolną wargę. Patrzył na nią niespokojnie.

— Jak często adwokaci całują się w swoich gabinetach, biurach, czy jak się to tam nazywa? — spytała.

— Naprawdę nie mam pojęcia — odparł. — Wątpię, by często mieli na to ochotę.

— A ty? Masz jeszcze ochotę?

— O tak. — Uśmiechnął się i tym razem przytulił ją jeszcze mocniej.

A ona cieszyła się, że to właśnie Declan ją całuje.

Cate ubrana była w dres. Był to jeden z dresów rozprowadzanych przez jej firmę, szary z wyszytym logo, którego sprzedaż w minionych miesiącach znacznie przekroczyła wyznaczony limit. Cate wiedziała, czemu — był niezwykle wygodny i elegancki, a logo producenta stało się wymogiem mody tej jesieni.

Rzuciła okiem na zegarek, po czym sięgnęła po szczotkę i zaczesła włosy w kucyk. Pociągnęła usta odrobiną błyszczycy i spryskała się wodą Escada Sport za uszami i po nadgarstkach. Poza tym została nieumalowana. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej całe godziny spędziłaby, nakładając perfekcyjny makijaż — nawet na wieczór w towarzystwie sióstr, który co prawda sam w sobie nie był jakąś szczególnie wymagającą okazją. Odkąd jednak wróciły z Hiszpanii, coraz rzadziej się malowała, a wieczorami w ogóle już nie zdarzało się jej poprawiać makijażu.

Ian Hewitt, jej szef, stwierdził, że nieumalowana podoba mu się znacznie bardziej.

— Nie dlatego, że wcześniej mi się nie podobałaś — przyznał szczerze. — Po prostu wyglądałaś tak idealnie, że aż nieprawdziwie. Poza tym wydaje mi się, że klienci wolą nieco bardziej naturalny wygląd.

Teraz nie wyglądała idealnie, zwłaszcza że z powodu coraz większego brzucha dres włożyła bardziej z konieczności niż ochoty. Jej twarz, mimo że ładnie opalona po wakacjach, była wychudzona i Cate wiedziała, że chociaż dzięki ciąży przybiera na wadze, je zdecydowanie za mało. Od powrotu do domu zbyt była spięta, by zawracać sobie głowę właściwym odżywianiem.

Przeszła do salonu i opadła na kanapę. Lada chwila zjawią się Nessa, Jill i Bree. Nessa obiecała przynieść jakieś filmy na wideo. Naprawdę świetne, zapewniała, aby mogły się zdrowo uśmieć, gdyby zwarzyły im się humory.

Bree i Cate zgodnie przyznały, że nie czują się szczególnie przygnębione, a Nessa także stwierdziła, że jej samopoczucie dopisuje, ponieważ odkąd Adam się wyprowadził, jest w doskonałym nastroju, ale dobra komedia jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Nie może też być zbyt skomplikowana, dodała Nessa, bo choć od czasu rozstania z Adamem czuje się świetnie, znieść może wyłącznie rzeczy nieskomplikowane.

Cate doszła do wniosku, że Nessa ma rację. Ona także nie miała ochoty na żaden ambitny film — nie była co prawda przygnębiona, lecz niepokój nie opuszczał jej ani na chwilę. Jej myśli krążyły nieustannie wokół dziecka, bądź wyników sprzedaży firmy. Te ostatnie przedstawiały się wręcz wyśmienicie, lecz na samo wspomnienie o porodzie ogarniało ją przerażenie. Myślała o nim codziennie i za każdym razem serce zaczynało jej walić jak szalone. Jakoś jednak sobie radziła. W pewnym sensie. W tej chwili pozwalala, by uczucie strachu prześladowało ją przez kilka minut, zaraz jednak rezolutnie odpychała te myśli od siebie i na powrót odzyskiwała spokój umysłu. Wiedziała, że nigdy nie zdoła myśleć o tym jako o czymś wspaniałym — jak Nessa — miała jednak nadzieję, że gdy czas nadejdzie, poradzi sobie.

Rozległ się dzwonek domofonu i Cate wstała.

— Jesteśmy! — krzyknęła Jill, machając do kamery. — Otwieraj, Cate!

Cate oddzwoniła, po czym stała, czekając na gości w otwartych drzwiach.

Jill pierwsza pokonała schody, niosąc ogromny bukiet kwiatów.

— To do twojego nowego mieszkania — oznajmiła.

— Dziękuję. — Cate wzięła od niej kwiaty.

— Przykro mi, że ty i Finn już się nie kochacie — powiedziała mała.

— Mnie też.

— Trochę głupio, no nie? — rzekła Jill. — Jak z tatą i mamą.

— Ach tak? — Cate spojrzała na Jill, a potem na Nessę, która pomasaowała sobie kark i wzruszyła tylko ramionami.

— Czy mama ci mówiła, że prawdopodobnie rozwiedzie się z tatą? — Cate skinęła głową. — To nie moja wina — rzekła Jill. — W ogóle niczyja wina. Po prostu przestali się kochać.

— Wiem. — Słyszając rezolutny głosik siostrzenicy, Cate poczuła, że zbiera jej się na płacz.

— Powiedziałam mamie, że wolałabym, gdyby dalej mieszkali razem, ale mama mówi, że już nie mogą. Tata mówi, że wróci, ale mama mówi, że wtedy my będziemy musiały się wyprowadzić. Znaleźli jakichś ludzi, którzy o tym za nich rozmawiają. Żeby wszystko ustalić.

— Trudno się z kimś mieszka, jeśli się go już nie kocha — powiedziała Cate.

— Oni mnie oboje kochają. — Tym razem głos Jill zdrzął z niepokoju. — Tata tak mówi, i mama też.

— Bo to prawda — rzekła Nessa z mocą. — Kochamy cię najbardziej na świecie.

— I tak chciałabym, żebyście się dalej kochali — powiedziała Jill. — Nie podoba mi się teraz. Chcę, żebyśmy byli razem, jak dawniej.

— Przykro mi, że tak nie może być — odezwała się Nessa. — Ale czasem przestaje się kogoś kochać albo bardzo się go lubi — a ja twojego tatę bardzo lubię — wtedy jednak trzeba mieszkać oddzielnie.

— Ale mama nigdy nie przestanie cię kochać — zapewniła dziewczynkę Cate. — Ciebie po prostu nie można nie kochać.

— Mama mówi, że czasem doprowadzam ją do rozpacz — poskarżyła się Jill.

— Bo pewnie tak jest. — Uśmiechnęła się do niej Cate. — Ale i tak wciąż cię kocha.

— I twój tatuś też — dodała Nessa. Jill westchnęła przejmująco.

— Nienawidzę, jak ludzie się nie kochają. Cate z trudem przełknęła ślinę.

— To tak jak ja, kochanie — rzekła. — Tak jak ja. — Spojrzała na siostrę i siostrzenicę wesoło.

— Czego się napijecie? — spytała.

— Dla mnie białe wino — powiedziała Nessa.

— Soczek — oznajmiła Jill.

— Jakiś specjalny soczek?

— A jaki masz?

— Pomarańczowy, jabłkowy albo malinowy — powiedziała Cate.

— Pomarańczowy.

— Proszę — dodała Nessa automatycznie.

— Proszę — powtórzyła za nią Jill.

Cate przyniosła napoje i właśnie miała usiąść, gdy ponownie rozbrzmiał dzwonek domofonu.

— Ja otworzę! — krzyknęła Jill. Nacisnęła przycisk interkomu.

— To ja — powiedziała Bree.

— Wiem — odrzekła Jill. — Wchodź.

Chwilę później Bree wpadła do pokoju. Policzki miała zaróżowione, oczy błyszczące. Nessa i Cate popatrzyły na nią w zdumieniu.

— Jesteś na prozacu czy co? — spytała Nessa. — W życiu nie widziałam, żebyś była taka rozpromieniona.

— Nie — odparła Bree, ale uśmiech nie schodził jej z twarzy.

— To co się dzieje? — Ton Cate był podejrzliwy.

Lecz w tym właśnie momencie Jill włączyła telewizor i rozległa się melodyjka rozpoczynająca program Finna.

Bree i Nessa wymieniły pełne przerażenia spojrzenia, podczas gdy Cate siedziała wpatrzona w ekran. Pojawiły się na nim różne zdjęcia Finna i Jill odwróciła się do ciotki.

— To program Finna — powiedziała. — Chcesz go oglądać, chociaż go już nie kochasz?

Dzwonił do mnie, pomyślała Cate. Dzwonił do mnie, ale tylko raz. Potem już nie próbował.

— Nie wyłączaj, póki nie przyniosę Bree czegoś do picia — powiedziała ochryłym głosem. — Bree, czego się napijesz?

— Piwa — odparła Bree.

— Piwo jest obrzydliwe. — Jill wciąż wpatrywała się w telewizor.

— Piłeś już piwo? — zapytała Nessa.

— Jak byłeś na wakacjach — odparła Jill. — Tata dał mi trochę. Powiedział, że muszę kształcić swoje podniebienie.

Nessa westchnęła.

Kiedy Finn pojawił się w studiu, Jill podkręciła głos.

— Dziś wieczorem porozmawiamy o postrzeganiu — powiedział Finn. — Jak postrzegają nas inni, jak postrzegamy samych siebie, jak przedwcześnie oceniamy innych. Zaprosiłem bardzo interesujących gości, z których wszyscy w jakiś sposób odczuli na własnej skórze, co oznacza pochopna opinia innych.

— Włącz wideo — poleciła Nessa córce. — Nie mam ochoty go oglądać.

— Chyba zostawiłam kasety w samochodzie. — Jill rozejrzała się wokół siebie.

— Na miłość boską, Jill, przecież prosiłam, żebyś o nich pamiętała! — zezłościła się Nessa.

— W odtwarzaczu jest już jakaś — wtrąciła pośpiesznie Cate. — Możemy ją puścić, zanim znajdziemy coś innego.

Postawiła na stoliku miskę nachos, opakowanie Pringles i kilka sosów.

— Och, super! — ucieszyła się Jill. — To *Przyjaciele*. — Dziewczynka usadowiła się na podłodze i nie odrywając wzroku od ekranu, chwyciła pełną garść chipsów. — To o wiele lepsze niż nasze kasety. Najbardziej mi się podoba Joey. Chce być aktorem. Ja też chcę być aktorką, jak dorosnę.

— Naprawdę? — zdziwiła się Nessa. — Wydawało mi się, że chcesz być astronautą.

— Już nie — poinformowała ją Jill. — Ludzie są zawsze mili dla aktorów. Dają im ubrania i w ogóle.

Nessa uśmiechnęła się i popatrzyła na Bree.

— Wybacz, siostrzyczko — powiedziała. — Zawsze chciała być taka jak ty, ale teraz najwyraźniej zamienia się w Cate.

Bree uśmiechnęła się lekko. Potem szerzej. Wreszcie zaczęła chichotać.

— Bree Driscoll, co się z tobą dzieje, na Boga? — spytała Nessa zdecydowanie. — Cieszysz się jak kot z Cheshire, odkąd tylko weszłaś.

Bree nie mogła wprost usiedzieć, tak była podekscytowana. Chciała się rozkoszować tą chwilą, nie zdradzać wszystkiego od razu.

— Bree? — Cate patrzyła na nią pytająco. — Co się stało? — Nagle oczy zrobiły jej się wielkie. — Widziałaś się z Declanem? Tak?

Bree skinęła głową.

— Całowałam się z nim — oświadczyła. — Naprawdę.

— Faj! — skrzywiła się Jill. — Całowanie się z chłopakami jest obrzydliwe.

— Raczej trudno nazwać go chłopakiem — zauważyła Nessa.

— Znowu się czepiasz? — warknęła Bree. Nessa potrząsnęła głową.

— Ależ skąd. No, mów, jak to było?

Bree opowiedziała im wszystko, nawet o jego sekretarce Sally, która weszła akurat w momencie, gdy Declan ją obejmował. Popatrzyła na nich wstrząśnięta, po czym wyszła, szczelnie zamykając za sobą drzwi, podczas gdy Bree i Declan patrzyli na siebie po części rozbawieni, po części z poczuciem winy.

— I wtedy do mnie dotarło, że to prawdziwy człowiek — mówiła Bree. — Nie ktoś ode mnie starszy, od kogo chciałabym być zależna, ale ktoś, kogo naprawdę lubię i kto naprawdę odczuwa.

— I co dalej? — dopytywała się Nessa.

— Nie wiem — odparła Bree. — Umówiliśmy się na jutro. — Oczy jej błyszczały. — Może to się skończy totalną katastrofą. A może nie. Ale warto spróbować.

— W życiu cię nie widziałam w takim stanie — powiedziała Cate.

— Bo też w życiu tak się nie czułam — przyznała Bree. — Och, dziewczyny, wiem, że to się może fatalnie skończyć. Nie mam żadnej pewności. Ale naprawdę, naprawdę myślę...

— Zakochałaś się do szaleństwa? — przerwała jej Jill.

— Być może — odparła Bree. Widać było, że jest jednocześnie zachwycona i zdziwiona. — Być może.

Skończył się pierwszy odcinek *Przyjaciół* i zaczął następny. Cate jęknęła.

— Widziałam to chyba z milion razy.

— Pójdę po nasze kasety — zaproponowała Nessa. — Wydaje mi się, że wciąż są na tylnym siedzeniu.

Wstała i wyszła z mieszkania. Kiedy wróciła, Jill siedziała wsparta o nogi Cate i miała zamknięte oczy. Nessa zorientowała się, że córka śpi. Powiedziała, że może zamiast oglądać wideo, powinna zabrać Jill do domu.

— Nie idź jeszcze — poprosiła Cate. — Połóż ją w sypialni. A my sobie jeszcze pooglądamy telewizję.

Nessa skinęła głową. Od czasu wyprowadzki Adama Jill nie sypiała najlepiej i Nessa oddałaby wszystko, żeby dziewczynka wreszcie porządnie wypoczęła. Zaniosła córkę do sypialni i delikatnie położyła na łóżku. Jill nawet się nie przebudziła. Nessa przez chwilę jej się przyglądała.

Miała nadzieję, że postąpiła słusznie. Mimo wszystko wciąż dręczyły ją wątpliwości, wciąż się zastanawiała, czy nie powinna była pozwolić Adamowi zostać ze względu na Jill. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Ich związek zanadto ucierpiał. Nigdy nie przypuszczała, że tak się stanie. Tak jak nigdy nie podejrzewała, że znajdzie w sobie dość siły, by kazać mu odejść. Nie mogła dalej być jego żoną tylko ze względu na Jill. Gdyby nie było innych kobiet, potrafiłaby z nim żyć dalej, nawet gdyby była nieszczęśliwa. Ale pozostanie z nim w tej sytuacji byłoby gorsze niż rozstanie.

Zamknęła za sobą drzwi do sypialni i wróciła do salonu. Cate rozglądała się za pilotem, chcąc wyłączyć wideo.

— Jill go miała — powiedziała Nessa. — Może jest pod kanapą. — Schyliła się i zaczęła szukać po omacku. W końcu znalazła. — A nie mówiłam — rzekła z triumfem, kierując pilota w stronę telewizora i naciskając przycisk „stop”. I pożałowała, że to zrobiła. Ponieważ program Finna jeszcze się nie skończył.

— Zostaw — powiedziała Cate napiętym głosem. — Nie wyłączaj.

Bree i Nessa popatrzyły na nią. Wpatrywała się w ekran z kamiennym wyrazem twarzy. Finn zwracał się do publiczności, kończąc i podsumowując program.

— Jak widać, ludzie nie zawsze są tacy, za jakich ich uważamy — mówił. — Ale wszyscy mamy skłonność do generalizowania. I oczywiście ciągle pragniemy czegoś więcej, niż mamy, czy to chodzi o sławę, pieniądze czy poklask krytyków. A gdy to dostajemy, okazuje się, że niekoniecznie na tym właśnie nam zależało. — Zwrócił się do innej kamery i kontynuował. Zrobił to nieoczekiwanie i zaskoczył kamerzystę. — Pragnę się czymś z wami podzielić — rzekł Finn. — Tak samo, jak uczynili to dzisiaj moi goście. Zawsze chciałem robić to, co teraz. Chciałem pracować w telewizji. Chciałem, aby ludzie mnie słuchali. Ponieważ jednak stało się to moją obsesją, pewne osoby, które kochałem nade wszystko, myślały, że jest to dla mnie najważniejsze. I może rzeczywiście przez chwilę tak było. Ale już nie jest. I chcę, aby te osoby o tym wiedziały. A zwłaszcza Cate.

Nessę i Bree zatkało. Oczy Cate nadal wbite były w ekran. Nie odezwała się ani słowem. Finn posłał widzom uśmiech.

— Popsułem wszystko z moją narzeczoną, bo byłem idiotą — powiedział. — Gdy coś się nie układało, pretensje miałem do niej, choć tak naprawdę winny byłem ja.

Wśród publiczności rozległ się szmer. Finn wzruszył ramionami.

— Szczerze wątpię, by akurat dzisiaj oglądała ten program. Biedaczka musiała miesiącami być świadkiem, jak się przygotowuję, więc wszystko to już słyszała. — Widzowie zaśmiali się.

— Zastanawiałem się, czy mówić o tym przed kamerami. Nie chcę, abyście myśleli, że jestem jakimś zajęтым wyłącznie sobą egoistą. Nie powiedziałem mojemu producentowi, że mam zamiar dzisiaj to zrobić, i dlatego właśnie wszyscy poza planem tego studia są w tej chwili tacy zdenerwowani, i dlatego facet od telepromptera niemal dostał apopleksji.

Znowu śmiech wśród publiczności. Po ustach Cate przemknął cień uśmiechu.

Finn otarł czoło grzbietem dłoni.

— To naprawdę jest trudne. Kiedy rozmawiałem z Misty — gestem wskazał na jednego ze swoich gości, znaną gwiazdę oper mydlanych — opowiedziała nam o swoich kłopotach ze znalezieniem chłopaka, który odnalazłby w niej człowieka, nagle sobie uświadomiłem, jakim jestem szczęściarzem. I jakim głupcem. A zdaję sobie sprawę, że nie wypada kraść czasu na antenie tylko po to, by wyznać komuś, że się go kocha — to takie nieprofesjonalne, ale — tu znowu otarł sobie czoło — Cate, Kocham cię.

Uśmiechnął się tym swoim szelmowskim uśmieszkiem i ponownie zwrócił się do publiczności.

— Jeśli ona do mnie nie wróci, przyjmę to z pokorą. A jeśli wróci, dowiedcie się o tym w przyszłym tygodniu. Dziękuję, że zechcieliście być ze mną dzisiaj. I dziękuję, że mnie oglądaliście.

— Cate! — Nessa zerwała się z kanapy. — Cate, on cię kocha. Powiedział to w ogólnokrajowej telewizji.

Cate milczała. Siedziała, zaciskając i rozluźniając pięści.

— Och, Cate, on to naprawdę zrobił! Nie do wiary! — wykrzyknęła Bree. — Oznajmił całemu krajowi, że cię kocha. Czy to nie fantastyczne?

— Może. — Twarz Cate pozostała bez wyrazu.

— Tylko może? — zdumiała się Bree. — Cate, facet dzisiaj przed całym narodem obnażył duszę!

— Wzrośnie oglądalność — powiedziała Cate. Nessa objęła ją ramieniem.

— Nie wydaje mi się, że zrobił to ze względu na oglądalność — rzekła. — Wydawało mi się, że... hm, mówił naprawdę szczerze.

— Zawsze się tak wydaje — mruknęła Cate. — Na tym między innymi polega jego urok.

— Chyba mówił prawdę — wtrąciła się Bree. — Och, Cate, naprawdę myślisz, że to tylko na użytek telewizji?

Cate uśmiechnęła się lekko.

— Wiesz co, Bree? Nagle z największego cynika pod słońcem zmieniłaś się w osobę opętaną na punkcie miłości — powiedziała. — Jak sądzę, wszystko to za sprawą Declana Morrisseya.

— Cate, ja nie jestem opętana na punkcie miłości — rzekła Nessa. — I chyba nikt nie wie więcej o cynikach i kłamliwych draniach ode mnie! Pozwoliłam, aby Adam mnie okłamywał i sobie pozwoliłam mu wierzyć. Ale Finn nie wyglądał na kogoś, kto kłamie. Według mnie mówił prawdę.

— To kapitalne posunięcie, jeśli chodzi o karierę — odparła Cate. — Jeśli do niego wrócę, okrzykną go Panem Wrażliwym. A jeśli nie, zostanę Panną Podłą Suką.

— Na pewno nie — zaprotestowała Bree. — Jeśli do niego wrócisz, wszyscy się będą cieszyć. Jeżeli natomiast nie wrócisz, dojdą do wniosku, że musi być z niego wyjątkowy gnój, skoro nie dałaś się nabrać na tę jego dzisiejszą gadkę, a jego kariera spłynie do ścieku!

Cate niespodziewanie parsknęła śmiechem.

— Być może.

Zadzwoniła jej komórka i Cate spojrzała na nią krzywo.

— Daj, ja odbiorę — powiedziała Nessa i odebrała telefon.

— Tak, oglądałyśmy — powiedziała do słuchawki, bezgłośnie mówiąc jednocześnie, że to „mama”. — Tak, wiem, to stawia wszystko w innym świetle. Właśnie o tym rozmawiamy.

Umilkła i przekazała telefon Cate.

— Nie wiem, co zrobię — rzekła Cate, wysłuchawszy tego, co miała jej do powiedzenia Miriam. — Ale na pewno nie postąpię pochopnie.

Porozmawiała z matką jeszcze przez chwilę, po czym rozłączyła się.

— Chyba naprawdę mówił szczerze, prawda? — spytała z cieniem nadziei.

— Bez wątpienia — wykrzyknęły zgodnie Nessa i Bree. — Bez wątpienia.

Rozdział 38

Słońce w znaku Strzelca, Księżyc w znaku Bliźniąt

Drogą prób i błędów poszukuje długiego i trwałego związku

Normalnie po programie Finn wybierał się ze swoimi gośćmi i zespołem redagującym na drinka. W ten sposób wyciszał się po napięciu i po euforii, jaką odczuwał po kolejnej udanej audycji, wtedy czuł, jak adrenalina przestaje mu krążyć w żyłach. Tym razem jednak postąpił inaczej. Zajrzał do pokoju dla gości, powiedział wszystkim dobranoc i ruszył do wyjścia.

— Finn! — krzyknęła za nim producentka. Obrócił się.

— Cześć, Carol.

— Finn, nigdy więcej nie waż mi się tego robić.

— Przepraszam.

— Ten program to nie jest twój prywatny konfesjonał.

— Wiem.

Spojrzała na niego ze współczuciem.

— Oglądalność prawdopodobnie na tym nie ucierpi.

— Nie zrobiłem tego dla oglądalności — powiedział. — W ogóle nie chciałem tego robić. Ale nagle pomyślałem sobie, że taki gest sprawi, że mi uwierzy, zrozumie, jak bardzo mi na niej zależy.

— Och, Finn. — Carol potrząsnęła głową i jej długie kolczyki się zakołysały. — Dziewczyny nie lubią wielkich teatralnych gestów. To mit pokutujący wśród facetów. Chcemy po prostu, żeby ktoś był przy nas, kiedy mamy doła, i cieszył się z nami, kiedy jest nam dobrze. Możemy żyć bez kwiatów, czekoladek i Bóg wie, czego jeszcze, byle byśmy wiedziały, że jest ktoś, na kim możemy polegać.

— Naprawdę to takie proste? — spytał Finn.

— Jasne. — Carol uśmiechnęła się do niego. — Przecież jesteś podobno głosem narodu, więc chyba powinienes to wiedzieć.

— Chciałbym, żeby tak było — westchnął Finn. — Myślałem, że wiem już wszystko, co trzeba. Byłem dumny, że taki ze mnie wrażliwy facet. Ale kiedy przyszło co do czego, okazało się, że jest inaczej.

— Ona ci wybaczy — powiedziała Carol. — Może i nie potrzebujemy wielkich gestów, ale na pewno one robią na nas wrażenie.

— Nie oddzwoniła — rzekł Finn. — O niczym innym nie mogłem myśleć.

— Może zadzwoni dzisiaj.

— Może — odparł Finn, choć w jego głosie słychać było zwątpienie.

Gdy dotarł do domu, dochodziła już prawie północ. Otworzył drzwi i wszedł. Jak zwykle, od czasu odejścia Cate, uderzyła go cisza i pustka panujące w mieszkaniu. Cate zawsze bardzo dbała o porządek, ale brakowało mu woni jej perfum i widoku jej zakietu na wieszaku przy drzwiach. Brakowało mu ciepła i kształtu jej ciała w łóżku i sposobu, w jaki rano zaciskała powieki, udając, że śpi, gdy on wstawał. Z westchnieniem przypomniał sobie, jak nieuważny bywał rano, wiedział bowiem doskonale, że zawsze ją budził, choć nigdy się nie skarżyła.

Padł na skórzaną kanapę i przerzucił nogi przez jej oparcie. Teraz rozumiał, że jego wielki gest także świadczył o jego nieczułości, bo po pierwsze, stawiał ją w ten sposób pod presją, po drugie, z całą pewnością poczuła się skrępowana. Nie o to mu chodziło, działał jednak pod wpływem impulsu, bez zastanowienia. Samolubnie, pomyślał. Znowu na pierwszym miejscu postawił swoje uczucia zamiast jej. W końcu to on poprosił ją, aby odeszła. Czemu oczekiwał, że nagle postanowi wrócić?

Może bez niego była szczęśliwsza. Przyzwyczaiła się do myśli o ciąży, choć wiedział, że po prostu się jej bała; czemu więc nie miałyby się pogodzić z myślą o życiu samotnej matki? Była zdolna zrobić i osiągnąć wszystko bez trudu, więc ułoży życie sobie i dziecku bez niego. Zresztą czyż już tego nie robiła? Nawet nie wiedział, gdzie mieszka. Dlaczego, zastanawiał się, wszystko szło tak dobrze, by nagle, w jednej chwili zepsuć się całkowicie?

W pierwszej chwili sądził, że wydaje mu się, iż słyszy dzwonek domofonu. Zamknął oczy i starał się nie myśleć o niczym. Dzwonek zdawał się brzmieć gdzieś bardzo daleko. Nagle usłyszał go znowu. Zerwał się z kanapy i nacisnął guzik interkomu.

— To ja — powiedziała Cate.

— Wejdz. — Wytarł dłonie w spodnie.

Gdy weszła, pomyślał, że wygląda jakoś inaczej, ale nie było widać, że jest w ciąży, miała bowiem na sobie luźny szary dres, tuszujący niewątpliwą wypukłość brzucha. Włosy miała spięte w sposób, w który nigdy wcześniej się nie czesała. Nie była umalowana, jedynie na ustach widać było odrobinę błyszczycy. Wyglądała przepięknie, pomyślał, i wciąż używała tych samych perfum.

— Napijesz się czegoś? — spytał. — Wina, wody?

— Chętnie napiłabym się wody. — Podeszła do kanapy i usiadła. Przez okno widziała znajomy pomarańczowy blask świateł nad zatoką.

— Proszę. — Podał jej szklanekę z gazowaną wodą.

— Dziękuję.

Usiadł w fotelu naprzeciwko niej.

— Domyślam się, że widziałaś program.

— W zasadzie tylko początek i koniec — powiedziała. Napiła się wody. — W środku oglądałyśmy *Przyjaciół*.

— *Przyjaciół?* — Zmarszczył czoło. — Wydawało mi się, że nie lubisz *Przyjaciół*. Wściekałaś się, jak przynosiłem ich do domu na wideo.

— Przyszły Nessa i Bree i miałyśmy oglądać coś innego — wyjaśniła Cate. — Ale włączyłyśmy *Przyjaciół* i tak już zostało. Trochę się rozerwałyśmy.

— Przepraszam cię — powiedział. — Za program. Moja producentka powiedziała mi później, że to nie był najlepszy pomysł.

— Ale może poprawić oglądalność.

— Ona też tak uważa.

— Czemu musiałeś gadać o tym przed kamerami? — spytała Cate. — Przecież to nasza prywatna sprawa, Finn.

— Bo chciałem zrobić wielki, teatralny gest — wytłumaczył jej. — Co prawda Carol powiedziała, że kobiety nie tego oczekują, ale... — zawahał się. — Pewnie miała rację.

— Cóż, niewątpliwie był wielki — przyznała Cate. — I Carol rzeczywiście miała rację. Gesty to tylko gesty. Koniec końców są bez znaczenia.

— Ale udało mi się cię tu ściągnąć — powiedział Finn. — Myślałem, że to jedyny sposób. Nie oddzwoniłaś.

— Po co? — spytała Cate. — Nie zostawiłaś żadnej wiadomości.

— W biurze powiedzieli mi, że wyjechałaś na wakacje. Miałem nadzieję, że po powrocie się odezwiesz. Zawsze trudno było cię przekonać, że przydałoby ci się trochę odpoczynku.

— Pojechałam z Nessą i Bree — rzekła Cate.

— Nie wierzę! — Po raz pierwszy jego głos zabrzmiał normalnie. — Jak wam się udało przeżyć razem bez szwanku cały tydzień?

— Może to dziwne, ale świetnie się bawiłyśmy — powiedziała. — One piły, a ja im się przyglądałam.

— Co to za historia z Nessą i Adamem? — zapytał Finn. — Dogadali się?

— To zależy, co przez to rozumiesz — odparła. — Są w separacji.

— Och. — Finn wyraźnie się zmieszał. — Przykro mi.

— Słusznie postąpiła — rzekła Cate. — Zdradzał ją z co najmniej dwoma kobietami.

— Nie! — wykrzyknął Finn wstrząśnięty. — Nie do wiary. Wydawał się takim miłośnikiem domowego ogniska.

— Och, rzeczywiście bardzo kochał dom i rodzinę — zgodziła się Cate. — Ale chciał się też trochę zabawić na boku. Z początku Nessa nie chciała wierzyć — wtedy jeszcze wiedziała tylko o jednej pani. Potem Bree odkryła, że jest też i druga. Powiedziałyśmy Nessie na wakacjach, kiedy któregoś dnia zadzwoniła do domu i okazało się, że Adam podobno musiał zostać dłużej w pracy. Oczywiście, tak naprawdę był z jedną z nich. Załamana się. To była kropla, która przepełniła czarę.

— Tak czy owak, szkoda — rzekł Finn. — Wyglądali na takich szczęśliwych.

— *C'est la vie* — skwitowała Cate lekko.

— Chcesz jeszcze wody? — spytał ją Finn. Kiwnęła głową.

— Momentalnie przeze mnie przelatuje. Zaraz będę musiała iść do łazienki.

Uśmiechnął się i po chwili wrócił z kolejną szklanką wody. Tym razem pływał w niej plasterek cytryny. Cytryna była stara jak świat, znalazł ją w misce na kuchennym blacie.

— Sądzę, że powinniśmy porozmawiać. — Wyglądał nieswojo.

— Przecież ty już wszystko powiedziałaś, prawda? Wszystkim, którzy chcieli słuchać. Uważasz, że mnie kochasz? — Jej ton brzmiał chłodno.

— Tak, naprawdę cię Kocham — powiedział Finn. — Ale mówiłem nie to, co trzeba. — Cate wzruszyła ramionami i powiodła palcem po obramowaniu szklanki. — Tak naprawdę powinienem cię chyba przeprosić. — Powiedział to tak szybko, że spojrzała na niego zaskoczona. — Naprawdę bardzo cię przepraszam — powiedział. — Zachowałem się wobec ciebie podle, Cate. — Zniesmaczona, poczuła narastającą w gardle gulę i łzy szczypiące ją w oczy. — To, że byłem w szoku, niczego nie tłumaczy. Istotnie, byłem w szoku, ale to niczego nie zmienia. Zachowałem się wrednie.

Wypiła duszkiem całą wodę. Bąbelki poszły jej do nosa i z oczu popłynęły jej łzy. Otarła je kniuszkami palców.

— Kiedy zadzwonił do mnie Tiernan Brennan, nie mogłem uwierzyć w to, co mówi — ciągnął Finn. — Powiedział mi, że spotkał cię w restauracji na lotnisku, gdzie samotnie jadłaś kolację, że podobno chciałaś lecieć ostatnim samolotem do Londynu, on jednak doszedł do wniosku, że musiałaś się na niego spóźnić. — Wziął głęboki oddech. — Spytałem go, czy na pewno widział cię w Dublinie, bo byłem przekonany, że już poleciałaś, a on strasznie się zmieszał i powiedział, że może coś mu się pokręciło.

— Nie rozmawialiście od wieków, po czym on dzwoni do ciebie niespodziewanie i jeszcze udaje, że jest zmieszany? — spytała Cate pogardliwie.

— Wiem. — Finn pomasaował się po karku. — Trochę sobie wypił, ten cały Tiernan. Spytał, czy nie umówilibyśmy się gdzieś na drinka, skoro obie nasze dziewczyny najwyraźniej lepiej się bawią bez nas.

— Wredny gnojek, aferzysta — powiedziała Cate.

— Powiedziałem mu, że nie mam czasu. Zadzwoniłem do ciebie na komórkę, ale zgłosiła się poczta głosowa, a ja nie bardzo wiedziałem, co powiedzieć. Miałem nadzieję, że do mnie zadzwonisz. Ale wiedziałem, że dzieje się coś naprawdę złego. Powiedziałaś, że jesteś już w Londynie. Skłamałaś. Więc założyłem najgorsze.

— Cóż, to chyba zrozumiałe — rzekła w zadumie.

— Myślałem, że może odezwiesz się następnego dnia. Coś bym ci wtedy powiedział, dał ci odczuć, że coś podejrzewam. Ale nie zadzwoniłaś. Uznałem więc, że najwyraźniej bawisz się beze mnie doskonale.

— Szkoda, że tak nie było.

— I wtedy się wściekłem. I doszedłem do wniosku, że z nami koniec, masz się wynieść.

— Wielkie dzięki — powiedziała zgryźliwie.

— I wtedy wróciłaś i powiedziałaś mi... — Umilkł i spojrzał w sufit. — Nie mogłem uwierzyć. Tak długo wmawiałem sobie, że masz z kimś romans, więc nie mieściło mi się w głowie, iż dziecko może być moje. Ile razy myślałem sobie, że może jednak ja jestem ojcem, ogarniała mnie wściekłość, że nic mi nie powiedziałaś. I że bez porozumienia ze mną chciałaś usunąć ciążę. Nie mogłem uwierzyć, że zrobiłabyś coś takiego sama, bez mojego udziału, po prostu nie mogłem.

Spojrzała na resztkę wody w szklance, na wędrujące do góry pęcherzyki powietrza.

— Powiedziałeś, że nie chcesz mieć dzieci — odezwała się w końcu, nie patrząc na niego. — Wtedy, kiedy kupiliśmy jedzenie na wynos, chciałam ci powiedzieć, ale ty zacząłeś mówić, że nie masz zamiaru stać się mieszkańcem przedmieść z bachorem na karku, i nie mogłam wydusić słowa. Tym bardziej, że martwiłam się, jak to będzie z twoim programem w telewizji, w radiu, i w ogóle ze wszystkim. Ty byłbyś w pracy, a ja babrałabym się w pieluchach, zarywała noce i tak dalej. Robiłeś karierę, kolejny krok do sukcesu, Finn. Nie chciałam tego niszczyć, pakując cię w dziecko.

— Ale mimo wszystko nie usunęłaś ciąży.

— Nie — wyszeptała. — Nie mogłam. — Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. — Nie chciałam tego dziecka, Finn. Ale ono już było, stało się częścią mnie, i nie mogłam tak po prostu...

Patrzył, jak łzy zaczynają płynąć jej po policzkach. Nigdy dotąd nie widział jej takiej. Nachylił się i objął ją,

— Cate...

— Przepraszam. — Pociągnęła nosem. — To wszystko przez hormony. Na początku ciągle płakałam, ale teraz trochę mi już przeszło.

— Cate, przepraszam, naprawdę bardzo, bardzo cię przepraszam.

— Za co? — Wyjęła z torebki chusteczkę. — Miałeś pełne prawo wściec się na mnie. Sam już podałeś wszystkie powody. Gdybyś ty mnie tak okłamał, też bym się wściekła.

— Nawet nie dałem ci szansy, żebyś się wytłumaczyła.

— Powiedziałam ci, jak było. W połowie mi uwierzyłeś. I dobrze. Chciałeś, żebym odeszła. Rozumiem to.

— Cate, przestań być taka cholernie wyrozumiała — powiedział.

— Powiedziałam tylko, że rozumiem — rzekła. — Ale nie, że mi się to podobało.

— Strasznie mi było wstyd — wyznał. — Nawet gdyby dziecko nie było moje, nie miałem prawa spakować ci walizki. — Znowu pociągnęła nosem, lecz nic nie powiedziała. — Od razu chciałem do ciebie zadzwonić, ale nie mogłem. Czułem się zraniony, zły i skrępowany, i w ogóle.

— I miałeś mnóstwo pracy.

— To też — zgodził się. — Ale nie tak dużo, żeby nie móc zadzwonić. Tylko nie wiedziałem, co powiedzieć.

— To już bez znaczenia — powiedziała Cate. — Obojgu było nam trudno.

— Jezu, jak ja nie znoszę, kiedy jesteś taka rozsądna — zdenerwował się Finn. — Czuję się wtedy jeszcze bardziej głupio.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

— A niby czemu miałabym ci coś ułatwić?

— Racja — odparł. — Ale przynajmniej nie czułbym się może jak skończony drań.

— Nie jesteś skończonym draniem.

— Ale bardzo się starałem — rzekł.

— Posłuchaj, nie będę cię pocieszać ani się nad tobą litować — powiedziała. — **Z a c h o w a ł e ś** się jak ostatni drań, ale ja nie byłam wiele lepsza.

Uśmiechnął się do niej.

— Och, Cate, najbardziej cię kocham, kiedy jesteś taka pewna siebie, zdecydowana i chcesz wszystkim rządzić.

— Coś podobnego! — Spojrzała na niego.

— I kiedy z lodowatym spokojem robisz dokładnie to, co należy.

— Wcale nie czuję lodowatego spokoju.

— A co czujesz? — spytał ją. Popatrzyła na niego, przygryzając wargę.

— Czuję się inaczej — powiedziała w końcu. — Te ostatnie miesiące były dla mnie takie inne. Dowiedziałam się, że w życiu liczą się nie tylko sportowe buty i wyniki sprzedaży. Dowiedziałam się, że nie można żyć o listku sałaty i szklance herbaty ziołowej. Dowiedziałam się, że moje dwie siostry to nie tylko przyjaciółki, ale przede wszystkim to moja rodzina.

— A ja dowiedziałem się, że kocham cię jeszcze bardziej niż wcześniej — rzekł Finn. — I że byłem skończonym idiotą, pozwalając ci odejść.

Cate nic nie odpowiedziała.

— Wiem, że dzisiaj kompletnie się wygłupiłem — dodał. — I nie byłem zbyt mądry, wywlekając publicznie nasze sprawy. Wiem też, że nie było ci ze mną szczególnie łatwo, bo za bardzo skupiłem się na własnym życiu. Z tego programu w telewizji zrobiłem największą, najważniejszą dla mnie rzecz. I czasem traktowałem cię i twoją pracę jako coś drugorzędnego, ale obiecuję, Cate, że jeśli wrócisz,

będzie inaczej. Jeśli zechcesz, żebym zrezygnował z telewizji, zrobię to, bo bez ciebie nic się dla mnie nie liczy. Jeśli zechcesz, żebym pracował jako...

— Skończ z tym — przerwała mu tę tyradę.

— Skończyć z tym?

— Za dużo mówisz — powiedziała. — Ponoś cię, chcesz, żeby każde kolejne zdanie było bardziej znaczące od poprzedniego. Pewnie wychodzi z ciebie gospodarz talk-show.

— Tak właśnie się czuję.

— Och, Finn. — Znowu łzy popłynęły jej po twarzy, tym razem jednak nawet nie usiłowała ich otrzeć. — Czasem myślałam, że jesteś ze mną tylko dlatego, że ładnie wyglądam i mam pracę, w której jestem dobra.

— Pleciesz kompletne bzdury — zdenerwował się. — Byłem z tobą wyłącznie dlatego, że cię kochałem.

Uśmiechnęła się przez łzy.

— Cóż, właśnie powiedziałeś najbardziej znaczące zdanie ze wszystkich.

— To znaczy, że wrócisz? — Patrzył na nią z nieskrywaną nadzieją.

— Oczywiście, że wrócę. — Oparła mu głowę na ramieniu.

— Nigdy nie chciałam odchodzić.

Chwilę trwało, zanim podniosła głowę. Po czym wstała.

— Dokąd idziesz? — zaniepokoił się.

Poszła do sypialni, włączyła światło i otworzyła okno. Finn, kompletnie zaskoczony, poszedł za nią.

Wychyliła się i pomachała. W dole, na parkingu, zobaczył, jak otwierają się drzwiczki alfy Nessy. Wsiadły z niej Nessa, Jill i Bree.

— Wszystko w porządku? — krzyknęła Bree.

— Nie może być lepiej — odkrzyknęła Cate.

— Nie potrzebujesz moralnego wsparcia? — spytała Nessa.

— Chyba wszystko sobie wyjaśniliśmy.

— Na pewno? — zapytały jednocześnie Nessa i Bree.

— Na pewno — odparła Cate.

— Wciąż się kochacie? — spytała Jill.

Cate odwróciła się do Finna, który stanął obok.

— Mam nadzieję, że ona mnie kocha — powiedział do Jill.

— Bo ja kocham ją jak wszyscy diabli.

Bree i Nessa popatrzyły na siebie z uśmiechem.

— Kochasz go? — zawołała Nessa.

— Tak! — Uśmiechnęła się do nich Cate.

— A ja będę teraz dla niej wyjątkowo dobry i zanim pójdzie spać, zrobię jej gorące kakao — powiedział Finn. — Miała ciężki dzień.

— Dobrze ją traktuj — ostrzegła go Nessa. — Bo jak nie, to będziesz miał z nami do czynienia.

— Macie to jak w banku. Obiecuję.

Zamknął okno. Cate raz jeszcze pomachała siostrze i razem z Finnem znikła w głębi mieszkania.

— Ale było fajnie — powiedziała Jill, wsiadając do auta i ziewając potężnie. — No i jeszcze nie śpię.

— Cieszę się, że się dogadali — rzekła Nessa. — I że ty też, Bree.

— To jeszcze nic pewnego — odparła Bree. — Ale myślę, że warto spróbować. A ty? Co zamierzasz?

Nessa uśmiechnęła się.

— Według mojego horoskopu jutro powinnam dostrzec dobre strony nowej sytuacji, ale też brać rzeczy takimi, jakie są. To chyba najlepsza rada, jaką zdarzyło mi się w nich wszystkich znaleźć.

— Znowu je czytasz?

— Tylko kiedy jest w nich coś sensownego. — Nessa wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik.

— To jest po prostu niemożliwe. — Bree wślizgnęła się na siedzenie obok kierowcy.

— Och, przecież wiem — powiedziała Nessa. — Zawsze to wiedziałam.

Po czym nie przestając się uśmiechać, wrzuciła bieg i ruszyła do domu.

